„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny". (Jan III, 16.)

Rok Boży

w liturgji i tradycji Kościoła świętego

z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych
oraz literatury polskiej

Księga ku pouczeniu i zbudowaniu
wiernych katolików

opracowana zbiorowo

przez kapłanów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej
ks. ks.: L. N., E. K., S. W. i p. H. Ż.

pod redakcją

Ks. Franciszka Marlewskiego

1931

Wydawnictwo Św. Stanisława Sp. z o. odp., Katowice

Nihil obstat

Poznań, dnia 24 października 1930.

Ks. Dr. Steuer
Cenzor.

Imprimatur

Poznań, dnia 24 października 1930.

(L. S.)

† Bp. Dymek
Wikarjusz Generalny.

L. D. 13421/30.

Ks. Jedwabski
Kanclerz Kurji Arcybiskupiej.

Imprimatur

Katowice, dnia 10 stycznia 1931.

(L. S.)

Ks. Kasperlik
Wikarjusz Generalny.

V. J. 77/31.

Przedmowa

Tolle, lege — bierz i czytaj! — te słowa, usłyszane z ust bawiącego się dziecięcia, rozstrzygnęły o ostatecznem nawróceniu się św. Augustyna, którego 1500 letnią rocznicę zgonu w tym roku obchodzimy. Znajdując się w ciężkiej rozterce duchowej, trapiony wątpliwościami, to znowu ponoszony szlachetnym porywem duszy ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej, uważa ten okrzyk dziecka, dochodzący go z sąsiedniego ogrodu, za wyrocznię Bożą: bierze do rąk Pismo św., które leży przed nim na stole, i czyta słowa Prawdy odwiecznej, od której już nigdy nie odstąpi. — Podobnie i my odzywamy się do ciebie, czytelniku, na wstępie tej księgi: „Bierz i czytaj!" Jak często jesteś podobny do św. Augustyna przed jego nawróceniem. Niepokój i duchowa udręka jest ci może dokuczliwym towarzyszem. Bo dusza twoja tęskni za czemś wielkiem i doskonałem, pragnie ukojenia i szczęścia, łaknie pokarmu łask Bożych. W takich godzinach weźmij do ręki tę książkę, zwróć myśl na niewypowiedziane piękno i nadziemską podniosłość *nabożeństw* twego Kościoła św.! Poznaj coraz lepiej *roku kościelnego* symbolikę w stosunku do przemian oblicza przyrody w kolejnym biegu pór roku. Posłuchaj z dziecięcą prostotą o *pięknych zwyczajach i obrzędach ludowych,* jakiemi w ciągu wieków chrześcijańskich naród otoczył niby wieńcem kwiatów swoje ulubione święta i umiłowanych świętych. Odróżnij jednak od nich wyraźnie zabobon zdrożny, zabytek pogańskich przesądów i praktyk. Wspominamy i o nim. Uznaj jego niedorzeczność i porzuć go!

Bierz i czytaj! Niechaj w tych godzinach zatopienia się w treść książki duch twój oderwie się od spraw przyziemnych i wzleci na błogosławione, słoneczne wyżyny. A serce, troskami życia i cierpieniami nieraz aż na śmierć zranione, ucieknie się do krynicy pocieszenia: z źródła żywota wiecznego zaczerpnie kojący lek. Niech rozpamiętywanie tych chwil, które danem ci jest przeżyć w kościele na nabożeństwach, w pogodnem zaciszu życia rodzinnego, wśród wspaniałości piękna Bożego i potęgi w przyrodzie, będzie ci słońcem i światłem. Nie zatracaj tych podniosłych momentów życia, zachowaj je jako słodki, życiodajny napój w złotych krużach! — Z temi życzeniami „Rok Boży" zbliża się do ciebie, miły czytelniku, by nieść światło, rozpraszać ciemności, siać radość, plenić smutek, wiarę krzepić, budzić nadzieję i rozpłomienić miłość ku Bogu i wszelkim Jego dziełom. Oby księga ta stała się choć skromnym przyczynkiem do wzrostu Królestwa Bożego w sercach ludzkich i pomnożenia Jego chwały na ziemi.

Poznań, w dniu św. Stanisława Kostki 1930 r.

Za grono współpracowników
Ks. Fr. Marlewski.

Spis treści

Str.

Przedmowa 5
Spis treści 7
Spis ilustracyj 11
Źródła 12
Słowo wstępne 13
Podział roku kościelnego 16
Uwagi historyczne o święceniu niedzieli . 17
Znaczenie niedzieli 20
Niedziela 22
Kilka uwag o mszy świętej 25

Część pierwsza: Okres Bożego Narodzenia

Adwent. Nastrój adwentowy 35
Adwent w domu Bożym 38
Adwent w rodzinie chrześcijańskiej . . . 40
Wieczory zimowe w kółku rodzinnem . 43
Obrzędy i zwyczaje polskie w czasie adwentu 44
Roraty polskie 44
Prządki 45
Prześlicowa wieczornica (z „Chłopów" Reymonta) 45
Prządki (z „Potopu" Sienkiewicza) . . . 46
Wieczornica (urywek z wiersza Staffa) . 48
Andrzejki 49
Zima (z poematu „Dni Doroczne" Syrokomli) 50
Przysłowia na grudzień 50
Święta Barbara 50
Posąg świętej Barbary 53
Modlitwa górników (wiersz Morawskiego) 55
Przysłowia na świętą Barbarę 56
Święty Mikołaj 56
Wigilja św. Mikołaja 57
Skrzynka św. Mikołaja 57
Niepokalane Poczęcie N. M. Panny . . . 58
Msza św. na uroczystość Niepokalanego Poczęcia 60
Pomoc Niepokalanie Poczętej 61
Święta Łucja 62
Wigilja 63
Święto Bożego Narodzenia 66
Uroczystości Bożego Narodz. w kościele . 68
Nabożeństwo popołudniowe 70
Zakończenie kościelnych uroczystości Bożego Narodzenia 71
Miejsce narodzenia Zbawiciela 71
Gwiazda Betleemu (legenda) 72
Święta jako barwy roku 74
Obrzędy i zwyczaje wigilijne w Polsce . 77
Z opłatkiem 77
Wigilja Bożego Narodzenia w Polsce . . 77
Padłaźniczka 80
Choinka 80
Gwiazdor 80
Pasterka 81
Przysłowia wigilijne 81
Gwiazdka (wiersz) 82
Wigilja w polskiej chacie (z „Chłopów" Reymonta) 82
Wigilja na szańcach Częstochowy (z „Potopu" Sienkiewicza) 87
Pasterka w podziemnych grotach Wieliczki 90
Boże Narodzenie w Brazylji 91
Pasterka w roku 1917 92
Legendy kwietne (Ułanki, fuksje) 94
Wigilja sieroty (wiersz) 95
Gody. Zwyczaje i obrzędy 95
Jasełka i szopka 97
Przysłowia na Boże Narodzenie 98
Jasełka na dworze królowej Kingi (z powieści „Branki w Jasyrze" Deotymy) . 98
Szopka (wiersz) 99
Jeszcze o „Szopce" 100
Kolędy czyli Pastorałki 103
Najpiękniejszy żłóbek 106
W Betleem (z wrażeń z pielgrzymki) . 107
Św. Szczepan, pierwszy męczennik . . 110
Msza święta 113
Św. Jan, apostoł i ewangelista 114
Msza święta w dniu św. Jana 115
Święty Jan w sztuce chrześcijańskiej . . 116
Dzień świętych Młodzianków 117

Str.

Ostatni dzień roku, św. Sylwestra . . . 120
Wieczór sylwestrowy w kościele i domu 122
Pieśń na ostatni dzień Starego Roku . 123
Wieczór Sylwestrowy 124
Uroczystość kościelna w Nowy Rok . . 125
Wiersz na Nowy Rok 128
Zwyczaje noworoczne 128
Przysłowia noworoczne 132
Przysłowia na styczeń 132
Nowy Rok (wiersz) 132
Nowy Rok (legenda) 133
Kolęda noworoczna 134
Kolędowanie Duchowieństwa 138
Święto Imienia Jezus 139
Święto Trzech Króli 141
Cnoty Świętych Trzech Króli 143
Msza św. na uroczystość Trzech Króli 145
Zwyczaje polskie na św. Trzech Króli . 146
Szczodry wieczór 146
Szczodry dzień 146

Str.

Przysłowia z okazji święta Trzech Króli 148
Szlakiem Świętej Rodziny 148
Ucieczka Matki Boskiej przed Herodem (legenda) 151
Czwarty Mędrzec ze Wschodu 152
Dzień świętego Sebastjana 154
Święta Rodzina z Nazaretu a rodzina chrześcijańska 157
Ojciec, matka i dzieci w rodzinie chrześcijańskiej 157
Młodość Pana Jezusa 160
Święta Agnieszka 162
Święta Agnieszka (wiersz) 162
Święto Matki Boskiej Gromnicznej . . . 163
Święto Matki Boskiej Gromn. w sztuce chrześcijańskiej 166
Matka Boska Gromniczna (wiersz) . . . 167
Zwyczaje i wierzenia ludowe 167
Legenda na Matkę Boską Gromniczną . 169

Część druga: Okres Wielkanocny

Przedpoście 173
Zwyczaje i obrzędy zapustne 175
Kulig 175
Krakowskie wesele 178
Ostatki 179
Przysłowia zapustne 183
Przysłowia na luty 183
Czas Wielkiego Postu 184
Kiedy i jak pościć? 190
Środa Popielcowa 190
Miserere 193
Gorzkie Żale 194
Zwyczaje wielkopostne (Popielec) . . . 195
Niedziela Przemienienia Pańskiego . . . 197
Jak zachowywano Wielki Post w dawnej Polsce 198
Pasja (wiersz) 200
Święty Kazimierz 200
Święty Kazimierz Jagiellończyk 201
O św. Kazimierzu Królewiczu (wiersz) 204
Św. Kazimierz a czajki (legenda, wiersz) 205
Przysłowia na św. Kazimierza 206
Błogosławiony Wincenty Kadłubek . . 206
Gregorjanki czyli Gregoły 209
Przysłowia na św. Grzegorza 210
Uroczystość świętego Józefa 210
Święty Józef, Opiekun Najśw. Rodziny jest naszym Opiekunem 214
Opiekun Boży (legenda) 215
Marcowa niepogoda (legenda) 217
Zwiastowanie Najśw. Marji Panny . . . 219
Matka Boska Otworna 222
Przysłowia na marzec 223
Wiosna (wiersz) 223
Niedziela „Laetare“ 224
Niedziela Pasyjna czyli Męki Pańskiej . 224
Msza święta 225
Krzyż i śmierć krzyżowa 226
Cześć Krzyża świętego 227
O królewskiej drodze Krzyża świętego 230
Bohaterka Krzyża 234
Matka Boska Bolesna 235
Wielki Tydzień w kościele, rodzinie i zwyczajach ludowych 239
Niedziela Palmowa 239
Msza święta 243
Niedziela Kwietna, Palmowa, Wierzbna 243
Cud Niedzieli Palmowej 244

Str.
Niedziela Kwietna (wiersz) 246
Wielki Tydzień w zwyczajach i obrzędach ludowych 247
Wielki Czwartek 249
Uroczysta msza święta 250
Poświęcenie olejów św. i umywanie nóg 252
Ciemna Jutrznia 252
Wielki Czwartek na Jasnej Górze . . . 253
Wielki Piątek 254
Chrystus cierpiący (z „Wspomnień z pielgrzymki do Ziemi świętej" ks. prof. I. Posadzego) 259
I. W Ogrodzie Oliwnym 259
II. Przed Annaszem i Kaifaszem . . 261
III. Przed Piłatem i Herodem 265
IV. U słupa kaźni, w cierniowej koronie, Ecce homo 266
V. Droga krzyżowa 270
VI. Na szczycie Golgoty 273
Legenda o osinie 276
Legenda o skowronku 278
Legenda o rudziku 278
Wielka Sobota 279
Msza święta 282
Tam, gdzie „Chrystus zmartwychwstan jest" 283
Rezurekcja 286
Noc wielkanocna w pierwszych wiekach 289
Wielkanoc 292
Wielkanoc w kościele 294
Wielkanoc (wiersz) 296
Niedziela Wielkanocna 296
Święcone u wojewody Sapiehy w XVII wieku 297
Święcone w polskim dworze 297
Str.
Święcone w zamożnym domu mieszczańskim w XVI wieku 299
Święcone w polskiej chacie 300
Obrzędy wielkanocne 301
Legenda o Chrystusie w kościółku św. Salwatora 304
Rękawka 305
Pisanki 306
Błogosławieni, którzy wierzą (wiersz) . 307
Niedziela Biała (Przewodnia) ongi i dzisiaj 308
Najpiękniejszy dzień życia (wiersz) . . 310
Święty Wojciech 312
Śmierć męczeńska św. Wojciecha 314
Legendy o św. Wojciechu 316
Bogu Rodzica 317
Dni krzyżowe 318
Procesja św. Marka (wiersz) 320
Przysłowia na św. Marka 321
Dziady 321
Wniebowstąpienie Pańskie 323
W maju (wiersz) 324
Cześć Marji w Polsce 325
Majowe nabożeństwo 326
Na Jasnej Górze, gdzie tron Królowej Korony Polskiej 327
Błogosławiony Stanisław Kazimierczyk . 330
Błogosławiony Michał Giedroyć 331
Błogosławiona Juta 331
Święty Stanisław, biskup 332
Cześć św. Stanisława Szczepanowskiego 334
Błogosławiony Andrzej Bobola T. J. . . 335
Błog. Jan Prandota, biskup krakowski . 337
Przysłowia wiosenne 338

Część trzecia: Okres Zielonych Świąt

Zielone Świątki w Starym i Nowym Zakonie 341
Cześć Ducha Świętego 342
Msza zielonoświąteczna 345
Zielone Świątki w sztuce chrześcijańskiej 346
Zielone Świątki w obrzędach i zwyczajach 346
Królowa wiosny 347
Sobótki w Zielone Swiątki 349
Trójca Przenajświętsza 350
Jeden Bóg w trzech osobach 352
Uczczenie tajemnicy świątecznej we Mszy świętej 353
Historja święta Bożego Ciała 354
Msza święta w Boże Ciało 355
Procesja Bożego Ciała 357
Procesja (wiersz) 358
Wianki na Boże Ciało 359
Konik Zwierzyniecki 361

Str.

Uroczystość Najśw. Serca Jezusowego . 363
Msza święta 366
Błog. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński 368
Błog. Jolanta (czyli Helena) 368
Św. Alojzy Gonzaga (Drogowskaz dla młodzieży) 370
Święty Jan, zwiastun Chrystusa 373
Wigilja św. Jana w podaniach i wierzeniach ludowych 375
a) Czary nocy świętojańskiej 375
b) Sobótka świętojańska 376
c) Wianki 377
Przysłowia na czerwiec 378
Uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła 378
Rzym, Wieczne Miasto 379
Bądźmy wiernemi dziećmi Rzymu! . . 382
Nawiedzenie Najśw. Marji Panny . . . 383
Matka Boska Ostrobramska 385
Błogosławiony Szymon z Lipnicy . . . 387
Błogosławiony Czesław Odrowąż 388
Legenda o św. Kindze 389
Żniwa 390
Zwyczaje żniwne:
Wilk 391
Przepiórka 391
Dożynki — Wieniec 392
Przysłowia na lipiec 394
Obrzędy weselne 395
Matka Boska Gietrzwałdzka 396
Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny . . 397
Nazwa święta 398
Msza święta 399
Matka Boska Zielna 400
Cud nad Wisłą 400
Przysłowia na sierpień 403
Błog. Bronisława Odrowążówna, norbertanka 404
Cudowna Matka Boska Kodeńska . . . 404
Narodzenie Najśw. Marji Panny 408
Potężne Imię Marji 409
Młodość Najśw. Marji Panny 410
Miejsce rodzinne Matki Boskiej 411
Siew oziminy 413
Przesądy i obyczaje siewne 415
Święty Michał archanioł 415
Przysłowia na wrzesień 417

Str.

Święto Aniołów Stróżów 417
Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej 420
Sławni miłośnicy Różańca świętego . . 422
Marja, Królowa Różańca św. w dziełach sztuki 424
Dzień dziękczynienia za zwycięstwo pod Chocimem 426
Święta Jadwiga, księżna śląska 426
Święty Jan Kanty 427
O świątyniach Pańskich 429
Różne nazwy i rodzaje świątyń 431
Uroczyste poświęcenie, czyli konsekracja kościoła 432
Kilka słów o obrzędzie uroczystej konsekracji kościoła 433
Rocznica poświęcenia kościoła 436
Msza święta w dzień lub w rocznicę konsekracji kościoła 436
O kościele parafjalnym 437
O zwyczajach religijnych w uroczystość poświęcenia kościoła 442
Święto Chrystusa Króla 443
Jesień w życiu ludzkiem 445
Uroczystość Wszystkich Świętych (Triumf Świętych) 446
Uroczystość Wszystkich Świętych w kościele 448
Jak powstaje cześć świętych? Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny . . . 449
Matka Świętych Polska 451
Nastrój w dniu zadusznym 454
Tren 454
Wśród kurhanów i mogił 456
Dzień zaduszny w kościele 457
Ostatnie chwile człowieka na ziemi — jego los w wieczności 459
Dzień zaduszny w zwyczajach ludowych 464
Dzień św. Marcina, biskupa 464
Święty Stanisław Kostka 466
Święty Józefat, biskup męczennik . . . 467
Błogosławiona Salomea 471
Przysłowia i wróżby jesienne 472
Ofiarowanie Najśw. Marji Panny . . . 474
Ofiarowanie N. Marji Panny w sztuce chrześcijańskiej 475
Koniec roku kościelnego 476

Spis ilustracyj

1. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan III, 16).
2. Ministranci.
3. „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między potomstwem twojem a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" (I. Mojż. 3, 15).
4. „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami" (Jan I, 14).
5. Hołd Trzech Króli.
6. Modlitwa na Anioł Pański.
7. Chrystus w Ogrojcu krwawy pot wyłewa.
8. „I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go..." (Łuk. XXIV, 30, 31).
9. „Nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do Mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie" (Mat. XIX, 14).
10. Procesja w dni krzyżowe.
11. Cześć Marji w dzień majowy.
12. Cicha rozmowa z Bogiem.
13. Z Bogiem każda praca.
14. „Aniołom swoim każe cię pilnować, gdziekolwiek stąpisz..."
15. Wnętrze kościółka wiejskiego.
16. Nad świeżą mogiłą.

Źródła

Plan „*Roku Bożego*“ wzoruje się na książce p. t. „*Sonnenstunden*“, napisanej przez ks. Józefa Haaga. Za inicjatywą wydawcy tejże, p. H. Berga z Bazylei (Szwajcarja), ukazuje się niniejsze jej opracowanie w języku polskim. Tematy liturgiczne czerpane są przeważnie z pierwowzoru. W I. i II. części obrobił je ks. S. W., w III. części ksks. E. K. i L. N. (Stosownie do życzenia współpracowników, podajemy tylko inicjały ich nazwisk).

Rozdziały, dotyczące obyczajów i obrzędów ludowych, odpowiednie wypisy z literatury polskiej, zebrała p. H. Ż. Przy tem korzystała w dużej mierze z „Roku Polskiego“ Z. Glogera, dalej z monografij regjonalistycznych i z dzieł autorów, cytowanych przy poszczególnych tekstach.

„Rok Boży“ w tym układzie nie przypisuje sobie, że przedstawia wyczerpująco liturgję roku kościelnego. Stara się jedynie naprowadzić czytelnika na myśl liturgiczną Kościoła w poszczególnych okresach roku i przy większych świętach. Przedstawiając doroczne zwyczaje ludowe, pragnie zwrócić uwagę, jak to dusza narodu splotła z liturgją czasów i świąt zjawiska przyrody, dnie i prace, chwile radosne i poważne. Stąd książka może oddać usługi budzącemu się u nas ruchowi liturgicznemu.

Słowo wstępne

Kościół nasz święty posiada swój własny rok, który nie biegnie równolegle z rokiem świeckim, bo przed nim się rozpoczyna i przed nim się kończy. Ów rok kościelny otacza całe życie swemi świętami, jakby wspaniałym wieńcem, i napomina wiernych, by żywot swój kształtowali na przykładzie Chrystusa Pana. Nie jest to tylko czczy okres czasu, lecz posiada głębsze, poważniejsze znaczenie; zawiera bowiem ścisły związek z tem, co nieskończone i wieczne, i wzywa nas równocześnie, byśmy myśli i uczucia ku tym rzeczom wznieść zechcieli. To też w istocie złoty rok kościelny nie jest niczem innem, jak stałem napominaniem ludzi, by celem ich dążeń i zabiegów było życie wieczne, nadprzyrodzone. A tem życiem wiecznem może być tylko życie z Chrystusem Panem, którego najświętszy żywot przesuwa się przed naszemi oczyma w ciągu roku kościelnego.

Najsławniejszy kaznodzieja francuski, Bossuet, (um. 12 kwietnia 1704 r.) w mowie żałobnej, wygłoszonej przy trumnie królowej Marji Teresy († 1683), wyraża się o tym świętym czasie w następujących słowach: „Kościół Chrystusowy, oświecony przez samego Boga, a pouczany przez apostołów świętych, tak podzielił swój rok, że znajdujemy w nim obok życia i nauki Pana Jezusa także rzeczywisty owoc tejże nauki, objawiający się w przedziwnych cnotach Jego sług i w przykładach Jego świętych, a dalej znajdujemy jakby tajemniczy szkic Starego i Nowego Testamentu i całej historji Kościoła. Przeto wszystkie czasy przynoszą łaski chrześcijaninowi, są niejako przepełnione Jezusem Chrystusem, który, jak mówi prorok, zawsze jest wspaniały, i to nietylko sam w Sobie, lecz także dla Swoich świętych. W tej różnorodności znajdują dusze pobożne obok niebiańskich radości także prawdziwe pokrzepienie, a gorliwość ich ustawicznie się odnawia. Post tak jest celowo włączony, ażeby mógł wzmocnić, względnie oczyścić duszę, narażoną na pokusy i grzechy. Wszystkie te pobożne ćwiczenia sprawiły, że królowa Marja Teresa w każdym poście święciła swoje odrodzenie,

błogosławiony skutek, którego sam Kościół się domaga". „Jezus Chrystus wczoraj, dziś i po wszystkie wieki" — mówi św. Paweł. Jezus Chrystus wypełnia wszystkie czasy. Był wczoraj, jest dziś i będzie wiecznie: Jego zwiastunami byli wszyscy patrjarchowie i prorocy, wszyscy wielcy mężowie Starego Zakonu; Jego naśladowcami wszyscy apostołowie, męczennicy i wyznawcy. Jego narodzenie, życie, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, Jego naukę i cuda, Betleem, Kalwarję, Wieczernik, Tabor, górę Oliwną; Stary i Nowy Zakon, górę Synai i Zielone Świątki, wszystkie wspaniałe dzieła Boże, wszystkie sławne miejscowości ziemi, wszystkie łaski i dobrodziejstwa Odkupienia: wszystko to obchodzi, przedstawia, przypomina rok kościelny. Przeto tak potężny wpływ wywiera na dusze.

Ozdobą owych sławnych pamiątek są liczne i przepiękne obrzędy. Wierni widzą niejako i słyszą wszystkie owe wypadki. Duszą wszystkich obrzędów są słowa, wypowiedziane przy ich sprawowaniu. Do tego pieśń religijna porywa serca, wprawia je w zachwyt, i rozbudza najpiękniejszy zapał! Trzy zwłaszcza święta: *Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki* oznaczają trzy wielkie okresy roku chrześcijańskiego i rozniecają najżywsze uczucia. Obok nich grupują się następnie wszystkie inne święta.

Zaprawdę nader wielkie znaczenie dla umysłu i serca posiadają katolickie święta roku kościelnego. Ten przez Bossueta tak sławiony podział świąt i ich różnorodność jest dla wierzącego chrześcijanina źródłem prawdziwej radości; święta są też dlań potężną pomocą, by pójść stromą i ciernistą ścieżką cnoty, są podczas całego roku skutecznym bodźcem, by nietylko na tej obranej drodze wytrwać, lecz jeszcze piąć się wyżej i wyżej — aż do szczytów doskonałości.

Święta a z niemi przedewszystkiem niedziele są, że tak powiem, duszą i źródłem żywej i rzetelnej pobożności. Bo też w nich używa Kościół najlepszych, najodpowiedniejszych środków, jakiemi rozporządza, aby dusze kształtować, uszlachetniać, uświęcać: sakramenta święte Pokuty i Ołtarza czyli szczere wyznanie swych

ułomności i upadków i całkowite oddanie się Bogu swemu w komunji świętej, słowo Boże, prześliczny śpiew kościelny, wspólna modlitwa, najpiękniejsze ceremonje — wszystko to mieści się w tych uroczystościach; i to właśnie, obok bezpośrednich wpływów na duszę, powoduje wyrobienie serca i sumienia, woli i charakteru, krótko mówiąc: wychowuje całego człowieka. Ale także umysłowi naszemu przybywa światła, podniety i przedziwnej siły; objawia się tutaj jednem słowem cała moc, niespożyta siła chrześcijaństwa, która człowieka powstrzymuje od zła i kieruje do dobrego, tłumi namiętności i razem z prawdziwą mądrością zaszczepia weń czystość obyczajów i, jak mówi Bousset, nieustannie ożywia zapał chrześcijanina.

Skąd pochodzi ona władza świątecznych dni Roku Bożego nad duszami?

Święta wraz z niedzielami są rocznem, względnie tygodniowem uczczeniem największych dni, jakie świat kiedykolwiek przeżywał, są pamiątką największych religijnych wydarzeń, które od wieków Opatrzność Boża dla zbawienia ludzkości postanowiła, i które się na ziemi spełniły, t. j. wszystkich tajemnic i wszystkich czynów Bożych, które objawia Stary i Nowy Testament, a zatem całej religji. A w tych przedziwnych wydarzeniach wszystko odnosi się do wielkiego zjawiska przyjścia na świat Syna Bożego i odzwierciedla się jasnym blaskiem w osobie Jezusa Chrystusa „ostatecznego twórcy naszej wiary".

Żłóbek, Krzyż i Tabernaculum, oto trzy istotnie wielkie i Boskie prawdy, które przenikają całe chrześcijaństwo. Żłóbek rozpoczyna odkupienie, Krzyż je uskutecznia, a Eucharystja nieustannie dzieło Boże odtwarza. Zesłanie Ducha świętego, które po Wielkanocy następuje, i triumf Krzyża dopełniają wszystkiego wylewem ducha miłości.

W jakim jednak stopniu płynąca z wiary radość Bożego Narodzenia, Alleluja Zmartwychwstania i niewypowiedziana chwała Najświętszego Sakramentu w święto Bożego Ciała mogą przemówić do serca chrześcijanina, napełnić duszę weselem i zapałem, — tego słowami wypowiedzieć nie można.

Podział roku kościelnego

*Najważniejszemi wydarzeniami w dziejach naszego Odkupienia są: Wcielenie Syna Bożego, Jego Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha Św. Aby uczcić pa-*miątkę tych dobrodziejstw, obchodzi Kościół święta Bożego Narodzenia. Wielkanocy i Zielonych Świątek. Uroczystości te są ośrodkami, dokoła których grupuje się reszta świąt, by wraz z owemi naczelnemi tworzyć oddzielne okresy. Złoty rok kościelny dzieli się zatem na trzy okresy świąteczne: okres Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek.

Uwagi historyczne o święceniu niedzieli

Jak słońce jest królem i przewodnikiem wszystkich gwiazd, tak każdy tydzień roku kościelnego otwiera wzniosły dzień Pański, chrześcijańska niedziela.

Ze szczytów góry Synai dał Bóg Żydom przez Mojżesza przykazanie: „Pamiętaj, abyś święcił dzień sobotni!" Tem przykazaniem przypomina Bóg na nowo swoje żądanie zachowania dnia świętego. Prawo spoczynku sobotniego było u Żydów bardzo surowe. Za świadome i dobrowolne pogwałcenie spokoju sobotniego czekała przestępcę kara śmierci (Księga Wyjścia 31, 14; 35, 2) przez ukamieniowanie (Ks. Liczb 15, 32 inn.). Nie było wolno wzniecać ognia ani gotować (Ks. Wyjścia 35, 3). Dlatego trzeba było przygotować pożywienie na dzień sobotni dnia poprzedniego (Ks. Wyjścia 16, 23). By potrawy pozostały ciepłe do dnia następnego, przykrywano je sianem, wełną, skórami, trocinami i t. p. Dalej można było tego dnia iść najwyżej dwa tysiące łokci, czyli tysiąc metrów. Miszna[1]) wylicza 39 głównych czynności, których nie było wolno w szabat wykonywać, a każda z tych czynności ma znowu swoje podziały. Te wzbronione prace są to wprawdzie poczęści zajęcia, wymagające znacznego wysiłku, jak sianie, oranie, żniwowanie, wiązanie zboża, młócenie, ale także drobnostki jak n. p. zawiązanie lub rozwiązanie węzełka, napisanie dwóch liter, zgaszenie ognia. Jest to już przesadne wypaczenie pierwotnego nakazu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!" Stąd Chrystus Pan piętnował ten bezduszny formalizm i czczość przepisów, a żądał oddawania czci „w duchu i prawdzie".

Zresztą i Talmud[2]) uważa powstrzymanie się od wszelkiej pracy zewnętrznej za negatywny tylko moment święcenia niedzieli,

[1]) Miszna — to część Talmudu, obejmująca zbiór najważniejszych podań żydowskich i rozbieżnych o nich zdań znakomitych rabinów.

[2]) Pod nazwą Talmud rozumiemy dzieła w literaturze żydowskiej, w których jest zebrana teologiczna uczoność żydów z pierwszych pięciu wieków po Chrystusie.

jako moment pozytywny podaje czytanie Prawa (mojżeszowego), obowiązek, który wyprowadza z przepisów samego Mojżesza. Ponieważ szabat miał Żydom przypominać zakończenie wspaniałego dzieła stworzenia świata, przeto był z istoty swej dniem radości; i tak go też Żydzi obchodzili (Izajasz 58, 13), później przywdziewali tego dnia szaty świąteczne i urządzali wesołe uczty (Łuk. 14, 1), nigdy też w szabat nie poszczono (ks. Judyty 8, 6).

W miejsce szabatu wstępuje już od czasów apostolskich pierwszy dzień tygodnia, zwany w kalendarzu kościelnym „*Dominica*", „dzień Pański". Nie da się dokładnie stwierdzić, czy nazwy „dnia Pańskiego" używano od samego początku, czy też dopiero Konstanty Wielki nazwał „dniem Pańskim" on dzień, który Żydzi nazywali pierwszym, a Grecy poświęcali „Słońcu". W swych pismach obronnych św. Justyn Męczennik i Tertuljan używają na oznaczenie tego dnia nazwy „dnia Słońca", prawdopodobnie, aby poganie ich zrozumieli. Polskie słowo niedziela wyraża związany z niedzielą przepis spoczynku — nie działać.

Że święcenie niedzieli ustanowili apostołowie święci, nie ulega wątpliwości. Skutkiem znaczenia, jakie posiadała niedziela od samego początku jako dzień zmartwychwstania Pańskiego, wyróżniano ją zpośród reszty dni tygodnia osobnem nabożeństwem.

Dowody na to znajdujemy w Piśmie św. Czytamy w Dziejach Apostolskich: „A pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba, Paweł rozmawiał z nimi ....." (20, 7). Św. Paweł pisze w liście pierwszym do Koryntjan (16, 2.): „Pierwszego dnia szabatu każdy z was niech składa (ofiary) u siebie, chowając co mu się podoba: aby nie gdy przyjdę, wtenczas składania były".

Jak pierwsi chrześcijanie obchodzili niedzielę, opowiada nam święty *Justyn Męczennik* (umarł roku 166) w następujących słowach: „W dniu, wyprowadzającym swą nazwę od słońca, gromadzą się wszyscy, którzy mieszkają w miastach lub po wioskach, w wyznaczonem miejscu, gdzie następnie czyta się pisma apostołów św. Gdy czytający skończy czytanie, przemawia przełożony (gminy), zachęcając wszystkich gorąco do zachowania tych pięknych nauk

(kazanie). Potem wszyscy powstają i odprawiają wspólne modlitwy. Po ukończeniu tych modłów przynoszą chleb i wino z wodą (ofiarowanie). Przełożony modli się i składa dzięki, o ile to jest w jego mocy, a lud powtarza: Amen! (Prefacja). Z tego, co zostało poświęcone (konsekracja), wszyscy obecni spożywają (komunja św.). My zaś dlatego w niedzielę urządzamy zgromadzenie wszystkich wiernych, bo to jest pierwszy dzień, w którym Bóg rozpoczął dzieło stworzenia, a Jezus Chrystus, Zbawca nasz, z martwych powstał".

„*Nauka Dwunastu Apostołów*", pismo, które powstało pod koniec pierwszego albo zaraz na początku drugiego wieku, zawiera następujące przepisy, dotyczące święcenia niedzieli: „W dzień zaś Pański zgromadzajcie się, łamcie chleb i czyńcie dzięki, wyspowiadawszy się pierwej z grzechów swoich, ażeby czysta była ofiara wasza. A żaden, który żyje w nieporozumieniu z swym towarzyszem, niech się z wami nie gromadzi, dopóki się nie pojednają, ażeby się nie splamiła ofiara wasza. Takie jest bowiem słowo Pańskie: W każdem miejscu i czasie wznoście mi ofiarę czystą, albowiem Król Wielki jestem, mówi Pan, a Imię Moje przedziwne między narodami".

Kościół zawsze bardzo zważał na zachowanie przykazania święcenia niedzieli. Drugi synod w Macon we Francji (585) zabrania wszelkiego znieważania niedzieli i poleca wiernym, aby noc, poprzedzającą niedzielę, spędzili na modlitwie i pobożnem przygotowaniu się na dzień Pański.

Także przepisy prawa cywilnego nakazują święcenie niedzieli. Już Konstanty Wielki starał się podnieść jak mógł zewnętrzną okazałość dnia Pańskiego. Zwolnił żołnierzy w niedzielę od służby wojskowej, by mogli brać udział w nabożeństwie, zabronił też tego dnia rozpraw sądowych. W całym kraju zaprowadził spoczynek niedzielny. Walentynjan II zakazał w roku 425 w tym dniu wszelkich igrzysk cyrkowych i przedstawień teatralnych. Karol Wielki nakładał kary pieniężne na tych, którzy w niedzielę lub święta odbywali zebrania o charakterze świeckim. Na Węgrzech wydano za

króla Stefana (1016) prawo, na mocy którego strzyżono krótko włosy tym, którzy w niedzielę opuścili mszę św. i nabożeństwo.

Znaczenie niedzieli

Niedziela zajmuje w chrześcijańskim planie zbawienia to samo miejsce, co szabat w Starym Zakonie; ma dla ludzkości drugiego czyli nowego stworzenia to samo znaczenie, jakie posiadał szabat dla ludzkości pierwszego stworzenia. Podstawą święcenia starozakonnego szabatu było zakończenie dzieła stworzenia, jego zasadniczym celem było uznanie Boga Stwórcą i Panem całego świata i Jego narodu wybranego, i oddanie Mu powinnej czci.

Chrześcijańska niedziela jest upamiętnieniem dokonanego dzieła Odkupienia, które poświadcza chwalebne zmartwychwstanie Chrystusa Pana, Jego triumf nad śmiercią, zwycięstwo życia. W tym największym cudzie leży zadatek powstania ludzkości do nowego życia, które z wiary wyrasta, w nadziei chrześcijańskiej rozkwita a w miłości rodzi owoc, by kiedyś w błogosławionem oglądaniu Boga znaleźć swe ostateczne udoskonalenie.

Jezus Chrystus Zmartwychwstały, który jest zarazem zmartwychwstaniem i życiem, jest ośrodkiem uroczystości niedzielnej.

Dzień Pański jest przeto wielkim dniem zwycięstwa nad ciemnością, grzechem i śmiercią, dniem światłości i prawdziwego pokoju, dniem życia wiecznego. (Dz. Ap. 20, 7; 1 List do Kor. 16, 2; Objaw. św. Jana 1, 10; List do Żyd. 10, 25; List do Kolos. 3, 16.). Jak Pan Bóg, stwarzając świat, rzekł: „Niech się stanie światłość!" i stała się światłość, tak i Chrystus Pan powtarza dnia tego: Niech się stanie światłość! Do całego świata i każdego zosobna stosuje się w dniu Pańskim wezwanie: Niech się stanie światłość! Mamy iść śladami Tego i złączyć się z Tym, który jest światłością świata. Nie dla siebie żyć mamy, lecz dla Chrystusa. Dlatego mówi Apostoł: „A żyję nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (List do Galat. 2, 20). *Najwyższe, najdoskonalsze życie polega na zjednoczeniu z Chrystusem, i to zjednoczenie stanowi istotę religji chrześcijań-*

skiej. Przez nie życie nasze przestaje być ciemnością, a staje się światłem. „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12). „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego" (Jan 1, 9). „Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus" (List do Efez. 5, 14).

Dwa zatem wielkie dzieła obchodzimy w niedzielę: dzieło stworzenia i przedewszystkiem dzieło odkupienia świata, którego potwierdzeniem i wypełnieniem jest zmartwychwstanie Chrystusa. Niedziela otwiera nam, stosownie do owych dwóch wspaniałych czynów Bożych, dwie wielkie księgi, abyśmy w nich czytali: księgę przyrody i księgę łaski, t. j. ewangelję. Pierwsza przedstawia nam życie świata, któremu Bóg dał istnienie, druga mówi o tem samem życiu, lecz udoskonalonem i odrodzonem przez Syna Bożego. Otóż w dniu Pańskim mamy to duchowe życie przez ścisłą łączność z Panem Jezusem i jego Kościołem na nowo rozbudzić, zasilić, wzmocnić, mamy rozgrzewać się w pobliżu Zbawiciela, przebywać w Jego domu, słuchać Jego słów, Jemu służyć nie jako niewolnicy, lecz w królewskiej swobodzie i serdecznem weselu. Mamy połączyć się z chórami anielskiemi i wraz z niemi i całym światem głosić hymn pochwalny: „Twoja jest, Panie, wielmożność i moc, i sława i zwycięstwo, i Tobie chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, Twoje jest" (I. ks. Paral. 29, 11).

Tak staje się dla nas niedziela dniem królewskim, dniem wyższego, doskonalszego życia, obrazem niebiańskiej niedzieli w krainie naszego przeznaczenia, gdzie nie istnieje czas, lecz tylko wieczność.

Oto dzień Pański, ale także i dzień człowieka, chwila człowiekowi prawdziwie przychylna. Co tydzień ma odpoczynek niedzielny zdjąć choć na dzień z utrapionego człowieka ciężar pracy; niech odetchnie, skosztuje życia, niech odświeży swoje siły. Czy to nie miłe jest dla pracowitego robotnika uczucie, gdy po znojnej pracy całego tygodnia kładzie się w sobotę na spoczynek, gdy rzemieślnik odłożyć może narzędzia, a kupiec zamknąć swój sklep z myślą: Jutro jest niedziela, jutro dzień wypoczynku. W tej ciszy

niedzielnej, kiedy nie słychać ani bicia młotów, ani łoskotu maszyn, ani odgłosu siekier, jest coś uroczystego i zarazem miłego. Tylko dzwony swym poważnym dźwiękiem zwołują do świątyń i ogłaszają dzień Pański. Błogosławieństwo Boże unosi się nad takim dniem spoczynku, kiedy utrudzone ciało, wyprzężone z jarzma, zbiera świeże siły na przyszły tydzień, a rozproszona dusza skupia się i w Bogu wypoczywa od zgiełku tego świata.

Niedziela

Daleko ważniejszą od korzyści wypływającej z spoczynku, jest korzyść, jaką odnosimy ze święcenia niedzieli. Jest ona obfitem źródłem błogosławieństwa nietylko dla poszczególnego człowieka, lecz dla całej społeczności ludzkiej. Na jedną rzecz zwrócimy tylko uwagę: niedziela spędzona należycie, t. j. w duchu chrześcijańskim, może zbliżyć i serca i zapatrywania różnych warstw społecznych.

Dźwięk dzwonów niedzielnych jest wysłannikiem pokoju, który wstępuje do każdego warsztatu, każdej izdebki, do chaty i pałacu i wzywa ziemskiego pielgrzyma: Bracie, pozostaw na jeden dzień doczesne troski i kłopoty, zdejm pyłem okryte, a może niejedną łzą przesiąknięte szaty codzienne, ubierz się odświętnie i uświadom sobie swą godność chrześcijanina! Jeśli wierni idą za tym głosem, jeśli zgromadzą się w kościele, wówczas świadomość, że wszyscy należymy do jednej chrześcijańskiej rodziny, żywo staje nam przed oczyma. Tam, w domu Bożym, zanikają różnice stanowe. Wspaniałe, bogato przyozdobione świątynie tak samo należą do biednych jak do bogatych; wszyscy w równej mierze mogą uważać kościół za swój przybytek. Tam wszyscy, klęcząc jeden obok drugiego, zanoszą do Pana swe prośby. Tam przenajświętsza ofiara, która odprawia się w obliczu wszystkich, podnosi zapał słabych, jeśli udręki tego życia zbytnio ich przygnębiają. Tam wszyscy bez wyjątku mogą przystąpić do stołu Pańskiego, który dla wszystkich jest zastawiony.

A kiedy kapłan w przybytku Pańskim głosi słowo Boże, wówczas najuboższy nawet zapomina, przynajmniej na ten czas, o swo-

ich troskach i krzyżu, wówczas jego własne cierpienia i sprawy wydają się jemu błahe wobec wielkich zagadnień i spraw Bożych, wówczas uczy się mierzyć rzeczy doczesne inną miarą, w świetle wieczności, a duch jego znękany odświeża się owem rozważaniem prawd Boskich, jakgdyby orzeźwiającą kąpielą.

Tak to niedziela wiąże wszystkich, czy biednych czy bogatych, węzłem wiary i wzajemnej miłości, i podnosi na ciele i na duchu.

Ale i dla dobra doczesnego ma niedziela doniosłe znaczenie. Pisarz angielski Macaulay w jednem ze swych dzieł pisze do swoich ziomków: „Nie zubożeliśmy, lecz raczej powiększyły się nasze bogactwa, bośmy od wieków jeden dzień w tygodniu po pracy odpoczywali. Ten dzień nie jest stracony. Kiedy przemysł przerywa swój zwykły bieg, kiedy pług stanął na radlinie, na giełdzie panuje spokój, a z kominów fabrycznych nie wznosi się dym, wówczas dokonywa się niespostrzeżenie pewien proces, który dla dobrobytu kraju jest nie mniej ważny, niż każdy inny, dokonywujący się w dzień powszedni".

Dodajmy też tutaj kilka słów, jak dodatnio wpływa niedziela na zdrowie ludzi.

Człowiek nie może wciąż pracować. Łuk stale napięty traci swą sprężystość. Spoczynek jest naturalnym postulatem organizmu. Jak bowiem człowiek nie może żyć bez odżywiania się, tak nie może żyć bez wypoczynku. Wprawdzie codziennie następuje odpoczynek po pracy. Ale czy ten odpoczynek nocny wystarcza, aby odświeżyć należycie siły organizmu i utrzymać stale ich czerstwość? Lekarz angielski Farre kiedyś powiedział w parlamencie: „Uważam niedzielę za nieodzowny dzień wypoczynku, aby tkwiąca w naszym organiźmie energja mogła się wznowić i wzmocnić. Skoro ta siła raz się wyczerpie, na nic zdadzą się wówczas wszelkie zabiegi lekarskie. Prawda, że odpoczynek nocny przywraca częściowo siły, ale to nie wystarcza". Dr. Niemeyer przytacza przykład praktyczny: „Kiedy przed laty, jeszcze przed istnieniem kolei żelaznej, przewożono końmi towar setki mil ze wschodu na zachód, zwolennicy świę-

cenia niedzieli zrobili z jej przeciwnikami następujący zakład: Dwa zaprzęgi, równo obciążone, wyruszyły w poniedziałek rano w drogę. Pierwszy miał w niedzielę odpoczywać, drugi nie przerywać podróży. Ponieważ zaprzegi ciężarowe w ciągu jednego dnia robią trzy do czterech mil drogi, wyprzedził drugi woźnica swego towarzysza o taki kawał drogi. Ale już w szóstym tygodniu świętujący zaprząg nietylko dogonił drugi, lecz wyprzedziwszy go, stanął w przepisanym czasie u celu, podczas gdy odbywający bez niedzielnych przerw podróż przybył na miejsce wyznaczone, mając konie mocno zmarnowane, z kilkudniowem opóźnieniem".

Chociaż ujemny skutek nieprzerwanej i wytężonej pracy nie zauważa się u człowieka tak szybko jak u zwierzęcia, to wkońcu tem prędzej się człowiek załamie. „Organizm ludzki", mówi wspomniany lekarz angielski, „tak już jest urządzony, że zpośród siedmiu dni tygodnia jednego potrzebuje, w którym musi po umysłowej albo fizycznej pracy wypocząć". Na te wywody wyraził pewien związek 25 lekarzy w Ameryce jednomyślnie swą zgodę. Dr. Niemeyer dodaje jeszcze: „W przeciągu sześciu dni wyczerpuje się wskutek jednostajnej pracy zawodowej zapas energji naszego ciała. Praca siódmego dnia powoduje nadmierne napięcie i skutkiem tego niszczy siły człowieka".

Wszelka nauka musi schylić kornie czoło przed tem prawem Bożem (spoczynku niedzielnego).

Wszelkie próby zastąpienia przykazania Bożego prawem ludzkiem nietylko spełzły na niczem, ale wywołały nawet śmiech i pogardę. Najlepszem tego potwierdzeniem francuski kalendarz rewolucyjny, który przepisywał, że każdy dziesiąty dzień miał być dniem wypoczynku. Wybryk ten po dwunastu latach znowu zniesiono, a we wszystkich krajach chrześcijańskich doszedł znowu tydzień do swych praw. „Wiemy z doświadczenia", mówi Chateaubriand, „że każdy piąty dzień wypoczynku byłby za częsty, a każdy dziesiąty za odległy. Nawet rządy terorystyczne, które przecież we Francji były wszechmocne, nie zdołały przeprowadzić, aby wieś-

Ministranci.

niak pracował dziewięć dni z rzędu, bo siły człowieka na taką nieprzerwaną pracę nie wystarczają".

Spokój niedzielny nie wyklucza bynajmniej rozumnej, godziwej rozrywki. Wręcz przeciwnie! Skoro ciało wypoczywa, niekoniecznie musi i duch być nieczynny; duch potrzebuje i pragnie szlachetnego i stosownego urozmaicenia. Ale gdzie ma go poszukać? Nie na hałaśliwych balach i niebezpiecznych zabawach; w kółku rodzinnem, wśród swoich najbliższych, tam najpewniej może znaleźć najszlachetniejszą i najodpowiedniejszą rozrywkę dla siebie. Kiedy rodzice i dzieci, wróciwszy z kościoła, cieszą się wypoczynkiem niedzielnym, kiedy spędzają wspólnie te miłe chwile, niemożliwe wśród tygodnia, bo każdy goni za swemi zajęciami, nikną nieporozumienia i waśnie, które przynosi dzień powszedni, a węzły rodzinnej miłości zacieśniają się pomiędzy rodzicami i dziećmi. Wspólna przechadzka po polach i lasach, wspólne czytanie pożytecznych książek, to obcowanie z ukochanemi istotami taką radością i ochotą napełnia duszę, że w poniedziałek każdy z zapałem bierze się do pracy.

Szczęśliwa ta gmina, szczęśliwy ten naród, jeśli rodziny jego w ten sposób spędzają niedziele, jeśli i życie publiczne, przybrane w niedzielne szaty, uroczysty spokój cechuje! Niedziela staje się wtenczas dobrodziejstwem dla całego narodu, stróżem wiary i pokoju, murem ochronnym przeciw rozwiązłości i kultowi mamony, prawdziwą szkołą szlachetnego wykształcenia. Chrześcijański naród, który nie obchodzi już niedzieli albo zamyka ją w pustych niemal kościołach, może być bogatym, sławnym, może stać na wysokim szczeblu cywilizacji, ale życie jego duchowe i moralne pełza po ziemi i nie wiedzie go ku świetnej przyszłości.

Kilka uwag o mszy świętej

Duszą uroczystości niedzielnej jest msza święta. Owa niekrwawa ofiara, to niewyczerpany zdrój łask, nieprzebrane morze zmiłowań i hojności Bożej. „Kiedy kapłan odprawia przenajświętszą ofiarę",

mówi Tomasz a Kempis, (O Naśladowaniu Chrystusa, Ks. V, rozdz. 5, w. 19) „cześć oddaje Bogu, uwesela Aniołów, daje zbudowanie wiernym, żyjących wspiera, umarłym pokój wyjednywa, a sam staje się uczestnikiem wszelkiego dobra". Z owego żywego źródła dobroci Bożej trzeba tylko umieć czerpać.

Jakkolwiek celem niniejszej książki nie jest wyjaśnienie mszy świętej, podajemy na tem miejscu w kolejnym porządku najważniejsze obrzędy i modlitwy ofiary eucharystycznej, aby czytelnikom ułatwić zrozumienie następnych rozdziałów, ale także i po to, aby wskazać na potrzebę poznawania istoty najświętszej ofiary, bo tylko wówczas, gdy zrozumiemy jej nieskończoną wartość i godność, stanie się dla nas pomocą i środkiem zbawienia.

Istotnemi częściami mszy świętej, ustanowionemi przez Chrystusa Pana przy Ostatniej Wieczerzy, są *Ofiarowanie, Przeistoczenie* (podniesienie) i *Komunja św.* Z biegiem czasu, przez wzgląd na świętość ofiary, otoczył Kościół św. istotne te części mszy św. wieńcem głębokich i przepięknych obrzędów, jak drogocenną perłę oprawia się w złoto i szlachetne kamienie.

Przygotowaniem do właściwej ofiary jest tak zwana *msza katechumenów*[1]), część od początku aż do Credo wzgl. ewangelji (gdyż Credo w pewne dni się opuszcza). Omówimy teraz krótko jej obrzędy i modlitwy.

U stóp ołtarza, w poczuciu swej niegodności, wyznaje kapłan swoje winy i prosi Boga o przebaczenie swych własnych grzechów i uchybień wiernych. Odmawiając przy wejściu na stopnie i w środku ołtarza dwie krótkie modlitwy, przystępuje do mszału i odczytuje *introit* czyli wstęp, przeważnie krótkie wiersze, wyjęte z Psałterza Dawidowego.

Po odmówieniu Kyrie eleison na przemian z ministrantami, intonuje przepiękny hymn *Gloria in excelsis Deo.* Uniesiony na orlich skrzydłach pobożności wielbi w tym hymnie Kościół Boga w Trójcy Jedynego, dziękuje za Jego chwałę i błaga Go o zmiłowanie:

[1]) Katechumenami nazywano w pierwszych wiekach tych, którzy przygotowywali się na przyjęcie chrztu św. Mogli brać udział we mszy św. tylko do ewangelji. Dlatego ta wstępna część mszy św. nazywa się mszą katechumenów.

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Chwalimy Cię, błogosławimy Tobie, cześć Ci oddajemy, wysławiamy Ciebie, dzięki Ci składamy dla wielkiej chwały Twojej, Panie Boże, Królu niebios, Boże Ojcze wszechmogący. Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste. Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca. Który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami; który gładzisz grzechy świata, przyjm prośbę naszą; który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami. Boś Ty sam jeden Święty, sam jeden Pan, Tyś sam jeden Najwyższy, Jezu Chryste, z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca. A.

Następuje Dominus vobiscum — Pan z wami, pozdrowienie ludu, i dalej jedna lub więcej modlitw, zwane *kolektami* (wspólnemi modlitwami), skierowane najczęściej do Boga Ojca i zakończone wówczas słowami: Per Dominum... Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św., Bóg przez wszystkie wieki wieków. Zanosimy nasze prośby do *Boga Ojca przez Pana Jezusa, bo On jest jedynym i wyłącznym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi dla swego dzieła Odkupienia* — prawdziwy Arcykapłan Nowego Zakonu. Nie wyklucza to jednak wstawiennictwa Najśw. Marji Panny i innych Świętych, gdyż oni proszą za nami w imię zasług Chrystusa Pana.

Po kolektach czyta kapłan *lekcję*. Jest to rozdział, wyjęty z ksiąg Starego albo Nowego Testamentu z wyjątkiem ewangelij. Na znak kapłana, że ukończył czytanie lekcji, odpowiada ministrant: Deo gratias — Bogu dzięki, za pouczenie, którego nam Bóg udziela przez usta sług swoich. *Graduał*, który następuje po lekcji, składa się z kilku wierszy, wyjętych z psalmów, podobnie jak introit.

Teraz przenosi ministrant mszał na lewą stronę ołtarza, a kapłan, pochylony głęboko, odmawia modlitwę, prosząc Boga o oczyszczenie serca i ust, by godnie mógł głosić słowo Boże. Już zewnętrzne obrzędy (powstanie wiernych) wskazują na to, że zbliża się ważniejsza chwila mszy św. Kapłan czyta *ewangelję*, krótki rozdział, wyjęty z jednej z czterech ewangelij. To wyróżnienie a zarazem wartość ewangelji pochodzi stąd, że ewangelja przedstawia nam tak jasny, doskonały i żywy obraz życia, działalności, słów, męki i śmierci Pana Jezusa, obraz tem prawdziwszy, bo pochodzący od

naocznych i natchnionych świadków. Gdy słuchamy słów ewangelji, wydaje się nam, że słyszymy głos samego Zbawiciela, a oczyma grzechami niezaślepionej duszy oglądamy Jego postać, pełną słodyczy i majestatu. „Ewangelja jest", mówi św. Augustyn, „głosem Chrystusa. Mieszka w niebie, a nie przestaje przemawiać na ziemi". (Sermo 85, n. 1.)

Powstańcie wyznawcy krzyża!
Bóg prawdy odwieczne głosi,
Do pojęć ludzkich się zniża,
Słowa zbawienia przynosi!
Tysiące wieków upłyną,
Świata się skruszy budowa,
Ziemia minie, nieba miną,
Lecz Boskie nie miną słowa.

Wyznaniem wiary — *Credo,* nieco odmiennem od Składu Apostolskiego, kończy się msza katechumenów.

Rozpoczyna się *właściwa ofiara.* Pierwszą jej modlitwą jest tak zwane *offertorium* (ofiarowanie), które kapłan czyta z mszału, stojącego w środku ołtarza. Przypomina swoim układem introit i graduał.

Po odkryciu kielicha kapłan ofiaruje najpierw hostję, prosząc Boga, aby raczył przyjąć tę ofiarę, którą on, niegodny sługa, składa za żywych i umarłych, potem wino, nalawszy je poprzednio z odrobiną wody do kielicha. Następnie składa kapłan „w duchu pokory i z sercem skruszonem" Bogu samego siebie i wiernych w ofierze, łącząc w ten sposób swoją ofiarę z nieskończenie godną ofiarą Chrystusa Pana. Prosi jeszcze Ducha św., by pobłogosławić raczył „tę ofiarę, przeznaczoną na chwałę świętego Imienia Bożego". Recytując zakończenie psalmu 25, umywa zastępca Najwyższego Kapłana ręce po stronie epistoły, odmawia w środku ołtarza jeszcze jedną modlitwę, skierowaną do Trójcy Przenajświętszej, a następnie, odwróciwszy się do wiernych, prosi ich, by i oni modlili się, aby jego i ich ofiara „przyjemną była Bogu Ojcu wszechmogącemu".

Ostatniemi modlitwami pierwszej głównej części mszy św. są *sekrety,* które co do liczby i treści odpowiadają kolektom.

Zbliża się najdostojniejsza i najuroczystsza chwila, gdzie Chrystus Pan złoży Bogu siebie w ofierze pod postaciami chleba i wina, jak kiedyś ofiarował się w sposób krwawy na krzyżu. Modlitwy ze względu na ważność i wielkość tej części mszy św. są tem piękniejsze i wspanialsze. Przejście od pierwszej części właściwej ofiary do drugiej i zarazem wstęp tworzy tak zwana *prefacja*. Prefacje, pod względem tekstu i melodji ze szeregu najpiękniejszych i najwznioślejszych pieśni Kościoła, są hymnami wdzięczności. Bóg w ofierze mszy św. tyle dokonuje cudów i tak wielkie wyświadcza łaski, że „naprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem, abyśmy Mu zawsze i wszędzie dzięki składali, Panu świętemu, Ojcu wszechmocnemu, wiecznemu Bogu". Po hymnie dziękczynnym następuje hymn pochwalny Sanktus:

Święty, Święty, Święty Pan, Bóg zastępów.
Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej.
Hosanna na wysokościach!
Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie:
Hosanna na wysokościach!

Przed *konsekracją* czyli podniesieniem odmawia kapłan trzy modlitwy. W pierwszej, składającej się z trzech części, kornie błaga Boga najpierw, by raczył przyjąć te najczystsze dary, które ofiaruje Mu za Kościół święty, za papieża, arcypasterza i wszystkich wiernych. Następnie (część druga) modli się za biorących udział we mszy świętej — memento za żywych — i wreszcie zwraca się do Najśw. Marji Panny i świętych, by Bóg „przez wzgląd na ich zasługi i modlitwy udzielił nam pomocy w każdej potrzebie". Druga modlitwa, ufna w pomoc świętych, powtarza jakby z pewną natarczywością te same prośby, by Bóg, wejrzawszy na ofiarę kapłana, zechciał „wybawić nas od wiecznego potępienia i zaliczyć w poczet swoich wybranych". Trzecia modlitwa jest bezpośredniem przygotowaniem na konsekrację:

Ofiarę tę, prosimy Cię, Boże, racz pobłogosławić, przyjąć, potwierdzić, rozumną i Tobie przyjemną uczynić, aby nam się stała Ciałem i Krwią najukochańszego Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Samo *przeistoczenie* jest powtórzeniem i odtworzeniem pierwszej ofiary mszy świętej, którą Chrystus Pan odprawił w przeddzień swej męki. Kapłan opowiada naprzód, co działo się owego pamiętnego dnia we Wieczerniku i następnie wypowiada w imieniu Pana Jezusa, „niejako w osobie samego Chrystusa", jak mówi św. Tomasz, proste słowa konsekracyjne, na mocy których następuje przeistoczenie. Przez konsekrację wypełnia się istotnie najświętsza ofiara. Do istoty mszy św. należy bowiem, żeby Ciało i Krew Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina spoczęły oddzielnie na ołtarzu.

Ale trzeba, aby prosty i wzniosły akt ofiary, tak jak został przez coraz uroczystsze ceremonje i modlitwy przygotowany, został też odpowiednio rozwinięty i godnie zakończony. Trysnęło bogate źródło łask, z których Kościół pragnie zaspokoić potrzeby swych spragnionych dziatek. Trzy następujące po konsekracji modlitwy wyrażają to dążenie Kościoła.

W pierwszej, składającej się także z trzech części, podobnie jak w modlitwie przed Sanktus, ofiaruje kapłan „Boskiemu Majestatowi ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną, chleb święty żywota wiecznego i kielich wiecznego zbawienia". (Część pierwsza). Dalej (część druga) prosi, by Bóg te dary przyjąć raczył tak, jak przyjął ofiarę Abla, Abrahama i Melchizedecha. Część trzecia zawiera prośbę aby „ręce Anioła Bożego zaniosły ofiarę tę na wzniosły ołtarz Boży, przed oblicze Bożego Majestatu: abyśmy wszyscy, którzy z ołtarza tego Przenajświętsze Ciało i Krew Syna Twego przyjmować będziemy, napełnieni byli wszelkiem błogosławieństwem niebieskiem i łaską".

Przed konsekracją modlił się kapłan za żyjących, biorących udział we mszy św. Druga modlitwa po konsekracji zawiera prośbę — memento — za umarłych. Nie bez słusznej przyczyny znajduje się memento za żywych przed, memento zaś za umarłych po dokonaniu ofiary. Kościół pragnie tym układem wspomnianych modlitw wskazać, że żywi mogą się łączyć z kapłanem, aby ofiarę i w ofierze samych siebie Bogu ofiarować, i tym sposobem zjednywać sobie zasługi; umarli zaś nie mogą już współofiarować, lecz tylko czerpać z owoców ofiary.

Wspomnienie umarłych przypomina człowiekowi, że i on kiedyś stanie w ich szeregach. To też w trzeciej modlitwie po konsekracji kapłan wraz z wiernymi, pomnąc na swe ułomności, pokładają nadzieję we wielkości miłosierdzia Bożego i proszą, by im Bóg dał kiedyś uczestnictwo z świętymi Apostołami i Męczennikami, nie ze względu na ich zasługi, ale na Swoje miłosierdzie. Kończy się druga część mszy św. modlitwą pełną powagi i namaszczenia, zawierającą dwie myśli: Bóg przez Jezusa Chrystusa jest dawcą darów eucharystycznych — „Przez którego, Panie, te dary nieustannie stwarzasz, uświęcasz, ożywiasz, błogosławisz i nam udzielasz", — i druga myśl: Przez ofiarę eucharystyczną doznaje Bóg nieskończonej czci i chwały — „Przez Niego, z Nim i w Nim jest Tobie, Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała".

Ośrodkiem trzeciej głównej części mszy św. jest *Komunja św.* Modlitwy, które ją poprzedzają albo po niej następują, można uważać za przygotowanie wzgl. dziękczynienie. Otwiera tę trzecią część Pater noster — modlitwa Pańska. Nietylko dlatego, że modlitwa ta pochodzi od samego Chrystusa Pana, ale i ze względu na jej treść, przyjął ją Kościół do liturgji mszy św. Msza święta jako ofiara wielbi i chwali Boga a w komunji św. obdarza łaskami człowieka. Pewne podobieństwo znajdujemy i w modlitwie Pańskiej. Pierwsza jej część ma na celu uwielbienie Boga, druga wyjednanie człowiekowi odpuszczenia grzechów i dóbr duchowych i doczesnych. Jest zatem pięknem połączeniem drugiej i trzeciej części mszy św. Następująca po Pater noster modlitwa rozszerza siódmą prośbę modlitwy Pańskiej. Kapłan prosi o zachowanie nas od wszelkich nieszczęść przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, a przedewszystkiem od grzechu i niepokoju. Teraz łamie hostję świętą, odłamuje małą cząsteczkę i wpuszcza ją do kielicha; mówi przytem: To połączenie i poświęcenie Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie nam przyjmującym zadatkiem na żywot wieczny. Po tych słowach kapłan bije się w piersi i powtarza trzykrotnie: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata . . .

Stojąc w środku ołtarza i mając oczy zwrócone na obecnego na ołtarzu pod postaciami chleba i wina Zbawiciela, prosi kapłan o spokój dla całego Kościoła. Ten spokój polega na wewnętrznym spokoju i pogodzie duszy jako skutkach łaski i miłości. Tę modlitwę o pokój opuszcza się w mszach żałobnych.

Dwie następne przepiękne modlitwy są już bezpośredniem przygotowaniem na komunję św. Komunja kapłańska we mszy św. odbywa się podobnie jak komunja wiernych. Przed spożyciem hostji św. powtarza kapłan trzykrotnie słowa setnika, stosownie zmienione: Panie, nie jestem godzień, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona dusza moja. Spożywając Najśw. Ciało mówi: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. W krótkiem skupieniu dziękuje kapłan „za ten dar zacny Boskiej wszechmocności". Przed spożyciem Krwi Najświętszej, zbierając pateną okruszyny, któreby mogły znajdować się na korporale, odmawia modlitwę, rozpoczynającą się od słów: Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił? To uczucia wdzięczności i podziwu. Następnie mówi: Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny, i pije Krew Najśw. Przy umyciu palców i czyszczeniu kielicha modli się, aby te dary otrzymane w doczesności stały się lekarstwem na wieczność, a Ciało i Krew zachowały go wolnym od wszelkiej zmazy grzechów. Ministrant przenosi znowu mszał na stronę lekcji, a kapłan, ubrawszy kielich, odczytuje modlitwę zwaną Komunją (Communio). Ma podobny układ jak ofiarowanie i składa się z krótkiego lub krótkich wierszy, wyjętych z Pisma św. Odwróciwszy się następnie do ludu, pozdrawia go słowami: Pan z wami! i zanosi do Boga ostatnią modlitwę powszechną, odpowiadającą kolekcie i sekrecie, zwaną modlitwą po Komunji św. (Postcommunio). Powtórnie odwraca się do wiernych, pozdrawia ich i słowami: Ite missa est, wzywa ich do rozejścia się. Jeszcze jedna modlitwa w środku ołtarza do Trójcy świętej, błogosławieństwo kapłańskie, ostatnia ewangelja i najświętsza ofiara dobiegła końca, ale w duszach wiernych pozostały łaski, zadatek przyszłego szczęścia i chwały.

Część pierwsza

Okres Bożego Narodzenia

Okres Bożego Narodzenia obejmuje czas od pierwszej niedzieli Adwentu do soboty przed niedzielą Siedemdziesiątnicą (Starozapustną). Uprzytamnia on nam bezgraniczną miłość Boga Ojca, który Syna swojego dał na zbawienie świata. Myśl przewodnią naczelnego święta tego okresu, Bożego Narodzenia, wypowiada św. Jan w tych słowach: „W tem się okazała miłość Boża ku nam, iż Syna swojego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy przezeń żyli" (1 list św. Jana 4,9). Okres Bożego Narodzenia przypomina nam tęsknotę ludzkości za Zbawicielem, jako też opowiada nam, jak Bóg przygotował przyjście Zbawiciela, mówi o wcieleniu Syna Bożego i o objawieniu się bóstwa Jego. Tego okresu główne części są: Adwent, Oktawa Bożego Narodzenia i czas od święta Trzech Króli.

Adwent

Nastrój adwentowy

Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płaczliwy.

Któryś jest na wysokości,
Schyl nieba, użycz litości,
Spuść się w nasze głębokości.

O niebieskie góry srogie,
Spuśćcie rosę na ubogie,
Dajcie nam zbawienie drogie.

Nie trzymajcie przejrzanego,
Chmury swoim dżdżem naszego
Przynieście sprawiedliwego.

Przyjdź co rychlej miłosierny!
O Boże, człowiek mizerny
Ciebie czeka, Tobie wierny.

Obejdź się z nami łaskawie,
Zmiłuj się w tak nagłej sprawie,
Racz przyjść ku Twej wiecznej sławie.

Odmień, Panie, gniew Twój srogi,
Odmień, niech człowiek ubogi
Nawiedzi Twe święte progi.

Usłysz płacz stworzenia Swego,
Daj doczekać uciesznego
Narodzenia Syna Twego.

Amen, zakrzykniem wdzięcznemi
Głosy, by nas Bóg z świętemi
Złączył poczty anielskiemi.

Rok kościelny rozpoczyna się adwentem, owym czasem, który pod znakiem wschodzącej z Jakóba gwiazdy zwiastuje nowy, złoty i szczęsny czas. Zaiste, trafnie nazywali przodkowie nasi adwent miesiącem Chrystusa Pana. Słońcem duchowem, które poprzez ciemne dni zimy, przez drzewa przyprószone śnieżnym puchem

i przez kwiaty zamarzniętych okien, wysyła złotawe swe promienie do serc naszych, a duszę pobudza do radosnej twórczości, jest wielka i czcigodna tajemnica Wcielenia Syna Bożego. Ku temu słońcu wznoszą się w tym czasie wszystkie myśli i pragnienia wiernych.

O adwencie w ogólności. Adwent, to okres czasu, obejmujący cztery niedziele i przygotowujący na Boże Narodzenie. Nazwa sama pochodzi od łacińskiego słowa adventus i oznacza przyjście (Chrystusa Pana). Wypada tutaj zaznaczyć, że trzeba rozróżnić potrójne przyjście Pana Jezusa. Po raz pierwszy przychodzi na świat, rodząc się z Najświętszej Dziewicy, w oną świętą noc betleemską. Po raz drugi przychodzi i przychodzić będzie przez łaskę do skruszonego serca w komunji św. aż do końca świata. Po raz trzeci wreszcie przyjdzie w nieopisanej chwale i majestacie przy końcu świata, by „sądzić żywych i umarłych". Ażeby pierwsze przyjście Zbawiciela mogło wydać błogosławione owoce, konieczne jest drugie, drugie zaś jest obietnicą a zarazem zapewnieniem, iż z weselem i spokojem spodziewać się możemy trzeciego zjawienia się Pana.

Cel adwentu. Obchodząc adwent, pragnie Kościół św. nietylko przypomnieć nam, z jaką tęsknotą oczekiwała ludzkość Zbawiciela, lecz także wskazuje na obowiązek nasz przygotowania się na przyjście Jezusa w święta Bożego Narodzenia.

Adwent — to czas tęsknoty. Na wzór niechaj nam posłużą Ojcowie Starego Zakonu. W przyszłego Zbawiciela wierzyli, w nim pokładali całą ufność, on był przedmiotem najtkliwszej ich miłości i gorącego pragnienia. Owa tęsknota przeszczepia się z serca do serca, jęk tęsknoty przechodzi z ust do ust, i tak nieustannie rozbrzmiewa wołanie poprzez szeregi patrjarchów i proroków: „Wzbudź możność twoją i przyjdź!" (Ps. 79, 3) „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił" (Iz. 64, 1) „Spuśćcie rosę niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem sprawiedliwego" (Iz. 45, 8). Jak pełni błogiej nadziei oczekują przyjścia jego! Posiadali bowiem obietnicę samego Boga: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was" (Iz. 35, 5). A im więcej

tęsknota zalewała duszę, tem więcej sam Bóg zachęcał do ufności i wesela. Izajasz przedewszystkiem jest tym prorokiem, który obudza nadzieję w Odkupiciela, to też z jego pism czerpie Kościół św. w swych modłach adwentowych słowa tęsknoty i ufności.

Adwent, czasem modlitwy i skupienia. Niemal wszystko wzywa nas, aby zastanowić się nad sobą. Życie zewnętrzne zamiera, przyroda odpoczywa, tylko hen daleko na niebie, gdzie iskrzą się i migocą gwiazdy, tam tętni życie i pociąga myśli nasze z ziemi ku niebiosom i wieczności. Adwent jest jakby pięknym odpoczynkiem wieczornym przed jakiemś wielkiem świętem. Wszyscy prawi i bogobojni chrześcijanie zatapiają się z serdeczną pobożnością w rozważaniu tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Prawdy, opowiadające dziecięce życie Pana Jezusa, są jakby różą jerychońską. W ciągu długiego roku kościelnego zanika ona; lecz w adwencie, ożywiona wodą głębokiej pobożności, poczyna się znów rozwijać, rozkwita i staje się uroczą ozdobą izdebki gwiazdkowej. Tak samo dzieje się z życiem młodzieńczem Pana Jezusa. Stając się przedmiotem pobożnego rozmyślania, rozwija się bujnie, daleko piękniej niż róża jerychońska, bo rozchodzi się od niego cudowną woń, kojąca znękane smutkiem i nędzą serca. Zechciejmy więc dwie rzeczy uczynić w adwencie — rozważać tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i dużo się modlić.

Adwent — to czas pokuty. Pokutę głoszą z świętą powagą prorocy, św. Jan Chrzciciel, sam Boski Zbawiciel. Czyńcie pokutę! Wzbudziwszy więc szczery żal za grzechy, postanówmy unikać ich w przyszłości jako największego zła; odprawmy następnie szczerą spowiedź adwentową i tak oczekujmy z wewnętrznym spokojem przyjścia Pana. I jeszcze jedno! Z tą wewnętrzną pokutą powinna się łączyć zewnętrzna, ta zaś polega na umartwieniu ciała i wyrzeczeniu się zewnętrznych, choćby godziwych zabaw.

Pełna ufności tęsknota, skupienie, pokuta i modlitwa, oto pobożne uczucia i cnoty, które duszę każdego wiernego w tym świętym czasie przejmować i zdobić powinny.

Adwent w domu Bożym

Szczerą tęsknotą za Zbawicielem tchną tak zwane roraty, msze święte w adwencie na cześć Matki Boskiej. Nabożeństwo to, odprawiane o świcie z niezwykłą uroczystością, cieszy się szczególnem ukochaniem wiernego ludu. Przez nie bowiem wdzierają się do pokutnego czasu adwentu promienie radości i wesela. Msze św. — roraty uwielbiają świętą, czcigodną tajemnicę cichego, ukrytego przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, która tylko Bogu, aniołom i Marji była wiadoma — tajemnicę Tego, któregoś Ty, Najświętsza Dziewico, z Ducha św. poczęła, — tajemnicę, którą dzwony potrzykroć dziennie głoszą światu — „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji i poczęła z Ducha św.".

Introit mszy św. nietylko jest wołaniem pełnem tęsknoty o Zbawiciela, jakie wyrwało się z prawdziwie bogobojnego serca proroka. Ten święty Starego Zakonu zwraca się już sam do Najśw. Marji Panny. Rosa niebieska opadła na nią, poczęła z Ducha św. Syna Bożego. Do niej odnoszą się słowa, które wypowiada Izajasz: Niechaj się otworzy ziemia (dziecię ziemi, córka Ewy i nowa matka całego świata) i zrodzi Zbawiciela.

Introit mszy św., zwanej roratami, brzmi dosłownie jak następuje: Spuśćcie rosę niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą sprawiedliwego! Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela! — Panie, pobłogosławiłeś twą ziemię (w Marji) i zakończyłeś niewolę Jakóba.

Przypatrzmy się teraz, jak chętnie i ochoczo wierny nasz lud śpieszy na roraty! Jeszcze ciemności nocy pokrywają domy, a na odgłos dzwonów zrywają się ojcowie, matki, budzą innych członków rodziny, i wszyscy chętnie wstają, boć przecież wiedzą, że woła ich służba Boża. Powoli rozjaśniają się okna i ożywia się cicha dotąd miejscowość. Starzy i młodzi opuszczają dom i śpieszą do kościoła. Im więcej zbliżają się do świątyni, tem liczniejsze widać gromadki, a wszyscy skupieni i milczący. Dom Boży, rzęsiście oświetlony blaskiem migocących świec, odznacza się wśród ciem-

ności, podobnie jak Chrystus Pan, jako światłość świata, oświeca nas wśród nocy i ciemności życia. Wewnątrz świątyni widać skupionych i w ufnej modlitwie pogrążonych wiernych, jakby jedną świętą rodzinę. Kapłan przystępuje do ołtarza. Teraz niepodobna powstrzymać dłużej radosnych a tajonych dotąd w głębi duszy uczuć; z piersi wszystkich wychodzi śpiew i potężne rozbrzmiewa przy dźwięku organów:

Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę, niebios obłoki!
Świat przez grzechy nieszczęśliwy
Wołał w nocy głębokiej,
Gdy wśród przekleństwa od Boga
Czart panował, śmierć i trwoga,
A ciężkie przewinienia
Zamkły bramę zbawienia.

Ale się Ojciec zlitował
Nad nędzną ludzi dolą,
Syn się chętnie ofiarował,
By spełnił wieczną wolę:
Zaraz Gabrjel zstępuje,
I Marji to zwiastuje,
Iże z Ducha świętego
Pocznie Syna Bożego.

Panna przeczysta w pokorze
Wyrokom się poddaje,
Iszczą się wyroki Boże,
Słowo Ciałem się staje.
Ach! ciesz się Adama plemię,
Zbawiciel zejdzie na ziemię:
Drżyj piekło, On twe mocy
W wiecznej pogrąży nocy.

Oto się już głos rozchodzi:
„Wstańcie bracia uśpieni!"
Zbawienie nasze nadchodzi,
Noc się w jasny dzień mieni.
Precz odtąd dzieła niecnoty
Wylęgnione wśród ciemnoty!
Niech każdy z nas w przyszłości
Zbroję wdzieje światłości.

Niech nas zdobi mierność stała
W pokarmie i napoju,
Nie hołdujmy chuciom ciała,
Żyjmy w zgodzie, w pokoju.
Naśladować tego mamy,
Którego przyjścia czekamy:
Ta jest powinność nasza,
Jak Apostół ogłasza.

Zbawco świata! szczerze chcemy
Pełnić te powinności,
Złącz się z nami, niech będziemy
Twemi dziećmi w szczerości:
Wlej, o Jezu miłościwy!
W duszę mą pokój prawdziwy,
Posiądź i serce moje,
Wszak jestem dziecię Twoje.

Chcąc poznać uczucia, jakie wzbudza taka służba Boża, skupienie ducha, które odbija się na twarzach wiernych, lub wrażenia, któremi ów wzruszający śpiew napełnia duszę, trzeba koniecznie w takiem nabożeństwie wziąć udział. Wszystkie te uczucia i wrażenia wzmagają jeszcze obrzędy mszy św. Nieustannie słychać wyjęte z pism proroków słowa, w których mowa o zbliżaniu się Zbawiciela. Tak, wierni rzeczywiście oczekują przyjścia Pana. Po skończonem nabożeństwie opuszczają wszyscy dom Boży, by udać

się do domu. A oto wschodzące słońce adwentowe obrzuca ich blaskiem swoich promieni, jak gdyby spotęgować chciało żar rozpłomienionych nabożeństwem dusz.

Adwent w rodzinie chrześcijańskiej

Adwent jest czasem przygotowania. Abyśmy się lepiej przysposobić mogli, przedstawia nam Kościół św. w drugą, trzecią i czwartą niedzielę adwentu wzniosłą postać surowego głosiciela pokuty, św. Jana Chrzciciela. Przypatrzmy się bliżej jego osobie i wglądnijmy najpierw w jego życie rodzinne. Nauczmy się stąd, jak powinna spędzić adwent rodzina chrześcijańska.

Lecz posłuchajmy naprzód, co napisane jest o rodzicach św. Jana. W górach żył samotnie pewien kapłan, imieniem Zacharjasz, wraz z żoną swą, Elżbietą. Byli bezdzietni. Nadszedł czas, kiedy na Zacharjasza przypadła kolej udania się do Jerozolimy, aby w świątyni złożyć ofiarę. Kiedy stanął przed ołtarzem kadzielnym, zjawił się przed nim anioł Pański. Przeraził się Zacharjasz, lecz anioł rzekł mu: „Nie bój się, Zacharjaszu, Bóg wysłuchał modlitwę twoją, żona twoja porodzi ci syna, którego nazwiesz Janem. On będzie pociechą i radością twoją, a narodziny jego weselem wielkiem napełnią wielu. Będzie on wielkim przed Panem i już w łonie matki napełniony Duchem świętym. Wielu z Izraela nawróci do Pana, Boga swego. Pójdzie przed nim w duchu i mocy Eljasza, aby serca ojców skierować ku dzieciom a niewiernych przywieść do umiarkowania, aby lud wierny przygotować Panu". Dwóch rzeczy nauczmy się z tych słów: W czasie adwentu powinna się rodzina chrześcijańska często na modlitwę schodzić i wiernie spełniać obowiązki swego stanu. Chrześcijańska rodzina powinna spędzić czas adwentu na *modlitwie* i w *bojaźni Bożej.*

Taką była rodzina św. Jana Chrzciciela. W niej była modlitwa niemal stałym gościem. Jeśli i my chcemy spędzić czas adwentu w duchu Kościoła, to i nasza rodzina powinna żyć szczególnie w tym czasie modlitwą i bojaźnią Bożą. W innych okresach roku

kościelnego bieg życia jest zbyt zgiełkliwy, codzienne zajęcia aż nadto nas pochłaniają. Czas adwentu cechuje powaga i skupienie, przyroda spoczywa i my odpoczywamy z nią. Dnie bywają krótkie, wieczory dłuższe, czasu i sposobności więc dużo, aby ojcowie i matki, dzieci i służba mogli się oddać wspólnej, pobożnej modlitwie. Czyż w tym czasie nie wołają dzwony donośniej niż kiedykolwiek, by pójść na roraty, i razem z kapłanem złożyć u tronu litościwego Boga korną modlitwę „Spuśćcie nam na ziemskie niwy..." O tak, zabierzmy się w tym świętym czasie adwentu do szczerej modlitwy, aby przychodzący na świat Zbawiciel oddalił od nas wszelkie ciemności, aby oczyścił nas z grzechów i tak znalazł czyste i gotowe na Jego przyjście serca!

Jeśli w domu rodzinnym godnie pragniemy obchodzić adwent, winniśmy sobie na nowo przypomnieć swoje obowiązki. Ewangelja św. ukazuje nam Zacharjasza wśród zajęć jego powołania. Przyszła na niego kolej, by pełnić służbę w świątyni. I służy Bogu punktualnie i dokładnie, nam na wzór, że i my obowiązki swego stanu wiernie i sumiennie spełniać mamy. Wypełniając uczciwie także obowiązki świętego stanu małżeńskiego, Zacharjasz i Elżbieta pięknym są wzorem dla małżonków. Wiedzieli dobrze, że wychowanie dzieci dla Boga nie przynosi ujmy albo nawet hańby. Jakaż musiała być radość Elżbiety, piastującej na ręku swoją dziecinę! Któż zdoła wyobrazić sobie błogie szczęście, jakie rozpierało jej duszę, kiedy z ubogiej stała się bogatą, kiedy jej hańba przemieniła się w zaszczyt! Ziściło się najgorętsze jej pragnienie, spełniła się żywiona od dawna nadzieja; zamiast bólu, wesele teraz przepełnia jej duszę. W jesieni jej życia zawitały wiosenne dnie przez ową różdżkę kochaną, która jej tak późno jeszcze zakwitła.

Niechaj chrześcijańscy małżonkowie biorą ich sobie za przykład! Dzieci są błogosławieństwem Bożem, i to błogosławieństwo Boże skutecznie pomaga w wychowaniu dzieci i utrzymaniu rodziny. To jest chrześcijański pogląd na rodzinę. W liście pasterskim z roku 1913 piszą biskupi niemieccy: „Niema nędzy tak uciążliwej, korzyści tak wielkiej, namiętności tak silnej, któraby usprawiedli-

wiała gwałcenie naturalnego prawa Bożego. Tam, gdzie małżonkowie dopuszczają się tej zbrodni, zamiast dzieci, których nie pragną, zjawiają się duchy zemsty, a na życiu rodzinnem ciąży ciemna chmurą klątwy — klątwy grzechu ciężkiego".

Gdy komu kłopoty zatruwają duszę, niechaj spojrzy na pełnych swobody malców, którzy potrafią go rozweselić. Patrząc na jasne niewinne ich oczy, niejedno w troskach pogrążone serce zabije radośniej; widząc rumiane jagody swych dziatek, niejeden ojciec zapomni o swych kłopotach, a uśmiechnięte twarze dziecięce zdolne są rozjaśnić i pocieszyć ciężkim nawet smutkiem tłoczone serca. Komu nędza i niedostatek nawet tej nie pozwala odczuć radości, komu własne dzieci trosk przysparzają, zamiast je łagodzić, komu te dary Boskie stają się uciążliwe, ten niechaj ufa Bogu i wierzy, że Ten, który mu tych darów udzielił, także je zachowa, że, okazawszy dobroć, i w miłosierdziu nie ustanie. Takich to nauk udzielają rodzice św. Jana małżonkom chrześcijańskim.

Zwłaszcza dzisiejsze pokolenie powinno całą ufność pokładać w Bogu. Tylko ze sobą, ze swą energją i ze swemi siłami, ze swą wiedzą, majątkiem, pieniędzmi liczy się dzisiejszy świat: i myli się srodze. Jeszcze ponad gwiazdami posianem niebem panuje ktoś, który często przekreśla to, co umysł ludzki poprzednio tak mądrze obliczył.

Ufności w Bogu uczy cały czas adwentu. To przecie czas, który przypomina nam wyczekiwanie ludzkości na przyjście Zbawiciela. Noe, Abraham, Mojżesz, Daniel, Tobjasz, jak wielką odznaczają się ufnością! Więcej niż kiedykolwiek potrzeba nam dzisiaj ufności. Spostrzegamy chyba dobrze, jak zło szerzy się gwałtownie, jak wszędzie zwalcza dobro, jak ludzie raczej sprzyjają złu. Niechaj te objawy nie wprowadzają nas w błąd, pozostańmy wierni Bogu i Panu swemu. Gdy całem sercem zaufamy Panu, będziemy mogli kiedyś z Zacharjaszem śpiewać: „Błogosławiony bądź, Panie życia, któryś zesłał ludowi swemu zbawienie!"

Oto kilka wskazówek, czem rodzina chrześcijańska powinna się zająć w adwencie. Raz jeszcze: Chrześcijańska rodzina powinna

w adwencie pielęgnować modlitwę i ufność w Bogu i gorliwie spełniać obowiązki swego stanu.

Wieczory zimowe w kółku rodzinnem

Na ziemi istnieją skarby, które potrafimy należycie ocenić dopiero wówczas, gdy je stracimy. Jakżeż wyrywa się np. młodzieniec, dufny w swe siły, z ojczystego domu, jak ochoczo podąża na chłodną, bezduszną obczyznę. Musi doznać goryczy nieprzyjaźni, zakosztować wszelkiego rodzaju jadu nienawiści i przykrości oszczerstwa, by poznać, że prawdziwie mu życzliwe istoty znajdzie tylko wśród swoich, pod ojcowską strzechą, że serce matki najszczerszą i najgorętszą bije dlań miłością. Musi doznać na sobie, jak bolesne jest przeciwieństwo miłości i ufności, by przekonać się o nieocenionej wartości spokojnego życia rodzinnego.

Adwent jest właśnie odpowiednim czasem, który rozwija najpiękniejsze kwiaty życia rodzinnego. Rychło pokrywa ciemność nocy jakby żałobnym kirem miasta i wioski, a członkowie rodziny gromadzą się w ciepłej oświetlonej izdebce. W lecie wieczorem, póki jeszcze widno na dworze, prawie wszystkich zatrzymują poza domem różne zajęcia, albo też młodzi uciekają na przechadzki, by użyć świeżego powietrza, i tylko rzadko wszyscy razem bywają. Zimą zmienia się tryb życia. Przy łagodnym blasku lampy, w ciepłym pokoju spędza rodzina długie, adwentowe wieczory. Drobne prace, raczej dla rozrywki, zajmują pilne ręce. Chłopcy wyrzynają piłeczką albo wycinają różne wzory z papieru i zestawiają je w ładne domki lub inne zabawki. Dziewczęta pomagają matce w szyciu, wyszywają ojcu na imieniny lub gwiazdkę piękny jakiś podarek. Ojciec ma zawsze wiele ciekawych spraw do opowiadania, których wszyscy chętnie słuchają. A może żyje jeszcze babka — staruszka, która zabawia młode wnuczęta pięknemi bajkami, jakie sama kiedyś za lat dziecięcych słyszała. Czasem któreś z dzieci czyta głośno jakąś pożyteczną książkę, jak np. żywoty Świętych Pańskich, a ojciec lub matka objaśniają, czegoby dzieci nie rozumiały. Niekiedy wesoła piosenka albo pobożna pieśń adwentowa powiększa urok tych długich wieczorów zimowych.

Oby młodzi zrozumieli wartość tych pięknych chwil, spędzonych w kółku rodzinnem, wśród swoich najbliższych. Póki jesteście w domu, starajcie się pielęgnować miłość i zgodę rodzinną. Niedługo nadejdzie czas, kiedy staniecie pomiędzy obcymi i zatęsknicie za owemi chwilami wspólnie spędzonych wieczorów, za domem i tymi, którzy tam zostali a was tak serdecznie kochali.

Obrzędy i zwyczaje polskie w czasie adwentu

Adwent uważano w Polsce, tak jak we wszystkich krajach katolickich, jako czas skupienia się, czas pokuty, by godnie przygotować się na przyjście Zbawiciela. Stąd też pochodzi pobożny zwyczaj przystępowania do sakramentów świętych w czasie adwentu. Dawniej zachowywano sumiennie posty w środy i soboty adwentowe i dziś nawet jeszcze, choć post ten zniesiony jest przez władze kościelne, w wielu domach polskich wstrzymują się od mięsa w środy lub soboty adwentowe. Z pierwszą niedzielą adwentu ustają huczne zabawy, publiczne bale. Po wsiach milkną wesołe śpiewki, skoczne melodje. Stare przysłowie mówi:

„Święta Katarzyna klucze zgubiła,
Święty Jędrzej znalazł,
Zamknął skrzypki zaraz".

Na Mazowszu i Podlasiu jest zwyczaj „otrąbywania adwentu". Co rano i wieczór wygrywają parobcy tęskne melodje na ligawkach, długich trąbach z wierzbowego lub lipowego drzewa. Często w czasie rorat przygrywają na ligawkach na chórze podczas Podniesienia. Na ligawkach bowiem, jak głosi legenda, mieli przygrywać postuszkowie w noc wigilijną, witając Boże Dzieciątko.

Roraty polskie

Nabożeństwo to nie było może w żadnym kraju tak solennie obchodzone jak w Polsce. Odbywają się zawsze przed wschodem słońca, aby wierni okazali gotowość na Sąd ostateczny i czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Podczas tej mszy świętej goreje na ołtarzu siedem świec, tak jak w Starym Zakonie świecznik siedmioramienny roztaczał światło w Świątyni Jerozolimskiej. Królowie polscy, od Bolesława Wstydliwego począwszy, osadzali w czasie rorat rozpaloną świecę na najwyższym środkowym lichtarzu świecznika, mówiąc „gotów jestem na Sąd Boży". Drugą stawiał Prymas Polski, mówiąc „Sum paratus ad Adventum Domini", trzecią senator świecki, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, a siódmą chłop w siermiędze, wszyscy powtarzając za królem: „gotów jestem na Sąd Boży".

Piękny opis tej ceremonji daje nam Wł. Syrokomla w swych „Staropolskich Roratach", z których poniżej przytaczamy wyjątek:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.

A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza;
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,

Senator — świecki opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.

Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży.
I każdy gotów iść na Sąd Boży.
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Prządki

Na czas adwentu przypada w Polsce zwyczaj „Prządek". Mniejwięcej od połowy listopada aż do końca mięsopustu, w okolicach, gdzie jeszcze len uprawiają, schodzą się wieśniaczki wieczorami do najobszerniejszej izby we wsi. Każda z nich zabiera ze sobą przęślicę, krzyżołek, motowidło oraz kromkę chleba i krajankę sera; przy opowiadaniu legend, baśni lub śpiewie pieśni nabożnych spędzają długie wieczory, przędąc i tkając na warsztatach. Stare niewiasty przynoszą worki z pierzem, które przez zimę udrzeć trzeba, by nie zmolało i by było gotowe na wyprawę dla dorastających córek. W zachodniej części Polski, gdzie lnu nie sieją, wykonują dziewczęta piękne robótki ręczne, jak hafty i wyszywania, w czasie zimowych zebrań wieczornych.

Przęślicowa wieczornica

(Z „Chłopów" Reymonta.)

Kłębowa sprosiła głównie same starsze kobiety, powinowate sobie, albo w kumostwie będące. Przychodziły też w porę jedna za drugą, ni zawodząc, ni się zbytnio opóźniając, bo każda kuma rada ciągnęła do drugiej, aby się zgwarzyć społecznie i co nowego posłuchać...

A zeszło się razem sporo babiego narodu i z czem która miała: to z wełną do oprzędu, to ze lnem, to z pakułami, a niektóre z szyciem, albo z tą przygarścią pierza do zdarcia, by ino nie dać pozoru, jako się zeszły do próżnicy, na rajcowanie.

Sadowiły się wielkiem kołem w pośrodku izby, pod lampą, wiszącą u pułapu, kiej te krze na szerokiej grzędzie, rozrosłe, dostałe i późną jesienią owarzone, bo starsze już były, prawie jednolatki.

Kłębowa wszystkim zarówno była rada, witając się z każdą cicho, że to słabowała na piersi i głos miała cedzący, zadychliwy; Kłęb zaś jako człowiek ludzki, mądry i zgodę ze wszystkimi trzymający, to prawił miłe słowa i sam stołki a ławy podsuwał.

Nadeszła później nieco Jagusia z Józką i Nastką, a z niemi jeszcze parę dziewczyn, za któremi ściągali w pojedynkę parobcy.

Sporo ludu się nabrało, boć i wieczory były długie, roboty nie mieli żadnej. Zima szła sroga, i przykre dnie, to ckniło się chodzić spać razem z kurami, gdyż i tak do świtania tyla się jeszcze wyspał i wyleżał, aż boki bolały.

Porozsadzali się, jak mogli, kto na ławach, kto na skrzyniach, którym zaś parobkom Kłębiaki pieńki przynosili ze dwora...

Gwar się czynił zwolna, bo cicho jeszcze pogadywały między sobą tylko, wrzeciona jeno furkotały i dudniły po podłodze, a gdzie niegdzie i kółko warczało, ale nie wiele, bo nie dowierzały zbytnio tym nowomodnym wymysłom, woląc prząść po staremu, na przęślicach.

Kłębiaki, a czterech było młodziaków wyrosłych jak sosny i już prawie pod wąsem, skręcali powrósła przy drzwiach, reszta zaś parobków rozwalała się po kątach, kurząc papierosy, szczerząc zęby i prześmiewając się z dziewczynami, że co trochę cała izba się trzęsła od chichotów, a starsze jeszcze rade dokładały swoje, by więcej było do śmiechów i zabawy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Cichość ogarnęła izbę, że jeno wrzeciona warkotały, a czasem ogień trzasnął na kominie, albo czyjeś westchnienie zaszemrało, a Rocho opowiadał cudeńka różne i historje o królach, o wojnach srogich, o górach, gdzie śpi wojsko zaklęte, czekając jeno zatrąbienia, by się zbudzić i paść na nieprzyjacioły, i pobić i ziemię ze złego oczyścić... o krajach, gdzie ludzi kiej drzewa, gdzie mocarze, co górami rzucają, gdzie skarby nieprzebrane, przez smoki one piekielne strzeżone, gdzie ptaki - żary, gdzie Madeje, gdzie kije samobije, a one Lele-Polele, a one Południce, upiory, strachy, czary, dziwości! — a drugie jeszcze insze a cudne i wprost nie do wiary, że wrzeciona z rąk leciały, a dusze się niesły w zaczarowane światy, oczy gorzały, łzy ciekły z nieopowiedzianej lubości i serca dziw nie wyskoczyły z piersi z utęsknienia i podziwu.

Długie a głębokie milczenie padło na wszystkich; każden rozważał słyszane i każden pełen był świętej cichości, podziwu, dobrotliwości i lęku...

Prządki

(Z „Potopu" Sienkiewicza.)

Zima tęga przykryła Żmudź świętą grubem na łokieć białym kożuchem; lasy gięły się i łamały pod obfitą okiścią, śnieg olśniewał oczy; w dzień przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby iskry niknące po stężałej od

mrozu powierzchni; zwierz zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie szare ptactwo stukało dziobem do szyb, szedzią i śnieżnemi kwiatami okrytych.

Pewnego wieczora siedziała panna Aleksandra w izbie czeladnej, wraz z dziewczętami dworskiemi. Dawny to był zwyczaj Billewiczów, że gdy gości nie było, to z czeladzią spędzali wieczory, śpiewając pieśni pobożne i przykładem swym prostactwo budując. Tak też czyniła panna Aleksandra, a to tem łacniej, że między jej dziewkami dworskiemi same były prawie szlachcianki, sieroty bardzo ubogie. Te robotę wszelką, choćby najgrubszą, spełniały i przy paniach służebnemi były, a wzamian za to ćwiczyły się w obyczajności, lepszego doznając od prostych dziewek traktowania. Były jednak między niemi i chłopki, mową głównie się różniące, bo wiele z nich po polsku nie umiało.

Panna Aleksandra wraz z krewną swoją, panną Kulwiecówną, siedziały w pośrodku, a dziewczęta po bokach na ławach: wszystkie kądziel przędły. Na potężnym kominie ze zwieszonym okapem paliły się kłody sosnowe i karpy, to przygasając to znów strzelając jasnym wielkim płomieniem lub iskrami w miarę, jak stojący wedle kominka wyrostek przyrzucał drobniejszych brzeźniaków i łuczywa. Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne, drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisiały na niciach różnokolorowe gwiazdki, uczynione z opłatków, trzęsące się w cieple a zza belek wyglądały motki czesanego lnu, zwieszające się na obie strony, jakby tureckie zdobyczne buńczuki. Cały niemal pułap był niemi założony. Po ścianach ciemnych błyszczały jakoby gwiazdy, statki cynowe większe i mniejsze, stojące lub poopierane na długich półkach dębowych.

W głębi przy drzwiach kudłaty Żmudzin huczał gwałtownie żarnami, mrucząc pod nosem pieśń monotonną, panna Aleksandra przesuwała w milczeniu paciorki różańca, prządki przędły, nic jedna do drugiej nie mówiąc.

Światło płomienia padało na ich młode, rumiane twarze; one zaś z rękoma wzniesionemi ku kądzielom, lewą podszczypując len miękki, prawą kręcąc wrzeciona, przędły gorliwie, jakby na wyścigi, surowemi spojrzeniami panny Kulwiecówny podniecane. Czasem też spoglądały na się bystremi oczkami a czasem na pannę Aleksandrę, jakby w oczekiwaniu, rychło Żmudzinowi mleć zakaże i pieśń pobożną rozpocznie, ale z robotą nie ustawały i przędły, przędły; wiły się nici, warczały wrzeciona, migotały druty w ręku panny Kulwiecówny, a kudłaty Żmudzin w żarna huczał.

Wieczornica

(Urywek.)

Gdy na dworze wszystko skrzepło,
W izbie miło, swojsko, ciepło.
Z czerwonego paleniska
Płomień głowni skrami pryska,
Blaskiem złoci się świetlica...
Miła będzie wieczornica!
Dziewek rój kwitnący, świeży
Zszedł się razem po wieczerzy,
Spędzić czas przy wspólnem dziele.
Poznosiły swe kądziele,
A staruchy w młódek grono
Siadły... Kręć się, kręć wrzeciono!

Na kądzieli łnu czupryna
Wlos dziew złoty przypomina,
Taki jasny, tak radosny,
Że w świetlicy tchnie czar wiosny,
Wonny urok kwietnia, mimo
Że na dworze kurzy zimą...
Nić się snuje nieznużenie,
Jako złote ich marzenie,
Urodzone w tęsknot głuszy —
Bo też wiosnę mają w duszy...

Jakież krasne, urodziwe!
Patrzą na nie baby siwe,
Aż je dziw i zazdrość bierze.
Zwiędłe, skubią białe pierze,
Białe jako śnieg, co zlata,
Jak ich włosy i ich lata.
Czasem kiwną wpół głowami,
Gdy je krótka drzemka zmami,
Wnet znów pierze-śnieg z rąk prószy —
Bo też zimę mają w duszy.

Cicho wkrąg, poważne lica...
A na dworze dujawica
Huczy, świszcze, jęczy, wyje...
Istne piekło, czarcie chryje!
Świerszcz zajęczał z za bierwiona,
Niby dusza potępiona,
Kot w popiele miejsca szuka...
Tuż, tuż w szybę Złe zapuka.
Chyba skryć się za nalepą...
W oknie straszno, czarno, ślepo:
Ujrzysz świeczki wilkołaka
Lub się zjawa zwidzi jaka...
Pies to skomli, to zaszczeka,
Musi, że nie na człowieka.

W kąt niejedna zerknie skrycie:
Jakoś coś niesamowicie.
Trzeba cichcem się przeżegnać,
By nieczystą siłę przegnać...
Kreślą się znakami krzyża,
Kupią się: noc dusze zbliża...
Więcej drew! Niech raźniej płoną!
Kręć się, kręć się, kręć wrzeciono...

Blask rozprasza dreszcz przerażeń...
Ile wrzecion, tyle marzeń,
Ile bladych rąk jak woski!
Targa pierze, tyle troski...
Troską, troską wspomnień szczątki...
Nuże, raźniej, młode prządki!

Dalej, roju dziewek młody!
Na wyprzódki, prząść w zawody!
Najpilniejsza, gdy ochota,
Dziewięć pasem łatwo zmota...
A że będziem noc mieć długą,
Bajaj, siostro. Pleć — pleciugo!

Leopold Staff.

Andrzejki

Dnia 29 listopada przypada wigilja świętego Andrzeja. Dnia tego zbierają się dziewczęta wieczorem na tak zwane „Andrzejki" czyli wróżby o zamążpójściu, podobnie jak w wigilję świętej Katarzyny zabawia się młodzież męska w wróżbę ożenku.

Na Kresach Wschodnich uważają dziewczęta świętego Andrzeja za opiekuna małżeństw; dlatego starają się o uzyskanie jego łaskawej opieki. Na Białorusi naprzykład w wigilję świętego Andrzeja poszczą przez dzień cały, a wieczorem, klęcząc na grochu lub na hreczce, odmawiają 5 pacierzy do świętego Patrona. W Hrubieszowskiem znów wstrzymują się przez dzień cały od pokarmu, nawet od wody, — wieczór cały spędzają samotnie, a dopiero o północy spożywają trochę mąki zmieszanej z wodą; jeżeli w nocy ujrzą we śnie mężczyznę, ten będzie przyszłym mężem.

W okolicach nad Niemnem po całodziennym głodzie dziewczęta spożywają wieczorem śledzia, aby wywołać pragnienie. Jeżeli we śnie ukaże im się mężczyzna, podający wodę, ten będzie wybranym przez los dozgonnym jej towarzyszem.

Sposobów wróżb jest bardzo wiele i tak naprzykład: dziewczęta leją wosk lub cynę na wodę i z cienia skrzepłej bryłki odgadują symboliczne figury. Kładą na noc pod poduszkę kartki z imionami męskiemi; pierwsza kartka, którą nad ranem wyciągną, wskaże imię przyszłego męża. Stawiają zapalone świeczki w łupinki od orzechów włoskich, puszczając je parami na wodę; jeżeli łupinki zetkną się ze sobą, para skojarzy się węzłem małżeńskim. Na Mazowszu zgromadzone dziewczęta kładą przede drzwi kości; ta z dziewcząt wyjdzie pierwsza zamąż, której kość pies najpierw chwyci. W innych okolicach używają do wróżb bucików. I tak: rzucają je przez głowę, jeżeli bucik padnie czubkiem na zewnątrz, dziewczyna opuści dom, wychodząc zamąż.

„Już święty Jędrzej zabawia dziewczęta,
Co w szczodry wieczór wróżby nieziszczone
Znów zaczynają...

Zima

(Z poematu „Dni Doroczne“ Syrokomli.)

Wyjaśniły się niebiosa,
Błękitnieją i bieleją;
Blaskiem srebra, blaskiem złota
Brylantowy śnieg migota.
Każda sosna, każda jodła
Tysiącami świateł tryska,
Każdy konar swój obwiodła
Jasnym płaszczem ze śnieżyska.

— — — — — — — — — — — — — —

W przyrodzeniu wszystko skrzepło,
Wszystko śniegiem się powleka;
Pozostało jedno ciepło
W niezamarzłem sercu człeka.

— — — — — — — — — — — — — —

O ludzkości! o człowiecze!
Świętych ogniów tyś westałka;
Gdy rodzinne twoje niwy,
Mróz zakuje, śnieg zaniesie,
Ty przechowaj ogień żywy,
A ten ogień — miłość zwie się...

Przysłowia na grudzień:

Grudzień ziemię grudzi
Dla zwierząt i ludzi.

Święta Barbara

(4 grudnia)

Ród św. Barbary brał podobno swój początek od Jessego, był więc rodem królewskim i Barbara miała prawo do dziedziczenia tronu. Stara kronika, zachowana w zakonie Kartuzów w Kolonji, objaśnia w ten sposób jej pochodzenie, że praprababką jej była Estera, dziewica wielkiej urody, którą nabył jako niewolnicę król Agap po zburzeniu Jerozolimy przez Wespazjana i Tytusa, kiedy to było można kupić za jeden grosz trzydziestu żydów. Estera została żoną królewską, a matka św. Barbary pochodziła od niej w prostej linji.

Osierocona przez śmierć matki w wczesnych latach życia, piękna i uzdolniona dzieweczka wychowywała się pod opieką i kierunkiem ojca, imieniem Dioskur, ulubieńca cesarza. Bogaty satrapa był zaciekłym poganinem, który

chciał utwierdzić swą jedyną córkę w praktykach pogańskich. Ażeby ten cel osięgnąć a także, ażeby uchronić ją od natarczywości panów z swego otoczenia, którzy starali się o jej względy dla wielkiego jej rozumu i niezwykłej urody, zabronił jej bywać między ludźmi i zmusił do mieszkania w obronnym zamku, którego wieża, była rozjaśniona dwoma oknami.

Pewnego razu Dioskur, jako zaufany cesarza, udał się na dłuższą wyprawę przeciw chrześcijanom, których tępił z okrucieństwem prawdziwego barbarzyńcy. Barbara spędzając w wieży długie, samotne godziny, wznosiła wzrok swój ku niebu, podziwiała wschody i zachody słońca i wpatrywała się nocą w gwiazdami zasłany firmament niebieski. Przez rozpamiętywanie wierzeń pogańskich przyszła do przekonania, że jeden jest tylko Bóg wszechpotężny; przeczuła go sercem wcześniej, niż pojęła rozumem. Znalazła sposobność zapytania o to pobożnego kapłana, który objaśnił jej religję chrześcijańską i udzielił sakramentu chrztu św. Zniszczyła posągi bożków a w wieży rozkazała wybić trzecie okno ku uczczeniu Trójcy Przenajświętszej, na murze zaś umieściła znak krzyża.

Gdy ojciec powrócił z morderczej wyprawy, zapytał ją o powód tylu zmian, które zauważył, a córka przyznała się do porzucenia bogów pogańskich. Uniesiony gniewem Dioskur porwał za miecz. Barbara uratowała się ucieczką między skały, które otwarły się same i ułatwiły jej schronienie w niedostępnej pieczarze. Pewien pasterz wydał jej miejsce pobytu, więc zamknięto ją do więzienia. Zdradziecki pasterz został za karę zamieniony w złom marmuru. Dioskur daremnie nakłaniał Barbarę, ażeby powróciła do pogaństwa i zaślubiła poganina, którego przeznaczył jej na męża. Odrzekła na to, że bogowie pogańscy są uosobieniem kłamstwa i obłudy, i że pragnie zostać oblubienicą jedynie Chrystusa. Wtenczas wydano ją sędziemu Marcjanowi, który, nie mogąc także zachwiać jej stałości w wierze, skazał ją na srogie tortury.

Gdy wszelkie zastosowane środki znęcania się nad niewinnem i świętem dzieckiem nie odniosły zamierzonego skutku, Dioskur uzyskał na nią wyrok śmierci przez ścięcie. Gdy głowa św. Barbary potoczyła się do jego stóp, piorun padł z nieba i spalił go doszczętnie.

Cześć św. Barbary, tak samo jak św. Katarzyny, przyjęła się odrazu w sercach chrześcijańskich narodów. Pochodzący z odległych czasów obraz jej znajduje się na kolumnie kościoła Santa Maria Antiqua (św. Marja Starożytna) w Rzymie. Nabożeństwo do niej ogarnęło nietylko wschód i zachód Europy, dokąd przywieziono jej relikwje „cenniejsze niż złoto i topazy". Stała się bardzo znaną i czczoną. Dowód jej wielkiej popularności widzimy także w zastosowaniu jej imienia nawet w świecie przyrody, nazywamy bowiem zimową rzeżuchę, której młode liście jada się jako sałatę, zielem św. Bar-

bary, albo Barbarką. Również w uznaniu jej wpływu i na owoce ziemi kładziemy do wody w dzień jej święta, a więc 4 grudnia, ziarnka zboża i gałązki czereśni, które mają zakwitnąć na Boże Narodzenie — są to gałązki św. Barbary. Imię jej nadawano często na chrzcie św., a zwłaszcza w Polsce bardzo jest powszechne i ulubione.

Uwzględniając okoliczności towarzyszące ścięciu św. Barbary a zwłaszcza nagłą i pełną groźnego znaczenia śmierć jej ojca, Dioskura, uważamy świętą męczennicę za obronicielkę od piorunów i ognia i wzywamy w modlitwach jej pomocy podczas burzy i pożaru. Z tego też względu jako „świętą od ognia", wybrano ją za patronkę zawodów, mających styczność z materjałami wybuchowemi. Także artylerja i kanonierzy czczą ją w szczególniejszy sposób oddawna, nawet i wielka wojna nie przerwała tego pobożnego zwyczaju, a obecnie i wojsko polskie nie zapomina o dniu jej święta. Marynarze zaś w czasie nawałnicy morskiej udają się pod jej opiekę.

Przedewszystkiem jednak jest św. Barbara patronką górników. Górnicy, pracujący głęboko pod ziemią — zdala od światła dziennego w bezustannem niebezpieczeństwie życia — zagrożeni najstraszniejszemi żywiołami jak ogień, woda i gazy — zdani są wyłącznie na opiekę Boską. Stąd wyrobiła się u nich głęboka religijność i szczególniejsze nabożeństwo do tej Patronki, której pomocy wzywają w każdej potrzebie. Tak n. p. przed zjazdem w podziemia, przed rozpoczęciem pracy zwraca się górnik z modlitwą do św. Barbary, której obraz umieszczony jest w każdej kopalni, w osobnej choćby najskromniejszej kapliczce. Uroczystość św. Barbary obchodzoną bywa niekiedy z niezwykłym przepychem, rozpoczyna się solennem nabożeństwem, pochodem, a kończy się wieczorem koleżeńską zabawą. Uroczystość ta ma utrwalić w górnikach poczucie bezpieczeństwa pod opieką Patronki, która jak głosi legenda, uciekając przed zbirami, nasłanymi przez jej ojca, znalazła przytułek w szczelinie skalnej, wykutej ręką górnika.

Pozatem św. Barbara uważaną jest jako patronka dobrej śmierci, poprzedzonej przyjęciem ostatnich sakramentów świętych. Nazywana także „matką świętej spowiedzi", odmalowana bywa z kielichem i hostją.

Na patronat szczęśliwej śmierci zasłużyła sobie św. Barbara łaską daną jej od Boga w czasie pobytu w jaskini, do której schroniła się przed Dioskurem. Wtenczas bowiem anioł przynosił jej Ciało Pańskie na pokarm i pociechę. Późniejsze wydarzenia umacniają i utwierdzają nas w tem przekonaniu, że nas w chwili konania nie opuści i że przygotuje na drogę wieczności w świątobliwości. W roku 1448 w czasie pożaru pewnego miasta w Holandji człowiek spalony prawie na węgiel wzywał ciągle św. Barbarę, by utrzymała go tak długo przy życiu, zanim nie przyjmie wiatyku. Zdawało się wszystkim, że niepodobna wogóle żyć w takich mękach przy zupełnem zwęgleniu

ciała, lecz istotnym cudem nieszczęśliwy żył do tej chwili i skonał dopiero po przyjęciu ostatnich sakramentów. Również w późniejszych czasach bliski nam św. Stanisław Kostka w młodzieńczym ledwie wieku zachorował niebezpiecznie w Wiedniu. Brat jego i opiekun ociągali się z zawezwaniem kapłana w niezrozumiałej obawie przed właścicielem domu, heretykiem, a św. Stanisław w swem utrapieniu prosił św. Barbarę o pomoc i przyczynę. W oczekiwaniu Boskiego zmiłowania zawołał naraz do otaczających: „Oto wchodzi do pokoju św. Barbara z dwoma aniołami, którzy przynoszą mi komunję św.". Cudowne to zdarzenie przypomina nam piękny obraz w Farze poznańskiej, w głównej nawie na prawo, obejmujący zarazem niektóre szczegóły z życia św. Patronki.

Z gorącem zaufaniem udajemy się więc w prośbę do św. Barbary nietylko wtenczas, gdy życiu naszemu zagraża niebezpieczeństwo, ale także kiedy przypomnimy sobie, że każdej chwili Bóg nas może do siebie powołać. Prosimy świętą słowami starodawnej pieśni, aby, jako „perła Jezusowa, ścieżka do nieba grzesznikom gotowa, wierna przy śmierci Panienka smutnemu konającemu", poleciła duszę naszą Bogu „w niebieskim progu". I z serdeczną ufnością powtarzamy:

„Barbaro święta, uproś godne życie,
Bym mógł opłakać złości me sowicie;
Po dobrej śmierci z Świętymi mieszkanie
Daj, Jezu Panie!"

(Przewodnik Katolicki nr. 48, 1929 r.)

Posąg świętej Barbary

W okolicy miasta Kielc, na szczycie góry, zwanej Karczówką, wznosi się skromny klasztor oo. bernardynów. Mały i ubogi kościółek nie odznacza się ani pięknością budowy ani niezwykłością ozdób, ale błogi spokój ogarnia każdego, kto wstąpi w jego progi. Liczne wota świadczą też wymownie, ilu ludzi szukało tutaj pomocy i pociechy. Szczególnie mnogie są wota górników, bo dawniej około Kielc kwitło życie górnicze, a nawet sama Karczówka podminowana jest przez górników, którzy tu ołów i srebro wydobywali. Z tych to skarbów składano i kościołowi dziesięcinę, nie z przymusu, nie z prawa, ale dobrowolnie, z wdzięcznego serca. Pomiędzy wszystkiemi wotami szczególnie odznacza się posąg św. Barbary, patronki górników, w bocznym mieszczący się ołtarzu. Cały ten posąg, który wraz z podstawą wynosi przeszło metr, wykuty jest z jednej sztuki rudy ołowiu przed trzystu laty, jak świadczy zachowany na nim napis. Ciekawą legendę opowiada lud okoliczny o początku tego posągu. Nieopodal od Karczówki leży wioska

Niewachlów, rozrzucona wśród gór i wąwozów. Uboga dzisiaj i rolnicza, przed dwustu kilkudziesięciu laty przedstawiała wcale inny obraz zamożności. Zamieszkiwali ją bowiem prawie wyłącznie górnicy, którzy z dziada, pradziada kopali w tych górach ołów. Wśród tylu pięknych i zamożnych domów wpadała w oko jedna chata, już waląca się w gruzy. Nagie izby świadczyły o ubóstwie mieszkańców, a wiatr, wiejący swobodnie przez szpary w ścianach i popsute okna, zdawał się urągać ich nędzy. Liche tapczany, garstką słomy pokryte, stół stary i proste dwie ławy były prawie jedynemi tej chaty sprzętami.

W chacie tej mieszkał ubogi górnik Hilary Mala z liczną rodziną. Małe dzieci tuliły się do starej matki gospodarza, która schorzała i znękana niedostatkiem, zdawała się być już bliską śmierci. Wielki a chudy biały kundel pilnował wrót domostwa, którego najlepszym stróżem była już teraz nędza.

Niezawsze jednak tak było. Rodzina Malów słynęła niegdyś w Niewachlowie z bogactwa i zamożności, której źródłem były bogate działy kopalniane w Karczówce. Nawet stara, waląca się chata obszernością swoją świadczyła o zamożności i dostatkach dawniejszych jej mieszkańców. Co było powodem zubożenia tej rodziny, nikt na pewno nie wiedział. Górnicy zabobonni twierdzili, że to była kara Boża na rodzinę Malów zesłana, bo dawniejsze ich dostatki miały pochodzić od złego ducha, z którym się Malowie znali w podziemnych pieczarach kopalni. Hilary wiedział o tych powieściach, ale mało na nie zważał, sam bowiem był pobożny i pracowity. Jakkolwiek bieda mu ciężko dokuczała, dotąd nie tracił ufności w Bogu; a w złego owego ducha, rzekomo rodzinie jego życzliwego, nie wierzył.

Ale wreszcie nędza jego wszelką już przebrała miarę. W domu nie było ani grosza ani kawałka chleba, a mróz grudniowy ściskał mu zbolałe piersi i tamował oddech. Idąc do kopalni, tak rozmyślał: — Co ja teraz nieszczęśliwy poczne? Matka mi dogorywa, żona nie ma co do garnka włożyć dla pokarmienia biednych dzieci, nie mam nawet za co chleba kupić! Już siódmy dzień kopię i kopię, a nie mogę wydobyć ani jednej niecki kruszcu. Boże! zlituj się nade mną, bo mi już czarna rozpacz serce ogarnia.

Tak myśląc, przybył Hilary na brzeg górniczego szybu, zapalił lampkę i spuszczać się zaczął do kopalni. W miarę, jak ogarniały go coraz czarniejsze ciemności podziemia, posępniały i myśli Hilarego.

— Mówią ludzie, że niegdyś zły duch pomagał naszej rodzinie... Znam drogę do tego miejsca, które ma być jego siedzibą.... Gdybym go wezwał?.... Strach mię przejmuje na samą myśl o tem: ale cóż będę jadł nieszczęśliwy? czem pożywię dzieci moje? Z temi myślami stanął Mala na dnie szybu. Postanowienie jego już było zrobione. Zamiast udać się w stronę kopalni, gdzie zwykle pracował, szybko postąpił chodnikiem, od wieków już nie uczęszcza-

nym. Przeprawa była niełatwa. Stosy drewnianych belek, które wspierały strop chodnika, podgniłe leżały w nieładzie; miejscami gruz zostawiał tylko tak małe przejście, iż trzeba było pełzać po ziemi lub torować sobie drogę hakiem górniczym. Mala jednak z coraz większym zapałem posuwał się dalej. Nareszcie po długich usiłowaniach, udało mu się przybyć do wielkiego szybu, nawpół już zwalonego. Obmokłe ściany wydawały wyziew wilgotny.

Hilary postawił latarkę na ziemię, a potem gwizdnął mocno, jakoby wzywał przybycia ducha. Duch się nie zjawiał. Hilary wziął tedy młot i uderzył nim silnie w ścianę raz i drugi i trzeci; głos przebrzmiał i znów głuche milczenie zalegało pieczarę. Naraz lekki ozwał się trzask. Hilary stanął, czoło mu pobladło. Trzask powtórzył się jeszcze silniejszy: i nagle światło zgasło, a Hilary uczuł, że jest powalony na ziemię. Stracił przytomność. Jak długo w tym stanie zostawał, nie wiedział; ale gdy mu wróciła przytomność, powstał z pomiędzy gruzów, skrzesał ognia, zapalił lampkę i ujrzał z wielkiem przerażeniem, że wejście zupełnie zatarasowała olbrzymia masa skał, świeżo zwalonych. Patrzy i oczom swoim nie wierzy: poza ich obrębem błyszczą olbrzymie kawały kruszcu, odkryte upadkiem skały. Radością zabłysnęły mu oczy: skończy się jego niedola, wróci dawna zamożność!... Ale chwilę tylko cieszył się tym widokiem. Straszna rzeczywistość stanęła mu przed oczyma: jak się wydobyć z zasypanej pieczary? żadnego znikąd ratunku! śmierć z głodu!

Teraz zrozumiał, jak ciężko zawinił, zwątpiwszy na chwilę w miłosierdzie Boże! Upadł więc na kolana i w gorącej modlitwie błagał Pana o przebaczenie za bluźniercze swe słowa, — odkrytą zaś bryłę kruszcu ślubował poświęcić na cześć świętej Barbary, patronki górników.

Przez trzy dni okropne męczarnie cierpiał Mala w podziemiu. Bóg się jednak nad nim zlitował i zesłał mu pomoc w towarzyszach, którzy po największych wysiłkach zdołali go nareszcie odkopać. Z odkrytej bryły wykuto posąg świętej patronki i umieszczono go w kościółku na górze, a Mala, którego dalsze kopanie wzbogaciło i do dawnej zamożności powróciło, nie zapomniał już nigdy danej mu przestrogi i całe życie był pobożnym, wierzącym chrześcijaninem.

(Z Wypisów Polskich, Próchnickiego i Wójcika.)

Modlitwa górników

Boże! gdzie nigdy słońce Twe nie świeci,
Tam się spuszczamy w głąb ziemi;
Na niej zostają nasze żony, dzieci —
Jak ojciec czuwaj nad niemi.

Przyjmij łzę skruchy, przyjmij łzę pokuty,
Odpuść, ach odpuść nam, Boże!
Idziem, gdzie każda głębia, jar wykuty
Strasznym nam grobem być może.

Otuł nas, Panie, skrzydłem Twojej pieczy;
Ukój ziemską bojaźń, troski;
Na pracęś skazał cały naród człowieczy:
Spełniamy wyrok Twój Boski.

O! wlej w nas miłość, wlej nam ducha zgody,
Chęć wsparcia w każdej potrzebie,
Idziem na wspólne losy i przygody —
Bądźmyż i braćmi dla siebie.

Daj, by ten kruszec, któryś łask Twych cudem
W wnętrznościach ziemi tej złożył,
Naszym poczciwym wydobyty trudem —
Wdzięczność Ci świata pomnożył.

O! czuwaj, Panie, czuwaj nad wszystkimi,
Wlej dobroć w serca zwierzchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią pracy górników!

Fr. Morawski.

Przysłowia na świętą Barbarę:

Kiedy w świętą Barbarę błoto,
Będzie zima jak złoto,
A jeżeli mróz, to sanie na górę włóż,
A szykuj wóz.

Kiedy na Barbarę gęś chodzi po lodzie,
To będzie Boże Narodzenie po wodzie.

Święty Mikołaj

(6 grudnia)

Święty Mikołaj odznaczał się już dzieckiem będąc cnotą miłosierdzia. Straciwszy wcześnie rodziców, został posiedzicielem wielkiego majątku, który rozdzielił między ubogich, a przedewszystkiem między tych, którzy wstydzili się żebrać. — Kiedy w mieście jego rodzinnem nastała klęska głodu, przeprawił się łodzią w dalszą okolicę, gdzie było zboża poddostatkiem; udał się do pewnego piekarza, zakupił u niego zboża i napełniwszy niem łódź, powrócił do swego miasta i rozdzielił je między ubogich. Święty Mikołaj nie

„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między potomstwem twojem a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej". (I. Mojż. 3, 15.)

lubił pochwał ani dowodów wdzięczności; dlatego opuścił swe rodzinne miejsce by schronić się w klasztorze. Nie długo jednakże korzystał z ciszy zakonnej, gdyż wkrótce powołany został do godności biskupiej, którą pomimo protestów przyjąć musiał. Obowiązki pasterskie spełniał z wielką gorliwością, za co w czasie prześladowania chrześcijan przez cesarza rzymskiego Linicjusza został wtrącony do więzienia. Odzyskawszy wolność, zarządzał diecezją swoją jeszcze przez 10 lat.

W Polsce święty Mikołaj czczony jest jako patron bydła, koni i owiec. Święto bowiem jego przypada na czas, w którym wilki się gromadzą, napadając na wioski i wzbudzają postrach wśród podróżnych i mieszkańców odległych osiedli. Na Kurpiach gospodarze zachowują post, aby uprosić od świętego Mikołaja obronę przed napaścią wilków. Mieszkańcy okolic nadrabskich znoszą do kościoła w dzień świętego Mikołaja drób, len i konopie, składając je za ołtarzem na ofiarę. Około świętego Mikołaja rozpoczyna się na wschodzie Polski sanna, stąd przysłowie:

„Na świętego Mikoła zdejmij koła, zdejmij wóz, a zaprzęż sanie,
takie jego przykazanie".

Wigilja świętego Mikołaja

W niektórych okolicach Polski, n. p. w Krakowskiem, obchodzą wigilję św. Mikołaja. Dzieci oczekują jej z radością ale zarazem i z obawą. W wieczór ten bowiem mężczyzna przebrany za biskupa w wysokiej czapce, przypominającej infułę, ubrany w długi płaszcz, trzymając wysoki kij, niby pastorał, obchodzi chaty, pyta dzieci pacierza, przypomina niegrzecznym ich przewinienia, grozi kijem — grzeczne zaś chwali — a wkońcu rozdziela z kosza jabłka, pierniki i obrazki.

„Na świętego Mikołaja
Czeka dzieci cała zgraja,
Da posłusznym ciasteczko,
Złe przekropi różeczką."

Skrzynka świętego Mikołaja

Dobroczynna fundacja pod nazwą „Skrzynki świętego Mikołaja", znajdująca się w Krakowie przy kościele św. Barbary, bierze swój początek od znanego miłosiernego czynu tego „złotego we wszelkich potrzebach patrona". Otóż jeden z sąsiadów świętego Mikołaja popadł w wielką nędzę. Nie mając środków do życia, postanowił za cenę niewinności swych trzech córek zdobyć źródło dochodu. Święty Mikołaj, który był wówczas świeckim młodzieńcem, dowiedziawszy się o haniebnym zamiarze sąsiada, wziął ze swego skarbca

dużą ilość złota, rzucił je w nocy (5 grudnia) po trzy razy przez okno do mieszkania sąsiada, tak że wystarczyło nietylko na utrzymanie całej rodziny ale i na posag dla trzech dziewic.

Wzniosły ten czyn znalazł oddźwięk w fundacji, noszącej nazwę „Skrzynka świętego Mikołaja". Zawiązek tej fundacji zrobiła bogata mieszczanka krakowska, Magdalena Wonzamowa, która w roku 1588 zapisała Bractwu Miłosierdzia 700 złp., od których odsetki przeznaczyła na posag dla ubogich dziewcząt, mających wyjść zamąż. Wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, założyciel Kalwarji Zebrzydowskiej, utrwalił tę fundację, zapisując 3.000 złp. na „Skrzynkę świętego Mikołaja", jako skarb wiekuisty „dla tych osobliwie panienek, które, będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i z niedostatków posagów przychodzą w niebezpieczeństwo utracenia cnoty i czystości swojej". — Fundacja ta miała w późniejszych czasach licznych dobrodziejów, a mianowicie kanonika krakowskiego, ks. Andrzeja Łukomskiego, który ¾ dochodu z dóbr swych zapisał na fundusz „Skrzynki św. Mikołaja". — Ksiądz Piotr Skarga, złotousty kaznodzieja polski, napisał dla tej fundacji statut, według którego wybrane kandydatki miały otrzymywać posagi w dzień świętego Mikołaja t. j. 6 grudnia.

W roku 1786 nazwa fundacji została zmieniona na „Fundusz posagowy", którym do dziś dysponuje, w myśl statutu, Arcybractwo Miłosierdzia przy kościele św. Barbary w Krakowie.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny

(8 grudnia)

Witaj, Święta i Poczęta niepokalanie,
Maryjo, śliczna lilijo, nasze kochanie!
Witaj czysta Panienko,
Najjaśniejsza Jutrzenko.
Witaj Święta, wniebowzięta, Niepokalana!

Twą pięknością, niewinnością nieba górujesz,
Dostojeństwa i Panieństwa wszystkie celujesz;
W pierwszym, Panno, momencie,
Święte Twoje Poczęcie.
Jaśniejące jako słońce, Niepokalanie.

Sam Bóg święty z Ciebie wzięty dla Twej przyczyny,
Żeś się stała i została zawsze bez winy;
Tyś przed wieki przejrzana,
I za Matkę wybrana
Jezusowi Chrystusowi, Niepokalana.

Twoje państwo i poddaństwo świat, nieba Pani!
Cesarzowie, Monarchowie Twoi poddani;
Dla Twojej niewinności
Bóg Ci dał z Swej hojności:
Żeś poczęta zaraz Święta, Niepokalana.

Luminarze, chociaż w parze, nie tak jaśnieją,
Bo przy świętem Poczęciu Twem zaraz blednieją;
Tyś nad słońce jaśniejsza
I nad gwiazdy śliczniejsza.
Jako zorze w swojej porze, Niepokalana.

Sami Święci wniebowzięci nie wyrównają
Twej piękności i czystości, którąć przyznają;
Wszyscy Ci się dziwują,
Niewinność Twą szanują:
Żeś tak święta z Anny wzięta Niepokalana.

I świat cały, choć zuchwały, Twoje Poczęcie
Niepokalane wysławia, w pierwszym momencie;
Wszystkie razem stworzenia
Wyznają bez wątpienia:
Żeś jest droga Matka Boga, Niepokalana.

Więc Cię sławiąc, błogosławiąc, Panno, prosimy:
Niech czystymi, niewinnymi zawsze będziemy,
Za to życie dajemy,
I mocno wyznajemy:
Żeś jest Święta i Poczęta Niepokalanie.

Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny zajmuje pomiędzy świętami roku kościelnego o tyle wybitniejsze miejsce, że jest pierwszem większem świętem tegoż roku. Jest również jedynem świętem adwentu, owego poważnego czasu pokuty, duchowego odrodzenia i przygotowania na Święta Bożego Narodzenia. Z tej uroczystości uczymy się najlepiej, jakiem powinno być owo przygotowanie. Czcząc Najśw. Dziewicę jako najgodniejszą Matkę Bożą, wolną nawet od najmniejszej skazy grzechowej, wskazuje Kościół święty, że chrześcijanie powinni przygotować drogi Panu, a czynią to, zachowując swe serca wolne od złego i wszelkich grzesznych skłonności i uświęcając je dla Boga. Wierny lud wita dzisiejsze święto piękną pieśnią:

Witaj, Święta i Poczęta Niepokalanie,
Maryjo śliczna lilijo, nasze kochanie!

Najczystsza Panienka, będąc sama bez zmazy, wyprasza także swoim czcicielom czystość i niewinność serca. To też kończy się wspomniana pieśń uwielbieniem i prośbą do Najśw. Dziewicy:

Więc Cię sławiąc, błogosławiąc, Panno prosimy;
Niech czystymi, niewinnymi zawsze będziemy.

Podstawą dzisiejszego święta jest prawda wiary, „że Najśw. Panna Marja na mocy osobnego przywileju, dzięki zasługom Jezusa Chrystusa, była wolną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego".

Święto Niepokalanego Poczęcia zajaśniało to w tym, to w owym kraju chrześcijańskim, aż powoli doszło do powszechnego uznania. Na Wschodzie obchodzono je już w piątym wieku, na zachodzie za czasów św. Ildefonsa z Toledo. Klemens IX polecił obchodzić to święto z oktawą. Sobór w Bazylei z roku 1439 wyjaśnił, że uroczystość tę obchodzi tak Kościół rzymski jak i inne Kościoły 8 grudnia. Kiedy w dniu 8 grudnia 1854 roku ogłosił papież uroczyście dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny, święciła Najświętsza Dziewica w całym Kościele katolickim triumf, który pod względem radosnego udziału wiernych dorównał owemu, jaki święciła w czasie soboru w Efezie w roku 431, pod względem okazałości daleko go przewyższył. Tak i ubiegły wiek przyczynił się do spełnienia proroctwa wypowiedzianego w Magnificat: „Albowiem oto odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody".

Jako pierwsze święto Matki Boskiej w roku kościelnym przypomina uroczystość Niepokalanego Poczęcia pierwszą cześć, jaką okazywano Najśw. Dziewicy w Kościele chrześcijańskim. Dowodem tej czci są odnalezione zwłaszcza w ubiegłym wieku obrazy w katakumbach rzymskich. Katakumba Domityli sięga aż pierwszego wieku. Tam spoczywają relikwje świętych męczenników, współczesnych Apostołom. W kaplicy tej katakumby, jak również w katakumbie św. Agnieszki i innych odnaleziono obrazy, przedstawiające Najśw. Marję Pannę w najróżniejszych chwilach jej życia: Marję samą, z wzniesionemi do modlitwy rękoma, albo z Dzieciątkiem Jezus na łonie, podającą to Dzieciątko Mędrcom ze Wschodu lub pasterzom dla oddania Mu czci. Wszystko to są dowody na to, że Matka Pana Jezusa jako Matka Boża od samego początku i założenia Kościoła odbierała słuszną i powinną cześć.

Msza święta na uroczystość Niepokalanego Poczęcia

W *introicie* brzmi pieśń wesela, która wyrywa się dziś ze serca Marji. Kościół pragnie, by tę pieśń słyszał cały świat. Oto jej brzmienie: Weseląc się, będę się weselić w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu swoim: iż mię oblekł w szaty zbawienia i ubio-

rem sprawiedliwości odział mnie, jako oblubienicę ubraną klejnotami swemi.

W *lekcji* wkłada Kościół Najśw. Dziewicy do ust słowa: Pan mię posiadł na początku dróg swoich (t. zn. od wieków, przeto Marja nie była pod jarzmem grzechu pierworodnego ani szatana). Od wieków jestem zrządzona, i zstarodawna, pierwej niżeli się ziemia stała (Bóg bowiem od wieków postanowił Wcielenie jednorodzonego Syna Swego przez Marję, dlatego jest wolną od wszelkiego grzechu). A kochanie moje być z synami człowieczymi (by im przynieść zbawienie). Teraz tedy, synowie, słuchajcie mię: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich (dróg niewinności i czystości). Błogosławiony człowiek, który mię słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, i pilnuje u podwoi drzwi moich (t. zn. kto w szczerej miłości i czci do Niej się zwraca). Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana.

Ewangelja. Kościół św. czyta dziś jako ewangelję mszy św. ów wspaniały rozdział, wyjęty z ewangelji św. Łukasza, gdzie Archanioł Gabrjel z polecenia Bożego poświadcza pełnię łask Marji: W on czas: Posłał Bóg Anioła Gabrjela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z rodu Dawida, a imię Panny Marja. Anioł tedy, wszedłszy do Niej, rzekł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami! — I my szczerze wyznajemy, żeś jest, O Marjo, pełną łask od pierwszej chwili Twego Poczęcia.

Pomoc Niepokalanie Poczętej

Pewien młody akademik zapadł na chorobę płuc. Troskliwi rodzice wywieźli go z P. do mniejszego miasta, aby wśród lasów i spokoju jak najrychlej mógł wrócić do zdrowia. Ale choroba, zamiast się zmniejszać, coraz większe robiła postępy. Po kilku dniach już było lekarzom wiadomo, że straszna gruźlica niebawem pochłonie znowu jedno młode życie. Młodzieniec, początkowo pełen nadziei, pocieszał się, że niedługo wyzdrowieje, i snuł tymczasem piękne plany przyszłości. Gdy jednak zdrowie nie przychodziło, a nawet coraz więcej począł tracić siły, przekonał się sam, że zbliża się jego ko-

niec. Nigdy nie wspominał, że pragnie przygotować duszę swoją na wieczność. Zacna siostra zakonna, dbająca nietylko o dobro ciała swych chorych, ale także o duszę, zapytała któregoś dnia delikatnie i oględnie, czyby się nie chciał wyspowiadać. Oświadczył, że jest niewierzącym i prosił, żeby więcej mu nie wspominano o spowiedzi i komunji św. Matka jego była przy tej rozmowie obecną. Można wyobrazić sobie jej ból i rozpacz. Wiedziała, że każda wzmianka o sakramentach św. go drażni, nie chciała więc ukochanemu jedynakowi zatruwać ostatnich chwil życia, a jednak rozdzierało się jej serce, widząc, że może umrzeć bez tej ostatniej pociechy chrześcijanina. Kapelan zakładowy także nic nie mógł wskórać, a śmierć mogła nastąpić każdej chwili. Mógł tylko pomóc Bóg. Siostra zakonna, nie tracąc sama nadziei, pocieszała jak umiała stroskaną matkę. Tymczasem każdą wolną od swych zajęć chwilę spędzała w kapliczce i prosiła Najśw. Matkę o pomoc i łaskę dla tej biednej duszy. Razu pewnego prosiła chorego, by ucałował i włożył na piersi medalik Najśw. Panny, Niepokalanie Poczętej. Nie chcąc siostrze robić przykrości, postąpił według jej życzenia, acz z pobłażliwym uśmiechem. Siotra nie ustawała w modlitwie, a chory trzymał się przy życiu niejako resztkami sił. Zdawało się, że pójdzie na sąd, nie pojednawszy się z Bogiem. Lecz nagle, na dwie godziny przed śmiercią, poprosił swą matkę, by przywołała siostrę. Była w kaplicy, modląc się jak zwykle do Matki Boskiej o jego nawrócenie. „Siostrzyczko", rzekł do wchodzącej siostry, „ja chciałbym się wyspowiadać, ale mnie tak trudno zabrać się do przygotowania, bo dawno już nie byłem u sakramentów świętych". „Niech się pan niczego nie obawia", odpowiedziała, „ksiądz pomoże", i pobiegła w wielkiej radości przywołać kapłana. Po odbytej spowiedzi, gdy znowu weszła do chorego, on, ściskając jej rękę, powtarzał słabnącym głosem: „Czuję się teraz bardzo szczęśliwy, dziękuję siostrzyczce, bardzo dziękuję". Kilka chwil potem skonał, a oczy do ostatniej chwili wyrażały i radość i wdzięczność siostrze, która za pośrednictwem Niepokalanej wyprosiła mu skruchę i zbawienie. — I ty często módl się do Najczystszej Dziewicy o nawrócenie grzeszników.

Święta Łucja

(13 grudnia)

Święta Łucja pochodziła z znanej i zamożnej rodziny w mieście Syrakuza na Sycylji. Wychowana była w wierze chrześcijańskiej, wcześnie straciła ojca i przez długie lata patrzała na cierpienia ukochanej matki, której lekarze nie mogli pomóc w ciężkiej i bolesnej chorobie. Święta Łucja postanowiła udać się do grobu świętej Agaty, męczennicy, która życie swe oddała za Chrystusa podczas prześladowania Decjusza. Święta Agata wysłuchała żarliwą modli-

twę Łucji i uzdrowiła matkę jej. Kiedy matka chciała ją wydać zamąż za zamożnego poganina z wysokiego rodu, Łucja oznajmiła jej, że ślubowała Chrystusowi czystość. Matka pochwaliła postanowienie córki i pozwoliła jej nawet sprzedać większą część majątku a uzyskane pieniądze rozdać między ubogich. Tymczasem obrażony młodzieniec, by pomścić upór Łucji, oskarżył ją o przynależność do chrześcijan — a było to w czasie prześladowania Dioklecjana. Gdy Łucja przyznała się do wiary Chrystusowej, sędzia kazał wtrącić ją, tak samo jak to uczyniono z świętą Agatą, do domu rozpusty. W chwili jednak, gdy chciano Łucję zabrać, żadna moc ludzka nie mogła jej ruszyć z miejsca; wtedy okrutny sędzia rozkazał rozpalić ogień wokoło Łucji, ale i ogień nie dotknął jej ciała. Rozwścieczony sędzia kazał wbić w szyję Łucji sztylet; z przebitą szyją bohaterska męczenniczka żyła jeszcze kilka godzin; przyjęła Ciało i Krew Pańską i przepowiedziała dla prześladowców karę Bożą.

Grób świętej Łucji odwiedzali w średnich wiekach liczni pielgrzymi, którzy szli do Ziemi świętej. Później przeniesiono zwłoki jej do Wenecji, Metzu i Kolonji nad Renem.

Dzień świętej Łucji obchodzimy w czasie dni najkrótszych, czyli w czasie przesilenia dnia z nocą (przed reformą gregorjańską kalendarza [1582 r.] 23 grudnia), stąd przysłowie:

„Święta Łuca dnia przyrzuca"...

Wigilja

Na ciemne, ponure dni adwentu, i to na dzień ostatni, przypada święto Adama i Ewy, pierwszych naszych rodziców, przez których grzech pojawił się na świecie. I tak stoją blisko siebie pierwszy Adam i drugi, którym jest Chrystus.

Tutaj, na schyłku starego czasu, mamy sposobność zastanowić się nad ludzkością dawnego świata. Człowiek odpadł od Boga, w nierozumnej pysze chciał być jako Bóg i odbierać cześć Boską. Nie chciał uznać Tego, który rządzi wszechwładnie, miłościwie i mądrze, i każdemu sercu ludzkiemu jako Bóg się objawia. Dumny człowiek wzgardził darami Bożemi; prawo Boskie, które stanowi porządek świata, pragnął przesunąć, pierwotną i wzniosłą prawdę przyćmić kłamstwem. Nieszczęsny, sam siebie tylko wszystkiego pozbawił. Dary Boże stały się dlań męką, natura nieprzyjazną, od-

wieczne prawo karzącą sprawiedliwością, miłość ponurą nienawiścią, która jak zły duch prześladuje go i nie daje mu spokoju; światło zamieniło się w ciemność, a fałsz panuje zamiast prawdy. Wnętrze jego rozszarpane, jedna siła powstaje przeciw drugiej, a walka, którą wzniecają, jest nieustannem bolesnem oskarżeniem upadłego, rozstrojonego ducha. Życie jego zamieniło się w pustynię. Zacieśniło się w wąskiem kółku, z którego nie może wyjść. Tak kończy się wyniosłe poznanie na fałszu i kłamstwie, spodziewane bogactwo na nędzy i najwyższym niedostatku, wymarzona wolność na najskrajniejszej niewoli.

Z tej ciężkiej niedoli ma wybawić człowieka Zbawiciel. To też tęsknota i nadzieja, oczekiwanie i radość wskutek jego pewnego przyjścia zaznacza się tem silniej, im więcej zbliża się narodzenie Odkupiciela. Wyraz tym uczuciom dają antyfony i responsorja modlitw kapłańskich podczas adwentu.

Oto tak brzmią: Imię Pańskie przychodzi zdala, a jasność jego wypełnia ziemię. Wybiegajcie mu naprzeciw i mówcie: Ogłoś nam, czyś Ty jest Tym, który ma panować w narodzie Izraela! Wy z ziemi zrodzeni i wy synowie ludzcy pospołu, bogaty zarówno i ubogi, wyjdźcie mu naprzeciw i powiedźcie: Który rządzisz Izraela — posłuchaj! Który prowadzisz jak owcę Józefa, oznajmij nam, czy Ty sam to jesteś. Podnieście, książęta, bramy wasze, i podnieście się bramy wieczne, a wnijdzie Król chwały. Onego dnia góry będą obfitowały w słodycz a z pagórków popłynie miód i mleko. Wesel się, córko Syon, i raduj się, córko Jeruzalem; albowiem przyjdzie Pan i wszyscy Święci z Nim, i owego dnia będzie wielka światłość. Słuchajcie słowa Pańskiego, narody, a opowiadajcie na wyspach, które są daleko, i mówcie: Zbawiciel nasz przyjdzie. Ogłaszajcie to! Wołajcie bezustannie! Ukaż Twe oblicze, Panie, a będziemy zbawieni; przyjdź, aby nas zbawić. Radujcie się, niebiosa, i wesel się ziemio, i cieszcie się góry, albowiem przyjdzie Pan! Betleem, ziemico najwyższego Boga, z ciebie wyjdzie władca Izraela! Będzie uwielbiony na całej ziemi. I kiedy przyjdzie, będzie panował pokój na ziemi, a potęga jego sięgać będzie od morza do

morza. Hołd składać mu będą wszyscy królowie, a wszystkie pokolenia służyć mu będą. Ześlij, Panie, Baranka, władcę ziemi, ze skały pustyni na górę córki Syon! Patrz, już nadchodzi pełnia czasu, w którym Bóg ześle ziemi Syna Swego. Oto pożądany przez wszystkie narody przychodzi, a dom Boży napełni się chwałą! Emanuelu, Królu nasz i prawodawco, nadziejo narodów, Zbawicielu świata, przyjdź, aby nas zbawić. Panie, Boże nasz!

„Już jutro ujrzycie chwałę Pańską," to radosna nowina, którą Kościół św. zwiastuje bliskie przyjście Pana.

Zaiste! Bóg wysłuchał błagania swego ludu, zsyła swego Syna Jednorodzonego. Z Ducha św. poczęła go Marja, wybrana Dziewica. Słowo Ciałem się stało: Syn Boży zamieszkał pomiędzy nami. Przez cały czas adwentu czciliśmy wzniosłą tajemnicę Wcielenia i żywej Arki Przymierza. Lecz teraz pragniemy ujrzeć oblicze Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Obiecany Emanuelu, przyjdź, pokaż swoją potęgę, abyśmy byli zbawieni! „Zaprawdę, jutro Go ujrzycie!" Wiemy to na pewno.

Najśw. Marja Panna i św. Józef przybyli już do Betleem. Zachodzące słońce rzuca ostatnie promienie na długie rzędy białych domków, rozsianych po wzgórzach, kiedy zbliżali się do miasteczka i szukali najpierw miejsca w gospodzie. Ale gospoda była zajęta i miasto roiło się od podróżnych. Koło niejednego domu przechodziła ta mała rodzina, do niejednych drzwi zastukał św. Józef, ale nigdzie ich nie przyjęto. Tymczasem zapadł wieczór, drzwi się zamknęły, a noclegu nie znaleźli. Skierowali więc kroki poza miasto, i tam znalazł Józef miejsce, przeznaczone dla zwierząt jako schronienie nocne. Tutaj, umęczeni podróżą, przygotowali sobie spoczynek.

— Tak, jutro zobaczycie Boskie Dzieciątko.

Tę radosną wieść wyraża *introit* mszy św. *wigilijnej:* Dziś poznacie, że przyjdzie Pan i zbawi nas, a jutro ujrzycie chwałę Jego. — Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy na nim mieszkają.

W *lekcji* słyszymy św. Pawła, który nas dotąd w każdą niedzielę adwentu pouczał i przygotowywał na przyjście Pana Jezusa. Mówi o wesołej nowinie Zbawiciela, którego Bóg już prorokom kazał zapowiadać, i który według ciała pochodzi z rodu Dawida. Jak przedziwne są przepowiednie Boże! Przeszło tysiąc lat minęło od chwili, kiedy Bóg powiedział do Dawida: „Wzbudzę potomstwo twe po tobie i umocnię królestwo jego. Ja mu będę za ojca, a on mnie będzie za syna". Któż myśli jeszcze o tem proroctwie? Już dawno ród Dawida utracił tron. A oto po tysiącu lat przychodzi córka królewska, biedna i opuszczona, ze swoim małżonkiem do miasta Dawidowego. Do niej powiedział Anioł: „I da mu Bóg stolicę Dawida ojca jego".

Ewangelję poświęca Kościół św. Józefowi, wiernemu towarzyszowi i opiekunowi Marji. W głębokiej pokorze wyczekuje błogosławionego narodzenia Jezusa Chrystusa. Anioł pouczył go przecież o tajemnicy Wcielenia: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji, małżonki twej. Albowiem co się z niej urodzi, jest z Ducha św. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich".

Święto Bożego Narodzenia

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi;
Aniołowie się radują,
Pod niebiosa wyśpiewują,
Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

Cztery tysiące lat czekał świat w swej nędzy i niemocy, nim Bóg wysłuchał jęki i błaganie jego i zesłał obiecanego Zbawiciela. Dziś obchodzimy Jego błogosławione narodziny, które zaspokoiły tęsknotę ludzkości.

Dziś Boże Narodzenie, dzień, którego narody wyglądały od tysięcy lat. „Za czem patrjarchowie tak długo tęsknili, co prorocy przepowiadali, a sprawiedliwi oglądać pragnęli, to dzisiaj się stało"

(św. Jan Chryzostom). Boże Narodzenie jest według Chryzostoma matką wszystkich świąt, bo nie mielibyśmy innych świąt, gdyby się Chrystus nie narodził. Gwiazdka jest świętem radości, albowiem tajemnica Wcielenia Syna Bożego zawiera nieprzebraną głębię łaski i błogosławieństwa.

Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi,
Oto z Marji dziś Jezus się rodzi.
Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy.
O Panie nasz święty, cud niepojęty!

W Boskiej Dziecinie zajaśniało słońce sprawiedliwości, wobec którego niknie cień śmierci (duchowej).

Niechaj będzie pochwalony Bóg, w Betlejem narodzony,
Który z nieba zszedł na ziemię, by odkupił ludzkie plemię.
Dziecię Jezus zeszło z nieba, by łaknącym podać chleba,
By cierpiącym życie słodzić, by ze Stwórcą świat pogodzić

Pełni wesela wyśpiewują nad żłóbkiem Boskiej Dzieciny nawet aniołowie swoje *Gloria in excelsis Deo;* ileż więcej powodu do radości mają ludzie, grzesznicy, bo Pan Jezus przychodzi na świat po to, by szukać, co było zginęło (Łuk. 19, 10).

Anieli w cudnej jasności:
„Chwała bądź na wysokości!"
Bogu radośnie nucili,
A ludziom pokój głosili.

Razem z aniołami i my powinniśmy wielbić i chwalić Boga.

Chrystus się narodził,
Przyjął człowieczeństwo,
By nas oswobodził,
Zniszczył odszczepieństwo;
Chrześcijanie, w około śpiewajmy wesoło:
„Chwała Tobie, o Boże!"

I Kościół św. daje wyraz swej radości, przyozdabiając ołtarze, a kapłan ubiera się do mszy św. w najpiękniejsze szaty.

Boże Narodzenie wzywa nas, abyśmy Chrystusowi Panu wdzięczność okazali i miłością za miłość odpłacili. Takiemi właśnie

uczuciami radości, wdzięczności i miłości są przepełnione liczne i piękne nasze kolędy. Z żywą wiarą i serdeczną miłością i my podążamy do żłóbka, by Boskiemu Dzieciątku swe serce w ofierze złożyć.

I my też pośpieszmy,
Jezusa ucieszmy
Ze serca darami:
Modlitwą, cnotami.
Jezu najmilejszy,
Ze wszech najwdzięczniejszy,
Zmiłuj się nad nami
Grzesznymi sługami.

Uroczystości Bożego Narodzenia w Kościele

Każdemu kapłanowi wolno dziś odprawić *trzy msze święte*. Zwyczaj ten przypomina nam nietylko potrójne narodzenie Pana Jezusa, lecz także obowiązek wdzięczności względem wszystkich osób Trójcy św. za przyjście na świat Syna Bożego. Dziękować winniśmy najpierw Bogu Ojcu, że „Syna swego Jednorodzonego dał", Synowi, że przyjął naturę ludzką, i wreszcie Duchowi św., że przez jego działanie Pan Jezus stał się człowiekiem. Przez potrójne narodzenie Chrystusa Pana rozumiemy: odwieczne pochodzenie od Boga Ojca, czasowe narodzenie z Najświętszej Marji Panny, i duchowe w sercach naszych.

Chrystus pochodzi od wieków od Boga Ojca. Tę prawdę wiary przypomina nam pierwsza msza św., której *introit* rozpoczyna się od słów:

„Tyś jest Synem moim, Jam dziś od wieków zrodził Ciebie". (Ps. 2).

A w *graduale* tej samej mszy św. czytamy słowa o podobnem znaczeniu: „Z łona przed jutrzenką zrodziłem Ciebie". (Ps. 109).

Pierwsza msza św. nazywa się *anielską*, albo w mowie potocznej pasterką. Jej bowiem ewangelja opisuje nam zjawienie się aniołów niebieskich na polach betleemskich, zwiastujących pastusz-

kom narodziny Pana. Odprawia się ona o północy, niekiedy wczesnym rankiem, by przypomnieć nam, że Chrystus przyszedł na świat w nocy, aby „(jako światłość świata) zaświecił tym, którzy w ciemności i cieniu śmierci siedzą" (Łuk. 1, 79). Jak stosowna do tej mszy św. jest rzewna kolęda:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi,
Czemprędzej się wybierajcie,
Do Betleem pospieszajcie,
Przywitać Pana.

W drugiej mszy św. ewangelja opowiada nam o hołdzie, złożonym przez pastuszków nowonarodzonemu Dzieciątku (stąd nazywa się *pasterską).* Kościół św. pragnie nas zachęcić do rozważania i uczczenia Wcielenia (czyli narodzin w czasie) Pana Jezusa, które stało się jutrzenką naszego zbawienia. Dlatego odprawiają kapłani tę mszę św. przy blaskach porannej zorzy.

Rozpoczyna się ona słowami Izajasza proroka: „Światłość zabłyśnie dzisiaj nad nami: albowiem narodził się Pan: i nazwany będzie: Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku, a Królestwu Jego nie będzie końca". W tej mszy św. śpiewamy pieśni pastuszków jak: „Przybieżeli do Betleem pasterze", „Pasterze bieżeli, gdy głos usłyszeli", „Powiedzcie pasterze mili" i inne.

W drugiej mszy św. czci Kościół także pamiątkę św. Anastazji, zamożnej matrony rzymskiej, która, znosząc cierpliwie w więzieniu przez długi czas wyszukane katusze, otrzymała wreszcie w dzień Bożego Narodzenia wiekuistą nagrodę. Ongiś odprawiał w Rzymie, w kościele na jej cześć wzniesionym, tę drugą mszę św. sam Ojciec święty.

W czasie przedpołudniowym odprawia się bardzo uroczyście suma. W kościołach katedralnych celebruje ją zwykle biskup. Ta trzecia msza św. (zwana *królewską)* ma nam przypomnieć duchowe narodzenie Pana Jezusa, który, gdy szczerze jesteśmy przygotowani, do serc naszych wstępuje. Jej *introit* brzmi: „Dzieciątko nam się

narodziło i Syn nam jest dany, którego panowanie stało się na ramieniu Jego, i nazwą Imię Jego: wielkiej rady Anioł" (Iz. 9).

Prawdziwie wspaniale wysławia *epistoła* godność Boskiego Dzieciątka. Syn Boży jest „jasnością chwały Jego i wyrażeniem istoty Jego", a chociaż stał się człowiekiem, jednak przewyższa nieskończenie aniołów. „Stał się On tem wyższym od aniołów, im osobliwsze nad nich odziedziczył imię. Bo do któregoż kiedy z aniołów powiedział Bóg: Tyś mój Syn, Jam dziś zrodził Ciebie? A innym razem: Ja Mu ojcem będę, a On Mi będzie Synem?... Stolica Twoja, Boże, na wieki wieków: berło sprawiedliwości, berło Królestwa Twego" (Lekcja pierwszej mszy św. — Żyd. 1).

Graduał pragnie w natchnionych słowach wzbudzić radość w sercach naszych i zachęcić nas do wielbienia Syna Bożego: „Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego: wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie! Objawił Pan zbawienie Swoje: przed oczyma narodów oznajmił sprawiedliwość Swoją. Alleluja, Alleluja. Dzień święty zajaśniał nam: pójdźcie, narody, i oddajcie pokłon Panu, albowiem światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię. Alleluja!"

Ewangelja przedstawia nam Pana Jezusa jako Słowo, które się Ciałem stało i raczyło wśród nas zamieszkać — „światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka".

Nabożeństwo popołudniowe

(Nieszpory Bożego Narodzenia)

Znowu nawołuje głos dzwonów do świątyni, byśmy w świętych uczuciach wzniosły dzień zakończyli. Naturalne słońce chyli się ku wieczorowi, lecz słońce sprawiedliwości nie zgaśnie już w sercach, w których raz zaświeciło. Chodźmy na nieszpory i razem z Kościołem św. głośmy pieśniami króla-poety szczęście ziemi, która wydała swego Zbawcę, wysławiajmy wielkość Nowonarodzonego i łaski, które nam przynosi. Niechaj nie ziębną już serca nasze, bo Chrystus się w nich narodził. Usta nasze niechaj Go wielbią, a modły, których uczy nas w swej liturgji Kościół św., niechaj z serc nieskalanych wznoszą się do tronu Jego.

Zakończenie kościelnych uroczystości Bożego Narodzenia

Dzień uroczysty się kończy. Zbliża się noc, a sen ma pokrzepić utrudzone modlitwą i czuwaniem członki. Lecz zanim pójdziemy na spoczynek, wróćmy raz jeszcze myślami i sercem do szczęśliwej stajenki betleemskiej. Raz jeszcze złóżmy hołd Boskiemu Dzieciątku i wyprośmy sobie Jego błogosławieństwo.

Św. Bonawentura nader subtelnie opisuje uczucia chrześcijanina, który zostaje dopuszczony do żłóbka Dzieciątka Jezus. Tak się wyraża: „I Ty, któryś tak długo zwlekał, zegnij kolana, oddaj pokłon Bogu, Panu swemu, uczcij Jego matkę, i pełen szacunku pozdrów św. Józefa. Potem ucałuj nożyny Dzieciątka, które spoczywa w swem ubogiem łóżeczku, i proś Najśw. Dziewicę, by ci Je podała. Weź Je w swoje ręce, kołysaj, wpatruj się w Jego miłe oblicze; ucałuj Je i wesel się, że możesz Je tak poufale pieścić. A możesz to uczynić, boć przecie przyszedł Chrystus na świat dla grzeszników i ich zbawienia; przestawał z nimi i wreszcie dał się im na pokarm. W swej życzliwości pozwala ci się dotykać, i nie uważa tego za zuchwałość, tylko za miłość".

Miejsce narodzenia Zbawiciela

Betleem! Jak miło i majestatycznie położone, wspanialsze nieomal i piękniejsze, niż obraz, który tworzy sobie o niem nasza wyobraźnia. Na wyniosłych grzbietach górskich biegnie długa linja jego domków, przerywana niejednym pysznym gmachem, kościołami, klasztorami i szkołami. Wewnątrz coprawda nie wygląda miasteczko lepiej niż inne miejscowości palestyńskie. Domy brzydkie i opuszczone, ulice brudne i tak wąskie, że trudno pojazdom się wyminąć, ale w zachowaniu się jego mieszkańców jest coś szlachetnego i ujmującego. Barwnie przybrane niewiasty słyną z piękności i stroju. Powiewny welon spływa z wysokiej i sztywnej ich czapki, wieńczonej naszytemi monetami. Z obu stron zwieszają się jeszcze ciężkie sznury monet. Mieszkańcy miasteczka wyrabiają z perłowej masy, z pestek lub drzewa oliwnego, z „kamienia Mojżesza" (kamień z wosku ziemnego) różańce, krzyże i inne dewocjonalja. Sprzedają je w Jerozolimie, a przez pielgrzymów rozchodzą się one po całym świecie.

Na krańcach miasta, od wschodu, wznoszą się dwie nowe wieże i podobne do fortecy zabudowania trzech klasztorów — lacińskiego, greckiego i armeńskiego; z pośród nich wynurza się kościół Najśw. Panny Marji ponad miejscem urodzenia Zbawiciela świata. Pewien pielgrzym tak o tem pisze: „Przybyliśmy jeszcze wczas, by móc przyłączyć się do procesji, którą oo. franciszkanie odbywają codziennie do świętej groty. (miejsca urodzenia, żłóbka i oltarza Trzech Króli). Była godzina piąta po południu. Wśród modłów i pieśni pobożnych udaje się ta procesja, która wychodzi z kościola św. Katarzyny, do świętych grot i wraca z powrotem do wspomnianej świątyni. Świeca, którą każdy pielgrzym otrzymuje, i którą i ja przy tej sposobności nioslem, pozostaje milą pamiątką. Po wielu stopniach schodzimy do ciemnych, głęboko położonych i skalistych ganków, gdzie znajduje się wiele kaplic, grot i grobów. Jeszcze jeden ciemny i wąski ganek i przychodzimy do większej groty, tajemniczo oświetlonej przytlumionym blaskiem 53 srebrnych lampek Łacinników, Greków i Armeńczyków. Jest to grota narodzenia Chrystusa Pana, dwanaście metrów długa, cztery szeroka i trzy wysoka. W półokrąglej niszy strony wschodniej znajduje się maly oltarzyk. Pod plytą oltarzową jest umieszczona na ziemi plyta z bialego marmuru, oświecona piętnastu srebrnemi lampkami. Na płycie wyżłobiona jest srebrna gwiazda i dokola niej napis: „Tutaj narodził się z Marji Dziewicy Jezus Chrystus". Oprócz Kalwarji i Grobu świętego, jest to najświętsze miejsce ziemi.

Kilka metrów w kierunku zachodnim znajduje się oltarz Trzech Króli, gdzie Mędrcy ze wschodu złożyli hold i dary Dzieciątku Jezus. Przy tym ołtarzu odprawiają oo. franciszkanie codziennie mszę św. Z tylu jest oznaczone marmurem miejsce żłóbka. Żłóbek sam przechowuje się od roku 642 w Rzymie w kościele Matki Boskiej Większej (S. Maria Maggiore).

Z tarasu klasztoru franciszkańskiego roztacza się przed oczyma czarujący widok. W oddali sterczą góry Galaad i Moab, widzimy stąd pole pastuszków, oddalone o pół godziny drogi. Pyszna zieleń gajów figowych i oliwnych, żyzne przestrzenie pól i pastwisk wypełniają krajobraz, gdzie pastuszkowie usłyszeli kiedyś z ust aniołów wieść: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Tam leży pole Booza, gdzie Rut zbierała kłosy, tam znajdują się łąki, na których mały Dawid pasał swe trzody i mężnie bronił ich przed dzikiemi zwierzętami".

Gwiazda Betleemu

(Legenda.)

A w wigilję dnia onego, na samem świtaniu, srebrzysty tuman mgieł płynąć począł od ziemi ku niebu.

„A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami". (Jan I. 14.)

To aniołowie długim korowodem śpieszyli do stóp Przedwiecznego. Aniołowie Miłości, Zgody i Dobroci, i Jasności, i Męstwa, i Pociechy, i wszystkiego, co pięknem jest na ziemi.

Śpieszyli aniołowie do stóp Boga, by zdać sprawę z czynów swoich, zdać sprawę z tego, co było oddane ich pieczy.

Ten wlewał nadzieję w słabnące serca ludzkie, ów iskry miłości Bożej i bratniej w świecie rozpalał, ten szczepił wiarę, inny oczy ciemnym na światło otwierał. Ten strzegł i prowadził męża, ów starce słabe, a inny jeszcze drobiazg dziecięcy za wątłe rączyny prowadził... Każdy zaś był wiernym sługą w Pańskiej winnicy.

Zdawali aniołowie sprawę Przedwiecznemu z czynów swoich.

A Przedwieczny patrzał w przestrzeń bez końca i słuchał.

Słuchał Ten, który wie o narodzinach każdego nowego listka na drzewie, który zna drogi gwiazd niebieskich i koleje każdej kropli wody w oceanach.

Ten, który wie, co było, co jest i co będzie; Ten, który w wieczność patrzy bez przerwy, który sam jest wiecznością.

Ten słuchał.....

Zdawali aniołowie sprawę Przedwiecznemu z czynów swoich i prosili:

— Pomnóż moc naszą, o Panie! Służyć Ci lepiej pragniemy!

Więc krzepił Przedwieczny sługi swoje, siły ich mnożył, na dalszą pracę wysyłał.

Aż wreszcie pochylił się do stóp Boskich anioł ostatni z kolei, anioł o twarzy smutnej, o łzawem wejrzeniu.

I zaczął oskarżać się:

— Winienem, Panie! Miast krzepić zrozpaczone, miast rozweselać płaczące, miast słowa pociechy mówić tym, którzy cierpią, jam, o Panie, umiał tylko płakać i cierpieć z nimi... Nic więcej... Nic... A na ziemi smutek tak wielki... Ludzie we łzach oczekują przyjścia Syna Twego, o Panie... Nie cieszyłem ich, lecz płakałem z nimi... Winienem Panie!

Pochylił anioł głowę, czekał wyroku Boskiego. O zwiększenie swej mocy nie prosił. Wszak on umiał tylko płakać z cierpiącymi... Czekał...

Aż w ciszy zaświatowej te słowa zabrzmiały:

— Błogosławieni, którzy ból brata za własny w serce swe biorą, którzy łzy swoje z jego łączą łzami!

A iżeś odczuł cierpienie, to ci jest danem, byś został zwiastunem radości wielkiej, zwiastunem narodzin Syna Mego.

Idź, wracaj na świat, oznajmiaj królom i pasterzom, ubogim i bogaczom, że godzina pociechy wybiła!

Idź, rozbudzaj śpiące, jako gwiazda świetlista prowadź je do Betleemu, do stóp Dzieciątka!

* * *

I od tej chwili w rocznej dni kolei jest jeden dzień szczęścia pełen.

I jest w dniu onym jedna szczególnie chwila błogosławiona. Wszelki okrzyk bólu milknie wtedy na ziemi, wszelka troska przechodzi, jako dymy, wiatrem rozwiane, wszelkie, choćby najsmutniejsze usta rozchyla uśmiech nadziei.

To chwila, w której pierwszy promień gwiazdy wigilijnej z nieba na ziemię doleci.

* * *

Taka wśród ludu krąży stara legenda.

Jadwiga Chrząszczewska.

Święta jako barwy roku

Kto zna choć trochę wieś naszą, ten wie pewnie, czem są dla niej święta, i jak trudno byłoby ludziom wiejskim znieść jednostajną, można rzec katorżną monotonję dni pracy, gdyby nie te bukiety przerw. Bo zaiście — święta są barwnemi momentami w szarości uprzykrzonej czasu. Są niby oaźne chłody w spiece gościńca, stacjami wypoczynkowemi dla ducha i ciała w ciągłości robót. Utylitarnie mówiąc, są jakby rodzynki, nagromadzone w jęczmiennym placku żywota.

W mieście nie odczuwa się tak znacznie wagi życiowej świąt; nie różnią się innem światłem od powszedniości, jak jeno zwolnionem tętnem ulicznego ruchu, poobiednią nudą rodzinnych siest, ożywieniem wieczornych lokali — podczas gdy na wsi mają dni świąt szczególnie miłą, osobliwą barwę, i są wobec dni powszednich jako niebo znagła błękitem roześmiane wobec nudnej, ołowianej słoty.

I święto na wsi, to nie znaczy tylko, że w kościele odprawia się uroczysta suma z nieszporami, a ludzie po tygodniowym trudzie zażywają upragnionego spoczynku, lecz w całej naokół naturze-pejzażu ziemi, licu-nieba, — czuje się nastroje dnia osobliwego. Wyjść np. w pole w dzień czerwcowy, w godzinie kupołudniowej, w czasie sumy, jakież nastrojenie dziwne przywita zmysły, niby struny tłumikiem ciszy zsubtelnione. Trawy wstrzymały oddech, zboże — jak las złocistych kmieci, schyla ściężałe kłosy pod blask monstrancji-słońca, muszki nawet zaprzestały gędźby powietrznej, wszystko przeima niezwykłe, podniesienne — rzec można — uciszenie. Po łąkach kwietnych, po głowach pól, po miedzach pachnących macierzanką, miętą, chodzi po-

godne, wszędy widne, darzące wszystko na okół ukojeniem, tęczowo-błękitne Święto.

O różnym charakterze są też dni świąt, jak i o różnym kolorycie. Niedziele nawet niejednaką mają barwę; inne są w poście, inne w adwencie, inne w maju. Koloryt ich o natężeniu jasnem czy żałobnem pada refleksem na powszedniość dni i przyczynia się do zabarwienia czasu. Inszy nastrój Gorzkich Żali, inszy rorat, inszy majowych nabożeństw. Poezja to o różnym nastroju, umiłająca pochód dni i odwodząca myśli w świat inszy od powszedniego jarmarku żywota. A dopieroż ważniejsze na gody świąt! Święta Matki Boskiej Siewnej, Zielnej, połączone z powagą zasiewów i uciechą żniw; Zielone Świątki z majeniem uroczystem chat, z ogniami po górach, z rozkwieciem całej natury; Boże Ciało, z wykłosem pszenicy, która się w Chleb Pański Tajemnicy Ołtarza przemienia; Wielkanoc, z zmartwychwstaniem życia z pod mrozu zimy, z powszechnem w przyrodzie i sercach po długim poście: Alleluja!

Są święta one zaiste niby smugi świetlne, padające miotłami promieni z okna niebios i przenikające jaśnią żywą izdebny przymierzch powszedniości.

Najweselsze są z wszystkich Święta Bożego Narodzenia. Mają one w nastroju wyjątkową barwę. Szatę ich śnieżną można malować jako bajkę, w kolorze białym i niebieskim z przydaniem fioletu. Złączone są z ich jawą pół-śnione obrazy zimy. Okiść biała na drzewach, ślady stóp niebieskich w śniegu, świeczki wilcze w noc wyiskrzoną mrozem kolędnicy.

I przez to jeszcze mają osobliwą wagę, że są niejako zwrotnicą na zegarze czasu, zamykają kalendarz — otwierają rok nowy — po zakostnieniu zimy wnoszą ożywczą nadzieję, gdyż dnia z niemi przybywa. A pozostają nieprzybladłym żywym i wzruszającym obrazem na całe życie, gdyż zespolone są najbardziej ze wszystkich chwil, z pamięcią domu, dzieciństwa. Nastrój ich, ongi przez duszę dziecka wrażliwą wchłonięty, gdy trzeźwością rozpyłone pogasną insze z innych łat radości, nie traci zgoła w postępie czasu swej barwy. Prawdziwie nawrotne co rok, zastawą niebiańską goszczące wędrowca strudzonego — Gody.

Różne też z pamięcią trwałą Świąt Bożego Narodzenia łączą się obrazy wspomnień. Bowiem, ile ziem, ile okolic w Rzeczypospolitej, tyle odmiennych zwyczajów, związanych z temiż świętami. Etnografja zanotowała jeno kilka typów tych zwyczajów (jak np. kolędnicy z szopką, z gwiazdą, gwiazdorem lub turoniem), reszta czeka — ba, gdyby czekała !— odmienia się lub zginie, niezanotowana. Wskazanem byłoby, żeby w każdej okolicy, z każdego nawet kąta (bo różnic tyle, ile parafij) zwyczaje te i dawniejsze, z łat młodych zapamiętane, do odnośnych czasopism podawano — a może kiedyś z zapisów

tych mógłby syntetyk obraz stworzyć: Boże Narodzenie w Polsce. Jak do dziś — mamy jeno ciekawe fragmenty.

Jednak od strony etnografji rzecz ujęta, tę chybę niestety ma w sobie, iż brak jej najważniejszego: nastroju. Tego, co się opowiedzieć nie da, co jest zwiewne, nieuchwytne, a co się czuje. Czuje to tak samo pasterz jak król. Porówni też ongi znaleźli się w Betleem w stajence. A nastrój właśnie, o pachności niebiańskiej, osobliwie, jak dym z niewidzialnej kadzielnicy, rozsnuwa się naokół dni Świąt Bożego Narodzenia i przenika tąż samą betleemską wonią zwyczaje, do tych dni w roku przywiązane, bawiąc je przytem jakąś pasterską iście naiwnością, mądrością dzieci, Bogu milą, tak osobliwo-właściwie, iż w innym czasie, wyjęte poza ów nastrój, razilyby jak taniec w kościele.

A właśnie w dzień Bożego Narodzenia tanecznie niesie się dusza. Tańcami są też nuty kolęd.

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony"

— to staropolski wspanialy *polonez*, który z pęknięciem podwoi, łańcuchem robron szerokich i zamaszystych kontuszów, wkracza triumfalnie, niby rzeka spieniona, do sali...

Inne to — *polki, obertasy, mazury, krakowiaki.* Lud je też z zapalem śpiewa, czując, że z niego na weselu dusze się zrodzily. Sam Bóg, groźny na adwencie, daleki — wysoki, w tych dniach staje się Jezuskiem malym, Dzieciną drogą, bliską ludziom, wszystko przebaczającą — a oni oto bawią się z ufnością, bo Bóg-dziecina zszedl między nich; bawią się i przyśpiewują wesolo, skocznie, jak na chrzcinach. Są przyośmieleni.

Czasem poprawdzie za daleko ta śmiałość się posunie. Oto chlopina podpity, spóźniwszy się na jutrznię, gdy wszedl pod chór do kościoła, a organista właśnie uciął z góry: „Pasterze bieżeli" — nie namyślając się, objął pierwszą z brzegu babinę ramieniem i puścił się z nią w tany... Kiedyindziej strach by go, choć i podpitego, wstrzymał. Lecz w nastrojeniu tej chwili — gdy pająk lśni świecami — ksiądz w kapie jasnej — ściany radością tlumu huczą — organy skocznie grają — nawet aniołki pucułowate, w stalach chóru dmą na fujarkach, aż im policzki pęcznieją — jakoż spokojnie ochotnemu ustać?... Ufać można, wybaczył też ochotnie jego Bóg-dziecina.

Obyż ludzie stali się dziećmi. Obyż nastrój niebiański Świąt Bożego Narodzenia wniknął w ich dusze trwale, przeniknął w dni powszednie roku. Udzielila mi się widzę naiwność wspomnień dziecinnych i przesłonila — jakże mądrą, i jak smutną trzeźwość. Jak dotąd i jak pewnie zawsze — Święta Bożego Narodzenia będą jego momentami nastrojowemi w kole czasu, barwą osobliwie piękną w szarości roku.

Z „Listów ze wsi" Władysława Orkana.

Obrzędy i zwyczaje wigilijne w Polsce

Z opłatkiem

Krótko przed Świętami Bożego Narodzenia przy parafjalnym kościele w Polsce wypieka organista w specjalnej czworokątnej formie oplatki, na których wyciśnięte są symboliczne obrazki jak: Dzieciątko Jezus, Żłóbek, Gwiazda i t. p. Oplatki te roznosi organista parafjanom, którzy odwdzięczają mu się za ich dostarczenie czem u kogo chata bogata. Oplatek bowiem jako symbol zgody i braterstwa, powinien znajdować się w Wigilję Bożego Narodzenia w każdym polskim domu. Przed wieczerzą gospodarz i gospodyni dzielą się opłatkiem z rodziną swoją, gośćmi i domownikami, składając im życzenia pomyślności w dalszem życiu. Jest zwyczaj, że do osób bliskich a nieobecnych posyla się ulamek oplatka, jako dowód pamięci i łączności duchowej w czasie Wigilji. A jakże drogim jest dla każdego Polaka na obczyźnie ten okruch anielskiego chleba, z ojczyzny przeslany; ile drogich wzbudza wspomnień i przenosi myślą w ukochane rodzinne strony! Posluchajmy co mówi o staropolskim opłatku Kajetan Kraszewski:

„Dla nas on zawsze Świętość wyobraża:
Pamiątkę łaski, udzielonej z nieba,
A oprócz skarbu branego z ołtarza
Własny kęs chleba.

Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej niwy maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek".

Wigilja Bożego Narodzenia w Polsce

(24 grudnia.)

Ze wszystkich świąt w roku Boże Narodzenie ma charakter najbardziej rodzinny, serdeczny i radosny. Poprzedza je Wigilja, z którą związane są specjalne zwyczaje, w Polsce dość ściśle jeszcze przestrzegane.

W dniu tym zachowuje się post skrupulatnie, gdyż do wieczerzy prócz chleba, kartofli i śledzia nie używa się od rana innych pokarmów. Bo też i czasu niema na przyrządzanie gotowanych potraw; od wczesnego ranka wre gorączkowa robota. Gospodarz zrywa się już przed świtem, by zaopatrzyć dom i inwentarz na trzy dni świąt; należy więc drzewa narąbać pod dostatkiem, narżnąc sieczki dla koni i bydla, przygotować słomy na podściółkę. Gospodyni uwija się żwawo, by napiec jeszcze dostateczną ilość chleba —

strucle na szczęście już dzień naprzód upieczone — oczyścić kuchnię i izbę i nadać im wygląd odświętny. Do poludnia wszelka praca musi być ukończona, gdyż czas już robić przygotowania do wieczerzy. Trzeba przynieść snopek slomy oraz wiązkę siana i rozłożyć je pod stolem wigilijnym, można i w rogach izby postawić snopki zboża, a nie zawadzi i pod obrus rozeslać trochę siana — nie należy przy tem zapominać słów: „Słoma do chałupy, a bieda z chalupy".

Gdy pierwsza gwiazdka zablyśnie na niebie, cala rodzina gromadzi się wkolo stolu wigilijnego. Następuje tradycyjny zwyczaj dzielenia się oplatkiem. Najpierw rodzice lamią oplatek między sobą, następnie podchodzą do dzieci, gości, a wreszcie do domowników, podając oplatek do podzialu i wyrażając serdeczne życzenia dalszej pomyślności. Wszyscy uczestnicy wieczerzy powtarzają ten ceremonjal. Piękny ten zwyczaj polski ma głębsze znaczenie: z chwilą przelamania się oplatkiem ustają spory między powaśnionymi, a wszelkie nieporozumienia idą w niepamięć, — następuje zrównanie wszystkich stanów, by jedna wielka rodzina, węzlem braterskim złączona, zgromadzila się przy żlóbku Nowonarodzonego.

Wigilijna wieczerza winna składać się z nieparzystej liczby potraw — zwykle z dziewięciu na pamiątkę dziewięciu chórów anielskich, które śpiewaly przy narodzeniu Boskiego Dzieciątka. Potrawy przyrządza się z płodów, pochodzących z pola, lasu, wody, sadu i ogrodu, aby urodzaj wszelaki zapewnić na przyszly rok. Liczba i jakość potraw zależna jest od zamożności gospodarstwa. A więc w bogatszych domach bywa zwykle: zupa migdalowa lub rybna, następują grzyby z kapustą, dalej karp w szarym sosie i szczupak pieczony — wreszcie łamańce z makiem, kompoty z suszonych owoców i strucle z makiem i migdalami. Na kresach wschodnich Polski obowiązkową potrawą jest kutja czyli placek pszenny z miodem.

U ludu potrawy bywają skromniejsze; w uboższych domach śledź zastępuje rybę, prócz tego jada się barszcz, kaszę jaglaną, kapustę z grzybami i ulubione kluski z makiem i miodem.

Dotychczas panuje jeszcze przesąd i to we wszystkich warstwach społeczeństwa, że o ile do wieczerzy zasiądzie nieparzysta liczba osób, to jedna z nich nie doczeka przyszłej Gwiazdki; dla tego też parzystość uczestników bywa ściśle przestrzegana.

W niektórych okolicach zachowany jest jeszcze dawny zwyczaj zastawiania nakrycia dla „tych co odeszli na zawsze", oraz składania dla nich ułamka opłatka. Wincenty Pol wspomina o tym obyczaju w „Pieśni o domu naszym":

... trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne,
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne.

I pokłada na talerzu

Anielskiego chleba kruchy,
Bo w tych krzesłach siedzą duchy!
Nikt nie pyta, o kim mowa,
Wszyscy wiedzą co się święci,
I dla kogo serce chowa
Winną pamięć w tej pamięci.
Łzą się ucztę rozpoczyna,
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych ...

Szczególnie piękne zwyczaje spotykamy jeszcze u ludu, i tak np. przez noc wigilijną zostawia się na stole bochenek chleba dla Dzieciątka Jezus, by się nim posililo, gdy przyjdzie po kolędzie; — lub też, spożywając poszczególne potrawy, gospodarz odkłada z każdej po łyżce dla bydla; po skończonej wieczerzy zanosi je wraz z oplatkiem kolorowym do obory, rozdziela między bydło na pamiątkę, że w Betleem rozgrzewało żłóbek Dzieciątka Boskiego. Z obory idzie gospodarz do pasieki, zbliża się do każdego ula po kolei, mówiąc: „Pszczółki, pszczólki, już Wilija!" — Następnie odwiedza sad. Tutaj potrząsa drzewami, uderza w nie walkiem, wołając: „Poradzaj, poradzaj! — jak nie będziesz poradzalo, będziesz walkiem odbieralo, poradzaj, poradzaj!" Obwiązuje drzewa slomą, która byla pod stolem w czasie wieczerzy, aby dobrze rodziły i nie niszczyly ich gąsienice.

W innych znów okolicach gospodyni piekąc chleb, wybiega do sadu i nieumytemi od ciasta rękoma obejmuje drzewa owocowe, mówiąc „ródźcie". W Sieradzkiem jest zwyczaj, że dzień przed wiłją gospodarz idzie z jednym z domowników do lasu, tam upatrzywszy jemiołę na drzewie, strąca ją drzewcem od siekiery, domownik zaś chwyta spadającą jemiolę w powietrzu, tak aby nie dotknęla ziemi i zanosi ją wraz z woskiem do uli; jemioła ma wpływać na wzrost urodzaju w miodzie.

Mlodzież tymczasem zabawia się wróżbami co do swej przyszłości. Dziewczęta i chlopcy wychodzą przed dom lub za stodołę, dzwonią kluczami i nasłuchują, z której strony odezwie się psów szczekanie; z tej bowiem strony przybędzie narzeczony lub narzeczona. — Gdzieindziej znów wyciągają przy wieczerzy slomki; kto wyciągnie slomek do pary, ten ożeni się lub wyjdzie zamąż w ciągu roku; jeżeli do wyciągniętej slomki przyczepiona jest druga, to jest to niezawodny znak zamążpójścia; a im slomka gładsza, równiejsza, tem narzeczony lub narzeczona będą urodziwsi. Czasami wróżą sobie dziewczęta za pomocą talerzy; starsi kladą na stół czepek, wianek, chleb i sól, nakrywając je talerzami. Każda z dziewcząt po kolei odkrywa jeden talerz; o ile odkryje czepek, to zostanie w ciągu roku mężatką; — wianek wróży dalsze panieństwo; — chleb dostatek, a sól — smutną dolę! — Znany jest także zabobon, że w noc wigilijną bydlęta opowiadają sobie ludzkim głosem o przyszłych losach gospodarza. Ktoby jednak z ciekawości chciał podsłuchać taką rozmowę, ten albo nic nie usłyszy, albo narazi się na jakie nieszczęście!

Podłaźniczka

W niektórych okolicach Malopolski n. p. w Beskidach zachował się zwyczaj strojenia chat w Wigilję „podlaźniczkami". Wczesnym rankiem przynoszą chlopacy z lasu kilka malych sosenek lub świerczynek, którym ucinają wierzcholki; pozostałe boczne galązki przystrajają krążkami wyciętemi z różnokolorowych oplatków oraz czerwonemi jabluszkami i orzechami. Najstrojniejszą podlaźniczkę zawieszają czubkiem na dól u stragarza (belki) w kącie przed świętym obrazem; inne, mniej strojne, nad drzwiami; a ostatnią, bez ozdoby, u pułapu w oborze.

Podlaźniczka, jako drzewko wiecznie zielone, jest symbolem życiodajnej sily i chronić ma gospodarstwo od czarów i złych duchów.

Podlaźniczki dały początek pająkom ze słomy lub z papieru także i strojnym wycinankom, któremi w nowszych czasach tak malowniczo ozdabiają świetlice w okolicach Łowicza i Sieradza.

Choinka

W zachodnich miastach Polski już na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem zapełnione są place drzewkami sosnowemi lub świerkowemi, tak zw. „choinkami", zwiezionemi na sprzedaż. Dzieci mają tutaj takie przywiązanie do choinki, że dla nich „Gwiazdka" bez choinki nie mialaby uroku. Cóż to za radość, gdy wieczorem otworzą się drzwi, od rana dla dzieci zamknięte, i oczom ich ukaże się strojna, blyszcząca, świeczkami gorejąca choinka. Czegóż tam na niej niema! Są jabluszka czerwone, złocone orzechy, zwierzątka z marcepanu; pod galązką blyszczy kula srebrzysta, tam znów złoci się gwiazda, a z góry uśmiecha się bialy anioł skrzydlaty, — a wszystko to pokrywa delikatna siatka z nici srebrzysto-złocistych, migocących jak gwiazdki w blasku światła! A jakież to miłe niespodzianki mieszczą się na stoliku pod drzewkiem, ile tam pięknych zabawek, ciekawych książeczek — niewiadomo, co milsze, co ładniejsze. Ileż radości, śmiechu, zachwytu! Lecz cóż to za piękna melodja? oto rodzice zanucili znaną kolędę, — trzeba więc rzucić zabawki i otoczyć choinkę, by razem z starszymi uderzyć w harmonijny chór:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
Wstańcie pasterze — Bóg się wam rodzi".

Gwiazdor

W wigilję Bożego Narodzenia obchodzi wioski po skończonej wieczerzy „Gwiazdor"; ma on długą siwą brodę, ubrany jest w czapkę baranią i kożuch wełną na wierzchu; w jednym ręku ma kosz, w drugim rózgę. Na odgłos

dzwonka, zapowiadającego przybycie Gwiazdora, tulą się dzieci do rodziców, bo każde z nich ma coś na sumieniu. A tymczasem wszechwiedzący Gwiazdor pyta dzieci pacierza, przypomina drobne przekroczenia, grozi opornym, uśmiecha się do grzecznych, a wkońcu — że to dzień powszechnej zgody i pojednania — rozdziela wszystkim pierniczki, orzeszki i jabłuszka, któremi rodzice przedtem kosz napełnili. Dostanie się nieraz i dorosłym dziewczętom i chłopakom, których Gwiazdor goni, grożąc rózgą; jest przy tem śmiechu i krzyku co niemiara.

Pasterka

Pasterka jest to uroczysta msza święta, którą odprawia się o północy w Wigilję Bożego Narodzenia. Przy jednym z bocznych ołtarzy urządzony jest żłóbek, pięknie udekorowany, a z chóru rozbrzmiewają staropolskie kolędy. Pomysł tego nabożeństwa pochodzi od św. Franciszka Serafickiego, który chcąc utrwalić pamięć narodzin Dzieciątka Jezus, urządzili za zezwoleniem Ojca św. żłóbek w grocie wśród lasu. Kazał tam nanieść siana i przyprowadzić wołu i osła. Następnie zgromadził braciszków i ludność i rozpoczął nabożeństwo. Święty Bonawentura tak o niem wspomina: „las zabrzmiał pieśniami; a cudowna ta noc równie była świetną jak uroczystą, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającemi się pieśniami. Słowem, były to dźwięki pełne harmonji i jasność iście niebieska. Sługa zaś Boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitemi łzami i promieniejąc weselem. Msza św. odprawiała się przy jasełkach, a diakon Chrystusów, Franciszek, śpiewał świętą Ewangelję. Nakoniec miał kazanie do ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla; a ilekroć chciał Go nazwać po imieniu, nazywał Go pieszczotliwie „betleemskiem Dzieciątkiem".

Kult dla pasterki pozostał w narodzie polskim aż do dzisiejszych czasów. Choć mróz trzaskający na dworze lub śnieg sypie w oczy, kto zdrów śpieszy do kościoła; w domu zostają tylko starcy, chorzy i dzieci.

Po pasterce około godziny drugiej w niektórych okolicach Małopolski, n. p. w Beskidach, obchodzą chłopcy, „podłaźnicy" wioskę, składając życzenia, „podłazy", przyczem sypią owsem po izbie.

Przysłowia wigilijne:

Kto rano w Wigilję wstaje — ten przez rok cały nie będzie ospały.

Wigilja piękna i jutrznia jasna — będzie stodoła ciasna.

Jakiś w Wigilję — takiś rok cały.

W Wigilję każdego, choćby wroga, w dom przyjąć należy.

Gwiazdka

Choćbym odszedł poza rzeki,
Poza góry, hen, ogromne,
Choćbym błądził cale wieki —
Naszej „Gwiazdki" nie zapomnę.

Nie zapomnę chwili owej,
Co najdalsze serca brata,
Ani pieśni kolędowej, —
Choćbym odszedl na kraj świata!

Stara pieśni kolędowa,
Święć się, święć się nutą starą,
Zawsze żywa, zawsze nowa
I tęskniąca żywą wiarą!

Z tobą aniol w bialej szacie
I przeczysta schodzi wiara,
Święć się, święć się w naszej chacie
Kolędowa pieśni stara.

OR-OT.

Wigilja w polskiej chacie

(Z „Chłopów" Reymonta.)

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej, niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać, jakby dymami sinemi, i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem byli dobrze przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, łeciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził. Niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistemi

drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychyłały się z nieba inne a liczne nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnemi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę. Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kołe Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadłe i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich; pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

— A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach, z ziemniakami całemi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczone, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo płacka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego...

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte Dzieciątko Jezus. Ogromny a ciągłe podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna. Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec, i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

Jaka to stała się nowina, Panna porodziła Syna; aż w judejskiej ziemi, w Betleem nie bardzo podłem mieście, narodził się Pan w ubóstwie, na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta sama gwiazda co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej Dzieciny i drogę wskazywała trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo.

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał, i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli

w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasluchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem, w najszczerszem odczuciu laski Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezu kochany! W stajence ci tu lichej urodzić się przyszlo, tam w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy paskudne, między heretyki srogie, w ubóstwie takiem, w taki mróz! O, biedoto przenajświętsza! O, dziecineczko slodka!... Myśleli, i serca bily wspólczuciem, a dusze się zrywaly i niosly we świat, jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniolowie, do świętych nóżek Dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze, aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytal, aż Józka, że to miękkie dziewuszysko bylo i wielce czujące, zaplakala rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparlszy twarz na dloniach, też plakala, aż lzy ciekly przez palce, że chowala glowę za Jędrzycha, któren z otwartą gębą wpodle sluchal a tak się wielce dziwowal slyszanemu, aż raz po raz szarpal Szymka za kapotę i wykrzykiwal:

— Cie! Sluchasz to Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miala biedota!

— Dziw, że to nie zamarzlo!

— I że to chcial Pan Jezus tyle wycierpieć! — powiadali, rozważając, gdy skończyl, a Rocho im na to: — Bo ino — co ochfiarą swoją i cierpieniem mógl zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zly calkiem zapanowal nad światem i wybieral dusze dla siebie.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Witek zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydlątko rozumie czlowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodzil. Kto ino bezgrzeszny zagadnie ludzkim glosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i spolecznie z nimi czujące, więc i oplatkiem trza się z niemi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światlem przodem. Krowy leżaly rzędem obok siebie i przeżuwaly, glamiąc powoli, ale na światlo i glosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstania a odwracać ciężkie, ogromne lby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem: stracilyby mleko.

Jaguś polamala oplatek na pięć części i, przechylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykala po kawalku w gębulę, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęla Józka.

— Nie bylo ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Rocho mówil: — Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodzil.

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna. — Prawdę rzeklem, tak ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiluje i rzeknie: Wstań duszo, ożyj, zasługuj się niebu!

Bo i robaczek najmniejszy, i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa! Dla jednych ono przychodzi, dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył.

Zamilkli, rozważając, co powiedział, bo mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak i owak a pojąć tego nie mogli. Juścić moc boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało — nie mogli tego wymiarkować. I nie myśleli już nad tem dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi.

— — — — — — — — — — — — — — —

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał pocichu Józkę, i poszli oboje do obory,

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy. Przyklęknęli przy największej, jakby przy matce całej obory. Tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas Podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco: — Siwula! Siwula!

Nie odrzekła ni tem słowem jednem, postękiwała ino, żuła, ruchała gębulą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przyklęknęli przy drugiej, i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie: — Łaciata! Łaciata!

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamarłym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześniśmy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda, Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne, mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... ale i ten rzemień stary... a i te... — nie mógł mówić więcej, płacz go chwycił, żal, i to poczucie winy, że aż się

zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała, i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku; śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolędy.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Sygnują się na pasterkę, trza się nam zbierać!

— Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

— Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała, zwołując do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzieniegdzie otwieranemi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzieniegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którem się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaromodrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchem powietrzu.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi narozcież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrze, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, — tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Kościół był zapchany docna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

Już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się, każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał na głos łacińskie święte słowa, to naród wyciągnął ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś gdy się msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę, i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tem słowem palącem, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakały — bo ksiądz mówił gorąco

a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któż pobieży"

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnemi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— „Kolędować małemu!"

Zatrzęsły się drzwi i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów. I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwącą, aż pod święte nóżeczki Dzieciątka.

Wigilja na szańcach Częstochowy

(Z „Potopu" H. Sienkiewicza.)

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiaździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali zdołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka, płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą.

A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.

— Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni — powtarzali sobie księża i żołnierze. Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony, i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła.

A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed niem stał talerz, na którym bielała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli, owego zaś miejsca nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

— Widzę, ojcze wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów miejsce jest gotowe?

— Nie dla zagórskich panów — odrzekl ksiądz Augustyn — ale dla wspomnienia owego mlodzieniaszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali, a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas, żeśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

— Dla Boga — rzekl miecznik sieradzki — lepiej teraz jemu niż nam. Sluszną winniśmy mu wdzięczność.

Ksiądz Kordecki mial lzy w oczach, a pan Czarniecki ozwal się:

— O mniejszych w kronikach piszą. Jeśli mi Bóg życia pozwoli, ktokolwiek spyta mnie później, który byl między wami żolnierz starożytnym bohaterom równy, powiem: Babinicz.

— On się nie nazywal Babinicz! — odrzekl ksiądz Kordecki.

— Jakto nie nazywal się Babinicz?

— Oddawna wiedziałem jego prawdziwe nazwisko, ale pod tajemnicą spowiedzi... I dopiero wychodząc przeciw owej kolubrynie, rzekl mi: Jeśli zginę, niechajże wiedzą, ktom jest, ażeby uczciwa sława przy mojem nazwisku zostala i dawne grzechy starla. Poszedl, zginął, więc teraz mogę waćpanom powiedzieć: to byl Kmicic!

— Ów litewski przeslawny Kmicic! — zakrzyknął, porwawszy się za czuprynę, pan Czarniecki.

— Tak jest! Tak laska Boża zmienia serca!

— Dla Boga! Teraz rozumiem, że on się podjął tej wyprawy! Teraz rozumiem, skąd się taka fantazja w nim brala, skąd ta odwaga, którą wszystkich przewyższal! Kmicic! Kmicic! Ów straszny Kmicic, którego Litwa slawi.

— Inaczej go odtąd sławić będzie nie tylko Litwa, ale cała Rzeczpospolita.

— On to nas pierwszy ostrzegł przed Wrzeszczowiczem!

— Z jego to przyczyny bramyśmy dość wcześnie zamknęli i przygotowania uczynili!

— On pierwszy Szweda z łuku ustrzelił!

— A ilu ich z armat napsuł. A de Fossisa kto położył?

— A owa kolubryna! Jeśli nam nie strach jutrzejszego szturmu, któż to sprawił?

— Niechże każdy z czcią wspomina i wysławia gdzie może imię jego, ażeby sprawiedliwość się stała — rzekł ksiądz Kordecki — a teraz wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

— A światłość wiekuista niechaj mu świeci — odpowiedział jeden chór głosów...

— Wszelako dziwno mi to — rzekł pan miecznik sieradzki — że Szwedzi nie pochwalili się jego śmiercią.

Ksiądz Kordecki westchnął:

— Musiały go prochy na miejscu rozerwać!

— Dałbym sobie rękę uciąć, żeby żył — krzyknął pan Czarniecki. — Ale żeby taki Kmicic pozwolił się prochem wysadzić!

— Dał swoje życie za nasze — odrzekł ksiądz Kordecki.

— To pewno — odpowiedział miecznik — że gdyby ta kolubryna leżała jeszcze na szańcu, nie myślałbym tak wesoło o jutrze.

— Jutro Bóg da nam nowe zwycięstwo! — rzekł ksiądz Kordecki — albowiem Arka Noego nie może zatonąć w potopie.

Tak oni ze sobą rozmawiali przy wilji, a potem porozchodzili się zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. Lecz wielka czujność była zbyteczna; i w szwedzkim obozie panowała niezamącona spokojność. Sami oni oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom, bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne, rozciągnięte między fortecą a nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał, i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach, i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrożka i Kalińskiego nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka w obawie jakowej zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebrali się całą gromadą. Jedni poklękali na śniegu, inni kiwali żałośnie głowami, wzdychając nad własną dolą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i ze łzami w oczach muzyki i pieśni, wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić poczęli także śpiewać, i wkrótce rozległa się po całym okręgu murów kolęda:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu?

Pasterka w podziemnych grotach Wieliczki

(Urywek ze wspomnień A. Szklarskiego.)

Wieczór. Zmrok gęsty, przybielony tylko puszystemi płatami padającego śniegu, zawisł nad chatami górników. Na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka. Ciekawie wyglądające z za okien twarze znikały. Wnętrze domów zalal migotliwy blask świeczek choinkowych — a na twarzach domowników zablysła wielka radość.

To polski górnik i jego rodzina cieszą się polską wigilją. Z każdego domku, z każdej, najuboższej choćby chatki górnika wydobywają się dźwięki wesołych, ochoczych i żwawych kolęd. Czasem dźwięki te zlewają się z harmonją cichych, placzliwych skrzypek...

Dziesięciotysięczne miasteczko przy śpiewie i opowiadaniach o świętej Kindze, patronce polskiego górnika, oczekuje niecierpliwie północy.

Naraz rozkołysały się dzwony kościelne i zaroiły się ulice miasta. Miękki śnieg sypie dalej na głowy górników i muska delikatnie twarze przechodniów.

Wszyscy zamiast do kościoła zdążają do zwykłego małego domku. Tylu ich już weszło —i wciąż jeszcze wchodzą. Niema końca! Gdzież oni się tam pomieszczą? — jakżeż tam musi być ciasno!... Spuszczają się w windzie w głąb ziemi.

Na głębokości 300 mtr. pod ziemią wije się olbrzymia ilość chodników i korytarzy o łącznej długości 200 km! Ogólna pojemność wszystkich grot, sal, komór i kaplic podziemnych wynosi półtrzecia miljona metrów sześciennych. Mogłoby się tu zbudować drugie miasto. Niektóre z tych grot i korytarzy są tak stare, jak stare jest samo miasto Wieliczka. Dokładnych dat o wydobyciu pierwszej bryły soli i założeniu miasta nie mamy! Musiało to być zatem bardzo dawno.

O dawnych tych czasach świadczy legenda, wysnuta z fantazji ludu i górnika polskiego. Jest to znana legenda o św. Kindze, królowej polskiej, która w cudowny sposób miała sól sprowadzić z Węgier do Polski. Od tego czasu św. Kinga stała się patronką naszego górnika i całego wogóle górnictwa. Tem należy tłómaczyć to niebywałe przywiązanie się i cześć dla św. Kingi ze strony polskich górników. Dlatego to w Wieliczce, w podziemiach tej pierwszej kopalni w Polsce, wykuto w soli olbrzymią kaplicę św. Kingi, wysoką na 10 m, długą na 50 m, a szeroką na 14 m! Jest to jedna z największych i najpiękniejszych grot podziemnych Wieliczki. To serce kopalni!

W kaplicy tej mieści się cały szereg przepięknych, artystycznie rzeźbionych w soli figur Świętych, wykonanych przez samych górników. Tu odbywa się rok rocznie w północ Bożego Narodzenia uroczysta msza św. pasterska. Dlatego to górnicy tak się śpieszą teraz do tej kaplicy już prawie przepełnionej...

Przew. Katoł. 1929.

Boże Narodzenie w Brazylji

Polak - wychodźca, który po raz pierwszy obchodzi wigilję Bożego Narodzenia w dalekiej a tak gorącej Brazylji, z uczuciem tęsknoty przenosi się myślą do ojczyzny, gdzie wśród nocy, mroźnej a cichej, płoną niezliczone choinki jako wyobrażenie tego światła, które zstąpiło na ziemię w ową noc betleemską.

Tęskni za krajem, pokrytym całunem śnieżnym, po którym wichry świszczą. Tęskni za tym śniegiem, który chrzęszczy pod stopami śpieszących o północy na Pasterkę. Tęski za tą piękną polską Gwiazdką.

Niemasz tego wszystkiego w upalnej Brazylji, w której wszystko naopak. Kiedy u nas zima, ta polska zima, tam, na drugiej półkuli, pod jasnym gwiazdozbiorem Krzyża Południa, panuje najgorętsze lato. Za dnia nieznośne upały, a w nocy tak ciepło i parno, że usnąć nie można. To też podczas Pasterki wszystko się poci, a już chyba najwięcej ksiądz przy oltarzu i organista na chórze.

Ze wszystkich świąt kościelnych w Brazylji Boże Narodzenie najuroczyściej się obchodzi. Ponieważ jednak mieszkają tam przedstawiciele wszystkich ludów i narodów ziemskich, więc też każdy odłam obchodzi je na swój sposób. Mimo to wiele rodzin brazylijskich przyjęło od Niemców i Polaków piękny zwyczaj strojenia choinki, którą w tym wypadku zastępują młode drzewka sosny brazylijskiej, zwanej w języku portugalskim „pinheiro" (Araucaria brasiliensis). Nasi wychodźcy nazywają ją „pinjerką". Niemcy sprowadzili nawet nasienie choiny europejskiej i hodują ją pieczołowicie. Przyjmuje się ona jednak tylko w chłodniejszych górzystych okolicach.

Inne narodowości, jak Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy, ustawiają po domach żłóbki, mniej lub więcej udałe. W dni świąteczne odwiedzają się wzajemnie i podziwiają swe arcydzieła. Biada temu, któryby się poważył ganić cokolwiek; obraziłby śmiertelnie całą rodzinę. Bo na punkcie honoru Brazyljanie są bardzo wrażliwi aż do przesady i śmieszności.

W Brazylji istnieje także kilka rzek, osad i miast, które nazwę swą wzięły od święta Bożego Narodzenia, zwanego po portugalsku Natal. Tak zwie się n. p. stolica stanu Rio Grande do Norte, oraz jedna z kolonij polskich w stanie Santa Catharina.

Kiedy budowano tam kolej z Rio Negro do San Francisco, inżynierowie, obchodzący Boże Narodzenie na tym odcinku, nad bystrym potokiem górskim, w uroczej okolicy, nazwali rzekę z osadą na pamiątkę: Rio Natal.

Oto wrażenie brazylijskiej nocy gwiazdkowej:

Gorąca noc, tak parna i zamglona,
Że pot strumieniami leje się z człowieka,
A opalona żarem dnia powieka
Na senne oko opada mi znużona.

W przedziwnym śnie przyroda pogrążona,
Gdzie niegdzie tylko pies w zagrodzie szczeka...
Samotnie marzę; myśl hen wdal ucieka,
Gdzie dom jest mój i ma ojczysta strona.

I okiem duszy widzę mą rodzinę,
Jak na Pasterkę zdąża do kościoła,
Choć skrzypi śnieg a mróz krew w żyłach ścina.

I nieskończoną dumam tak godzinę,
Choć parna noc i zieleń palm dokoła
Czarowną mi Brazylję przypomina.

Józef Stańczewski
(Przew. Katol. nr. 1, r. 1928).

Pasterka w roku 1917

Mróz był zaledwie kilkostopniowy, śnieg lekko przyprószył ziemię, cisza panowała dokoła i zdawało się, że w tę noc księżycową Wigilji Bożego Narodzenia nawet walczące z sobą narody zapomnieć muszą o wzajemnej zawiści i gotowe są podać rękę do zgody.

Ciszę tę przerwał głos dzwonu kościelnego, który rozlegał się coraz głośniej, biegł hen poza miasteczko, poprzez pola i łasy — do przyległych wiosek, zwołując wiernych na pasterkę.

Drogą ciągnęły milcząco. otulone w chusty, postacie kobiece, za niemi podążały dzieci — zrzadka widać było sylwetkę mężczyzny. Ludzie ci szli pochyleni, z oczami spuszczonemi, jak gdyby przygnieceni jakimś wielkim ciężarem, bo myśl ich biegła o setki mil daleko, hen nad granicę Francji lub Rosji, ba nawet do Rumunji lub ku przełęczom Ałpejskim. Wszak tam zapewne w tę cudną, pogodną noc wigilijną grzmią armaty, terkocą kułomioty, padają zabici i ranni, płamiąc biel śnieżną swą niewinną krwią.

Bo cóż winien był ten szary żołnierz, że rozszalała się ta straszna wojna, że kazano mu mordować ludzi, których ani znał, ani nie miał do nich urazy.

Ot rozszalała się najohydniejsza z wojen, w wieku rozkwitu cywilizacji i kultury, niszcząc najwspanialsze zdobycze sztuki, długoletniej pracy, cudowne kościoły, starożytne gmachy, które wieki przetrwały. — Co wieki tworzyły, jedna chwila w niwecz obróciła. — Wsie i miasta zatrute gazami, urodzajna ziemia zryta strzeleckiemi rowami, bo żądała tego wojna, która uśpiła wszelkie skrupuły ludzkiej duszy.

Nic więc dziwnego, że smutek wielki ogarnął ludzi, naturę całą, i to wielkopolskie miasteczko i ten kościółek na wzgórzu i te dzwony jakoś tęskno nawołujące. Bo i one ponieść musiały ofiary dla tej złej wojny: na rozkaz z Berlina zabrano im młodszych braci, by wysączyć z nich krew spiżową i ulać kule armatnie lub inne bratobójcze narzędzia śmierci.

Dlatego jeden dzwon tylko zwołuje dziś na pasterkę. Ale usłyszeli go ludziska, czuwający w tę noc wigilijną, więc dążą coraz śpieszniej. Bo może Bóg wysłucha dziś ich gorące modły o pokój nad światem, o szczęśliwy powrót ojców, mężów i braci.

Kościół zapełnia się powoli. Widać różnobarwne chusty kobiet, gdzieniegdzie pochylonego starca, tu i owdzie wątłego wyrostka, lub wojennego kalekę w mundurze.

Pod chórem powstaje jakiś szmer; oglądają się ludzie, to kilku żołnierzy w podartych mundurach staje w pokorze na progu kościoła, wstydząc się swej zszarganej odzieży wśród odświętnego stroju tłumu. — Dostali krótki urlop, więc tak jak opuścili okopy, brudni, zgłodniali, zmęczeni długą, uciążliwą podróżą, śpieszyli, by zdążyć jeszcze do kościoła na pasterkę.

Rozlega się dzwonek, ksiądz ze mszą wychodzi. Lud klęka, śle ciche, gorące modły do tronu Sprawiedliwego. Niejedna łza błyszczy w oczach, bo serca biegną tam na fronty wojenne, do szpitali odległych, do obozów jeńców, o których tak straszne krążą wieści. — Nie było rodziny, któraby nie opłakiwała jakiejś bolesnej straty, nie drżała o życie najbliższych.

Huczą organy, rozlegają się kolędy, śpiewane przez tłum cały; śpiewają je starcy, kobiety, dzieci, — śpiewają żołnierze w obcych mundurach, — śpiewa oficer-lotnik, tuż przy ołtarzu stojący, — śpiewają wszyscy, złączeni w jedną wielką polską rodzinę.

Ksiądz zaintonował suplikacje — „od powietrza, głodu, ognia i wojny" grzmi cały kościół, a ksiądz wzniesioną monstrancją błogosławi światu.

Pasterka skończona; tłum powoli opuszcza świątynię, wychodzą żołnierze; — choć w obcych mundurach — lecz synowie jednej matki ojczyzny, rozdartej od przeszło stu lat. Wychodzą z obliczem wypogodzonem, z nadzieją w oczach, że Bóg okaże swą wszechmoc nad światem! Że wymierzoną zostanie wreszcie sprawiedliwość za męczarnie pradziadów na Sybirze, za Kroże, za więzienie w Moabicie, za chłostę dzieci we Wrześni, za kolonizację, za wywłaszczenie — za tę ich krew, przelaną niewinnie w tej okrutnej wojnie dla cudzej sprawy — za to przymusowe bratobójstwo.

Bóg sprawiedliwy położy kres polskiemu męczeństwu; — idą więc spokojni, z dumnie podniesionem czołem, wierząc, że ofiara krwi ich nie pójdzie na marne; — że odkupi wolność Ojczyźnie!

I w tę cichą, jasną, wigilijną noc wzbił się ku niebu długo tłumiony hymn:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyźnie wolność racz przywrócić Panie!"

Legendy kwietne

Ułanki (fuksje).

Przy żłóbku w Betleem był także, jak nasze kolędy opiewają, ułan.

Stał na baczność, wyprostowany jak świeca.

Dziecina Jezus, widząc polskiego ułana w paradnym mundurze, w lśniących karmazynach i granatach, ze zwieszającemi się z ramion sznurami i wysoką czapką ułańską z kitą, uśmiechała się radośnie.

I w pamięci Jezusa Dziecka ułan zachował się długo...

Pewnego dnia siedziała Matuchna Boża przy okienku i na łonie trzymała śpiącą Dziecinę. Słoneczko świeciło wesoło — było to ciepłe letnie południe. W jego blaskach lśniły, pielęgnowane starannie dłonią Matki Bożej pelargonje, witułki, myrty i inne kwiatki doniczkowe, w których się lubowała.

Z ogródka dyszał wonią bez, dolatywał brzęk pracowitych pszczółek.

Na twarzyczce śpiącej Dzieciny zaigrał uśmiech.

Przez sen poczęła wyciągać i prężyć ramiona, jakby coś chciała ująć dłonią.

Panna Marja dłoń drobną przycisnęła do swych ust świętych.

Wtedy Dziecina przebudziła się i poczęła rozglądać się zdziwionemi oczętami.

Szukała czegoś — czego znaleźć nie mogła.

Usteczka poczęły układać się w podkóweczkę i łezki niby sznurki pereł popłynęły z ocząt.

Matka Boża rozglądała się po kwiatach i jeden po drugim Dziecinie podsuwała.

Daremnie!

Przyczyny płaczu nie mogła odgadnąć!

Znał ją wszakże anioł, strzegący snów Dzieciny.

Wiedział, że dziecku przyśnił się nikt inny, jeno nasz ułan barwny, jego granaty i karmazyny z białemi sznurami. Barw tych szukała Dziecina wśród kwiatów na okienku i znaleźć nie mogła.

Więc kazał wyróść w doniczce natychmiast kwiatkowi, który miał cudne barwy, jak turkus nieba w nocy majowej i szkarłaty zórz rannych.

Z kielicha kwiatka wystrzeliwały włóczki białe jakby sznury ułańskie.

Na widok kwiatka rozjaśniły się liczka Dzieciny i usteczka okrasił żywy uśmiech radości!

Taki był początek ułanek, które u nas nazywają także fuksjami.

D. Królikowski.
(Przew. Katol. nr. 2, 1928 r.)

Wigilja sieroty

Wszędzie gwarna wieczerza,
Radość zlata na czoło,
Z okien światło uderza,
Promienieje wesolo.
Tylko na jednem okienku
Tęskny plomyk migota:
Glowę wsparlszy na ręku
Płacze mloda sierota.
W obcej stronie wśród świata,
Co nie przyszedł z opieką,
Myślą ku tym ulata,
Co daleko... daleko!...
W grobie wszyscy jej mili,
W grobie dobra jej matka;
Nie masz, nie masz w tej chwili
Z kim podzielić oplatka!
Niema dla niej na ziemi
Z kim się pośmiać, weselić;
A tu z ludźmi cudzemi
Nie chcę łzami się dzielić.
Oni pełni ochoty,
Każdy troskę osłodził;
Tylko dla niej — sieroty
Chrystus się narodzil.
Matkę sercem i duszą
Woła z ciemni grobowej;
Świętеż słowa być muszą
Tajemniczej rozmowy!
— Jam tu pastwą zlych losów,
Jam tu pastwą męczarni;
Przyjdź tu Matko z niebiosów,
Popieść, ulżyj, przygarnij!
Och sieroto! w tej ciszy
Święciej niźli nam w tłumie;
Twoja matka cię slyszy,
Chrystus boleść rozumie.
On ma sieroty na względzie,
Duchem zleci tu matka,
I Stróż Anioł przybędzie
Dla dzielenia opłatka;
Przyjmij z okiem wesołem,
Daj cześć, jak im należy;
Z matką, z Stróżem Aniołem
Siądź do skromnej wieczerzy.

Wł. Syrokomla.

Gody

Zwyczaje i obrzędy

Godami nazywa lud polski święta Bożego Narodzenia — a nieraz rozciąga nazwę tę na cały okres tak zwanej „dwunastnicy" czyli dwunastu dni od Wigilji aż do Trzech Króli. Wyraz „gody" oznacza lata, gdyż pierwsi chrześcijanie zaczynali rok z dniem Bożego Narodzenia; o północy więc z 24 na 25 grudnia stykały się ze sobą dwa różne lata, t. j. stary i nowy rok.

Lud obchodzi pierwsze święto Bożego Narodzenia bardzo uroczyście. Po nabożeństwie wracają wszyscy z kościoła do domu, by spędzić resztę dnia w skupieniu w najbliższem kole rodziny i domowników przy śpiewie kolęd

i pieśni nabożnych. Dopiero w dzień świętego Szczepana odwiedzają się sąsiedzi, zjeżdżają się krewni i znajomi. — W niektórych okolicach zachował się jeszcze zwyczaj święcenia owsa w kościele, przyczem na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika chrześcijańskiego, obsypują chłopcy owsem księdza i lud, a w mieście często i przechodniów na ulicy.

Dawniej w dzień świętego Szczepana przypadał termin godzenia służby, stąd przysłowie: „Na święty Szczepan — każdy sobie pan".

W okresie dwunastnicy obchodzone bywają jeszcze przez lud tak zwane *Święte Wieczory*, w czasie których nie należy zajmować się ciężką robotą. A więc po zachodzie słońca kobiety przestają szyć, prząść, motać, gdyż, jak mówią starzy ludzie, kto w te dni przędzie i mota, temu będą się motały wilki do obory.

Do okresu dwunastnic stosuje lud różne wróżby. Ze stanu pogody w czasie tych dwunastu dni wróżą pogodę dla dwunastu miesięcy w nadchodzącym roku, przyczem każda ćwierć doby odpowiada jednemu z tygodni danego miesiąca. — Sny miewane w tym czasie, sprawdzają się rzekomo na pewno. — Kobiety nie gotują w ciągu tych dwunastu dni grochu, aby odwrócić od domostwa swego zarazę wrzodów, — wybrany popiół z pieca przechowują na strychu, aby służył potem jako środek do tępienia robactwa u bydła oraz gąsienic na drzewach i kapuście.

Od świętego Szczepana do Nowego Roku obchodzą chłopcy po kolędzie, składając życzenia, śpiewając kolędy i zbierając datki. Na wsi idą kolędnicy najpierw do dworu, potem obchodzą wieś ze śpiewem i muzyką i powracają do izby przeznaczonej na biesiadę. Tu jedna z dziewczyn przyrządza im ucztę z zebranych podarków, poczem tańczą i bawią się wesoło do północy.

Czasem przyłączają się do nich, lub chodzą oddzielnemi grupami, tak zwane *maszkary*. Grupa taka składa się zwykle z kilku chłopców, z których jeden przebrany jest za dziada lub św. Józefa, w białej koszuli, z brodą, w wielkim kapeluszu. Obok tej poważnej postaci idzie żyd, który błaznuje, tańczy i deklamuje z książki pocieszne wiersze. Trzeci wreszcie udaje *kozę* lub *turonia*. — Przygotowania do obchodu z turoniem są dość mozolne, dlatego zaczynają je chłopcy już kilka dni naprzód. Trzeba bowiem wystrugać z drzewa głowę kozy lub osiołka, przymocować do niej ruchomą dolną szczękę, która kłapać musi za pociągnięciem sznurka. Głowę obciągnąć należy futerkiem baraniem lub zajęczem, przyczepić duże kudłate uszy, także i rogi bydlęce lub też z drzewa wystrugane, wprawić oczy szklane albo z sukna czerwonego. Pysk pokrywa się na zewnątrz skórą jeża, a wewnątrz wykleja czerwonem suknem; dwie podkowy zastępują dwa rzędy zębów; — język też z kawałka czerwonego sukna. Potworna ta głowa osadzona jest na drążku, który trzyma chło-

piec, okryty kożuchem, derką lub płachtą; na rękach ma buty, gdyż turoń chodzić musi na czterech nogach.

Skoro chlopcy staną przed chatą lub wejdą do izby, turoń rozpoczyna swe harce: staje dęba, przeskakuje przez stolki, goni dzieci i dziewczęta — gdy tymczasem żyd błaznuje po swojemu. — Przerażone dzieci chowają się pod fartuchy matek, dziewczęta uciekają, a starsi się śmieją.

Jasełka i szopka

Z dniem św. Szczepana rozpoczyna się okres *Jasełek*, który trwał dawniej do Matki Boskiej Gromnicznej, a teraz kończy się zwykle w święto Trzech Króli.

Zwyczaj jaselek dostal się do Polski w trzynastym wieku wraz z zakonem Franciszkanów. Jasełka zapoczątkowane przez św. Franciszka z Asyżu, rozwinęły się z czasem w przedstawienia dramatyczne, mające za temat sceny, związane z przyjściem na świat Chrystusa Pana.

Przedstwienia te odbywaly się początkowo w kościołach; później jednak, gdy zaczęły przybierać charakter coraz więcej świecki, usunięto je poza obręb miejsca świętego. Odtąd zaczęły się tworzyć gromadki wędrownych aktorów, którzy chodzili od domu do domu, ucharakteryzowani za króla Heroda, jego dworzan, djabla, aniola i t. d. Nieraz zastępowali aktorów żacy szkolni, którzy korzystali ze sposobności, by napełnić puste kieszenie uzbieranym groszem.

Jaselka przedstawiane przez żywych aktorów nazywano „*Herodami*“ lub „*Maryjkami*“. Widowiska te przekształcily się z czasem w „*Szopki*“, w których aktorami są figurki z drzewa.

Szopka polska przystrojona bywa wewnątrz wycinankami; w głębi umieszczona jest Święta Rodzina, żłóbek, pastuszkowie, wreszcie wół i osieł. Właściwymi aktorami są lalki ruchome, więc król Herod, jego świta, śmierć z kosą, aniol, djabel, często też żyd, cygan i t. d. Kolędnicy, ukryci za szopką, przesuwają figurki, deklamując dialogi.

Pierwsze szopki ukazały się w Warszawie na początku osiemnastego wieku. Najsłynniejszemi byly szopki krakowskie, odznaczające się misternem wykonaniem i rozmaitością pomysłów. Szopka krakowska budową swą przypomina zwykle wieże Marjackie, lub inne gmachy Krakowa. Podzielona jest często na dwa piętra; na górnem mieści się stajenka pod strzechą slomianą, w której ustawione są figurki Matki Boskiej, piastującej Dzieciątko, św. Józefa i pastuszków; przy żłóbku widać osiołka i wołu. Na dole jest scena, na której odbywają się przedstawienia. Wchodzą tam drzwiami lalki ucharakteryzowane odpowiednio. Na rynku w Krakowie stoją wieczorem całe

szeregi szopek, które kolędnicy przynoszą na żądanie do domu dla zabawy dzieci.

Z biegiem czasu sceny przedstawiane czy to w jasełkach, czy w szopkach, przybierały szatę coraz bardziej rodzimą. Występowały w nich prócz osób z Nowego Testamentu, charakterystyczne postacie narodowe, n. p. szlachta, chłopi, mieszczanie, rzemieślnicy, górale, Krakowiacy, Mazurzy, wojsko i t. p.

Przedstawienia rozpoczynały się zwykle kolędą, a kończyły przemową dziada z pod kościoła. któremu widzowie dają do torby jałmużnę.

Jasełka i szopka cieszyły się wielkiem powodzeniem do połowy dziewiętnastego wieku. Z czasem jednak, gdy żacy szkolni przestali zajmować się temi popularnemi przedstawieniami, odstępując je chłopcom ulicznym lub wiejskim, poziom widowisk zaczął się obniżać; stawały się one coraz banalniejsze i coraz mniej zajmujące, często nawet trywjalne i rubaszne.

Dziś widujemy jeszcze chłopców z „Szopką“ lub z „Królem Herodem“, lecz przedstawienia te nie wzbudzają żywszego zainteresowania wśród publiczności; powodzeniem cieszą się jeszcze wśród widzów dziecinnych lub wieśniaczych.

Przysłowia na Boże Narodzenie:

Zielone Gody — biała Wielkanoc,
A białe Gody — zielona Wielkanoc.

Kiedy Gody jasne, to stodoły ciasne,
Kiedy Gody ciemne, to stodoły jasne.

Boże Narodzenie po lodzie — Wielkanoc po wodzie.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom szkodzi.

Na trawie Gody — na Wielkanoc lody.

Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała,
Z pola pociecha mała.

Jasełka na dworze królowej Kingi

(Z powieści „Branki w Jasyrze“ Deotymy.)

Przy nadchodzących świętach, królowa ze swoim dworem ubiera Jasełka.

Cóż to za pyszna zabawa! — Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że Jasełka w katedrze

Wawelskiej muszą być najpiękniejsze i pewnie slowa jej się sprawdzą, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od calych miesięcy, u bieglych snycerzy zamówila posągi drewniane, mające przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, świętego Józefa, co stoi pod kominem, pasterzy i trzech Króli, Heroda ze Śmiercią i cały chór aniołów. Wszystkim tym osóbkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drogie prawdziwe ubiory. A nie lada jakie one będą: księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje wlasne zasoby; kazala pootwierać skrzynie, które są istnym skarbem, bo z Węgier przywiozla cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię purpurową z perlami wlożyla Najświętszej Pannie, dla Króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego zlota, slowem, co się robi, to po królewsku.

A przytem jest w tych Jaselkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa: oprócz Przenajświętszej Rodziny, której się tknąć nie śmiano, wszystkie inne osóbki ruszają się jakby żywe: Pasterze chodzą na kólkach, Królowie klękają na sprężynkach. Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniolowie trzepoczą skrzydełkami, dziwy!

Pod arabskim kobiercem stal duży stól hebanowy, perłową konchą wysadzany, dziwną sztuką mogący się skladać i rozkladać. Księżna Kinga przywiozła go z wyprawą, jako pamiątkę po matce swojej, cesarzównie bizantyjskiej. Przy nim stały cztery krzesla tronowe, każde ze swoim stopniem i swoim baldachimem. Na jednem z tych krzeseł siedziała księżna Grzymisława, matka panującego księcia, wdowa po Leszku Białym. Strój wdowi, białe obwicie koło twarzy, dodawaly Grzymislawie powagi. Teraz szyła czerwony kaftan dla Heroda, którego tulów nikczemnie walal się pod jej tronem, z glową na haczyku wiszącą...

Szopka

Słońce w Wisłę się chyli,
Mrze niedzieli dzień świętej —
Chce uciechę familji
Sprawić majster Jacenty.
Miasto huczy i brzęczy,
Bo karnawał na świecie,
I sen z złota i tęczy
Jacentemu się płecie.

Wspomniał łata dziecięce,
Wspomniał dawne zwyczaje,
Serce bije goręcej,
A w źrenicach łza staje.

Próżno duszy wezbranie
Obojętną kryć maską —
I Jacenty, mospanie,
Woła szopkę warszawską.

W dużej izbie rodzina
Siadła społem pod ścianą.
Zacny majster wziął syna,
Swą latorośl kochaną.
Tuż majstrowa z córkami,
Babka stara i siwa.
— „Kaziu, pójdź-no! siądź z nami!“ —
Niech i sługa używa!

Już przybyli szopkarze,
Już się sztuka zaczyna:
Zaraz śmierć się pokaże,
Co królowi łeb ścina.
Ot, Krakowiak wywija
Błyszczy świetnym sukmanem!
Ot, urocza lilija,
Małgorzatka z ułanem.

Dziatwa klaszcze radośnie,
Zachwycona z widoku;
Jacentemu pierś rośnie,
I łza srebrzy się w oku.
Babka patrzy i mruga
Zmęczonemi oczyma...
A pieśń płynie jak struga,
Na uwięzi myśl trzyma.

Aż gdy śmierć się z Herodem
Załatwiła nareszcie,
Z torbą, jakby z niewodem,
Wyszedł dziadek po kweście.
Pan Jacenty, człek znany,
Sypnął sute „co łaska":
— „Naści, dziadku kochany!"
Wiwat szopka warszawska! *OR-OT.*

Jeszcze o „Szopce"

Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam już szopkę. Z kościołów przeniosla się ona do żaków, którzy, przystroiwszy się cudacko i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym, pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgola ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali sobie na chleb, którego niezawsze mieli poddostatkiem... W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chlopcy uliczni... Co oni też umieli kolęd i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta. Zebrane były wprawdzie owe kolędy w starem wydaniu kantyczek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęla już z kretesem. Przekręcali je chlopcy, jak umieli, zmieniając często i stosując do okoliczności, zawsze jednak szlo to składnie, mieli bowiem swoich poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i ukladali... Dzisiaj zmienily się rzeczy; tych kompozytorów szopkowych nie stalo już, nie wiedzieć, gdzie przepadli, dość że przepadli jak kamień w wodę. Jeszcze tam po wsiach zachowują się poczęści dawne tradycje, ale w miastach szopka inny zupełnie przybrala pozór. Szczególnie w Warszawie ani już poznasz dawnego widowiska!... Niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Herod pozostał, ale przywdział na siebie strój z króla czerwiennego kopjowany. Jego marszalek dworu występuje ze złotym puklerzem i dzidą, śmierć wprawdzie przychodzi po staremu ścinać głowę, ale zato djabeł nie wyłazi tak, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swoją ofiarę, i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada...

Najlepiejby było zebrać szczątki z tych dawnych, prawdziwych piosenek szopkowych i ułożyć je w jedną całość. Ale któż tego dokona? Któż oczyści to wszystko z tych napływowych elukubracyj, które jak warstwa popiołów, ciągle jedna nad drugą pokrywały rokrocznie to biedne jasełkowe Herkulanum?

W tych dawnych kolędach i jasełkach, jak we wszystkiego rodzaju utworach ludowych, widne były dzieje biednego, ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują tam z sobą i witają Dzieciątko nowonarodzone, aż miło czasem posłuchać!

Szczere serca, szczere dusze! Ale znają swoje wady, jak naprzykład ów Kuba, który, wszedłszy do stajenki:

Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego...
Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciątko twego śpiewu zlęknie...

Ale nic to! Kuba śpiewać umie za to różne prześliczne piosenki, choć czasem za huczne. Kiedy się nam tak dobra nowina stała, i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba chociaż śpiewem uraczy Dzieciątko Boże. A może mu się śpiew nie udał — no, to trudno — czem chata bogata, tem rada! Inni przynieśli barany i zboże, i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy, i różny dobytek, a zawsze z muzyką! Jak tam ona idzie, to idzie. Przekora Tomek zloił skrzypki Bartkowi — jakże miały grać? Ale dobra chęć była zawsze...

Pomówmy też co i o samem przedstawieniu. Jakżeż tam wybitnie występują i jaskrawo się malują różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty. Posłuchajcie no tylko piosnki o tem biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały satyryk ludowy układać, a w każdym razie był to wróg kobiet, może jaki wiejski Sokrates, któremu już żona na dobre dojadła, a zbrakło mu filozofa greckiego cierpliwości i wyrozumienia.

O i patrzta tam za górą wilczysko tańcuje!...
A czemuż to tak wesoła ta leśna bestyja?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija.

Ale niedługo tej radości i hasania, przyszła kreska na Matyska.

Wilczysko się ożeniło,
Nadół uszy opuściło.
— Au! au! au! cóżem ja zrobiło?

To cały dramat albo raczej komedja w tych kilku wierszach. Nie bój się, wilku. Dzieciątko się narodziło — to na szczęście dla wszech stworzeń, na poprawę dla złośliwych, więc i twoja żona opamięta się, udobrucha i sfolguje tobie.

Historja o Małgorzatce, co całe życie przetańczyła z hułanami, to już wymysł nowszych czasów. Takich Małgorzatek nie było niegdyś tutaj, dopiero kiedy zachmurzyło się trochę, zaczęły one hurtem wyrastać jak grzyby po niepogodzie.

A oto znów chłopki wstają i swarzą się, zaraz powstawszy, pewnikiem kije i pięście będą niedługo w robocie: zwykła polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszej chwili. Ale jak się pobili, tak się i godzą zaraz, bo to i dobre, i uczciwe serca. Będzie wielka hułanka!

Zabił Maciek wieprzka, a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbaskę zjemy.
Kiełbaska na rożenie, śpiewajmy spokojnie:
— Hej, kolęda, kolęda!

Będą więc spożywali dar Boży, ale i pieśni pobożne będą śpiewali przytem, bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować. Ale cóż tam ludzie, nie dziwić się ludziom, co mają rozum, ale tutaj i nieme bydlęta przeczuwają jakieś wielkie szczęście dla siebie. Ot naprzykład uczy nas o tem króciuchna piosnka o kozie:

Tańcujże, kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci nasz pan półtora złotego.
A da ci nasz pan czerwony złoty,
A będziesz miała, kozo, na buty

I słusznie, wszak to zima, więc nawet i biednej kozie nogi muszą zmarznąć...

Nie skończyłibyśmy, gdybyśmy tu z kolei chcieli przechodzić wszystkie fazy jasełkowe. Więc łepiej przystąpmy odrazu do króla Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens morałny. Król Herod to nasza danse macabre, znany taniec śmierci średniowiecznej, zawsze jeden i ten sam wynik, historja dobrze znana. Nie łada to był mocarz, miał on cały świat z gwiazdami pod swojemi nogami, więc się nie lękał niczego, krom owego Dziecięcia, co to miało się na łichem sianie w żłobie narodzić. Ale miał sposób i na to:

— Wołać tu mi marszałka!

Przychodzi marszałek:

— Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać!

I w jednem mgnieniu oka, spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na łzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew:

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu.

Jak słońce świecie w srebrzystem kole,
Tak ty zlicz swoje troski i bole.

Tak zaprawdę, istny to wesela dzień, ale nie tobie radować się, Herodzie. Ot, patrzaj, przychodzi do ciebie śmierć, owa imość jasnokoścista. Napróżno będziesz jej ofiarowywal i skarby twoje, i wladzę, zlotą koronę i diamentowe berlo, ona tylko głowy twojej pożąda.

I padł Herod, ów mocarz sławny, co to rozkazywał wszystkim ludom świata, a djabel przychodzi po jego duszę, jako po swoją wlasność, oszczędzając marszalka, bo ten nic nie winien, wszak on tylko rozkazy wypelnial. A kiedy djabel ów zrodzony z ojca kruka, z matki wrony zabrał już tę duszę Herodową i ulokował ją na dobre w piekle, wraca znów na scenę i śmieje się, i tańczy, i hula po swojemu.

A czy wieta, ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Zapewne, coć za krzywda djablu? Albo to teraz malo ludzi, którzy mu się zaprzedali i służbę mu pokorną czynią? Przyjdzie jednak i na niego kres, i zgadnijcie, kto go zwalczy i odeśle napowrót do piekla. Oto poprostu baba. Więc się skończylo wszystko, i tylko wychodzi dziad chudzina,

Stary dziadek brodą chwieje,
Bo mu zimno przy kościele.
Żeby państwo dobrzy byli,
W kościele piec postawili.

Piec w kościele postawić trudno, ale któżby chciał być tak nieczuly i żałować kilku groszy na zakąskę i rozgrzanie się biednemu dziadzinie, który się za nas wszystkich modli, a przebył ciężkie próby życia i tylko teraz o chwale Bożej myśli.

Wacław Szymański
(Tyg. Illustrowany 1860 r.)

Kolędy czyli Pastorałki

O ile Jasełka i Szopki wychodzą powoli ze zwyczaju, o tyle *Kolędy* pielęgnowane są tak w kościołach jak i w domach prywatnych z wielkim pietyzmem. — Śpiewają je z zamiłowaniem starzy, młodzi i dzieci, uczeni i prostacy; zasłyszana melodja znanej kolędy budzi w duszy każdego Polaka najmilsze wspomnienia i odtwarza w pamięci pełne uroku obrazy z lat dziecinnych.

W żadnym chyba języku niema takiego bogactwa kolęd jak w polskim; a tyle w nich prostoty, taka szczerość uczucia, taka rozmaitość obrazów. —

Temat Narodzenia Dzieciątka Boskiego bywa różnie wyzyskany; dlatego to według treści dzielą się kolędy na poważne, dozwolone do śpiewu w kościele i na wesole, często nawet krotochwilne, nadające się tylko do śpiewu w kółku domowem.

Fantazja ludu przenosi akcję zwykle na teren rodzimy. — Większa część kolęd odnosi się do holdu, oddawanego Nowonarodzonemu przez pastuszków n. p.:

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus wam się narodził,

lub:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu,

albo też:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi:
Wstańcie pasterze,
Bóg się wam rodzi.

Inne znów to rodzaj kolysanki, pełne pieszczotliwej troski o Boskie niemowlę:

Lulajże Jezuniu
Lulajże, łulaj,
A Ty Go matulu
W placzu utułaj.

lub:

Witaj Synu najśliczniejszy,
Witaj Jezu najwdzięczniejszy,
Li, łi, łi, łi, memu Dzieciątku małemu.

Obraz żłóbka Pana Jezusa bywa w wyobraźni ludu rozmaicie przedstawiany. Według niektórych legend Dzieciątko Boskie złożone bylo ubogo na sianku, owinięte w zapaśnice swej Matuchny:

O siano, siano, kwiecie drogi,
Że się na tobie kładzie Bóg ubogi!
O siano, siano, o nieprzepłacone!
Godne, byś było w raju pokoszone.

albo:

Kto się nie dziwi ze łzami,
Widząc Pana z bydlętami.
Pająki snują obicia,
Ze słomy dywan drogi,
Z chust podłych zimne okrycia,
Zamiast puchów — barłogi.

W innych znajdujemy opis wielkiego bogactwa, którem Matka Boża otoczała swe Dziecię:

W jedwabny pas Go spowijała,
W jedwabną chustkę tulila,
Srebra i zlota przy glówce nakladla.

Według innych znów żłóbek Chrystusowy był jakiś nadziemski, godny tylko Boskiej Dzieciny:

Pieluszeczkami były z nieba obłoczki,
Powijakiem jasny miesiączek,
A kolyseczką gwiazdeczki z nieba.

albo:

.. mali anieli strugali
Złotą wierzbkę i lipkę Dzieciątku na kolebkę,
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
Trzeci pieluszki suszy, a każdy rad służy w duszy.

Wdziękiem naiwności odznaczają się kolędy, w których zwierzęta oddają cześć swemu Panu:

A tam osieł z wołem, pod nieba okolem,
Parą weń chuchają, Dzieciąteczko rozgrzewają.

lub:

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszystkiego stworzenia:
Zając siedząc z królikami,
Bębnil swojemi nóżkami,
Wróble zaś gwarzyly,
Gdy sobie podpily
Z dzierlatką — z czeczotką.
Papuga też gwarzyla,
Coś z cudzoziemska mówiła.
Żołna z indykiem byla tam syndykiem,
Bażant byl szafarzem,
Paw ogon śliczny rozłożył,
Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył.
Sęp siedział jako sęp,
A jeleniowe zaś czolo,
Na rogach mając świece w koło,
Tam wszystkim świecilo, aby widać było.

W innej znów mamy cały koncert ptasi:

Ptaszki się w szopę zlatują,
Jezusowi przyśpiewują:
Slowik zaczyna dyszkantem,
Szczygieł mu dobiera altem,

Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem,
Wróbel, ptaszek nieboraczek,
Uziębłszy, śpiewał jak żaczek.
Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
Bóg i człek razem prawdziwy.

Autorami kolęd byli po większej części organiści lub bakałarze szkółek parafjalnych w średnich wiekach. Na treść składały się całe stulecia; dlatego nie należy spodziewać się po nich ani wytworności stylu ani artyzmu poetyckiego, lecz zato jest w nich tyle szczerego uczucia, taki urok prostoty i naiwności.

Adam Mickiewicz w wykładach swych w Collège de France w Paryżu pierwszy zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie, jakie w literaturze naszej mają kolędy, jako wytwór lirycznej poezji ludowej.

Siłą, powagą i artyzmem wyróżnia się wśród innych kolęd, ułożona przez Franciszka Karpińskiego:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Najpiękniejszy żłóbek

W kościele Santa Maria in Ara Coeli w Rzymie znajdują się dwie bardzo cenne pamiątki: wizerunek Matki Boskiej, malowany przez św. Łukasza (tego samego świętego, który wymalował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej), oraz posążek Dzieciątka Jezus, zwany Santo Bambino, (Święte Dzieciątko), słynny cudami.

Figurkę tę — około 60 cm. wysoką — wyrzeźbił pewien zakonnik w XVI wieku z drzewa oliwnego, które rosło w ogrodzie Oliwnym. Posążek spowity jest w białą atłasową sukienkę, obsypaną klejnotami.

Nabożeństwo wielkie, jakie Włosi mają do „Santo Bambino" manifestuje się przedewszystkiem w okresie Bożego Narodzenia. — Santo Bambino umieszczone jest od pierwszego dnia świąt w kaplicy, w której znajduje się żłóbek Pana Jezusa. W kaplicy tej zrobione jest wzniesienie, na które wchodzą kolejno małe dzieci włoskie, by wygłosić krótką przemowę na cześć Nowonarodzonego. Starsi wsłuchują się z zachwytem w te srebrne głosiki dzieci

malutkich, które trzepocząc rączkami, opowiadają w kilku słowach o cudzie w Betleem.

Uroczystość ta dziecięca powtarza się codziennie od 2-giej popołudniu do wieczora i kończy się w dzień Trzech Króli. Wtedy to po nieszporach pralat w infule niesie w procesji Santo Bambino, staje na tarasie świątyni i błogosławi ludowi, zgromadzonemu na placu przed kościołem.

Rzymianie mają taką wiarę w cudowną moc Świętego Dzieciątka, że często w wypadku choroby dziecka sprowadzają Santo Bambino, które przywozi ksiądz w specjalnej paradnej karecie do domu chorego.

W czasie rewolucji w r. 1848, kiedy spalono wszystkie pojazdy papieskie, oszczędzono najpiękniejszy powóz, przeznaczając go dla Santo Bambino.

W Betleem

(Z wrażeń z pielgrzymki do Ziemi św. w roku 1928.)

Napisał X. Biskup Karol Radoński.

Idziemy prawą nawą kościoła katolickiego św. Katarzyny i ciasnem przejściem wchodzimy do Bazyliki Narodzenia. Czcigodna ta świątynia, pamiętająca szesnaście wieków historji, jest dziś niestety całkowicie w posiadaniu schizmatyków. Kapłani katoliccy mają tylko prawo przejścia do groty Narodzenia, której część należy do katolików. Ciemności zalegały olbrzymie nawy bazyliki, w kącie tylko po lewej stronie odprawiali schizmatyccy Ormianie jakieś nabożeństwo, które polegało na śpiewie. Ale nie był to śpiew jak u nas; raczej beczenie bez żadnej melodji kilku klócących się głosów.

Schodzimy po kilkunastu stopniach; znajdujemy się w jaskini. Tutaj to Matka Boża, wydalona z niegościnnego Betleemu za miasto, znalazła schronienie wespół z świętym Oblubieńcem i tu „wśród nocnej ciszy", w nędzy i opuszczeniu narodził się Zbawiciel świata...

Po trzech marmurowych stopniach zstępujemy jeszcze niżej. W zalamaniu jakiemś stoi jasno oświetlony ołtarz katolicki, tam gdzie znać jeszcze wydrążenie żłobu kamiennego dla bydląt, które przed chłodem nocnym i słotą wpędzano tu niegdyś...

Rozpoczynam mszę św. Odprawia się tu przez cały rok msza o Bożem Narodzeniu. Jakżeż chwytają za serce na tem miejscu te słowa introitu: „Dzieciątko się nam narodziło i Syn nam jest dany"... a potem ewangelja o pokłonie pasterzy: „Przyszli z kwapieniem i znaleźli Marję i Józefa i Dzieciątko, złożone w żłobie". Toż to było tutaj. Ten sam żłób twardy, na którym spocznie za chwilę Jezus — Hostja, był niegdyś kolebką Króla Niebieskiego. Owionął mnie czar naszych kolęd, których proste a rzewne rymy cisnęły mi się do

głowy. Zniknął jak gdyby z przed oczu i ołtarz i grota, zawieszona kosztownemi makatami, a na ich miejscu stanęła nasza stajenka, którą pod obrazem szopy przedstawia sobie wyobraźnia ludu polskiego. I widzę cisnących się ciekawie pasterzy, jak nieśmiało,

Stanąwszy na miejscu pełni zdumienia,
Iż się Bóg tak zniżył do swego stworzenia;

patrzą na to Słowo wiekuiste, które się stało Ciałem. I nawet okropne śpiewy Ormian, dochodzące z górnego kościoła, zdały się przypominać owego Kubę, który

„Dobył tak wdzięcznego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego".

Dniało dopiero, gdym po mszy św. powrócił do swego pokoiku. Otworzyłem drzwi na balkon i wyjrzałem na świat Boży. Gwiazdy przygasły; domy miasteczka tonęły w pierwszych blaskach zorzy porannej. Na wschodzie już za miastem, widniała niewielka połanka wśród otaczających ją wzgórz. To słynne, tradycyjne poле pasterzy, które niegdyś w świętą noc Bożego Narodzenia zajaśniało błaskiem niebiańskim wśród śpiewu aniołów, zwiastujących pokój ludziom dobrej woli. W dawnych czasach stał tam kościół pod tytułem „Głoria in excelsis", dziś trudno się dopatrzeć i ruin po nim. Wszystko zmiotła nawała muzułmańska.

Bazylika Narodzenia to najstarszy z kościołów chrześcijańskich w Palestynie, bo aż pod wiązania stropu pochodzi z początku IV wieku, z czasów, gdy cesarz Konstanty Wielki i matka jego św. Helena odnaleźli jaskinię Narodzenia Pańskiego pod bałwochwalnią bożka Adonisa, którą tutaj właśnie na pohańbienie imienia Chrystusowego wzniósł pogański cesarz Hadrjan w połowie II-go wieku.

Najdroższą pamiątką bazyłiki, to grota Narodzenia Pańskiego, do której się schodzi ciasnem, ciemnem przejściem pod prezbiterjum po 16-tu stopniach kamiennych. Słysząc o stajence betleemskiej, wyobrażamy sobie zwykłe szopę drewnianą, krytą słomą na podobieństwo naszych chlewów po zapadłych wioskach i taką też stajenkę widujemy w kościołach w okresie gwiazdkowym. Otóż trzeba wiedzieć, że na Wschodzie niema tego rodzaju stajni. Tam stada owiec pasą się dniem i nocą na połu, a w razie słoty wpędzają je pasterze do pierwszej lepszej jaskini. Takie groty bywały wówczas na ten cel z góry urządzane; w miękkim wapiennym kamieniu wykuwano żłoby, a wejście do jaskini zagradzano ścianą z ziemi, kamieni i gałęzi. Otóż to w podobnej, pustej naonczas stajni przyszedł na świat nasz Zbawiciel. Grota Narodzenia ma 12 metrów długości a 4 szerokości. Wyłożona jest dziś białym marmurem i oświetlona 53 lampami, z których 19 należy do katolików.

W zagłębieniu jest ołtarz; pod stołem ołtarzowym błyszczy się srebrna gwiazda z napisem łacińskim: „Tutaj z Marji Panny narodził się Jezus Chrystus". Ołtarz ten jak wogóle to miejsce, jest w posiadaniu schizmatyków. Katolickiemu kapłanowi nie wolno tu mszy św. odprawiać. A przecież niegdyś cała bazylika była własnością katolicką. Powoli przekupstwem u władzy tureckiej, gwałtem i przemocą wyparli odszczepieńcy katolików. Mężni oo. franciszkanie, którzy od tyłu wieków stoją na straży miejsc świętych, nieraz je krwią męczeńską zlewali w obronie najświętszych pamiątek.

Pomodliwszy się krótko, ucałowaliśmy to miejsce, tak drogie sercu chrześcijańskiemu, i zeszliśmy po trzech stopniach jeszcze niżej. Pod ścianą wykuty w skale żłób, w którym Matka Najśw. ułożyła Dzieciątko, uwinione w pieluszki. Naprzeciw ołtarz pod wezwaniem Trzech Króli, gdzie to nad ranem odprawialiśmy mszę św. W dzień Bożego Narodzenia składają franciszkanie w tym żłóbku prześliczną figurkę Dzieciątka Jezus; na Trzech Króli zamieniają tę figurkę na inną, większego już Dzieciątka w postawie siedzącej.

W pierwszych wiekach pokazywano w żłóbku przegrody z deszczułek, które później przewieziono do Rzymu, gdzie jako drogą relikwję przechowują je w bazylice Najśw. Marji Panny Większej.

W końcu groty znajdują się drzwi, które zamykają wąskie przejście, wykute w skale w średnich wiekach do kilku innych jaskiń podziemnych. I tak przechodzi się najpierw do groty św. Józefa, dalej do groty Młodzianków, gdzie tradycja, sięgająca V w. umieszcza grób tych pierwiosnków męczeństwa, stamtąd dalszym kurytarzem obok próżnych dziś grobów św. Hieronima, św. Pauli, Eustachji i św. Euzebjusza z Kremony, ucznia św. Hieronima, wchodzimy do widnej już zupełnie kaplicy św. Hieronima, która za życia tego świętego Doktora Kościoła była jego celką mieszkalną. Tutaj to powstała słynna Wulgata, przekład Pisma św. na język łaciński, tutaj św. Hieronim wśród ciężkich umartwień w ostrej pokucie, ale zarazem w wielkim pokoju ducha spędził ostatnie lat trzydzieści trzy pracowitego życia. Tu powstały komentarze do Pisma św., stąd szły na świat druzgocące herezje i heretyków dowodzenia. Prochy świętego jak i wiernych towarzyszy nie spoczywają już w ukochanem jego Betleem. Przewieziono je w średnich wiekach do Rzymu.

Było południe, gdyśmy opuszczali Betleem. Na zakręcie drogi raz jeszcze odwróciliśmy się, by pożegnać ostatniem wejrzeniem miasteczko święte, którego nieśmiertelną chwałą stało się wypełnienie proroctwa: „Z ciebie wynijdzie Wódz, któryby rządził lud mój izraelski".

(Przewodnik Katol. nr. 1, 1928 r.)

Św. Szczepan, pierwszy męczennik

(26 grudnia.)

Zawitaj perło najdroższa w szacunku,
Kwiecie różany, sławny męczenniku!
Lilijo, wdzięczny zapach wydająca,
Jeszcze tu na tym padole będąca!

Obranyś został do opowiadania
Wiary Chrystusa i jej nauczania,
Gdzie z wielką pracą pełniłeś złecenie,
Iżby ciemności przyszły w oświecenie.

Niewdzięczna ciemność dokonała swego
Zamiaru, tego najniegodniejszego
Gdy się obwinia jako bluźniącego
Boga, Mojżesza, oraz zakon jego.

I zaraz potem byłeś wywiedziony
Z miasta i na plac przedmieścia stawiony,
Gdzieś skończył życie w srogiem postępowaniu,
Myśląc jedynie o ludzkiem zbawieniu.

Czego jest dowód, że gdy Cię męczyli,
Wznosiłeś głosy, by się nawrócili
Wszyscy, którzy byli prześladowcami
Chrystusa wiary, wraz z jej wyznawcami.

Szczepanie święty, we wierze gorący,
Wzorze, przykładzie cnót naśladujący
Tego, któregoś głosił przed licznemi
Rzeszami żydów nieoświeconemi.

Twoja modlitwa wielce Cię wsławiła,
Gdy z prześladowców wiernych uczyniła
Nauczycielów naszego Kościoła,
Jak mamy Pawła, cnego Apostoła.

O męczenniku, który mieszkasz w niebie,
Wstaw się za nami, my prosimy Ciebie,
Do Najwyższego Pana nieba, ziemi,
By zwrócił oczy na nas ludzkie plemię.

Uproś nam łaskę miłości bliźniego,
Choć krzywdziciela dla nas najgorszego,
Spraw, niech miłujem nieprzyjaciół swoich,
Niech idziem w ślady przedziwnych cnót Twoich.

Byśmy, darując własne swe urazy,
Mogli unikać Boskiej stąd obrazy,
A przez to bliźnich swych krzywd wybaczenie,
Zabezpieczyli dusz naszych zbawienie.

Następujące po Bożem Narodzeniu święta pozostają z niem w ścisłej łączności. Pierwszem świętem, które obchodzimy po Bożem Narodzeniu, jest uroczystość św. Szczepana, On pierwszy wylał swą krew za Zbawiciela. Był według słów Pisma św. mężem „pełnym wiary i Ducha św., łaski i mocy" (Dz. Ap. 6, 5 i 8). Dla niego stał się Chrystus „mocą Bożą i mądrością Bożą" (I Kor. 1. 24). Nieprzyjaciele jego „nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił" (Dz. Ap. 6, 10) z niego. Ujętego Szczepana zaprowadzono przed Radę żydowską. „A patrząc nań pilnie wszyscy, którzy siedzieli w Radzie, widzieli oblicze Jego, jako oblicze anielskie" (Dz. Ap. 6, 15). W ostatnich chwilach swego życia, już w ręku oprawców, przemówiwszy w porywających słowach o opiece Boskiej w Starym Zakonie, „patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy, i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamieniowali... wzywającego i mówiącego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. A klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytuj im tego grzechu... I pogrzebali Szczepana ludzie bogobojni, i uczynili nad nim wielki płacz" (Dz. Ap. 7, 55—59. 8, 2).

Jeżeli porównamy wczorajsze uroczyste święto z dniem dzisiejszym, to na pierwszy rzut oka zdaje się być między jednem a drugiem wielka różnica. Wczoraj święciliśmy dzień urodzin, dziś dzień śmierci; wczoraj staliśmy wobec nowonarodzonego Zbawcy, dziś przed krwawemi zwłokami pierwszego męczennika; wczoraj patrzeliśmy na radość pasterzy, dziś na szalejących i zgrzytających żydów, którzy napadają na męża Bożego, wloką go poza miasto i mordują. Wczoraj rozbrzmiewała radosna pieśń aniołów, dziś chichot piekła, gotującego się do walki z Kościołem św.

A jednak różnica pomiędzy jednem a drugiem świętem nie jest tak wielka, jakby się mogło wydawać. Wczoraj obchodziliśmy narodziny Zbawiciela, i dziś także obchodzimy niejako urodziny. Albowiem Kościół św. uważa dzień śmierci świętego za dzień jego naro-

dzin. Skąd to pochodzi? Nie życie doczesne jest prawdziwem, lecz życie wieczne, albowiem nie dla doczesności, lecz dla wieczności jesteśmy stworzeni. Rzeczą najważniejszą nie są więc pierwsze nasze narodziny, któremi rozpoczyna się życie ciała, lecz narodziny drugie, czyli odrodzenie, przez które dusza dla Boga żyć i działać poczyna. Atoli odrodzenie przez chrzest św. nie jest dziełem kilku godzin względnie dni, nie, z łaską chrztu św. trzeba współdziałać, aby odrodzenie rozwinęło się w całej pełni — odrodzenie jest najważniejszem dziełem naszego życia. — Także św. Szczepan nie odrodził się dopiero w dzień swej śmierci, lecz dzień ten uwieńczył tylko wspaniale wielkie dzielo życia. Podobnie i my winniśmy przez całe lata pracować nad swem odrodzeniem, abyśmy kiedyś doczekali się szczęsnego dnia narodzin — za przykładem św. Szczepana.

Na czem jednak polega nasze odrodzenie? — Na dwóch rzeczach, w których wszystko się mieści: na wierze i miłości. Kto posiada żywą wiarę i serdeczną miłość, ten jest odrodzony, ten żyje prawdziwem życiem duchowem.

Lecz jaką otrzymamy nagrodę za swoją wiarę i miłość? Już powiedzieliśmy, jaką nagrodę otrzymał święty Szczepan: był nią dzień jego narodzin, w którym przeszedł z ziemi do nieba, z śmiertelności do nieśmiertelności, z śmierci do życia wiekuistego. — A do jakiego to nieba wolno mu było wejść? — pyta św. Augustyn. Był już ktoś, co oglądał wspaniałości niebieskie! Posłuchajmy głosu jego: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech stron i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi“ (Obj. 7, 9—10). Pytającemu o nich Apostołowi odpowiedziano: „Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i obmyli szaty swoje i wybielili je we krwi Baranka“ (Obj. 7, 14). Mowa tu oczywiście o męczennikach świętych, którym przoduje św. Szczepan; wiekuiste, nieopisane szczęście — oto jego nagroda. Jeśli i my pójdziemy jego śladami, czeka nas podobny dzień narodzin. Ostatnich chwil życia nie zasmuci nam lęk i trwoga,

bo czemuż mielibyśmy się śmierci obawiać? A gdy zgon nasz kiedyś nadejdzie, i niebo nam się otworzy, ujrzymy Jezusa stojącego po prawicy Bożej, który przyjmie duszę naszą do przybytku wiekuistej chwały. Jeżeli naśladować będziemy św. Szczepana, przyozdobi Pan skroń naszą wieńcem wiecznej nagrody. Prośmy, błagajmy go gorąco, by nas ów szczęsny dzień nie minął.

Msza święta

Introit mszy św. niejednokrotnie wyraża myśl, na którą już wczoraj zwracał Kościół św. naszą uwagę, że moce piekielne zioną nienawiścią do Boskiego Dzieciątka. Dlaczego, pyta, jedni śnią i spoczywają, a drudzy szaleją, że Syn Boży przyszedł na świat dla naszego zbawienia? Lecz piekło i źli ludzie inaczej postępować nie mogą: będą Jezusa prześladowali, jak Herod, w kołysce, od kołyski aż do krzyża, a gdy już nie będą mogli się znęcać nad Nim, zwrócą całą swą wściekłość przeciwko mistycznemu Jego ciału, t. j. Kościołowi świętemu. Za czasów św. Szczepana jest Kościół jeszcze mały, dzieckiem niejako, i już ma swoich prześladowców, a św. Szczepan jest pierwszym męczennikiem. Głosi nam, ukazując swoją krew, a z nim razem głoszą wszyscy męczennicy następującą prawdę: Przez Swoje Wcielenie Syn Boży tak ściśle się z nami połączył, że powinniśmy pozostać Mu wiernymi aż do śmierci.

Królestwo ciemności walczy zaciekle przeciwko Chrystusowi i mistycznym członkom Jego, Kościołowi św. Święci jednak, a zwłaszcza męczennicy, trwają niezachwianie przy Nim aż do śmierci; z miłości dla Chrystusa modlą się, cierpią i walczą. I my często za nimi powtarzajmy: „Tobie ja żyję, Tobie umieram, Jezu, Twoim jestem w życiu i śmierci!“ Amen.

Ewangelja (Mat. 23, 34—39): Pan Jezus przepowiada prześladowanie Kościoła. Jednych zabiją, drugich ubiczują, innych znowu będą ścigali z miasta do miasta. Atoli krew męczeńska będzie posiadała wielką siłę; przyczyni się bowiem do upadku wrogów Kościoła

świętego. (Przypomnijmy sobie zburzenie Jerozolimy w r. 70-tym). „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, których do ciebie wysłano (św. Szczepana)! Ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, a nie chciałoś". — O Jezu, my pragniemy być Twoimi! Grożą i nam prześladowania, im więcej uczynimy dla Ciebie i Królestwa Twego. Ale użycz nam łaski, byśmy Ci pozostali wiernymi do śmierci.

Św. Jan, apostół i ewangelista

(27 grudnia.)

Jan był synem Zebedeusza, rybaka, pochodzącego z Galilei, i Salome (Mat. 4, 21; 10, 3; 20, 20; Mar. 15, 40), a bratem Jakóba starszego (Mat. 4, 21; 10, 3). Usłuchał wezwania Pana Jezusa (Mat. 4, 21), był Jego stałym towarzyszem i wraz z Piotrem i Jakóbem należał do uprzywilejowanych jego uczniów (Mat. 17, 1; 26, 37). Ze wszystkich uczniów Pan jego najwięcej kochał, pozwalając na dowód Swej miłości spocząć mu na Swych piersiach (Jan 13, 23), a umierając polecił opiece jego najukochańszą matkę (Jan 19, 26). To też sam św. Jan, okazując wdzięczność Mistrzowi swemu, nazywa siebie uczniem, którego miłował Jezus (Jan 19, 26). Był jedynym apostołem, który nie opuścił Pana Jezusa podczas bolesnej jego męki, i wytrwał przy Nim nawet wtedy, gdy Jezus wisiał na krzyżu (Jan 19, 26). Po Wniebowstąpieniu głosił ewangelję w Palestynie. Zdaje się, że do odleglejszych prowincyj Azji Mniejszej udał się dopiero później. Jest rzeczą pewną, że po śmierci śś. apostołów Piotra i Pawła (w r. 66-tym po Chr.) stale przebywał w Efezie. Stąd rządził wszystkiemi gminami Azji Mniejszej. Za panowania Nerona, według innych Domicjana, musiał opuścić Efez i udać się na wygnanie na wyspę Patmos (dziś Palmosa). W czasie wygnania napisał na rozkaz Chrystusa Pana Objawienie, przedstawiające losy Kościoła Chrystusowego. Po pewnym czasie, prawdopodobnie za pozwoleniem cesarza, powrócił do Efezu i objął znowu rządy Kościoła w Azji Mniejszej. W tym czasie, w ostatnich latach

pierwszego wieku po Chrystusie, napisał swoją ewangelję, ulegając gorącym prośbom wielu wiernych i natchnieniu Ducha św. Chciał w niej wykazać, jak sam pod koniec tej księgi pisze, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i że wszyscy, którzy weń wierzą, mają żywot wieczny. Pragnie wyraźnie i obszernie przedstawić tę właśnie prawdę nauki objawionej, ponieważ różni heretycy, a zwłaszcza Cerynt, głosili wówczas błędne nauki o osobie i godności Jezusa Chrystusa. Uzupełnia w swej ewangelji innych ewangelistów, podając mniej cudów, zato więcej mów Zbawiciela, do których dołączył kilka niewymienionych w innych ewangeljach szczegółów, do czego jako świadek życia i działalności Chrystusa Pana był szczególnie powołany. Nazwano św. Jana teologiem wśród ewangelistów; kładzie on nacisk przedewszystkiem na Bóstwo Pana Jezusa, podczas gdy inni ewangeliści przedstawiają nam Zbawiciela ze strony ludzkiej. Prócz Objawienia i Ewangelji napisał Jan św. jeszcze trzy listy, w których mówi głównie o miłości Boga i bliźniego.

Pisarze starochrześcijańscy wymieniają ze szczegółów jego życia jeszcze i to, że żył w dziewictwie i doczekał się blisko stu lat. Św. Hieronim opowiada, że kazał się jako starzec zgrzybiały do kościoła nieść i tam powtarzał tylko te słowa: Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie! Umarł w Efezie, gdzie długo pokazywano jego grób i czczono jego pamięć.

Msza święta w dniu św. Jana

Introit mszy św. brzmi: „Pan otworzył usta jego pośród zgromadzenia wiernych i napełnił go duchem mądrości i rozumienia: „Szatą chwały przyodział go“ (Eklez. 15).

Ewangelja dnia jest wyjęta z jego księgi (Jan 21, 19—24). We wierszach poprzedzających rozdział, stanowiący ewangelję tej mszy św., przepowiada Pan Jezus św. Piotrowi, jaka śmierć czeka apostoła: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam tobie: Gdyś był młodszym, opasywałeś się i chodziłeś, dokąd chciałeś: lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe a inny cię opasze i zaprowadzi, gdzie ty nie chcesz“.

Teraz następuje *ewangelja:* W on czas: Rzekł Jezus do Piotra: Pójdź za mną. Piotr, odwróciwszy się, widzi, że idzie też za nim ów uczeń, którego Jezus miłował, a który podczas wieczerzy wsparł się o pierś Jego i zapytał: „Panie, kto jest Twym zdrajcą?" Piotr więc, zobaczywszy go, pyta Jezusa: Panie, a ten co? Jezus mu rzecze: Gdybym zechciał, aby on tak pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za mną. — Wszelako Jezus nie powiedział do niego: Nie umrze, lecz: Gdybym zechciał, aby on tak pozostał aż przyjdę, co tobie do tego? Owym uczniem jest ten, który o tych rzeczach świadczy i który je pisał, — a wiemy, że jego świadectwo jest prawdziwe.

Stało się tak, jak Zbawiciel przepowiedział św. Janowi. Nie skutkiem złości ludzkiej ani skutkiem mąk zeszedł z tego świata; zasnął cicho naturalną śmiercią w Efezie, doczekawszy się sędziwego wieku: Pan sam zabrał go do przybytków pokoju.

Mimo to zachowało się przez czas dłuższy mniemanie, że uczeń ten nie umarł, i wierzono, że żyje jeszcze w grobie i tylko spokojnie śpi.

Święty Jan w sztuce chrześcijańskiej

Sztuka również starała się uczcić w najrozmaitszy sposób ukochanego ucznia Pana Jezusa. Rafał, Correggio i Dominichino, Franceschini, Carlo Dolce i inni zasługują na uwagę. Przedewszystkiem należy podkreślić obraz Dominichina. Obraz przedstawia ucznia w chwili, kiedy przyjmuje objawienie o przyszłych losach Kościoła chrześcijańskiego. Rysy młodego i pięknego oblicza cechuje niebiański zachwyt. Włosy, przedzielone na czystem i łukowatem czole, spadają na plecy i ramiona, uduchowione oczy patrzą w górę, by zrozumieć zlecenie Boże; orzeł przynosi mu pióro dla spisania objawienia Bożego. W ręce trzyma zwój nad otwartą książką; obok niego jest kielich, z którego wypełza wąż. Lecz co ma oznaczać ów kielich? Według bardzo dawnego podania wypił Jan kielich z jakimś trującym napojem, aby przekonać pewnego czciciela bałwanów, że temu, który służy Chrystusowi, nic nie może szkodzić. Zwłaszcza miłość nie obawia się śmierci. A tej miłości żaden z apostołów więcej nie posiadał i nie głosił niż „apostoł miłości". Umierając miał jeszcze mówić do swej gminy: „Synaczkowie, miłujcie się nawzajem, bo to jest przykazanie Boże". W dzień św. Jana podaje przeto Kościół wiernym błogosławione wino ze słowami: „Pożywajcie miłość św. Jana".

Dzień świętych Młodzianków

w Kościele i sztuce

(28 grudnia.)

W dzień Bożego Narodzenia,
Weseli ludzie, błogo im będzie,
Chwałę Bogu wyśpiewują
Wesoło wszędzie.

Anioł pasterzom zwiastował,
Że się narodził, nas uweselił;
Król Herod się zafrasował,
Dziatki pobić dał.

Bili, siekli, mordowali
Srodze katowie właśni zbójcowie:
Krzyczą dziatki, płaczą matki,
Bardzo rzewliwie.

Od piersi ich wydzierali
I rozcinali. Rycerze mali
Z matkami się pożegnali;
Żal to nie mały.

Tam krwawe łzy wylewały
Płaczliwe matki, kiedy ich dziatki
Leżą jakby barankowie
Lub w polu snopki.

Ręce matki załamują,
Włosy targają i omdlewają;
Niebo głosy przebijają,
Serdecznie łkają.

Rachel, pani tak rzeczona,
Pociechy nie ma, prawie umiera,
Patrząc na swoje syny,
Często omdlewa.

O Herodzie okrutniku,
Wielka to wina, że twego syna
Między dziatkami zabito;
Cóż za przyczyna?

Chciałeś trafić na Chrystusa,
Syna Bożego; ale Go z tego
Nie wykorzenisz Królestwa,
Boć niebo Jego. Amen.

Niewinną dziatwę, nielitościwie przez okrutnego Heroda pomordowaną, wita Kościół jako kwiat męczenników:

Męczenników cześć ci kwiecie,
Których już na progu życia
Prześladowca Pana gubi,
Jak róż wicher pączki młode.

Pierwszą Pana wy ofiarą;
Mała trzódko, przed ołtarzem
Zabawiacie się w prostocie
Wieńcem, palmą waszej chwały.

Jak niezmiernie rzewny to obraz! Niewinne ofiary tyrana, nie wiedząc, co je czeka, bawią się wesoło przed ołtarzem wieńcem i palmami, oznakami rychłego ich zwycięstwa nad ciemnemi mocami zepsutego świata. Mimowoli przypominają się głębokie swą treścią obrazy tych malarzy, którzy Dzieciątko Jezus przedstawiali z narzędziami Jego męki.

Boski Zbawiciel dał kiedyś tę obietnicę: „Ktoby stracił duszę swoją dla Mnie, znajdzie ją“ (Mat. 16, 25). Zaprawdę, kto jako męczennik umiera za Chrystusa, tego krew Bóg błogosławi, ten otrzymuje chrzest w strumieniach swej krwi, temu śmierć staje się zdrojem łask. A chociażby ktoś oddał życie bez świadomości i wolnej woli, jeśli tylko oddaje je dla Chrystusa, i tego uświęca śmierć męczeńska. Tak Kościół czci wielu świętych młodzianków, którzy w zaraniu życia ponieśli śmierć dla Jezusa. Na czele szeregu najmłodszych męczenników znajdują się dzieci betleemskie. Jako męczennicy Chrystusa Pana otrzymali łatwo wieniec chwały niebieskiej. „Burza prześladowania, skierowana przeciw Jezusowi Chrystusowi, która spotkała ich bez wiedzy i woli, poniosła ich na wybrzeża wiekuistego pokoju i szczęśliwości w Bogu. Kiedy przebudziły się ich dusze, które na ziemi jakby jeszcze śniły, ujrzały w nieopisanem weselu Boga w chwale i w majestacie“.

W swych przemówieniach z okazji święta Młodzianków podkreślają Ojcowie Kościoła obowiązek czuwania nad niewinnością dzieci, starania się o ich potrzeby doczesne i duchowe i wychowania ich we wierze świętej.

Pamiątka niewinnych młodzianków zawiera wiele pobożnych myśli i pożytecznych nauk. Ma to swoje głębokie znaczenie, że uroczystości św. Szczepana, św. Jana i śś. Młodzianków obchodzimy w związku z Bożem Narodzeniem. Według św. Bernarda ta kolejność świąt wyraża trafnie tę prawdę chrześcijańską, że usprawiedliwienie wszystkich świętych może dokonać się tylko w Chrystusie. Oto jego wyjaśnienie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Bóg nasz i Zbawiciel, który nas oświeca! Błogosławione niech będzie święte imię Jego chwały. W jakiej obfitości zajaśniało imię Jego i łaska Jego świętości! Przezeń uświęcił się Szczepan, przezeń Jan i niewinne dzieci. W zbawiennem zrządzeniu te trzy święta towarzyszą Narodzeniu Pana. Oni wszyscy pożywali kielich zbawienia, albo ciałem i duchem, albo tylko ciałem lub tylko duchem“.

Lekcja dzisiejszej mszy św. zawiera tajemnicze miejsce z Objawienia św. Jana (Obj. św. Jana 14, 1—5). Pokazuje nam, jak bardzo ceni Kościół niewinność, i jak bardzo my ją cenić mamy. Niewinne dzieci idą za Barankiem (Jezusem Chrystusem), bo są czystemi. Lubo mniej doświadczone niż Jan święty, to jednak czystość ich, splamiona tylko purpurą ich krwi, skierowała wzrok Baranka na siebie, i one stały się Jego towarzyszami.

Ewangelja uroczystości niewinnych Młodzianków (Mat. 2, 13—18) opowiada ucieczkę świętej Rodziny do Egiptu i zamordowanie dzieci betleemskich. Oba te wydarzenia przedstawia często sztuka chrześcijańska.

Ulubionym tematem malarzy średniowiecznych był tak zwany „Odpoczynek w Egipcie". Święta Rodzina wypoczywa podczas swej ucieczki w oazie, pod drzewem palmowem. Aniołowie adorują śpiące na łonie matki Dziecię. W pobliżu wytryskuje źródło, dając niejako do zrozumienia, że prawdziwe źródło życia otworzył ludziom Chrystus.

Rafał, książę malarzy przedstawił porywająco dwie sceny z rzezi niewiniątek. Pierwsza wyobraża żołnierza, który jedną ręką wyrywa matce dziecię, w drugiej trzyma miecz, aby nim przeszyć maleństwo. Matka rzuciła się na ziemię, by skarbu swego bronić całą siłą, jakiej dodaje miłość, z całą mocą, jaką wznieca ból rozpaczy.

Druga scena przedstawia nam matkę, która, siedząc na ziemi, trzyma na łonie już zamordowane dziecię. Ból jej zewnętrznie uspokoił się nieco, nie aby się zmniejszyć, lecz aby z całą siłą skupić się w jej sercu. Tak niezwykła jest moc tego obrazu, że każdy, który spojrzy na bolejącą matkę, nie może oprzeć się głębokiemu wzruszeniu.

Na dawniejszych obrazach przedstawia się niewinne dzieci betleemskie jako miły wianuszek, otaczający postać Dzieciątka Jezus. Wszyscy święci są zgromadzeni, nad nimi unosi się gromadka niewinnych Młodzianków, z których jedni trzymają palmy, drudzy wznoszą rączki do modlitwy.

Według zwyczaju średniowiecznego przedstawiano na obrazach Sądu Ostatecznego niewinne dzieci betleemskie w postaci jasnego koła, otaczającego krańce nieba.

Ostatni dzień roku, św. Sylwestra

(31 grudnia.)

Dotąd widzieliśmy u kołyski Zbawiciela tylko męczenników: św. Szczepana, który oddał życie pod gradem kamieni, św. Jana, męczennika pragnienia, który przeszedł zwycięsko przez ogień prześladowań, niewinne dzieci, ginące pod mieczem kata, i św. Tomasza, którego siepacze króla angielskiego zamordowali w jego własnej katedrze. To są prawdziwi szermierze, stojący na straży nowego Króla. Lubo wielka jest liczba męczenników, to jednak nie wszyscy są powołani, aby należeć do tych wybranych szeregów. Zastępy niebieskie mają wśród siebie także wyznawców, którzy w niekrwawem zwycięstwie pokonali świat. Chociaż nie dzielą zaszczytów męczenników, nie są pozbawieni przywileju, by mogli służyć swemu Królowi. Nie dzierżą w swem ręku palmy, ale skronie ich zdobi wieniec sprawiedliwości, a Ten, który go na nich włożył, chce dla swej chwały mieć ich przy swym boku.

Jest zatem rzeczą słuszną, że Kościół, chcąc złączyć w tej chwalebnej oktawie wszelką wspaniałość nieba i ziemi, poświęcił w niej jeden dzień czci wyznawcy, jako przedstawiciela niezliczonych ich hufców.

Tym wyznawcą jest Sylwester, pasterz świętego rzymskiego Kościoła, papież, który długo i spokojnie rządził Kościołem, prawdziwy, wszystkiemi cnotami przyozdobiony sługa Chrystusa Pana. Zasiadł na stolicy Piotrowej bezpośrednio po krwawej walce, trwającej trzy wieki, w której Kościół okupił krwią tysięcy męczenników walne zwycięstwo nad pogaństwem.

Sylwester I, następca papieża Melchiadesa, urodził się w Rzymie, a po wczesnej śmierci ojca kierował starannie jego wychowaniem pewien kapłan. Wierne spełnianie obowiązków, mężne wy-

trwanie wśród niebezpieczeństw i burz prześladowania, miłość i współczująca uprzejmość wobec uciśnionych braci, zapał modlitwy i nieskazitelność obyczajów zjednały mu wielkie poszanowanie wśród wiernych. W roku 304 wstąpił na tron papieski. W tym samym roku zamianował czterech legatów, którzy mieli go zastąpić na synodzie w Arles. Potępiono tam herezję donatystów. Obecni biskupi przesłali mu godny uwagi list i przedłożyli powzięte uchwały do zatwierdzenia.

Wielka musiała być radość Sylwestra, kiedy ujrzał triumf, jaki krzyż odniósł nad nikczemnością pogaństwa, kiedy cesarz Konstanty Wielki w dniu 28 marca r. 312 pokonał Maksencjusza i pozwolił na swobodne wykonywanie religji. Służby Bożej nie trzeba było już odprawiać po ciemnych katakumbach, znalazła w kościołach godniejsze siebie miejsce. Ustały wprawdzie krwawe prześladowania przez tyranów pogańskiej władzy państwowej; lecz inne groźne niebezpieczeństwo zawisło w tym czasie nad Kościołem: poczęła się szerzyć straszna herezja Arjusza, który zaprzeczał Bóstwa Chrystusa Pana. Cesarz Konstanty zwołał za zgodą papieża w roku 325 powszechne zgromadzenie przedstawicieli Kościoła do Nicei. Wezwania jego usłuchało 318 biskupów. Było to naprawdę czcigodne zebranie. Wśród uczestników było wielu takich, którzy mieli jeszcze na swem ciele blizny ran, zadanych podczas ostatniego prześladowania za Dioklecjana. Nawet sam cesarz przybył na sobór. „Podobny do anioła, odziany w purpurowe szaty, stanął wśród biskupów". Kiedy odrzucono fałszywą naukę Arjusza, oświadczyli biskupi jednomyślnie: *Chrystus jest prawdziwym, jednorodzonym Synem Bożym, a nie tylko stworzeniem Boga. Jest Bogiem z Boga, światłością z światłości, nie stworzony, lecz współistotny z Bogiem Ojcem.* Dumny heretyk nie chciał się ugiąć. Skutkiem tego sobór rzucił na niego klątwę a pisma jego spalono.

Święty papież przyczynił się wiele do rozszerzenia chrześcijaństwa przez gorliwe spełnianie wszystkich swych obowiązków arcypasterskich. Umarł dnia 31 grudnia 325 r., rządząc niemal dwadzieścia dwa lata Kościołem Chrystusowym.

Już za czasów Grzegorza Wielkiego istniał w Rzymie kościół pod wezwaniem św. Sylwestra; papież Sergjusz II przeniósł zwłoki świętego do tej świątyni i pochował je pod wielkim ołtarzem.

Na obrazach i statuach przedstawia się św. Sylwestra z oznakami godności papieskiej. Gdzie niegdzie ma obok siebie jako symbol wołu. Legenda bowiem mówi o nim: Pewien poganin, który zaprzeczał Bóstwa Chrystusa Pana, zażądał, aby święty przywrócił życie wołu, którego czarownik zabił. Sylwester zdziałał wymagany cud i nawrócił owego człowieka. Rafał przedstawia na pewnym obrazie, znajdującym się w jednej ze sal watykańskich, chwilę, kiedy św. Sylwester przyjmuje do Kościoła Konstantego Wielkiego. Malatury ścienne kaplicy, poświęconej świętemu papieżowi w kościele rzymskim pod wezwaniem Czterech Ukoronowanych Męczenników, przedstawiają sceny z jego życia.

Wieczór sylwestrowy w kościele i domu

Nam chrześcijanom przypomina wieczór sylwestrowy łaski i dobrodziejstwa, odebrane w minionym roku, i każe poważnie zastanowić się nad ostatniem przeznaczeniem człowieka i nad szybkim biegiem czasu. Wierni zbierają się jeszcze raz w świątyni na zakończenie roku. Najwięcej bodaj wzrusza serce ludzkie wspomnienie tych, co z nami rozpoczęli rok, ale wśród niego przeszli do wieczności. Niema chyba miejscowości, którejby nie dotknęła śmierć, bo każdy opłakuje albo matkę, ojca, brata, siostrę lub serdecznego przyjaciela, którego nieubłagany żeniec nam zabrał. Nic dziwnego, że smutek opanuje niejedno serce na wspomnienie tych drogich zmarłych i łza zwilży oko.

Ale niechaj otucha wstąpi do serc naszych; umarli przecież żyją, przeszli tylko do lepszej ojczyzny, a śmiertelną powłokę zamienili na szczęśliwość wieczną. Otrzymali palmę życia po trudach, cierpieniach i troskach doczesności. Osiągnęli swe przeznaczenie, swój cel; to też możemy ich nazwać szczęśliwymi; atoli w osiągniętem przeznaczeniu naszych ukochanych widzimy i swój własny cel, którego nie powinniśmy nigdy tracić z oczu. Do tej ojczyzny niebieskiej kierował nas Pan Bóg w minionym roku rozmaitemi drogami, w tak różnorodny sposób objawiał nam swoją wolę, miłość, łaskę, mądrość i potęgę, abyśmy w Nim tylko chcieli upatrywać cel i kres swego dążenia. Nie oddalał się od żadnego z nas; tak bliskim był każ-

demu, żeśmy Go niejako rękoma dotknąć mogli; przeto teraz składamy dzięki za tę miłościwą opiekę i błogosławieństwo Bogu swemu; dziękujemy za słońce, które każdego dnia przyświecało i nas ogrzewało i ożywiało, za księżyc i gwiazdy, które rozjaśniały noc a nam głosiły Boski majestat, za powietrze, którem oddychaliśmy, za deszcz, który zraszał pola, ogrody i siewy, za chleb powszedni, za odzież, która nas ogrzewała, za przyjaciela, który przynosił nam w nieszczęściu pociechę i służył radą, za te liczne sposobności, w których znaleźliśmy pouczenie i zachętę do życia cnoty, za zdrowie, którem się cieszyliśmy, za wszystkie dowody nieskończenie mądrej Opatrzności, za wszystko, co otrzymaliśmy za pośrednictwem Kościoła, który pragnie nas wychować dla nieba, za tę cierpliwość, z jaką Bóg znosił nasze grzechy. A kiedy te uczucia wdzięczności rozkołysały duszę naszą, wówczas w imieniu wszystkich zanosi kapłan do Boga wspaniały hymn: Te Deum laudamus — Ciebie Boga chwalimy. Na tem kończy się nabożeństwo wieczorne, ostatnie w tym roku.

Pieśń na ostatni dzień Starego Roku

Nie tak bystro płynie rzeka,
Jak nam prędko czas ucieka;
Dzień za dniem, a rok za rokiem
Przemija niezwrotnym tokiem.

Tak prędko rok przeszły minął,
Że właśnie w momencie zginął
I spłynął z tej doczesności
W bezdenne morze wieczności.

Szczęśliwy, komu wspomina,
Że każdy dzień i godzina
Była Bogu poświęcona
I zbawiennie przepędzona.

Boże, bądź i w roku nowym
Nam na ratunek gotowym;
Błogosław Boże łaskawy
Nasze prace i zabawy.

Do cnoty udzielaj chęci,
Wyrysuj nam to w pamięci,
Że czas niezwrotnie ucieka,
A śmierć goni i sąd czeka.

Przyjmijże więc nasze dzięki
Za wszystko, cośmy z Twej ręki
Odebrali przez rok cały,
Racz przyjąć ofiarę chwały.

Ani momentu jednego
Nie było roku przeszłego
Tak we dnie jak i w nocy
Bez Twojej, o Boże, pomocy.

Skończą się nasze dni, łata,
My pójdziemy z tego świata;
Któż wie na kim kołej stoi,
Przetóż niech się każdy boi.

Ten nowy rok poświęcamy
W Tobie ufność pokładamy;
Bądź naszym Ojcem i Panem,
Teraz i na wieki. Amen.

Wieczór Sylwestrowy

(31 grudnia.)

Wieczór Sylwestrowy obchodzili dawniej Polacy poważnie, żegnając rok stary modlitwą dziękczynną za doznane dobrodziejstwa. Dopiero w nowszych czasach przyjął się u nas zwyczaj — prawdopodobnie z Niemiec — spędzania wieczoru sylwestrowego w wesołem kółku, by o północy z kieliszkiem w ręku powitać Rok Nowy i życzyć sobie wzajemnie: „Dosiego Roku".

Wesoły nastrój, jaki panuje u nas w noc sylwestrową, nie da się porównać z objawami humoru w innych krajach, szczególnie w Niemczech, gdzie przekracza on nieraz miarę i kończy się często wybrykami ulicznemi. W Polsce jedynie w miastach spotykamy się czasem z objawami nadmiernej wesołości w wieczór sylwestrowy, natomiast po wsiach i w małych miasteczkach w wigilję nowego roku zadawalają się ogólnie wróżbami lub psotami i figlami.

Lud przywiązuje do wieczoru sylwestrowego różne zabobony. Na Mazowszu skrzętna gospodyni przystraja izbę chojarkami, wysypuje podłogę piaskiem, aby zgotować miłe przyjęcie aniołom i duchom, przybywającym w odwiedziny. Jeżeli w nocy tej między godziną jedenastą a dwunastą postawi się przy piecu ogrzanym ławę posypaną popiołem, to z rana będą na niej widoczne ślady ducha, który wygrzewał się przy piecu.

Aby zapewnić sobie powodzenie na przyszły rok, należy w dzień św. Sylwestra pilnie czuwać nad całym dobytkiem. Na ostatnią wieczerzę w starym roku wypieka gospodyni „lemieszki" z mąki pszennej lub hreczanej, suto okraszone, aby nie zbywało na tłuszczu przez cały rok. Przy spożywaniu lemieszek młodzież uderza się łyżką po twarzy, zamazuje ciastem szyby, aby w nowym roku dom był pełen chleba a stodoły pełne zboża.

W niektórych okolicach n. p. na Mazowszu, kobiety wypiekają z ciasta figurki t. zw. „nowolatki", które po wysuszeniu przechowują starannie przez cały rok, używając ich przeciwko chorobom bydła. Z tego samego ciasta wypiekają bułeczki, które dają bydłu, aby się dobrze chowało. Przy zarabianiu ciasta na nowolatki kładą pod nieckę słomę, którą potem obwiązują drzewa, aby dobrze rodziły.

Dziewczęta i chłopacy czynią sobie wzajemnie rozmaite psoty: — zamazują szyby gliną, — wciągają na dymnik bronę, — zastawiają drzwi chaty pniami, żądając okupu.

Dziewczęta zabawiają się wróżbami, podobnie jak w wigilję św. Andrzeja i Bożego Narodzenia. Leją więc na wodę roztopiony wosk lub ołów, wróżą

przyszłość z kształtu zastygłych przedmiotów; jednej odlał się habit — więc wstąpi do klasztoru; innej wieniec — nie wyjdzie niestety zamąż w tym roku; tamtej podkowa lub miecz — o szczęśliwa! dostanie rycerza za męża. Ciekawsza dziewczyna siedzi przed zwierciadłem przy palących się świecach woskowych do północy; jeżeli nie obejrzy się ani razu, ujrzy w lustrze stojącego za nią przyszłego męża. — Pobożna i skromna dziewczyna nie probuje tej wróżby, obawiając się, aby za karę nie ukazał jej się szatan. Woli zapalić wraz z towarzyszkami lekkie wiechetki lnu — a której wiechetek wzniesie się w górę, ta w tym roku zamąż wyjdzie; lub rzucić psu gałki z chleba, albo kogutowi ziarnka pszenicy, — której gałkę pies, wpuszczony do izby, najpierw chwyci, lub której ziarno kogut najpierw zbierze, ta dozna szczęścia wielkiego w tym roku.

Ogólnie przyjętym przysmakiem — i to we wszystkich sferach towarzyskich — są w wieczór sylwestrowy „pączki", któremi gościnna pani domu częstuje swych gości, skracając im czas oczekiwania północy; — z wybiciem godziny dwunastej zebrani trącają się wzajemnie szklanicami, napełnionemi „ponczem" gorącym, życząc sobie szczęścia w rozpoczynającym się Nowym Roku.

Uroczystość kościelna w Nowy Rok
(Święto Obrzezania P. J.)

Kościół obchodzi dziś pamiątkę tego zdarzenia, kiedy Boski Zbawiciel złożył pierwszą ofiarę z niewinnego Swego ciała przy obrzezaniu, ósmego dnia po narodzeniu. Obrząd ten był przez żydowskie prawo liturgiczne ściśle nakazany. Podobnie jak przez chrzest staje się człowiek członkiem Kościoła Chrystusowego, tak stawał się żyd członkiem Starego Zakonu przez obrzezanie. Tego dnia nadano też Synowi Człowieczemu Imię Jezus, t. j. Zbawiciel. Dalej święci dziś Kościół dostojny przywilej macierzyństwa Najśw. Marji Panny.

Dawniej odprawiały się 1 stycznia dwie msze święte: pierwsza z oktawy Bożego Narodzenia, druga na cześć Marji. Później obie te msze, a raczej modlitwy ich złączono w jedną. Formularz mszalny tego dnia składa się właściwie z trzech formularzy, stosownie do właśnie wyjaśnionego charakteru święta. Mianowicie modlitwy tej mszy św. uwzględniają oktawę Bożego Narodzenia, obrzezanie Pana Jezusa i wreszcie cześć Najśw. Matki-Dziewicy, Marji.

*

Jakkolwiek uroczystości kościelne nie biorą względu na początek roku świeckiego, to jednak 1 stycznia ma jako początek nowego okresu wielkie znaczenie.

Starożytny bożek rzymski, Janus, którego posągi stawiano przy bramach miast, na mostach i t. d., miał dwie twarze; jedną patrzał naprzód, drugą w tył. Tak też i dzień Nowego Roku ma dwa oblicza, pierwsze spogląda w przeszłość, drugie w przyszłość. Rozpamiętywaniu przeszłości, pełnemu powagi, wdzięczności i skruchy był poświęcony wczorajszy wieczór. Dzień dzisiejszy każe skierować myśli i oczy ku przyszłości. Nie wiemy wprawdzie, co nam ona zgotuje, jest jakby nową częścią świata, do której dobiliśmy, i dziś stanęliśmy na brzegu nowej krainy, a tą krainą jest nowy rok.

Jeszcze leży przed nami okryta mrokiem niepewności, i tylko niewyraźnie wychylają się z pośród mgły jej pagórki i niziny. Co się kryje w tych górach i dolinach, czy żyzne i błogosławione błonia, czy nieurodzajne pustkowia, czy spokojne i przyjazne chaty albo krwawe place boju i pola bitwy, czy szczęście, czy nieszczęście — tego nie wiemy.

Lecz mężnie i spokojnie możemy oczekiwać, cokolwiek nam przyszłość przyniesie, byleby tylko i w tym roku Jezus Chrystus stał się ośrodkiem naszych myśli, uczuć, słów i poczynań. Zatem hasłem naszem w nowym roku niech będzie Jezus, w smutkach i chwilach szczęśliwych.

Rok świecki rozpoczyna dziś na nowo swój bieg. Rolnik zabiera się do swej rocznej pracy. Urzędnik liczy od dziś jeden rok służby więcej. Olbrzymia machina życia z całym swoim mechanizmem poczyna na nowo pracować i działać, a wszyscy, którzy w ubiegłych dniach świątecznych „trochę wypoczęli, rzucają się znowu w wir zajęć.

Obyśmy zechcieli z tego początku roku przyjść także do dni i tygodni pracy Jezusa. Jego Imię, którem zaczynamy rok, niechaj towarzyszy nam w ciągu tego okresu czasu, a wizerunek Jego, który widnieje na bramie nowego roku, niechaj nam będzie wzorem na wszystkich drogach naszego zawodu. Wówczas stanie się ów rok dla nas błogosławieństwem w domu i przy pracy.

Zaprawdę, Imię Jezus ma być hasłem w każdym domu i w każdej rodzinie. Na początku roku już tak zacieśnia się życie w kółku rodzinnem, ojciec spogląda życzliwem okiem na ukochane głowy, żona podaje mężowi ramię do wytrwania w związku miłości, dzieci składają rodzicom życzenia jako dowód wdzięczności. Niechaj tak czynią zawsze, pomnąc na Tego, który życie rodzinne uświęcił w domu swych rodziców w Nazarecie. Błogosławiony dom, gdzie małżonkowie w Imię Jezusa zgodnie żyją, razem pracują, razem cierpią i razem się modlą!

Niejeden patrzy pełen trosk i kłopotów na trudy, które go z nowym rokiem czekają. Brzemię jego zawodu zdaje się go przygniatać, siły ubywają, z niepokojem oczekuje tych wszystkich dni pracy, rozważa wymagania i zadania, które ma przynieść nowy rok i pyta siebie: skąd wezmę energję i siły,

by spełnić te trudne obowiązki? Przyjacielu, szukaj odwagi i siły tam, gdzie je jedynie znaleźć możesz, u Jezusa. Miej odwagę, w Imię Jezusa, a nie zawiedziesz się! Spojrzyj na Jego bolesną drogę od żłóbka do krzyża! Krocz Jego śladami; myśl o wiekuistej nagrodzie, którą obiecał wiernemu słudze, proś Go o pomoc w pracy, o błogosławieństwo! Jezus ma być hasłem twojem w chwilach słodkich i gorzkich tego roku!

Błogosławieństwa i szczęścia dzisiaj sobie życzymy. Lecz nietylko życzymy sobie szczęścia, bo Bóg łaskawy spełni nasze życzenia, i przyszły rok będzie dobry, będzie miał wiele szczęsnych chwil, przyniesie pomoc i dary także ubogim. Jego troskliwe serce ojcowskie nie opuszcza nigdy swych dziatek. Atoli o jednej rzeczy nie zapominajmy: I w szczęściu Jezus ma być hasłem naszem. Nawet najweselsze godziny nie przyniosą błogosławieństwa, ale pozostawią raczej kolec w sercu, bliznę w sumieniu, skoro zapomnielibyśmy o Bogu i Zbawicielu, i chociażby na nas spłynęły całe potoki dóbr i przyniosły nam wszystko, czegoby tylko dusza nasza pragnęła, nie moglibyśmy takiego roku nazwać szczęśliwym, jeśliby nie przyniósł nam żadnego z tych skarbów, których rdza i mól nie psuje, ani tego pokoju, którego świat dać nie może, ani też tej najlepszej cząstki, która nie będzie nam odjęta, chociaż wszystko, co ziemskie, przeminie.

Jezus ma być także hasłem w nieszczęściu. Nasze życie ziemskie nie jest czasem wesela, lecz czasem próby, nie czasem wypoczynku, lecz pielgrzymowania, nie czasem pokoju, lecz walki. Niejedną bolesną bliznę, niejedną krwawą ranę przejmujemy ze starego roku, a i nowy rok nie minie bez trosk i kłopotów, bez westchnień i łez. Jaki krzyżyk na nas włoży, co drogiego nam zabierze, to wszystko w ręku Boga. Ale Jezus ma być wezwaniem naszem i w doświadczeniach nowego roku. Szedł przed nami ciernistą drogą cierpień i utrapień, od chwili obrzezania, gdzie złożył w ofierze pierwociny swej krwi najświętszej, aż do ostatniej godziny życia, kiedy umarł za nas na krzyżu. Jeśli i ja będę musiał w tym roku kiedyś obrać trudną drogę, przed którą wzdryga się ciało i dusza, pamiętać będę — Jezus jest hasłem mojem.

Jeśli przyszłe dni podadzą mi gorzki kielich cierpienia, niech będzie wołaniem mojem Jezus i Jego modlitwa: „Ale nie to, co ja chcę, ale to co Ty". Jeśli mnie będzie ścigać nienawiść i pogarda ludzi, Jezus będzie mojem oparciem. Chrześcijanin nie powinien szukać tylko róż tam, gdzie Jezus nosił koronę cierniową. Skoro albo mnie albo kogo z moich bliskich choroba przykuje do łoża boleści, Jezus niech będzie pocieszycielem moim. Ten, który ten krzyż na nas wkłada, pomoże nam go dźwigać.

I jak w życiu Jezus ma być mojem hasłem, tak i w śmierci, na którą powinienem przygotować się zawczasu, by móc powiedzieć: Chrystus moją zapłatą w życiu i w śmierci.

Wiersz na Nowy Rok

Uderzyły w młot zegary,
Jękła dwunasta godzina:
Nowy rok się rozpoczyna,
W ciemnościach nocy skonał stary.
Motylemi skrzydełkami
Ulatują pierwsze chwile,
I przyrzeczeń dają tyle,
Że się ludzkość we śnie mami,
Nad pałacem i nad chatą
Ulatują sny tęczowe:
Wszystkim śni się nowe lato.
I szczęśliwie i bogato,
Wszystkim przyszłość wieńczy głowę.
Śnijcie ludzie! Wszak tu przecie
Całem szczęściem Sen i Mara;
Wierzcie sobie, gdy możecie,
Że umarła bieda stara,
Co tam kolwiek — a dla ludzi
Zawsze korzyść na widoku;
Bo poranek w Nowym Roku
Ich weselej ze snu zbudzi.

Wł. Syrokomla
(z poematu: Dni doroczne).

Zwyczaje noworoczne

(1 stycznia.)

W starożytnych czasach rozpoczynano nowy rok z nastaniem wiosny, a więc w miesiącu marcu. Pierwsi chrześcijanie zaś uważali dzień przyjścia na świat Zbawiciela jako początek roku, — później przesunięto go o ośm dni, t. j. do święta Obrzezania i nadania Boskiemu Dzieciątku imienia „Jezus", co znaczy Zbawiciel. W dziewiątym wieku ustalono ogólnie początek roku na dzień 1-szy stycznia.

Nowy rok uważany jest przez wszystkie narody jako dzień radości, dzień dobrej nadziei. W wiekach średnich uświetniano go na dworach królewskich ucztami, turniejami, łowami, obdarowywaniem dworzan i rozdawaniem pieniędzy pomiędzy lud.

Zwyczaj rozdzielania podarków w Nowy Rok przyjętym był ogólnie w dawnej Polsce. Z czasów króla Zygmunta I przechował się spis wydatków na „kolędy noworoczne", a mianowicie: „panom wikarjuszom dano złotych 10, tatarom winszującym złotych 30, żakom grającym niemiecką komedję grzywnę 1 i groszy 24". Znaną jest anegdotka o słynnym trefnisiu Stańczyku, który był ulubieńcem króla Zygmunta I, a po jego śmierci pozostał nadal błaznem nadwornym u Zygmunta Augusta. Młody król, czując się dotkniętym jakimś złośliwym żartem starego błazna, nie dał mu w dzień Nowego Roku żadnej kolędy. Stańczyk chodził smutny, a gdy senatorowie, którzy przyszli złożyć życzenia noworoczne monarsze, zapytali o powód jego troski, odrzekł z cicha, lecz dość głośno, by król mógł usłyszeć: „dla mnie rok nie nowy, bo suknie stare". Król udobruchany tą odpowiedzią, uśmiechnął się i kazał podarować błaznowi nowy kontusz, żupan, pas i buty.

Herburt, uczony pisarz za czasów króla Zygmunta Augusta, wspomina także o kolędzie noworocznej: „biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobrego".

Możni magnaci bywali często bardzo hojni w obdarowywaniu swych dworzan, krewnych lub przyjaciół; dawali więc na kolędę noworoczną konie, rzędy, drogie pasy, kołpaki bobrowe, delje podbite sobolami lub rysiami, szable, puhary, a nieraz i wioski całe, zależnie od zasług obdarowanego.

Franciszek Zabłocki, opisując obchód kolęd z czasów Stanisława Augusta, mówi:

„Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska".

Dzieci składały w Nowy Rok życzenia rodzicom i przełożonym wyuczonemi oracjami, lub wierszami, często łacińskiemi. Ubodzy uczniowie szkolni, t. zw. „żacy", którzy mieszkali bezpłatnie w bursach lub klasztorach i tam pobierali nauki, żywili się po większej części u zamożniejszych mieszczan, przychodząc po obiady z własnemi garnuszkami. Otóż w dzień Nowego Roku żacy ci obchodzili gromadkami swych dobroczyńców, by im winszować „nowego lata" i rozweselić ich dowcipnemi śpiewkami, za co zostawali obdarowani „kolędą".

Z tych starych pieśni noworocznych żaków kolędujących znaną jest:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospaly, każ nam dać gorzaly
Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda.

Chleba pytlowego i masla do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś pan Boga-bojny,
Hej kolęda, kolęda.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż twoją łaskę, każ dać masla faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolęda, kolęda.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kielbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolęda, kolęda.

Staropolskie powitanie noworoczne brzmiało: „Bóg cię stykaj", co miało oznaczać: niech Bóg ma cię w swej opiece. — Przy powitaniu rolnicy obsypy-

wali się owsem, życząc sobie w ten sposób urodzajnego roku. Chodząc z życzeniami noworocznemi do sąsiadów i krewnych zabierali ze sobą owies w rękawicy i sypali po szczypcie na czterech rogach stołu, aby nie brakło chleba w domu przez cały rok. W Nowy Rok powinien przez cały dzień leżeć bochen chleba na stole, na znak, że przez cały rok należy mieć przygotowany bochenek chleba na przyjęcie gościa i ubogiego.

Zwyczaj obdarowywania się w dzień Nowego Roku zachował się do dziś w niektórych krajach. We Francji n. p. w Nowy Rok każdy ma sobie za obowiązek obdarować swą rodzinę, domowników i przyjaciół; składając życzenia noworoczne, Francuzi wręczają zwykle jakiś upominek. Dnia tego nietylko służba ale i odźwierni, roznosiciele gazet, kominiarze spieszą z życzeniami, by za to otrzymać datek.

W Polsce zanikł prawie zupełnie zwyczaj dawania sobie podarków noworocznych. Tłumaczy się to tem, że dla nas najuroczystszem świętem jest Boże Narodzenie, które, od wieczerzy wigilijnej począwszy, obchodzimy ze specjalnem nabożeństwem; dlatego to zapewne wybrano wieczór wigilijny jako najodpowiedniejszą porę do składania sobie darów „na gwiazdkę". Jedynie kominiarze zachowują u nas dawny zwyczaj składania życzeń wypisanych wierszami, za co odbierają datek pieniężny. Dawniejszych żaków szkolnych naśladuje w niektórych okolicach dziatwa wiejska, która obchodzi dwory i chaty „za nowem latkiem", winszując:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Aby was nie bolała głowa, ani bok,
Aby wam się rodziła i kopiła
Pszenica i jarzyca, żytko i wszytko,
Abyście mieli w każdym kątku po dzieciątku,
W stodole, w oborze, w komorze i na górze.

lub:

Żeby wam się rodziło:
Żytko — jak korytko,
Pszenica — jak rękawica,
Bób — jak żłób,
Owies — jak skopiec,
Len — jak pień.

Odebrawszy kolędę dziękują:

Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia wam życzymy,
Byście państwo długo żyli,
Zdrowi i weseli byli
Na ten Nowy Rok,
Co nam dał go Bóg.

Skąpej gospodyni, która ich odprawiła z niczem, nie omieszkają życzyć:

Żeby wam się rodził kąkol, stokłosa
Babie do pół nosa.

Z dawniejszych czasów zachowały się w Polsce jeszcze niektóre zwyczaje noworoczne. Z brzaskiem dnia obchodzą w pewnych okolicach chłopacy wioski, budząc śpiących wystrzałami lub trzaskaniem z biczy lub też śpiewem kolęd przy akompanjamencie skrzypiec. Zbudzeni tym wesołym hałasem zrywają się wszyscy co tchu, by poczęstować lub obdarzyć kolędników, a potem śpieszyć do kościoła na sumę, — bo rok nowy mszą świętą rozpocząć należy. Idąc do kościoła zatykają czasem za pas gałązkę choinki zielonej, którą, wróciwszy do domu, zakładają za belkę, aby chroniła domostwo od złego. Winszując sobie Nowego Roku, obsypują się ziarnem, mówiąc: „na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby się rodziła pszenica i groch i żytko i wszytko, — i proso — żebyśta państwo nie chodzili boso".

W województwie lubelskiem chłopacy wprowadzają żywego konia, ładnie przystrojonego, do izb zamożnych gospodarzy, przez co wyrażają życzenia zdrowia, siły i tężyzny.

Dawniej pachołkowie starali się schwycić przed Nowym Rokiem młodego wilka lub niedźwiadka i oprowadzali go potem po wioskach „za nowem latkiem". Dziś za niedźwiedzia przebiera się chłopak; wciąga na siebie wilczą lub baranią skórę i opasuje się powrósłem z grochowin. Niedźwiedzia prowadzi na powróśle ze słomy cygan lub pasterz, który ma na sobie kożuch do góry włosem przewrócony i czapkę futrzaną; twarz osmalona sadzami, wąsy i broda przyprawione z konopi; na plecach przewieszone dwie torby, w które zbiera kolędę. Kompanje te uzupełniają śpiewacy, skrzypek, kasjer i często żyd.

„Komedyje" z misiem wzbudzają ogólną wesołość; słychać wybuchy śmiechu, głośne okrzyki, piski. Bo też miś płata figle nielada. Popisuje się niezgrabnemi tańcami, pokazuje jak baba pijana wraca z jarmarku, goni dziewczęta, to znów kłania się pokornie gospodarzowi i gospodyni, podczas gdy pasterz żebrze o kolędę dla niego. Żyd tymczasem handluje zawzięcie; na plecach ma worek wypchany słomą, niby towarami, które ma na sprzedaż. Zachwalając swój towar, wyciąga stare guziki, kawałki znoszonej materji, niby wstążki dla dziewcząt, kilka szpilek, igieł, stary nóż zardzewiały i wyłudza od każdego kilka groszy. Z zebranych darów pieniężnych wyprawiają potem kolędnicy wspólną ucztę, po której bawią się ochoczo do późnej nocy. Zdarza się nieraz, że część uzyskanych pieniędzy zanoszą księdzu na mszę świętą o pomyślność w Nowym Roku.

Pierwszy styczeń jest także dniem zmiany służby folwarcznej; gospodarz wypowiada tym, których chce zwolnić od kwietnia, a zawiera umowę z tymi, których chce przyjąć od kwietnia; parobcy znów ze swej strony dziękują za służbę, by się zwolnić z niej po kwartale.

Z pogody, jaka jest w dzień Nowego Roku, przepowiadają starzy ludzie urodzaj w lecie, n. p. wiatr zapowiada obfitość owoców, gwiazdy świecące wieczorem nośność kur; jeżeli słońce zaświeci choćby tak długo, by jeździec mógł na konia wskoczyć, to len się uda. Gospodyni powinna nagotować w Nowy Rok grochu, jeżeli chce, aby dobrze sypał w lecie.

Przysłowia noworoczne:

Na Nowy Rok przybyło dnia na barani skok.

Gdy na Nowy Rok jasno — w gumnach będzie ciasno.

Gdy Nowy Rok mglisty — jeść będą zboże glisty.

Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny.

Przysłowia na styczeń:

Styczeń — do pieca się przyczyń.

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Roczek będzie najpłodniejszy.
A gdy w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

Jak Makary (2) pogodny,
Wrzesień będzie chłodny.

Kiedy Paweł (25) się nawróci,
Zima na wspak się obróci.

Nowy Rok

Nowy Rok! witajmy Rok Nowy!
Choć wlos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy.
Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagluszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy,

Że każda łza w krzywdach przelana
To łepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie złiczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.
Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

J. Ignacy Kraszewski.

Nowy Rok

(Legenda.)

Powiał wicher z wschodniej strony, naniósł śniegu całe góry, ziemię zmroził i ponury, chmurny kaptur porozwieszał, słońce skryło się złociste, tylko z nieba promieniste łecą płatki za płatkami, świat się okrył w krąg śniegami.

Na rozdrożu popod krzyżem przysiadł sobie starowina, kijem w ziemię stuka twardą, na pierś spuścił głowę hardą, duma sobie i wspomina.

Na rozdrożu, na rozstaju, gdzie to kwiatki kwitną w maju, gdzie w łeszczynie słowik kwiłi, gdzie to łatem niema chwiłi, ani nudnej, żałośliwej, kwiaty, ptaki stroją dziwy, teraz zimą w samotności jeno żebrak stary gości.

Popod krzyżem, pod spruchniałym, na kamieniu usiadł białym Stary Rok i głowę kłoni wśród przeczystej śniegów toni.

A tuż przed nim połną drogą, widma się przesuwać mogą, za marami suną mary, wszystkich poznał ów Rok Stary.

Idzie dziewczę złotowłose, rączki białe załamuje, co przystanie popłakuje, co odejdzie, to znów szłocha, widać tęskni, widać kocha; Roku, Roku, Roku Stary! jakże dochowałeś wiary? Obiecałeś szczęsną dołę, a ja płacząc idę w połe. Białą drogą, ścieżynami idą mary za marami, a Rok Stary oczy mruży, pochód długi, pochód duży.

Idzie chłopak, grabki niesie, opada mu z bark kapota; gdzież tu radość, gdzie ochota? smutna dumka grzmi po łesie; Roku, Roku, Roku Stary, także dochowałeś wiary, miał zarobek być niełada, a tu kubrak z grzbietu spada, doła moja żałośliwa, wszędy pusta, smutna niwa.

Idzie matka pochyłona, chustą sobie twarz zakryła, na mogiłki białe śpieszy, któż tę matkę, któż pocieszy? Roku, Roku, Roku Stary, także dochowałeś wiary? Dzieciąteczko pochowane, w sercu mam krwawiącą ranę.

Idzie rołnik, w krąg spoziera, tam nowina tylko szczera, nie odrzuci rola ziarna, praca trudna, praca marna.

Śpieszy naród zasmucony, niema szczęścia ni ochrony, niema pracy, niema chleba, ałe przecie wyżyć trzeba; Roku, Roku, Roku Stary, tak to dochowałeś wiary? Miało dobrze być na świecie, obiecałeś złote cuda, a giniemy w nędzy przecie, zło się pleni strach i nuda...

Stary słucha, patrzy wkoło, coraz niżej chyli czoło, wicher huła w suchym gaju. Stary płacze na rozstaju.

A wtem nagle, gdzieś z oddali, dzwon kościelny się odzywa, brzmi i huczy, grzmi a wali, po dwanaście razy dzwoni. Echo powtarzają bory, tuman śniegu się podrywa, wicher hula w śnieżnej toni, co się dzieje, co to

będzie? Zamroczyło się w krąg wszędzie, a pod krzyżem nade drogą, znagła niema już nikogo.

Cisza, cisza dookoła, nikt nie śpiewa, nikt nie woła, nikt nie idzie, nikt nie stawa, jeno ziemi toń biaława, jeno nieba roztocz szara, wraz ze sobą się jednoczy — w dalekościach giną oczy.

Ale wnet na nieboskłonie świt różowy zlekka płonie; coraz jaśniej, coraz szerzej, już na chmurach łuna leży, a w tem chmury się rozdarły, obłoki się o bory wsparły, słońce złote się wyłoni w tysiąc iskier śniegi płoni.

A ze słońca, ze złotego, rycerz leci, zwid skrzydlaty, z złota, srebra jego szaty, a oblicza on jasnego.

Kto to? kto to? co nam niesie? Powtarzają echa w lesie, powtarzają bory sine, jaką wieść, jaką nowinę?

Stają ludzie w domów progu, w pas się chylą witający, któżeś ty tak jaśniejący gościu miły, gościu drogi, wstąp w ubogie nasze progi.

Śpieszy naród zadziwiony, zasłaniając dłonią oczy, od słonecznej świata strony goniec młody w blaskach kroczy.

Matki dzieci mu wywiodły, starzy ciche szepcą modły, dziewczę tęskni, chłopak woła, wieść się niesie w dal wesoła.

Na cisawym grzmi rumaku rycerz jasny, goniec Boży, słońce w chorągwianym znaku, a oblicze z blasków z zorzy niesie szczęście, jasną dolę na te miasta, na to pole — ludzie serca mu otwarli, szaty do stóp rozpostarli, ufność mają, radość w duszy, że zło zginie, że się skruszy.

Wicher usnął za górami, chmury poszły spać za morze, w blaskach płoną światy Boże, a po domach, drogach, wszędy rozedrgane brzmią kolędy, — każdy wesół, żyć gotowy.

W ten Rok Nowy, w ten Rok Nowy!

Eminus.

Kolęda noworoczna

Ludwik, syn majętnych rodziców, blisko Kurowa osiadłych, od dawna wyglądał Nowego Roku. Był jedynakiem, dostawał często podarunki od ojca i matki, a kolędę miał zawsze sutą. Od niejakiego czasu uwijało mu się po głowie, że dostanie konika, a od dawna nie pragnął niczego tak gorąco. Wiedział dobrze, że jeden mieszczanin z Kurowa miał ślicznego na zbyciu; był gniady, mały, składny z odmianą na czole. Ile razy widział go Ludwik, tyle razy wzdychał i objawiał życzenie, żeby kiedyś koń ten mógł być jego własnością; nawet nie tail się z tem przed rodzicami. Kiedy dzisiaj szedł do nich, ażeby im powinszować, ciągle myślał o koniku. Wszedłszy, uściskał ojca i matkę, i powinszował im serdecznie: nie wierszem, nie na piśmie, ale słowem,

jakie mu serce podało. Otrzymał od obojga pochwałę przeszłorocznego postępowania i zachęcenie, ażeby ciągle równie dobrze się sprawował i jednakową im był pociechą. Napełniły się łzami oczy Ludwika i tak mu było miłe rodziców ukontentowanie, że i o koniku zapomniał. Przypomniała mu go matka; odsłoniła chustkę białą, leżącą na stole i Ludwik zobaczył prześliczne siodełko, uzdeczkę warszawskiej roboty i niebieski czaprak. Krzyknął z zadziwienia, rzucił się na szyję matce, a gdy usłyszał te słowa ojca: „Dziś jeszcze będziesz miał konika", zaczął skakać z radości i całować rodziców po rękach. Pobiegł do swego nauczyciela i wołał do niego z daleka: „Będę miał konika, będę miał konika!" Kogo tylko spotkał, każdemu z ukontentowaniem powtarzal: „Będę miał konika!"

Zjadł jak najprędzej śniadanie, wrócił do pokoju rodziców, żeby im jeszcze raz podziękować, wypytać się o konika i przypatrzyć się darom matki. Wysunął stołek na środek pokoju, okrył go czaprakiem, położył na wierzchu siodło, założył uzdeczkę za poręcz, włożył kapelusz na głowę, wziął cugle w rękę, a kląskając ustami, skakał na stołku i wystawiał sobie, że na koniu jedzie.

Przerwano mu wkrótce tę zabawę. We wsi, gdzie mieszkali rodzice Ludwika, nie było kościoła, musieli jeździć na nabożeństwo do Kurowa. Chłopczyna z radością wsiadł do sanek, bo mu matka powiedziała, że zaraz prosto z kościoła pójdzie ojciec do mieszczanina i kupi konika.

Mróz był tęgi, ale niebo pogodne i czyste. Wszystkie domy, drzewa, stawy, okryte były białą powłoką, a śnieg, odbijając promienie słoneczne, lśnił się tysiącznemi kolorami. Chociaż sanki Ludwika sunęły prędko po ujeżdżonej drodze, podróż zdawała mu się tak długą, że kilka razy chciał wysiąść, przekonany, że prędzej piechotą dobieży.

Zajechali nareszcie pod kościół w chwili, kiedy suma wychodziła. Strapił się cokolwiek Ludwik, gdy po ewangelji przerwał kapłan nabożeństwo, a drugi ksiądz ukazał się na ambonie. Byłby chciał jak najrychlej konika mieć w ręku; kazanie spóźniło jego szczęście. Ale Ludwik, skoro tylko chciał szczerze, umiał pokonać samego siebie; wiedział dobrze, z jakiem uszanowaniem trzeba się zachować w kościele, słuchał więc pilnie nauki, zajął się nią zupełnie, i najmniejsze słowo nie uszło jego uwagi.

Kapłan, nauczający lud zebrany, był to znany kurowski pleban, powszechnie wielbiony Grzegorz Piramowicz. Światły, uczony, cnotliwy, godzien był służyć Bogu, którego w prawem nosił sercu, godzien był tłumaczyć święte Jego przepisy. Zwiedzał pańskie pałace, kreślił gładkiem piórem piękne myśli swoje, uczęszczał do lepianek kmiotków; lubiany był od wielkich, szanowany od uczonych, ubóstwiany od nieszczęśliwych! Nie piastując nigdy wysokich

urzędów, pozyskał wielkie znaczenie: imię jego zostało zapisane w rzędzie cnotliwych i uczonych mężów.

Właśnie w zeszłym roku wśród żniw okropny pożar do największego ubóstwa przywiódł niemal wszystkich mieszkańców Kurowa; przeszło tysiąc ludzi w dwóch godzinach zostało bez dachu i bez pożywienia. Piramowicz, czuły na nieszczęście ludu, którego był pasterzem, ujmował sobie od ust, ażeby wesprzeć owieczki swoje; lecz wydatki były ogromne i połowa pogorzelców bez własnego mieszkania srogą zimę przepędzać musiała. Korzystając z licznego zgromadzenia ludu w dzień Nowego Roku, pleban kurowski miał naukę o prawdziwym sposobie czynienia dobrze. Mowa jego, tak czysta, słodka i prosta, jak jego dusza, rozrzewniła przytomnych i niechybnie trafiła do serca. „Wiem, że biedni jesteście" — rzekł obracając się do wieśniaków, przybyłych z okolic; — „ale przecież żaden z was nie jest biedniejszym od wdowy z ewangelji, a ona ostatni szeląg na ubogich oddała. Każdy z was może dać jakąś pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, a wierzcie mi, dziateczki moje, jeden grosz ubogiego, na wsparcie brata dany, więcej ma ceny w oczach Boga, niż kupy złota, ręką bogaczy sypane. Jałmużny nasze, im więcej ofiar kosztują, tem więcej mają wartości. Łatwo udzielać drugim, kiedy sami we wszystko obfitujemy, ale pozbawić się żądanej, miłej i potrzebnej rzeczy, łzy otrzeć nędzy, to prawdziwa zasługa, to prawdziwa jałmużna".

Ludwikowi serce mocno bić zaczęło na te ostatnie słowa cnotliwego plebana; nie mógł rozpoznać myśli swoich; cisnęły się tłumem do głowy jego; dziwnego doznał wzruszenia. Skończyło się nabożeństwo, wyszli z kościoła, a on jeszcze przyjść do siebie nie mógł. „Wiesz, Ludwiku", rzekł mu ojciec, siadając do sanek, „żal mi ciebie, nie będziesz miał dzisiaj konika. Posyłałem służącego; powiedział mi, że mieszczanin odjechał w sąsiedztwo i nie wróci aż wieczorem. Ale, jeżeli chcesz, możesz tu jutro rano do niego z nauczycielem przyjechać". Odetchnął Ludwik na te słowa ojca i z wielkiem zdziwieniem rodziców prawie z radością wsiadł do sanek. Jadąc przez miasteczko, spostrzegł z jednej strony nowo postawione domy, a z drugiej kominy, gruzy, okopcone bełki, ślady okropnego pożaru. Patrzał się na nie długo ze smutkiem i przez całą drogę mocno był zamyślony.

Nazajutrz wstał, skoro świtać zaczęło. Wdział ciepły swój płaszcz, czapkę z sobołami i wyjechał z nauczycielem do Kurowa. Kiedy już wjechali do miasta, woźnica chciał na bok zwrócić i udać się, jak miał rozkaz, do domu mieszczanin. Wstrzymał go Ludwik, a wziąwszy nauczyciela za rękę, prosił, żeby do plebanji jechać kazał. Nauczyciel zapytał, jakaby tej odmiany była przyczyna? Ludwik odpowiedział drżącym i nieśmiałym głosem, że już mu się zupełnie odechciało konika i że pieniądze, przeznaczone od ojca na to kupno,

chciałby dać, jeżeli to można zrobić, księdzu Piramowiczowi dla biednych pogorzelców. Uściskał chłopczynę rozrzewniony nauczyciel, zepewnił go, iż ojciec gniewać się o to nie będzie, i zajechali przed plebanię.

Zastali szanownego kapłana, otoczonego starcami, kobietami, dziećmi i słabymi. Ten przyszedł do niego po wsparcie, ta po radę, ci po naukę, tamci po lekarstwo; wszyscy żądali pomocy. Zobaczywszy przybyłych gości, przywitał ich uprzejmie i prosił, żeby poszli na chwilę do drugiego pokoju. Nie mieli czasu zastanowić się nad nieustanną czynnością serca i umysłu cnotliwego i światłego plebana, gdyż wkrótce nadszedł i zapytał, coby ich tak rano do niego sprowadziło? Ludwik spuszczone miał oczy i nie śmiał nic mówić. Nauczyciel jego imieniem ofiarował pieniądze.

Rozrzewniło plebana dobre serce Ludwika. „Synu mój", rzekł mu, „szczęśliwy jesteś, że w tak młodym wieku możesz i umiesz być dobroczynnym. Nie zawstydzisz społeczeństwa. Kraj nasz liczy wielu dobroczynnych ludzi; bierz ciągle z nich przykład, wstępuj w ich ślady, wspieraj cierpiącą ludzkość; jej głos nie odbijał się nigdy napróżno o ucho poczciwego! Zaledwiem przemówił o potrzebie parafian moich, zaczęły mnie dochodzić nawet znaczne ofiary pieniężne. Na wiosnę, da Bóg doczekać, rozpocznie się robota. Kiedy przejeżdżać będziesz koło świeżo wystawionych domów, kiedy ujrzysz radość mieszkańców, usłyszysz ich błogosławieństwa, pomyśl sobie: I jam się do tego przyłożył — i mnie oni błogosławią".

Tu Ludwik nie mógł wytrzymać i zawołał ze łzami: „Już mi nic nie żal konika!" — „Jakiego konika?" zapytał ks. Piramowicz. Ludwik się zmieszał, zapłonił, nie mógł nic odpowiedzieć. Widząc to nauczyciel, opowiedział, jaką po wczorajszem kazaniu uczeń jego umyślił uczynić ofiarę. Jeszcze czulej uścisnął go szanowny pleban. „Zrozumiałeś zupełnie, rzekł, moją naukę. Jałmużna twoja jest prawdziwa, boś się dla niej miłego pozbawił daru. Majętnym jesteś zatem i twój datek znaczny; ale wierz mi, gdybyś, w uboższym stanie zrodzony, dostał był od rodziców fraszkę, parę złotych wartującą, i przyniósł mi ją z takiem sercem w ofierze, z równą byłbym ją przyjął rozkoszą, równieby ona miłą była Bogu".

Ucałowawszy ręce plebana, odjechał Ludwik uradowany. Wracając, już z mniejszym spoglądał smutkiem na opalone kominy i okopcone belki, bo już w dziecinnej a żywej wyobraźni swojej widział, jak na ich miejscu nowe powstają budowy. Przybywszy do domu, zaraz pobiegł do matki. Wyglądała go już dawno oknem i szła zdziwiona naprzeciw niego, pytając, dlaczego nie przyprowadził ze sobą konika. „Już nie będę miał konika, rzekł jej Ludwik, tuląc się na jej łono, alem wspomógł biednych pogorzelców!" Wzruszenie nie dozwoliło mu więcej mówić i raz jeszcze wyręczyć go musiał nauczyciel. Przy-

cisnęła do serca uszczęśliwiona matka; nadszedł w tej chwili ojciec i pochwalił syna za to co uczynił.

Od tego czasu często Ludwik odwiedzał szanownego księdza Piramowicza, uczył się od niego cnót wszelkich; a kiedy śmierć wydarła tego męża krajowi, przyjaciołom, uczonym, parafjanom i nieszczęśliwym, wraz z całym ludem rzewnie płakał nad jego grobem.

Kl. z Tańskich Hofmanowa.

Kolędowanie Duchowieństwa

Staropolskim zwyczajem, który dochował się do obecnych czasów, jest kolędowanie duchowieństwa. — Od Nowego Roku począwszy, odwiedzają proboszczowie lub ich wikarjusze swych parafjan. W niedzielę ogłasza ksiądz z ambony, które wsie, lub które ulice w mieście obchodzić będzie po kolędzie w bieżącym tygodniu. W parafjach wiejskich towarzyszą księdzu organista i ministrant, którzy przy wejściu do domu śpiewają kolędy. W mieście asystuje zwykle kapłanowi kościelny braciszek. — Na przybycie kolędującego księdza należy nakryć stół białym obrusem, na którym stawia się krzyż, dwie świece, wodę święconą i kropidło. Przybywając do domu, życzy ksiądz pomyślnego Nowego Roku, poświęca mieszkanie, i rozdaje obrazki świętych; na życzenie poświęca różańce lub obrazki. Po tych ceremonjach spędza jeszcze czas jakiś na serdecznej pogawędce z członkami rodziny, egzaminuje często dzieci z katechizmu i pacierza, pyta o ich postępy w naukach. Żegna dom, dodając otuchy strapionym, życząc dalszego powodzenia zadowolonym z losu, a parafjanie, wdzięczni za odwiedziny pasterza, wręczają mu ofiarę na kościół; nie zapominają przytem o towarzyszącym mu braciszku, lub organiście i chłopcu.

Kolędowanie duchowieństwa ma na celu zbliżenie parafjan do swego proboszcza, który przy tej sposobności poznaje ich stosunki domowe, ich dolę i niedolę i nieraz zbawienny wpływ wywiera. W ilu to bowiem wypadkach pojednał poróżnionych małżonków, dopomógł bezrobotnym w znalezieniu pracy, udzielił dobrej rady przy wyborze zawodu, ułatwił słabowitym dzieciom wyjazd na kolonje wakacyjne, wyjednał zapomogę naukową dla zdolnych, pilnych a ubogich uczni. — Staropolski zwyczaj kolędowania duchowieństwa ma zatem głębsze znaczenie, należy go więc uszanować ze zrozumieniem ważności jego zadania.

Święto Imienia Jezus

Jezusa słodkie wspomnienie,
Daj sercu pocieszenie,
Lecz nad miód i wszystko słodsza
Jego obecność najdroższa.

Nic śpiewać wdzięczniejszego,
Nic słyszeć może milszego,
Nic w myśl nie wchodzi lepszego,
Jak Jezus, Syn Boga mego.

Nadziejo pokutujących!
Jezu, ucieczko proszących!
Jakżeś dobry szukającym,
A cóż Ciebie znajdującym?

Jezu, serdeczna słodkości!
Źródło żywe, dusz jasności!
Przewyższasz wszystkie radości,
Wszelkie żądze i słabości.

Ani język to wymówić,
Ni pismo może wysłowić,
Ten powie, co mógł spróbować,
Co jest Jezusa miłować.

Jezu! Królu dziwnej chwały
I Zwycięzco okazały,
Słodkości niewymówiona,
Miłości nienasycona.

Zostań, Jezu, mieszkaj z nami,
Świeć nam serca promieniami,
Oddaliwszy dusz ciemności,
Nie oddalaj swej słodkości.

Jezusowa miłość słodka,
Wdzięczna, trwała a nie krótka,
Jest wdzięczniejszą tysiąc razy,
Niźli język czyj wyrazi.

Męka jego pokazuje,
Toż wyłana krew wskazuje,
Przez co nam Bóg odkupienie
Swe podaje i zbawienie.

Jezusa wszyscy poznajmy,
Miłości jego żądajmy;
Jezusa chciwie szukajmy,
Szukając nie ustawajmy.

Miłującego miłujmy,
Miłość miłością wetujmy,
Z tą miłością przestawajmy,
Miłość z chęcią oddawajmy.

Jezu! sprawco łaskawości,
Nadziejo wszelkiej radości,
Źródło łaski i pociechy,
Przedziwnej serca uciechy.

Jezu dobry, niech uczuję,
Jak Twa miłość obfituje,
Daj mi kiedyś w obfitości,
Zażyć chwały Twej w radości.

Zostań, Jezu! mieszkaj z nami,
Świeć nam serca promieniami,
Oddaliwszy dusz ciemności
Nie oddałaj Swej słodkości.

Jezu, nad słońce jaśniejszy,
I nad balsam przyjemniejszy,
Słodszy nad wszystkie słodkości,
Milszy nad wszystkie miłości.

Tyś mej duszy jest kochanie,
Tyś miłości wykonanie,
Tyś ma chwała, Tyś me mienie,
O Jezu, światło, zbawienie.

Z Tobą chcę być, gdzie Ty będziesz,
Nigdy, Jezu! mnie nie zbędziesz,
Kiedyś już wziął serce moje,
Weź i mnie, ostatki moje.

Jezu, Królu dziwnej chwały,
Królu, zwycięstwem wspaniały,
Jezu! wszech odpustów sprawco,
I niebieskiej chwały dawco.

Tyś źródło wszelkiej litości,
Tyś jasność wiecznej światłości,
Odpędź obłoki ciemności,
Daj chwały duszy jasności.

Jezus w pokoju króluje,
Który nad wszystko celuje,
Tego dusza moja żąda,
Jego pokoju wygląda.

Jezus do Ojców wrócony,
Niebieskiej Panem korony,
Mnie też serce odbieżało,
Za Jezusem się udało.

Idźmy za Nim wszyscy z chwałą,
I z modlitwą doskonałą,
Prosząc, by nas wziął do siebie,
I dał nam żyć ze sobą w niebie.

(Hymn ze szkoły św. Bernarda.)

Na cześć Najświętszego Imienia Jezus obchodzi Kościół osobne święto. Najpierw zaprowadził je zakon franciszkański i święcił je w dniu 14 stycznia. Niebawem potworzyły się pod tem wezwaniem bractwa kościelne. Papież Inocenty XIII rozpowszechnił to święto na prośby cesarza Karola VI i przełożył na drugą niedzielę po Trzech Królach. W najnowszym czasie przesunięto tę uroczystość na *niedzielę pomiędzy Nowym Rokiem a Trzema Królami.* W pierwszych wiekach chrześcijaństwa obchodzono to święto razem z pamiątką obrzezania Pana Jezusa, bo ewangelja tego dnia wymienia Imię Jezus. W litanji do Najświętszego Serca Pana Jezusa wskazuje Kościół przedewszystkiem na miłość i litość Zbawiciela, we czci Imienia Jezusowego zaś uwielbia Jego potęgę i chwałę. I w nabożeństwie ludowem objawia się głęboka ufność w Najświętsze Imię Jezus. Wystarczy wskazać na piękne pozdrowienie chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Podczas gdy inne święta Pańskie wspominają poszczególne zdarzenia z ziemskiego życia Chrystusa Pana, to w uroczystości Imienia Jezusa czcimy samego Zbawiciela i Jego dzieło odkupienia.

Imię Odkupiciela od dawnych czasów było w Kościele przedmiotem najgorętszej czci, a świątynie nowe oddawna już wznoszono pod wezwaniem Najświętszego Imienia Boskiego Zbawiciela.

Modlitwy mszy św. na ten dzień są wyjęte z trzech formularzy, a mianowicie z oktawy Bożego Narodzenia, dnia obrzezania i mszy św. wotywnej na cześć Matki Boskiej. Ta różnorodność modlitw tłumaczy się dawnym zwyczajem, kiedy tego dnia odprawiano trzy msze św. według wspomnianych formularzy.

Szczególnymi czcicielami Najświętszego Imienia Jezusowego byli śś. Bernardyn ze Sieny i Kapistran. W natchnionych kazaniach ukazują najchwalebniejsze Imię wśród korony promieni słonecznych. Ów blask przypomina słowa Dziejów Apostolskich, że tylko w Imię Jezusa możemy być zbawieni.

Według uzasadnionego mniemania litanję do Najsłodszego Imienia Jezusowego ułożyli śś. Bernardyn ze Sieny i Jan Kapistran. Wymieniano też jako autora tej litanji św. Bernarda z Clairvaux, który swemi pismami i swym przykładem przyczynił się bardzo do rozszerzenia czci Najśw. Imienia Jezusa. „Do

mnie nie przemawia żadne pismo, żadna książka", mówi ten święty doktor Kościoła, „w której na każdej stronie nie widnieje Imię Jezusa. To Imię jest oliwą, która świeci, podnosi i leczy". — Gdyby św. Bernard był ułożył tę litanję, byłby w swych pismach na pewno o tem wspomniał. Wymienia tylko kilka wezwań, które znajdujemy także w litanji za zmarłych.

Pierwsza część litanji o Najsłodszem Imieniu Jezus jest ułożona na wzór litanji do Najśw. Marji Panny; zawiera uwielbienie Zbawiciela. Po wstępie, który brzmi tak samo jak w litanji do Wszystkich Świętych, wzywamy Jezusa jako Syna Bożego od wieków, następnie jako Syna Marji Panny; jako taki jest więc Bogiem i człowiekiem zarazem i w każdym z tych przymiotów należy Mu się osobne uwielbienie. Wezwaniem „Jezu, miłośniku nasz", rozpoczyna się wyjaśnienie tego, co Zbawiciel uczynił i jeszcze czyni dla naszego odkupienia. Przepiękne są inwokacje, które mówią o stosunku Chrystusa Pana do swych aniołów i świętych: wysławiają Pana Jezusa jako „Wesele aniołów", „Króla patrjarchów", „Mistrza apostołów", „Nauczyciela ewangelistów", „Męstwo męczenników", „Światłość wyznawców", „Czystość dziewic", „Koronę wszystkich świętych".

Część druga i trzecia litanji wymienia nieszczęścia, których pragniemy przez wezwanie Imienia Jezus uniknąć i przytacza powody, dla których spodziewamy się wysłuchania. Zdaje się, że dla wyboru tych próśb była wzorem litanja do Wszystkich Świętych.

Święto Trzech Króli

(6 stycznia.)

Mędrcy świata, monarchowie,
Gdzie śpiesznie dążycie?
Powiedzcież nam, trzej królowie,
Chcecie widzieć Dziecię?
Ono w żłobie nie ma tronu
I berła nie dzierży,
A proroctwo Jego zgonu
Już się w świecie szerzy.

Mędrcy świata, złość okrutna
Dziecię prześladuje!
Wieść okropna, wieść to smutna:
Herod spisek knuje!
Nic monarchów nie odstrasza,
Ku Betleem śpieszą,
Gwiazda Zbawcę im ogłasza,
Nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stoją społem
Niosą Dziecku dary,
Przed Jezusem biją czołem,
Składając ofiary.
Trzykroć szczęśliwi królowie,
Któż wam nie zazdrości?
Cóż my damy, kto nam powie,
Pałając z miłości?

Oto jak każą kapłani,
Damy dar troisty:
Modły, pracę niosąc w dani
I żar serca czysty.
To kadzidło, mirę, złoto
Niesiem, Jezu, szczerze.
Dajem to z serca ochotą,
Przyjm od nas w ofierze!

Kościół św. obchodzi dzisiaj pamiątkę trzech ważnych wydarzeń; są niemi: chrzest, udzielony Panu Jezusowi przez św. Jana, cud w Kanie galilejskiej, gdzie Pan na godach weselnych przemienił wodę w wino, i hołd Mędrców ze wschodu. Wydarzenia te są potrójnem świadectwem o boskiem posłannictwie Chrystusa, dlatego obchodzimy ich pamiątkę tego samego dnia. Pierwsze wydarzenie przypomina świadectwo, które Bóg Ojciec ogłasza z Nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał Sobie" (Mat. 3, 17). Drugie opowiada, jak sam Pan Jezus świadczy o Sobie, działając z własnej mocy pierwszy cud. W hołdzie złożonym Zbawicielowi przez Mędrców objawia się trzecie świadectwo, świadectwo Ducha św., który „ludzi naucza wszelkiej prawdy". To ostatnie wydarzenie wysunęło się na pierwszy plan, i skutkiem tego nazywamy dzień ten świętem Trzech Króli.

Święto Trzech Króli należy do najstarszych i najważniejszych świąt Kościoła chrześcijańskiego. Wszystkie kościoły wschodu i zachodu obchodziły je z okazałością i wielką uroczystością. W średniowieczu nosi dla swej godności miano „dnia najwyższego".

Poza tem ma nam uroczystość dzisiejsza przypominać także powołanie pogan. To my właśnie otrzymaliśmy w osobach Trzech Króli nieocenioną łaskę wiary św. i powołanie do nauki Chrystusa. W naszem imieniu składali ci pierwsi przedstawiciele narodów nieżydowskich przy żłóbku hołd Zbawicielowi; obchodząc pamiątkę ich hołdu, święcimy równocześnie nasze powołanie do światła wiary. Od tego czasu nie istnieje już osobny lud Boży; ludem wybranym Jezusa Chrystusa są wszystkie chrześcijańskie narody całego świata. Ustał rozdział ludów, a wszystkie narody są powołane do jednej rodziny Bożej — do Kościoła Chrystusowego. Tego zjednoczenia gorąco pragnie Kościół św. To też dziś w Rzymie obchodzi wspaniały zakład misyjny Kongregacji Rozkrzewienia Wiary swoje uroczyste święto. Mężowie ze wszystkich krajów i narodów, którzy w tym zakładzie się kształcą, by później jako misjonarze głosić słowo Boże w najodleglejszych krajach świata, wygłaszają dziś w Rzymie — każdy w swoim ojczystym języku — wykłady religijne, które

są słabym odgłosem tej niezmiernej czci i chwały, jaką Zbawiciel świata w przeróżnych językach dziś odbiera.

Cnoty Świętych Trzech Króli

Święci Trzej Królowie poszli za zewnętrznym i wewnętrznym głosem łaski Bożej i podążyli z żywą wiarą, mocną ufnością i podziwienia godnem wytrwaniem do żłóbka. Byli to ludzie cierpliwi, nieugięci, nieulęknieni, głęboko religijni i bogobojni.

Nie minęła ich też nagroda za te cnoty. Doznali tej wielkiej pociechy, że podczas podróży ukazała im się znowu przyjazna gwiazda i zaprowadziła ich do kołyski Dzieciątka (Mat. 2, 9, 10). Bóg sam widoczną otoczył ich opieką, tak w Jerozolimie, u okrutnego Heroda, jak i w Betleem, gdzie przestrzega ich, by już nie wracali do Heroda. W szopie betleemskiej poznali Jezusa, Marję i wiarę chrześcijańską i powrócili do swej ojczyzny, jako wierni wyznawcy i apostołowie. Podanie niesie, że niejeden z pośród nich umarł nawet śmiercią męczeńską za Mesjasza. Zwłoki ich przewieziono już wcześnie do Konstantynopola, skąd dostały się do Medjolanu, w dwunastym zaś wieku zabrał je Fryderyk Rudobrody i umieścił w Kolonji, gdzie do dziś dnia spoczywają, ciesząc się wielką u wiernych czcią.

Liczbę Mędrców nie wszyscy oznaczają równo. Bardzo stare podanie głosi, że było ich dwunastu. Lecz Kościół św., idąc za zdaniem śś. Leona Wielkiego i Bedy Czcigodnego, wymienia trzech, jako przywódców i przedstawicieli całej drużyny, trzech ze względu na trzy dary, trzech wreszcie jako reprezentantów trzech szczepów ludzkości. Melchior uchodzi za przedstawiciela semitów, Kasper chamitów, Baltazar jafitów. Aż do końca dwunastego wieku nie znajdujemy o imionach tych nigdzie żadnej wzmianki. Jakieś dzieło, przypisywane mylnie św. Bedzie, przedstawia Melchiora jako starca z długą, siwą brodą, Kaspra jako człowieka młodego o cerze czerwonej, a Baltazara także z brodą, o cerze brunatnej. Oprócz wymienionych imion Mędrcy noszą jeszcze w starożytności następujące nazwy: Appellius, Amerius, Damascus, Ator, Sator, Paratoras i inne.

Ci Królowie czyli Magowie byli prawdopodobnie potomkami dawnych rodów kapłańskich, z których w Medji i Persji wychodzili kapłani, urzędnicy dworu i wychowawcy królów i książąt rodowych. Zajmowali się filozofją, naukami przyrodniczemi, astrologją, byli stróżami Objawienia pierwotnego i cieszyli się wielkiem poważaniem u ludu i u panujących. Nie da się dokładnie stwierdzić, czy nasi Magowie pochodzili z Persji, Chaldei lub Arabji, przybyli w każdym razie z krajów, położonych na wschód od Ziemi Obiecanej (Mat. 2, 1). Stykając się niejednokrotnie z narodem żydowskim, zwłaszcza w czasie niewoli żydów w Asyrji i Babilonie, zapoznali się oni z księgami świętemi i ich proroctwami, a więc także z przepowiednią Balaama o gwieździe Jakóba (Ks. Liczb. 24, 17; Dan. 2, 47; 3, 96; 6, 25; 14, 40). Oprócz tych wiadomości otrzymali prawdopodobnie osobne objawienie i rozkaz, by poszli i złożyli pokłon Dzieciątku Bożemu, gdy się im pewna gwiazda ukaże.

Ukazanie się gwiazdy. Przepowiedziana przez Balaama gwiazda zjawiła się rzeczywiście w czasie przyjścia na świat Pana Jezusa. Była to albo gwiazda już istniejąca, albo też teraz dopiero stworzona, może kometa lub inne zjawisko przyrody, które ukazuje się według zamiarów Bożych Mędrcom, znika, by się później znowu ukazać. Wielki astronom Keppler w r. 1603 zaobserwował, iż planety Jowisz i Saturn połączyły się przez spotkanie. Na wiosnę następnego roku Mars przyłączył się do nich, a w jesieni pośrodku trzech planet ukazała się jasna jakaś gwiazda. Gasła ona powoli i w marcu 1606 r. znikła zupełnie. Kepler utrzymuje, że 747 r. od założenia Rzymu zdarzyło się podobne zjawisko w konstelacji Ryb, w roku 748 zaś Mars połączył się z Jowiszem i Saturnem i powstała dziwna gwiazda, która miała być ową gwiazdą Mędrców. (Por. Podr. Encyklopedja Kośc. T. 15 i 16, str. 34). — W kościele, który w Betleem kazała wystawić św. Helena, i który z biegiem czasu coraz więcej rozszerzano i coraz wspanialej przyozdabiano, widnieje dziś jeszcze nad miejscem, gdzie stanęła gwiazda i Mędrcy oddali hołd Dzieciątku Jezus, w białym marmurze posadzki wykuta gwiazda.

Hołd Trzech Króli.

Msza św. na uroczystość Trzech Króli

Jakby wysłannik królewski głosi *introit* mszy św. przyjście Króla Królów, który posiada moc i panowanie nad całym światem: „oto przyszedł Władca, Pan; Pan panujący, i Królestwo w ręku Jego i potęga i panowanie".

Panowanie to opiera się na cudownej sprawiedliwości, o którą prosi w duchu proroczym psalmista Pański w psalmie 71: „Boże, daj sąd Twój Królowi: a sprawiedliwość Twoją Synowi Królewskiemu".

Wielka tęsknota ludzkości za wolnością, pokojem i sprawiedliwością pociąga z niepohamowaną siłą narody i królów do tego nowego Króla, do Jego tronu. *Lekcja* opisuje we wspaniałem proroctwie, jak ze wszystkich krańców ziemi śpieszą narody, aby dobrowolnie poddać się pod Jego berło, i przedstawia nam chwałę i rozmiar Kościoła świętego, tego nowego królestwa łaski, w którego blaskach narody w przyszłości żyć będą.

„Wstań, oświeć się, Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię, i mrok narody; ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej a królowie w jasności wejścia twojego. Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie: synowie twoi zdaleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądasz i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc pogan przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, wielbłądy prędkie Madian i Efa: wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając".

Ewangelja opisuje szczegółowo, że spełniło się to, co przepowiada lekcja, a mianowicie: przybycie Mędrców ze wschodu i ich pokorne i radosne uznanie królestwa tego Dzieciątka, które znajdują w stajence betleemskiej.

Zwyczaje polskie na święto Trzech Króli

Szczodry Wieczór

(5 stycznia.)

Wieczór poprzedzający święto Trzech Króli nazywamy *Szczodrym Wieczorem.* Spędzano go zwykle na wzajemnem odwiedzaniu się, na rozrywkach i śpiewie kolęd. Na pamiątkę darów, złożonych przez Trzech Króli Boskiemu Dzieciątku, zachowywano dawniej w Polsce zwyczaj obdarowywania się wzajemnego w szczodry wieczór. Parafjanie znosili upominki swemu proboszczowi, czeladź swemu panu, dzieci rodzicom, — na odwrót pan obdarowywał swe sługi, rodzice dzieci, przełożeni poddanych.

Dla czeladzi i ubogich wypiekano bułeczki w kształcie rogala lub pieroga, zwane „szczodrakami". Zwyczaj rozdawania szczodraków zachował się do dziś wśród ludu małopolskiego. Niektóre gospodynie wypiekają w szczodry wieczór „podplomyki" i posyłają je sobie nawzajem. Chłopcy chodzą w wieczór ten od chaty do chaty, śpiewając kolędy i „szczodrówki", n. p.:

Czy piekliście szczodraki?
Dajcież i nam,
Nagrodzi wam Pan Jezus
I święty Jan.

Szczodra gospodyni obdarza chłopców przygotowanemi rogalami w myśl przysłowia: „na szczodrych miara, na skąpych kara".

Znana legenda „O śpiących rycerzach Chrobrego w Tatrach" wspomian także o starym zwyczaju rozdawania szczodraków: W szczodry wieczór budzi się król Bolesław Chrobry wraz z wojskiem swojem i pyta, czy panuje w Polsce „miłość cudotwórcza", czy gościnność starolechicka odżyła, czy gospodynie polskie znają jeszcze szczodraki? Niestety z roku na rok coraz gorsze odbiera król odpowiedzi. Staropolskie zwyczaje i obrzędy zanikają powoli, — „naród popada w ramiona samolubstwa, zacieśnia się w sobkostwie". Król zmartwiony zapada wraz z wojskiem w sen głęboki, czekając chwili ponownego przebudzenia.

Szczodry Dzień

(6 stycznia.)

Po szczodrym wieczorze następuje *Szczodry Dzień,* jak nazywają święto Trzech Króli. W dzień ten zachowują jeszcze Polacy w niektórych okolicach kraju specjalne zwyczaje. Wczesnym rankiem zdejmuje gospodarz gwia-

zdę ze słomy, którą przybił w wigilję Bożego Narodzenia nad drzwiami chaty i wynosi ją w pole. Potem śpieszy z całą rodziną do kościoła. Przed kościołem kupują małe malowane pudełka, w których znajduje się żywica świerkowa, jałowiec, kawałek pozłótki i kredy, które dają potem do święcenia w kościele. Powróciwszy do domu, gospodarz pisze nad drzwiami wejściowemi poświęconą kredą początkowe litery Trzech Króli: K + M + B +, a pod niemi rok bieżący. Kreda ma chronić od chorób i nieszczęść; złoto poświęcone ma łeczyć bóle gardła, przez potarcie niem szyi.

Wieczorem chłopcy chodzą po kolędzie z „Gwiazdą", którą noszą na kiju i kręcą przy śpiewie kolęd. Gwiazda sporządzona jest z obręczy starego przetaka, w której wywiercono 6—8 otworów; w otwory te wkłada się promienie gwiazdy, okłejone łśniącym papierem. Dno przetaka, zakłejone białym przeświecającym papierem, ozdobione jest wycinankami i obrazkami, wyobrażającemi Trzech Króli. Wewnątrz umieszczona jest świeczka, która oświeca gwiazdę.

W niektórych okolicach znaną jest jeszcze do dziś staropolska zabawa w „króla migdałowego", urządzana w wieczór Trzech Króli. Tradycyjna ta zabawa odbywała się w następujący sposób: po wieczerzy wnoszono placek łub tort, pięknie wystrojony, pokrajany na tyłe kawałków, iłe było osób; w jednym kawałku ukryty jest migdał. Kto wybrał ciasto z migdałem, ten zostawał „królem migdałowym" i miał prawo wybrać z grona zebranych pań „królową migdałową". O ile liczba gości była zbyt duża, podawano dwa torty z migdałem, jeden dla pań, drugi dla panów; para, której dostały się kawałki z migdałem, została mianowana „królewską parą migdałową", której wszyscy hołd składali.

Król migdałowy piastował godność tę aż do następnego roku i miał pewne obowiązki wobec rodziny. Musiał opiekować się poszczególnymi członkami rodziny, dbać o tradycję rodową, o honor rodziny a także starać się o jej dobrobyt. Ponieważ obowiązki te były duże, zależało na tem, aby godność „króla migdałowego" dostała się członkowi rodziny, który cieszył się ogólnym szacunkiem i zaufaniem, a przytem był zamożnym i rozumnym. Dlatego to roztropna pani domu starała się zwykle podsunąć zręcznie ciasto z migdałem najodpowiedniejszemu kandydatowi.

Ze świętem Trzech Króli kończy się okres *„Świętych Wieczorów"*, poświęconych pamiątce narodzenia i najwcześniejszego dziecięctwa Pana Jezusa. Podniosły nastrój świąteczny przechodzi powoli w usposobienie światowe, w wir karnawałowy, uwieńczony wesołemi zabawami zapustnemi.

Przysłowia z okazji święta Trzech Króli

Na Trzech Króli każdy się do pieca tuli.

Od Trzech Króli będą mrozy do Gertruli.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków, gospodarzu.

Królowie pod szopę,
Dnia na kurzą stopę.

Szlakiem Świętej Rodziny

(Z „Wrażeń z podróży do Ziemi świętej".)

Daleko w ziemi chaldejskiej zaświeciła na wschodnim niebios skłonie gwiazda. Była tak jasna i promieniejąca, że podobnej gwiazdy jeszcze nie widziano. Zaczęto się naradzać, bo istniało podanie, że kiedy ta gwiazda zaświeci, narodzi się przez wszystkich oczekiwany Mesjasz.

Plan był gotowy. Trzej królowie, czyli przywódcy plemion, mieli wyruszyć w drogę, by odszukać Mesjasza. Na wielbłądy narzucono złociste czapraki, pakunki i dary. Karawana ruszyła z miejsca i wnet znikała tam, kędy niebo zlewało się z pustynią. Posuwała się naprzód wśród nieprzebytych piasków Syryjskiej pustyni. Szła cicho i spokojnie, tylko chrzęst kopyt i dźwięk dzwonków, któremi były obwieszone wielbłądy, przerywały ciszę pustyni. Przeprawa przez pustynię była ciężka. Jednak gwiazda, co świeciła na niebios błękicie, dodawała królom otuchy.

Dojechali do Jordanu, przeprawili się w bród przez rzekę. Jadą doliną nadjordańską do Jerycha. Wtem nagle gwiazda znika. Co czynić? Niedaleko już Jerozolima, stolica Herodowa, tam im powiedzą wszystko.

Minęli Betanję, wjeżdżają do stolicy. Stanęli przed Herodem. Herod każe przywołać uczonych w piśmie. Mesjasz ma się narodzić w Betleem Judzkiem — odpowiadają.

Puścili się w drogę do Betleem. Gwiazda im znowu świeci i prowadzi. Wreszcie staje nad stajenką. Wchodzą do stajenki i znajdują Dzieciątko w żłobie, a upadłszy na kolana, oddają Mu pokłon. Potem dary składają: złoto, kadzidło i mirę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Trzej królowie opuścili byli Betleem. Wtem oto we śnie ukazuje się św. Józefowi anioł Boży. Tej jeszcze nocy trzeba uchodzić stąd, bo Herod czyha na zgubę Dzieciątka — brzmi rozkaz wysłańca niebieskiego. Św. Józef wstaje

natychmiast i budzi Najświętszą Panienkę. Rozpoczynają przygotowania do drogi. Gdy już wszystko gotowe, Marja bierze śpiące Dzieciątko, do piersi Je tuli i dosiada osiołka. Za chwilę byli już w drodze.

Na dworze jeszcze noc glucha. Lekki dreszcz przebiegl świętego opiekuna na myśl o tem, co się stać może. Lecz oto ufność wstępuje do serca, a usta szepczą modlitwę pochwalną.

Zmęczeni stanęli pod Hebronem obok studni na przydrożu. Po dziś dzień ogląda pielgrzym to miejsce pierwszego postoju. Szli dalej przez zieloną dąbrowę judzkich gór, przez żyzną dolinę Mambre, kędy ongiś pasly się trzody patrjarchów.

Stąd już prowadzil gościniec do Gazy. Za miastem otwierala się pustynia, zrazu jeszcze przerywana niejedną osadą, co jakby wstydliwie, się kryła w cieniu wysmuklych palm. Wreszcie na dobre już rozlalo się olbrzymie morze żółtego piasku — pustynia Arabska rozpoczynala swe wladztwo.

Jak daleko okiem sięgnąć, widać tylko piasek, gdzie niegdzie w wydmy zebrany, piasek sypki, gorący.

Przeprawa byla mozolna i trudna. Przed skwarem slońca szukali schronienia w skalnem wydrążeniu, nocą zaś odbywali podróż.

Wreszcie granica Egiptu. Później pierwszy kanal Nilowy. Niema już gluchego pustkowia, ziemia tu żyzna, bogata, pokryta pszenicznym lanem. To ziemia Gessen, kiedyś miejsce pobytu Izraelitów w Egipcie. Pozostala jeszcze kolonja żydowska z własną świątynią w mieście Heliopolis, na przedmieściach dzisiejszego Kairu, stolicy Egiptu. W tę oto stronę kieruje św. Rodzina swe kroki. Tutaj jej nie dosięgnie gniew Herodowy, ni zemsta zbirów jego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Najświętsza Rodzina osiadla nad brzegami Nilu, w mieście Heliopolis. Przyjęli ją zapewne ziomkowie z wielką serdecznością, wypytując o krewnych, o kraj rodzinny. I mieszkanko im dali i pomogli urządzić nowe ognisko domowe.

Święty Józef zabral się do pracy. Siekierą i dlótem zarabiał na chleb codzienny. Zrazu malo go bylo, jak malo jeszcze bylo pracy. Zczasem jego sumienność i pokora zyskala mu przyjaciól, i odtąd biedny warsztat ciesielski zawsze był w ruchu.

Najświętsza Panienka zajęta byla wychowaniem Boskiego Dzieciątka. Ono chlubą jej bylo i troską jedyną. Wszystkie wolne chwile Jemu poświęcone były. Jemu wszystkie łzy, lęki i obawy. Tu Go szczebiotów dziecięcych uczyła. Tu Go prowadzila za rączkę, ucząc pierwsze kroki. Tu Matka

Boskiemu Synaczkowi uszyła pierwszą sukienkę. Tu pracy imać się było trzeba, by starczyło na utrzymanie. „Jej ręce ujęły wrzeciono" — Marja tkała i przędła.

Pociechą im była Boska Dziecina. Błogosławione były one chwile wieczorne, kiedy klęcząc przy kołysce, wpatrywali się w Jej anielskie oblicze. A potem, kiedy Dziecię zaczęło dorastać i kiedy w serduszku Jego zakwitły kwiaty wszystkich cnót, zapomnieli przykrości wygnania.

Zresztą czarujący to był kraj. Był pełen akacyj kwitnących, palm i sykomorów — pełen ptaków barwnych, flamingów i pelikanów. Tuż obok ich domku toczył swe wody srebrzysty Nil, a tam woddali, błękitniały niebotyczne piramidy.

I był to kraj wydarzeń wielkich Izraela. Tu Abraham, tu Jakób pędzili swe dni. Tu Mojżesz się wsławił cudami i pogromił Faraona.

I tak minęło wygnańczych kilka lat, aż oto anioł Boży z niebios zstąpił, przynosząc nowinę, że Herod nie żyje i czas już wracać do żydowskiej ziemi.

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęły lata tułaczki. Dola wygnańcza się skończyła. Najświętsza Rodzina wróciła do miasta swego Nazaret, co znaczy kwiat; — rozradowało się z chwilą powrotu świętych wygnańców. Rozradował się „kwiat", bo zakwitł w nim kwiat przecudnej piękności — Jezus Nazarejski.

I domek stał na tem miejscu, na którem się wznosi dzisiejsza bazylika Zwiastowania. Przednia część domku była murowana, tylna zaś wykuta w skale. W skalnem tem wydrążeniu mieściły się trzy izdebki, przeznaczone dla świętych mieszkańców. Obok domku stał warsztat Józefowy.

Tutaj mieszkała Święta Rodzina. Te oto miejsca przez dwadzieścia lat patrzały na Jej znoje i żmudne prace. Na Jej świętość patrzały, na piękność Jej cnót.

Dużo było zajęcia dla Najświętszej Panienki. Dom, ogródek i stajenka — wszystko to było na jej głowie. Marja mełła mąkę na żarnach, piekła chleb, gotowała w kuchence. Trzeba było rzeczy stare naprawiać i szyć nowe odzienie. Wieczorem zaś dzwigała wielkie dzbany, pełne wody, — z źródła pobliskiego.

Święty Józef pracował w warsztacie. Stare jarzma naprawiał, obrabiał drzewo na budulec — na sprzęt rolniczy.

Pomagał mu Jezus. Krople potu spływały z czoła świętego, wśród mozolnej roboty. I Marji pomagał Synaczek Boży, drwa znosił na ogień, pracował w ogrodzie.

W chwilach wolnych z rówieśnikami hasał po wzgórzach i łanach nazarejskich. Zabawiał się grą lub miłą pogawędką. Dla wszystkich dobry był,

to też lubili go wszyscy. Kto Doń się zbliżyl, odchodzil lepszy, odnosząc w duszy iskierkę światla, dobroci.

W Nazarecie mieszkal Bóg. I nikt nie wiedzial o Nim.

Tak ziarnko pszeniczne długo leży w ziemi, ukryte głęboko, i zamiera napozór, nim w klos wyrośnie zloty — ludziom na zbawienie. I wszystko po staremu dzialo się na świecie. Tak samo slońce świecilo na niebie, zlote jak zawsze, i błękit lśnil takąż zawsze barwą. Ale już tęsknił za nim świat i wolal ku niebu wzburzoną falą mórz i glosem wichrów, co huczaly po szczytach nazarejskich gór.

X. Posadzy.

(Przewod. Kat. r. 1928.)

Ucieczka Matki Boskiej przed Herodem

(Legenda.)

Król Herod, powiadomiony przez trzech króli o narodzeniu Dzieciątka Jezus, bojąc się utracić swą wladzę i królestwo, postanowil zabić Bożą Dziecinę. W obawie, by właśnie Jezus nie uszedl śmierci, wydal potworny rozkaz wymordowania wszystkich niemowląt plci męskiej.

Straszna rozpacz ogarnęla wszystkie matki Judei. Matka Najświętsza pelna trwogi o swoją drogą dziecinę, przytulila Jezuska silnie do siebie i biegla przez pola i łąki, by uciec groźnym siepaczom. Znużona dobiegla ku polu, które właśnie wieśniak obsiewal zbożem.

— Dobry czlowieku — zaczęla go blagać, ze lzami w oczach — idź prędko do domu, zbierz domowników, aby z nimi wiązać i zbierać zboże, które zasiałeś.

Wieśniak spojrzal na biedną kobietę z politowaniem, myśląc że strach jej rozum pomieszal. Pokiwal smutnie glową, wstrząsnął ramionami i dalej rolę obsiewal.

Matka Najświętsza ponowila swą prośbę tak przekonywająco, że uwierzyl i pośpieszyl do domu po żonę i dzieci.

Gdy powrócil spostrzegł ze zdumieniem, że cale pole pokryte żytem, a śliczne, dojrzale klosy chylily swe główki, obciążone ziarnem.

Matka Najświętsza ukryła się z maleńkim Jezuskiem wśród wysokich klosów, niedostrzeżona nawet przez rodzinę wieśniaczą. Rąbek błękitnej sukienki wysunął się na kraj pola, co widząc powój oplótl tak silnie klosy i rozwinął listeczki, iż calkiem oslonil zdradliwy rąbek. Kalina, która rosla krajem pola, też chciala się przyczynić do ukrycia Dzieciątka, pochylila gałązki, obciążone czerwonemi jagodami prawie ku ziemi.

W tem usłyszano tętent i uderzenia kopyt końskich o ziemię. Zgraja siepaczy, wysłanników Heroda, zatrzymała się i pytała wieśniaka, czy nie widział niewiasty z małeńką dzieciną na ręku.

— Panowie — rzekł wieśniak spokojnym i pewnym głosem — widziałem taką niewiastę, o jaką pytacie, ale wtenczas, gdy obsiewałem to pole ziarnem.

— Jeżeli prawdę mówisz, człowieku — rzekł dowódca siepaczy, — to niewiasta ta nie może być tą, której szukamy. Ty już zbierasz płony swej pracy i kończysz żniwo.

Dał rozkaz odwrotu i popędzono w dalszą pogoń za Jezusem. A Matka Najświętsza błogosławiła ludziom i roślinom, że uratowali jej dziecię.

(Przewodnik Katol. — 1928 r.)

Czwarty Mędrzec ze Wschodu

(Legenda.)

Powiadają, że w on czas, kiedy na niebie zabłysła gwiazda przedziwnej piękności i blasku, wskazując drogę do Betleem w ziemi Judzkiej, ujrzało ją czterech mędrców ze wschodu.

Czterej tedy mędrcy postanowili wyruszyć w drogę dałeką, aby złożyć Zbawicielowi hołd i dary.

Wyznaczyli sobie miejsce wspólnego czekania, ale trzej tylko przybyli na umówiony punkt zbiorny — czwarty towarzysz spóźnił się.

Wybrali się więc ci trzej w podróż bez niego.

Bez szczególnych przygód i przeszkód dotarli do miasta Betleem i znaleźli tam Dzieciątko w żłobie. Jako Bogu cześć mu oddali i dary złożyli w ofierze: złoto, kadzidło i mirrę!

Czwarty mędrzec śpieszył także na umówione miejsce, ale w drodze spotkał człowieka, którego rozbójnicy poranili i obrabowali.

Zabiło litością serce mędrca. Jął opatrywać rany owego człowieka, posadził go na swego konia i pocieszał słodkiemi słowy.

Ale poszkodowany płakał wciąż i jęczał:

— Co ja poczne, nieszczęśliwy!... Niegodziwcy zabrali mi całe moje mienie! Jestem teraz żebrakiem.

Nagle posłyszał mędrzec głos przesłodki, a jednak tak mocny, jak najsilniejszy nakaz:

— Oddaj mu jeden z klejnotów, które wieziesz dla Króla.

Nie wiedział mędrzec, czy głos ten był kędyś poza nim, czy to przemawia jego własne serce, ale usłuchać musiał.

Wziął ze sobą dla Pana trzy przecudne kamienie: diament jasny jak słońce, rubin czerwony jak krew i szmaragd zielony jak morze.

Wyjął teraz diament i oddał go obrabowanemu przez zbójców człowiekowi. Potem odjechał śpiesznie, żegnany dziękczynieniami obdarowanego.

I jechał... jechał długo... Gwiazda Betleemska nie gasła i wiodła go za sobą, wskazywała mu drogę...

Po wielu dniach uciążliwej podróży przybył nareszcie do Betleem, ale nie zastał tam Pana.

Mieścina pełna była rzymskich żołdaków i płaczących matek. Wszędy rozbrzmiewały lamenty i żałosne skargi, bo oto okrutny król Heród wydał rozkaz, że wszystkie niemowlęta umrzeć muszą.

Mędrzec, przejeżdżając ulicami miasta, zobaczył przed jednym z domów młodą niewiastę, która padła na kolana przed żołnierzem rzymskim i błagała o litość dla dziecięcia swego.

Ale żołdak głuchy był na wszystkie prośby i odpowiadał uparcie:

— Oddaj dziecko!

Już wyciągał rękę, by wydrzeć dziecię z ramion matki.

— O, ja nieszczęsna! — jęknęła niewiasta — czemuż nie mam pieniędzy, ni klejnotów... Może dar bogaty skruszyłby to twarde serce łatwiej, niżeli łzy matki!...

Mędrzec posłyszał znowu słodki, łagodny, miłosierny głos: — Oddaj temu żołnierzowi twój rubin!

Dobył klejnot i oddał go żołnierzowi. Dziecię było ocalone.

Mędrzec opuścił Betleem, a długo jeszcze towarzyszyły mu błogosławieństwa nieszczęśliwej matki.

Wędrował tak długie lata, prowadzony wciąż przez niegasnącą gwiazdę, która świeciła mu we dnie i w nocy...

Wiodła go gwiazda przez lat przeszło trzydzieści. Był w Egipcie, w Nazarecie, w Galilei, ale nigdzie nie zastał Pana...

Nareszcie, znużony i utrudzony, przybył do Jerozolimy — tam, jak zwykle, pytał o Króla Żydowskiego.

— Tak jest — odpowiedziano mu z szyderczym śmiechem — jest Król Żydowski... Idziemy właśnie patrzeć, jak będzie umierał haniebną śmiercią na krzyżu...

Posmutniał mędrzec i odwrócił głowę. Zobaczył smukłego, pięknego młodzieńca, który miał ręce związane. Młodzieniec rzucił się do nóg mężczyźnie o twarzy twardej, surowej i prosił o zmiłowanie.

Winien był temu człowiekowi pewną kwotę pieniędzy, a że zapłacić nie mógł, uprowadzono go w niewolę.

I znowu ozwał się ów głos, dwakroć już przez mędrca słyszany: — Oddaj mu twój szmaragd!

Mędrzec wyjął kamień i obejrzał go. To był ostatni dar, jaki zachował dla Pana swego, a jednak oddał go posłuszny wewnętrznemu nakazowi.

Młodzieniec odszedł wolny, lejąc łzy radości.

Nagle ściemniło się, niebo pokryło się czarnemi chmurami, ziemia zatrzęsła się. Poczęły się walić mury. Jeden z oderwanych kamieni ugodził mędrca tak silnie w głowę, że ten padł na ziemię.

— Umieram! — zawołał — nie będę oglądał oblicza Pana mego! Nie mam już dla niego żadnego daru! Snać niegodzien byłem łaski.

Zaledwie wyrzekł te słowa — łagodne jakieś światło rozdarło ciemności i w poświacie tej ukazał się człowiek. Długie, złote włosy spadały na ramiona, oczy jaśniały jak gwiazdy — wyciągnięte ręce były przebite. Oblicze promieniało mu nieziemską, bezmierną dobrocią. I tym samym słodkim głosem, który po trzykroć ozwał się w sercu mędrca, przemówił:

— Szukałeś mnie, a Ja jestem zawsze z tobą. Cokolwiek uczyniłeś najnędzniejszemu z braci moich, Mnie Samemu uczyniłeś.

Fr. Lewandowski
(Przewodnik Katolicki, r. 1929).

Dzień świętego Sebastjana

Do najważniejszych świąt Rzymu należą poza uroczystościami książąt apostołów Piotra i Pawła, dni najmężniejszych męczenników Wawrzyńca i Sebastjana i najsławniejszych dziewic Cecylji i Agnieszki. Rycerski charakter Sebastjana wykazuje kilka rysów, które spotykamy także u wielkiego archidiakona Wawrzyńca. Obaj, jeden przy ołtarzu Pańskim, drugi w świecie, urągali z wyjątkowem męstwem katuszom i śmierci. Wawrzyniec, nawpół upieczony, drwi z okrutnego tyrana, wzywając go, by teraz obrócił go na drugą stronę... Zaledwie zabliźniły się rany po strzałach, które poszarpały ciało Sebastjana, już zdąża do Dioklecjana i żąda nowego męczeństwa.

Zajmijmy się Sebastjanem, jednym z najsławniejszych męczenników wszystkich czasów. Według oryginalnych aktów św. Sebastjana, urodził się on w Narbonne i wychowywał się w Medjolanie. Wstąpił jako chrześcijanin do wojska, nie z sympatji do rzemiosła wojennego, lecz aby nieść pomoc braciom podczas prześladowania. Wyobraźmy sobie młodego człowieka, który zrywa węzły, jakie łączą go z miastem rodzinnem, jedynie dlatego, bo tam niedość silnie szaleje burza prześladowań, podczas gdy w Rzymie sroży się z całą siłą. Lęka się o stałość chrześcijan, ale wie równocześnie, że dzielni

szermierze Chrystusa, przybrani w płaszcz wojskowy żołnierzy cezara, potrafią wejść do więzienia, by podtrzymać zapał i odwagę wyznawców. Za takiemi czynami tęskni także serce Sebastjana, aż nadejdzie dzień, w którym i on zdobędzie palmę męczeństwa. Tak krzepi tych, których łzy bliskich zachwiały; nawet stróżowie więzienni, polegając na jego wierze i ufności w Boga, wybierają męczeństwo, a pewien urzędnik rzymski prosi o pouczenie we wierze Chrystusowej.

Sebastjan, którego wiara chrześcijańska zawsze jeszcze była ukryta, cieszył się wielkiemi względami cesarza Dioklecjana; w dowód łaski zamianował go cesarz naczelnikiem kohorty pretorjańskiej.

Większa część przyjaciół świętego już przed nim poniosła śmierć męczeńską. Nadszedł więc czas, kiedy Sebastjan sam, zachęciwszy przedtem wielu do wytrwania, wyznał otwarcie, że jest chrześcijaninem. Skutkiem tego popadł w niełaskę cesarza, ale Sebastjan więcej cenił łaskę Króla niebieskiego; Jemu to w płaszczu i hełmie żołnierskim wyłącznie służył. Wyrok śmierci mieli na nim wykonać strzelcy mauretańscy, którzy, przeszywszy go wielu strzałami, pozostawili go na miejscu męki, sądząc, że nie żyje. Pewna chrześcijanka, Irena, która, pragnąc go pochować, zauważyła, że żyje, zaniosła go przy pomocy swych służebnic do domu swego, gdzie powrócił do zdrowia. Chrześcijanie prosili go, aby teraz się ukrył, ale nieulękniony bohater pokazał się publicznie Dioklecjanowi, który kazał go w pałacu cesarskim zachłostać na śmierć. Zwłoki jego wrzucono do kloaki. On jednak ukazał się chrześcijance Lucynie, wskazał jej miejsce, gdzie znajduje się jego ciało, i polecił pochować je w katakumbach. Tak też uczyniła i pozostała przy jego grobie przez trzydzieści dni.

Poza murami wiecznego miasta, przy via Appia, wznosi się dzisiaj majestatycznie odosobniona bazylika św. Sebastjana, jeden z siedmiu głównych kościołów Rzymu. Jej straży są powierzone zwłoki pobożnego męczennika i papieża Fabjana; lecz główna część tej świątyni należy się dostojnemu wodzowi gwardji cesarskiej, który jako wierny sługa pragnął spocząć tutaj, w pobliżu tej studni, gdzie przez kilka lat złożone były ciała śś. apostołów Piotra i Pawła, aby ustrzec je przed prześladowcami i uchronić przed zbezczeszczeniem.

Św. Sebastjan jest patronem przeciw chorobom zakaźnym, przedewszystkiem przeciw strasznej dżumie. Paweł diakon opowiada, że w roku 680 szalała w Rzymie owa zabójcza choroba, ustała jednak, gdy wskutek objawienia Bożego wystawiono w kościele św. Piotra w Okowach ołtarz na cześć św. Sebastjana. To jest, zdaje się, pierwszy historyczny dokument na potwierdzenie czci, jaką oddawano świętemu, jako patronowi przeciw chorobom zakaźnym. W owym kościele znajdował się, przynajmniej za czasów

rzymskiego historyka kościelnego Baronjusza, urodzonego w roku 1538, stary obraz św. Sebastjana, przedstawiający świętego jako czcigodnego starca, w przeciwieństwie do późniejszego, nam znanego pojęcia, według którego ukazuje się nam jako mężczyzna w sile wieku i pełen zapału dla wiary.

Do większego jeszcze wzrostu czci św. Sebastjana jako patrona przeciw chorobom zakaźnym przyczynił się św. Karol Boromeusz, arcybiskup Medjolanu. W lecie roku 1575 srożyła się w Medjolanie wyjątkowo zjadliwa dżuma, która w przeciągu dziewięciu miesięcy, od 31 lipca roku 1575 do 1 maja 1576 pochłonęła w Medjolanie i okolicy nie mniej niż 25.000 ofiar. Święty arcypasterz wraz z powierzoną sobie trzódką, dla której dobra doczesnego i wiecznego żył i pracował, modlił się, pościł, odprawiał publiczne procesje błagalne, ale ciężkie doświadczenie Boże nie ustawało. Razu pewnego przyszła świętemu myśl, by świętego Sebastjana uczcić publicznie i uroczyście. Przypomniał drogiemu ludowi zdarzenie w Rzymie z roku 680 i zaproponował złożenie następującego ślubu na cześć św. Sebastjana: 1. Jego rozpadający się kościół w Medjolanie ma być zupełnie odrestaurowany i codziennie ma się tam odprawiać msza święta. 2. W przeddzień uroczystości św. Sebastjana mają wszyscy ściśle pościć, w święto samo zaś ma się odprawić procesja do jego kościoła, gdzie powinno się odbyć uroczyste nabożeństwo. 3. Także w rocznicę tego ślubu (10 października) ma wyruszyć procesja do kościoła św. Sebastjana, by w ten sposób utrzymać pamięć ślubowania. Oświecony duchem Bożym, ogłosił święty arcybiskup w święto Bożego Narodzenia tego roku, że dżuma przed Nowym Rokiem jeszcze ustanie. I tak się też stało. Potęga prośby i cudowna obrona świętego objawiła się tutaj najwyraźniej.

Jak rozpowszechnione jest nabożeństwo do wielkiego męczennika, dowodzi mnóstwo świątyń, poświęconych jego czci. Do tego dochodzi jeszcze wiele kościołów, które, lubo niepoświęcone św. Sebastjanowi, jednak posiadają ołtarz pod jego wezwaniem. Wkońcu musimy przypomnieć, że nasz święty męczennik jest także jednym z czternastu orędowników w nieszczęściu. O oddawnej mu czci świadczą liczne bractwa, założone pod jego wezwaniem, uroczyste nabożeństwa, jak również ogólne obchodzenie jego święta. Te świadectwa są wymownym dowodem wdzięczności za opiekę, jaką lud chrześcijański zawdzięcza św. Sebastjanowi, są dowodem wielkiej ufności w cudowną moc, której i w przyszłości spodziewa się od Boga za jego przemożną przyczyną. „Przedziwny Bóg w świętych swoich".

Święta Rodzina z Nazaretu a rodzina chrześcijańska

Rodzina jest najstarszym i najważniejszym związkiem na ziemi. Bóg ją ustanowił w raju i z człowiekiem rozpowszechniła się po całym świecie. Od rodziny zależy szczęście jednostki i całego społeczeństwa. Czy państwo posiadać będzie dzielnych, wiernych obywateli, czy Kościołowi wychowają się religijni ojcowie, bogobojne matki, o tem wszystkiem rozstrzyga rodzina. Pomyślność i powodzenie rodziny stanowi o szczęściu Kościoła i państwa, jej upadek jest rozprzężeniem wszelkiego porządku. Wzorem rodziny chrześcijańskiej jest Święta Rodzina z Nazaretu.

Papież Leon XIII ustanowił dla uczczenia Najświętszej Rodziny osobne święto i gorąco polecił towarzystwo Najśw. Rodziny. „Pod opieką Najśw. Matki i św. Józefa, w zupełnem ukryciu, wychowywał się Jezus, słońce sprawiedliwości, zanim swym blaskiem oświecił narody. Niewątpliwie jaśniała w tej Rodzinie wzajemna miłość, świętość obyczajów i pobożne ćwiczenia, jednem słowem wszystko, co rodzinę może uszlachetnić albo ozdobić, na wzór wszystkim czasom". Te słowa czytamy w encyklice papieskiej, w której Ojciec święty ukazuje ojcom rodzin św. Józefa jako najwspanialszy wzór ojcowskiej czujności i roztropności, matkom Najśw. Dziewicę jako najlepszy przykład świętej miłości i skromności, a dzieciom Jezusa jako ideał posłuszeństwa, które powinny podziwiać, czcić i naśladować. W każdej rodzinie chrześcijańskiej powinien istnieć obraz Najśw. Rodziny, przed którym raz dziennie niechaj gromadzą się członkowie rodziny na wspólną modlitwę.

Ojciec, matka i dzieci w rodzinie chrześcijańskiej

Pogaństwo dawało mężowi nieograniczoną władzę w domu. Członkami rodziny mógł wedle własnego upodobania rozporządzać. Jak całkiem odmienne jest stanowisko mężczyzny w rodzinie chrześcijańskiej! Wprawdzie i w niej

jest mężczyzna głową; żona i dzieci winny go szanować. Lecz nie tylko same prawa posiada w rodzinie, ciążą na nim wielkie i święte obowiązki, z których będzie musiał kiedyś zdać rachunek przed Bogiem. Mąż chrześcijański nosi najpiękniejszą, zaszczytną nazwę ojca, by zaznaczyć, że łączy go z rodziną podobny stosunek, jaki istnieje pomiędzy Ojcem Niebieskim a Jego dziećmi na ziemi. Pan Bóg miłuje swe dzieci odwieczną miłością. I ojciec chrześcijański obejmuje swą rodzinę nigdy niestygnącą miłością. Szczęście członków rodziny jest rozkoszą ojca; ich powodzenie napełnia go zadowoleniem; ich ból i troski odczuwa jako przykrość i cierpienie. Dla swoich ukochanych ojciec ponosi każdą ofiarę, dla nich pracuje, o nich się stara, choć pot obficie spływa mu z czoła.

Obok ojca zajmuje w rodzinie chrześcijańskiej równe i współrzędne stanowisko matka. Kiedy mówimy o błogosławieństwie rodziny chrześcijańskiej, należy i jej stanowisko zaraz wymienić. W czasach przedchrześcijańskich niewiasta zepchnięta była wielekroć na stopień głębokiego poniżenia. Dopiero chrześcijaństwo przywróciło jej godność ludzką, równą mężczyźnie, przywróciło jej szczególne prawa w rodzinie. On jest głową, ona sercem rodziny. Jak z serca wychodzi życie i ciepło, i spływa na wszystkie członki ciała, tak matka żywi miłość i życzliwość dla całej rodziny. Serce cicho i spokojnie spełnia swoją ważną funkcję; cicho i spokojnie działa także matka chrześcijańska, nie w zgiełku publicznego życia, lecz w ciasnem kółku rodzinnem. Swemi cnotami niewieściemi: skromnością, bojaźnią Bożą i pobożnością zdobi i uszczęśliwia całe życie rodzinne; z domu czyni raj i dzieciom i mężowi. Cały jej urok tkwi jednak w jej stosunku do dzieci. Pewien myśliciel słusznie powiedział: „Wśród wszystkich darów Bożych największym jest chrześcijańska matka".

Błogosławione ziarno, które religijna matka rzuci do serc swej dziatwy, nie zniszczeje nigdy. Nawet wówczas, gdy dziecko wśród zepsucia i pokus świata weszło na manowce i straciło wiarę i cnotę, ratuje je, jak uczy doświadczenie, pamięć matki, spoczywającej może już dawno w grobie; wspomnienie jej twarzy tak potężnie chwyta nas za serce, że prowadzi zbłąkanego zpowrotem do szczęścia i pokoju, które wraz z wiarą utracił. Zaprawdę wielkie to słowa: „chrześcijańska matka to ze wszystkich darów największy". Do niej zastosować można słowa Pisma Świętego: „Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Zwodnicze wdzięki i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona". (Ks. Przysłów 31, 10, 30.)

Ośrodkiem rodziny są dzieci. W świetle nauki chrześcijańskiej dzieci są cennemi klejnotami rodziny, zadatkiem miłości Bożej. Są ulubieńcami Boskiego przyjaciela dziatek, powołanymi mieszkańcami niebios. Dlatego też rodzice oddają się swym dzieciom z całą potęgą miłości. Wszystkie wysiłki

i całą pracę poświęcają dziecku. Dla dziecka żadna ofiara nie jest ani za wielka, ani za trudna, i odwrotnie jest dziecko dla chrześcijańskich rodziców źródłem czystej, szlachetnej radości, przedmiotem najdroższych nadziei i podporą w życiu, pociechą w godzinę śmierci i weselem we wieczności. Jak nieprzebrane łaski i błogosławieństwa spływają od Chrystusa Pana na członków rodziny, na ojca, matkę i dzieci!

Lecz i najszczęśliwszą rodzinę nie ominą najróżniejsze nawiedzenia, doświadczenia i cierpienia. W takich ponurych dniach wiara chrześcijańska rzuca jasne promienie światła na dotkniętych nieszczęściem, pociesza strapionych, i kiedy wszystkie ludzkie pociechy zawiodą, nie daje ustawać w ufności Ojcu niebieskiemu.

Z wiary chrześcijańskiej wypływa zatem owa słodycz życia rodzinnego, która po trudach dni pracy najchętniej w zaciszu domowem szuka i znajduje wytchnienie, wypływa owe zadowolenie, które daje szczęście i w skromnych warunkach życia, według słów starego Tobiasza, jakie wypowiedział do syna swego: „Nie bój się synu mój; ubogić wprawdzie wiedziemy żywot, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić".

Jak szczęśliwem mogłoby być życie w rodzinie! Ile łez, nędzy i cierpień mogliby uniknąć ci, którzy jęczą pod ich nieznośnem jarzmem. Był czas, w którym rodziny w całej pełni zażywały błogosławieństwa chrześcijaństwa, kiedy płomień wiary rozniecały z całą gorliwością w ognisku domowem. Szczęście i radość panowały wówczas w rodzinach, a od nich przechodziło wielkie błogosławieństwo na społeczeństwo w Kościele i państwie.

Dziś dużo się zmieniło. Duch czasu, uprzedzony do nauki Chrystusowej, nie oszczędził niestety i rodziny. Poczyna się rozpadać ten najpiękniejszy i najświętszy związek, a z upadkiem życia rodzinnego postępuje krok w krok upadek narodu. Jest oczywiście rzeczą pocieszającą, gdy widzimy, jak najlepsi i najszlachetniejsi ze wszystkich warstw społecznych usiłują położyć tamę szerzącemu się zepsuciu. Ale wszystkie ich trudy i wysiłki, by wyleczyć smutne niedomagania czasu, są przeważnie bezcelowe i bezskuteczne, skoro nie uda się przez odrodzone życie z wiary zahamować religijnego upadku rodziny. Powiedział słusznie pewien zasłużony społecznik: „Życie rodzinne i jej dobrobyt jest ważniejsze niż wszelka nauka uczonych, niż sztuka wielkich umysłów, niż potęga mocarzy. Głoście kazania i wychowujcie wszelkiemi najnowszemi metodami. Skoro życie rodzinne nie weźmie w obronę tego dobrego ziarna, przez was rzuconego, na nic zda się najczęściej wasz trud i wasza praca. Możecie wynaleźć najlepsze prawa; jeśli życie rodzinne prawdziwie chrześcijańskie nie będzie pielęgnowało tych cnót, które obowiązują sumienie do za-

chowania tych przykazań, będzie praca wasza nalewaniem do naczynia bez dna" (Kolping).

*

Najkosztowniejszym klejnotem rodziny, stwarzającym świętą łączność pomiędzy ojcem a matką, jest dziecko. Najwspanialszym wzorem dzieci jest sam Jezus, Boskie Dziecko. „A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego", mówi św. Łukasz, „wrócili się do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem" (Łuk. 2, 29—30).

Jak wszystko, co wielkie, dojrzewa w cichości, tak też działo się w życiu Pana Jezusa, który wzrósł w ukryciu cichego Nazaretu.

Mało wiemy o jego młodości. Jest to cichy, miły czas; okres trzydziestu lat — okres długi, otoczony tajemnicą i majestatem.

Legenda tylko wiele ma nam do opowiadania o różnych cudownych dzielach i wydarzeniach, które ten czas wypełniają.

Młodość Pana Jezusa

O Dziecię Jezus w Nazarecie,
Byłoś rozkoszą Matki Swej,
Tyś dla Niej wszystkiem na tym świecie:
Nadzieją, skarbem, szczęściem Jej.

Tyś Matce Twojej na tej ziemi
I ojcu też posluszny byl,
Pomagał im rączkami Swemi
W ich pracy — Tyś tu dla nich żyl.

Choć Bogiem byleś, Panem świata,
Pokornieś im tu służyć chcial,
Tyś dla rodziców wszystkie lata
Szacunek, cześć i miłość miał.

Ty dla nich byleś pociech zdrojem
Tyś slodzil chwile gorzkie ich.
Znękani trudem, pracą, znojem,
Czerpali siłę w slowach Twych.

Racz Jezu wejrzeć na Twe dzieci,
Podobne Tobie chcemy być,
Niech miłość Twoja w nas się wznieci,
Byśmy jak Ty mogły żyć.

Spraw, byśmy się pociechą staly,
Rodziców, których daleś nam,
Byśmy szacunek dla nich miały,
Któregoś nam dał przyklad sam.

Niechaj wzrastamy w łasce Boga,
W mądrości i bojaźni Twej,
Choć przykrą będzie cnoty droga,
Niech nigdy nie schodzimy z niej.

Pogańskie dziatki polecamy
Także, Dziecię Jezus, pieczy Twej;
Za nie modły, dary skladamy,
O, światlo wiary dać nam chciej.

Z lat dziecięcych Pana Jezusa opowiada nam św. Łukasz jedno tylko wydarzenie: podróż dwunastoletniego chłopca do świątyni jerozolimskiej (Łuk. 2, 41—52).

„A rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy. A gdy już był w dwunastu latach, oni wstąpili do Jeruzalem według

zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostalo dziecię Jezus w Jeruzalem; a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On byl w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazlszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stalo się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego wpośrodku doktorów, a On slucha i pyta ich. A zdumieli się wszyscy, którzy Go sluchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, ździwili się. I rzekla do Niego matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynil? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym byl? A oni nie rozumieli slowa, które im mówil. I zstąpil z nimi i poszedl do Nazaretu: a byl im poddany. A matka Jego wszystkie te slowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech, i w lasce u Boga i u ludzi".

Do czego odnosily się stawiane przez Pana Jezusa i uczonych żydowskich pytania, o tem nie wspominają ewangeliści. Przypuszcza się powszechnie, że odnosily się do obiecanego Mesjasza; Pan Jezus chcial słuchaczy przygotować na Swoje wlasne, przez Ojca niebieskiego wyznaczone poslannictwo.

Tak też i sztuka chrześcijańska zdaje się pojmować pobyt młodziutkiego Jezusa w świątyni. Widzimy to na pięknym obrazie Garafala, który przedstawia dwunastoletniego Pana Jezusa pomiędzy uczonymi. Patrzymy na wnętrze wspaniałej świątyni. W głębi stoi obok potężnej kolumny na wysokich stopniach młody Pan Jezus. Po prawej i lewej zgromadziło się mnóstwo ludzi, wśród nich wielu pisma uczonych. Marja z Józefem wchodzą właśnie do domu Bożego. Na twarzach ich maluje się zdumienie wobec tego, co widzą i slyszą. Obaj przykładają lewą rękę do piersi, a po Matce Najświętszej można poznać, jak jest zatopiona w słowach swego Syna. Już stwierdzono z pism Daniela proroka, kiedy nadejdzie czas zjawienia się Mesjasza. Pan Jezus rozpoczyna objaśniać pisarzy starozakonnych i wzniesioną prawicą wskazuje na Mesjasza, jako obiecanego Zbawiciela, który jako Baranek Boży zgładzi grzechy świata. Przed Jezusem też i wśród zgromdzonych ludzi stoi baranek, na którego wielu z ufnością spogląda. Ale obok uczuć ufności przemówienie Pana Jezusa wzbudziło już ducha oporu. Widzimy lud żydowski z jego dobrych i złych stron, z jego wiarą i niewiarą; możemy przewidzieć, że jedni z nich będą zwolennikami Pana, drudzy Go odrzucą.

Lubo tak mało wiemy o młodości naszego Zbawiciela, jednak to, co czytamy w historji świętej o latach dziecięcych Pana Jezusa, tak jest cudowne, tak Boskie, nacechowane taką nieprzebraną głębią i znaczeniem, że przez lata całe możemy to życie rozważać i nigdy się nie znużymy.

Święta Agnieszka

(21 stycznia.)

Święta Agnieszka, ta młodziutka męczennica, która mając zaledwie lat 13, poniosła śmierć męczeńską, jest wzorem dziewiczej niewinności i czystości. Gdy wpływowy Rzymianin, Symfronjusz, uderzony jej wielką urodą, starał się o jej rękę, Agnieszka nie chciała go poślubić, gdyż był poganinem. Rozwścieczony Symfronjusz kazał ją wtrącić do domu rozpusty; nie opuścił jej Pan Bóg, a piękne jej włosy wyrosły nagłe tak długie, że osłoniły jej ciało jak suknią. Gdy potem została skazaną na śmierć przez spalenie, wyszła z płomieni nietknięta, dopiero cios miecza położył koniec jej młodemu, niewinnemu życiu.

Symbolem św. Agnieszki jest niewinny baranek — agnus po łacinie znaczy jagnię; stąd też Jagusia to samo co Agnieszka. W Rzymie w uroczystość św. Agnieszki, w kościele, w którym złożone są jej zwłoki, poświęcają dwa baranki, które niosą w procesji, złożone wśród kwiatów w dwóch koszykach, ozdobionych wstążeczkami i kwiatami. Z wełny baranków tych tkają pałjusze, rodzaj szerokich naszyjników, ozdobionych 6-ciu krzyżykami z czarnego jedwabiu, które noszą na szyi wysocy dostojnicy Kościoła w czasie wielkich uroczystości, n. p. przy konsekracji biskupów i przy sumie pontyfikalnej.

Ponieważ dzień św. Agnieszki przypada na koniec stycznia, a zatem w czasie, w którym rolnicy przygotowują się już do upraw wiosennych, wywożą nawóz na pole, czyszczą drzewa w ogrodach, a skowronek zbliżającą się wiosnę dzwonić zaczyna, powstały przysłowia:

Od św. Agnieszki, sprzątają z drzew liszki,
A jeśli mróz tęgi, szczep gonty i dęgi (klepki).
Radź o drzewie i stodole, nawozy wywóź w pole.

Święta Agnieszka zagrzeje kamyszka.

Święta Agnieszka

Promienna światłem i czystości cnotą,
Skąpana w blaskach jutrzenkowej zorzy,
Święta Agnieszka stanęła i oto
Z jej rąk ku niebu wzleciał śpiewak Boży.

„Leć! Leć skowronku! Ludziom na pociechę,
Na chwałę Bogu dzwoń piosnki radosne,
I zanieś dobrą nowinę pod strzechę,
Że Pan Bóg wkrótce da znów nową wiosnę"

Wzleciało ptaszę świergocąc donośnie,
Że choć mróz jeszcze ziemię w pętach trzyma,
Wiatr jednak niesie miłą wieść o wiośnie
I że ustąpić musi wnet i zima.

Święta dzieweczka niewinna i biała,
Z radością słuchała skowrończanej nutki,
Bo takby bardzo wszystkim ludziom chciała
Usuwać z drogi niedołę i smutki.

Nikt też posłuchać piosnki nie omieszka,
Każdy radośnie na swym progu stawa
I gwarzą ludzie: „To święta Agnieszka
Dziś wypuściła skowronka z rękawa!"

(Przewodnik Katolicki, r. 1928)

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

Oczyszczenie Matki Boskiej

(2 lutego.)

Najczystsza Matka, z Dzieckiem na ręku, staje w świątyni progu,
By się oczyścić, Dziecię poświęcić, w ofierze złożyć je Bogu.
Tyś przecież czysta; Anioł poświadcza. Pocóż Tobie ofiara?
Dziecina Twoja, którą nam dajesz, Pan nasz, ufność i wiara.
My znamy chęci, Matko chwalebna — dajesz przykład pokory,
Bo dumny człowiek, grzesznik, przestępca, rzadko do niej jest skory.
Więc klęka w bramie, Syna oddaje, kapłan bierze je w ręce;
Natchniony starzec, Symeon wierny, mówi w szczerej podzięce:
Dziękuję, Panie, żeś mi pozwolił widzieć świata zbawienie,
Narodów chwałę. Przyjmij, mój Zbawco, pokłon i uwielbienie.
Do Matki-Dziewicy, w duchu proroczym, słowa smutku powiada
Miecz serce zrani, męczyć gdy będą Zbawcę ludzi — i biada.
W tej chwili dusza Marji Panny jakby Bożym kapłanem
Oddaje niebu, po dobrej woli, co z nieba było Jej danem.
My pamięć Twoją dziś obchodzimy, Twą świętość, czystość, pokorę,
I Ciebie dzisiaj kornie prosimy: Bądź nam za życia podporą.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej obchodzono w Jerozolimie już w drugiej połowie piątego wieku procesją z zapalonemi świecami. Najprawdopodobniej tam je też najpierw zaprowadzono, skąd rozpowszechniło się po całym świecie. Gdy około roku 540 wybuchła w Konstantynopolu dżuma, zarządził cesarz Justynjan, aby w jego państwie święcono tę uroczystość 2 lutego; chciał wyprosić, aby

Zbawiciel, jak kiedyś wyszedł na spotkanie Symeona, i teraz nawiedzonym przybył z pomocą. Czy zaprowadzono je wówczas także w Rzymie, nie da się dziś stwierdzić. Natomiast wiemy, że w niektórych miejscowościach Zachodu przyjęło się to święto dość późno. Papież Sergjusz I (687—701) polecił w tym dniu odprawiać procesję błagalną. Wśród świąt Matki Boskiej jest ono pierwszem, w którem nie było wolno wykonywać prac służebnych.

Uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marji Panny jest ostatniem świętem okresu Bożego Narodzenia. W związku z tą cechą święta chowa się tego dnia żłóbki, jeśli nie usunięto ich już po oktawie trzech Króli. To święto końcowe okresu Gwiazdkowego zawiera już pierwszą wskazówkę na zbliżający się czas postu, w którym wierni ze skruchą rozpamiętywują mękę Pańską i najszczerzej współczują z Najśw. Matką Bolesną. Ową wskazówkę zawierają prorocze słowa Symeona: „I duszę Twą własną (Matki Pana Jezusa) przeniknie miecz".

Na zachodzie starano się przez to święto wykorzenić zwyczaje i pozostałości pogańskie. W pogańskim Rzymie były bowiem w zwyczaju uroczystości na cześć bożków Pana i Plutona, w których urządzano pochody z pochodniami i rozmaite zabobonne oczyszczenia, z czem łączyło się wszelakie rozpasanie. Tym pogańskim oczyszczeniom przeciwstawiano czcigodną pamiątkę ofiary oczyszczenia, złożoną przez Najczystszą Dziewicę Marję, a zabobonnym pochodom na cześć bożków pogańskich, pierwszy pobyt Zbawiciela w świątyni, którego sędziwy Symeon nazywa „światłością na objawienie pogan". Ceremonje święcenia świec i procesja z zapalonemi świecami sięgają najdawniejszych czasów. Wyjaśnieniem tych obrzędów jest wiersz, który się śpiewa przy rozdawaniu świec: „Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego". Światło świecy ma zatem wyobrażać Chrystusa Pana.

Chrystus — światłością świata. Tą myślą wyłącznie jest Kościół przejęty w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Całe rzędy świec zapalają się w świątyni a z niemi odbywają się uroczyste po-

chody po całym domu Bożym. Podobne do białych kwiatów, powiewają migotliwe płomyki białych świec dokoła ołtarza. Tak nakazał Kościół, chcąc uczcić zwycięskiego Króla światłości. Ale i serca ludzkie poruszają się pod wpływem tych ceremonij. Kościół pragnie przepoić dziatki swoje jasnością niebieską, pragnie podnieść je w krainę światłości, a tą światłością nie jest nic innego jak prawdy i łaski, które pochodząc od Jezusa, przeobrażają duszę w nowy świat, nowe promieniste królestwo. Ciemne są drogi życia, skoro ich światłość nie oświeca. Przeczytajmy modlitwy, któremi Kościół poświęca świece. Tam objawiają się jego najgłębsze myśli; w tych modlitwach znajdujemy „myśl zasadniczą" święta Matki Boskiej Gromnicznej. Tych modlitw jest pięć, a odznaczają się namaszczeniem i głębią myśli, właściwą wszystkim modlitwom kościelnym. Oto brzmienie jednej z nich:

„Panie Jezu Chryste, światłości prawdziwa, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego: pobłogosław te świece i poświęć je światłem Twej łaski, aby jak te świece, płonące ogniem widzialnym, rozpraszają ciemności nocy, tak serca nasze, oświecone niewidzialnym ogniem, to jest blaskiem Ducha świętego, były wolne od ślepoty błędów naszych: abyśmy mogli po oczyszczeniu oczu duszy ujrzeć to, co się Tobie podoba, a nam pożytek przynosi".

Poświęcenie już się odbyło. Kapłan rozdaje płonące świece obecnym kapłanom i ludowi, a chór znowu śpiewa pieśń Symeona z antyfoną: „Światłość na objawienie pogan". Widzimy te światła, słyszymy te słowa, i duszą jesteśmy w innym świecie.

Przenieśmy się myślą na świętą górę do świątyni Pańskiej. Starcowi Symeonowi było dane, że mógł na kilka chwil wziąć w swoje ręce Boskie Dzieciątko i wypowiedzieć swą pieśń przedśmiertną. Raduje się, że nad jego grobem wschodzi słońce zbawienia całego świata i oświeca ciemności najodleglejszego pogaństwa. Nie ma tego szczęścia, by widzieć życie i cuda Pana Jezusa na ziemi, rozgłos chwały Jednorodzonego, pełnego łaski i prawdy. Bóg postanowił go odwołać. Ale odchodzi w radości i pokoju.

Do świętego Symeona przyłącza się jako przedstawicielka niewiast szlachetna i pobożna prorokini Anna. Symeon i Anna stają na progu Nowego Zakonu jako święte, szlachetne postacie, szczególnie drogie sercu wiernych. I tak wskazuje dzisiejsze święto na dwie sędziwe osoby, które pod koniec swego życia składają hołd Boskiemu Dzieciątku i cieszą się jego widokiem. Zbawiciel przyszedł na świat, by ocalić i uszczęśliwić wszystkich, którzy są dobrej woli. Czas świąt Bożego Narodzenia objawia nam tę wielką i miłościwą prawdę. Przy żłóbku klękają pierwociny odkupionych, pastuszkowie i Mędrcy ze Wschodu, biedni i możni przymują jego łaski. Młodziankowie jako „kwiat Męczenników" otaczają Boskie Dziecię, a przy ofiarowaniu w świątyni jerozolimskiej jest Ono ukojeniem i pociechą starości.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

w sztuce chrześcijańskiej

Sztuka chrześcijańska nie omieszkała wysławiać Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Wśród wielu wyróżnia się przedewszystkiem wspaniały obraz Jana van Eycka. Arcydzieło to przedstawia nam świątynię żydowską w Jerozolimie z jej krużgankami i potężnemi kolumnami; równocześnie możemy też zaglądnąć przez otwarte podwoje do ożywionego, ludnego miasta. Najśw. Matka podaje Symeonowi, pięknemu, ujmującemu starcowi, Boskie Dziecię. W obliczu jego maluje się głęboki zapał, a ujrzawszy Mesjasza, woła: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje". Marja, stojąca obok ołtarza, jest odziana szerokim płaszczem. Biała przepaska zdobi jej skroń. Jej poważną, rozumną twarz cechuje pokora, ale także godność, bo jest z pośród tysięcy wybraną Matką Syna Bożego. Obok niej stoi św. Józef, mając w ręku świecę. Z szeregu otaczających ich osób wyróżnia się dziewczynka, tuż przy Najśw. Pannie, która trzyma w ręku koszyczek, a w nim gołębie, przeznaczone na ofiarę. W przeciwieństwie do poważnego wyrazu twarzy Matki, na której widać jakby odblask smutku dla przepowiedni Symeona o losie Syna, miła Dziecina uśmiecha się swemi ślicznemi, modremi oczyma, i zdaje się radować pięknością i wspaniałością, którą ogląda w świątyni. O dalsze kolumny opierają się już chorzy i kaleki, których Jezus w przyszłości będzie uzdrawiał.

Matka Boska Gromniczna

Świątynia światłem gromnic płonie
I woła: Matko! oświeć życia znój!
Przed prawem schylasz święte skronie,
Bo w niem pokory i pociechy zdrój.

Posłuszna, cicha do ostatka
Wypełniasz kornie, co rozkazał Bóg,
I wiedziesz rzesze jako matka,
Gdy staną trwożne wśród rozstajnych dróg.

Niech nam przypomni blask gromnicy,
Że nim pójdziemy na straszliwy sąd,
Ma dusza jaśnieć wśród ciemnicy,
I mężnie łamać szał i grzech i błąd.

Świątynia światłem gromnic płonie,
I myśl ulata, gdzie pokory kwiat,
Nad burze, gromy, ciemne tonie,
I nad niedole ludzkich, biednych chat.

Świątynia w blaskach świec jaśnieje,
I ufnie błaga cały polski lud:
Pokoju otwórz nam wierzeje
Na szczęście, chwałę, nowych czasów cud!

Ks. Ewaryst Nawrowski.

Zwyczaje i wierzenia ludowe

Polacy mieli od najdawniejszych czasów szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej. Świecili im pod tym względem dobrym przykładem prawie wszyscy królowie polscy, którzy w każdej ważniejszej potrzebie zanosili pokorne modły do Bogarodzicy, prosząc, by ich oświecić i pobłogosławić im raczyła.

Dniem poświęconym czci Matki Najświętszej, była sobota, tak jak piątek czci męki Pana Jezusa. Dlatego to we wszystkich domach staropolskich zapalano w sobotę światło przed obrazem Najświętszej Panny. Gdy Kościół ustanowił post w wigilję niektórych tylko świąt Matki Boskiej, Polacy zachowywali post w przeddzień wszystkich uroczystości Matki Bożej, bez względu na to, czy był w dniu tym nakazany. Stąd też pochodzi przysłowie: „Kto kocha Maryję — nie pyta o wiliję".

Ze wszystkich świąt Matki Boskiej najuroczyściej obchodzono święto Matki Boskiej Oczyszczenia, czyli Matki Boskiej Gromnicznej. Uroczystość ta nastraja wiernych poważnie, a obrzędy z nią związane nasuwają myśli

o znikomości rzeczy światowych, o godzinie śmierci, na którą zawsze powinniśmy być przygotowani, gdyż nie wiemy „dnia i godziny".

Nazwa „Gromnicznej" pochodzi od zwyczaju święcenia w kościele świec woskowych, zwanych *gromnicami*, które chronić mają od gromów i wszelkich niebezpieczeństw. Świece te wyrabiano dawniej w domu z własnego wosku pszczelnego, dziś kupuje się gotowe, wykonane fabrycznie. Przed zaniesieniem do kościoła przystrajają często gromnice kwiatami sztucznemi i kokardami; w Lubelskiem owijają lnem i ozdabiają koralami lub paciorkami; w innych znów okolicach okręcają świece długiemi kolorowemi stoczkami, tak zwanemi *błażejkami*. Nazwa „błażejek" pochodzi od dawnego zwyczaju zapalania stoczków w dzień świętego Błażeja, 3 lutego, podczas święcenia gruszek i jabłek, których lud używał jako lekarstwa na ból gardła.

Gromnice, przyniesione do kościoła, poświęca ksiądz przed sumą, odmawiając przy tem specjalne modlitwy, poczem odbywa się procesja z zapalonemi gromnicami, na pamiątkę przyniesienia Dzieciątka Jezus po raz pierwszy do świątyni Jerozolimskiej. Płonące świece trzymają wierni przez czas nabożeństwa, bacząc uważnie, by która nie zgasła, co byłoby złą wróżbą dla tego, który ją trzyma.

Zapaloną gromnicą błogosławi gospodarz, wróciwszy z kościoła, pola swoje, podwórze, zwierzęta, robi kopciem znak krzyża nad drzwiami i oknami domu, aby zabezpieczyć dobytek od gromów, nawałnic i gradów. Dym ze zgaszonej gromnicy stara się lud wchłaniać w siebie jako ochronę przed bólem gardła.

Gromnice poświęcone przechowuje się nad obrazami świętych, posługując się niemi w ważnych i groźnych momentach życia. Z gromnicą zapaloną wychodzi się naprzeciw kapłanowi, niosącemu choremu ostatnią Pociechę, a w chwili śmierci daje się konającemu gromnicę do ręki, by uprosić dla niego wstawiennictwo Matki Boskiej. W czasie burzy i gromów stawiają zapaloną gromnicę w oknie lub przed obrazem Najświętszej Panny, a gdy pożar wybuchnie w pobliżu, wynoszą płonącą gromnicę przed dom, odmawiając litanję i modlitwę o odwrócenie niebezpieczeństwa.

Ponieważ od „Gromnic wilcy stadem dochodzą", uważano z dawien dawna Matkę Boską Gromniczną jako opiekunkę zagród i ludzi, chroniącą przed napaścią wilków. Tego dnia nikt nie odważał się chodzić do lasu z obawy przed rozzuchwalonemi wilkami.

Z pogody, jaka jest w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, wnioskują gospodarze, jak długo będzie trwała zima i jakie będą urodzaje. I tak — długie sople lodu, zwisające z dachu, zapowiadają niezwykły urodzaj marchwi; szron zaś pokrywający drzewa, obiecuje obfity plon w sadach. Według wierzeń ludu

nawet zwierzęta wysnuwają rzekomo wróżby ze stanu pogody w dzień Matki Boskiej Gromnicznej. Niedźwiedź n. p. burzy swoją budę, jeżeli dnia tego jest duży mróz, a naprawia ją, o ile jest odwilż, bo czuje, że długa będzie jeszcze zima.

Stąd powstały przysłowia:

Na Gromniczną Maryją
Niedźwiedź budę rozwali, lub poprawi ją.

Na Gromnicę masz zimy połowicę.
Na Gromnicę łataj bracie rękawicę.

Gdy na Gromnicę roztaje — rzadkie będą urodzaje.

Gdy na Gromnicę z dachu ciecze, zima się jeszcze odwlecze.

Gdy słońce jasno świeci na Gromnicę,
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.

Legenda na Matkę Boską Gromniczną

Nietylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Marji Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się wzbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matką litościwą!

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi, i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadły razem; więc mają sobie działy wyznaczone, i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył święty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą, i głonym zębem kłapią, i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy.

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu

świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i słychać szepty pod słomianym dachem:

W Twoją opiekę weźmij nas, Maryjo!

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

*

Na Mikołaja ani na Gromniczną, kiedy się wilki snują zgrają liczną, nie dobrze motać przędzy gospodyniom, bo łatwo jeszcze — uchowaj to Boże! — w nici wilczysko zaplątać się może i będzie potem trzymał się zagrody i przez rok cały w niej wyrządzał szkody.

M. Gawalewicz
(„Królowa Niebios").

Część druga

Okres Wielkanocy

Drugi okres roku kościelnego, okres Wielkanocy, odnosi się do prawd i tajemnic czwartego, piątego i szóstego artykułu składu apostolskiego. Uprzytamnia nam nieskończoną miłość Syna Bożego, który dokonał zbawienia Swoją gorzką męką i śmiercią i przypieczętował je Swojem zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. Jezus staje przed nami jako *arcykapłan,* który się ofiarował dla zbawienia ludzi. Otworzył im niebo i sam czterdziestego dnia po Swojem zmartwychwstaniu tam wstąpił. W czasie przedwielkanocnym widzimy Go w największem poniżeniu, a następnie zaś w Jego wywyższeniu i chwale. Pragnie, byśmy za Nim postępowali do nieba i tam w wieczności zażywali owoców zbawienia. Tego możemy dopiąć jednak tylko wtedy, gdy porówno z Nim pójdziemy drogą krzyżową i przez umartwienie zmysłów, post i przyjęcie sakramentów św. powstaniemy z śmierci grzechowej do nowego, świątobliwego życia. Okres Wielkanocy wzywa nas, byśmy wzięli do serca słowa: „Jeśli z Jezusem współcierpimy, współ też będziemy uwielbieni" (Rzym 8, 7) i „Jako Chrystus wstał z martwych przed chwałę ojcowską, tak i my mamy w nowości żywota chodzić" (Rzym 6, 4). — Drugi okres obejmuje czas od niedzieli Siedemdziesiątnicy aż do święta Wniebowstąpienia Pańskiego.

Przedpoście

Zapusty czyli karnawał — Kościół a zabawy

W kościele upływa czas radosny z okresem Bożego Narodzenia. Od niedzieli Siedemdziesiątnicy (starozapustnej, trzeciej przed Popielcem) milknie Gloria we mszy św., kolor szat liturgicznych jest odtąd fioletowy, na znak pokuty.

Inaczej jest jednak jeszcze poza kościołem, w świecie. W tym czasie bowiem właśnie dochodzą zabawy, festyny, wesołe maskarady do zenitu. Polskie nazwy tych trzech ostatnich niedziel przed Popielcem: starozapustnej, mięsopustnej i zapustnej schodzą się z mianem tego okresu zabaw, który rozpoczął się po Bożem Narodzeniu i nazywa się krótko: zapusty.

Jak odnosi się Kościół do zabaw w ogólności? Kościół nie zabrania bynajmniej zabaw godziwych, które są wyrazem radości i wesela. Przecież cała ewangelja jest „wesołą nowiną", często w Piśmie św. czytamy wezwanie do weselenia się. Obłudni faryzeusze aż się gorszyli, że Pan Jezus wraz z apostołami zasiada do stołów biesiadnych i odwiedza domy weselne. Gdy na apostołów zstąpił Duch św., byli w tak podniosłym nastroju wesela, że żydzi posądzali ich, iż „napili się moszczu" (wina)! Stąd śmiało można powiedzieć: do duszy, w której jest pełnia łaski Bożej, nie ma do-

stępu smutek i ponurość. Św. Franciszek Salezy powiedział tak trafnie: un saint triste, c'est un triste saint — święty smutny to smutny (nieszczególny) święty. Przeto pobożność i świętość nieopromieniona uśmiechem i ludzkością, ale z miną wydłużoną, z czołem zachmurzonem i wzrokiem surowym, pobożność krytykująca drugich i skora do ciasnych sądów i potępień jest fałszywą pobożnością, więcej tam pychy i miłości własnej jak ducha Bożego.

Tak tedy Kościół, którego słusznie nazywamy naszą Matką najlepszą, nie broni zabaw, czuwa tylko, by te zabawy były zabawami dzieci Bożych. Ale niestety aż zbyt często ludzie bawiący się przekraczają granice godziwości i w rozrywkach szukają zaspokojenia niskich popędów zmysłowych: obżarstwa, opilstwa i rozpusty. I przeciw tym zabawom Kościół podnosi głos, ponieważ one nie przymnożą radości życia, lecz szkodę przyniosą na ciele i na duszy.

Również i taniec należy do rodzajów ludzkiej zabawy. Lecz nie zawsze tak było. W starożytnych czasach pogańskich taniec wykonywany przez grupy młodzieńców czy dziewcząt osobno, wykonywany podczas świąt, był wyrazem religijnej czci bożków. Wiemy też i z dziejów św. Jana Chrzciciela, że występowały na wschodzie także tancerki, które tańcami rozwiązłemi podniecały zmysły biesiadników.

Rzymianie, w czasie panującej jeszcze surowości obyczajów, odnosili się z pogardą do tańców i spotykamy się z takiem u nich zdaniem, że tylko szaleniec może tańczyć.

Zwyczaj tańczenia parami mężczyzny z kobietą powstał zdaje się w wiekach średnich. Ten taniec był wyrazem rycerskiej dworskości i galanterji, z jaką pod postacią wytwornych ukłonów i zbliżań się rycerz wyrażał swoje zabiegi około uzyskania względów swej „damy serca". Ten sens tańca jest godziwy, bo zbliża młodych ludzi do siebie i nakłania ich, przy tem poznaniu się pod okiem rodziców i starszych, do zawierania związków małżeńskich.

Tańce są wyrazem charakteru i temperamentu narodu. I naród polski chlubi się pięknemi i szlachetnemi postaciami tańca jak mazur, polka, oberek, krakowiak i poważny polonez. Wiemy z żywota

św. Stanisława Kostki, że również i on tych tańców się uczył. Można tedy przy nich połączyć wstydliwość z delikatnością uczuć wobec płci drugiej. I tak być powinno przy każdym tańcu. Jeżeli taniec budzi zmysły do grzechu, przybiera barbarzyńskie formy w takt współczesnych murzyńskich jazzbandów a nawet nie ukrywa bezwstydu w pozach tancerzy, to słusznie i koniecznie Kościół go potępia, a tańczący narażają się na ciężkie szkody nietylko moralne ale i cielesne.

Stąd biorąc udział w karnawałowych zabawach, bawmy się godziwie, jak przystało na chrześcijan, miarkujmy swoją swobodę *powagą nauki Kościoła i głosem sumienia* jako też zdaniem wybitnych lekarzy, którzy przestrzegają przed fatalnemi skutkami złych zabaw. — Ubolewając nad tem, że wielu chrześcijan o tych przestrogach zapomina, Kościół w tym czasie modli się o ich opamiętanie się, szczególnie w t. zw. ostatki otwiera podwoje wielu swoich świątyń, by w czterdziestogodzinnem nabożeństwie przed wystawionym Najśw. Sakramentem przebłagać Boga za liczne zniewagi i wiernych odciągnąć od szału nieumiarkowanych zabaw.

Zwyczaje i obrzędy zapustne

Kulig

Okres czasu od Trzech Króli do Wielkiego Postu nosi nazwę: zapusty lub karnawał. Określenie karnawał pochodzi prawdopodobnie od wyrazu *carne vale;* co znaczy: mięso żegnaj. Jest to czas wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maskarad, wesołej pustoty. W Polsce ulubioną zabawą był *Kulig*, noszący cechy rycerskiej buńczuczności a zarazem i słynnej „polskiej gościnności". Jest to jedyna w swoim rodzaju zabawa — mająca w sobie coś z szlacheckich zajazdów i średniowiecznych zawodów rycerskich.

Początek kuligu sięga XIV lub XV wieku, kiedy zaczęło się rozwijać życie towarzyskie wśród szlachty polskiej. Nazwa pochodzi albo od wyrazu czeskiego *koleg* — czyli objeżdżanie kolejką, lub też od kuli drewnianej, którą zakończona była laska niby buława, a którą przed kuligiem posyłano od sąsiada do sąsiada, zwołując na zabawę. Od czasu królowej Bony, która zaprowadziła w Polsce dużo włoskich zwyczajów, przestano rozsyłać buławę, a w to miejsce młodzieniec, przebrany za arlekina (błazna) zawiadamiał, poprzedzając kulig, o najeździe gości.

Zorganizowanie kuligu wymagalo pewnych przygotowań, a przedewszystkiem ustalenia przebiegu zabawy. Młodzież więc, wiodąca rej w okolicy, zbierala się, by ulożyć caly plan dzialania, a mianowicie: oznaczyć punkt zborny, kolejność domów, czas trwania zabawy, która przeciągala się nieraz do kilku tygodni. Gdy plan już byl gotowy, inicjatorzy kuligu zjeżdżali się do umówionego dworu, skąd wesola drużyna wyruszala do najbliższego sąsiada.

Wśród gwiaździstej nocy, przez gęstwiny leśne i śnieżne równiny mknął barwny korowód bogato rzeźbionych sań, od maleńkich jak lupina, do ogromnych karoc na płozach, które ciągnęły przepyszne konie, okryte lamparciemi skórami, bogatemi czaprakami i siatkami, chroniącemi jadących od pyłu śnieżnego. Gajowi i służba na koniach, z plonącemi pochodniami i kagańcami, eskortowala dlugi lańcuch sań. Przed niemi jechala kapela, często żydowska, z nieodzownym cymbalistą, przygrywając skoczne melodje. Wesole śpiewki, żarty, dowcipy szly od sań do sań, tlumione brzękiem dzwonków i kólek mosiężnych, nawieszonych u uprzęży, trzaskaniem z biczów i wystrzałami na odstraszenie wilków.

Na czele korowodu pędzil w maleńkich saneczkach prowodyr zabawy, arlekin w maseczce, z trzepaczką w ręku, okutany we futro niedźwiedzie. Za nim jechało dwóch hajduków, trzymając pochodnie. Arlekin pierwszy zajeżdżal przed dwór, wpadal do przedsionka i oznajmiając zbliżający się kulig okrzykiem „ej kulig, kulig!", tańczyl i skakal po wszystkich pokojach. Gościnny gospodarz wręczal mu klucze od piwnic, śpiżarni, śpichlerza, powierzając mu rządy w domu. Niebawem zaczęły się zjeżdżać sanie i wesola drużyna z halasem i krzykiem wpadała na ganek. Najwymowniejszy z gości witał żarliwą oracją czekającego u progu gospodarza, który gościnnie zapraszal do domu. Po przekąskach i poczęstunkach muzyka dawala haslo do zabawy i rozpoczynaly się ochocze tańce, trwające do bialego dnia. Wodzirej przestrzegal ściśle, by nie wprowadzano obcych tańców, jak kontredansa lub walca, tańczono więc tylko poloneza, mazura, oberka, krakowiaka i drabanta.

W dzień zabawiano się na wolnem powietrzu: urządzano szlichtady, mlodzież popisywala się konną jazdą, robieniem bronią i innemi sztuczkami rycerskiemi. Gospodarz pokazywal z dumą swą stadninę lub zbrojownię; raczył gości dobrze zaopatrzoną piwnicą, bo, jak mówi stare przysłowie:

„Kulig to zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela".

Nieraz zjawiali się chłopacy wiejscy z turoniem i niedźwiedziem, zabawiając gości uciesznemi przedstawieniami przed dworem, za co odbierali sutą nagrodę.

Na znak, dany przez arlekina, gotowano się do dalszej drogi, zabierając ze sobą gospodarza i jego rodzinę. Arlekin wyprzedzał korowód, by zawiadomić następnego sąsiada o zbliżającym się kuligu.

Świetne odbicie nastroju kuligowego znajdujemy w „Marji" Malczewskiego:

My sobie jedziem kuligiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie:
Maska twarz kryje — a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem:
Szczera ochota
Otwiera wrota.
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki, uderzą w pary;
Wróżki, djabli, nie oszusty.
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty?

Wesoły nastrój kuligowy bywał czasami zakłócony chwilami trwogi a nieraz i grozy. W czasie silnych mrozów bowiem zgłodniałe wilki nie dawały odstraszyć się hukiem wystrzału ani też światłem pochodni, rzucając się gromadnie na sanie, mknące wśród gąszczy leśnych. Wypadek taki zdarzył się za Jana Sobieskiego, kiedy wilki napadły na kulig, złożony z sześciu sań i po zaciętej walce pożarły ludzi i konie.

Nieprawdopodobnem się zdaje, by kulig, ta wesoła zabawa, pełna humoru i psoty, mogła mieć pewne znaczenie społeczne, — a jednak wywierała ona nieraz poważniejsze wpływy, zbliżając ludzi do siebie, zacieśniając węzły sąsiedzkie, zacierając różnice stanu i majątku. Obok wesołej zabawy młodzieży, odbywały się poważne narady obywatelskie, zawierano ważne układy, łagodzono waśnie i spory, ułatwiano związki małżeńskie.

W miarę zbliżenia się sąsiedztw, skutkiem rozdrobnienia majątków i udoskonalenia komunikacji, kuligi zaczęły tracić rację bytu — zachowały się najdłużej na Kujawach, gdzie przetrwały do końca dziewiętnastego wieku. Dziś łatwość przebywania dalekich przestrzeni siłą pary, benzyny i lotu wyrugowała zupełnie tę jedyną w swoim rodzaju, rdzennie polską zabawę. Młodzież obecna, pozbawiona dawnej dziarskości, przywykła do wygód, mało zahartowana, zadawala się niestety dancingami i jazzbandami, zastępując pełne werwy mazury, oberki i krakowiaki pozbawionemi życia, modernistycznemi, często w bezwstydzie swoim grzesznemi tańcami.

Krakowskie wesele

Zabawę kuligową urozmaicono z czasem, dołączając do niej „Krakowskie wesele" z starostą weselnym, starościną — no i nieodzowną parą „Państwa młodych".

Piękny opis krakowskiego wesela znajdujemy w „*Nil Desperandum*" St. Reymonta:

Ciemno było, wiatr słabł, zamieć ustawała, i tu i ówdzie w zielonej tafli nieba drgały gwiazdy. Miało się jakby na większy mróz, śnieg skrzypiał pod nogami, i wierciło w nozdrzach.

Naraz psy zaszczekały wściekle i rzuciły się całą hurmą ku bramie. Jeszcze daleko, pod lasami zamajaczyły jakieś brzaski szybko rosnące.

— Kulig jedzie! Kulig! — wołali parobcy, biegnący wywierać bramy.

Po chwili pochodnie wystrzeliły w mrokach rozmigotanemi, krwawemi miotłami, długi, kręty wąż sań zaczerniał na śniegach, jezdni pędzili naoślep przez zaspy i pola; zabrzęczały dzwonki i jańczary, huknęły śpiewania, i muzyka urznęła od ucha siarczyście na bij zabij.

Hej! kuligiem jechali, kuligiem nad kuligami. Sto sań skrzypiało po śnieżystej grudzie, sto sań leciało z wichrami w zawody, sto sań niosło się z grzmotem, jak burza rozśpiewana weselem, pijana mocą i radością oszalała. Konie widziały się podobne smokom w brzękadłach, siatkach, pozłocistych rzędach i wstęgach barwistych, puszczonych na wiatr, rwały, aż ziemia jęczała, i z pod kopyt śniegi tryskały fontannami.

Na przedzie, w siwe ogiery w purpurowych siatkach i pióropuszach, jechał weselny starosta wraz ze starościną, za nimi żydy muzykanty grały ze wszystkiej mocy. A potem migotał nieskończony łańcuch: sanie za saniami, para za parą, sunęły rozgłośnie, rzęsiście i bujnie przysłonięte płomienistemi wichrami pochodni. Jakoby zjawiona w nocnej godzinie bajka o zaklętych korowodach mar i upiorów.

Pędzili wskok, runęli w bramę, zatoczyli wielkiem półkolem w dziedzińcu i zmierzali w największym pędzie pod ganek. Zdało się patrzącym, jako uderzą w dwór, rozniosą go na kopytach i we wszystek świat popędzą niczem niepowstrzymani.

— Krakowskie wesele! krakowskie wesele! — buchnęły krzyki niewiadomo skąd, i wraz Trzaskowa kapela uderzyła w niebo przeciągłą grzmiącą fanfarą. Stanęli. Powstał nieopisany zamęt, a od pochodni uczyniło się widno, jak przy pożarze. Krzyżują się wołania, lecą śmiechy, parskają konie, strzelają.

Starosta weselny, z rózgą przybraną kwiatami, prawi na ganku powitalną orację. Onufry replikuje, zapraszając kompanję pod dach, żydy w lisich czapkach, w śniegu po kolana, rzępolą skocznego krakowiaka.

Skończyly się ceregiele, i dworska kapela zagrała uroczystego poloneza. Rwetes, gwałt i krzyki na podjeździe, splątane konie, rżą i biją kopytami, rzegoczą jańczary, psy naszczekują zajadle, damy ze sań wynoszą na rękach, szuby i kapuzy lecą, gdzie popadło, mrowią się oszroniałe postacie, wąsy w soplach, twarze wyszczypane mrozem, głosy schrypnięte a w oczach ognisty animusz. Cisną się ulicą rozmigotanych pochodni i prosto ze śniegów i zamieci, hurmą walą na ganek, w drygach mijają sień ogromną, zerwą się w akuratne pary w bawialnym i do sali już płyną posuwistym, godnym polonezem. Zda się, tęcza spadła w białe ściany dworu i wije się stubarwnem, rozmigotanem przędziwem: panny z chłopska we wzorzystych spódnicach, gęsto naszywanych wstęgami, kawalerowie w granatowych żupanach, srebrem lamowanych, i w karmazynowych krakuskach z pękami pawich piór i wstążek. Wiedzie ich weselny starosta w białej katance, ze starościną w czepku misternym, w kolorach do pół piersi, w rzęsistej, amarantowej jubce. Pląsają zwolna, i za nimi coraz nowe pary stają, już starsi spłynęli do korowodu, już dostojne damy w robronach, już męże w kontuszach, czerwonych butach i przy karabelach. Okrążyli sale raz i drugi, pękły dzwona koliska, rozsypali się po komnatach.

— Oberka na rozgrzewkę! Oberka — dysponuje wielkim głosem starosta.

Zaczem z chóru kapela gruchnęła siarczystego. Żydy, usadzone pod piecem, przywtórzyli.

Dreszcz wstrząsnął serca, kawalery skoczyli do panien, stają w tanecznym ordynku, takt biją nogami, nabierając tchu, prężą się, runęli naraz w tan z grzmotem, jakby kto z harmat wystrzelił. Z miejsca wzięli pęd największy, i oberek poszedł wściekły, zapamiętały, na odsiebkę!

Jakby wrzeciona zaturkotały szalonym wirem. Ni twarzy rozeznać, ni dojrzeć jaką personę, jedno kłębowisko, taczające się od ściany do ściany, że tylko wieją wstęgi, wieją pióra, wieją spódnice i wieją lite, płowe warkocze. Rznie para za parą, i biją obcasy, aż ściany dygoczą, i pobrzękują od wtóru szkliwa pająków...

Ostatki

Wesoły nastrój karnawałowy wzmagał się w miarę zbliżania się końca zapustów, dochodząc do największego napięcia w czasie trzech ostatnich dni słusznie nazwanych Szalonemi Dniami, Kusemi Dniami, Kusakami, Mięsopustem lub też Ostatkami. Na dworach szlacheckich urządzano w Ostatki wykwintne

biesiady, huczne bale, a od czasu Augusta III wprowadzono włoską zabawę publiczną, zwaną *maskaradą*. W maskaradach brała udział dawniej tylko szlachta, a gdy zdarzyło się, że korzystając z maski, jakiś mieszczanin dostał się na salę i niebacznie dał się poznać, wtedy usuwano go sromotnie za drzwi, dając czynne napomnienie, by się to nie powtórzyło.

Jakgdyby na pożegnanie mięsa, raczono się w ostatnie dni zapustne, od *tłustego czwartku* począwszy, tłustemi potrawami, jak kiełbasą, bigosem, chrustem, pączkami, które w skromniejszych domach zastępowano racuszkami. Bywały i wykwintne potrawy, jak o tem świadczy stary wiersz zapustny:

Mięsopusty, Zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie,
I żubrowe pieczenie.
Mięsopusty, Zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siedzą,
Kuropatwy jeść będą.
A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu z małmazyją
I tak sobie podpiją.
Mięsopusty, Zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Niźli prostą jarzynę...

Nietylko szlachta i mieszczanie, ale i lud wiejski bawił się na swój sposób w czasie zapustów, urządzając tradycyjne obchody i zabawy, które zmieniały się stosownie do okolicy. Tak n. p. specjalnością Krakowa był obchód „*Combra*", wesołej zabawy przekupek, którym dnia tego wszystko było wolno. Schodziły się one rotami z różnych ulic na Rynek krakowski i stanąwszy naprzeciw orła, rozpoczynały dziwaczny taniec. Śmiesznie przebrane za strojne damy, z wiórami we włosach, niby lokami, śpiewały, tańcząc, piosnki combrowe. Słynną z dowcipu była „Mądra Maryna", która marszałkowała na pięciu „babskich combrach", śpiewając śpiewki własnego układu. — Rozochocone straganiarki zaczepiały przechodniów, zatrzymywały przejezdnych, żądając wykupu. Nie darowały nikomu, ni to wysokiemu dygnitarzowi, którego wysadzały z karocy i porywały w taniec, ni to biednemu przechodniowi, którego targały za włosy, wołając „comber, comber", dopóki się nie wykupił. — Gloger taką opowiada przygodę: „Zdarzyło się, że podchmielone kumoszki zastąpiły drogę idącemu rynkiem słynnemu Jackowi Przybylskiemu; a że uczony ten był skąpy, więc przez parę ulic pląsać musiał, zanim nareszcie żądanego datku udzielił".

Z przedmieścia Piasek ciągły straganiarki tak zwanego „combra", bałwana wypchanego słomą, przed Sukiennice, gdzie go ulicznicy rozrywali w kawałki. — Młodzieńcy uciekali przed rozbawionemi przekupkami, bo, gdy którego pochwyciły, zaprzęgały do kloca, za to, że w bezżeństwie kończył zapusty; kładły mu wieniec grochowy na głowę, zmuszając do ciągnięcia kloca tak długo, dopóki się nie wykupił.

Był także zwyczaj w Krakowie, że w Ostatki zbierała się gromada chłopaków, ubranych w guńki i kierpce, z wysokiemi stożkowatemi czapkami na głowach, hulając na placu Szczepańskim, wśród dowcipnych śpiewek. Wkoło nich uwijał się dziad, z długą konopną brodą, wlokąc za sobą długi bat z wiechciem słomy na końcu. Był on postrachem uliczników, których, wywijając długim batem, uderzał obłoconym wiechciem, brudząc twarz i ubranie.

Obchody uliczne ustały w Krakowie po roku 1835, gdy wprowadzono policję austrjacką, która surowo prześladowała dawne polskie zwyczaje.

Tak samo jak w okresie Bożego Narodzenia tak i w Ostatki oprowadzają we wszystkich okolicach Polski *maszkarady*, które zmieniały się według danej dzielnicy. W Poznańskiem i Płockiem chodzą z *bocianem*. Na Mazowszu oprowadzają *niedźwiedzia* lub obwożą na dwukołowym wózku drewnianego *kurka*, zbierając datki na wyprawienie uczty w gospodzie. Maszkaradom towarzyszy zawsze cygan, cyganka z lalką niby dzieckiem na plecach, Żyd, czasem Żydówka. Wędrując od domu do domu, śpiewają ucieszne śpiewki zapustne, n. p.:

Zapusty, Zapusty!
Wyciągajcie szperę z kapusty.
Jak niema w kapuście, to będzie za węglem,
Owierajcie już drzwi, bo czekać nie będziem.

albo:

Jak ja ci doskoczę
Do komina zcicha!
Bo się tam gotuje
Kiełbasa i kicha.
Czy brać, czy nie brać,
Czy na drugich zaczekać?

Poza maszkaradami zabawiano się na wsi ciągnieniem kloca drewnianego; — chłopacy zmuszali dziewczęta, za karę, że nie wyszły zamąż, do ciągnięcia kloca od domu do domu, dopóki nie wykupiły się kiełbasą, serem i jajami. Z otrzymanych darów urządzali w ostatni wtorek ucztę.

W niektórych okolicach n. p. w Wielkopolsce odbywa się w ostatni wtorek zabawa zwana *podkoziołkiem*. Na środku izby ustawiają przed grajkiem beczkę, na niej talerz, a na talerzu wystruganego z drzewa koziołka. Po każdym tańcu muszą się dziewczęta wykupić, kładąc pieniądze na talerz pod koziołka.

Słynnego zagranicą „Księcia Karnawału" naśladuje w Polsce w skromnych ramach *„Zapust"*, ubrany w kożuch, włosiem na wierzch, opasany powrósłem, w wysokiej tekturowej czapce, przybranej wstążeczkami, papierkami i choiną; w ręku trzyma topór drewniany z dzwonkiem. Za nim, na czwora-

kach idzie chłopak, przebrany za osła, okryty kocem włochatym, na głowie ma czapkę w kształcie oślego łba, na szyi dzwonek. Towarzyszy im dziad obdarty, niosący kosz, do którego zbiera datki. Wszedłszy do chaty, deklamuje Zapust z patosem:

Ja jestem Zapust, mantuańskie książe,
Idę z dalekiego kraju,
Gdzie psi ogonami szczekają,
Ludzie gadają łokciami
A jedzą uszami.
Słońce o wschodzie zachodzi,
A kurczę kokosze rodzi.
Każdy naopak gada,
A deszcz z ziemi do nieba spada.

Następnie przedstawia swego pachołka:

To jest uczony osioł, co mieszka w stodole;
Jest profesorem, uczy dzieci w szkole.

Otrzymawszy poczęstunek i dary śpiewają:

Zapust, Zapust, zapustowe dziecię,
Ucieszcie się chwilkę, bo go nie ujrzycie,
Bo go nie ujrzycie, aż na przyszły roczek,
Aże mu od żuru na nic schudnie boczek.

W Kurpiach jest zwyczaj, że w ostatni wtorek około północy wjeżdża Zapust na koniku drewnianym do gospody i rozpędza biesiadników, obsypując ich popiołem i gasząc światła.

Jako pożegnanie i zakończenie dni zapustnych należy uważać: *kazanie, zabijanie grajka i podkurek.*

Kazanie odbywało się na dworach szlacheckich w ostatni wtorek około północy. Najdowcipniejszy z biesiadników przebierał się za księdza, wkładając koszulę niby komżę, wchodził na stół lub krzesło, okryte dywanem, niby na ambonę i prawił kazanie, pełne dowcipów, śmiesznych dykteryjek, komicznych błędów ku uciesze słuchaczy, wywołując wybuchy śmiechu.

Pożegnanie grajka znane jest na Kurpiach. W ostatni wtorek chwytają o północy przygrywającego grajka, sadzają go na taczce i wywożą na pole, gdzie go wywracają umyślnie. Równocześnie jeden z chłopaków wypuszcza ukrytego kota — co ma oznaczać ucieczkę od mięsa — a inny rozbija o grajka garnek gliniany z popiołem, niby go zabijając. W innych okolicach palono lub rozszarpywano bałwana, symbolizującego Bachusa, którego skazywano na śmierć za popełnione grzechy w czasie karnawału.

Podkurek jest to pierwszą postna potrawa, złożona z mleka, jaj i śledzia, którą wnoszą z wybiciem godziny dwunastej. Podkurek oznacza właściwie posiłek o świcie, kiedy koguty zaczynają piać, a że pierwsze śniadanie postne podaje się już po północy, a nieraz nad ranem, stąd nazwano je „podkurkiem."

Na Litwie wnoszą w ostatni wtorek półmisek z pokrywą, którą podnoszą z uderzeniem godziny dwunastej. Z półmiska wylatuje wróbel, symbol mięsa, a zostają dwa śledzie.

Nadchodzący post witano następującym wierszem:

Któż się to tam na przypiecku krząta:
Wstępna Środa Żurowi uprząta,
Wstępna Środa następuje,
Pani matka żur gotuje
A pan ojciec siedzi w dziurze:
— A witajże, mości Żurze!
Wiwat, wiwat, wiwat!

Chociaż zwyczaje zapustne wychodzą powoli z użycia, wszędzie w Polsce przestrzegają dotąd ściśle, by o północy w ostatni wtorek zakończyć taneczne zabawy. Tak w domach prywatnych jak i na balach publicznych z wybiciem godziny dwunastej orkiestra przerywa muzykę choćby w półtaktu, na salę wnoszą śledzia, jako symbol postu, a rozbawione towarzystwo rozchodzi się do domu, nieraz i do kościoła, gdzie kończy się czterdziestogodzinne nabożeństwo, dla przebłagania za wybryki i swawole zapustne.

Przysłowia zapustne

Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi panują,
Wina i chleba malo obiecują.

Kiedy pada w ostatni wtorek,
To ze lnem uciekaj na dołek. (wróżba suszy).

We Wstępną Środę zapuść brodę,
A żurek staw na murek.

Przysłowia na luty

Spyta luty: maszli buty?

Luty wygania kowali z huty.

Czasem luty same pluty.

Święty Blażej — gardła zagrzej. (3. II.)

Święta Weronika, słonko pomyka. (4. II.)

O świętej Dorocie, wyschną chusty na płocie. (6. II.)

Schołastyka, mróz utyka. (10. II.)

Na święty Walek niema pod łodem bałek. (14. II.)

Jeśli o świętym Pietrze w lutym ciepło służy,
Do Wielkiejnocy zima czasy swe przedłuży. (23. II.)

Święty Piotr gdy się rozgrzeje,
Wiosna prędko nie przyśpieje.

Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci. (24. II.)

Gdy święty Maciej lodu nie roztopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

Na świętego Macieja, pierwsza wiosny nadzieja.

Jeśli na święty Maciej ciepło,
To się będzie długo wlekło.

Czas Wielkiego Postu

Usłysz, Panie dobrotliwy
Prośby i płacz rzewliwy,
W poście tym czterdziestodniowym
Bądź do litości gotowym.

Ty przenikasz serc skrytości
I znasz sił naszych słabości;
Płaczącym za przewinienia
Udziel łaskę odpuszczenia.

Do wielu się grzechów znamy,
Odpuść, gdy je wyznawamy;
Dla chwały Twego Imienia
Ulecz nasze uchybienia.

Spraw, aby to grzeszne ciało
Tak się postem umartwiało,
By dusza w wstrzemięźliwości
Pościła od wszelkich złości.

Daj Trójco błogosławiona,
Jedności nierozdzielona,
Aby się posty Twym wiernym
Stać mogły skarbem niezmiernym.

Siedemdziesiątnica, czyli dziewiąta niedziela przed Wielkanocą, kładzie kres radościom gwiazdkowym i wesołemu Alleluja, a dzieło odkupienia przedstawia się duszy naszej ze swej najpoważniejszej strony. Czasem przygotowania na święta wielkanocne jest okres Wielkiego Postu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa okres ten trwał czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt albo i siedemdziesiąt dni. Stąd też jeszcze dzisiaj nazywamy niedzielę starozapustną siedemdziesiątnicą, mięsopustną sześćdziesiątnicą, a zapustną pięćdzie-

siątnicą. Dopiero w szóstym wieku wyznaczył papież Grzegorz Wielki taki okres Wielkiego Postu, jaki dzisiaj jeszcze obchodzimy.

Historja jego rozwoju jest w głównych zarysach następująca: zwyczaj czterdziestodniowego postu jest bezwątpienia naśladowaniem przykładu Chrystusa Pana, który czterdziestodniowym postem na puszczy przygotował się na Swą publiczną działalność. Wyjąwszy kilka dni pomiędzy Wielkanocą a Zielonemi Świątkami, pościli pierwsi chrześcijanie w Rzymie w środy, piątki i prawdopodobnie też w soboty całego roku. Postem w środę chcieli zadośćuczynić za zdradę Judasza, post piątkowy miał uczcić bolesną śmierć Pana Jezusa, wreszcie w sobotę pościli na pamiątkę złożenia Go do grobu. Im ściślej trzymano się tych postów tygodniowych, tem krócej trwał pierwotny post przedwielkanocny. Z biegiem czasu, kiedy przepisy postu przedwielkanocnego coraz ściślej regulowano, zanika zwyczaj poszczenia we wspomnianych dniach tygodnia. W pierwszych czasach chrześcijaństwa trwał post przedwielkanocny krótko, lecz był nadzwyczaj surowy. W połowie wieku trzeciego poszczono tydzień, w innych miejscowościach dwa tygodnie, z wyjątkiem niedziel.

Dopiero w czwartym wieku napotykamy zupełnie pewne ślady powszechnego, czterdziestodniowego postu. Wówczas jednak był okres czterdziestodniowy czasem przygotowania się katechumenów na przyjęcie chrztu świętego, albo publicznych pokutników na pojednanie się z Kościołem, wreszcie także czasem skupienia i pokrzepienia ducha dla wszystkich wiernych. W tym okresie wyznaczono kilka dni postu, połączonych zwykle z pewnemi obrzędami, albo cały ten okres uważano za czas postu.

W poszczególnych miejscowościach obliczano rozmaicie ten czas przygotowania. W Rzymie naprzykład zaliczano do niego także Wielki Tydzień, w Antjochji zaś obchodzono Wielki Tydzień w szczególny sposób, nie zaliczając go do okresu postnego. W Rzymie nie poszczono w niedziele, w Konstantynopolu w soboty i niedziele. Według podania pewnej pątnicy galickiej, niejakiej Silwji, z roku 385, trwał wówczas wielki post w Jerozolimie, nie jak

w Galji czterdzieści dni, lecz ośm tygodni, przyczem poszczono codzień z wyjątkiem sobót i niedziel. Skutkiem tego czas postu trwał na wschodzie dłużej niż na zachodzie. Kiedy później przyjęto powszechnie czterdziestodniowy okres postny, było na zachodzie właściwie tylko trzydzieści sześć, a gdzie nie poszczono w soboty, nawet tylko trzydzieści dni postu. By znieść tę sprzeczność pomiędzy nazwą a liczbą, dodano w szóstym wieku jeszcze cztery dni przed pierwszą niedzielą Wielkiego Postu, tak że odtąd post rozpoczynał się w środę. Środa ta nabrała z biegiem czasu cech dzisiejszej Środy Popielcowej.

Pewnego rodzaju wstęp do Wielkiego Postu stanowi okres od Siedmdziesiątnicy aż do wtorku przed Środą Popielcową; Kościół nie nakłada na nas jeszcze obowiązku postu, ale w jego świątyniach panuje już mimo zgiełkliwych zabaw tego czasu poważniejszy nastrój. Kościół św. pragnie bowiem pouczyć nas, abyśmy, przejąwszy się duchem jego, zrozumieli znaczenie i powagę zbliżającego się Wielkiego Postu, i poczęli już w tych dniach przygotowywać serca swoje na owe wielkie dni skupienia i skruchy, a nie dopiero od Środy Popielcowej, niejako jeszcze we więzach świata i jego uciech.

Lecz co wskazuje na to, że obchodzimy niezwykły czas roku kościelnego? *Lekcje* pierwszego nokturnu[1]) tych tygodni opisują nam nieszczęsny upadek pierwszych rodziców, wypędzenie z raju i niezmierną ich nędzę. Przypominając te wypadki, pragnie Kościół uprzytomnić nam właściwą przyczynę nieszczęścia naszego i konieczność Odkupienia. Przy nabożeństwie używa szat koloru fioletowego. Na jutrzni nie odmawia się już hymnu św. Ambrożego Te Deum laudamus, wzniosłej modlitwy, pełnej wesela i wdzięczności. Opuszcza się także Alleluja, które jest wyrazem radosnego wielbienia Boga, i kapłani w swych modlitwach codziennych, które z rozkazu Kościoła odmawiają, mówią w to miejsce: cześć Tobie, Panie, Królu wiecznej chwały. Wreszcie często powtarza się pieśń

[1]) Pierwsza część pacierzy kapłańskich nazywa się matutinum czyli jutrznią. Składa się najczęściej z trzech części, zwanych nokturnami. Głównemi modlitwami każdego nokturnu są trzy psalmy i trzy lekcje. Lekcje, (po polsku czytania) pierwszego nokturnu są to krótkie rozdziały, wyjęte z Pisma św.

pokutna króla Dawida: „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego". — Tak to przygotowuje się prawy chrześcijanin na zbliżający się czas pokuty i żalu za grzechy — na czas Wielkiego Postu.

A teraz kilka słów o moralnem, socjalnem i higjenicznem znaczeniu postu. Post, jako umartwienie i ograniczenie zmysłowości, objawiającej się w pożądaniu pokarmu i napoju, znają wszystkie narody; uchodził on też zawsze za objaw uczuć i przekonań religijnych. Narody starożytne przywiązywały do postu wielką wagę i upatrywały w nim doskonały środek do ułagodzenia zagniewanego bóstwa lub przygotowania się do jego natchnień. Żydzi uważali post za szczególnie dobry uczynek i włączali go jako część istotną do czynności religijnych. Był on wyrazem upokorzenia się przed Panem w trudnych sytuacjach życiowych, w smutku, nieszczęściach i wypadkach śmierci; według pojęć żydowskich post mógł powstrzymać karzącą rękę Bożą. W połączeniu z modlitwą, płaczem i klęczeniem miał ujarzmić poruszenia zmysłowe. Kto pościł, ten niejako biczował duszę, i dlatego należało post łączyć nie tyle z rozdzieraniem szat, ile raczej z żalem serca. „Nawróćcie się do Mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i płaczu i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego" (Joel 2, 13).

Dla nas chrześcijan uświęcił zwyczaj poszczenia sam Chrystus Pan Swoim przykładem i Swoją nauką. Zaraz przy rozpoczęciu Swej publicznej działalności pościł czterdzieści dni. W kazaniu na górze poleca post uczniom Swoim i poucza ich, że postem można sobie wyjednać wysłuchanie modlitwy, mówiąc: „Ten rodzaj (czartów) nie bywa wypędzony, jedno przez modlitwę i post" (Mat. 17, 20). Idąc za Jego przykładem, pościli gorliwie apostołowie i pierwsi chrześcijanie. (Dz. Ap. 13, 2; 14, 22.) Kościół św. po wszystkie czasy cenił post bardzo wysoko i zachowywał go jako ważny czynnik w życiu chrześcijańskiem. Żadna społeczność chrześcijańska, która pragnie być prawdziwie „ewangeliczną", nie może,

nie popadając w sprzeczności, skreślić postu, którego praktyka opiera się na przykładzie i nauce Pana Jezusa.

Kościół tak wysoko ceni i zachowuje post *dla jego wielkiej wartości obyczajowej*. Tę wartość obyczajową czyli moralną poznamy najlepiej, gdy rozpatrzymy istotę postu pod względem *ascetycznym, symbolicznym, socjalnym* i *higjenicznym*.

Ascetyczne znaczenie postu. Post jako cnota wchodzi w zakres cnoty wstrzemięźliwości. Jest pewną doskonałością woli, że ta pod wpływem łaski Bożej podporządkowuje wyższym władzom umysłowym i szlachetniejszym potrzebom naturalny pęd, domagający się zaspokojenia pożądania zmysłowego człowieka. Pod względem pokarmu i napoju wstrzemięźliwość polega na tem, że człowiek tyle używa pokarmu i napoju, ile mu potrzeba do utrzymania życia i sił, niezbędnych do spełnienia nałożonych nań obowiązków, a więc do celu przez samego Stwórcę zamierzonego. Jeżeli teraz porównamy post z cnotą wstrzemięźliwości, możemy post określić jako wyższy stopień wymienionej cnoty wstrzemięźliwości, odnoszący się do pożywienia. Poszcząc już nietylko zachowujemy przez zdrowy rozum naznaczoną miarę pokarmu i napoju, lecz ograniczamy ją dobrowolnie mniej lub więcej, aby pokonać zmysłowe poruszenia, aby dopomóc duchowi w panowaniu nad ciałem, aby wreszcie pobudzić się do wyższej duchowej działalności i doskonalszego życia cnoty.

Ascetyczna wartość postu polega zatem na pomocy, jakiej udziela duchowi w panowaniu nad ciałem. Poszcząc musi człowiek zwyciężać samego siebie, natężać swą wolę, i to stanowi najważniejszą, bo moralną wartość postu.

Co do moralnych skutków, jakie post wywiera, należy zaznaczyć, że post jest pokutą za grzechy, pomnaża wielce skuteczność naszych modlitw i dodaje nam sił, abyśmy w przyszłości nie ulegli pokusom ani popadli w nowe grzechy.

Post ma także znaczenie *symboliczne*. Uczniom św. Jana, którzy byli niezadowoleni z tego, że uczniowie Pana Jezusa mniej poszczą niż faryzeusze i oni sami, sam Chrystus Pan takie daje wyjaśnienie: „Izali synowie oblubieńca smucić się mogą, póki z nimi jest oblubieniec? Aleć przyjdą dni, gdy będzie wzięty od nich oblubieniec: a wtedy będą pościć“ (Mat. 9, 15). Post ich będzie zatem wyrazem smutku z powodu odejścia Pana. W takim sensie i Kościół święty oddawna pojmuje post. Jest wyrazem smutku i naszego współczucia z cierpiącym za nas Zbawicielem i przypomnieniem Jego odejścia od nas wskutek Jego bolesnej ofiary krzyżowej. Jest również oznaką owego smutku, jaki przejmuje duszę prawdziwie Chrystusa miłującą, dopóki uwolniona z więzów doczesności, nie połączy się z Panem po wieczne czasy. Jest wreszcie symbo-

lem smutku, który będzie panować w Kościele dopóty, dopóki przez ponowne przyjście swego Oblubieńca nie osiągnie swego błogosławionego przeznaczenia.

Tem symbolicznem znaczeniem postu tłumaczy się, że Kościół te właśnie czasy uświęcił postem, które są poświęcone albo smutkowi z powodu mąk Zbawiciela albo przygotowaniom na uroczyste święta, jak czas adwentu i Wielkiego Postu, wigilje i piątki jako pamiątka śmierci Pana Jezusa.

Post nie jest pozbawiony także znaczenia dla *życia społecznego*. Zmniejszając bowiem ilość pokarmu i napoju, czynimy tem samem pewne oszczędności, które poszczącemu umożliwiają udzielenie jałmużny biednym i potrzebującym. Już w Starym Zakonie uważano post i jałmużnę jako rzeczy do siebie należące. „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną więcej niźli skarby złota chować" (Ks. Tobjasza 12, 8). To też w Nowym Testamencie upomina Kościół św. swych wiernych od najdawniejszych czasów, by z postem łączyli jałmużnę, przez którą ujarzmiamy namiętność chciwości i pielęgnujemy najpiękniejszy kwiat cnót chrześcijańskich, czynną miłość bliźniego. Post daje więc sposobność łagodzenia ubóstwa i nędzy przez miłość i dobroczynność a zarazem gromadzenia nie złudnej mamony, lecz skarbów na żywot wieczny.

Także nieufność panująca pomiędzy biednymi a bogatymi mogłaby przez post doznać pewnego złagodzenia. Jak bowiem dostatek zamożnych wzbudza niezadowolenie i zazdrość biednych, tak pewne rozsądne umiarkowanie w pożywaniu ze strony bogatych mogłoby ułagodzić biednych. Gdyby cierpiący niedostatek widzieli, jak zamożni dobrowolnie ograniczają wystawny tryb życia, i oni znosiliby chętniej swoją nędzę. W ten sposób wyrównałaby się, przynajmniej do pewnego stopnia różnica pomiędzy bogatymi i biednymi, i tak post mógłby się przyczynić do rozwiązania ważnego zagadnienia społecznego.

Wreszcie trzeba jeszcze wskazać na znaczenie postu *dla naszego zdrowia*. Pożyteczność postu piątkowego jak również i ścisłego postu czterdziestodniowego potwierdza zgodnie nauka higjeny. Kiedy pościmy, dajemy organizmowi okazję do uwolnienia się od pozostałości codziennego pożywienia, i już to samo jest dla niego wytchnieniem. Powtóre post przerywa stan gnuśnej sytości, która powoduje zawsze osłabienie energji życiowej, działa on na nas tak ożywczo, jak prąd zimnej wody na nasze ciało. Przez post stosujemy przeto środek leczniczy, na który już sama natura wskazuje, kiedy to podczas wszystkich niemal chorób odczuwamy wstręt do jedzenia i picia. Zaleca się każdemu albo regularny post albo też dzień postny przynajmniej wtenczas, kiedy organizm odczuwa zanik czerstwości. Przedewszystkiem post jest polecenia godny jako przygotowanie do ważniejszego przedsięwzięcia. Zważywszy to, cośmy wyżej o poście powiedzieli, pojmujemy, jak słusznie czyni Kościół, zachowując tę starodawną i chwalebną praktykę.

Kiedy i jak pościć?

Trzecie przykazanie kościelne nakazuje *wstrzemięźliwość* od pokarmów mięsnych i *posty* w dni nakazane. Jest więc różnica między wstrzemięźliwością a postem.

Co to jest *wstrzemięźliwość?* — Jest to wstrzymywanie się od potraw mięsnych. Wolno jednak używać *zawsze* tłuszczu (z okrasy, słoniny, sadła) do kraszenia potraw.

Co zaś nazywamy *postem?* — Pościć znaczy odmawiać sobie zwykłej ilości pokarmu do tego stopnia, że odczuwa się w pewnej mierze głód. W dzień postny wolno najeść się do sytości w ciągu doby tylko raz (zwykle u nas w południe), pozatem dwa razy w ciągu dnia nieco się posilić. Można jednak poszcząc spożywać potrawy mięsne.

Kto jest zobowiązany do wstrzemięźliwości? — Kto ukończył siódmy rok życia.

A *kto* do postu? — Każdy katolik od ukończonego 21-go roku życia aż do rozpoczętego 60-go roku (z wyjątkiem ciężko pracujących).

Kiedy obowiązuje dorosłych *tylko wstrzemięźliwość?* — We wszystkie zwykłe piątki całego roku poza Wielkim Postem i Suchemi Dniami.

Kiedy obowiązuje ich *tylko post?* — W dni powszednie Wielkiego Postu od poniedziałków do czwartków włącznie.

Kiedy obowiązuje ich *post i wstrzemięźliwość?* — W następujące dni: Środy Popielcowe, piątki i soboty Wielkiego Postu, Suche Dni, i cztery wigilje świąt: Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. M. P. i Wszystkich Świętych.

Niepełnoletnich (od 7 do 21 roku życia) i starców (od 60 roku życia) obowiązuje w powyższe dni *tylko* wstrzemięźliwość, do postu w ścisłem tego słowa znaczeniu nie są oni wcale zobowiązani.

Środa Popielcowa

Ja nędzny proch, czem jestem, czem?
Że choć rozkazom często Twym
Sprzeciwiam się, Ty winę mą
Pokrywasz łaskawością Swą.

Jak trzcinę słabą wolę mam,
Pokusie łatwo zgiąć się dam,
Bom za leniwy zwalczać ją,
I prosić cię o pomoc Twą.

A przecież wąska ścieżka ta,
Którą przez życie dążyć trza,
A dojdzie nią do niebios bram,
Ten, który zwalcza siebie sam.

Więc dziś przed Tobą korzę się
Ja z prochu proch i błagam Cię:
Promieniem łaski Twej mi świeć,
W mem sercu skruchę szczerą wznieć.

Wszak mi w Chrystusie wszystkoś dał
I chcesz, bym Cię mym Ojcem zwał,
Więc okiem Ojca na mnie patrz
I wszystko złe przebaczyć racz.

Już odtąd dla Cię pragnę żyć
I z Tobą pojednanym być,
Bym, gdy opuszczę ziemski kraj,
Wziął w posiadanie szczęścia raj.

Odgłos trąby, o której wspomina prorok Joel w dzisiejszej lekcji, grzmi także i nam; ogłasza początek czterdziestodniowego postu, czasu pokuty, zbliżania się cierpień i śmierci naszego Zbawiciela. Kapłan posypuje nam w pierwszym dniu świętego czasu postnego, w Środę Popielcową, głowy popiołem poświęconym i mówi przy tem słowa poważne i przejmujące: „Pamiętaj, człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz".

Kościół dlatego przypomina nam w Środę Popielcową o śmierci, ponieważ myśl o naszej ostatniej chwili, która kiedyś na pewno nadejdzie choć niewiadomo kiedy, szczególnie może obudzić w nas uczucia skruchy, stosowne na czas postu. Jako symbol śmierci, wzywa nas poświęcony popiół, abyśmy szczerą pokutą zgładzili grzechy swoje i osiągnęli darowanie kary za występki. I ten szczegół, że popiół, którego używa się w Środę Popielcową, pochodzi z gałązek palmowych, poświęconych w Niedzielę Palmową ubiegłego roku, nie jest bez znaczenia. Ponieważ owe gałązki służyły jako wyobrażenie zwycięstwa i chwały, popiół ich dobitnie wykazuje, jak prędko mija wszelki blask ziemski, jak znikoma jest wszelka doczesność.

Już synod kościelny, który się odbył w Benewencie w r. 1091, przepisuje, aby wszystkim posypywano głowy popiołem; „wszyscy bowiem mają z tego wymownego upomnienia mieć korzyść".

Bardzo głębokie są modlitwy, któremi kapłan poświęca popiół i równocześnie prosi, by Bóg wszystkim udzielić raczył ducha prawdziwej skruchy i szczerej pokuty, ażeby mogli serdecznie za grzechy żałować i przed obliczem Boskiego Majestatu gorzko je opłakiwać; błaga, aby Bóg też przebaczył ich uchybienia, duszom udzielił swej pomocy i utwierdził je w łasce.

Podczas ceremonji posypywania głów lud śpiewa rzewną pieśń:

Posypmy głowy popiołem,
Uderzmy przed Panem czołem,
Zapustne rozpusty na stronę,
Wijmy cierniową koronę.

Posypmy popiołem głowy,
Bo głos sumienia surowy
Do pokuty woła za grzechy,
Na stronę teraz uciechy.

Posypmy głowy popiołem,
Módlmy się wszyscy już społem,
Bo sąd Pański choć sprawiedliwy,
Jest dla grzesznika straszliwy.

Posypmy popiołem głowy,
Bo już jest za nas gotowy
Zbawiciel na męki, katusze,
By nasze odkupić dusze.

Posypmy popiołem głowy,
By śmierci znak ten zmysłowy
Grzech pochował na zawsze w grobie
I wzniósł nas, Panie, ku Tobie.

Posypmy popiołem głowy,
Abyśmy z Chrystusem społem
Wszyscy odrodzeni powstali
I hymn Mu chwały śpiewali.

Introit mszy św. na dzień dzisiejszy brzmi: Panie, Ty masz litość nad wszystkimi, a nic nie masz w nienawiści z tego, coś stworzył: przebaczasz grzechy ludzkie dla pokuty, i przepuszczasz one: albowiem Ty jesteś Pan Bóg nasz.

Lekcja wyjęta jest z proroka Joela: To mówi Pan: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego: bo dobrotliwy i miłosierny jest cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łatwy do ubłagania. Trąbcie w trąbę na Syjonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę. Zgromadźcie lud, poświęćcie kościół, zbierzcie starce, zbierzcie dzieci i ssące piersi; niech wynijdzie oblubienica z komnaty swej. Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu.

W *ewangelji* (Mat. 6, 16—21) napomina Pan Jezus uczniów, by nie pościli tylko dla oka ludzkiego, dla pochwały. Gdyby tak czynili, nie otrzymaliby żadnej zapłaty od Ojca niebieskiego. Przestrzega następnie przed zbytniem przywiązaniem do rzeczy doczesnych, ponieważ żądza ta odciąga człowieka, jego myśli i poczynania od rzeczy niebieskich, które wyłącznie zasługują na naszą troskę i staranie, bo ich rdza ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują i kradną.

W ten sposób godnie zapoczątkował Kościół zbawienny czas Wielkiego Postu. A nastrój, którym jest przejęta msza św. w Środę

Popielcową, będzie ustawicznie podczas całego tego poważnego okresu powracał. Odmawiamy psalmy pokutne, uczęszczamy na nabożeństwa i kazania pasyjne, ujmujemy sobie pokarmu i napoju. Za to wszystko taką nagrodę obiecuje nam *prefacja* postna: „Przez post ciała Bóg ujarzmia nieprawość, podnosi ducha, cnoty i nagrody rozdziela". Szczególnie o biednych powinno się w tym czasie pamiętać. By przez cały Wielki Post podtrzymać w nas ducha pokuty, Kościół tak często odmawia poważne

Miserere

Zmiłuj się nade mną, Boże, dla wielkiego miłosierdzia Twego,
i dla mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją!
Jeszcze więcej obmyj mnie z nieprawości mojej
i oczyść mnie z grzechu mojego!

Albowiem ja znam nieprawość moją,
i grzech mój jest zawżdy przeciwko mnie.
Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed Tobą,
abyś się usprawiedliwił w mowach twych
i zwyciężył, gdy cię osądzą!

Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty,
i w grzechach poczęła mnie matka moja!
Oto bowiem umiłowałeś prawdę,
nieznane tajemnice mądrości Swej mi objawiłeś.

Pokropisz mnie hizopem, i będę oczyszczony;
obmyjesz mnie, i będę nad śnieg wybielony.

Dasz mi usłyszeć radość i wesele,
i rozradują się wszystkie kości moje.
Odwróć oblicze od grzechów moich
i zgładź wszystkie nieprawości moje!

Serce czyste stwórz we mnie, Boże,
i ducha ochotnego podtrzymuj we mnie!
Nie odrzucaj mnie od oblicza Twego,
i Ducha Twego świętego nie bierz ode mnie!

Przywróć mi radość zbawienia Twojego
i ducha ochotnego podtrzymuj we mnie!
Będę pouczał nieprawych o drogach Twoich,
a niezbożni do Ciebie się nawrócą.

Wybaw mnie ze krwi, Boże zbawienia mego,
a język mój z radości będzie sławił sprawiedliwość Twoją!
Panie, otwórz wargi moje,
a usta me niech opowiadają chwałę Twoją.

Bo gdybyś był chciał ofiary, wżdybym był dał;
w całopalonych nie będziesz się kochał.
Ofiarą dla Boga duch skruszony,
sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz!

Uczyń dobrze, Panie, Syjonowi z dobrej woli Twojej,
iżby odbudowane były mury Jeruzalem!
Tedy przyjmiesz ofiary sprawiedliwości, obiaty i całopalenia,
tedy nakładą na ołtarz Twój cielców.

Gorzkie Żale

Z pośród nabożeństw ludowych Wielkiego Postu na szczególną zasługują uwagę rozpowszechnione w całym naszym kraju „Gorzkie Żale". Nabożeństwo to powstało na tle średniowiecznych misterjów czyli scenicznych przedstawień religijnych. Po raz pierwszy odprawiono je w roku 1707 w kościele św. Krzyża w Warszawie. Stąd rozpowszechniło się ono w całej Polsce, gromadząc tłumy wiernych w kościołach naszych po południu we wszystkie niedziele, miejscami także w piątki Wielkiego Postu i w Wielki Piątek.

Treścią „Gorzkich Żali" jest żałosne rozmyślanie wśród rzewnych pieśni gorzkiej męki Jezusa Chrystusa, oraz wyrażenie najgłębszego współczucia męczonemu Zbawicielowi i Matce Jego Bolesnej, jako też serdeczny żal za grzechy, które są przyczyną cierpień Pana Jezusa. Lud polski w skupieniu wielkiem i z niezwykłą gorącością ducha bierze udział w tem wzniosłem nabożeństwie, odpra-

wianem z wielką uroczystością przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

Każda z trzech części „Gorzkich Żali" składa się z hymnu, w którym rozważamy poszczególne momenty Męki Pańskiej, z lamentu duszy, w którym serce nasze, nawskroś przejęte współczuciem, bezpośrednio zwraca się do cierpiącego Jezusa, oraz z pełnej żałości rozmowy duszy naszej z Matką Bolesną.

Serdeczne pienia „Gorzkich Żali" obfitują w wzruszające porywy wiary, skruchy i miłości.

Nabożeństwo kończy się pięciokrotnem odśpiewaniem inwokacji:

„Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami."

Zwyczaje wielkopostne

Popielec

Zwyczaje i obchody popielcowe wśród ludu świadczą o tem, że wesoły nastrój karnawałowy nie dał się odrazu zagłuszyć powagą ceremonij kościelnych. Pomimo mementa: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz", pomimo posypania przez kapłana głowy popiołem, pomimo wstrzymania się od mięsa i nabiału, spędzano Wstępną Środę w usposobieniu, skłonnem do psot i figlów a nawet do zabawy.

Mianowicie mężatki uważały Popielec jako swój dzień uprzywilejowany, wyprawiając w gospodzie „babską zabawę". Z workiem popiołu na kiju szły do gościńca, gdzie zabawiały się śpiewem, tańcem, wzajemnemi psotami, broniąc mężczyznom wstępu. Podchmieliwszy sobie trochę, przebierały się za Żydów, Cyganów, Dziadów i obchodziły wieś całą ze śpiewem i muzyką. Brały w niewolę spotykanych mężczyzn, którzy niby to wzdrygali ramionami na „babską zabawę", lecz bez oporu dawali się prowadzić do gospody. Każda z kobiet brała do tańca swego męża, by zatańczyć z nim ostatni taniec *„na ostatni len"*. Przez pień, położony na środku izby, starała się każda skakać jak najwyżej, aby len wyrósł tak samo wysoko. Czasem i gospodarze, pobudzeni humorem kobiet, skakali przez ten sam pień, o ile możności wysoko, aby owies udał się jak najlepiej w tym roku. Charakterystyczną tę zabawę uznali słusznie księża za gorszącą i sprzeciwiającą się przepisom postu, dlatego została już zupełnie zaniechaną.

Starsze kobiety obwoziły w Wstępną Środę młodą mężatkę, która w tym roku ślub brała. Z taczki lub z półwozia, a w razie śniegu ze sanek, robiły rodzaj karety, rozwieszając na czterech prętach dużą chustę. Cztery kobiety zaprzęgały się do tego powozu i w otoczeniu licznych bab zajeżdżały po młodą mężatkę; sadzały ją przemocą do tej dziwnej karety i wiozły do gospody przy śpiewie i muzyce. Wykupiwszy się garncem wódki, winem i piwem, musiała młoda kobieta przetańczyć z każdą z kumoszek po kolei. Jeżeli się zdarzyło, że we dworze była świeżo zaślubiona dziedziczka, to starsze mężatki zajeżdżały po nią tą samą karetą i obwoziły koło trawnika, za co dostawały hojny wykup.

Młodzież zabawia się do dziś najróżniejszemi psotami, związanemi z obrzędami popielcowemi. Tak n. p. wczesnym rankiem zawieszają chłopacy w gościńcu (gospodzie), blisko wejścia, przetak z popiołem; chłopiec, ukryty za piecem, trzyma sznurek, przyczepiony do przetaka i pociąga nim, obsypując popiołem wchodzących do gościńca. Na ulicy czatuje swawolna młodzież na przechodniów, by przyczepić im niespostrzeżenie rozmaite śmieszne drobiazgi, jak klocki, woreczki z popiołem, kurze nogi, skorupy od jaj i t. d. Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów w Polsce" tak o tych psotach wspomina:

... „Przy kościołach, we Wstępną Środę po miastach chłopcy, studencikowie czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jaj, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy. Tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka, zakrzywiona jak wędka. Więc chłopiec, do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta, nic o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąc dystyngowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała...".

Zdarzało się też nieraz, „że jaki młokos rzucał na ziemię garnek, popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego, wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać, albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnik, zawoławszy: — Popielec, Mości panie — lub Mościa pani! — albo panno! — uciekł. Że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie taki ceremonjał, sukni i oczom szkodliwy... trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy".

Niedziela Przemienienia Pańskiego

Poprzez smutek i powagę Wielkiego Postu przebłyskuje w drugą jego niedzielę, jakby radośnie migocąca gwiazda, wydarzenie cudownego *Przemienienia Chrystusa Pana* na górze. (Mat. 17, 1—9.) „W on czas wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego, i wprowadził ich na górę wysoką osobno".

Według tradycji Przemienienie wydarzyło się na górze Tabor, położonej dziesięć kilometrów na wschód od Nazaretu. Góra posiada kształt stożka ściętego. Usunąwszy się od zgiełku świata, pragnie Pan Jezus tutaj się pomodlić i objawić w Swej Boskiej chwale. Chciał przez to wzmocnić Swoich uczniów, aby nie zwątpili o Nim, gdy ujrzą Go sromotnie krzyż dźwigającego, aby i oni sami nie wzdrygali się przed ciężarem krzyża. „Gdy Jezus się modlił, przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce: a szaty Jego stały się białe jako śnieg".

Na chwilę pokazał się Zbawiciel w tym stanie, w jakim stale znajdować się będzie po zmartwychwstaniu, królować będzie po prawicy Ojca Swego i kiedyś się zjawi na sądzie ostatecznym.

Sztuka chrześcijańska wielokrotnie przedstawiała chwalebne Przemienienie Pańskie. Szczególnie to, co stworzył Rafał w swem „Przemienieniu Pańskiem", należy do arcydzieł sztuki, a nawet niektórzy uważają je za najlepszą jego pracę. Niewątpliwie jest to jeden z najpiękniejszych obrazów Watykanu.

Potężne wrażenie, jakiemu ulega każdy, który obraz ogląda, zawdzięcza on połączeniu dwu wypadków, opisanych w ewangelji św. Łukasza. Kiedy bowiem ewangelista opowiedział już Przemienienie Pańskie, dodaje, że dnia następnego przyprowadził do Pana Jezusa pewien ojciec swego syna i tak prosił: „Nauczycielu, proszę Cię, wejrzyj na syna mego, bo jedynego mam. A oto duch go porywa, i natychmiast krzyczy, i roztrąca go i rozdziera go z uślinieniem, a zaledwie odchodzi stargawszy go. I prosiłem uczniów Twoich, aby go wyrzucili, a nie mogli". Na górze przedstawia Rafał Przemienienie Pańskie, a u jej stóp wydarzenie właśnie opisane. Po lewej jest ojciec z nieszczęśliwym synem, po prawej klęczą matka i siostra opętanego.

Przypatrzmy się bliżej tej scenie. Na dole widać niemoc i ubóstwo, u góry wszechmoc i majestat; na dole niedostatek i nędzę, u góry błogosławieństwo i rozkosz; na dole ciemności, u góry jasność i wspaniałość; na dole ułuda, u góry pewność i szczęśliwość. Ale między temi światami, tak sobie przeciwnemi, zbudował Chrystus Pan most; mówi o tem apostoł, który palcem wskazuje na wyżyny góry Tabor. Na górze, tak woła, jest Chrystus, w Nim ratunek i zbawienie. Czego my nie możemy, to uczyni Jego wszechmoc. Oto sens obrazu.

Twarze osób, szczególnie w grupach dolnej części, zdają się być żywe. Jakie wyrzuty przeciw bezsilnym uczniom wypowiadają oczy ojca, który widzi się zawiedzionym w swych nadziejach, jakie obwinienia przebijają w jego rysach twarzy, zdaje się mówić: „Podajecie się za cudotwórców, a nie możecie uzdrowić szaleńca". Inaczej zachowują się inni zgromadzeni i matka i siostra chorego; nie przestają prosić i zaklinać i wskazywać na nędzę dręczonego.

Obraz Rafała: „Przemienienie Pańskie" polecił wymalować kardynał Juljan de Medici, późniejszy papież Klemens VIII, dla swej katedry w Narbonne. Ponieważ wypadł tak świetnie, a wspomnienia, które się z nim łączyły, dawały mu większą niż tylko artystyczną wartość, pragnął go nabyć dla Rzymu. Podarował go kościołowi św. Piotra na Montorio; 1797 dostał się obraz także do Paryża, gdzie oceniono jego wartość na półtora miljona franków. — Kiedy w pierwszych dniach kwietnia roku 1520 wystawiono w kostnicy zwłoki za wcześnie zgasłego mistrza, ustawiono za jego trumną arcydzieło jego pendzla — „Przemienienie Pańskie".

Jak zachowywano Wielki Post w dawnej Polsce

W Polsce, gdzie wiarę chrześcijańską zaprowadzono dopiero w X wieku, dyscyplina postna była ostrzejsza niż na Zachodzie. Dowiadujemy się z starych kronik, że nietylko Kościół, lecz i władze świeckie czuwały nad zachowywaniem przepisów postnych, które obowiązywały początkowo już od dziewiątej niedzieli przed Wielkanocą, zwanej Siedemdziesiątnicą. Dytmar w kronice swej z 1018 roku nadmienia: „A ktokolwiek jest znalezion, że po Siedemdziesiątnicy jadł mięso, po wybiciu zębów, surowo jest karany". Gdy jednak w XII i XIII wieku surowe obyczaje zaczęły się rozluźniać, Kościół obowiązek zachowywania postu przesunął na czas od Środy Popielcowej począwszy.

Najsurowiej przestrzegano postu w soboty wielkopostne; obywano się wtedy samym chlebem raz na dzień, popiwszy trochę piwem. Wielu wstrzy-

mywało się od mięsa przez cały czas trwania postu, używając w to miejsce potraw rybnych. Dlatego to hodowła ryb była wysoko rozwinięta przy klasztorach, przy dworach i w miasteczkach. — W dni postne unikano nabiału, a do kraszenia potraw zamiast masła używano oliwy lub oleju, wybijanego z siemienia lnianego, konopnego, z maku lub z migdałów. — Zwykła postna wieczerza składała się z piwa grzanego z grzankami z chleba, posypanemi kminkiem i przysmażonemi w oliwie na rożnie nad węglami. Ulubioną potrawą była polewka piwna czyli piwo grzane z żółtkiem; polewkę piwną podawano w wielkich szklanicach. Przyrządzano także tak zwane „mnichy", czyli obwarzanki, krajane w kostkę, sparzone wrzątkiem i smażone w maśle z cebulą.

Niektórzy zadawali sobie w Wielkim Poście dobrowolnie umartwienia; a więc wstrzymywali się przez cały post od mięsa i napojów wyskokowych, używając tylko przewarzonej wody. Inni znów od połowy postu nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonemi owocami i rybą wędzoną. Stąd zapewne bierze początek zwyczaj tłuczenia garnka w środę *półpostną*. Nad ranem wybiegają swawolnicy z starym garnkiem, napełnionym skorupami i popiołem i rozbijają go, jako naczynie niepotrzebne, o drzwi śpiącego sąsiada. Bywało też, że w miastach mężczyźni kobietom, a te znów mężczyznom rzucały garnki pod nogi, wołając „Półpoście, Mościa pani, — Półpoście, Mości panie".

Do niedawna jeszcze zachowywano ścisły post przez wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, a w Wielki Piątek wiele osób nie przyjmuje dziś jeszcze pokarmów przez dzień cały, posilając się tylko chlebem i wodą lub herbatą. Niektórzy znów zadają sobie dobrowolnie post w niedzielę Wielkanocną, nie biorąc udziału w spożywaniu „Święconego", którem się rozkoszuje całe otoczenie.

W „Opisie obyczajów" wspomina Kitowicz, że w Wielki Piątek wieczorem lub w Wielką Sobotę rano czeladź dworska zawieszała nad drogą na suchej wierzbie śledzia, niby za karę, że przez czterdzieści dni „nad mięsem panował" i ludzi niedostatecznie odżywiał. Wynoszono też z kuchni żur, jako pokarm niepotrzebny, przyczem nieraz psoty wyrządzano; n. p. kazano chłopakowi, niedoświadczonemu jeszcze, nieść na głowie lub na plecach garnek z żurem, niby to w celu pogrzebania go. Za nim postępował drugi chłopak, niosący łopatę, którą miał dół wykopać; nagle, uderzał z nienacka łopatą w garnek, który się rozsypywał, a żur obłewał niosącego, ku wesołości towarzyszy.

W czasie Wielkiego Postu nietylko w pokarmach, ale i w obyczajach zachowywano wstrzemięźliwość. Nie urządzano zabaw, tańców, wesołych zebrań. Niewiasty unikały jaskrawych kolorów, nie nosiły świecideł, ubierały się skromnie w szaty ciemne. Piosenki światowe ustąpiły miejsca pieśniom pobożnym, Gorzkim Żałom, które dziś jeszcze lud wiejski w skupieniu śpiewa

wieczorami. Pobożni uczęszczają na *pasję*, na drogę Krzyżową, rozpamiętywując Mękę Pańską, odbywają rekolekcje, by godnie przygotować się do wielkanocnej spowiedzi i zmartwychwstać w własnej duszy.

Pasja

Przyjacielską gromadką
Na pasję ludzie śpieszą:
Młody szewiec z swą matką,
Stolarz z dziateczek rzeszą,
Emeryt z emerytką,
A z wdowcem stara wdowa...
Na świecie ciemno, brzydko,
Deszcz i plucha marcowa.

U fary światła płoną,
Ćmią dymem trybularze,
Złociście i czerwono
Mienią się świętych twarze;
Po ławach, nawpół w mroku,
Siedzą pobożne tłumy —
O chrześcijański widoku!
O godzino zadumy!

Snując różańca wstążeczkę,
Przebierając ziarenka,
W ogromną modlitw książeczkę
Patrzy śliczna panienka;
Obok babunia stara,
Nakłada okulary —
I bije wzniosłość wiary
Z tej jasno-szarej pary.

Do nóżek Jezusowych
Ślą serdeczne pacierze:
Niech w porze dni zimowych
Drogiego grodu strzeże;
Niech ubogim da chleba,
A strapionych pokrzepi,
A wszystkich niech do nieba
Zaprowadzi — tam lepiej!

Tam lepiej niż na ziemi,
Tam zgryzot niema wcale...
I głosami zgodnemi
Śpiewają gorzkie żale.
Nuta gruba i cienka
Polatują w niebiosa —
Nuci śliczna panienka
I babcia siwowłosa.

OR-OT.

Święty Kazimierz

(4 marca)

Hymn do św. Kazimierza

Dostojny patronie Litwy,
Pokrewny z ciała i ducha!
Przygarnij nasze modlitwy,
Niech je Pan niebios wysłucha.
Módl się za nami do Boga,
Niech grunt nie chybia swych plonów,
Niech głód, pomór i pożoga
Nie dotknie ziem Palemonów.
Twa modła ludu niech strzeże
I ziemię dobrze ci znaną;

Błogosław miast naszych wieże
I wiosek strzechę słomianą.
Coś sławił rzewnemi hymny
Świętą Dziewicę Maryją,
Rozgrzej nam wiarą duch zimny,
Niech serca pobożniej biją.
Niech wiara będzie zapłatą
Przeżegnanie Pańskiej dłoni,
Niech nas opieki swej szatą
Bogarodzica osłoni.

Syrokomla.

Boże, któryś wśród rozkoszy królewskiego dworu i świata powabów, świętego Kazimierza w cnotę wytrwałości uzbroił, błagamy Cię, niech za jego przyczyną wierni Twoi znikomością dóbr ziemskich gardzą, a ku niebieskim serce swe podnoszą" (Mszał rzymski, Kolekta mszy św. na dzień św. Kazimierza). Słowami tej modlitwy ukazuje Kościół św. drogę, po której Kazimierz zaszedł na wyżyny świętości. Mogąc obfitować we „wszystkie rozkosze królewskiego dworu i świata powaby", gardzi niemi, gardzi znikomością dóbr ziemskich; a gdy tak uwolnił się od więzów, które nie pozwalają zbliżyć się do Boga, wówczas oddał Ojcu niebieskiemu swoje czyste serce, a „Pan prowadził go drogami prostemi, i ukazał mu królestwo Boże, i dał mu poznanie rzeczy świętych; wzbogacił go w trudach i błogosławił prace jego".

Święty Kazimierz jest wzorem skromności i czystości, przykładem i ideałem młodzieży.

Msza św. na jego cześć odprawia się, wyjąwszy przytoczoną kolektę, według formularza, wspólnego wszystkim świętym wyznawcom.

Święty Kazimierz Jagiellończyk

(ur. r. 1458 — um. 4 marca 1484 r.)

W obszernej komnacie królewskiego zamku na Wawelu, siedziała przy hebanowym, złotem nabijanym kołowrotku, królowa, snując cieniuchną lnianą przędzę. Od czasu do czasu przerywała pracę, aby spojrzeć z miłością na gromadkę dzieci, bawiących się w przeciwległym narożniku pokoju. W owej właśnie chwili uparły się one wciągnąć do swej zabawy bladego, anielskiej piękności braciszka, który jej nie chciał podzielać.

— Zostawcie mnie w spokoju — prosił łagodnie — wszak wam nie przeszkadzam w niczem!

— Ale siedzisz smutnie zdaleka i tem nas martwisz — rzekła dwunastoletnia dziewczynka, przypominająca z rysów twarzy pochyloną nad kołowrotkiem matkę.

— Musisz stanąć tutaj, pomiędzy Władysławem, Zygmuntem, Aleksandrem i Albertem, a Fryderyk was wszystkich ku nam poprowadzi!

— Dobrze mówi Zofja — dodała młodsza siostra — chwytając opierającego się brata za rękę.

— Lecz cóż ty ukrywasz przed nami? Pokaż, pokaż mi zaraz! — i przemocą chciała otworzyć zaciśnięte na piersiach ręce chłopca.

— Wstydź się swej ciekawości, Elżbieto! Czyż nie wiesz, że Kazimierz schował różaniec, na którym podczas zabaw naszych pobożnie odmawiał pacierze? — rzekł, stając w obronie uciśnionego, młodzieniaszek, zwany Zygmuntem.

— Nie przeszkadzajcie mu i sami zajmijcie się jaką użyteczną pracą — dodała matka, spoglądając tkliwie na bladego chłopczyka i wyciągając ku niemu ręce.

Kazimierz szybko pobiegł ją uścisnąć, rzuciwszy wpierw pełne wdzięczności wejrzenie na brata.

Podczas gdy dzieci zachmurzone, że się nie stało zadość ich żądaniu, stały jeszcze na środku komnaty, uchyliły się ciężkie drzwi dębowe i wszedł mąż wspaniałej postawy a za nim poważny kanonik krakowski. Zatrzymali się w progu, spoglądając bacznie dokoła. Kiedy ich dziatwa spostrzegła, rozpierzchła się na dwie strony. Obie siostry stanęły obok matki i Kazimierza, a bracia posunęli się do porzuconej w oknie sieci, którą przedtem wiązali.

— Dobrze, że zaprzestajecie płochej zabawy waszej — odezwał się nowoprzybyły — bo właśnie nadszedł czas, w którym musicie rozstać się z nią na zawsze. Oto wielebny Jan Długosz z Niedzielska, którego upatrzyłem sobie na mistrza dla naszych synów — dodał, wskazując na kanonika. — Za kilka dni ropocznie się więc praca. Zapewniłem go, że nawet płacz wasz, gdy sprawiedliwie zostaniecie skarane, będzie dla mego ucha miłą muzyką. Wzorowo wyćwiczyć się musicie w naukach i doskonałości chrześcijańskiej.

— Od was zaś, dzieweczki moje — mówił dalej, zwracając się do córek — pragnę tylko, abyście za przykładem waszej matki, zabrały się do wszelkich pożytecznych zajęć, potrzebnych każdej niewieście tak z kmiecego jak i szlacheckiego stanu.

Gromadką, upominaną tak przez ojca, była królewska rodzina Jagiełłów.

Znajdował się wtenczas w komnacie: Kazimierz Jagiellończyk, król polski, Elżbieta Austrjacka, jego małżonka, córki ich Zofja, późniejsza margrabina brandenburska i Elżbieta, księżna lignicka, oraz synowie: Władysław, przyszły król węgierski, Albert, kardynał i arcybiskup gnieźnieński, i wreszcie świątobliwy Kazimierz, który później stał się chlubą narodu polskiego na ziemi i orędownikiem jego w niebie.

Z pomiędzy młodych królewiczów, oddanych pod nadzór biegłego mistrza, Kazimierz nietylko celował w naukach, lecz starał się nabyć przed innemi, dokładnej znajomości samego siebie, tak, że zaledwie wyszedł z lat

pacholęcych, śmiało mógł o sobie powiedzieć: „Starałem się, a dano mi jest; wzywałem, a wstąpił we mnie duch mądrości".

— Nie wynoszę się godnością królewskiego rodu! — powtarzał często słowa Pisma św. — „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby świat cały posiadał, jeżeli duszę swą zgubił?"

Ukochawszy przedewszystkiem zbawienie tej duszy, nie mieszał się nigdy do zabaw dworskich, lecz czas wolny od nauki spędzał na pobożnych rozmyślaniach lub na modlitwie, podczas której niekiedy wpadał w zachwycenie. Pałając dziwnie tkliwą miłością ku Niepokalanej Marji, ułożył na jej cześć piękne rymy łacińskie, które przetłumaczone na język polski, po dziś dzień są na ustach pobożnych. Miłosierdzie jego dla uciśnionych i biednych było bezgraniczne. Jedynie dla nich używał wpływu swojego u dworu oraz dochodów, które miał do rozporządzenia. Wszyscy otaczający go przejęci byli ku niemu głęboką czcią i wielką miłością, to też martwili się bardzo wraz z całą rodziną królewską, kiedy świątobliwy młodzieniec zaczął zapadać na zdrowiu.

Zdarzyło się raz, że mistrz Długosz, który pilną dawał baczność na swych wychowanków, zaszedłszy późnym wieczorem do ich komnaty, zastał łóżko Kazimierza nietknięte. Zrobił się wielki rozruch na zamku i długo szukano daremnie królewicza. Dopiero straż nocna dała znać, że znalazła go u drzwi kaplicy zamkowej. I w rzeczy samej leżał tam młodzieniec krzyżem, tak zatopiony w modlitwie, że nie słyszał kroków nadchodzącej służby. Zbudziwszy się z zachwycenia, powrócił do swej komnaty, gdzie Długosz, widząc osłabienie królewicza, strofował go łagodnie i prosił, aby narażaniem się na chłód wieczorny nie powiększał swych cierpień.

— Źle czynisz, mój synu, nie oszczędzając zdrowia, potrzebnego dla dobra całego narodu — dodał, wpatrując się w blade a piękne rysy Kazimierza. — Wczoraj doszła wiadomość króla, że brat twój, Władysław, otrzymał koronę czeską, ty więc jesteś teraz następcą tronu polskiego, jako najstarszy z kolei.

— O nie mów mi tego, mistrzu! — odparł, składając ręce Kazimierz. — Daj Boże, aby pan i dobrodziej mój, ojciec, którego mi Bóg czcić kazał, w jak najdłuższe lata szczęśliwie królował! Niech ja wpierw umrę, żebym na śmierć jego nie patrzał! Nie pragnę ja królestwa ziemskiego, bo mnie Pan Najwyższy stworzył do tego, które nam Chrystus męką swą i śmiercią zgotował.

W r. 1471 przybyli Węgrzy do Polski, aby uprosić młodego Kazimierza na swego monarchę. Wyruszył wtenczas królewicz posłuszny woli ojca, choć niechętnie, z wojskiem do Węgier. Tymczasem zaczął się naród skłaniać z powrotem na stronę złożonego z tronu Macieja I. Widząc to Kazimierz, wrócił do Polski, nie chcąc powodować niesnasek i rozlewu krwi, mimo że się naraził

na gniew ojca. Po powrocie spędził trzy miesiące na ćwiczeniach pokutniczych a ponownego wezwania na tron nie przyjął.

Wkrótce potem zdrowie królewicza zacznie się pogorszyło. Przewieziono go pod nadzór biegłych lekarzy do Wilna, którzy radzili mu zaprzestać postów, umartwień i ćwiczeń duchownych a oddać się życiu rozpustnemu. Kazimierz oburzył się na nich, mówiąc:

— Nie uczynię tego nigdy, abym dla zdrowia doczesnego tracić miał łaskę Bożą!

Przed śmiercią, której dzień i godzinę przepowiedział, wziął krucyfiks do ręki, pocałował go, przycisnął do piersi i oddał Bogu czystą swoją duszę 4 marca r. 1484, mając lat 26. Ciało jego spoczywa w marmurowej kaplicy przy katedrze wileńskiej pod ołtarzem Najświętszej Marji Panny Niepokalanej. Liczne są cuda, zdziałane za przyczyną św. młodzieńca. Dziewczynka, którą złożyli rodzice nieżywą przy grobie świętego w Wilnie, prosząc o orędownictwo u Pana Boga, wkrótce ożyła.

Kiedy wojska polskie i litewskie r. 1518 walczyły pod Płockiem przeciw Moskwie, błagał król polski, Zygmunt Stary, widząc przewagę nieprzyjaciela, o pomoc Boską dla oręża polskiego za przyczyną św. Kazimierza. Podanie niesie, że zjawił się wówczas królewicz w białej szacie przed wojskiem polskiem, wybawiając je w ten sposób z wielkiego niebezpieczeństwa.

Te i inne cudowne zdarzenia po zgonie Kazimierza, potwierdzając sławę świętości królewskiego młodzieńca, skłoniły r. 1521 papieża Leona X do policzenia go w poczet świętych, a papież Klemens VIII zezwolił, aby dzień św. patrona Królestwa Polskiego obchodzono w całej Polsce i na Litwie uroczystem świętem.

Adam Kompf.

(„Nieśmiertelne Świeczniki Narodu Polskiego"
Drukarnia i Księg. św. Wojciecha w Poznaniu.)

O św. Kazimierzu Królewiczu

On tu na ziemi w swych zwłokach spoczywa!
Anioł go jeden skrzydłami okrywa:
Drugi tłum ludu zniża na kolana,
I milczeć każe dla śpiącego pana!
On tam na niebie uwieńczywszy skronie,
Bogiem na Boskiem upojony łonie,
Bierze z skrzyń złotych sprzęt tak nieprzebrany,
I rzuca szczęście na głodne ziemiany.

Fr. Karpiński.

Święty Kazimierz a czajki

(Legenda)

Święty Kazimierz, ów anioł dobroci,
Który od dziecka już kochał biedaków,
I często od ust ujmował łakoci,
By niemi obdarzyć ubogich żaków, —
Spotkał raz wiosną wiejskiego chłopaka;
Ten za pazuchą pięknego niósł ptaka.
Była to czajka, kwiląca żałośnie,
Że jeno wróciwszy o nowej wiośnie
Z za mórz dalekich do polskiej krainy,
Aby zamieszkać gościnne niziny,
Już w sidłach złapana, wpadła w niewolę..
Święty zagadnął ciekawie pachoła,
Coby zacz czynić chciał z ową ptaszyną.
— Na rynku ją sprzedam, łaskawy panie,
Bo czajki tak łatwo nikt nie dostanie,
A rzadki to okaz, z trudem schwycony.
Zapewne nabywców znajdzie się wielu.
— Kupię to ptaszę, — rzekł święty wzruszony.
Wdając się w targi z otwartym chłopczyną,
— Zapłatę otrzymasz tam, na Wawelu.

Lubił Kazimierz obcować z ptakami,
Głaskał więc piórka czułemi palcami;
Skoro zaś ręka podgardle musnęła,
Dziobek się otwarł, a czajka pisnęła:
— Puść mnie, ach puść mnie, dobroci wcielona,
Której nie minie niebieska korona,
Puść mnie czemprędzej, bo mię tu wysłali
Bracia skrzydłaci, bym wróciła z oddali,
Im zwiastowała, gdy wiosna nastanie.
Więc puść mnie, ach, puść mnie, święty młodzianie!
Otwarła się ręka; ptaszę wesoło
Wzbiło się w górę, by krążyć wokoło
Głowy świętego, ćwierkając radośnie
O słodkiej wolności i pięknej wiośnie.
Poczem, zanosząc do braci nowinę,
Hen odleciało w daleką krainę.
Święty królewicz do końca żywota
Swojego pamiętał o tej ptaszynie.
A skoro już w śmierci wstępował wrota,
Aby odpocząć na niebios wyżynie,
Czekał, aż czajki z zamorskiej krainy
Wróciły zdrowo na polskie niziny.

I odtąd co roku, na Kazimierza,
Kiedy już zima swą grozę uśmierza,
Wracają czajki, przez swoje piosenki
Zwiastując powrót niechybny wiosenki.

Fredecensis.
(Przewodnik Katolicki — 1928 r.)

Przysłowia na św. Kazimierza

Na święto Kazimierza,
Wyjdzie skowronek z pod perza.

Na świętego Kazimierza czajka przybieża.

Na świętego Kazimierza, dzień z nocą zmierz.

Na święty Kazimierz, już nie zmarzniesz.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek

(8 marca)

Ojciec kronikarzy naszych, Wincenty Kadłubek, pochodził z pobożnej i szlachetnej rodziny polskiej. Urodzony r. 1161 w Karłowie pod Opatowem, z ojca Bogusława i matki Bogny, odebrał staranne wychowanie w duchu chrześcijańskim.

Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, a przewyższał pilnością wszystkich swych rówieśników. Po odbytych studjach zagranicą, powrócił ze stopniem doktora teologji do kraju, aby poświęcić się stanowi duchownemu. Wyświęcony na kapłana, wybitnemi zdolnościami zwrócił na siebie uwagę ówczesnego biskupa krakowskiego Pełki, który zaszczycił go swem zaufaniem i mimo młodego wieku powołał na proboszcza przy kościele P. Marji w Sandomierzu. Król polski, Leszek Biały, polegając na roztropności Kadłubka, polecił mu odwieźć córkę swą Salomeę, zaślubioną Kolomanowi, do Węgier. Gdy Koloman, po śmierci ojca, dobijać się musiał o tron węgierski, przeznaczony mu testamentem, dopomógł mu Kadłubek dzielnie radą swą do tego, namaścił go sam i ukoronował na króla.

Po śmierci biskupa r. 1207, obrała kapituła krakowska Wincentego jednogłośnie pasterzem osieroconej stolicy. Na nowym urzędzie

przyświecał Kadłubek, jakgdyby jasna pochodnia, mądrością, pobożnością i dobrym przykładem. W dobrach biskupich mnożył dochody, aby mu potem nie zbrakło funduszów na cele pożyteczne i wsparcia. Z posiadłości swych dziedzicznych darował dwie wsie opactwu jędrzejowskiemu, dwie inne klasztorowi pokrzywnickiemu. Ustanowił fundusz na dwie lampy wieczne dla katedry krakowskiej i kieleckiej, uposażając ostatni kościół jeszcze dziesięciu prebendami. Na urzędy kościelne dobierał ludzi cnotliwych i mądrych. Umiał też odrazu ocenić zasługi braci Odrowążów, Czesława i Jacka, późniejszych świętych, z których pierwszego mianował kustoszem sandomierskim, drugiego powołał na kanonję krakowską.

Po dziesięciu latach niestrudzonej pracy na stolicy biskupiej zajęty bezustannie myślą o sądzie Bożym i o wielkiej odpowiedzialności ciążącej na nim przed Bogiem, umyślił światły pasterz zrzec się godności i spędzić resztę życia w klasztorze.

Zamiary jego dojrzały wkrótce, spowodowane następującem zdarzeniem. W katedrę krakowską uderzył piorun i spalił wszystkie sprzęty kościelne, a pomiędzy niemi także bardzo cenne. Biskup uposażył wprawdzie znowu świątynię z własnej szkatuły i złożył znaczną sumę na utrzymanie katedry, lecz dręczył się odtąd ustawiczną obawą, że może Pan Bóg z powodu jego ułomności zesłał takie nieszczęście na kościół.

Za zezwoleniem papieża Honorjusza III złożył urząd i rozdał cały majątek ubogim. Odbywszy następnie u cystersów w Jędrzejowie w głębokiej pokorze rok nowicjatu, podczas którego ostrością życia przewyższał innych braci, złożył śluby zakonne.

Zdarzyło się raz, że podczas gdy wszyscy zakonnicy stawili się według zwyczaju w kościele na jutrzni odprawianej o północy, Wincenty, zatopiony w modlitwie i rozmyślaniach, zapomniał o nabożeństwie i pozostał u siebie. Nieobecność jego zauważył opat, a chcąc się przekonać, co się stało, wstąpił do celi, gdzie ujrzał Kadłubka na klęczkach w zachwyceniu, a światło nieziemskie okalało skroń błogosławionego. Nikomu nic nie mówiąc, dziękował opat gorąco Panu Bogu i cieszył się w duchu, że tak świątobliwego męża posiada w zakonie.

Wincenty, przyszedłszy do siebie, zmiarkował z przestrachem, że już czas jutrzni minął. Skruszony przyznał się opatowi do winy, który mu ją chętnie darował, wiedział bowiem, jaki to święty powód wstrzymał Kadłubka od przybycia.

W czasie wolnym od zajęć pisał błog. Wincenty książki i był pierwszym z Polaków, który w języku łacińskim ułożył *historję narodu polskiego*. Na zjeździe w Łęczycy r. 1179 przyczynił się swym wpływem do ogłoszenia ustaw, broniących Kościoła i ludu.

Przez pięć lat wiódł bogobojny zakonnik życie w murach klasztornych, umartwiając ciało biczowaniem i chodząc w włosiennicy.

Umarł 8 marca r. 1223. Opat jędrzejowski, Teodoryk, pochował zwłoki jego w biskupich szatach i wystawił mu piękny nagrobek.

Czterysta lat po śmierci wyjął Remigjan Koniecpolski, biskup chełmski, w obecności Piotra Gembickiego, administratora biskupstwa krakowskiego, za zezwoleniem papieża, szczątki święte z grobu, aby je przełożyć do ozdobnej trumienki i umieścić w marmurowym grobowcu. Liczne cuda, które zdarzyły się przy grobie, spowodowały papieża Klemensa XIII do wyniesienia Wincentego r. 1764 w poczet błogosławionych.

Niedaleko Karłowa, rodzinnej wioski Kadłubka, jest w lesie na wzgórzu prześliczne źródełko, z którego wypływa orzeźwiający strumień. Ze wzgórza tego jest wspaniały widok na leżący w dolinie Karłów. Tam to, jak niesie podanie, lubił siadywać Wincenty w pierwszych latach młodości, marząc o niebie i cnotach, zapomocą których do niego dojść można. Mieszkańcy okoliczni uważają wodę źródła za cudowną i obmywają się nią, rozpowiadając rozmaite szczegóły o błogosławionym biskupie, z tą miłością, z jaką zwykle lud nasz przechowuje wszystkie wspomnienia o świętych patronach, tych orędownikach Polski u tronu Przedwiecznego.

Adam Kompf

(Nieśmiertelne Świeczniki Narodu Polskiego.)

*

Gregorjanki czyli Gregoły

Dzień św. Grzegorza (12 marca) obchodzono w dawnej Polsce jako dzień święta i zabawy dzieci szkolnych, t. zw. *Gregorjanek*. Zwyczaj ten sięgal dawnych czasów, kiedy papież Grzegorz IV ustanowil dzień 12 marca jako uroczystość, poświęconą pamięci Ojca św. Grzegorza Wielkiego, który położył wielkie zaslugi okolo zakładania szkól i szerzenia oświaty. — Z uroczystością tą połączono oddawna zabawy maskaradowe dzieci; chlopcy przebierali się za biskupa, księży, za bakalarzy lub policjantów, wyglaszając przemowy. Zwyczaj ten przeszedł z Wloch do Francji, Belgji, Niemiec, a wreszcie do Polski, gdzie przetrwal w Zachodniej Malopolsce do niedawnych czasów.

W dzień Gregorjanek obchodzili starsi chłopcy szkolni domy w mieście i okolicy, niosąc na gladkich, leszczynowych prętach chorągiewki z wizerunkiem św. Grzegorza. Często przebierali się za biskupa, księdza, bakalarza, za kościelnego, roznosząc obwarzanki, za które zbierali do puszki drobne pieniądze, lub dostawali dary, jak jajka, maslo i ser. Poczem szli do szkoły, gdzie nauczyciel otwieral puszkę i rozdzielal między uczestników pieniądze i dary.

W niektórych okolicach rodzice prowadzili ustrojone dzieci do szkoly, w której urządzano dla nich różne zabawy, n. p. nawlekano obwarzanki na sznur, którym opasywano nauczyciela — poczem nauczyciel uciekał a dzieci gonily go, szarpiąc obwarzanki. Poprzebierani starsi chlopcy miewali rozmaite humorystyczne przemowy, n. p.:

Ja mały żaczek,
Wylazłem na krzaczek
Z krzaczka wpadłem w wodę
Zbiłem sobie o kamień brodę.
Zobaczył Pan Jezus z nieba,
Dał mi kawałek chleba
I obwarzanków kupę
I białego sera łupę.

Poza zabawą dla dzieci miały Gregorjanki poważniejszy cel, mianowicie zachęcenie rodziców, by posylali dzieci do szkoly, ponieważ przymus szkolny wówczas nie obowiązywał. Dlatego to chłopcy, chodząc „po Grzegorzu" robili rodzaj propagandy szkolnej, śpiewając:

Dziś mamy święto św. Grzegorza,
Sławnego patrona, już idzie śnieg do morza.
Szkoły, klasztory, on wszystkie założył,
Aby tę wiarę po świecie rozmnożył.

Ojcowie! Matki!
Dajcie swe dziatki!
Do szkoły dajcie, a nie odmawiajcie!
Nauczą się Wam, jak Boga miłować,
I swoim rodzicom wdzięcznie usługować!
Mamy obwarzanków pełne okopije,
Będziem mieć z niemi śliczne gregoryje.
Greg, greg, gregoły
Dajcie dzieci do szkoły.

Przysłowia na dzień św. Grzegorza

Na świętego Grzegorza,
idzie zima do morza.

Uroczystość św. Józefa

(19 marca)

Duszo moja, niech pieśń twoja głosi Józefowi cześć!
On wybrany, niezrównany, więc Mu hołdy trzeba nieść.
Z nami chwałę niebo całe niech u Bożych złoży nóg,
Że bez miary swoje dary na Józefa rozłał Bóg.

On w świętości i czystości po Maryi pierwszym był,
Przy Panience on w stajence pierwszy Boże Dziecię czcił.
Z nami chwałę...

Na swem łonie, jak na tronie Króla niebios Józef niósł,
W Nazarecie, Boskie Dziecię, słodki Jezus przy nim rósł.
Z nami chwałę...

Z jego ręki, wznosząc dzięki, nasz Zbawiciel pokarm brał,
I Piastuna, Opiekuna, Bóg wcielony Ojcem zwał.
Z nami chwałę...

Cóż dziwnego, że od niego takiej chwały bije błask?
Że na tronie tam w Syonie on szafarzem Bożych łask?
Z nami chwałę...

O, wzywajmy i błagajmy, by opieką świecił nam,
By z ziemskiego życia tego do niebieskich powiódł bram.
Z nami chwałę niebo całe niech u Bożych złoży nóg,
Że bez miary Swoje dary na Józefa rozłał Bóg.

Święty Józef jest poza Najświętszą Marją Panną świętym najwięcej czczonym; był mężem Najświętszej Dziewicy i opiekunem Jezusa; w tych obu tytułach mieści się cała jego godność. Świętego Józefa

często obierano sobie za patrona. Jest patronem rzemieślników, w szczególności cieślów, umierających, rodziny chrześcijańskiej i wreszcie całego Kościoła. Dzieci czczą go jako opiekuna Boskiego Dzieciątka, jest wzorem młodzieży dla swej czystości i dziewictwa, przykładem małżonków dla swego świętego związku z Marją. Jako patrona sierot przedstawia się św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku, w otoczeniu małych dzieci, które z ufnością w niego się wpatrują.

W tej wielkiej liczbie jego opiekuńczych urzędów łatwo dostrzec pewne pobożne współzawodnictwo; przeróżne stany poddają się pod jego możną opiekę i polecają się jego modłom. Marja i Józef powitali Zbawiciela świata w imieniu całej ludzkości; jako pierwsi złożyli Mu dzięki w imieniu całego świata, który tak niepojęte otrzymał łaski przez Wcielenie Syna Bożego; jako pierwsi ofiarowali Mu swoje usługi. Św. Józef występuje tutaj jako wzór wielkich cnót: wiary, miłości i bojaźni.

W obrazowem przedstawieniu stara się sztuka chrześcijańska połączyć wysoką godność św. Józefa, jako najdostojniejszego po Najśw. Matce z pośród świętych, z jego wielką pokorą. W żłóbkach spotykamy św. Józefa najczęściej w postawie klęczącej, adorującej; tak samo w licznych innych scenach z lat dziecięcych Pana Jezusa. Kiedy Herod był postanowił rzeź niewinnych dzieci, a Józef otrzymał od anioła rozkaz, by wraz z Marją Panną i Dzieciątkiem uchodził do Egiptu, jeszcze tej samej nocy wyrusza w daleką drogę: uczy nas swoim przykładem posłuszeństwa i poddania się świętej woli Bożej. Św. Opiekun prowadzi Pana Jezusa przez pustynię i wyobraża apostołów świętych, którzy mieli zanieść Zbawiciela i Jego naukę do najdalszych zakątków świata. Bóg chciał, by Chrystus Pan uciekając jako młode Dziecię do obcej ziemi, uczył nas Swoim przykładem, że na ziemi jesteśmy tylko pielgrzymami i nie mamy tutaj właściwej ojczyzny.

O ucieczce do Egiptu znały już czasy starożytne niejedną piękną legendę. Czytamy w tych legendarnych opowiadaniach, że pustynia zamieniła się przed uciekającymi w żyzne niwy, że drzewa się przed

nimi pochyliły w kornym ukłonie, że na granicy egipskiej, tam gdzie rosną róże jerychońskie, Dzieciątko Jezus uzdrowiło jakieś dziecko zbójeckie, późniejszego dobrego łotra, wreszcie że przy przejściu Zbawiciela świata runęły posągi bożków. Zwykle przedstawia się świętą rodzinę, odpoczywającą pod drzewem palmowem na pustynnej oazie, a aniołowie adorują spoczywające na łonie Matki Boskiej Dzieciątko.

Świętego Józefa wyobraża się jako cieślę; młody Pan Jezus pomaga mu przy pracy. Jego symbolami są przeto: siekierka, piła i miara.

Błogosławiona Katarzyna Emmerich widziała św. Józefa, jak sporządzał maty z deseczek, które służyły wewnątrz domu za prze suwalne ściany. Według św. Justyna, męczennika, wyrabiał św. Józef pługi i jarzma, a Jezus mu przy tem pomagał. Kiedy sofista Libanjusz, spodziewając się wiele po zwycięstwie odstępczego cesarza Juljana, zapytał pewnego chrześcijanina, co też teraz może robić według jego zdania syn cieśli, odpowiedział zapytany: „Stwórca wszech rzeczy, którego ty urągliwie nazywasz synem cieśli, przygotowuje właśnie trumnę dla Juljana". I rzeczywiście Juljan w kilka dni potem zmarł, jak poświadczają Teodoret i Sozomenus. Ewangelja św. głosi, że Zbawiciel był poddany św. Józefowi. W skromnej chatce Nazaretu spędził w najgłębszem ukryciu, nieznany światu, największą część swego ziemskiego żywota. Godna uwagi i pełna głębokiego znaczenia była podczas całego pobytu w Nazarecie tylko podróż dwunastoletniego Pana Jezusa do świątyni jerozolimskiej. Stary Zakon jest jeszcze przy pełnych prawach. Nadeszły znowu święta wielkanocne, a ich uroczystym nastrojem żyją wszystkie serca. Po drogach widać gromady pielgrzymów, śpieszących z pieśnią na ustach do miasta świętego. Wśród pątników idzie także Zbawiciel; na Niego wskazują prorocy, o Nim głosi uroczystość wielkanocna. Wkracza na miejsce Swej przyszłej działalności i męki; na tem uświęconem miejscu On kiedyś odkupi ludzkość. Idzie do krużganków świątynnych, gdzie najznakomitsi nauczyciele narodu żydowskiego odbywali swoje posiedzenia i głosili swoje nauki. Spotykają się

Stary i Nowy Zakon; wydaje się, jakoby z jednej strony świecił pełnym blaskiem księżyc, a z drugiej strony słońce rzucało swe pierwsze promienie.

A po uroczystościach wielkanocnych „*zstąpił z nimi* (Swoimi rodzicami) *i przyszedł do Nazaretu: a był im posłuszny. A Jezus się pomnażał w mądrości i leciech i łasce u Boga i u ludzi*".

Słowa krótkie, ale brzemienne w treść. To poddanie się ludziom i przybieranie w mądrości, latach i łasce stanowi ewangelję młodości Zbawiciela. Te kilka słów wyraża więcej, niż wiele ksiąg pomieścić może. „Był im posłuszny". Na tych słowach opiera się też wiara w moc św. Józefa. „Wydaje się", zauważa św. Teresa, „jakoby Bóg innym świętym pozwalał pomagać w pewnych tylko potrzebach, św. Józefowi zaś, jak uczy doświadczenie, we wszystkich. Przez to daje nam Pan Bóg do zrozumienia, że i w niebie pragnie być posłuszny prośbom tego, którego rozkazów niegdyś słuchał na ziemi". Ze względu na tę gotowość św. Józefa do pomocy odnosimy do niego słowa, które Faraon wypowiedział o Józefie egipskim: „Idźcie do Józefa".

Jest rzeczą pewną, że św. Józef umarł jeszcze przed publiczną działalnością Pana Jezusa, gdyż nie jest obecnym na godach w Kanie galilejskiej, nie występuje nigdy podczas całej pracy nauczycielskiej Zbawiciela, który na krzyżu poleca Matkę Swoją św. Janowi. Spełnił już swoje zadanie żywiciela i opiekuna; dlatego dokonał swego żywota szczęśliwie w obecności Pana Jezusa i Najśw. Marji Panny. Legenda przenosi grób św. Józefa w dolinę Józefata. Historja kościelna nigdzie nie wspomina nic o zwłokach świętego. Natomiast aż kilka miejscowości chlubi się z jego obrączki ślubnej, przedewszystkiem Perugia; podobno miały też zachować się resztki jego odzieży.

Oznakami św. Józefa na obrazach kościelnych są kwitnąca laska, lilja i palma. Kwitnąca laska przypomina legendę, że, podobnie jak kiedyś Aaron, św. Józef został wybrany na oblubieńca Najśw. Marji Panny przez cudowne zakwitnięcie suchego pręta. Lilja jest symbolem dziewictwa i oznacza także łaskę i chwałę; przepiękne godło św. Józefa na znak jego niewinności, czystości

serca, łaski i chwały, którą otrzymał od Boga dla swej wierności. Na starych obrazach stoi św. Józef obok drzewa palmowego. Jest to prawdopodobnie aluzja do słów psalmu 91: „Sprawiedliwy jak palma się rozkrzewi".

Jako patrona dobrej śmierci malowali św. Józefa mistrzowie pendzla wieku XVI i XVII w kościołach i klasztorach karmelitów i augustjanów. Malarze przedstawiają śmierć świętego w ten sposób, że przy łożu stoi Pan Jezus i błogosławi mu, a Najśw. Panna modli się ze złożonemi rękoma; niekiedy w jego ostatniej chwili są przy nim św. Poprzednik Pański (św. Jan Chrzciciel) i św. Jan ewangelista.

Święty Józef, Opiekun Najświętszej Rodziny, jest naszym Opiekunem

Jedną z wybitniejszych osobistości w Polsce w końcu XVI wieku był Konstanty Bazyli, książę Ostrogski, bo nietylko majątkiem, który przynosił mu rocznie miljon dwakroć sto tysięcy intraty, przewyższał wielu, ale i zasługami w zwycięskich wojnach przyczynił staremu rodowi nowego blasku. Co do religji był zaciętym schizmatykiem.

Syn jego Janusz, późniejszy wojewoda wołyński i kasztelan krakowski, bawiąc w młodości swej w Wiedniu na dworze cesarza niemieckiego, przejął się zasadami wiary katolickiej i naśladując brata swego Konstantego, wyrzekł się schizmy. Skoro powrócił do domu, ojciec oburzył się stąd niepomiernie na niego i zażądał stanowczego cofnięcia tego kroku. Janusz jednak trwał stale w postanowieniu swojem. Ojciec chcąc go zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, używał rozmaitych gwałtownych środków. Zakazał mu siadać przy stole a zmuszał jeść z czeladzią; odłączył go od towarzystwa ludzi, widząc jednak, że to wszystko nie skutkuje, wtrącił go do więzienia.

Janusz podczas swego pobytu w Wiedniu powziął wielkie nabożeństwo do świętego Józefa, i w tem smutnem położeniu swojem jego opiece gorąco się polecił. Pewnej nocy ukazuje mu się św. Józef w postaci miłego nadzwyczaj, rumianego, z białym włosem staruszka, który wyglądał pięknie, „jak jabłoń rozkwitła", mówi pewien pobożny autor. Zachęciwszy go św. Józef do wytrwania i upewniwszy, że włos z głowy jego nie spadnie, dziwnie go pocieszył i wzmocnił na duchu.

Następnej nocy wszedł ojciec do więzienia. Zapalony gniewem dobył szabli i zawołał: „Synu wyrodny, nie jesteś godny dłużej żyć na świecie". —

„Ojcze", przerwał Janusz, „nie plam krwią własnego dziecka szabli, która tyle usług oddała ojczyźnie, weźmij raczej moją szablę i utnij mi głowę. Ja za wiarę katolicką tysiąc razy jestem gotów umrzeć!"

Tą odpowiedzią rozbrojony ojciec wypuścił go na wolność.

Janusz wytrwał jako gorliwy katolik aż do śmierci. Na podziękowanie Panu Bogu za łaskę wiary, ufundował w Konstantynowie kościół i klasztor dla dominikanów.

Ks. W. Mrowiński.

(Wyjęte z „Wyboru Przykładów Ojczystych" Ks. Józefa Makłowicza.)

Opiekun Boży

(Legenda)

W niedużym pokoju przy stolarskim warsztacie wykończa robotę niestary jeszcze, w sile wieku mężczyzna. Kilkoma pociągnięciami hebla wygładził ostatecznie nowosporządzoną ławkę, oglądnął ją dokładnie — zadowolenie odbiło mu się na twarzy — widać, że robota wykonana została należycie. Odłożył robotę, odłożył w porządku narzędzia stolarskie, pot z czoła otarł spracowaną dłonią i podniósł oczy w górę, szepcząc coś jakby modlitwę, w podzięce ku niebu. Włos bujny spadał mu na ramiona, śliczna, męska, pogodna twarz wychylała się z nich, a tchnęła jakiemś cichem, promiennem, prawie nadziemskiem rozradowaniem i szczęściem.

— A gdzie to Jezusek? — rzekł, rozglądając się po pokoju i podchodząc do okna, poza którem rozciągało się podwórko małe — a w dali dolina, kąpiąca się w tej chwili w złocie zachodzącego słońca.

— A, jest na podwórku, — ciągnął dalej do siebie — przyrządza drewienka do kuchni dla mateczki. No, muszę go zawołać, niech on odniesie robotę sąsiadowi. Ile razy on pójdzie, zawsze ludzie lepszą dadzą mu zapłatę, gdy zobaczą naszą słodką, Boską, ukochaną Dziecinę... Jezusku! — zawołał głośniej, otwierając okno.

— Co, ojcze, proszę? — odpowiedziało pacholę, a nazywało go ojcem, choć wiadomo nam, iż był wprawdzie oblubieńcem jego Matki, ale dla niego tylko opiekunem — i odrazu śliczny jak anioł chłopczyk z lekkim od znużenia na twarzyczce rumieńcem, nadbiegł, całując ręce przybranego ojca. Mógł mieć lat 12 lub 13 — kędziorki jasnych włosów okalały mu główkę cudną, niby wesołą, ale jakby przysłoniętą tajemniczą zadumą — czółko białe, promienne, od którego zdawał się bić majestat genjuszu i nadludzkiej mądrości — a oczki niby lazur nieba, niby głębia morska rzucały skry gwiazd, a zarazem

płomień przeogromnej dobroci i miłości. A taka słodycz i niebiański spokój szły od całej postaci chłopięcia, że chyba słusznie znajomi nazywali go powszechnie „słodyczą".

— Jezusku, — powtórzył dobrotliwie cieśla, — odniesiesz tę ławkę sąsiadowi Eleazarowi i przyniesiesz zapłatę, byśmy mogli sobie coś kupić w sklepiku na wieczerzę.

— Dobrze, ojcze! — odrzekło pacholę.

I już chwyciło za wskazany przedmiot. Ale ten okazał się troszkę za ciężki na jego siły. Więc cieśla dopomógł mu dźwignąć ławkę na ramiona a chłopczyk ruszył w niedaleką coprawda drogę.

Trzeba było przejść ścieżką przez łączkę, pełną wonnych kwiatów i traw. Wstąpił na nią chłopczyk. I stała się rzecz dziwna. Kwiaty, jakgdyby nabrały życia, drobne maki i stokrocie i jaskry zaszumiały cichą pieśnią i słychać było wyraźnie słowa:

— O Panie nasz! hołd Ci i chwała i cześć! Tyś nas tu posiał, Twoje jesteśmy. Ty czuwasz nad nami, dajesz nam woń i wzrost i szaty barwne, — dzięki Ci za wszystko! O, spójrz na nas i błogosław! My Ci się ścielemy pod stopy Twe święte, Tobie ślemy woń naszą, o Panie świata, Królu nieba i ziemi. O cześć Ci, cześć!

Chłopczyk nasłuchiwał się onym szeptom i szumom — robił wolną rączką znaki krzyża nad chylącemi się przed nim kwiatami — i wznosząc co chwilę oczęta ku niebu, szedł przez łączkę, dźwigając swój ciężar. Doszedł na wskazane miejsce, zapukał do domu, w którym miał robotę oddać, a wpuszczony, wszedł do środka. Gospodarz, sędziwy Eleazar, przyjął ławkę, oglądnął dokładnie i pochwalił — ale zapłatę obiecał przynieść później, bo te grosze, które miał, właśnie przed chwilą pożyczył sąsiadowi Judzie, na gorące jego prośby. Chłopczyk ze spokojem wysłuchał wymówki, ukłonił się i zabrał do powrotu.

— Hm... zmartwi się biedny ojciec, — myślał, idąc tą samą drogą choć już przedtem wiedział, że zapłaty nie przyniesie. — To tak często niestety się zdarza...

I znowu kwiatuszki chyliły się przed nim, gdy szedł łączką, znowu mu szeptały dziwnemi głosami — ale teraz użalały się smutne nad nim.

— Ojcze, — powiedział, gdy stanął zpowrotem przed opiekunem, — nie przyniosłem zapłaty, bo sąsiadowi narazie zabrakło pieniędzy.

Przykry zawód i troska powlokły czoło i oblicze cieśli.

— Ha, to dzisiaj pójdziemy spać bez wieczerzy; widać Ojciec niebieski tak chce, bo w śpiżarce naszej zupełne pustki, jak mi mówiła Mateńka. O mnie mniejsza, ale Matusi i Ciebie, Dziecino, mi żal...

Modlitwa na Anioł Pański.

W tej chwili w progu izdebki stanęła cudna jak zorze, słońce i tęcza razem wzięte, nadziemska wprost, o królewskim majestacie niewiasta. Nie miała jeszcze lat trzydziestu.

— A co się to o mnie trapicie, — rzekła dźwięcznym jak struny harf i niefrasobliwym głosem, — mnie bo znowu o was chodzi! Ot, taka to i ze mnie gospodyni, że mężowi i ukochanej Dziecinie mojej nie mam co podać. Ale, Dziecię najdroższe, — dodała, zwracając się do chłopięcia, — widzisz, jaki ojciec strapiony — a przecież Ty wszystko możesz, — dopomóż ojcu, by się nie martwił.

— Dobrze, Mateczko, — odparło Boskie pacholę. — Będziesz miała wszystko, czego Ci potrzeba na wieczerzę i na jutro, — znajdziesz w śpiżarce. A ojciec, który rozumie, co bieda i głód, jako jest moim opiekunem tu na ziemi, tak będzie zawsze opiekunem wszystkim, zwracającym się do niego.

I spełniły się słowa Najśw. pacholęcia Jezusa: — ów cieśla Józef z Nazaretu, opiekun Boga-Dziecięcia na ziemi, jest teraz opiekunem i żywicielem wszystkich, którzy go o cokolwiek poproszą. To św. nasz Józef, opiekun Boży!

X. Wł. Wojtoń T. J.

Marcowa niepogoda

(Legenda)

Kędyś daleko za sinym borem, Boże słoneczko zaszło wieczorem, zaszło za świerki, zaszło za sosny i pożegnało dzionek radosny, tylko ostatnie krwawe zarzewie na tem najwyższem płonęło drzewie.

Potem po niebie zeszły się chmury, zaczął się wieczór smutny, ponury. Deszczowe płachty, śnieżne zawoje radziły swoje, gadały swoje.

— Już my to niebo skryjemy cale, by nie zostało ni oczko małe, ani tam krztynki różu, błękitu od późnej nocy i aż do świtu, niech sobie ludzie żyją jak mogą samą udręką i samą trwogą.

Jak uradziły, tak się też stało, ale złym mocom tego za mało, więc nuż z ukrycia zwoływać wichry, które oddawna w górach ucichły. Huragan stary ruszył ze skały, i wnet dokoła inne zagrzmiały, najgłośniej świsnął wicher północy, ile miał siły, ile miał mocy.

— Już my spokoju nie damy ziemi, na wszystkie strony świata pomkniemy, w długiej a strasznej, mroźnej zawiei, niech ludzie wszyscy giną z kolei.

Jak uradziły, tak się też stało, wszędzie po ziemi wiało i wialo. Kruszały dęby, płakały brzozy od dzikich wichrów piorunnej grozy.

A wówczas w chmurach ukryte deszcze pisnęły cicho: za mało jeszcze. I jęły spływać na poła, drogi, szarym wróbełkom wpędzając trwogi, zające głębiej w łasach się kryły i nawet wilki żałośnie wyły.

A kiedy chmury parły na chmurę, jęły się sypać i grady bure, a z popiełatej jednej kłębicy wypadły całe zwały śnieżycy, płatek płatkowi złośliwie wtórzy: z ziemi uczynim grobowiec duży, niechaj przepadną sioła i miasta, bo kożuch śniegu wszędzie narasta.

Jak urządziły, tak się też stało, wichry na ziemię opadły śmiało, śniegi i szkwały łeciały z góry, a ciemność kryła ten stan ponury. Myśleli ludzie po chatach wszędzie: teraz to z nami i koniec będzie.

Aż z głębi puszczy, gdzie niedźwiedź brodzi, na świat powoli Józef wychodzi, miłcząco patrzy staruszek święty na te wichrowe dzikie wykręty, patrzy na góry, patrzy w doliny, gdzie mrok się wszędy rozpostarł siny i głową kręci bardzo markotny na onej zimy napad powrotny. Przecież do maja już niedaleko, Najświętsza Panna tam w górze czeka, gdzież tu posieje ziełeń i kwiecie, gdy tyle śniegu wszędy po świecie, i biały rąbek zerwać gotowy złośliwy wicher z Najświętszej głowy.

A więc przemawia pełen słodyczy do rozszalałej tej nawałnicy, niechaj się skryje, niech nie urąga, bo przecież wiosna, wiosna nadciąga.

Chmura nie słucha, wicher nie słucha i tak jak zaczął dmucha a dmucha, z topoli co to stała tam zbliska, gałąź pod nogi Józefa ciska.

Zżyma się święty, łecz jeszcze czeka i prosi deszczu, co ciągłe ścieka, by wreszcie przestał smucić człowieka, bo święta Panna nóżki zamoczy, gdy w maju dróżkę oną przekroczy.

Ale nie słucha deszcz słów dobroci i chłasnął cały potok wilgoci.

Więc święty Józef próbuje z śniegiem, co to płatkowym łeciał szeregiem, tłumaczy słodko, że święta Pani te późne śniegi na pewno zgani, nie dojrzy przecież łąki za strugą.

Hej, nie pomogła święta rozmowa, śnieg tak jak padał, padał od nowa, obległ dokoła świętego trepki w jeden zwał miękki, śliski i łepki.

Wtedy to Józef, nie widząc rady, zamiast napomnień rozpoczął zwady. Kijem sękatym w chmury uderzy i za wiatrami goniąc pobieży. Gnał ci je krzepko, aż się zdyszały, i deszcz uskromił głupi, zuchwały, i śnieg przepłoszył na koniec świata i grad rozgonił, co z deszczem łata.

Piszczały teraz z skruchą potwory, gdy święty Józef gnał je przez bory, gdy je tak pędził poprzez rozstaje i dla Marji oczyszczał kraje.

Nie miał staruszek żadnej litości, miara przebrała się cierpliwości, więc nie żałował u kija sęków, mimo narzekań, skomleń i jęków, aż śniegi, deszcze, chmury i wichry kędyś zapadły i całkiem ścichły.

Wówczas to słońce, parobek Boży, nareszcie oczy jasne otworzy, z za onych lasów i ciemnych borów, wyjrzy promienne z pękiem kolorów i całą ziemię ślicznie ustroi, świętego starca co na niej stoi.

Powrócił Józef tedy do domu, utrudzon wielce z pracy ogromu, gładzi z uśmiechem srebrzystą brodę, zamyka cicho swoją zagrodę.

Ale wędrówka to nie ostatnia, złych mocy znowu zwiąże się matnia, przez cały marzec wciąż Józef święty walką z powietrzem srodze zajęty.

Wciąż je poskramia, wciąż je przegania, by nadejść mogły wiosny zarania, wszystka złość ludzka w wichrach się splata, z deszczem i śniegiem nad ziemią lata, aż wielkanocne nadejdą święta, bo wówczas wiosna już rozpoczęta.

Eminus.

Zwiastowanie Najśw. Marji Panny

(25 marca)

Hymn na dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie,
Jehowie na prawicy.

Ninie, dzień tobie uświęcamy wierni,
Śród twego błyśnij Kościoła!
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ twej chwale,
Lecz z Bóstwa idzie godne Bóstwa pienie,
Śród twego błyśnij Kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me Bóstwem zapałę,
Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmię piersią, jak Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybiją;
Takim grzmotem twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą
Nieskończoność niech przełecą,
Wieczność przeżyją!

A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon Dziewica.
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia, Marji lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

Pojrzał Jehowa i w niej upodobał sobie.
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy,
Niebianki skronie uwieńczy.

Grom, błyskawica!
Stań się, stało;
Matką Dziewica!
Bóg ciało!

Adam Mickiewicz.

Zwiastowanie Najśw. Marji Panny jest jednem z najstarszych świąt Matki Boskiej. Radosna wieść, którą przyniósł Marji archanioł Gabrjel, już wcześnie skłoniła Kościół do uczczenia tego wyróżnienia Najśw. Dziewicy osobnem świętem. Papież Benedykt XIV mówi, że obchodzono je już w czasach apostolskich. Jakkolwiek tak wczesnego obchodzenia nie można dokładnie udowodnić, jest rzeczą pewną, że święto to jest bardzo stare i już w IV wieku było rozpowszechnione w całym Kościele. Początkowo nazywano je tylko „świętem Najświętszej Dziewicy". Oddawna 25 marca jest dniem tej uroczystości. Bo chociaż św. Chryzostom w kazaniu na Boże Narodzenie zapewnia, że za jego czasów zdołano z całą pewnością ustalić na podstawie aktów spisu ludności żydowskiej, znajdujących się w archiwach rzymskich, jakoby Pan Jezus urodził się 25 marca, to jednak głosi św. Augustyn, opierając się na tradycji, że Syn Boży przyjął ciało w łonie Najśw. Dziewicy w dniu 25 marca. Religijne średniowiecze łączy dzień ten jeszcze z innemi wypadkami. Twierdzi, że 25 marca stworzył Pan Bóg pierwszego człowieka, potop wyniszczył ludzi i Pan Jezus umarł na krzyżu. Podstawą tego przypuszczenia stanowi dawna tradycja i hymn pewien, który się jeszcze zachował. Nawet astronomowie, którzy w tym

czasie rozpoczynają rok astronomiczny, wyliczyli rzekomo, że dzień ten należy uważać jako dzień stworzenia świata, ponieważ w nim właśnie utworzyła się pewna konstelacja gwiazd, jaka powtórzyła się w czasie potopu, narodzenia Mojżesza i hołdu Mędrców ze Wschodu. Z radosnem uczuciem chwały, uwielbieniem i wdzięcznością względem Marji i Odkupiciela święci świat katolicki uroczystość Zwiastowania, bo ta przypomina nam wielką chwilę Wcielenia Syna Bożego. Owo przedziwne wydarzenie położyło kres wyczekiwaniu ludzkości przez cztery tysiące lat, rozkrzewiło chwałę Bożą, sprawiło radość aniołów i zgotowało wybawienie człowieka. Ta wzniosła chwila była jakby uwieńczeniem całego stworzenia, ponieważ złączyła znowu stworzenie ze Stwórcą swoim. Tajemnica ta jest niezmiernie ważna dla wszystkich ludzi, bo stanowi o ich odkupieniu. Szczególnie powinny zrozumieć niewiasty jej głębokie dla siebie znaczenie; albowiem godność macierzyństwa Bożego, której Najczystsza Dziewica dziś dostępuje, przywróciła poszanowanie godności niewieściej. Co było przepadło przez nieposłuszeństwo Ewy, to naprawiła Marja. Dzień Zwiastowania N. M. P. jest przeto *uroczystem świętem chrześcijańskich niewiast,* świętem wdzięczności względem Marji za przedziwną usługę, jaką oddała swoim towarzyszkom, świętem przyrzeczenia, że będą zawsze świadome swej wielkiej godności.

Abyśmy nie zapominali o doniosłości i dobrodziejstwie Zwiastowania, Kościół podał skuteczny środek. Każe po trzykroć dziennie dzwonić na „Anioł Pański". Zwyczaj ten istnieje już ponad 600 lat. Zapoczątkował go św. Bonawentura, który w roku 1269 polecił, aby członkowie zakonu franciszkańskiego biciem dzwonów zachęcali do uczczenia tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i do trzykrotnego pozdrowienia Marji. Papież Jan XXII potwierdził w roku 1318 po raz pierwszy to nabożeństwo, zaprowadzone najpierw w zachodniej części Francji, i udzielił dziesięć dni odpustu tym, którzyby je ze skruchą odprawiali. Po dziewięciu latach zarządził ten sam papież, aby na odgłos wieczornego dzwonu odmówić trzy „Zdrowaś Marjo". 42 lata później polecił pewien synod, aby dzwo-

niono także o świcie i odmawiano trzy „Ojcze nasz“ i trzy „Zdrowaś Marjo“. Zwycięstwo nad Turkami spowodowało, że wzywa się także w południe na „Anioł Pański“. Turcy bowiem oblegali w r. 1456 już cztery miesiące Białogród. Postanowili więc szturmem wziąć miasto. Franciszkanin Kapistran, który był duszą wojsk chrześcijańskich, wziął do ręki krzyż i, wezwawszy pomocy Najśw. Panny, zapalał rycerzy do nowego bohaterstwa; odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Na stałą pamiątkę tegoż zarządził papież Kalikst III (umarł r. 1458), aby w całym świecie chrześcijańskim dzwoniono codziennie pomiędzy godziną 2-gą a 3-cią (godzina odniesienia zwycięstwa) na „Anioł Pański“. Później przesunięto odmawianie modlitwy na porę południową. Zwyczaj ten wnet się bardzo rozpowszechnił, cieszył się opieką papieży i otrzymał swoją dzisiejszą postać. Przodkowie nasi bardzo gorliwie odmawiali tę modlitwę na uwielbienie tajemnicy Wcielenia, a cześć swoją dla niej objawiali tem, że przerywali nietylko prywatne prace, ale nawet publiczne zajęcia, aby chwil kilka poświęcić skupieniu i modlitwie. I ty przerwij na odgłos dzwonów twoją pracę i słuchaj, co ci radośnie głoszą: *Anioł Pański zwiastował Pannie Marji, i poczęła z Ducha świętego!*

Matka Boska Otworna

Uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny nosi nazwę ludową Matki Boskiej Otwornej, Zagrzewnej, lub Ożywiającej. Według wierzeń ludu Matka Boska otwiera dnia tego wiosnę, budząc przyrodę do życia. — Bociany powracają z ciepłych południowych krajów do swych starych gniazd, jaskółki się ukazują, krążąc wesoło, robaki wychodzą z ziemi. Stąd powstały przysłowia:

Na Zwiastowanie, przybywaj bocianie.

Na Zwiastowanie jaskółki się ukazują,
Ludziom wiosnę zwiastują.

Na Zwiastowanie, kiedy mgła w zaranie,
Choć słonko jasno wschodzi,
Znak niechybny powodzi.

Jaki dzień Zwiastowania,
Taki sam Wielkiejnocy.

Przysłowia na marzec

W marcu, jak w garncu.

Młoda rada i marcowa pogoda skutku nie mają.

Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu.

Co marzec wypiecze, to kwiecień wysiecze.

W marzec, niejeden zadrze brodę starzec.

Kiedy marzec przeżył starzec, będzie zdrów,
Kiedy baba w marcu słaba, pacierz mów.

Czterdziestu męczenników jakich (10. 3.)
Będzie czterdzieści dni takich.

Kiedy na czterdziestu męczenników marznie,
To jeszcze czterdzieści nocy przymarznie.

Na św. Józwa, przez pole brózda (19. 3.)

Gdy bocian na św. Józef przyleci,
Przynosi resztę śnieżnej zamieci.

Wiosna

Już ze strzechy śnieg opływa,
Lód nawiesza swe kryształy;
Już gdzie niegdzie czarna niwa
Porozdziera płaszcz swój biały.
Już skowronek nutkę dzwoni
Choć trwożliwie, choć zdaleka;
Już przy drodze, już na bloni
Jak wąż strumyk się przewleka, —
Mży się, kipi swemi wody,
Z drugim zlewa się do spółki,
A szczebiocząc pieśń swobody,
Rzeźwo płynie do rzeczółki.
— — — — — — — — — — —
Górą wody! już na łanie
Rozhukały się jak dzieci,
Na anielskie Zwiastowanie,
Zwiastun wiosny, bocian leci.
Siadł na drzewie — po rozlewie,
Chciwem okiem żeru bada, —
I rozmyśla i sam nie wie,
Czy mu zostać się wypada,
Czy powracać w ciepłe kraje,
Gdzie ćma wężów gdyby mrówek...
Zaklekotał — i zostaje
W glodnej Litwie na przednówek.
— — — — — — — — — — —
Pierzchły z niebios chmury plowe,
Czysty błękit się odsłania,
Wszędzie wszystko już gotowe
Przyjąć chwile Zmartwychwstania:
Jasne słonko ziemię suszy
Opłókaną z śniegu, z błota,
A skowronek z całej duszy
Nad ugorem pieśń szczebiota.
Wszystko czyste, pełne życia
Oczekuje Zbawcy co dnia...
Pozostaje do omycia
Z duszy ludzkiej grzech i zbrodnia.

Wł. Syrokomla.
(Z poematu „Dni doroczne".)

Niedziela „Laetare"

(czwarta Wielkiego Postu)

Większa część Wielkiego Postu minęła; coraz więcej zbliża się czas radości i pociechy. Przeto wśród smutku i powagi Wielkiego Postu krzepi Kościół św. serca swych wiernych niedalekiem weselem Zmartwychwstania Pańskiego. To też dzisiejsza msza św. rozpoczyna się słowami: „Wesel się (= laetare; stąd nazwa niedzieli), Jeruzalem, a zgromadźcie się wszyscy, którzy je miłujecie; weselcie się weselem, którzyście w smutku zostawali, abyście się radowali i nasycili pełnią pociechy waszej". Temi słowy wzywa prorok Izajasz Jerozolimę do radości, kiedy już uczyniła pokutę. Jak weseliła się Jerozolima nad dziećmi swemi, które powróciły z niewoli, tak teraz cieszy się Kościół nad dziećmi swemi, które były zgubione i w mocy nieprzejednanego wroga, a teraz szczerą pokutą zrywają więzy, w które usidłał je szatan i nie pozwalał, by przez skruchę, pokorę i godne przyjęcie sakramentów świętych powróciły na łono dobrotliwej Matki i do obfitości życia. Kościół raduje się nad tymi, którzy, towarzysząc Jezusowi do pustyni, teraz w ćwiczeniach pokutnych i umartwieniu postępują za Nim, którzy odrywają się od swych domów rodzinnych i z Nim na pustyni przebywają, jak rzesze ludu w dzisiejszej ewangelji świętej. Raduje się, bo żal zbłąkanej owieczki jest tak miłym Panu Bogu, jak skrucha i pokora syna marnotrawnego.

Niedziela Pasyjna czyli Męki Pańskiej

Dzisiejsza niedziela nosi w języku liturgicznym nazwę „Judica"; nazywa się też niedzielą Pasyjną albo Męki Pańskiej, ponieważ rozpoczyna dwutygodniowy okres, w którym Kościół zajmuje się wyłącznie rozważaniem gorzkiej męki i śmierci Pana Jezusa. I nas pragnie Kościół pobudzić, abyśmy za jego przykładem rozważali z wielkim dla siebie pożytkiem cierpienia Odkupiciela; pierwszym

owocem owego rozmyślania będzie poznanie złości i ohydy grzechu, który aż takiego żądał zadośćuczynienia. Od niedzieli Pasyjnej zasłania się w kościołach wszystkie krzyże fioletowym welonem, aby w ten sposób wyrazić głęboki smutek, który panuje w kościele wskutek cierpień Pana Jezusa, ale też i po to, aby wierni skierowali swe oczy na krzyż, który został podniesiony na Golgocie, i wreszcie by przypomnieć ostatnie słowa dzisiejszej ewangelji świętej: „Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni".

Msza święta

Abyśmy się wżyli prawdziwie w uczucia cierpiącego Zbawiciela, odczuli Jego mękę i smutek, słyszymy w dzisiejszej mszy św. Jego Samego, skarżącego się i błagającego o pomoc Swego Ojca niebieskiego.

Introit. (Ps. 42.) „Bądź mi sędzią, o Boże, i rozpoznaj sprawę moją przeciw narodowi nieświętemu: (który mnie spotwarza, nienawiścią ściga i czyha na moją zgubę): od człowieka złego i chytrego wybaw mię, (który zarzuca mi grzechy): bo Ty jesteś, o Boże, moc moja. Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją: oneć mię powiodą i zawiodą na górę świętą Twoją i do przybytków Twoich". Następujące zwykle „Chwała Ojcu..." opuszcza się dziś i w dniach następnych aż do Wielkiej Środy włącznie, by wyrazić wielki smutek i wskazać na straszne zniesławienie Pana podczas dni Jego męki.

Graduał i Traktus (wyjęte z psalmów 42, 17 i 128) to okrzyk skargi i wołanie o pomoc przejętego śmiertelną trwogą i zmagającego się na górze Oliwnej Zbawiciela. Odnosimy wrażenie, jakobyśmy słyszeli Jego modlitwę: „Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". „Wyrwij mię, Panie, od nieprzyjaciół moich: naucz mię czynić wolę Twoją. Tyś mój wybawiciel, Panie, od zajadłych nieprzyjaciół moich: naucz mię czynić wolę Twoją. Tyś mój wybawiciel, Panie, od zajadłych nieprzyjaciół moich: Ty mię wywyższasz od przeciwników moich: od człowieka złego ratujesz mię".

Ewangelja dzisiejsza (Jan 8, 46—59) istotnie nadaje się na to, by zapoczątkować okres pasyjny czyli czas ściślejszego rozpamiętywania okrutnej męki Zbawiciela; czytamy w niej, jak Pan Jezus z wielką mocą podkreśla prawdziwość Swej nauki i Boską godność Swej osoby, podobnie jak to uczynił przed Kaifaszem w obliczu śmierci; widzimy, jak gwałtownie rośnie w sercach Żydów nienawiść do Pana Jezusa, która Go kiedyś wyda na śmierć. Wykonanie tego wyroku nienawiści przedstawia nam opis męki Pańskiej.

W *Komunji* (1 list św. Pawła do Koryntjan 11) obijają się o uszy nasze słowa samego Zbawiciela, któremi ustanawia Najświętszy Sakrament; daje się na pokarm naszej słabej duszy, która rwie się do rzeczy ziemskich; a ten cud miłości i łaski wysłużył nam Swoją bolesną męką i śmiercią. Nieustannie ma się odtąd odnawiać w najśw. Ofierze.

„To Ciało, które za was wydane będzie: ten kielich Nowego Przymierza we Krwi Mojej, mówi Pan: to czyńcie, ilekroć pożywacie, na Moją pamiątkę".

Krzyż i śmierć krzyżowa

Zawitaj Ukrzyżowany, Jezu Chryste, przez Twe rany,
Królu na Niebie, prosimy Ciebie:
Ratuj nas w każdej potrzebie.

Krzyż złoty zdobi pierś papieża, krzyż błyszczy na sercach biskupów katolickich. Wyrzeźbiony w kości słoniowej albo w drzewie hebanowem przyozdabia ołtarze domowych kaplic możnych, krzyż wisi u różańca, który biedna staruszka trzyma w drżących rękach, krzyż pozdrawia pielgrzyma na szczytach wysokich gór i w samotnej dolinie. Przechodząc zdejmujemy przed nim kapelusz, ale tak mało sobie przy tem myślimy; przed krzyżem klękamy w kościele, i tak już oswoiliśmy się z tą myślą, że Zbawiciel za nas umarł i cierpiał, że tylko rzadko, bardzo rzadko, wnikamy w tę nieprzebraną głębię tajemnicy, którą nam krzyż głosi. W jakiejś powieści nowoczesnego pisarza czytamy, jak pewien obłąkany przybił gwoździmi

człowieka do drzwi swego pokoju, że zdawał się wisieć na krzyżu. Opis tej sceny jest przejmujący. Ależ czy mniej było strasznem to, co działo się kiedyś, nie w wyobraźni pisarza, ale rzeczywiście na Golgocie? Na owej szubienicy — albowiem krzyż, który dziś czcimy, wówczas nie był niczem innem — zawisł człowiek, gwoździami nielitościwie przvkuty, którego członki drgały z nieopisanego bólu, którego głowa szukała oparcia a nie mogła go znaleźć, którego ciało konało powoli w okrutnych mękach. Kto przybił Ukrzyżowanego do tego drzewa hańby? Jak doszło do tego, że najwyższa Rada żydowska, namiestnik cesarza rzymskiego, uczeni i motłoch uliczny tak zgodnie wydają Jezusa z Nazaretu na sromotną śmierć krzyżową?

Pomijamy te wszystkie odpowiedzi, które na to pytanie dają pyszałkowaci niedowiarkowie — śmieszne, nierozumne, bluźniercze. Jedna jest tylko prawdziwa odpowiedź; to ta, którą wypowiada wierny lud chrześcijański, gdy, odprawiając Drogę Krzyżową, mówi: „Chwalimy i błogosławimy Ciebie, Panie, boś przez krzyż Swój święty świat odkupić raczył". Zaprawdę, Pan Jezus umarł na krzyżu, bo sam chciał, bo tak chciał Ojciec Jego niebieski jako zadośćuczynienie za grzechy ludzkości, a wola Boża musi się wypełnić, choćby droga do tego prowadziła przez noc i grozę śmierci.

Cześć Krzyża świętego

Już starożytność chrześcijańska otaczała Krzyż święty największą czcią. „Jeśli żydzi", — mówi św. Hieronim, „taką cześć oddawali arce przymierza, ileż więcej czci musimy my okazywać Krzyżowi świętemu, owemu krwawemu ołtarzowi, na którym Bóg-Człowiek zgładził nasze grzechy!" — „Niechaj człowiek," upomina św. Augustyn, „znaczy czoło krzyżem i nie wstydzi się tego". Nie można pomyśleć ani wykonać żadnego dzieła chrześcijańskiego we wierze, w życiu, sztuce i nauce, jak tylko pod postacią i w duchu Krzyża. Kto rozumie krzyż, rozumie chrześcijaństwo; „chwała Pańska" i „chwała Krzyża" wyrażają to samo. Sakramentów świętych i błogosławieństwa udziela się pod znakiem krzyża; krzyż broni przed nieszczęściem zła, uświęca każde miejsce i czyni je domem modlitwy. Według upomnienia św. Cyryla powinni chrześcijanie przed każdem ważniejszem przedsięwzięciem znaczyć się znakiem krzyża. Także Aureljusz Prudencjusz poleca, abyśmy przed udaniem się na

spoczynek robili na czole i piersiach znak krzyża, przed którym cofa się wszelkie zło; zwycięski krzyż przeraża złego ducha. Wszystko, co dzieje się wśród chrześcijan, dzieje się przez Krzyż święty, i wszędzie, na domach, ścianach i oknach, na czole i na sercu bywa umieszczony ten święty znak. Pierwotna postawa przy modlitwie przypominała krzyż, to znaczy, modlono się z rozłożonemi rękoma i wyobrażano, jak mówi św. Ambroży, w ten sposób krzyż. Ta postawa przy modlitwie zachowała się jeszcze dzisiaj w zakonie franciszkańskim.

Ustanowienie dwóch świąt, Znalezienie Krzyża (3 maja)[1]) i Podwyższenie Krzyża (14 września) przyczyniło się znacznie do podniesienia czci Krzyża świętego, co uwydatnia się w tytułach wielu kościołów, wzniesionych pod wezwaniem Krzyża świętego.

Cześć Krzyża świętego wzmogła się jeszcze więcej od czasów wypraw krzyżowych. Wzniesiono wówczas cały szereg kościołów i kaplic na wzór wspaniałych świątyń, które znajdują się w uświęconych pobytem lub działalnością Zbawiciela miejscowościach Ziemi świętej. Niektóre wybudowane podówczas kościoły poświęcano św. Piotrowi albo św. Andrzejowi, ponieważ ci wielcy apostołowie ponieśli na krzyżu śmierć męczeńską i szczególną pałali miłością krzyża.

Obrazy zdobiące owe kościoły pod wezwaniem św. Krzyża odpowiadają obranemu tytułowi; spotykamy w nich częstokroć sceny związane ze świętami Znalezienia lub Podwyższenia Krzyża. Także widzimy tam obrazy tych świętych, których jakoby godłem jest Krzyż święty: św. Helenę, która Krzyż odnalazła; śś. apostołów Piotra i Andrzeja, którzy na krzyżu cierpieli i umarli; świętych misjonarzy, którzy naukę Krzyża głosili. n. p. św. Franciszka Ksawerego lub św. Bonifacego; wreszcie świętych wyznawców, którzy się wyróżniali miłością Krzyża świętego, jak św. Alojzy.

O tem, w jaki sposób przedstawiano Chrystusa Pana na Krzyżu, niechaj wystarczy następujących kilka uwag: W pierwszych wiekach chrześcijańskich przypominał zwykły krzyż gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa. Kolor krzyża był często czerwony lub zielony. Za czasów św. Paulina z Noli (ur. 353 r.) wznoszono krzyże czerwone, pod któremi stał jako symbol baranek. Nieco później przedstawiano Zbawiciela stojącego przed krzyżem w szatach kapłańskich i triumfującego po Swoich cierpieniach, otoczonego często symbolami czterech ewangelistów. Prawdopodobnie dopiero od czasów Michała Anioła (ur. r. 1474) widzimy na obrazach Pana Jezusa z przechyloną w tył głową i otwartemi ustami.

[1]) W Polsce obchodzimy od czasów zaprowadzenia w dniu 3 maja święta Matki Boskiej, Królowej Polski, dnia następnego, tj. 4 maja.

Chrystusa Pana, wiszącego na krzyżu, przedstawiali najwięksi chrześcijańscy mistrzowie pendzla. Znane są obrazy Murilla, Rubensa, Gwidona Reni'ego, van Dyka, Dürera i innych. Krzyż w pierwotnej sztuce malarskiej posiada cztery gwoździe. Ten sposób pojmowania zdaje się być właściwy. Św. Helena znalazła bowiem, według zapewnienia św. Ambrożego, przy Krzyżu cztery gwoździe. Niekiedy widzimy na krzyżu tylko nogi, ręce i serce, aby przypomnieć pięć ran Pana Jezusa, albo narzędzia męki Pańskiej, nazywane przez pierwszych chrześcijan „godłami Chrystusa". Czasami widzimy w środku krzyża baranka spoczywającego na księdze z siedmiu pieczęciami. Spotykamy też krzyże, przy których znajdują się odznaki i narzędzia męki Zbawiciela: włócznia, gąbka, drabina, naczynie z octem, kostka, korona cierniowa, gwoździe, latarka Malchusa, kolumna, trzcina, bicze, obcęgi, świder, płaszcz i piejący kogut.

Już wcześnie nastał zwyczaj zdobienia krzyża. Niekiedy krzyż opasany jest wieńcem. Białe róże wyobrażają śmierć Zbawiciela, poniesioną z miłości dla nas; białe, czerwone i złote wskazują na radosne, bolesne i chwalebne tajemnice różańca. Przyozdabiano też krzyże winogronami, kłosami lub bluszczem. Dwie pierwsze ozdoby miały wskazywać na Najśw. Sakrament, bluszcz zaś ma wyobrażać wierność i wiarę. Piękna i głęboka jest myśl, która układa u stóp krzyża dwie palmy we formie krzyża św. Andrzeja[1]), by uczcić go jako wielki znak zwycięstwa chrześcijaństwa. Jest także otoczony promieniami na znak wzniosłej Ofiary, która się na nim dokonała, i wielkiego znaczenia, jakie ma dla ludzkości. Promienie, które z niego wychodzą, są symbolem łaski Bożej.

Najczęściej widzimy u stóp krzyża żmiję i trupią głowę. Żmija z jabłkiem w paszczy, wyobrażająca żmiję - kusiciela w raju, ma nam przypomnieć zwycięstwo Chrystusa Pana nad grzechem. Trupią głowę, która spoczywa na dwóch na siebie położonych piszczelach, tłumaczą w różny sposób. Jedni sądzą, że ma wskazywać na górę Kalwaryjską (po żydowsku: miejsce trupiej głowy), inni myślą o starem podaniu, według którego pod Krzyżem leżała czaszka Adama. Prawdziwe wyjaśnienie będzie najprawdopodobniej to, że przez Krzyż została pokonana śmierć i że wszyscy ludzie powołani są do życia wiecznego. Starym też i bardzo pięknym symbolem miłości Zbawiciela jest stojący przy Krzyżu świętym pelikan, który według podania własną krwią karmi pisklęta.

Czasem wskazuje stary kamienny krzyż, znaleziony w polu, na cmentarz zmarłych na dżumę, których chowano w odległych miejscach, aby uniknąć rozpowszechniania strasznej choroby. Często przydrożny krzyż przypomina

[1]) Krzyż św. Andrzeja ma pale spojone ukośnie.

miejsce nieszczęśliwych wypadków, ocalenie z niebezpieczeństw lub jest pamiątką wznoszącej się kiedyś na tem miejscu świątyni.

Krzyżu święty nadewszystko,
Drzewo najszlachetniejsze,
W żadnym lesie takie nie jest,
Jedno, na którem sam Bóg jest;
Slodkie drzewo, słodkie gwoździe,
Rozkoszny owoc nosilo.

Skłoń gałązki, drzewo święte,
Ulżyj członkom zbyt rozpiętym,
Odmień teraz oną srogość,
Którąś miało z przyrodzenia,
Spuść lekuchno i cichuchno,
Ciało Króla niebieskiego.

Tyś samo było dostojne,
Nosić światowe zbawienie,
Przez Cię przewóz jest naprawion,
Swiatu, który był zgubion,
Który święta Krew polała,
Co z Baranka wyplywała.

O królewskiej drodze Krzyża świętego

(Tomasz a Kempis, O Naśladowaniu Chrystusa, Księga II, rozdz. 12.)

Twardą zda się dla wielu ta mowa: *Zaprzyj samego siebie, weź krzyż swój i idź za Jezusem.* (Łuk. 9, 23.)

Lecz nierównie przykrzej będzie usłyszeć ten wyrok ostateczny: *Idźcie ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny.* (Mat. 25, 41.)

Ci, którzy teraz chętnie słuchają słowa o krzyżu i spełniają je, nie będą się obawiać w on czas, gdy zagrzmi głos potępienia wiecznego.

Ten znak krzyża ukaże się na niebie, gdy Pan sądzić przyjdzie. (Mat. 24, 30.)

Wtedy wszyscy słudzy krzyża, którzy w tem życiu naśladowali Ukrzyżowanego, przystąpią z wielką ufnością do Chrystusa, Sędziego swojego.

Dlaczegóż więc obawiasz się wziąć na się krzyż, który do królestwa prowadzi?

W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół; w krzyżu źródło niebieskiej słodkości, w krzyżu moc ducha, w krzyżu wesele serca, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu doskonałość i świętość.

Niemasz dla duszy zbawienia, ani nadziei wiecznego żywota poza krzyżem.

Weź więc krzyż swój i idź za Chrystusem, a zajdziesz do żywota wiecznego.

Szedł On przed tobą, dźwigając krzyż Swój, i na krzyżu umarł za ciebie; ażebyś i ty dźwigał krzyż swój i pragnął umrzeć na krzyżu.

Albowiem, jeśli z Chrystusem umrzesz, z Chrystusem żyć będziesz (II List do Tymoteusza 11, 12). *Jeśli będziesz towarzyszem cierpienia, będziesz też towarzyszem chwały Jego* (List do Rzymian 6, 8).

Otóż wszystko zawiera się w krzyżu i wszystko w tem się streszcza, aby umrzeć samemu sobie: i niemasz innej drogi do żywota i do prawdziwego, wewnętrznego pokoju, prócz drogi Krzyża św. i codziennego umartwienia.

Idź, dokąd chcesz, i szukaj, czego chcesz, a nie znajdziesz ani na niebie wznioślejszej, ani na ziemi bezpieczniejszej drogi nad drogę Krzyża świętego.

Układaj i urządzaj wszystko, jak ci się podoba i najlepiej zdaje, a przekonasz się, że wszędzie cierpieć trzeba, bądź dobrowolnie, bądź z musu, a tak zawsze krzyż znajdziesz: bo albo boleści ciała, albo utrapienia duszy doznawać będziesz.

Niekiedy Bóg cię odstąpi, niekiedy bliźni prześladować cię będzie, a co większa, często sam sobie ciężarem będziesz.

A wtedy żadne lekarstwo nie pomoże, żadna pociecha nie ulży cierpieniom twoim: lecz musisz cierpieć, dopóki Bóg zechce.

Albowiem Bóg chce, abyś się nauczył znosić uciski bez pociechy, i abyś Jemu zupełnie się poddawał, a przez cierpienia coraz pokorniejszym się stawał.

Nikt tak serdecznie nie odczuwa męki Chrystusowej, jak ten, komu się wydarzyło coś podobnego cierpieć.

Krzyż przeto zawsze gotowy stoi i wszędzie cię czeka.

Nie ujdziesz przed nim, dokądkolwiekbyś się zapędził; albowiem gdzie bądź zajdziesz, poniesiesz sam siebie i znajdziesz sam siebie.

Czy zwrócisz się w górę, czy na dół, zewnątrz, czy wewnątrz siebie, wszędzie krzyż znajdziesz i wszędzie potrzeba ci cierpliwości, jeśli chcesz mieć pokój wewnętrzny i dosłużyć się wiekuistej korony.

Jeśli chętnie krzyż dźwigasz, on cię też dźwignie i zaprowadzi do pożądanego celu, to jest tam, gdzie koniec cierpieniom, które tu się nie kończą.

Jeśli niechętnie krzyż dźwigasz, sam sobie sprawiasz ciężar i samego siebie bardziej obciążasz, a jednak znosić go musisz.

Jeśli odrzucisz krzyż jeden, niechybnie spotkasz drugi, może i cięższy jeszcze.

Czyż myślisz, że unikniesz tego, czego żaden z śmiertelnych ominąć nie mógł? Któryż święty był na tym świecie bez krzyża i utrapienia?

Bo nawet Pan nasz, Jezus Chrystus, dopóki żył, ani jednej godziny nie był bez boleści i męki. Trzeba było, aby Chrystus to cierpiał, aby z martwych powstał, i tak wszedł do chwały Swojej. (Por. Łuk. 24, 26; 46.)

Jakżeż ty śmiesz szukać innej drogi poza tą królewską drogą, drogą Krzyża świętego?

Całe życie Chrystusowe było krzyżem i męczeństwem, a ty sobie szukasz spoczynku i rozkoszy?

Błądzisz, błądzisz, jeśli szukasz czego innego, prócz cierpień: albowiem cały ten żywot śmiertelny, pełen jest nędzy i zewsząd naznaczony krzyżami.

A im kto wyżej postąpi w duchu, ten cięższe częstokroć znajduje krzyże; albowiem im większa miłość, tem większą budzi tęsknotę w wygnaniu naszem.

Ale nie jest bez ulgi i pociechy ten, kto w tak rozmaity sposób doświadczony bywa; czuje bowiem, że w miarę cierpliwego znoszenia, wzrasta w nader wielkie zasługi.

Albowiem, gdy dobrowolnie się jemu poddaje, cały ciężar utrapienia niknie wobec ufności, że nawiedzi go pociecha Boża.

A im bardziej ciało pod cierpieniami upada, tem silniej łaska umacnia duszę.

Wskutek żądzy cierpień i znoszenia przeciwności, pochodzącej z żarliwej chęci naśladowania krzyża Chrystusowego, dochodzi dusza niekiedy do takiej siły, że aniby chciała żyć bez boleści i utrapienia: ponieważ wierzy, że tem milszą Bogu się staje, im więcej dla Niego cierpi.

Nie jest to moc ludzka, ale łaska Chrystusowa, która tyle może i sprawia w ułomnem ciele, że na co natura wzdryga się i przed czem ucieka, to przez żarliwość ducha staje się pożądanem i milem.

Krzyż dźwigać, krzyż miłować, ciało umartwiać i poddawać duchowi; unikać zaszczytów, chętnie obelgi znosić, sobą pogardzać i pragnąć pogardy; przyjmować przeciwności i szkody cierpliwie ponosić, a żadnego szczęścia i pomyślności na tym świecie nie żądać — wszystko to nie jest po myśli ludzkiej.

Jeśli w siebie wglądniesz, poznasz, że nic takiego sam z siebie nie zdołasz.

Lecz jeśli zaufasz w Panu, dana ci będzie moc z nieba, a świat i ciało będą poddane panowaniu twemu.

I nie zlękniesz się nieprzyjaciela szatana, gdy wiara cię uzbroi a krzyż Chrystusowy naznaczy.

Usposób się więc, jako dobry i wierny sługa Chrystusowy, do mężnego dźwigania krzyża Pana twego, który z miłości ku tobie dał się ukrzyżować za ciebie.

Przygotuj się do znoszenia wielu przeciwności i rozmaitych dolegliwości w tem nędznem życiu: bo taki jest twój los, gdziekolwiek będziesz przebywał; tego naprawdę doświadczysz, gdziekolwiekbyś się schronił. Tak to być musi: I niemasz innego lekarstwa na pokonanie strapień i boleści, jak umieć je znosić.

Spełniaj kielich Pański, jeśli pragniesz być Jego przyjacielem, i mieć cząstkę w dziedzictwie Jego.

Zdaj na Boga pociechy twoje: niech On je złewa według upodobania Swego.

Ty zaś przykładaj się do znoszenia cierpień i poczytuj je sobie za największe pociechy; *bo utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* (List do Rzymian 8, 18.), a którą one wysłużyć mają, chociażbyś je wszystkie sam jeden wytrzymać zdołał.

Kiedy już dojdziesz do tego, że utrapienie stanie ci się słodkiem i polubisz je dla Chrystusa: wtedy bądź pewień, że dobrze dzieje się z tobą, bo drogę do raju na ziemi znalazłeś.

Dopóki zaś przykro ci jest cierpieć i przed cierpieniem uciekasz, dopóty źle z tobą się dzieje, i wszędzie troska za tobą pogoni.

Jeśli przykładasz się do cierpienia i umierania sobie samemu, wkrótce szczęście i pokój znajdziesz.

A chociażbyś z św. Pawłem porwany był aż do trzeciego Nieba, nie jesteś jeszcze przez to zwolniony od znoszenia przeciwności.

„*Ja mu ukażę* — mówi Jezus, — *jako wielce potrzeba mu cierpieć dla Imienia Mojego*". (Dzieje Apost. 9, 16.)

A więc potrzeba ci cierpieć, jeśli ci się podoba miłować Jezusa i służyć Mu wiernie.

Bodajbyś był godny cierpieć dla Imienia Jezusa! o jakażby stąd była chwała dla ciebie, jakaż radość dla świętych Pańskich, a zbudowanie dla bliźnich!

Wszyscy wprawdzie zalecają cierpliwość, ale mało kto chce cierpieć.

Słusznie powinieneś z chęcią pocierpieć nieco dla Chrystusa, gdy tylu innych tak wiele cierpi dla świata.

Wiedz na pewno, że żywot twój powinien być ciągłem umieraniem sobie samemu. Im więcej kto umiera sobie, tem więcej żyje dla Boga.

Nikt nie jest zdolny do pojmowania rzeczy niebieskich, jeśli się tak nie uniży, iżby chciał dla Chrystusa znosić przeciwności.

Niema nic Bogu miłszego, nic dla ciebie zbawienniejszego na tym świecie, jak chętnie cierpieć dla Chrystusa.

A gdyby ci przyszło wybierać, powinienbyś raczej życzyć sobie cierpieć dla Chrystusa, aniżeli doznawać pociech: bo tym sposobem zbliżysz się bardziej do Chrystusa i staniesz się podobniejszym świętym Jego.

Przecież zasługa nasza i postęp w zawodzie nie polega również na wielu słodyczach i pociechach, lecz raczej na znoszeniu licznych ucisków i strapień.

Gdyby było coś lepszego i pożyteczniejszego dla zbawienia ludzi nad cierpienie, niechybnie byłby Chrystus nam to pokazał słowem i przykładem.

Lecz On i uczniów Swoich, i tych wszystkich, którzyby za Nim iść chcieli, wzywa wyraźnie do noszenia krzyża i mówi: *Kto chce iść za Mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie.* (Łuk. 9, 23.)

Wszystko to odczytawszy i zgłębiwszy, wysnujmy wniosek że, *„przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego"*. (Dzieje Ap. 14, 21.)

Bohaterka krzyża

Ową królewską drogą krzyża, którą tak sławi Tomasz a Kempis, szła przez życie swe św. Lidwina. Mało jest znany jej żywot, pełen cierpień i bólu, ale też pełen przedziwnej cierpliwości, potwierdzającej wielką prawdę, wypowiedzianą przez apostoła narodów: „Jeśli będziesz towarzyszem cierpienia, będziesz też towarzyszem chwały Jego" (List do Rzymian 6, 8). Poznajmy więc bliżej jej życie.

Lidwina urodziła się w Schiedam w Holandji dnia 18 marca r. 1380. Rodzice dali jej staranne wychowanie. Dla wielkiej urody starano się o rękę jej, gdy miała zaledwie lat dwanaście. Ale ona obrała niebieskiego Oblubieńca. Postanowiła w dziewictwie służyć Bogu. Razu pewnego upadła i złamała sobie żebro. I od tej chwili rozpoczęła się jej droga krzyża, którą zakończyła dopiero śmierć. Wewnętrzne rany powodowały gorączkę w całem ciele. Od ciągłego leżenia potworzyły się ropiące wrzody. Wodna puchlina, ból zębów, i głowy powiększyły jeszcze cierpienia. Na prawe oko oślepła zupełnie, lewe nie znosiło światła, więc musiała leżeć w ciemnym pokoju. Straszna choroba trwała trzydzieści ośm lat, a przez trzydzieści pięć nie wstała Lidwina ani razu z łóżka. Początkowo buntowała się przeciw tym męczarniom, ale później pogodziła się z niemi, a nawet prosiła Boga, aby jeszcze więcej cierpieć jej pozwolił, bo chciała swemi cierpieniami wysłużyć wybawienie duszom czyścowym. Bóg też cudownie podtrzymywał siły jej ciała. Przez ośmnaście lat jedynym jej pokarmem była komunja św. Niezwykła cierpliwość Lidwiny nawróciła więcej grzeszników, niż kazania najświetniejszych mówców. Sama biedna, wspierała jeszcze biednych. — Raz ukazał się anioł i pokazał jej niedokończoną koronę. Krótko przed śmiercią zjawił się powtórnie, ale już z koroną gotową. Zgodnie z przepowiedzianym przez anioła dniem śmierci — umarła 14 kwietnia roku 1433.

Niechaj ta wielka miłośniczka krzyża wyprasza nam w chwilach nawiedzenia siłę i moc do ochoczego noszenia brzemienia naszych codziennych utrapień.

Matka Boska Bolesna

Pieśń do Matki Boskiej Bol.

Matko Najświętsza, do serca twego
Mieczem boleści wskróś przeszytego,
Wołamy wszyscy z jękiem, ze łzami:
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

Gdzie my, o Matko, ach gdzie pójdziemy
I gdzie ratunku szukać będziemy,
Twojego ludu nie gardź prośbami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

Imię twe, Marjo, litością słynie,
Tyś nam pociechą w każdej godzinie,
Gdyśmy ściśnieni bólu cierniami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

Z każdej, o Matko, do ciebie strony,
Woła w swej nędzy lud uciśniony,
Wspieraj nas swego serca łaskami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

O Matko nasza, Matko miłości,
Niechaj doznamy twojej litości,
My tacy biedni, kiedyśmy sami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

Lekarko chorych, w naszej niemocy,
Wołamy z jękiem twojej pomocy,
Bośmy okryci grzechów ranami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

A gdy ostatnia łza z oka spłynie,
O Matko święta, w onej godzinie,
Zamknij nam oczy twojemi rękami,
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

I kiedyś ziemskie życie uleci,
Proś, niech nam Jezus w niebie zaświeci,
Byśmy Hosanna tam z aniołami
Śpiewali wiecznie: módl się za nami.

Święto siedmiu boleści Najśw. Marji Panny obchodzi Kościół w piątek przed Niedzielą Palmową, by przypomnieć cierpienia i bóle, które Matka Boska znosiła w ciągu swego życia, przedewszystkiem jednak pod krzyżem swego konającego Syna. Wyraz

temu dają introit, traktus i ewangelja (Jan 19, 25—27) mszy św. *Ewangelja* opisuje chwilę, w której Pan Jezus poleca Swą Najśw. Matkę opiece św. Jana, ukochanego ucznia Swego. *Lekcja* (Ks. Judyty 13, 17 inn.) porównuje Najśw. Pannę z Judytą, mężną bohaterką swego narodu. Jak za czasów Holofernesa Bóg przez rękę słabej Judyty starł pychę tego wroga, tak złamał teraz potęgę piekielnego Holofernesa: kiedy Marja, zgadzając się na Wcielenie Syna Bożego i ofiarując go za grzechy dobrowolnie na krzyżu, z Jezusem współodkupiła świat i jako godniejsza Ewa obecnie wszystkim niesie zbawienie.

Całe męczeństwo Matki Boskiej wyrażamy zwykle w siedmiu jej boleściach, skąd pochodzi nazwa święta. Marja cierpi: 1. przy przepowiedni Symeona, 2. podczas ucieczki do Egiptu, 3. kiedy zgubiła Syna swego w świątyni, 4. kiedy spotkała Pana Jezusa niosącego krzyż na Golgotę, 5. przy śmierci Zbawiciela, 6. przy zdjęciu z krzyża, 7. przy złożeniu do grobu. Święto Matki Boskiej Bolesnej sięga XV wieku, czasu wojen husyckich, które swemi okrucieństwami przerażały chrześcijański zachód. Najpierw zaprowadzono je w Nadrenji. Na synodzie prowincjonalnym w Kolonji w roku 1423 zaprowadził je arcybiskup Dyteryk, gorący czciciel Marji, i wypowiedział wówczas te znamienne słowa: „Gdyby wszystkie ziarnka piasku morskiego zamieniły się w języki, jeszczeby godnie nie zdołały uwielbić Najśw. Dziewicy". Lud nasz wielkie ma nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej; szczególnie wśród niewiast ma ono najgorętsze zwolenniczki: *Matka Boska Bolesna jest główną patronką matek chrześcijańskich,* najprawdopodobniej dlatego, że cierpienie zdaje się być szczególnym losem chrześcijańskiej matki.

Straszne to słowo: boleść matki. Jest jakby błyszczący miecz, wyostrzony bezgranicznem cierpieniem. Taki miecz przeszył pod krzyżem serce Najśw. Dziewicy. Któż zdoła wypowiedzieć, co cierpi matka, kiedy utraciła swojego jedynaka, kiedy klęczy przy zimnych zwłokach ukochanego swego dziecka! Ten ból tak jest słuszny, że sama natura się go domaga; tak jest święty, że wzbudza

szacunek nawet najobojętniejszych ludzi; tak jest wzruszający, że nikt nie może się oprzeć współczuciu. Pierwszą matką boleści, jaką ujrzał świat, była Ewa; za nią poszły w ciągu wieków tysiące i miljony! Wśród nich największą jest Matka Jezusa.

Cierpienie Marji pod krzyżem wysławiła sztuka chrześcijańska w dwojaki sposób. Jacopone da Todi, mnich franciszkański z Todi w księstwie Spoleto (um. w roku 1306), ułożył prześliczną i rzewną pieśń: „Stabat mater" — Stała Matka boleściwa. Pergolese skomponował do niej muzykę. Ten śpiew płaczącej Matki - Dziewicy nie utraci nigdy swej piękności. Liturgja katolicka nie zna nic podobnego, coby więcej wzruszało, jak ten jęk boleści, tak smętny — bo monotonne zwrotki pieśni padają jak krople łez — ale też tak słodki, że uważamy go za śpiew aniołów, którym koili ból Matki Bożej. Przytaczamy tutaj choć kilka zwrotek tego wspaniałego hymnu:

Stała Matka boleściwa,
Pod krzyżem bardzo troskliwa,
Na którym jej Syn wisiał.
Której duszę zbyt strapioną,
Wielkim żalem obciążoną,
Miecz boleści przenikał.

O jak smutna i strapiona
Matka ta blogoslawiona
Dla męki Syna swego.
Która płakała i łkała,
Z żalu drżała, gdy widziała
Mękę Syna miłego.

Któż jest serca tak twardego,
By dziś z Matką Pana swego
Bardzo rzewnie nie płakał?
Któżby się nie wzruszył w sobie,
Pomnąc o ciężkiej żałobie
Matki z Synem jedynym.

Święta Matko, dopuść na mnie,
Niech ran Syna twego znamię
Mam w sercu mem wyryte.
Niech gorzką śmierć Pańską noszę,
Krzyż i rany Jego, proszę,
Niech mam w sercu wyryte.

W tym ostatnim wierszu mieści się myśl zasadnicza, która przebija w całej pieśni. Oby rany Jezusa wyryły się w duszy naszej, w pamięci, wyobraźni, we wierzącym rozumie, w głębokiem uczuciu, w działającej, umartwionej i cierpiącej woli — oto wielki dar, który w czasie Wielkiego Postu pragniemy wyprosić od Boga za przyczyną Matki Boskiej Bolesnej.

Pewna konwertytka protestancka tak pisze do kapłana, który ją przyjął na łono Kościoła: „Stoimy przed Wielkim Postem, na który szczerze się cieszę. Nie potrafię Księdzu nawet wypowiedzieć, jak wzniosłe uczucie wdzięczności rozpiera mą duszę na myśl,

że teraz słusznie jako prawdziwe dziecię Kościoła mogę mieć udział w błogosławieństwie tego świętego czasu. W mojej izdebce czuję się jakby w cichej pustelni, nigdy się nie nudzę, dzień schodzi aż nadto prędko. Przy robótce uczę się na pamięć pieśni „Stała Matka boleściwa".

Co poeci opiewali, to także wysławia malarstwo i rzeźbiarstwo. Obie te dziedziny sztuki przedstawiają chętnie Matkę Boską Bolesną; w jej wyrazie twarzy maluje się tak głęboki smutek, tak bezgraniczny ból i taka tkliwość, że wszyscy, którzy patrzą na tę Matkę boleści, trzymającą na łonie zwłoki swego Boskiego Syna, serdecznie z nią współczują. Obraz, przedstawiający Najświętszą Matkę z martwym Jezusem na łonie, znane są także pod nazwą *Pieta* (litość). Jestto może najwznioślejszy obraz pociechy, jaki świat katolicki posiada.

Któż nie przyklęknie chętnie pod takim obrazem? Za życia zawsze człowiek musi dźwigać brzemię krzyża. „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc krótki czas, napełnion jest wielu nędzami; jarzmo ciężkie na synów Adamowych, ode dnia wyjścia z żywota matki aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich". Co czynić wówczas?

I w sieroctwie, opuszczeniu, i w tęsknocie i w cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie, zawsze będziem ufać Tobie.

I rzeczywiście Matka Bolesna zawsze pomaga. Wie, co ból; zna cierpienie, co jak kolec kłuje serce. Dźwignijmy się za jej przykładem, jej męstwem, jak słaby bluszcz, który szuka podpory na silnym trzonie! Zwróć się do niej i powiedz: „Bądź pozdrowiona, dostojna Pani, różo męczenników, liljo dziewic!" Już widok jej nas pokrzepi. Przybędzie nam z pomocą. Nazywamy ją przecież „Matką miłosierdzia", „Pocieszycielką strapionych", „Wspomożeniem wiernych", „Uzdrowieniem chorych", „Ucieczką grzesznych".

Przed paru laty spotkał pewien litościwy mężczyzna jakiegoś młodego człowieka, leżącego przy drodze w opłakanym stanie, którego pijaństwo doprowadziło do ostatecznej nędzy. Zabrał go do swego mieszkania, zapytał o to i owo, ale otrzymywał tylko harde

odpowiedzi. Aż nagle zapytał niespodzianie młodzieńca: Czy ma jeszcze matkę? Młody człowiek drgnął, rzucił się na krzesło i gorzko zapłakał. Po czem zaczął się oskarżać, ale od tej chwili wszedł na lepszą drogę życia. I ty, wędrowniku, który idziesz może drogą występku, o którego ucho obijało się już tyle słów przestrogi i upomnienia, powiedz, czy żyje jeszcze twoja Matka w niebie? Matka, która w dniu twego chrztu zapisała cię do serca swego. Matka, do której w latach młodości podnosiłeś ręce swoje w ufnej modlitwie, czy żyje jeszcze? Tak żyje, pamięta o tobie, „zwraca swoje miłosierne oczy ku tobie", nakłania ucho swoje ku prośbom twoim. Matka ta nie odrzuca żadnego ze swych dzieci; nie słyszano, ażeby ktoś, wezwawszy jej pomocy, został od niej odrzucony. — „Naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawić, Panno chwalebna i błogosławiona".

Wielki Tydzień
w kościele, rodzinie i zwyczajach ludowych

Niedziela Palmowa

Z nieba zesłany Syn Boga żywego,
Gdy w Jeruzalem wjeżdżał czasu swego
We wsi Betfage rzekł uczniom gotowym
Słowa takowe:

Dwaj do miasteczka teraz pobieżecie,
Które przed sobą leżące widzicie;
Mnie przywiedziecie oślicę, oślątko,
Miłe bydlątko.

Jeśliby wam kto chciał trudności zadać,
Moją potrzebę macie opowiadać,
Dosyć uczyni tej to Pańskiej woli,
Zaraz pozwoli.

Wszystkie te rzeczy dzieją się dlatego,
Że to rzeczono z pisma prorockiego:
„Córko syjońska, Król idzie ku Tobie,
W cichej osobie".

Co Pan rozkazał, słudzy uczynili,
Jego na bydlę, przywiódlszy, wsadzili,
Rzesze mu wielkie drogę zabieżały,
Panu śpiewaly.

Jedni przysługę taką wyświadczyli,
Że naprzeciwko Panu wychodzili,
Kędy miał jechać, rzucali na ziemię,
Swoje odzienie.

Drudzy przysługi takie wyświadczyli,
Różdżki zielone z drzew oblamywali,
Ścielą na ziemię, niechaj piękna będzie,
Ozdoba wszędzie.

A drudzy z chęci za Panem chodzili,
Do Niego takim sposobem mówili:
Zbaw nas, zmiluj się, nie opuszczaj żydów,
Synu Dawidów.

Skoro pospólstwo o tem uslyszało,
Że Jezus idzie, wnet Mu zabieżalo,
Niosąc gałęzie z drzewa palmowego,
Z serca prawego.

Dziatki żydowskie zbieglszy się śpiewaly,
Wdzięcznemi głosy Panu wyznawaly;
Ten jest. co przezeń ludzkie pokolenie
Weźmie zbawienie.

Dziatki powtóre przez Ducha świętego,
Wołały: Ten jest, który ludu swego
Z mocy szatańskiej jest Odkupicielem
I Zbawicielem.

O jako zacny Bóg nasz i Pan wielki:
Którego w świecie wychwala duch wszelki:
Jego czczą Państwa, Trony, Aniołowie,
Serafinowie.

Wielki Tydzień otwiera Niedziela Palmowa. Jak bardzo obrzędy tego dnia porywają serca ludzi, nawet tych, którym wiara jest zresztą obojętna, świadczą liczne utwory poetyckie o Palmowej Niedzieli. Ale najpiękniejsze nie mogą się nawet porównać z wspaniałą pieśnią, którą śpiewa Kościół w czasie procesji w Niedzielę Palmową. Pieśń ta jest jakby odgłosem hymnu niebiańskiego. Autorem jej jest biskup Teodulf z Orleans (um. 821), współczesny Ludwika

Pobożnego; nucił ją we więzieniu, dokąd go niesłusznie wtrącono. Przechodził tam cesarz z uroczystą procesją w Niedzielę Palmową i wrócił mu wolność.

Chwała, cześć i poszanowanie Tobie, Królu Chryste, Odkupicielu,
Któremu dzieci grono Hosanna śpiewało.
Tyś Izraela Król i przezacny potomek Dawida.
Błogosławionyś Król, który idzie w Imię Pana.
Ciebie uwielbia na wysokości cały poczet niebian,
A z nim łączyć się odważa człowiek śmiertelny
i wszelkie inne stworzenia.
Lud izraelski naprzeciw Tobie wyszedł z palmami,
my modły i śluby nasze niesiemy Tobie i pochwały Ci śpiewamy.
Oni Tobie, mającemu cierpieć, chwałę oddawali,
my królującemu śpiewamy.
Oni się podobali Tobie, niechże i nasze nabożeństwo podoba się.
Królu dobry, Królu łaskawy; któremu podoba się wszystko,
co jest dobrem.

Pamiątkę uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy obchodzono już w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Nie było oczywiście uroczystości zewnętrznych ze względu na niebezpieczeństwo prześladowań. Ale już w czwartym wieku znajdujemy ryt procesji, odbywającej się w Palmową Niedzielę, nietylko w kościołach Wschodu, lecz także po klasztorach pustyni syryjskiej i egipskiej. Na Zachodzie pierwszy Beda Czcigodny wsławia procesję kazaniem, które dochowało się do naszych czasów. Patrjarcha Sewerus z Antjochji i Jozue Stylites poświadczają, że biskup Edessy Piotr zaprowadził około roku 397 święcenie palm we wszystkich kościołach Mezopotamji. Na zachodzie sakramentarz św. Grzegorza suponuje już istnienie tego obrzędu, ponieważ zawiera przepisy i modlitwy poświęcenia i procesji.

Kościół życzy sobie, aby w Niedzielę Palmową radość zapanowała na chwilę w sercach naszych. Mamy i my powitać Jezusa jako Króla, który narodził się jako Król, którego lud izraelski dziś Królem ogłosił, który Królem pozostanie po wszystkie czasy. Jest to dzień triumfu, w którym Król pokoju wkracza do dziedzictwa Swego. Publiczny wjazd Chrystusa Pana jest także drogą ostatniej walki i śmierci, ale zarazem wyobrażeniem Jego triumfu i chwaleb-

nego wejścia do niebieskiego Jeruzalem. Przeto Kościół tak urządził nabożeństwo tego dnia, że przebija w niem wesele i smutek: wesele, kiedy przyłącza się do radosnych okrzyków, które rozbrzmiewają od strony miasta Dawida, smutek, kiedy przypomina zbliżające się dni męki Boskiego Oblubieńca. Zacharjasz prorok przepowiedział Zbawicielowi ten hołd, który poprzedzi Jego upokorzenie: „Raduj się wielce, Córko Syjońska! Wykrzykuj, Córko Jerozolimska! Oto Król twój przyjdzie tobie, sprawiedliwy i Zbawiciel; On ubogi, a wsiadłszy na oślicę i na źrebię, syna oślicy" (Zacharjasz 9, 9). Ojcowie Kościoła upatrują w oślicy, bydlęciu jucznem, symbol synagogi czyli narodu żydowskiego, który już oddawna szedł w jarzmie prawa. Źrebię, na którem nikt jeszcze nie siedział, oznacza według nich pogaństwo, którego nikt dotąd nie ujarzmił. Losy obu rozstrzygną się w tych dniach. Ponieważ lud żydowski odrzucił Mesjasza, odrzuca Bóg krnąbrny naród, a w miejsce jego przyjmie za Swe dzieci te narody, które w Niego wierzą i spełnią Jego wolę.

Przepowiednia Zacharjasza się spełniła. A teraz przenieśmy się w duchu ku Betfage, u stóp góry Oliwnej. Z owych pagórków dochodzi nas okrzyk radości: Naród cały czci swego Króla. „Hosanna, Hosanna Synowi Dawidowemu!" Już widzimy pierwsze szeregi radującej się rzeszy. Potrząsają gałązkami palm i wawrzynu, wielu rozpościera swoje szaty, zbliżają się gromady pacholąt, młodzieńców, mężczyzn i starców, niewiast i dziewcząt, lud wszystek, a każdy woła: „Hosanna Synowi Dawidowemu!" I oto zbliża się On sam, siedząc na oślicy, wspaniały, jako prawdziwy Król innego świata. Radosne okrzyki rozlegają się coraz głośniej: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!" Za Zbawicielem idą uczniowie Jego, ciesząc się chwałą Mistrza. On jednak spogląda na te rzesze bez objawów radości, spokojnie, a w oczach Jego wyraża się raczej smutek i litość nad tymi, którzy go nie poznali. Gdy ujrzał miasto święte, wznoszące się wspaniale przed Jego oczyma, nie może powstrzymać łez i płacze nad niem, mówiąc: „Jeruzalem, Jeruzalem, iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu: a teraz za-

kryte jest od oczów twoich". Ale lud nie pojmuje Króla swego; nie rozumie Jego smutku. Raduje się dalej i śpiewa Synowi Dawidowemu. Okrzyki wesela przebrzmiewają w oddali, a za kilka dni na tem samem miejscu rozlegać się będzie złowrogie „Ukrzyżuj Go".

Msza święta

Mszy świętej Niedzieli Palmowej nie rozjaśniają już radosne promyki, które przebijają przy poświęceniu palm i procesji. Introit jest wyjęty z psalmu 21, w którym Dawid w duchu proroczym opisuje śmiertelną trwogę Chrystusa Pana.

Introit: „Panie, z pomocą Twą nie stój zdaleka ode mnie, pośpiesz ku obronie mojej: wybaw mię z paszczęki lwiej i od rogów jednorożców biedotę moją. Boże, Boże mój, wejrzyj na mnie, czemuś mię opuścił? Dalekim ja od ratunku dla grzechów, którem przyjął na się".

Kolekta prosi dla nas o łaskę, abyśmy naśladowali cierpliwość i pokorę Zbawiciela.

Lekcja opisuje cierpienia i chwałę Pana Jezusa. Wszystko powinno przed Imieniem Jezusa zginać kolana, ponieważ w tym tygodniu Boski Jego Majestat największego doznaje upokorzenia. Następuje *pasja* czyli opis męki Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Mateusza (rozdział 26 i 27).

Ofiarowanie opisuje zupełne opuszczenie Odkupiciela w Jego ostatniej walce. Mówi o złości Jego wrogów, którzy łaknącemu podają żółć a pragnącemu ocet. „Serce Moje oczekuje urągania i boleści: czekałem, ktoby się Mnie użalił, a nie było: szukałem, ktoby Mnie pocieszył, a nie znalazłem. I dali Mi żółć na pokarm Mój: a gdym pragnął, napoili Mię octem".

Niedziela Kwietna, Palmowa, Wierzbna

Niedziela Palmowa została tak nazwaną na pamiątkę uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, gdzie lud rzucał na znak czci i hołdu gałęzie palm pod nogi osiołka, dźwigającego Chrystusa Pana. Na tę samą pamiątkę

prowadzono w dawnych czasach w czasie procesji osiołka drewnianego, zwanego palmowym osiołkiem. — W środkowej i północnej Europie zastępują palmę gałązkami wierzbiny, która w tym czasie puszcza już pączki, zwane baziami lub kotkami. Dlatego to nazwał lud Niedzielę Palmową Niedzielą Wierzbną.

Z gałązkami wierzbowemi, przybranemi często wiechami trzcinowemi, śpieszą dnia tego wierni do kościoła, by dać je do poświęcenia i zachować potem w domu, zatknięte za obrazem. Pączki z wierzbiny poświęconej, jako przynoszące zdrowie, daje ojciec lub matka rodzinie i domownikom do połknięcia, mówiąc: „Doczekaliśmy się pierwszej święconki, daj nam Boże doczekać i drugiej".

Palma, czyli wierzba poświęcona, ma według wierzenia ludowego moc leczniczą i ochronną, dlatego to z gałązką palmy w ręku wypędza gospodarz poraz pierwszy bydło na wiosnę: — z palm robi krzyżyki i zatyka je na polu, aby chroniły od gradu, — przybija krzyżyki z palm nad drzwiami, aby strzegły budynku od pioruna.

Ten, kto najwcześniej w Niedzielę Palmową wstaje, budzi drugich, uderzając palmą i mówi:

Palma bije, nie ja biję
Za tydzień Wielki dzień
Za sześć noc — Wielkanoc!

Po upływie roku zdejmują palmę z za obrazu i palą, by zrobić miejsce nowej.

W okolicach Krakowa przebierają się chłopacy w Palmową Niedzielę w stary kożuch, wełną na wierzch, na głowę kładą kapelusz papierowy, twarz smolą sadzą, w prawej ręce trzymają pałkę, młotek lub siekierę drewnianą, w lewej koszyk. Chodzą od chaty do chaty, prawiąc śmieszne oracje, bez sensu i bez związku, a dostawszy datek, najczęściej jaja, idą dalej. — Obchody te nazywają „obchodem z lilijką" lub obchodem „puchernika" lub „koniarza", gdyż nieraz dosiada chłopak drewnianego konia na kiju.

Cud Niedzieli Palmowej

Świt... świt... pisnęły cicho ptaszęta, a był to ranek, niedziela święta, wnet przez gałązki, przez wiązów szczyt, leci radośnie: świt... świt... świt... świt!

Ćwierkały wróble, śpiewały kosy o tym poranku; a szare wrzosy i mchy brunatne i mchy zielone jęły się budzić rozweselone.

Poważna sosna wstrząsnęła łuski, drgnęły młodziutkie gałązki brzózki, i świerk zimowy z nowemi czubki i leszczynowe kwieciste słupki.

Wietrzyk, co smutny w piaśnicy siedział, o dniu zbudzonym wnet się dowiedział, więc bosonogi łeciał w oziminy, o tym poranku siejąc nowiny.

Lecz słońce w niebie wstawało wolno, wytoczyło się na drogę polną, i z dostojeństwem i z majestatem ponad całuśkim rozbłysło światem.

Mocno zagwizdał kos na olszynie. Zerwał się zając co spał w kotlinie, a królik wyjrzał ze swojej jamki i tupnął skokiem wołając samki. Lis, co się właśnie skradał przez trzciny, podniósł wpół łapę, czeka nowiny. Zaszumiał bażant nisko nad trawą, na ugór wrony opadły ławą. Zamilkli wszyscy, ucichli wszędzie, bo nikt nie wiedział, co z tego będzie.

Jeno to słońce piłniej a chyżej ponad tę ziemię wzniosło się wyżej.

A w tem przez łasy, przez bory sine, wiatr z dalekości przyniósł nowinę. Nadleciał kędyś od krańców świata, gdzie jeno sokół dumny podłata, gdzie słońce wstaje, skąd rzeki płyną, z tą przenajświętszą bieżał nowiną. Skrzydła wykąpał het w oceanie i stamtąd przyniósł swe zwiastowanie.

Więc się dokoła cicho zrobiło, a tylko słońce błaskami mżyło.

— Dzisiaj na świecie radości wiele, albowiem mamy Wierzbną Niedzielę, jak wiatr potężny, goniec niebieski, przyszedłem Pańskie prostować ścieżki. Ja wiatr, com Ducha nosił świętego, przyszedłem wygnać szatana złego, i wszystkie bóle i wszystkie nędze i siedmiu grzechów przeklętą jędzę. Niech się radują ubodzy ludzie i stwór wszelaki co żyje w trudzie.

I łeciał dałej przez pola, łany, Boży posłaniec z nieba zesłany. I bieżał dałej przez miasta, wioski, z dobrą nowiną posłaniec Boski.

A w borze cicho, cichutko było, jeno to słońce w górze świeciło.

W tej uroczystej niedzielnej dobie miał nadejść Chrystus w Swojej osobie, On Bóg małuczkich, On Bóg przygody, między te ziemskie ciche ogrody, między te gaje, między dąbrowy, Bóg miłosierny z dobremi słowy.

Ałe wnet lasy się zasmuciły: żadnem ci kwieciem strojne nie były, ani tu głogu, ani tu dzwonka, na niwie niema jeszcze skowronka. Wiłki zmieniały swą sierść zimową, nie stać je jeszcze na szatę nową, świat na spozimku żyje jałmużną, złota bisiorów szukać tu próżno! Więc nuż się Pan Bóg rozgniewa na to, a będzie chciał mieć czeladź bogatą?

Szumiały dęby od wielkiej grozy, zaszeleściły przesmutne łozy, i jęły szemrać trzciny, szuwary, i pień wierzbowy zagderał stary. Sarny do siebie się przytuliły, nawet robaki się zasmuciły. Chwiał się w zadumie modrzewia szczyt — wtem dudek świsnął: cyt... cyt... cyt... cyt!

Cisza.

A potem sto trąb zagrzmiało! Tysiące skrzypek się roześmiało, nudziły dudy, ciągnęły basy, a sam archanioł wiódł te hałasy!

Przez bór się wali aniołów rzesza, święta Cecylja z tyłu pośpiesza i serafiny i cherubiny, trony i moce łecą w niziny.

Bór się zalęknie, ziemia się trwoży, jakże tu przyjąć ten orszak Boży? Triumf królewski, chwila wszechmocy, zapłakał rosą ten świat sierocy.

Przystanął Chrystus, dokoła patrzy, a błękit nieba od smutku bladszy, wiedział On w Swojej Boskiej mądrości, skąd w onym lesie tyle żałości. Skinął na bliskie, najmniejsze duszki w tęczowych skrzydłach swe wdzięczne służki, i... kazał ubrać Pan Jezus słodki Swój wóz niebiański w wierzbowe kotki, w bazie leszczyny, w pręty olchowe, dyszel, orczyki i szprychy nowe. Wraz też aniołków rzesza wesoła nawet sitowiem ubrała koła, ciągnęła wózek przez mchy, paprocie, jechał ci Jezus w srebrze a złocie. Bo bazie, kotki w słońcu błyszczały, jak gdyby same klejnoty miały. Pan Jezus mile do nich się śmieje, bór od radości prawie szaleje.

Dęby schylają swoje konary. Na drogę wyszedł sam niedźwiedź stary. I jaźwiec przysiadł jak oswojony, a sroki skrzeczą na wszystkie strony. Nieśmiałe łanie schylają głowy. W słoneczne blaski wypadły sowy. Pójdźka się w życiu raz pierwszy śmiała, kiedy te wszystkie dziwy ujrzała.

Odtąd co roku, w Wierzbną Niedzielę, bór się do stópek Jezusa ściele, bazie i kotki i suche trzciny są zwiastunami dobrej nowiny.

Kornie się modlą bory i lasy w Wierzbną Niedzielę przez wszystkie czasy.

Eminus.

Niedziela Kwietna

Otóż Wierzbna, otóż Kwietna
Zawitała nam Niedziela!
Wnet nastanie chwila świetna
Zmartwychwstania Zbawiciela.
Kościół jęczy w dzwonów jęki,
I rozmyśla z cichym żalem: —
Gdy Baranek sam na męki
Przyszedł w mury Jeruzalem.
Kiedy tłuszcza, co za chwilę
Ma nań wywrzeć gniew swój srogi,
Gościa w bramach wita mile,
Palmy ściele mu pod nogi.
— — — — — — — — — — —
Do świątyni gronem wszystkiem
Idą młodzi, idą starzy;
Różdżkę wierzby z młodym listkiem
Niosą święcić do ołtarzy.
Boga w mękach, Boga w chwale
Do swej duszy biorą żywo,
I na nutę boleściwą
Wyśpiewują Gorzkie Żale.

Jęczy pieśnią szczerej wiary
Organ stary i popsuty;
A z kantyczek szlachcic stary,
Ciągnie basem drżące nuty;
Ostre głosy niewiast grona
Płyną twardo i nieczysto;
Pieśń chłopaków rozpędzona,
Nie w takt idzie z organistą.
— — — — — — — — — — —
Jezus tylko, Jezus z krzyża,
Co go pieją tak gromadnie,
Sam te nuty poprzybliża,
Sam piosenkę ich odgadnie.
W takiej pieśni wie Syn Boży,
Że najlepsza Jego chwala;
On do serca ją przyłoży,
By Go rana mniej bolala.
Za te proste łzawe słowa,
Spuści kroplę krwi i łezki;
A ta łezka Jezusowa
Stworzy w sercach cud niebieski,

Ulży sercu, co tam boli,
Wskrzesną w Panu poniżeni, —
Jeśli nie da ziemskiej doli,
To niedolę w świętość zmieni.
— — — — — — — — — — —
Orzeźwiona łzami wiary,
Wraca w domy ciżba prosta,
I jak każe zwyczaj stary,
Różdżką wierzby siebie chłosta.
— Nie ja biłem — wierzba bila!
Już za tydzień Zmartwychwstanie.
Jak na rzece lodu bryła
Niech się zdrowie krzepkiem stanie!
Z niepamiętnych czasów świata
Taki zwyczaj trwa radośnie, —
I syn ojca i brat brata
Poświęconą różdżką chłośnie.

Wł. Syrokomla.
(Z poematu „Dni doroczne".)

Wielki Tydzień

w zwyczajach i obrzędach ludowych

Wielki Tydzień poświęcony jest pobożnym praktykom religijnym oraz przygotowaniom na święta wielkanocne. Odbywają się więc gruntowne porządki w domach. W chatach bielą ściany, wietrzą pościele, myją i szorują, a dziewczęta stroją izbę wycinankami, malowankami, sztucznemi i żywemi kwiatami. W niektórych okolicach zachował się jeszcze barbarzyński zwyczaj, że w Wielką Środę po jutrzni spuszczają chłopacy z chóru w kościele kota w garnku z popiołem; gdy garnek się rozbija, wystraszony kot ucieka, a chłopacy gonią go z kijami; kot jednak wymyka im się zwykle szczęśliwie.

Odbywa się także czasem „tracenie Judasza". Bałwana ze słomy, któremu do ręki dają worek, napełniony tłuczonem szkłem niby monetą, wciągają na wieżę kościelną i zrzucają na ziemię; potem wloką go, bijąc i krzycząc tak długo, dopóki się nie rozsypie, lub topią w pobliskiej sadzawce.

W Wielki Czwartek milkną dzwony kościelne aż do Wielkiej Soboty, a zastępują je drewniane „klekotki", zwane też kłapaczami lub taradajkami. Z klekotkami obchodzą chłopcy kościół rano, w południe i wieczór, gdyż klekotki, według wierzeń ludu, odstraszają i odpędzają duchy. — W dawnych czasach lud nie zmywał w Wielki Czwartek po wieczerzy misek, zostawiając resztki potraw dla dusz zmarłych, które miały odwiedzić dom w czasie nocy.

Wielki Piątek to dzień smutku i wielkiego skupienia. Na znak żałoby zasłaniają w niektórych domach zwierciadła, by nie mieć światowych myśli. Z rana rodzice biją dzieci rózgą — żartami wprawdzie — mówiąc „za Boże Rany". — W Małopolsce kobiety nie przędą w Wielki Piątek, aby Panu Jezusowi nie naprószyć do ran. — W Sieradzkiem wieśniacy wychodzą przed wschodem słońca do pobliskiego strumienia, płynącego od wschodu na zachód i stawiają do niego próżny dzban. Gdy woda dzban napełni, myje się wieśniak w strumieniu i nie ocierając twarzy, nie oglądając się, biegnie z dzbanem do domu. Stawia go na stole, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus

Chrystus" — odpowiada mu najstarszy z obecnych i pierwszy przykłada usta do dzbana, by napić się czarodziejskiego napoju, rzekomo chroniącego od choroby; następnie częstuje obecnych według starszeństwa.

Lud wierzył dawniej, że w Wielki Piątek duchy nieczyste gromadzą się i urządzają wspólną zabawę, oraz, że czarownice zlatują się na Łysej Górze.

Wszystkie te zabobony zanikają powoli; ludzie stają się coraz trzeźwiejsi, nie mają ani czasu ani ochoty na przesądne praktyki i zabobonne wierzenia.

W Wielki Piątek, od samego rana do trzeciej po południu, wszyscy krzątają się żwawo, zajęci przygotowaniami świątecznemi; gospodynie pieką ciasta, baby, placki, mazurki, gotują i smażą mięsiwa; gospodarze kończą robotę w polu i w podwórzu, aby od trzeciej zwolnić czeladź od pracy. Bo kto może, śpieszy do kościoła na ostatnią *pasję*, odwiedza grób Pana Jezusa, pięknie udekorowany. — Powszechnym był dawniej zwyczaj, dotąd jeszcze gdzie niegdzie zachowany, że przy grobie Pana Jezusa trzymali przez trzy dni straż młodzieńcy, przebrani za żołnierzy rzymskich lub tureckich, w mundurach, naśladujących dawne pancerze i zbroje. Żołnierzy tych, stojących zwykle bez ruchu, luzowali inni co godzinę.

W Wielką Sobotę rano jeden z członków rodziny idzie do kościoła, gdzie odbywa się ceremonja święcenia wody, aby przynieść do domu zapas wody świeżo poświęconej.

Około południa odbywa się ceremonja święcenia potraw. W parafjach wiejskich jeżdżą księża po wsiach, wstępując do dworów, gdzie święcą najpierw święcone wieśniaków, które ci przynoszą w koszach, przede dworem, a potem pańskie, suto zastawione stoły. — W mieście zanoszą wszyscy w koszykach jajka gotowane, kawałek kiełbasy, ser, masło, ubrane barwinkiem lub bukszpanem, przed kościół, gdzie ksiądz święci przyniesione pokarmy.

Do dni Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy odnoszą się następujące przysłowia:

Pogoda w Kwietną Niedzielę,
Wróży urodzaju wiele.

W Wielki Piątek, dobry siewu początek.

Kiedy w Wielki Piątek rosa,
To nasiej gospodarzu dużo prosa,
A jeżeli w Wielki Piątek mróz,
To proso na górę włóż.

Jak w Wielki Piątek pada, to będzie suchy rok.

Jeżeli w Wielki Piątek deszcz kropi
Radujcie się chłopi (będzie urodzaj).

Chrystus w Ogrojcu krwawy pot wylewa.

W Wielki Piątek zrób początek,
A w sobotę kończ robotę.

Pogodny dzień wielkanocny,
Grochowi wielce pomocny.

Jak na Wielkanoc pada,
To trzeci kłos w polu przepada,
Ale jak na Zielone Świątki pada,
To złe naprawia.

Jeśli zapusty pogodne bywają,
To i świąt wielkanocnych tak się spodziewają.

Wielki Czwartek

Nadeszła wreszcie owa doniosła chwila, która żydom zdawała się zgorszeniem a poganom głupstwem — Bóg - Człowiek wydaje się dobrowolnie w ręce grzeszników i ponosi haniebną śmierć na krzyżu.

Apostołowie zebrali się we Wieczerniku, by spożyć wieczerzę paschalną, po raz ostatni z ukochanym Mistrzem. Wszyscy milczą i z niepokojem spoglądają na Pana, bo poważną zawsze twarz Jego cechuje dziś niezwykły majestat, choć oczy wyrażają nieskończoną dobroć i miłość. Zasiadają wszyscy do stołu, Pan Jezus w środku, mając przy Swym boku ukochanego ucznia, św. Jana. Wśród uroczystego nastroju spożywają przepisaną przez prawo mojżeszowe wieczerzę paschalną. Już dobiega końca. Teraz wstaje Pan Jezus, zdejmuje wierzchnie szaty, przepasuje prześcieradło i, nalawszy do naczynia wody, zbliża się do apostołów, by im umyć nogi. Jak w czasie Swej publicznej działalności wyróżniał zawsze św. Piotra, tak i teraz od niego pragnie rozpocząć. Ten, który uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych, który na górze Tabor ukazał się w Swej przyszłej chwale, w którym Bóg ma upodobanie, miałby jemu, Piotrowi, umywać nogi?! Nie, to niemożliwe! Woła więc zdumiony apostół głosem, w którym przebija cześć i gorąca miłość do ukochanego Nauczyciela: „Panie, Ty mnie nogi umywasz? — Nie będziesz mi umywał nóg na wieki". „Co ja czynię", odpowiada Pan Jezus,

„ty teraz nie wiesz... Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze Mną". Piotr nie chciał za nic w świecie rozstać się z Panem. „Panie", woła, „nietylko nogi moje, ale i ręce i głowę!" Po umyciu nóg wziął Pan Jezus na siebie znowu wierzchnie szaty i zasiadł do stołu. Jeszcze apostołowie nie ochłonęli po tym przykładzie niezgłębionej pokory, a już patrzą na nowe cuda wszechmocy i miłości. Obiecał im kiedyś Mistrz, że da Swoje Ciało i Swoją Krew na pożywienie. Teraz obietnicę spełnia: bierze w ręce chleb, błogosławi, łamie, daje apostołom i mówi: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje". Następnie „wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest Krew Moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów". W tej chwili odprawił sam Chrystus Pan pierwszą ofiarę mszy świętej. Odtąd ma się z woli Zbawiciela odprawiać do końca świata: „To czyńcie na Moją pamiątkę". Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu przepowiada Pan Jezus zdradę Judasza i zaparcie się św. Piotra, jakby chciał zaznaczyć, że za wszelkie objawy miłości ludzie odpłacają Mu się niewdzięcznością. Wygłasza jeszcze Zbawiciel szereg mów pożegnalnych, a raczej ostatnich przepięknych nauk i upomnień, które spisał św. Jan w swej ewangelji, i udaje się do ogrodu Oliwnego, by się jeszcze pomodlić i wydać na mękę.

Ach mój Jezu, jak Ty klęczysz w Ogrójcu zekrwawiony!
Tam Cię anioł w smutku cieszył, skąd był świat pocieszony.
Przyjdź mój Jezu, pociesz mnie,
Bo Cię kocham serdecznie.

Uroczysta msza święta

W Wielki Czwartek odprawia po kościołach parafjalnych jeden tylko kapłan mszę świętą; inni kapłani przystępują podczas tej mszy do komunji świętej. Ofiara mszy św. ma się bowiem tego dnia odprawić na wzór ofiary Pana Jezusa we Wieczerniku, w której wzięli udział apostołowie święci.

W modlitwach dzisiejszej mszy św. wyraża się radość i smutek. Powodem wesela jest ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Ze słowami radosnego hymnu *Gloria* mieszają się dźwięki organów i bicie dzwonów, które po ukończeniu hymnu zamilkną aż do Wielkiej Soboty. O obchodzonej dziś pamiątce ustanowienia Najśw. Sakramentu mówi *lekcja.* Czytamy tam: „Gdyż ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie. Przetoż ktokolwiek je ten chleb, lub pije kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Bo kto je i pije niegodnie, potępienie sobie je i pije, iż nie rozróżnia Ciała Pańskiego. Niechajże tedy pozna człowiek samego siebie, a tak niechaj je z chleba tego, i z kielicha pije".

Na czystość serca, osiągniętą przez poznanie samego siebie, z jaką mamy przyjmować komunję świętą, wskazuje symbolicznie także *ewangelja* mszy św. o umywaniu nóg; uczy też ona czynnej miłości bliźniego.

Na ten przykład czynnej miłości bliźniego wskazuje również *komunja,* która zawiera w głównej części ostatnie słowa ewangelji i tak brzmi: „Pan Jezus, gdy skończył wieczerzę z uczniami Swymi, umył im nogi i przemówił do nich: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem, Ja, Pan i Mistrz? — Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili".

We mszy św. Wielkiego Czwartku kapłan konsekruje trzy hostje; jedną spożywa w komunji świętej, dwie pozostałe kładzie do kielicha, który okrywa białym welonem, i przenosi do tak zwanej ciemnicy, t. j. do bocznego ołtarza lub bocznej kaplicy. Podczas procesji śpiewa się hymn: „Pange lingua..." — „Sław, języku, pieśnią błogą Cudo Ciała chwalebnego". To przechowanie Najświętszego Sakramentu na innem niż zwykle miejscu ma wyobrażać wtrącenie Pana Jezusa do więzienia po Jego pojmaniu. Jednej z przechowanych hostyj używa kapłan we Wielki Piątek do tak zwanej mszy św. „uprzednio poświęconych darów", drugiej dla wystawienia w monstrancji przy grobie.

Obnażenie ołtarzy. Zakończeniem nabożeństwa wielkoczwartkowego jest obrzęd obnażenia ołtarzy. Ma on nam przypomnieć opuszczenie Chrystusa Pana przez apostołów i obnażenie Go przed ukrzyżowaniem. Kapłan przy tych czynnościach odmawia psalm 21, w którym zachodzą słowa: „Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali".

Poświęcenie olejów świętych i umywanie nóg

W kościołach katedralnych poświęca biskup podczas mszy świętej oleje święte, ponieważ Chrystus Pan ustanowieniem Najświętszego Sakramentu otworzył źródło wszelkich łask, z którego spływają na nas siedmioramiennym potokiem sakramentów świętych. „Dzień, w którym ustanowił Pan Jezus Najświętszy Sakrament, jest najstosowniejszym dla poświęcania tych rzeczy, których używamy do sprawowania innych sakramentów, ponieważ wszystkie mają pewien szczególny związek z Najśw. Sakramentem Ołtarza" (Św. Tomasz z Akwinu). Poświęcone oleje jeszcze tego dnia odbierają wszystkie kościoły diecezji, a pozostałe z ubiegłego roku zostają spalone. Święcenie olejów pochodzi z czasów apostolskich.

Po mszy św. odbywa się w niektórych kościołach katedralnych umywanie nóg dwunastu ubogim. Dokonywa tej ceremonji biskup. Dawniej także katoliccy panujący w szczególnie uroczysty sposób naśladowali ten przykład pokory Pana Jezusa. W Polsce był Zygmunt III pierwszym, który tego obrządku statecznie dopełniał. Za Stanisława Augusta raz się zdarzyło, że każdy z dwunastu wybranych starców liczył ponad sto lat, jeden nawet 125. Usadzono ich po obrzędzie umycia nóg do stołu, a król i najwybitniejsze osoby im usługiwały. Każdy starzec otrzymał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę, w której dukat był zawiązany. Następowała potem wieczerza Pańska, do której król Imć wzywał wszystkie najznakomitsze osoby w stolicy. Po niej napełniał się zamek jeszcze więcej osobami, ciekawemi słyszeć oratorjum, czyli pobożne jakie widowisko przez najlepszych wykonane mistrzów. Kończyła pobożną uroczystość kwesta. Ta zwykle przyniosła 4—5 tysięcy dukatów, które rozdzielono pomiędzy szpitale stolicy.

Ciemna Jutrznia

Szczególne nabożeństwo odprawia się po południu w środę, czwartek i piątek Wielkiego Tygodnia. W pierwszych czasach chrześcijaństwa odbywało się nabożeństwo ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia już w nocy, jeszcze

przed świtem. Przedtem odprawiała się tak zwana ciemna Jutrznia. Nazwa ta ma prawdopodobnie związek z następującemi obrzędami tego nabożeństwa. Przed ołtarzem ustawia się wielki świecznik, mający kształt trójkąta; na jego ramionach płonie po siedm świec z żółtego wosku, najwyżej jest umieszczona jeszcze jedna świeca z wosku białego. Pali się również sześć świec na ołtarzu. Po każdym psalmie gasi się jedną świecę triangułu, podczas hymnu Benedictus[1]) również świece ołtarzowe. To stopniowe gaszenie świec ma wyobrażać opuszczenie Pana Jezusa przez apostołów. Świecy białej, umieszczonej na najwyższem miejscu świecznika, nie gasi się, lecz odnosi się pod koniec nabożeństwa za ołtarz, skąd po chwili przynosi się ją zpowrotem. Ceremonja ta wskazuje na zstąpienie Pana Jezusa do grobu i na zmartwychwstanie.

Ważnemi częściami ciemnej Jutrzni są tak zwane lamentacje Jeremjasza, które się śpiewa w miejsce lekcyj pierwszego nokturnu. Siedząc na gruzach Jerozolimy, opłakuje w nich prorok zburzenie miasta świętego i świątyni Pańskiej, ale i smutny los narodu żydowskiego, którego własne występki przywiodły do nędzy niewoli. Te poważne pieśni mają nas przywieść do żalu i pokuty za grzechy nasze, aby i nas nie dosięgła karząca ręka Boża. Kończą się lamentacje słowami: „Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga swego!“ Te słowa napomnienia odnoszą się także do nas. Kościół pragnie przez ceremonje ciemnej Jutrzni wyrazić swój smutek z powodu męki i śmierci Pana Jezusa i wzywa swoje dzieci do pokuty i powrotu do Boga.

Dziś odprawiają się ciemne Jutrznie tylko w kościołach katedralnych i zakonnych, miejscami i po kościołach większych parafij. Lud nasz chętnie na te nabożeństwa uczęszcza. Porywają one rzewnym śpiewem liturgicznym wyżej wspomnianych lamentacyj.

Wielki Czwartek na Jasnej Górze

Corocznie na Jasnej Górze w Wielki Czwartek, z uderzeniem godziny 4-tej rano, odbywa się zmiana sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Panny. Tej uroczystej i wiekami uświęconej ceremonji dopełniają ojcowie paulini przy zamkniętych drzwiach świątyni i bramach klasztornych, raz, aby uniknąć natłoku ludu napływającego na uroczystości wielko-czwartkowe, powtóre, ze względu na szczupłość miejsca, w którem ta ceremonja się odbywa. Jeszcze zwykle ciemno, gdy na korytarzach pojawiają się ojcowie

[1]) Hymn Zacharjasza, który śpiewa się w Laudesach. Laudesami nazywamy część pacierzy kapłańskich, które następują po jutrzni (Matutinum).

paulini, śpieszą ku zakrystji, otwierają skarbiec i dążą po schodach ku małej celce, przylegającej z tyłu górnej części ołtarza Przenajświętszej Matki Zbawiciela. Przyklękają wszyscy, poczem dwóch paulinów, przybranych w komże i stuły, wyjmuje obraz z ołtarza, składając go na stole przybranym w obrus, przy świetle świec, ustawionych w górnej stronie cudownego obrazu. Zakonnicy rozpoczynają modlitwy pod przewodnictwem przeora, po skończeniu których zdejmują koronę i sukienkę drogocenną i odnoszą ją do skarbca, skąd przynoszą drugą w jej miejsce. Obraz okurzają i kładą na nim welony, obrazki, koronki, także medaliki i krzyżyki osób obecnych, pragnących, aby te ich przedmioty dotknęły się świętej relikwji. Do ćwieczków na obrazie osobnemi narzędziami za pomocą drutu przymocowują koronę, aniołów i sukienkę. Po przybraniu obrazu, przeor odmawia litanję do Najśw. Marji Panny, po ukończeniu której, znowu dwóch zakonników wstawia obraz do ołtarza. Świadkowie tej wzruszającej ceremonji opowiadają, że widok zbliska cudownego oblicza Najśw. Marji Panny Jasnogórskiej kruszy serca obecnych i łzy im z oczu wyciska, a na ustach przywodzi nieraz modlitwę:

Wiek to wiekowi w pieśni ogłasza:
Na Jasnej Górze — to Matka nasza!
Ciebie widziano w pobożnej radzie,
I kierowniczką w domowym ładzie,
Zapalającą serca ołtarze,
Niosącą radość na łzawe twarze.

Zygmunt Gloger (Rok Polski).

Wielki Piątek

Dzień śmierci Zbawiciela

Wielki Piątek jest dniem największej łaski, ale też dniem największego smutku.

W języku polskim nazywamy ów dzień, jak zresztą wszystkie dni tego tygodnia, „Wielkim“ ze względu na wielką doniosłość, jaką miała śmierć Pana Jezusa dla ludzkości. Różne nazwy ma dzień ten u innych narodów. Tak niemieckie „Karfreitag“ (dzień smutku) wskazuje na panującą w Kościele żałobę z powodu śmierci Odkupiciela. Języki romańskie nazywają go „Świętym“ czyli uświęconym przez śmierć Chrystusa Pana (Po francusku „vendredi saint“, po włosku „venerdi santo“, po hiszpańsku „viernes santo“). Holenderska nazwa „Dobry Piątek“ podkreśla zbawienne skutki, jakie ten dzień

sprowadził na człowieka. W liturgicznym języku Kościoła nazywa się Wielki Piątek „Parasceve", co znaczy dzień przygotowania. Nazwa ta pochodzi od przygotowań, które żydzi musieli poczynić ze względu na rozpoczynające się tego dnia wieczorem święta wielkanocne. W tymto właśnie czasie poniósł śmierć na górze Kalwaryjskiej Jezus Chrystus, prawdziwy Baranek wielkanocny, którego symbolem tylko były wszystkie starozakonne ofiary baranka. Poważne i przejmujące są wszystkie obrzędy Wielkiego Piątku. Kapłan wychodzi przed wielki ołtarz w szatach liturgicznych koloru czarnego, koloru żałoby i smutku. Ołtarz bez wszelkiej ozdoby, niema nawet na nim obrusa, tylko w środku stoi zakryty krucyfiks. Kapłan wraz z ministrantami pada krzyżem u stopni ołtarza i trwa w cichej i pokornej modlitwie. W tym czasie rozkładają na ołtarzu jeden tylko obrus[1]), przypominający prześcieradło, w które owinięto przenajświętsze Ciało Pana Jezusa. Kapłan podnosi się i wchodzi na stopnie ołtarza. Po stronie epistoły (prawej) czyta rozdział z Ozeasza proroka (6, 1—6). Znajdują się tam następujące słowa:

„W utrapieniu swem rano przyjdą do mnie, mówiąc: Pójdźcie, a nawróćmy się do Pana; bo on pojmał i uleczy nas; ubił, a uzdrowi nas. Ożywi nas po dwu dniach; dnia trzeciego wzbudzi nas, i żyć będziemy przed obliczem jego".

Te odnoszące się do Chrystusa Pana słowa poprzedzają dzisiejsze nabożeństwo, ukazując nam poprzez mękę i śmierć — Jego przyszłe zmartwychwstanie. Każdy chrześcijanin, na którego Bóg zsyła cierpienia, winien o tych słowach proroka pamiętać, ufając, że Bóg przez utrapienie prowadzi do chwały w tem albo w przyszłem życiu.

Następnie prosi kapłan, by Bóg sprawił, żeby męka Zbawiciela, nie jak Judaszowi stała się przyczyną zguby, lecz jak dobremu łotrowi zadatkiem zbawienia. Teraz następuje czytanie rozdziału z drugiej księgi Mojżesza (12, 1—11), który podaje przepisy, jak żydzi mają zabić i spożyć baranka wielkanocnego; ten

[1]) Ołtarz, na którym odprawia się msza święta, musi być nakryty trzema obrusami.

właśnie baranek jest wyobrażeniem zbawczej śmierci Pana Jezusa. Podczas gdy dotychczasowe czytania mówiły o obrazie prawdziwego Baranka wielkanocnego, to *pasja* (Jan, 18—19), którą teraz słyszymy, opisuje urzeczywistnienie owego obrazu. Po skończonem czytaniu męki Pańskiej odmawia kapłan głębokie i niezmiernie piękne modlitwy za całą ludzkość i wszystkie jej stany. Prosi, by Bóg raczył Kościół Swój po całym świecie rozszerzyć i w pokoju i w jedności zachować; modli się za papieża, biskupów i kapłanów, za wszystkich innych duchownych i lud chrześcijański, aby wszyscy Boga godnie czcili i wiernie Mu służyli, za katechumenów czyli tych, którzy niebawem mają przyjąć chrzest święty, aby odrodzeni przez chrzest otrzymali odpuszczenie grzechów i byli zaliczeni w poczet przybranych Jego dzieci, dalej błaga o błogosławieństwo dla ludzkości pod każdym względem, by Bóg od wszystkich błędów świat oczyścił, choroby odwrócił, głód oddalił, więzienia otworzył, kajdany rozwiązał i podróżującym powrót, chorym zdrowie, żeglującym port zbawienia dać raczył; nie zapomina też o tych braciach, którzy zeszli na manowce niewiary i prosi, aby Bóg i Pan nasz wywiódł ich z wszelkich błędów i do świętej Matki Kościoła katolickiego i apostolskiego przywieść raczył; wreszcie modli się za Żydów, aby i oni uznali prawdziwego Mesjasza, i za pogan, aby porzucili bałwany i nawrócili się do Boga, żywego i prawdziwego, i jedynego Syna Jego, Jezusa Chrystusa.

Adoracja Krzyża. Kapłan zdejmuje czarny ornat, bierze do ręki zakryty welonem krzyż i, odsłaniając go stopniowo, śpiewa trzykrotnie, podnosząc za każdym razem głos: „Oto drzewo krzyża, na którem zbawienie świata wisiało". Chór odpowiada: „Przydźcie, pokłońmy mu się". Następnie kładzie go na przygotowanej poduszce i, zdjąwszy obuwie, przyklęka trzykrotnie i w ten sposób składa hołd znakowi naszego odkupienia. Podczas adoracji krzyża chór śpiewa tak zwane improperja. Są to skargi, w których Pan Jezus wyrzuca narodowi żydowskiemu i w przenośnem znaczeniu całej ludzkości jego niewdzięczność; treść ich zawiera następująca pieśń:

Ludu Mój ludu, cóżem ci uczynił?
W czem zasmucił, albo w czem zawinił?
Jam cię wyzwolił z mocy Faraona,
A tyś przyrządził krzyż na Me ramiona.

Ludu Mój ludu...
Jam cię wprowadził w kraj miodem płynący,
Tyś Mi zgotował śmierci znak hańbiący.

Ludu Mój ludu...
Jam ciebie szczepił winnico wybrana,
A tyś Mnie octem poił, swego Pana.

Ludu Mój ludu...
Jam dla ciebie spuszczał na Egipt karanie,
A tyś Mnie wydał na ubiczowanie.

Ludu Mój ludu...
Jam Faraona dał w odmęt bałwanów,
A tyś Mnie wydał książętom kapłanów.

Ludu Mój ludu...
Morzem otworzył, byś szedł suchą nogą,
A tyś Mnie włócznią bok otworzył srogą.

Ludu Mój ludu...
Jam ci był wodzem w kolumnie obłoku,
Tyś Mnie wiódł słuchać Piłata wyroku.

Ludu Mój ludu...
Jam ciebie karmił manny rozkoszami,
Tyś Mnie odpłacił policzkowaniami.

Ludu Mój ludu...
Jam ci ze skały dobył wodę zdrową,
A tyś Mnie poił goryczą żółciową.

Ludu Mój ludu...
Jam dał, że zbici Chanaan królowie,
A ty zaś trzciną biłeś Mnie po głowie.

Ludu Mój ludu...
Jam ci dał berło Judzie powierzone,
A tyś Mnie wtłoczył cierniową koronę.

Ludu Mój ludu...
Jam cię wywyższył między narodami,
Tyś Mnie na krzyżu podwyższył z łotrami.

My lud Twój, Jezu, do Ciebie śpieszymy,
Serce Twe zbolałe pocieszyć chcemy,
My się do Ciebie zwracamy, o Boże,
Winy wyznając w największej pokorze.

Muzykę do improperjów skomponował Palestryna (um. 1594), najgenjalniejszy mistrz muzyki kościelnej. Jeśli jakie serce posiada choć trochę wrażliwości, nie może wysłuchać improperjów bez głębokiego wzruszenia, i niezatarte jest wrażenie, jakie ta pieśń w duszy pozostawia. Tak wielka jest jej siła i tak niezwykła jej piękność, że dziecięca pobożność napełnia duszę naszą, gdy tej pieśni słuchamy. Muzyka improperjów jest bezwątpienia arcydziełem Palestryny, którego papież Pius IV nazwał drugim Janem, ponieważ umiał naśladować w ziemskiem Jeruzalem tony, które ów apostoł godzien był słyszeć w Jeruzalem niebieskiem.

Pod koniec adoracji krzyża zapala się na ołtarzu świece. Kapłan przenosi wczoraj konsekrowane hostje z „ciemnicy" do wielkiego ołtarza, podczas gdy chór śpiewa hymn „Vexilla Regis prodeunt" — „Powiewa sztandar królewski". Rozpoczyna się teraz tak zwana msza „uprzednio poświęconych darów" bez ofiarowania i podniesienia. Nie jest to właściwa ofiara mszy świętej; ponieważ Pan Jezus złożył tego dnia z Siebie ofiarę krwawą na krzyżu, nie godzi się, aby ofiarował się jeszcze we mszy św. w sposób niekrwawy. Złożywszy hostję św. na ołtarzu, nalewa kapłan do kielicha wina i wody. Następuje okadzenie ołtarza i hostji, po czem odmawia odwrócony do ludu „Orate fratres" — „Módlcie się, bracia". Opuszczając wszystkie następne modlitwy zwykłej mszy św., odmawia „Pater noster" (modlitwę Pańską), łamie hostję świętą i spożywa. W środku ołtarza mówi jeszcze ostatnią modlitwę i na tem kończy się „msza uprzednio poświęconych darów". Teraz wkłada pozostałą jeszcze hostję w kielichu (trzecią, konsekrowaną we Wielki Czwartek) do monstrancji i w procesji zanosi ją do grobu, gdzie pozostaje, chociaż zakryta białym welonem, aż do resurekcji. Obrzęd ten ma nam przypomnieć złożenie Pana Jezusa do grobu.

Chrystus cierpiący

(Z „Wspomnień z pielgrzymki do Ziemi świętej" ks. prof. Ign. Posadzego w Przewodniku Katolickim r. 1928.)

I. W Ogrodzie Oliwnym

W pierwszym dniu naszego pobytu w Jerozolimie, postanowiliśmy nasamprzód odwiedzić te miejsca, które Zbawiciel nasz uświęcił gorzką Swą męką.

W skwarne popoludnie lipcowe zdążaliśmy wąskiemi uliczkami do jednej z miejskich bram. Stąd już szerokim gościncem na Górę Oliwną. Droga wije się wysoko ponad doliną Cedronu. Mijamy liczne kamienie grobowe, cmentarzyska i grobowce. Przechodzimy obok grobowca Absalona, syna Dawidowego. Styl i sposób budowania wskazują na to, że pomniki te staly tutaj już za czasów Chrystusowych. Po drodze spotykamy dużo ludzi. Roześmiani, rozgwarzeni, zajęci sprawą doczesną. Idą pieszo lub siedzą leniwie na wychudlych osiolkach. Wślad za nimi wznoszą się tumany bialego kurzu. Przyzwyczaili się do wszystkich świętości. Nic też ich nie porusza ani nie dziwi.

My zaś raz po raz tylko rzucamy slowo. Mówimy o tem, jak to bylo 19 wieków temu. W duchu idziemy za Jezusem na Górę Oliwną.

Jesteśmy już nad Cedronem. Po przez lożysko wyschlego potoku przerzucono tu most. Tędy wiedzie droga do Jerycha i nad Morze Martwe.

Wreszcie jesteśmy u celu. Stoimy przed grotą „Krwawego Potu czyli Konania". Wchodzimy do niej po 8 stopniach. Grota jest dosyć obszerna, bo 17 metrów długa i około 7 metrów szeroka. Jej sufit jest w stanie pierwotnym ze skalnego kamienia. Podpierają go filary. Panuje tu półmrok. Światlo dzienne wpada tu przez maly tylko otwór wydrążony w skale. Kilka srebrnych lamp, podsycanych oliwą, rozprasza ciemności, zalegające dookola. Są tu cztery oltarze. Starożytne malowidla zdobią ściany tej groty. Wszystko tutaj tajemnicze, gluche, milczące.

Zbliżamy się ku wielkiemu oltarzowi. Tam oto miejsce najświętsze. Na plycie marmurowej widnieje napis: Tu stal się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię.

Klękamy i calujemy kamień. Rozmyślamy. Obejmuje nas trwoga, a niewyslowiony smutek szarpie nam serca. Widzimy w duchu na tem miejscu Jezusa. Slyszymy tętno Jego serca, ściśnionego nadmiarem boleści. Slyszymy cichy jęk skargi, co wydobywa się z piersi Jego.

O mój Boże, jak święte to miejsce, te skały, te kamienie, które słyszały jęki Chrystusowe i patrzaly na krople krwi, wytłoczone wysiłkiem walki!

— Myślałem i o tobie w mojej agonji, i jest taka kropla krwi, którą wylałem za ciebie.

Słowa te zda się słyszeć każdy z nas, a bojaźń święta napełniła nam serca.

Wychodzimy z groty. Po prawej stronie pokazują nam mały zaułek. Przykre budzi on wspomnienia. Na tem miejscu według tradycji pocałowaniem wydał Judasz Mistrza swego. Jako przyjaciel przyszedl, a nieprzyjaciołom Go wydał.

Niedaleko na „rzut kamienia" znajduje się Ogród Oliwny albo Getsemani. Wchodzimy przez niską bramkę. Wita nas uśmiechnięty brat Giulio, Wloch z pochodzenia. Wskazuje na stare drzewa oliwne, zgrzybiałe od starości. Jest ich ośm, są niskie ale grube. Największe z nich ma 8 metrów obwodu. Może patrzały one na mękę Zbawiciela i były świadkami Jego poniżenia. W każdym razie wyrosły z starych korzeni — wnuki Chrystusowych drzew!

Siadamy z braciszkiem na ławeczce w cieniu drzew oliwnych. Brat Giulio spogląda na nas swemi dobremi, wielkiemi oczyma, które się jarzą z pod wielkiego słomianego kapelusza. Opowiada nam, jak tu trwa na posterunku od kilkanastu już lat.

— To ojcowie z Polski, znam Polaków, to ludzie bardzo pobożni. Przed wojną przyjeżdżali do nas częściej. Teraz prawie nikogo nie widać.

Pocieszyłem go, że przyjadą i to jeszcze jak! Wielka pielgrzymka polska z Prymasem na czele.

Potem oprowadzał nas po świętym ogrodzie. Pokazywał grządki z kwiatami, które tu hoduje, gwoździki, rozmaryny, hiacynty, tulipany. Osobne pólka pelne były czerwonych nieśmiertelników, zwanych z arabska „dam el Messieh" co znaczy „krew Chrystusowa".

Uszczknął nam po kwiateczku i w pęczek związal na pamiątkę. Poczciwy staruszek! On też zbiera suche gałązki, które spadają z oliwnych drzew i krzyżyki z nich wyrabia misterne. Z dojrzalych oliwek zaś wytłaczają zakonnicy oliwę. Wlewa się ją do flaszeczek i daje pielgrzymom jako pamiątkę z Getsemani. Z pestek wyrabiają różańce. Kupiliśmy z nich kilka w Jerozolimie. To zapewne najmilsza pamiątka z miejsca świętego.

Żegnamy ogród słowy pieśni kościelnej:

Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny,
Widzę Pana mego na twarz upadłego.
Tęskność, smutek, strach Go ściska,
Krwawy pot z Niego wyciska.
Ach, Jezu mdlejący, prawieś konający.

Lubił go jednak Pan Jezus. Tu odpoczywał i rozmawiał spokojnie z apostołami. Zgiełk miasta, bezustanne spory, nienawiścią tchnące, męczyły

Go. Ogród, pełen rozmarzenia i ochłody stał się jednak miejscem udręki. Wszystko zniweczyła męka ostatnich godzin.

Tu obok ogrodu wznosi się nowa bazylika. Wznosi się na miejscu starej, kiedyś tu istniejącej świątyni. W wielkim ołtarzu jest płaskorzeźba: Pan Jezus w Ogrójcu. Klękamy z czcią, odmawiamy pierwszą tajemnicę bolesną „któryś za nas krwawy pot wylewał".

Obok bazyliki pokazują trzy płaskie głazy, na których posnęli trzej apostołowie. Do nich w tem miejscu podszedł Zbawiciel, zmęczony aż do zupełnego wyczerpania, by u Swych uczniów szukać pociechy. Oni zaś spali. Dotknął się ramienia Piotrowego. — „Szymonie, śpisz" rzekł mu z wyrzutem, „to nie mogłeś jednej godziny czuwać ze Mną?"

Zmrok zapada. Jakaś dziwna cisza nas utula. Cisza jakby złowroga. Wydaje się, że lada chwila z zarośli wychyli się zdradziecka postać Judasza, by dokonać piekielnego dzieła. Judasz już nie przyjdzie. Przyszedł tu kiedyś, po zdradzie już. Srebrniki paliły mu sumienie, jak ognie piekielne. Przyszedł i na suchej gałęzi oliwnego drzewa się obwiesił... A potem wiatr kołysał wisielca i płakał i jęczał nad tym, co tak bliski był szczęścia. Kruki czarne i sępy nad nim krążyły, szukając żeru.

Zostajemy jeszcze — bo trudno odejść. Getsemańskie wspomnienia przykuwają nas do miejsca. Przed nami Jerozolima. Otaczają ją mury dzikie, niedostępne, wysokie. Od strony miasta nie dochodzi nas dźwięk żaden, mimo że ucho łowi każdy szept nawet w uliścieniu drzew oliwnych. Zdaje się, że całe miasto umarło na wspomnienie tej wielkiej zbrodni, którą popełniło, wydając na śmierć Syna Bożego.

II. Przed Annaszem i Kaifaszem

Idziemy śladami Jezusa pojmanego w Ogrójcu. Przechodzimy przez most nad Cedronem. Potok przecina tu ową królewską dolinę, „kędy Melchizedech, król Salemu, chleb i wino wyniósłszy, błogosławił Abrahamowi". Następnie spuszczamy się do doliny Józefata, którego grobowiec tu się znajduje. W tej to dolinie król Józefat śpiewał pieśni pochwalne, sławiąc Boga Najwyższego. Z wdzięczności tak śpiewał, kiedy Amonitów i Moabitów rozbiły wojska Izraela. W tej dolinie też ma się odbyć Sąd Ostateczny przy końcu świata. Tak głosi ogólne podanie. Opiera się ono przytem na proroctwie Joela:

„Niech powstaną narody, a przyciągną na dolinę Józefata, bo tam siedzieć będę, abym sądził wszystkie narody okoliczne".

Prorok jednak miał na myśli Sąd Boży nad ościennemi narodami Izraela, które naród wybrany skrzywdziły, a ziemię jego podzieliły między sobą.

Bądź jak bądź, Żydzi biorą przepowiednię dosłownie w swej trosce o literę. Przeto jest najgorętszem życzeniem każdego Żyda, aby prochy jego spoczęły w Józefatowej dolinie. To też w Jerozolimie widać niezwykle dużo Żydów - starców, którzy przybyli z dalekich krajów, by w mieście świętem dokonać swego żywota. Za życia już „zakupują" sobie miejsce w świętej dolinie. Płacą przytem różnym wyzyskiwaczom za to grube pieniądze. Nieraz oszczędności całego życia idą na ten cel. Główna rzecz, by na Sądzie Bożym stanąć jak najbliżej Bożego tronu.

Dolina Józefata ponure na nas robi wrażenie. Jak daleko tylko okiem sięgniesz, widzisz tylko płyty grobowe, spalone od słońca, popękane. Napisy grobowe wymyły deszcze, zatarły czasy. Tyle grobów! Same groby! Gdzie niegdzie tylko jakaś oliwka lub krzak dzikiej róży wyrasta ze złomów kamienia - oazy w dolinie umarłych. Ze zboczy skalistych zieją otwarte grobowce zamożnych. Są puste. Wyjęto z nich trupy, bogactwa. Niema tu życia prawie nigdzie. Raz po raz jaszczurka wystraszona prześlizgnie się między kamieniem lub wąż przesunie się wśród zrębów skalnych. Niema tu drogi żadnej. Tylko wąska ścieżka przerzyna owo dziwne miasto umarłych. Ponad wszystkiem unosi się jakiś spokój dziwny a przerażający. Zda się, że groby, dolina, jaskinie, wyczekują odgłosu trąby archanielskiej w sądny dzień.

Na lewo widać „Górę Zgorszenia". Wystawił tam Salomon w swem zaślepieniu ołtarze fałszywym bogom.

„Zbudował na górze przeciw Jeruzalem zbór Chamosowi, bałwanowi Moabu, Mołochowi, bałwanowi synów Amona". „To samo uczynił wszystkim swoim żonom cudzoziemkom, które paliły kadzidła i ofiarowały bogom swoim".

Jeszcze dalej widać owo Hakeldama, „rolę krwi", którą kupili kapłani za Judaszowe srebrniki — na cmentarz dla pielgrzymów.

I spełniło się Zacharjaszowe proroctwo: „I wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę oszacowanego, i dali je na rolę garncarzową, jako postanowił Pan".

Łatwo tu zbłądzić wśród tych dolin, pagórków i ścieżyn krętych. Przeto poprosiliśmy w klasztorze oo. franciszkanów o przewodnika. Chętnie zgodzono się na nasze życzenie. Wybór padł na Władzia Dopierałę, naszego ziomka, który pracuje w drukarni klasztornej.

Władzio liczy 17 lat i robi bardzo miłe wrażenie. Urodził się w Jerozolimie. Przed wojną przybyła tutaj kiedyś pielgrzymka polska. Matka Władzia znajdowała się również wśród pielgrzymów. Pokochała miasto święte i została, tem więcej, że znalazła uczciwe zajęcie. Poznała się tu z pewnym Polakiem, który tu już dawniej był zamieszkał. Pobrali się — ślub w Jerozolimie! Władzio jest chłopczykiem bardzo zdolnym. Zna aż pięć języków. Nietylko je zna, ale włada niemi doskonale. Mówi więc płynnie po arabsku,

francusku, angielsku, włosku i hiszpańsku, nie licząc oczywiście języka ojczystego. To też chętnie wysuwają go ojcowie jako przewodnika dla pielgrzymów.

Idziemy więc w trzech. Przeszliśmy przez maly wąwóz porośnięty kaktusami o dlugich, ostrych kolcach. Napotykamy duże jaszczurki zielone i różowe. W szczelinach popękanej ziemi czyhają na zdobycz: pająki i skolopendry. Tu i tam pasą się kozy lub owce czarne. Mijamy nędzne lepianki arabskie lub też duary czyli grupy czarnych namiotów koczowniczych pastuchów. Wybiegają z nich ku nam czarne dzieciaki arabskie i wrzeszczą hałaśliwie: Ui luil! Ui luil.

Zatrzymujemy się dopiero przy wieży Dawidowej. Oto najstarsza budowla Jerozolimska. Zbudowal ją król Dawid. Miala być glówną warownią w stolicy. Burzono ją w ciągu wieków kilkakrotnie. Lecz główne mury, z nieciosanych glazów zbudowane, ostały się. To też Kościół św. sławi w Litanji Loretańskiej Matkę Bożą jako „Wieżę Dawidową". Tak samo bowiem Najśw. Marja Panna jest ostoją i dźwigarem Kościola katolickiego, jak Dawidowa wieża była ostoją świętej stolicy.

Wreszcie zatrzymujemy się przed kościołem św. Jakóba Starszego, apostola. Przez obszerny dziedziniec wchodzi się do jego wnętrza. Wewnątrz wszędzie przepych i bogactwo niebywale. Marmury wszędzie, nawet posadzka marmurowa. Ściany zaś zdobią wielkie tafle porcelanowe, jaśniejące żywą barwą i szafirowym deseniem.

Wladzio prowadzi nas do malej kapliczki. Tutaj jeszcze większy przepych. Ściany wyłożone są masą perłową i słoniową kością. W zaglębieniu przed oltarzem znajduje się miejsce, na którem Herod Agrypa kazał ściąć apostola.

Idziemy jeszcze kilka kroków i wstępujemy do kościola śś. Aniolów. Należy on do zakonnic ormiańskich, które obok kościola mają swój klasztor.

Na tem oto miejscu stal kiedyś pałac Annaszowy. W pierwszych wiekach pobudowano na fundamentach tegoż pałacu kościół. Kościół został jednak z czasem zburzony. Później dopiero odbudowano go w dzisiejszej szacie. Kościółek niewielki! Rozmiary jego mają bowiem być te same, co rozmiary sali w pałacu arcykapłańskim. Jego ściany są również wykładane lazurową porcelaną. Bogaty ołtarz i zdobne pilastry świadczą o czci, jaką kościółek otaczają wierni. Władzio pokazuje nam miejsce, na którem stał Zbawiciel przed sądem Wysokiej Rady.

Tu oto pytał Kaifasz Pana Jezusa, czy jest Mesjaszem i Synem Bożym. Na tem też miejscu dał Jezus odpowiedź, na którą czekały wszystkie wieki, cały Stary Testament. I twarz jego święta oblekła się majestatem, a spojrzawszy w rozwścieczone oczy Kaifasza odrzekł dobitnie i stanowczo:

„Tyś powiedział. Jam jest. Jednak powiadam wam, że odtąd ujrzycie syna człowieczego, siedzącego po prawicy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich".

Przeżywamy wszystkie te wspomnienia. W kościółku dookoła cicho. Z ust naszych nie pada żadne słowo. Słyszymy wyraźnie Chrystusowe słowa, a potem — darcie szat, wykrzyknik grozy i brutalne pogróżki.....

Przed kościółkiem rośnie parę drzew oliwnych. Mają one wyrastać z korzeni owego drzewa oliwnego, do którego żołnierze przywiązali Jezusa, nim Go wezwano do sali. Mówi legenda, że drzewo to z żałości pękło na widok przywiązanego Zbawiciela.

Opuszczamy te święte zakątki. Kierujemy teraz swe kroki ku miejscu, na którem stał kiedyś pałac Kaifaszowy.

Upał daje się nam we znaki. Niebo śle całe potoki promieni złocistego, gorącego słońca. To też prawie że nie widać żadnej twarzy europejskiej. Tylko Arabowie, Beduini, Fellachowie przesuwają się obok nas. Ocierają spocone twarze połami burnusów. Spotykamy licznych handlarzy wodą. Na plecach dźwigają duże wory z koziej skóry z sierścią nazewnątrz. Wory te lśnią się od wody, która kapie przez szwy. Dzwonią w dzwonki mosiężne i wołają ochrypłym głosem: Tessaut! Bared ma! Pragnienie! Zimna woda!

Dochodzimy wreszcie do klasztoru oo. asumpcjonistów. Ojcowie posiadają tu rozległe tereny, na których odkopują dawniejsze ulice i zabudowania Jerozolimy z czasów Chrystusowych. Dokopali się z czasem resztek pałacu Kaifaszowego. Na tem też miejscu budują nową wspaniałą bazylikę.

Wychodzi nam naprzeciw o. superjor w długim białym płaszczu i oprowadza nas po wykopaliskach i budowlach.

Praca wre, budują jakby na wieczne czasy. Z pobliskich gór na wielbłądach zwożą olbrzymie głazy. Na miejscu obciosywują je kamieniarze arabscy. Tam znowu zaprawia się cement z wapnem. Gdzie niegdzie kowale prężą i wyginają żelazne sztaby. Beton, żelazo i głazy. To chyba już mocne będzie budowanie!

Bazylika wznosi się właściwie na miejscu, na którem znajdowało się więzienie, owa ciemnica, w której zamknięto Jezusa aż do ponownych przesłuchów w Wielki Piątek. Schodzimy do niej po stopniach. Podobna ona do słynnych lochów w więzieniu mamertyńskiem w Rzymie, w których przebywał św. Piotr. Jest to głębokie wydrążenie w miękkiej skale, do którego więźniów spuszczano na sznurach. Jeden bowiem tylko otwór znajdował się wysoko ponad głową więźnia. Innego wyjścia czy otworu nie było. Ucieczka przeto była niemożliwa.

Klękamy, całujemy krzyżyk dla dostąpienia odpustu zupełnego.

Więzienie Chrystusowe! Tej strasznej chwili niepodobna sobie wyobrazić, bez wybuchu lez i wzruszenia doglębnego... Za grzechy Izraela, za grzechy świata, za grzechy nasze Chrystus, w ciemnym i zimnym lochu więziennym!

Jezu w ciężkim smutku i żałości,
Tęskliwą śmierci bojaźnią stroskany,
Jezu mój kochany,

Bądź pozdrowiony, bądź pochwalony!
Dla nas zelżony i pohańbiony!
Bądź uwielbiony, bądź wysławiony,
Boże nieskończony!

III. Przed Piłatem i Herodem

Rychlym rankiem odprawiliśmy mszę św. w bazylice Grobu Pańskiego. Odrazu wyruszamy, aby pójść dalej śladami męki Pańskiej. Wreszcie dochodzimy do „koszar Piłata". Na tem miejscu t. j. na gruzach fortecy Machabeuszów kazal kiedyś Herod wznieść warownię i pałac. Warownia nazwana na cześć Antonjusza „Antonją" byla arcydzielem sztuki wojennej. Strzegły jej na czterech rogach cztery wieże obronne. W niej też obozowaly rzymskie legjony. Palac o wysokich marmurowych kolumnach łączyl w sobie wykwint rzymski z przepychem Wschodu. Byl to przybytek godny rzymskiego prokuratora-namiestnika. Wszystko to jednak leglo zczasem w gruzach.

Dopiero w roku 1858 przy kopaniu fundamentów pod nowy kościół znaleziono tak zw. Litostrotos. Było to wybudowanie, wyłożone plytami kamiennemi, przed palacem prokuratora. Mówi o niem w swej ewangelji św. Jan: „A Pilat uslyszawszy te mowy, wywiódl przed ratusz Jezusa i siadl na stolicy sądowej, na miejscu, które zowią Litostrotos, a po żydowsku Gabbatha". W tym samym czasie odkopano też schody, które prowadzily do palacu prokuratora. Po nich to wprowadzili żolnierze Pana Jezusa przed oblicze Pilata. Przewieziono je jako drogą pamiątkę do Rzymu. Tam je umieszczono w osobnym kościółku, który nosi nazwę „Scala Sancta" — „Święte schody".

Wchodzimy na obszerny dziedziniec. Stajemy w głębokiej zadumie. Nie przeszkadza nam ni halas ulicy ni igraszki szkolnych dzieci. Tu oto przyprowadziła nienawistna tluszcza żydowska napól omdlałego Zbawiciela. Tu Go oskarżali przed prokuratorem rzymskim: Znaleźliśmy Go podżegającego naród nasz i zakazującego daninę dawać cesarzowi i mówiącego, że jest Chrystusem królem. Tu też Zbawiciel odpowiadal z spokojem, kiedy Piłat jął Go pytać: Toś Ty jest król żydowski? — Królestwo Moje — odrzekl Jezus — nie jest z tego świata. Gdyby królestwo Moje z tego świata bylo, wżdyby się bili sludzy Moi, żebym nie byl wydan Żydom, lecz teraz królestwo Moje nie

jest stąd. A gdy Piłat Go spytał, czy jest istotnie królem, odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że Ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby świadectwo dać prawdzie.

Pretorjum Piłata! Jezus zelżony ze związanemi rękoma przed sądem poganina. Stoi przed nim pełen godności i majestatu. Nie broni się ani żebrze miłosierdzia. Woła jednak zań prorok słowy pieśni kościelnej:

Ludu Mój, ludu, cóżem ci uczynił?
W czem zasmucił albo w czem zawinił?
Jam i był wodzem w kolumnie obłoku,
Tyś mnie wiódł słuchać Piłata wyroku.

Idziemy dalej w duchu za Chrystusem. Widzimy Go w pośrodku zgrai — jak Go wiedzie przed sąd Herodowy.

Miejsce, na którem stał tu kiedyś pałac Heroda, znajduje się obok bramy św. Szczepana. Jest tam mocno zniszczona kapliczka, należąca do prawosławnych. Stał tu kiedyś wprawdzie piękny kościół, wzniesiony ręką krzyżowców, zawalił się jednak i zniszczał doszczętnie. Uświęcił Chrystus to miejsce Swojem milczeniem. Herod pytał Go o wiele rzeczy. A On mu nic nie odpowiadał. Herod na odpowiedź nie zasługiwał, bo był publicznym rozpustnikiem. I wydrwił Go Herod i kazał przyoblec w białą szatę na pośmiewisko. Przypomniały mi się tu strofy „Gorzkich Żali":

Jezu! od Heroda i dworzan,
Królu chwały, zelżywie wyśmiany,
Jezu mój kochany!

Jezu! w białą szatę szydersko
Na większy pośmiech i hańbę ubrany,
Jezu mój kochany!

Wracamy w duchu z Jezusem do Piłata. Rzucamy tylko okiem na pretorjum. Tam zaprowadzono Jezusa po raz wtóry przed Piłata, by wymóc na nim wyrok śmierci. Kiedy zaś Piłat się wahał, rozległ się tam oto na tem wzgórzu wrzask tak ogłuszający i piekielny, że słyszały go miasto całe i te góry judzkie, co tam błękitnieją wdali: Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go, ryczał tłum.

IV. U słupa kaźni
W cierniowej koronie, Ecce homo

Wchodzimy przez niską bramę na obszerny dziedziniec. Na murze bowiem przeczytaliśmy słowa: Piłat wziął Jezusa i ubiczował. Od najdawniejszych czasów stał tu nieduży, ale piękny kościołek. Przed 300 laty odebrał

go katolikom Mustafa Bej, syn wielkorządcy jerozolimskiego. Z nienawiści ku chrześcijanom urządzil w kościółku stajnię dla swych koni. Lecz oto pierwszej nocy wszystkie konie padly. Kazal wprowadzić na drugi dzień inne — ale znowu to samo. Zwolal możny Bej ulemów, imanów, mędrców — całą radę duchownych i uczonych. Spytal ich, coby to mialo znaczyć. Oni zaś odpowiedzieli: Wielki Beju, nie wolno ci znieważać świątyni Nebi Aissa (proroka Jezusa). Usluchal tedy Bey ich rady, ale kościółka nie oddal. Kościółek stal opuszczony i zczasem rozpadl się w gruzy. Dopiero w r. 1838 wstawil się król francuski Ludwik Filip i Ibrahim Pasza oddal ruiny oo. franciszkanom. Ojcowie dźwignęli z ruin kościółek, odnowili go i upiększyli.

Wchodzimy do wnętrza. Panuje tu półmrok. Przed wielkim oltarzem pali się kilka lamp srebrnych. Smugi ich światla padają na napis, wyryty na płycie marmurowej: Tu Jezus byl ubiczowan. Spotykamy kilka osób na modlitwie.

Przylączamy do cichych ich szeptów modlitewnych i nasze westchnienie. Patrzymy na ten napis. Tak, tutaj Jezusa przywiązano do słupa kaźni. Tu cierpiał Zbawiciel, a ból przeogromny szarpal każdy Jego nerw. Tu bicze spadaly bezlitośnie, niezmordowanie na Jego święte cialo. Nie chcialy się znużyć ramiona krwiożerczych katów, co na grzbiecie Jego przeciągali nieprawość. W powietrzu, jakby jeszcze drgalo echo świstu ich biczów.

Spełnily się slowa proroka. Już przed wiekami oglądał on Chrystusa, broczącego w kaluży krwi:

„Widzieliśmy Go wzgardzonego i najpodlejszego z ludzi,
Męża boleści i znającego niemoc.
Poczytaliśmy Go jako trędowatego i ubitego od Boga".

Opuszczamy kościółek Biczowania, przejęci i strwożeni. Cóż mieliśmy ofiarować Jezusowi za Jego cierpienie? Za Jego krew — daliśmy Mu nasze łzy...

Od slupa kaźni zawlekli żolnierze Pana Jezusa do strażnicy miejskiej. Czekali na dalszy rozkaz. Rozkaz jednak nie nadchodzil. Pilat malo się troszczyl o więźnia. Legjoniści przeto urządzili sobie zabawkę.

Król przecież musi mieć purpurę!

Więc zarzucono na Zbawiciela stary plaszcz żolnierski. Byl czerwony, a więc zastąpil purpurę... Królowi należy się korona!

Dziś jeszcze w Ziemi świętej rośnie roślina w rodzaju glogu o ostrych i długich kolcach. Nazywają ją „spina Christi" — ciernie Chrystusowe. Upletli z tych cierni koronę i przemocą wcisnęli na głowę Zbawiciela. Do ręki wlożono Mu trzcinę. Potem naigrawali się zeń żolnierze, oddając Mu pokłon. Daninę te składali królowi. A daniną były policzki i szturchańce.

Kaplica „Ukoronowania Cierniem" pochodzi z 13 wieku. Znajduje się w „koszarach Piłata". Nie mogliśmy jej obejrzeć. Trudno do niej dotrzeć. Jest tam bowiem grób jakiegoś arabskiego świętego. Przeto obowiązuje dla tego miejsca prawo „horm" — zakaz wstępu dla „niewiernych".

Spoglądamy tylko w jej stronę. Myśli nasze jednak biegną na to miejsce wzgardy.

Pomiędzy koszarami Piłata a bazyliką „Ecce homo", rozpięty jest nad ulicą jakiś tajemniczy łuk. Jest na parę metrów wysoki. Nazywają go łukiem „Ecce Homo" = „Oto człowiek".

Kiedy bowiem Piłat ujrzał Jezusa w takiem poniżeniu z wszystkiemi znamionami szyderstwa i obryzganego krwią, sądził, że Żydzi, ujrzawszy teraz Jezusa, odstąpią od swego planu. Widok Jego przecież był zdolen nawet kamienie poruszyć.

Wziął więc Jezusa za rękę i poprowadził Go na galerję, znajdującą się na łuku. Na tem bowiem miejscu mógł Go swobodnie oglądać rozwścieczony tłum.

— Oto człowiek! — rzekł Piłat, wskazując na Jezusa. Motłoch jednak nie wzruszył się tym widokiem. Z tysięcy piersi wyrwał się okrzyk piekielny: Ukrzyżuj Go! Z tysięcy piersi buchnęła nienawiść ku Temu, który przeszedł ziemię, dobrze czyniąc.

Twarz Jego, we krwi cała i oczy zalane krwią i łzami, że Mu krew usta zalewa i strugą płynie ogromną... I widać było wśród krwi potoków błota ślady, którem Go obrzucali i ślin, które miotali na Niego.

Ale oni litości nie znali żadnej.

Druga część łuku znajduje się o kilka kroków dalej w bazylice „Ecce homo". Dzwonimy u furty klasztornej sióstr syjońskich. Otwiera nam zakonnica. Przywołana przełożona oprowadza nas i objaśnia. Wchodzimy do bazyliki. Za wielkim ołtarzem oglądamy dalszą część łuku. Na nim umieszczono wizerunek Chrystusa z marmuru białego w cierniowej koronie, z trzciną w ręku. Postać Jezusa jest żywa i plastyczna. W twarzy Jego świętej jest tyle cierpienia, iż zda się, że rzeźbiarz jakoby w duchu oglądał „Męża boleści". W milczeniu, z zachwytem wpatrujemy się w każdy rys. Jakby żywy Chrystus. Przełożona, widząc nasze zdziwienie, przerywa milczenie.

— Mogą księża być dumni z dzieła swego ziomka. Tak, tę figurę rzeźbił Polak, p. Sosnowski, z polecenia Ojca św. Piusa IX.

Nad statuą czytamy słowa: Oto król wasz, a nad ołtarzem: Krew Jego na nas i na syny nasze. Ilekroć kapłan tutaj podczas mszy św. podnosi kielich z Najświętszą Krwią, tylekroć wzrok jego pada na ten napis. Błaga przytem, by z tej Krwi Najświętszej choć kropla jedna spadła na zaślepionych synów

Izraela — dla ich zbawienia. Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią — modli się kapłan, patrząc na napis, umieszczony na gzymsie. Te słowa też po trzykroć śpiewa chór zakonnic podczas Podniesienia.

Modlitwa za Żydów — oto główne zadanie sióstr syjońskich. Założył to zgromadzenie ks. Ratisbonne. Był on przedtem Żydem i zaciekłym wrogiem Kościoła. Bawiąc kiedyś w Rzymie, wstąpił do kościoła św. Andrzeja. Chciał sobie obejrzeć architekturę. Wtem ukazuje mu się Najświętsza Marja Panna. Ratisbonne pada zemdlony na ziemię. Potem nawraca się, przyjmując imię Marji Alfonsa. Później zostaje księdzem.

On to nabył zwaliska łuku „Ecce homo" i wybudował tę wspaniałą bazylikę. Dobre zaiste miejsce wybrał na ten cel ks. Ratisbonne. Tu Żydzi przekleństwo Boże ściągnęli na głowy swoje. Na tem samem miejscu modlą się teraz za Żydów, by ich Bóg nie odtrącił od siebie: Zmiłuj się nad nami, Panie, według wielkiego miłosierdzia Swego, bo jeśli nieprawości ich liczyć będziesz, Panie, któż się ostoi?

Modlą się przytem za swoich współbraci. Przecież jedna część z sióstr, to nawrócone Żydówki... Zakonnice nietylko się modlą. Celem ich jest również wychowywanie sierot. Przy klasztorze znajduje się wielki sierociniec. Pokazuje go nam przełożona. Wśród sierot dużo młodych Żydówek. Prócz nich są tam Greczynki, maronitki, muzułmanki.

One to wszystkie wespół z siostrami również się modlą o nawrócenie Żydów. I z ich młodych piersi wyrywa się codziennie po trzykroć błaganie: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Może Bóg wysłucha prośby „maluczkich"....

W podziemiach bazyliki oglądamy odkopany bruk z czasów Chrystusowych. Kamienie są prążkowane, iżby konie legjonistów się nie ślizgały. Tu i tam widać pokratkowane kamienie. To widocznie jakaś gra żołnierska. Kiedy Jezusa tędy prowadzono, może niektórzy z żołnierzy właśnie rzucali kostki. Cóż mógł ich obchodzić znienawidzony Galilejczyk!

Wchodzimy jeszcze raz do bazyliki. Na pożegnanie tam wchodzimy. Marmurowy posąg Chrystusa patrzy na nas tak uważnie, tak przenikliwie.

Cicho dokoła. Promienie słońca, co wpadają przez okna w kopule, wyzłacają gzymsy, napisy, statuę zaś otaczają aureolą złocistą.

Cicho dokoła. Wszystko minęło. Minęło echo ryczącego tłumu. Runęły pałace, warownia i wieże obronne. Przeminęli i ludzie. Tylko Chrystus żyje. Z cichego tabernakulum bazyliki „Ecce homo" zda się wołać ku nam: Ufajcie, Jam zwyciężył świat.

V. Droga krzyżowa

Było to w piątek, 15 lipca, o godzinie drugiej po południu. Wyszliśmy z Casa Nuova oo. franciszkanów razem z innymi pielgrzymami, by wziąć udział w Drodze krzyżowej. Drogę krzyżową odprawia się w Jerozolimie każdego piątku o godzinie trzeciej. Szliśmy wspólnie z czterema klerykami amerykańskimi. Dochodzimy do „koszar Piłata". Tu jest bowiem pierwsza stacja Drogi krzyżowej. Zgromadziło się dużo pielgrzymów. Widzę misjonarzy z misyj zamorskich, kapłanów, zakonnice i wielką ilość świeckich z wszelkich możliwych krajów i ras. Jest nawet dwóch biskupów.

Jeszcze brak kilku minut do trzeciej, a już wszyscy zebrani. Chowamy się w cieniu, siadając na kamieniach. Odmawiamy różaniec. Niebo śle żar i płomień. Rozpala stare głazy i murowania.

Wybiła godzina trzecia. Jeden z ojców franciszkanów, ubrany w komżę i stułę, odmawia modlitwy wstępne. Odmawia je po włosku. Klękamy wszyscy.

Pierwsza stacja. Piłat wydaje wyrok na niewinnego Jezusa. Pan Jezus milczy. Ofiaruje życie za grzechy nasze.

Ofiarowan jest, iż Sam chciał, a nie otworzył ust Swoich.

Jeśli się przypomni, że to wszystko działo się tu oto, na tem miejscu, na którem klęczymy, to — aż ciemno się robi przed oczyma... a serce uderza silnie, z nadmiaru boleści...

Wstajemy. Procesja rusza dalej. Droga krzyżowa w Jerozolimie. Odtąd pójdziemy już tą samą drogą, którą tu kiedyś Jezusa prowadzono — z krzyżem na ramieniu. Będzie to droga, której chyba nie zapomni się do śmierci...!

Druga stacja znajduje się w bramie „koszar Piłata". Tutaj włożono Jezusowi na ramiona ciężki krzyż. Pan Jezus chętnie go przyjmuje, bo „Bóg włożył Nań nieprawości wszystkich nas".

Idziemy dalej. Przed nami chłopiec arabski niesie czarny krzyż. Obok uwija się kawas, służący z patrjarchatu, z pałaszem u boku. Idzie naprzód i zatrzymuje ruch uliczny. Jadący na osiołkach czy wielbłądach czekają, dopóki procesja nie przejdzie.

Spuszczamy się do doliny Tyropeon.

Naprzeciw hospicjum austrjackiego jest *trzecia stacja.* Tu Zbawiciel upadł po raz pierwszy. Wycieńczony był i osłabiony upływem krwi. Brutalnie zapewnie obeszli się z Nim żołnierze. Dzikie lamparty, jak ich nazywa jeden z męczenników, rzuciły się Nań. Szturchańcami i biczem zmusili Go, by powstał.

Czwarta stacja! Najświętsza Marja Panna spotyka Syna swego. Marja była w tym czasie w mieście. Przeczuwała coś złowrogiego. Naraz ten krzyk ogłuszający — co go echo niosło po ulicach miastach świętego. Mówili jej,

że Jezusa chcą stracić. Więc pobiegła co tchu — i spotkała go: Jej Syn jako zbrodniarz pospolity w drodze na Gołgotę, kędy tracą skazańców...

Napół omdlała przecisnęła się przez tłum. Ujrzała go we krwi samej z bladością przedśmiertną na licach...

Mówi łegenda, że Marja spotkała Syna swego w bramie. Tuż opodal i dziś tu jest brama, jakby na pamiątkę.

Na tem miejscu też wybudowano w pierwszych wiekach kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Płaczącej. Dziś znajduje się tam kościół katolickich Ormian. Cichy to kościółek. O każdej porze dnia zawsze tam ktoś na modlitwie. Do Marji Płaczącej modlą się tu pielgrzymi. O pocieszenie w smutku się modlą. Boć jakiż to był smutek! — Jako morze była bolesć twoja, o Marjo! Ona Matka słodka co marzyła o Jezusie sny takie cudne, tam w cichem Nazaret wśród kwiatów i woni! A teraz stała we łzach zemdłona...

Ruszamy dalej. I Chrystus szedł dalej, szedł cały wyczerpany, krwią broczący. Przodem jechał rotmistrz konno. Za nim szli skazańcy, każdy otoczony czwórką żołnierzy. Na końcu kaci z narzędziami męki. Niesiono również na drążkach tabliczki z wypisanem nazwiskiem każdego skazańca. Pochód zamykał pluton legjonistów rzymskich. Wszerz i wzdłuż, niby rzeka szeroka, przelewał się tłum.

I upadł zapewne Zbawiciel na jeden z tych kamieni, o które się potykamy. Zatrzymał się pochód. Trzeba mu pomóc, zakomenderował rotmistrz, bo nie dojdzie. Ale któżby się poniżył i dopomógł skazańcom!

Szedł podle drogi robotnik Szymon, wracając z pola z dwoma synkami. Chwycili go żołnierze i przymusili. I niósł Szymon Cyrenejczyk Pański krzyż... Oto *piąta stacja.*

Cyreneusza pod ciężar krzyżowy
Przyjmuje Jezus, a wszystkim gotowy
Zapłacić niebem, kto Mu w tej ciężkości ulży z litości.

Wybudowano na tem miejscu małą, cichą kaplicżkę.

Zwracamy się teraz ku zachodowi. Idziemy ulicą pod górę. Ulica ta nazywa się Tarik es-Ałam — ulicą Bolesną. Pełno tu bazarów — ludzi kupczących, zajętych codziennością.

Nikt nie zwraca na naszą procesję uwagi. Mijają nas ludzie obojętni, z nudą na twarzy. Z okna wychylają się dzieciaki arabskie i plują na nas, a potem cofają się w głąb za kraty. Tak samo jak kiedyś... Ludzie tutejsi podobni do tych, co byli sprawcami męki Pańskiej. Oni tam śpią na Józefata dolinie, przywaleni głazami — ale ich nienawiść pozostała!

Szósta stacja. Stajemy. Znajduje się na tem miejscu stary dom żydowski. Kiedyś tu miała mieszkać Weronika. Stała przy drzwiach i ujrzała Zbawiciela. Cały był zawalany plwociną i krwią i błotem ulicznem... I litość ją zdjęła. Przedarła się przez pluton żołnierski i otarła Mu czoło.

Na progu stoi młoda Arabka, wedle zwyczaju z zasłoną na twarzy. Jak nietrudno wyobrazić sobie Weronikę!

Siódma stacja. Pan Jezus upadł po raz drugi. Bo nic już prawie nie widział. Oczy mu zachodziły krwią i łzami. I leżał niewinny baranek w błocie ulicznem. Robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa. Było to właśnie w bramie miasta, w Bramie Sądowej. Tutaj według zwyczaju odczytywano skazańcom wyrok śmierci po raz wtóry.

Idziemy dalej pod górę Golgotę. Przystajemy. Jest to *stacja ósma*, gdzie Pan Jezus spotkał płaczące niewiasty. Cóż mogły więcej uczynić dla Pana? Niosły w darze łzy kochającego serca. Płakać im jednak należało nad synami własnymi.

Spotykamy Arabki i Żydówki z nienawiścią na twarzy. Gdyby dziś Chrystus szedł tędy, oneby nie płakały! Ukrzyżuj Go, wołałyby, jak niegdyś wołano. Ale są i litościwe, płaczące niewiasty wśród naszej procesji. Przybyły z dalekich lądów, by choć ucałować kamienie, po których Chrystus stąpał kiedyś...

Na miejscu ósmej stacji wybudowali zakonnicy greccy, nieduży klasztorek.

Pan Jezus upada po raz trzeci. To miejsce święte oglądamy i czcimy przy klasztorze Abisyńczyków. Jest to *stacja dziewiąta.*

Pięć ostatnich stacyj i scen dramatu wielkopiątkowego kryje bazylika, która się wznosi nad Golgotą i Grobem Pańskim.

Golgota! Jeszcze kilka kroków od niej. Kiedyś góra skalista i naga, podobna do trupiej czaszki. Na niej porozrzucane bielały trupie piszczele skazańców.

Droga krzyżowa wynosiła kiedyś zaledwie 600 metrów. Dzisiaj idzie się dłużej. Uliczki są bowiem kręte i pozagradzane.

Myśl nasza cofa się wstecz aż do Wielkiego Piątku. Tą samą drogą szła też procesja! Krwawa to była procesja. Tworzyli ją ludzie pełni nienawiści dla swej Ofiary. Jezus wpośród pospólstwa i gawiedzi ulicznej.

Ten sam upał, to samo niebo, to samo słońce, olśniewające i posępne. I powietrze to samo, którem Chrystus oddychał...

Droga krzyżowa w Jerozolimie! Idąc drogą tą bolesną, Chryste, Tyś wiedział, że my nią kiedyś pójdziemy, bez Ciebie, ale z Tobą w duchu i w sercu.

VI. Na szczycie Golgoty

Droga krzyżowa już się kończy. Ostatnie pięć stacyj dramatu wielkopiątkowego kryje Bazylika świętego Grobu.

Wzruszenie trudno opanować. To inny, swoisty jakiś świat. Wchodzimy. Przy wejściu kobiety skulone w modlitewnej zadumie. W głębi jarzy się wielkie światło. To lampy zawieszone nad „Kamieniem Namaszczenia". Strumienie szeptów i westchnień, szelest nieustających kroków...

Panuje tu półmrok. Zdala widać jakby cienie, wlokące się opodal. Padają na twarze, a wtedy słychać szlochy przeciągłe, stłumione. To pielgrzymi, ludzie z różnych zakątków ziemi, ubodzy duchem, płaczący...

Po stopniach wchodzimy na Golgotę... Jest tam dziś kaplica w kształcie czworoboku. Ściany jej wyłożone marmurami barwy krwawej. Sklepienie wspiera się na ciężko osadzonych filarach. Dzielą one największe miejsce na dwie części czy kaplice. Jedna z nich to „Kaplica Przybicia do krzyża" druga zaś to „Kaplica Ukrzyżowania".

W pierwszej kaplicy „Przybicia do krzyża" mieszczą się stacje dziesiąta i jedenasta.

Stacja dziesiąta! Miejsce to oznaczone jest gwiazdą w posadzce z białych marmurów. Przed egzekucją podawano skazańcom wino, zaprawione mirrą. Czyniono to dla ich odurzenia. Pan Jezus jednak nie chciał pić napoju. Chciał cierpieć z całą świadomością. Kaci zdjęli teraz szaty z swej ofiary.

O. gwardjan odmawia modlitwy. Słychać głośne szlochy i łkania. Wylewa się tu tęsknota i ludzki ból. Serca goreją. Wczuwamy się żywo w dramat Golgoty...

Stacja jedenasta. Ułożono krzyż. Kaci kazali się położyć Jezusowi na krzyżu. Skrępowali go potem sznurami. Następnie jeden z nich przyłożył do ręki najświętszej tępy gwóźdź...

Wzniósł się w górę młot i spadł na gwóźdź. Gwóźdź przebił Najświętsze Ciało. To samo uczynił z drugą ręką i świętemi Jego nogami. Jeno, że przy nogach ból jeszcze był okrutniejszy. Gwóźdź łamał kości i targał ścięgna.

Na miejscu, kędy rozgrywała się owa straszliwa scena, stoi ołtarz — cały pozłacany. Nad ołtarzem wielki obraz wisi. Przedstawia Ukrzyżowanie. Przy tym ołtarzu po dwakroć składałem Bogu najświętszą ofiarę.

Msza św. na Golgocie! Ofiara bezkrwawa tam, gdzie płynęła prawdziwa krew Zbawiciela. Dobrze, że czas wyznaczony, bo skończyćby nie można. Dusza wyrywa się w nadziemskie regjony. Przytem drży cała, bo czuje Jezusowe konanie, Jego przeogromny ból...

Zbliżamy się do *stacji dwunastej.*

— Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie — intonuje o. gwardjan. — Żeś przez krzyż i mękę Twoją świat odkupić raczył — odpowiadamy chórem. — W kaplicy Ukrzyżowania znajduje się również ołtarz, należący jednak do Greków. Jest cały złocony. Nad nim zwieszają się z wszystkich stron lampy srebrne. Dużo też tam świeczników i ozdób przeróżnych. Za ołtarzem jest widoczny krzyż z Chrystusem, na nim rozpiętym. Krzyż jest zwrócony ku Zachodowi, ku Europie. Tak samo kiedyś oblicze umierającego Zbawiciela było zwrócone w tę stronę. Po bokach krzyża stoją statuy Matki Boskiej Bolesnej i św. Jana Ewangelisty.

Nie widać tu świętej skały. Obmurowano ją zewsząd marmurem. Można ją jednak oglądać na dole, w kaplicy Adama.

Pod ołtarzem Ukrzyżowania jest otwór, w którym spoczywał krzyż Zbawiciela. Otwór otoczono złotą blachą. Środek jest jednak wolny. Można go się przeto dotknąć ręką. Dotykamy się tego miejsca i całujemy je z czcią. Ręka cała drży, a serce żywiej bije. To jest właściwie najświętsze miejsce na Golgocie. Tu spoczywał Chrystusowy krzyż...

Po obu stronach są podobne wydrążenia w skale. W nich tkwiły krzyże łotrów. Nie widzimy ich, bo są pokryte marmurem.

Między otworem krzyża Chrystusowego a krzyżem złego łotra widać niezakrytą szczelinę skalną. Oglądamy ją, podniósłszy srebrną blachę. Jest szeroka na 15 cm. Sięga ona w głąb — daleko bardzo. Przechodzi w każdym razie przez grotę Adama.

W tej grocie miał być pochowany Adam, praojciec rodzaju ludzkiego. W chwili konania, kiedy pękła skała, przez otwór ten ściekała Najświętsza krew Zbawiciela na jego kości, tam leżące. W ten sposób obmyła grzechy całego rodzaju ludzkiego. Tam stał się początek życia, gdzie był początek śmierci!

Golgota, to geograficzny punkt kuli ziemskiej. Tak twierdzą niektórzy. W każdym razie Golgota stanęła w pośrodku dziejów ludzkich. Trafnie też powiedział Bossuet: „Gdybym miał zebrać książki świata w jedną, i wszystkie jej strony w jedną, a wszystkie jej słowa w jedno — to tem słowem byłoby — Crucifixus — Ukrzyżowany".

Ukrzyżowany Bóg... Wielki Piątek staje przed oczyma w całej swej okropności. Patrzymy na wielki krucyfiks. Tak wisiał tu kiedyś Zbawiciel.

Od stopy nóg aż do wierzchołka głowy niemasz w Nim zdrowia. — Każdy nerw, każda cząstka cierpi męki, katusze. Stawy i ścięgna wyciągnięte, jak na torturze. Rany palą niby ogień. Żywe rany, a w nich gwoździe rozrywające. Język i usta spalone gorączką.

Przytem boleść w Jego świętej duszy. Czuł się smutnym, bo opuszczonym przez ludzi i Boga. Smakował całą gorycz niewdzięczności tych ludzi, co, niby jakieś widowisko, krzyż Jego otoczyli kołem.

Chrystus na krzyżu rozpięty w morzu boleści i sromu. Ręce Swe z krzyża wyciągał zbolałe, skrwawione i patrzał oczyma w niebo. A oczy te łzami zalane krwawemi...

Usta Jego szeptały w konaniu Swem psalm, którego początek tylko słyszała ziemia:

„Boże mój, czemuś mnie opuścił?
Wołam do Ciebie dzień cały a nie słuchasz.
Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje.
Wyschła jak skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego.
I obróciłeś mię w proch śmierci."

I światem wstrząsnął lęk przeraźliwy. W przepastnych dolin głębinach wichry burzą jęczały. Zawodziły jęki i łkały głosem ponurym... I fale się morza ciskały ogromne... I lasy łamały się całe...

Z nieba krwawe padały pioruny... I ziemia drżała przerażona, jakby w konwulsjach przedśmiertnych...

Kościelna zasłona z karmazynu i szkarłatu, cherubinem haftowana, na dwie części się rozdarła... I rozwarły się też groby a po ulicach miasta sunęły chodzące trupy...

Stacja trzynasta: Obok ołtarza Ukrzyżowania jest miejsce, gdzie złożono Jezusa na łonie Najświętszej Marji Panny. Jest tam ołtarz, poświęcony Matce Bolesnej. Nazywają to miejsce „Stabat Mater" — Stała Matka. Tutaj zaiste:

Stała Matka boleściwa
Pod krzyżem bardzo smętliwa,
Na którym jej Syn wisiał.

Tu też niejako w testamencie oddał Pan Jezus Matkę Swą Janowi — a zarazem i nam ludziom. Niewiasto, oto Syn twój — Synu, oto Matka twoja. Marja z tego miejsca, po raz ostatni spotkała się z wzrokiem Syna swego. Po raz pierwszy w Betleemie — teraz po raz ostatni na Golgocie. Spojrzenie to przeraziło ją i przeszyło do szpiku kości. Była już sama na ziemi... A gdy go zdjęto z krzyża, przyjęła go w objęcia swoje i tuliła jak kiedyś w Betleemie. Synaczek jej poraniony, nieżyjący. I płakała. Ale inne to były łzy, inne od tych tam w Betleemie.

Kiedyś go w pieluszki bielusieńkie zawijała. Teraz przykrywała go całunem białym na śmierć! Teraz go tam na Kamieniu Namaszczenia wonnym olejkiem namazała i łzą gorącą, co spływała na Najświętsze Ciało...

Nad ołtarzem umieszczono rzeźbę z marmuru. Jest to Mater Dolorosa — Matka Boleściwa. Ręce ma na piersiach skrzyżowane. Miecz boleści przebija jej serce.

Figura obwieszona jest złotem i srebrem. Najwyższe odznaczenia i ordery, również z ostatniej wojny tu zawieszono. Patrzyłem, czy nie ujrzę czasem polskiego orderu może „Polski Odrodzonej" lub „Virtuti Militari". Nie było.

W oczach Marji jest jakby otchłań bólu i smutku. Jej widok przenika do głębi serca.

Przy tym ołtarzu również po dwakroć składałem Bogu ofiarę Nowego Przymierza. Tuśmy chodziłi, ilekroć chwilka była czasu wolnego, na modlitwę. Tego widoku nie zapomnę nigdy.

Schodzimy z Gołgoty żałośni i skruszeni. W duchu idziemy za pogrzebem Chrystusowym. Zstępujemy do ogrodu Józefowego. Składamy Chrystusa w grobie... w pośród wonnych kwiatów bałsamu i smutnych cyprysów...

Dziś wznosi się tutaj kaplica Grobu Pańskiego. Tam padamy na kolana przed Grobem, z którego życie wykwitło. To była *stacja ostatnia.* Klęczeliśmy długo na zimnej posadzce, tułąc do grobowych marmurów rozpalone skronie.

Słowa zamarły na ustach. Ale serca powtarzały modlitwę, którą głośno czytał o. gwardjan.

Taka była nasza droga krzyżowa w mieście świętem. Tak chadzaliśmy śladami Chrystusa Cierpiącego...

Legenda o osinie

Nie zadrżała jedna tylko osiczyna — więc zrobili z niej krzyż i przybili na nim Chrystusa.

H. Sienkiewicz.

A kiedy źli ludzie szukali onego czasu drzewa na Krzyż i Mękę Pańską, cały las ogarnął lęk i przerażenie... Oni zaś chodziłi po puszczy i namyślali się długo, gdzie śmiertelnie uderzyć toporem...

Dotarli wreszcie w serce kniei do odwiecznego dębu, który tysiąc lat opierał się burzom i huraganom. Stał teraz w złotej mgle budzących się do wiosennego życia liści. I drżeć począł, jak wątła trawka na wietrze, i zaszumiał błagalnie, prosząc o coś pierwszy raz od tysiąca lat: „Nie bierzcie mię na ten Krzyż! Czyż może drzewo wiekuiste być męką dla Tego, który jest Wieczną Prawdą?"

Więc poszli do lipy rozrosłej, ale i ta dygotała i szemrała w trwodze: „Słodka jestem, najsłodsza z drzew!. Zakochanym daję cień, pszczołom miód, a śpiewającym ptakom schronienie. Nie mnie brać na ten Krzyż, nie mnie płamić Krwią Tego, który głosił miłość na ziemi".

I weszli źli ludzie w brzozowy gaj. Dziewczęce, białopienne brzozy stały w zielonych płomieniach młodych listeczków, jakby osypane świetli-

stym deszczem gwiazd... A widząc tę ich dziewiczą czystość i niepokalaność wiosenną, nawet źli ludzie nie śmieli na nie podnieść topora, by z białych pni wyciosać Krzyż dla Tego, który był światu symbolem czystości...

I podeszli złoczyńcy ku olchom. Przesłaniała je lekko przeźroczysta, zielona mgławica pączków. Poprzez tę mgławicę widać było jak rozmodlone ramiona ich gałęzi pobożnie wznosiły się ku niebu:

„Zostawcie nas w pokoju — zaszumniły olchy. — Ku Bogu wznosimy nasze gałęzie. Nie kalajcie nas serdeczną Krwią Syna Bożego"...

Więc ludzie szukali sosen. I znaleźli je. Na kolumnie bronzowych pni wznosiły w górę kopułę swoich wieczyście zielonych koron.

Pod niemi rozpościerał się kobierzec rdzawego zeszłorocznego wrzosu, koloru zakrzepłej krwi... Sosny po deszczu osypane były gradem szklanych pereł: jakgdyby stały w brylantowych łzach.

I powiedziały przez te łzy złym ludziom: „Nie my, wieczyście zielone, będziemy Krzyżem dla Tego, który był Nadzieją Ziemi".

Błąkający się po puszczy trafili na jesion. Lecz jesion zatrząsł się ze zgrozy: „Na drzewca kopij rycerskich, na drzewca chorągwi bojowych biorą mię, walka jest moim żywiołem — ale nie zbrodnia!"

Chodzili tedy po lasach ludzie źli, a żadne z drzew nie chciało być drzewem Męki Pańskiej.

Zbliżał się wieczór. Gdzieś daleko kukała kukułka. Zapachniały niewidzialne konwalje. Zakląskały słowiki w gęstwinie. Zaśpiewał drozd. Księżyc stawał się coraz bardziej złoty.

Więc nawrócili ku domowi. I napotkali, idąc tam, jedno drzewo, które na ich widok nie zadrżało ze zgrozy...

Była to osina. I zrąbali ją, i uczynili z niej Krzyż. I ukrzyżowali na nim Zbawiciela świata...

A odkąd Krew najświętsza zbryzgała drzewo Krzyża, wszystkie osiny dygocą, choć w lesie cisza jest i wiatr milczy... Trzęsą się z lęku i żalu, i ze wstydu... A gdy nadejdzie jesień, liście osiny robią się koloru krwi, na wieczną pamiątkę tej Krwi, która spłynęła na drzewo Krzyża w ów straszny dzień.

Ale przyjdzie dzień sądu dla wszystkich drzew.

I zadygoce osina i zapłacze: „Drżałam za mój grzech wieki całe i całe wieki jesienią spływałam serdeczną krwią. Czyż nie skończy się nigdy moja pokuta?"

I odpowie jej Pan: „Zaprawdę powiadam ci, uspokój się i nie drżyj. Albowiem drzewo twoje stało się dziś dla świata symbolem zbawienia. I to, co było czynem nienawiści — miłość dziś głosi".

Juljan Ejsmond.
(Żywoty Drzew.)

Legenda o skowronku

Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna
I ból ją wielki na duszy ucisnął...
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna:
Spojrzy się Marja — skowronek zawisnął!

I tak nad Panem użalił się wiernie;
Ze chciał mu odjąć choćby jedno ciernie;
Więc póty dzióbkiem i dzióbał i dzióbał,
Aż cierń z korony Najświętszej odskubał.

Błogosławiła Matka skowronkowi,
Podniósłszy w niebo swe oczy żałosne,
I rzekła w łasce: Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!

A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iści: bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznosi
I wielką chwałę Matki Bożej głosi.

Wincenty Pol.

Legenda o rudziku

Od ranka do zmroku śpiewa rudzik na chwałę Panu Jezusowi i śpiewu jego słuchają z upodobaniem ludzie. Rudzik ma całe podgardle ubarwione jakby purpurą. Opowiadają, że śliczne to ubarwienie zawdzięcza następującemu wypadkowi:

Kiedy nasz Zbawiciel zawisł na krzyżu, wówczas to ptaszyna, mająca małe, ale czułe serduszko, widząc cierpiącego Pana, postanowiła ulżyć Mu w boleści. Otóż gdy wzgórze opustoszało, rudzik przyleciał, siadł na jedno ramię krzyża i postanowił wyciągnąć z krzyża wbity skroś dłoń Zbawiciela gwóźdź żelazny. Ale rudzik w chwalebnym swym zamiarze nie liczył się z wątłemi siłami.

Gwoździa, wbitego młotami żołnierzy, nie mógł wyciągnąć, a męcząc się do późnego wieczora, siebie pokaleczył.

Gdy w następny poranek, chcąc pragnienie ukoić wodą ze strumyka, spojrzał w zwierciadło wód, ujrzał, że jego podgardle zbroczone purpurą krwi. Zakłopotała się ptaszyna, ale nie śmiała tej krwi, w którą może zmieszana była krew Zbawiciela, obmyć w źródle.

I oto ta purpurowa smuga pod gardziołkiem pozostała mu do końca życia a odtąd każdy rudzik jest nią odznaczony...

Wielka Sobota

Po smutnym Piątku następuje Wielka Sobota. Pan Jezus spoczywa w grobie. Spełnił wielkie przez Ojca wyznaczone dzieło odkupienia i teraz odpoczywa spokojnie w grobie po ciężkim trudzie. Głęboko wzruszeni klęczą wierni przy grobie Zbawiciela; lecz do przepełnionej żalem duszy wdziera się też promień pociechy, prześladowany i cierpiący przez całe życie Pan Jezus znalazł wreszcie wytchnienie w cichym grobie. Wprawdzie stąpają przy nim ciężko strażujący żołnierze, ale nic już nie może zakłócić Jego spokoju. Płaczą też przy grobie przyjaciele, ale i łzy i westchnienia nie mogą przerwać głębokiego i świętego odpoczywania. I coraz więcej uspokaja się serce ludzkie. Wie przecież, że Ten, który teraz spoczywa cicho, niebawem powstanie do nowego życia.

O Grobie chwalebny! oto nieśmiertelny
Bóg do ciebie wchodzi nieskazitelny;
Czemuż nam zabierasz jedyne kochanie?
Jakaż więc nadzieja dla smutnych zostanie?

Wszystko, co Kościół spełnia w dniu dzisiejszym, ma swoje głębokie i wzniosłe znaczenie. To bowiem, co się dzieje, jest już przygotowaniem na uroczystość zmartwychwstania. Dlatego też objawia się w obrzędach dzisiejszych radość wielkanocna. Nabożeństwo wielkosobotnie składa się z poświęcenia ognia i paschału[1]), z poświęcenia wody chrzcielnej i z uroczystej mszy świętej, którą w pierwszych wiekach chrześcijaństwa odprawiano w nocy, poprzedzającej dzień zmartwychwstania Pańskiego. Według świadectwa św. Hieronima to nabożeństwo nocne pochodzi z czasów apostolskich.

Poświęcenie ognia. We Wielką Sobotę rano odbywa się poza kościołem poświęcenie ognia. Nie wznieca się owego ognia, zapalając go od innego, lecz krzesze się go z krzemienia, aby zaznaczyć, że od Jezusa jako odrzuconego przez Żydów kamienia węgielnego

[1]) Paschałem nazywa się gruba woskowa świeca, paląca się na boku ołtarza w czasie wielkanocnym.

wyszło nowe światło prawdy. Po poświęceniu ognia błogosławi kapłan pięć ziarnek kadzidła, które są przeznaczone dla paschału i mają wskazywać na pięć ran Chrystusowych. Nowo poświęconym ogniem zapala się najpierw trzy świece połączone w jedną i osadzone na długiej rękojeści. Pierwszą świecę zapala się u drzwi kościoła, drugą w środku, a trzecią przed ołtarzem; zapalając świece śpiewa diakon albo kapłan: „Lumen Christi = Światło Chrystusa" i „Deo gratias = Bogu dzięki". Jak światło tych świec rozświeca powoli kościół, tak też powoli rozchodziło się wśród pogaństwa światło ewangelji świętej. Słowa „Deo gratias" wyrażają podziękowanie Bogu, który zesłał Syna Swego na świat dla naszego oświecenia.

Poświęcenie paschału. Kapłan wstępuje na stopnie ołtarza, by poświęcić paschał. Ongiś wyprowadził Bóg Żydów z niewoli egipskiej, krocząc przed nimi za dnia w postaci obłoku, w nocy w postaci słupa ognistego (Druga Księga Mojżesza 13, 21—22). Owym słupem ognistym Nowego Testamentu jest Jezus Chrystus, światłość świata, która, czysta i łagodna, nie olśniewa, lecz ożywia i przyświeca nam w nocy naszego życia, ratuje nas z niewoli grzechu i prowadzi do jasności dzieci Bożych. To właśnie przedstawia nam paschał. Poświęcając go śpiewa kapłan następujący przecudny hymn:

Anielskie chóry niebios niechaj ogarnia wesele: niech radość głoszą tajemnice Boga: głos radosny i zbawienny niechaj zabrzmi dla zwycięstwa tak wielkiego Króla. Niechaj weseli się ziemia, takim olśniona blaskiem: a oświecona jasnością wiecznego Króla niechaj odczuje uwolnienie od ciemności całego świata. Niechaj cieszy się Kościół święty, Matka nasza, promieniami takiego światła: a wśród Jego świątyń niechaj rozbrzmiewa radosny głos wiernego ludu. To też i wy, ukochani bracia, którzy jesteście obecni, wzywajcie proszę, przy blaskach tego prawdziwego światła, razem ze mną miłosierdzia wszechmocnego Boga. Niechaj Ten, który nie dla moich zasług raczył mnie przyjąć do szeregów sług Swoich, udzieli mi jasności Swego światła i pozwoli wypełnić chwałę tego światła. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Swego, który z Nim żyje i króluje w jedności Boga Ducha świętego: przez wszystkie wieki. Amen.

Wspaniały ten hymn, którego dalszy ciąg przybiera formę prefacji, przypisuje się św. Augustynowi i nazywa się „Praeconium

paschale = Chwała wielkanocna" albo najczęściej „Exultet" od słowa, którem się rozpoczyna.

Poświęcenie wody. Po poświęceniu paschału czyta kapłan, przywdziawszy szaty fioletowe, dwanaście proroctw. Są to czytania, wyjęte ze Starego Testamentu i dotyczące stworzenia świata, potopu, ofiary Izaaka, przejścia przez morze Czerwone, nawoływań Izajasza proroka, owocu odkupienia, baranka wielkanocnego, nawrócenia i ocalenia Niniwe, mowy pożegnalnej Mojżesza i młodzieńców wrzuconych do rozpalonego pieca. Wspomniane proroctwa mają wskazać na to, że wszystkie przepowiednie, które prorocy wypowiedzieli o Chrystusie i wszystkie obrazy starozakonne w Nim prawdziwie i rzeczywiście się wypełniły. Równocześnie głoszą w sposób obrazowy ciężki los grzesznika w czasie, kiedy jeszcze nie było Odkupiciela i szczęścia łączności z Panem Jezusem, jakiego dostępujemy przez przyjęcie chrztu świętego. Ta właśnie ostatnia ich treść odnosiła się do ochrzconych, którzy dawniej w tym dniu przyjmowali uroczyście chrzest. Teraz, po tych jakby wstępnych pouczeniach, rozpoczyna kapłan święcenie wody.

Kapłan udaje się do chrzcielnicy w procesji, podczas której śpiewa się: „Jak jeleń wód źródlanych, tak pożąda moja dusza Ciebie, Boże! Pożądała dusza moja Boga, Boga żywego; kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Bożem?" (Ps. 41). Podczas następujących modlitw błogosławi wodę znakiem krzyża świętego, dzieli jej powierzchnię w formie krzyża, aby wskazać na śmierć krzyżową Pana Jezusa jako źródło wszelkich łask chrztu świętego, dotyka jej także dłonią, aby zaznaczyć, że jak kiedyś unosił się Duch św. nad wodami przy stworzeniu świata, tak będzie się unosił nad tymi, którzy przyjęli chrzest święty, darząc ich łaską Swoją, oświecając ich światłem Swojem i udzielając im siły i pomocy. Kapłan powtórnie dzieli wodę ręką na cztery części i wylewa ją na cztery strony świata, aby podkreślić, że wszystkie części świata mają przyjąć chrzest święty. Podobnie jak cztery rzeki wypływały z raju, tak łaski chrztu św. mają zalewać cały świat, aby zmyć grzech pierworodny.

Następnie tchnie kapłan trzy razy na wodę na znak, że przez chrzest otrzymuje dusza życie nadprzyrodzone, podobnie jak Stwórca tchnął kiedyś w pierwszego człowieka życie i duszę. Teraz zanurza trzykrotnie we wodzie chrzcielnej paschał, symbol Chrystusa i mówi: „Niechaj zstąpi na to źródło wody moc Ducha świętego i udzieli jej siły odrodzenia". Obrzęd ten poucza, że Chrystus przez łaskę Ducha świętego uświęci tak samo wodę chrzcielną, jak uświęcił wody Jordanu przy chrzcie Swoim, i wyprowadzi ochrzczonych z przepaści grzechu.

Wreszcie wlewa kapłan do wody chrzcielnej oleje święte, aby raz jeszcze wskazać na pełnię Ducha Bożego, która przez tę wodę spływa przy chrzcie św. na ochrzczonych. Oleje święte są bowiem symbolem Ducha św.

Msza święta

Tak zwaną mszę paschalną odprawiano, jak już zaznaczyliśmy, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w nocy ze soboty na niedzielę wielkanocną; dziś przełożono ją na Wielką Sobotę. Nie zmieniono jednak modlitw jej, chociaż mowa w nich o nocy. Kapłan przychodzi do ołtarza w szatach białych, na znak radości. Rozbrzmiewa znów radosny hymn *Gloria,* podczas którego dzwonią wszystkie dzwony i huczą organy. *Lekcja* (List do Kolosan 3, 1—4) opiewa: „Bracia! Jeślibyście powstali wespół z Chrystusem, szukajcie, co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożej: co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi. Boście umarli, i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, życie wasze, okaże, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale". Po lekcji śpiewa kapłan po trzykroć radosne i przecudne *Alleluja,* podnosząc głos każdy raz, a chór w ten sam sposób je powtarza. Radość wielkanocną wyraża też następujący po Alleluja wiersz psalmu 117: „Wysławiajcie Pana, bo dobry jest: bo na wieki miłosierdzie Jego". *Ewangelja* święta (Mat. 28, 1—7) prowadzi nas wraz z niewiastami wczesnym rankiem do grobu, gdzie spotykają niewiasty siedzącego

anioła, który zapewnia je, że Pan Jezus rzeczywiście zmartwychwstał i że Go tutaj niema. Po komunji św. kapłana następuje zamiast nieszporów antyfona: „Po szabacie, gdy w niedzielę świtać zaczynało: przyszła Marja Magdalena i druga Marja, by obejrzeć grób. Alleluja“ i potem odmawia się „Magnificat“.

Tam, gdzie „Chrystus zmartwychwstan jest“

Było to 14 lipca. Dzień poprzednio już umówiłem się z bratem zakrystjanem co do mszy św. na Grobie Pańskim. Nie było dużo trudności. W tym czasie wschodnich upałów bowiem pielgrzymi-kapłani są nieliczni. Przed godziną piątą już byłem na nogach. Stojąc w oknie Casa Nuova — domu dla pielgrzymów — patrzałem w stronę bazyliki Grobu Pańskiego. Myśli moje niby sokoły przez całą już noc ulatywały w jej stronę...

Miasto święte jeszcze spało. Słońce już wzeszło i muskało łagodnie tarasy domów. Budziło złocistym promieniem postacie skulone po dachach, co noc całą tam spędziły — w chłodzie. Unosiło się nad łańcuchem judzkich gór, różowiąc ich szczyty, tak łagodnie zakreślone na seledynowem niebie pogodnego poranku.

Wdycham świeży powiew poranku. Nie rozglądam się, by nie uronić nic z świętego skupienia. Grób Pański przyciąga mnie nieprzeparcie ku sobie. Jeszcze kilka kroków, a już staję przed bazyliką św. Grobu. Staję na niedużym, czworobocznym dziedzińcu.

Wchodzę do bazyliki. Mimo rychłej godziny już spotykam sporą gromadkę modlących się. Nasamprzód wstępuję po stopniach na Golgotę. Chcę tam odmówić modlitwy przygotowawcze do mszy św. Dusza się korzy i kruszy. Z jej głębi utajonej płynie wyznanie:

O wiesz najlepiej, Ty Wszystkowiedzący,
Że Cię nie kocham tylko dla przyszłej nagrody,
Nie za obiecane w królestwie Twem gody,
Nie dla palm, harf, cudów i dziwów...
Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczęśliwy.
Że przebolałeś to wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty, Bóg w kajdanach cielesnej niedoli...

Schodzę na dół. Idę do Grobu. Grób, w którym złożono Ciało Pana Jezusa, składał się z przedsionka, do którego wchodziło się po kilku stopniach, i z właściwego grobu. Tutaj była umieszczona ława kamienna. Na niej złożono Święte Ciało, owinięte w prześcieradła. Następnie otwór ze-

wnętrzny przywalono wielkim głazem. Obie komory grobowe były wykute w miękkiej skale.

Grób zachowany jest cały prawie w pierwotnej szacie. Podzielony jest również na dwie komory. Pierwsza, większa, to dawny przedsionek. Nazywa się kaplicą Anioła. Na tem miejscu bowiem ujrzały niewiasty anioła, siedzącego na odwalonym głazie. Z tego miejsca też popłynęła w świat pierwsza nowina wielkanocna:

„Nie bójcie się wy, gdyż wiem, iż Jezusa, który ukrzyżowan jest, szukacie. Niemasz Go tu, albowiem powstał, jako powiedział. Chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan". Kaplica Anioła jest 3½ metra długa i 2 metry szeroka. Jest pokryta cała rzeźbionemi tablicami z białego marmuru. Tablice są przedzielone małemi kolumnami. Znajduje się tutaj kawałek głazu, którym był otwór zawalony. Na nim to siedział anioł Pański. Pali się tu w dzień i w noc 15 srebrnych lamp. Należą one do różnych wyznań.

Z kaplicy Anioła schodzi się przez otwór — 1,30 mtr. wysoki — do właściwego Grobu. Jest to maleńka grota — 2 metry długa i również 2 metry szeroka. Jest cała wyłożona białym marmurem. W ten sposób zabezpieczono rodzimą skałę przed zbytnią gorliwością pielgrzymów. Niektórzy bowiem wykruszali kawałeczki z tej świętej skały na pamiątkę.

Po prawej stronie od wejścia jest ława kamienna. Na niej to kiedyś spoczywało Najświętsze Ciało Zbawiciela. Ława ta służy jako ołtarz przy odprawianiu mszy św. Odprawiają się tu trzy msze św. dziennie.

Grób Pański jest obecnie w posiadaniu trzech wyznań: rzymsko-katolików, schizmatyckich Greków i Ormian. Każde z nich też ozdobiło Grób Pański na swój sposób. Od nich pochodzą trzy płaskorzeźby, przedstawiające zmartwychwstanie Pańskie. Trzy te wyznania utrzymują 43 lampy srebrne, które bezustannie płoną w Świętym Grobie.

Nazewnątrz kaplica Grobu Pańskiego pokryta jest różowawym marmurem. Upiększają ją stylowe pilastry. U góry wznosi się niewielka kopuła, wspierająca się na marmurowych kolumienkach.

Front kaplicy zdobią cztery barokowe kolumny marmurowe. Nad wejściem wisi obraz Zmartwychwstania. Przy wejściu stoją ławy kamienne. Na nich umieszczono 12 lichtarzy dużych.

Poza tem jej ściany są obwieszone lampami srebrnemi. Podsycane najczystszą oliwą palą się one niby ognie wieczyste na cześć Chrystusa Zmartwychwstałego.

Kaplica Grobu Pańskiego mieści się w t. zw. Rotundzie. Jest to kościół okrągły, który stanowi środkową część całej bazyliki św. Grobu. Nad Rotundą wznosi się wielka kopuła zewnętrzna. Pochodzi ona z czasów wypraw krzy-

żowych. Umieścili ją krzyżowcy nie nad Golgotą, ale nad Grobem Pańskim. Boć przecież ważniejszym od Golgoty jest pusty Pański Grób. Powiedział to wyraźnie św. Paweł w pierwszym liście do Koryntjan:

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych. Tedy i którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli".

Idę do zakrystji. Ubieram się do mszy św. Nie namyślam się długo, w jakiej intencji odprawić mszę św. w Grobie Pańskim. Odprawię ją za duszę swego ojca zmarłego — pomyślałem sobie. Niech moje szczęście udzieli mu się tam w zaświatach... Przytem przypomniałem sobie dziwny sen. Miałem go ostatniej nocy na okręcie, tuż przed wstąpieniem na Ziemię św. Ukazał mi się we śnie taki jaśniejący cały i rozradowany. — Słuchaj, tak bardzo się cieszę, że jedziesz w te strony. — Słyszałem, jakgdyby na jawie, jego własne słowa. Nie wierzę w sny. A może taka była wola niebios...

Wchodzimy do Grobu. Wchodzimy przez otwór na chyłączkę... I ogarnia mnie święty lęk. Chciałoby się spełnić rozkaz Boży, dany kiedyś Mojżeszowi: „Zdejm obuwie, bo miejsce, na którem stoisz, święte jest". Przepaści otwierają się w głębi duszy... Sercem potrząsa rozdzierające wzruszenie...

Msza św. na Jego Grobie! Formularz mszalny zawsze ten sam — o Zmartwychwstaniu. Wszystko przypomina żywo sceny Zmartwychwstania. Odmawiam modlitwy Introitu:

„Powstałem i odtąd jestem z Tobą, Alleluja! Położyłeś na mnie rękę Swoją, Alleluja. Przedziwną jest wiedza Twoja, Alleluja! Alleluja!

Radość Zmartwychwstania niby nić czerwona snuje się poprzez wszystkie te modlitwy. Radości — Alleluja — pełno w sercu... W sercu Alleluja i bezkresny poryw duchowy i serdeczna tęsknota za czemś, co kiedyś tak blisko tu było...

Wierni klęczą poza Grobem wśród zalewów złocistych od licznych, jarzących się lamp. Z serc ich podnoszą się szepty tajemne i drżące i płyną przez otwór skalisty, do Grobu... Na komunję św. wychodzę z Grobu do nich — do kaplicy Anioła. Przyjmują ją dusze rozmodlone, wniebowzięte — zakonnice włoskie, pielgrzymi.

Wracamy do zakrystji. Mój dostojny ministrant klęka i prosi o błogosławieństwo kapłańskie. — Proszę księdza — mówi do mnie — nieprawdaż, dziś to nasze najpiękniejsze święta wielkanocne. Chyba nie zapomnimy o nich do śmierci. I w oczach jego perlą się łzy...

Na dziękczynienie idziemy znów do Grobu. W duchu kroczymy śladami trzech Maryj, wśród oliwek i sykomorów Józefowego ogrodu. Kroczymy wśród wiosennych anemonów i irysów bujnych. Nad nami cyprysy szepczą pacierze i palmy gwarzą i pachną kwiaty białych róż...

Klękamy przed Grobem. W duchu oglądamy te nieprzeliczone rzesze, co tu kiedyś klękały w głębokiej zadumie.

Widzimy rycerzy krzyżowych w chrzęszczących zbroicach, królewskich, — książęcych pielgrzymów, ludzi z wszystkich krain i lądów.

Znalazł się wśród nich też kiedyś i polski wieszcz natchniony — Juljusz Słowacki. A co tu wypłakał i co oglądał, opowiedział w swym liście do matki z dnia 19 lutego 1837 r.

Długośmy tam klęczeli przy Grobie. Wczuwaliśmy się we wszystko i rozumieliśmy wszystko... I w duchu oglądaliśmy Jezusa. Wyszedł z Grobu i stał przed nami, nadziemską cudny pięknością... I pokój tchnął wielki od Niego i szczęście jakieś promienne. I dusza ulatywała w niebiosa, a usta szeptały słowa pieśni: Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał — Alleluja...

Ks. Posadzy.

(Przewodnik Katolicki r. 1928.)

Rezurekcja

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego każdy z nas żądał;
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja.

Król niebieski k'nam zawitał,
Jako śliczny kwiat zakwitał;
Po śmierci się nam pokazał.
Alleluja.

Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjaciele podeptał;
Nad nędznymi się zmiłował.
Alleluja.

Do trzeciego dnia tam mieszkał,
Ojce święte tam pocieszał,
Potem iść za sobą kazał.
Alleluja.

Którzy w otchłaniach mieszkali,
Płaczliwie tam zawolali,
Gdy Zbawiciela ujrzeli.
Alleluja.

Zawitaj przybywający,
Boży Synu wszechmogący;
Wybaw nas z piekielnej mocy.
Alleluja.

Wielkie tam wesele mieli,
Gdy Zbawiciela ujrzeli,
Którego z dawna żądali.
Alleluja.

Potem Swą mocą zmartwychwstał,
Pieczęci grobu nie ruszył;
Na stróże wielki strach powstał.
Alleluja.

A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał,
Miłośnikom się pokazał,
Anioły do Matki posłał.
Alleluja.

O anieli najmilejsi,
Idźcież do Panny Najświętszej,
Do Matki Mej najmilejszej.
Alleluja.

Ode mnie ją pozdrawiajcie,
I wesolo zaśpiewajcie,
Królowo Rajska wesel się.
Alleluja.

Potem Swą wielką światłością
Do Matki Swej przystąpiwszy,
Pocieszał ją, pozdrowiwszy.
Alleluja.

Napełniona bądź słodkości,
Matko Moja i radości,
Po onej wielkiej żałości.
Alleluja.

Witajże, Jezu, najsłodszy,
Synaczku mój najmilszy,
Pocieszenie wszelkiej duszy.
Alleluja.

Jestem już bardzo wesoła,
Gdym Cię żywego ujrzała,
Jakobym Cię narodziła.
Alleluja.

Łaskawie z Nim rozmawiała,
Rany Jego całowała,
W radości się z Nim rozstała.
Alleluja.

Przez Twe święte zmartwychwstanie,
Daj nam grzechów odpuszczenie,
A potem duszne zbawienie.
Alleluja.

W Wielką Sobotę wieczorem albo w pierwsze święto wielkanocne rano odbywa się podniosły obrzęd Zmartwychwstania czyli Rezurekcja.

W kościele, wypełnionym po brzegi rzeszami wiernych, panuje uroczysta cisza. Kapłan wychodzi z zakrystji i kroczy do miejsca, gdzie znajduje się grób Pański. Dzwonek nie ogłasza jak zwykle początku nabożeństwa. Pomodliwszy się chwilę przy grobie, śpiewa antyfonę: „Gloria tibi Trinitas — Chwała tobie Trójco" i psalmy 116 i 3; w tym ostatnim król Dawid, prześladowany przez wrogów, całą ufność pokłada w Bogu i prosi Go o pomoc. Nie zawiódł się w nadziejach swoich, bo Bóg go wybawia; to też król wysławia Pana i dziękuje Mu za doznaną opiekę. Kościół stosuje ten psalm do Chrystusa, którego obrazem był Dawid, bo i On zwyciężył Swoich wrogów, zmógł sen śmierci i był wzorem największej ufności i bezwzględnego oddania się Bogu. W *oracji* (modlitwie), która następuje, prosimy Pana Jezusa, „pokornego w cierpieniu, mocnego w zmartwychwstaniu", abyśmy, porzuciwszy grzech, przez te uroczystości wielkanocne powstali dla Niego, i zasłużyli sobie na łaski płynące z Jego męki i zmartwychwstania. Po poświęceniu grobu wodą święconą i okadzeniu podaje kapłan ministrantom krzyż, przepasany czerwoną stułą, i figurę zmartwychwstałego Chrystusa, okadza Najświętszy Sakrament i odwraca się z nim do ludu. Chór rozpoczyna responsorjum „Cum Rex gloriae" i hymn „Salve festa dies" i procesja rezurekcyjna rusza, obchodząc trzy razy kościół.

Wspomniany hymn i responsorjum przytaczamy po polsku w całości.

Responsorjum: Kiedy Chrystus, Król chwały, zstąpił do piekieł, aby złamać ich moc, a chór anielski kazał podnieść bramy książęce przed Jego obliczem, rzesze sprawiedliwych wołały przez łzy: Przybyłeś, Upragniony, któregośmy wyczekiwali w ciemnościach, by tej nocy zwolnić uwięzionych z więzów. Ciebie wołały nasze westchnienia, Ciebie pożądały ciężkie nasze żale: Tyś stał się nadzieją zrozpaczonych, wielką pociechą wśród cierpień. Alleluja.

Hymn:

Witaj, dniu uroczysty, czcigodny po wszystkie czasy, w którym Bóg piekło pokonał i w niebie panuje.
Oto łaska odradzającego się świata poświadcza, że powróciły z Panem wszystkie jej dary.
Albowiem Chrystusowi w Jego triumfach po smutku cierpień sprzyjają gaje ze swemi liśćmi i trawy ze swemi kwiatami.
Ponieważ odebrał Bóg prawa piekłu, godnie sławią Tego, który mieszka ponad gwiazdami, światło, biegun, pole, fala morska.
Który był ukrzyżowany, oto teraz nad wszystkiem panuje, a wszystkie stworzenia zanoszą swe prośby do Stwórcy.

Po odśpiewaniu responsorjum i pierwszej zwrotki hymnu cały lud śpiewa:

Przez Twoje święte zmartwychpowstanie,
Boży Synu, odpuść nam nasze zgrzeszenie;
Wierzymy, żeś zmartwychwstał,
Żywoteś nam naprawił,
Z śmierci wiecznej wybawił,
Swoją świętą moc zjawił.

Procesja przystawa, ilekroć chór śpiewa następne zwrotki hymnu, a po nich lud powtarza znowu: Przez Twoje święte zmartwychpowstanie.

Responsorjum i hymn ten śpiewa się także podczas procesyj w niedziele po Wielkanocy aż do Zielonych Świątek, lecz procesje te nie odbywają się z Najświętszym Sakramentem i tylko raz dookoła kościoła wzgl. w kościele.

Po skończonej uroczystej procesji stawia kapłan Najświętszy Sakrament na wielkim ołtarzu, bierze krzyż i podnosząc go coraz wyżej, śpiewa trzykrotnie: „Zmartwychwstał Pan z grobu". Chór odpowiada: „Który za nas zawisnął na drzewie. Alleluja". Następuje oracja: Racz nam użyczyć,

„I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go..." (Łuk. XXIV, 30, 31.)

prosimy Cię, wszechmogący Boże! ażebyśmy, którzy Wielkanocne Święta z nabożeństwem obchodzimy, do niebieskich przybytków przyjść sobie zasłużyli. Przez Chrystusa Pana naszego. — Gdzie nie odprawia się jutrznia, śpiewa się zaraz hymn „Te Deum laudamus — Ciebie Boga chwalimy", potem daje kaplan błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i chowa go w tabernakulum. Na tem kończy się nabożeństwo rezurekcyjne.

Noc wielkanocna w pierwszych wiekach

Szczególnie srogim prześladowcą chrześcijan był cesarz Klaudjusz. Za jego panowania nie mogli chrześcijanie odważyć się na odprawianie swych nabożeństw po domach prywatnych lub innych łatwo dostępnych miejscach zgromadzenia. Przeznaczono przeto dla nabożeństw katakumbę św. Poncjana, ponieważ była dość obszerna i mogła pomieścić wielu wiernych. (Wejście do katakumby św. Poncjana znajduje się na wzgórzu po prawej stronie Tybru, przy via portuensis.)

Licznie zgromadzili się wierni we wspomnianej katakumbie, bo dziś noc wielkanocna, w której odbędzie się chrzest, a więc przyjęcie katechumenów do Kościoła. Ci, którzy mieli przyjąć chrzest święty, zebrali się w miejscu, gdzie odbywała się ich nauka przygotowawcza. Była ich znaczna gromada, przeszło sto osób, mężczyzn i kobiet ze wszystkich stanów, niewolnicy, wyzwoleńcy, robotnicy, obywatele rzymscy, nawet krewni samego cesarza. Ale mimo różnego pochodzenia i stanu czuli się złączeni jednością wiary, przez którą mieli się stać dzisiaj dziećmi Bożemi a braćmi między sobą.

O wyznaczonej godzinie wprowadzili diakoni katechumenów do kaplicy, gdzie się miał odbyć chrzest. Jakkolwiek wolno było w owych czasach chrzcić wszędzie, gdzie była woda, to jednak już wcześnie urządzano na ten cel osobne kaplice. Kaplica chrzcielna w katakumbie św. Poncjana (dziś jeszcze można ją oglądać) była dużą czworoboczną komnatą, której ściany były ozdobione malowidłami. Przedstawiały one chrzest Pana Jezusa; po prawej stronie Pana stoi anioł, który w ręku trzyma Imię Pana Jezusa; u stóp jego zaspokaja jeleń swe pragnienie wodą Jordanu, przypominając słowa psalmu: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże!" (Ps. 41). Słowa te wyrażają pragnienie nowonawróconych przyjęcia chrztu świętego. — W głębi kaplicy znajdował się basen, napełniony wodą; schodziło się do niego po kilku stopniach, bo chrztu udzielano wówczas przez całkowite zanurzenie. Wnet przybył biskup w otoczeniu duchowieństwa. Ponieważ chrzest jest tak ważnym sakramentem, udzielał go zazwyczaj sam biskup; tylko w razie przeszkody mógł go udzielić także zwykły kapłan lub

diakon. Ci, którzy mieli otrzymać chrzest, ustawili się przed biskupem, mając przy boku swych chrzestnych. Stali boso z twarzą zwróconą ku zachodowi, na znak, że pragną wyrzec się księcia ciemności — szatana. Święta powaga cechowała ich oblicza, a z oczu patrzyła im radość; byli przejęci ważnością chwili.

Wzniosły obrząd się rozpoczął. Biskup odwiązał katechumenom pasek wierzchnich szat, który następnie odbierali diakoni. U niewiast czynności te spełniały pobożne niewiasty, tak zwane diakonisy. Zdjęcie wierzchnich szat miało uprzytomnić katechumenom, że zdejmują stary ubiór grzechu i przywdziewają nowe szaty niewinności.

Po tej ceremonji, której znaczenie wyjaśniono przyjmującym chrzest już w czasie ich przygotowania, następowało uroczyste wyrzeczenie się szatana. Biskup pouczył katechumenów o ważności tego uczynku, poczem mówili donośnym głosem: „Wyrzekam się ciebie, szatanie, i twoich złych duchów, twych uczynków, całej twej służby i twego panowania". Wypowiadając te słowa, wyciągali ręce w stronę zachodu, dokąd były zwrócone ich twarze, jakoby chcieli odpędzić nieprzyjaciela. To wyrzeczenie się czarta powtarzano trzy razy, aby wskazać, jak ważne jest to całkowite zerwanie z czartem; inni mniemają, że jest to naśladowaniem wyzwolenia niewolnika, gdzie pan także trzykrotnie zrzekł się swych praw. Następnie odwrócili się nowonawróceni ku wschodowi, aby zaznaczyć, że po wyrzeczeniu się szatana przechodzą na stronę Boga.

Teraz składali wyznanie wiary. Każdego, który miał przyjąć chrzest, pytał biskup z osobna, czy wierzy w Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha świętego i w chrzest na oczyszczenie z grzechów? Odpowiedź brzmiała: „Wierzę". Wymawiając to słowo, katechumen podnosił oczy ku niebu, chcąc w ten sposób wyrazić swą tęsknotę za Jezusem.

Zbliżyła się najuroczystsza chwila samego chrztu. Diakoni prowadzili do chrzcielnicy katechumenów, którzy, zdjąwszy szaty, wstępowali do wody. Każdego zanurzano trzykrotnie zupełnie w wodzie; przy każdem zanurzeniu wymawiał biskup jedno z Imion Trzech Osób Boskich, tak jak i dzisiaj mówi kapłan przy chrzcie świętym: „Ja ciebie chrzcę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego".

Gdy jeszcze chrzczony stał w wodzie, namaszczał kapłan, służący biskupowi przy czynnościach świętych, głowę ochrzczonego krzyżmem, a biskup odmawiał w tym czasie modlitwę: „Wszechmogący Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który odrodził cię z wody i z Ducha świętego, niechaj namaści cię krzyżmem zbawienia w Jezusie Chrystusie na życie wieczne. Amen". Głowę ochrzczonego pokrywano białym czepkiem, przez którego środek biegła czerwona nitka, oznaczająca mękę Pańską.

Ochrzczony wychodził z wody przy pomocy chrzestnych i ubierał się w białe szaty, oznakę niewinności i łaski chrztu. — W tych białych szatach chodził aż do następnej niedzieli i składał je wtenczas po odnowieniu przyrzeczeń chrztu św. (Ponieważ Rzymianie, zwłaszcza z okazji uroczystości, chodzili także w białych szatach, nie uderzało w Rzymie nikogo, że ochrzczeni ukazywali się przez ten tydzień w białym ubiorze.) Stąd nazywa się Niedziela Przewodnia (pierwsza niedziela po Wielkanocy) w języku liturgicznym „Dominica in albis", t. zn. niedziela w białych szatach.

Chrzest dobiegł końca. Katechumeni są przyjęci do społeczności „Świętych". Otrzymują teraz do rąk płonące świece na znak żywej wiary, która oświeca ich duszę. Ustawiają się następnie do procesji, która udaje się do miejsca, gdzie ma się odprawić msza święta.

Procesja wkracza do kaplicy, która oświetlona mnóstwem świec, podnosi jeszcze uroczysty nastrój. Ochrzceni dostępują nowej łaski. Biskup udziela im przed mszą świętą sakramentu bierzmowania. Jeśli każdy chrześcijanin potrzebuje w życiu łask Ducha świętego, to jak bardzo były one potrzebne chrześcijaninowi w pierwszych wiekach, by mógł wytrwać we wierze nawet w mękach i śmierci!

Biskup wkłada ochrzczonym za przykładem śś. apostołów ręce na głowy, namaszcza ich na czole krzyżmem świętem, robiąc znak krzyża świętego, i mówi: „Znak Chrystusa na bierzmowanie!" Wkońcu modli się za wszystkich bierzmowanych, prosząc, aby Bóg tym nowym chrześcijanom udzielić raczył nieskazitelności ciała, czystości serca i wytrwałości we wierze chrześcijańskiej.

Po tych obrzędach odprawia się msza święta. Po raz pierwszy mogą nowonawróceni brać udział w całej mszy świętej. Ze szczerą pobożnością patrzą na najświętszą ofiarę, błogą radością napełnia śpiew wielkanocny ich duszę, i z głęboką pokorą zbliżają się do ołtarza, by razem z innymi przyjąć z rąk biskupa po raz pierwszy w życiu Ciało Pańskie. Po skończonej mszy świętej podają nowoochrzczonym do picia miód pomieszany z mlekiem. Zwyczaj ten ma im przypomnieć, że stali się członkami tego Kościoła, którego mlekiem i miodem płynąca ziemia Kanaan była obrazem. Poczynało świtać, gdy chrześcijanie po tych ceremonjach wracali uszczęśliwieni do domów.

Radość wielkanocna panowała jeszcze przez następne osiem dni. Ochrzczeni składali wedle możności hojną jałmużnę na biednych, przyjmowali codziennie komunję świętą i pobierali dalej naukę tych tajemnic wiary, o których ich dawniej z roztropnej ostrożności nie pouczano.

Wielkanoc

Zwycięzca śmierci, piekła i szatana,
Wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana,
Naród niewierny trwoży się, przestrasza,
Na cud Jonasza. Alleluja.

Myśli wielkanocne

Jeszcze przed paru dniami garstka wiernych złożyła do zimnego grobu Boskiego Zbawiciela, martwego, okrytego ranami, zeszpeconego torturami, i głęboki smutek i przygnębienie opanowało ich serca. „Myśmy się spodziewali", skarżą się dwaj uczniowie idący do Emaus niepoznanemu Chrystusowi, „iż On miał był odkupić Izraela: a teraz nadto wszystko dziś trzeci dzień jest, jak się to stało (śmierć Jezusa)". A jednak już spełniły się ich nadzieje. Kiedy jeszcze byli w drodze, serca ich pałały przy słowach nieznajomego, aż wreszcie poznali w Nim Zmartwychwstałego po łamaniu chleba. Z radością w sercach wrócili do tych, którym Pan ukazał się przy pierwszych promieniach słonecznych.

I dzisiaj, po dwóch tysiącach lat, wzeszło słońce wielkanocne z poza gór i oświeca swemi promieniami życie ludzkie, a wszystko, co tam żyje, wita dzień radosny. Pełnym i uroczystym dźwiękiem rozbrzmiewają głosy dzwonów i głoszą ów dzień, w którym Boski Zbawiciel złamał moc śmierci i wyszedł zwycięsko z grobu, triumfując nad swymi wrogami, nad śmiercią, grzechem i piekłem. „Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się w nim", bo to jest dzień, w którym dokonało się odkupienie świata, dzień światła i życia, święto życia wiekuistego.

Przeto Wielkanoc jest koroną wszystkich świąt, „bo jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza" (1 List do Koryntjan 15). „Pascha (Wielkanoc) jest u nas świętem wszystkich świąt", pisze św. Grzegorz z Nazjanzu, „uroczystością, która nietylko wszystkie ziemskie i ludzkie, ale nawet wszystkie na cześć Chrystusa ustanowione święta przewyższa świętością, podobnie jak blask słońca przewyższa gwiazdy". Wielkanoc jest dniem, który poświadcza doniosłą obietnicę zmartwych-

wstania naszego, potwierdza wiarę chrześcijańską i uwieńcza nadzieję. Święto to daje nam pewność, że po trudach i mozołach, po walkach i śmierci nastąpi zmartwychwstanie i szczęście bez miary, jeśli i my zerwiemy pęta grzechu i przyobleczemy nowego człowieka. W dzień Wielkanocny spełniają się słowa Apostoła narodów: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?" Przeto nabierzmy nadziei, męstwa i ufności! Czego mamy się obawiać, skoro nie potrzebujemy się lękać śmierci?

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychwstać,
Z Panem Bogiem królować. Alleluja.

Zaprawdę! „Wstał Chrystus, zdrój mej nadziei". (Sekwencja[1] mszy świętej wielkanocnej). „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie" (Jan 11, 25). Jezus Chrystus jest nieśmiertelny, wszystko w Nim jest nieśmiertelne: Jego nauka, Jego Kościół, Jego wybrani, ich myśli, słowa, uczynki, cierpienia i śmierć. Nam wyznawcom Chrystusa nie można zadać śmierci: Dowodem tego grób Zbawiciela. Gdzie kamień, gdzie straż, gdzie pieczęć, gdzie śmierć? Niechaj drżą i rozpaczają ci, którzy nie wierzą w Chrystusa. My ufamy i radujemy się: „Dzięki Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (1 list do Koryntjan 15, 57). Jak smutny los czeka Jego przeciwników i wrogów! Prośmy za nimi, aby i oni doznali radości i pokoju.

Zwycięzco piekieł i zgonu,
Najwyższy królu wszech ziem:
Przyjm od nas hołdy pokłonu,
Żebrzących u Twego tronu,
Litosnem uchem słysz Twem!

(Sekwencja[1]) mszy św. wielkanocnej.)

„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem!" — Miłość, radość i męstwo, oto dzisiejsze zadania i nowość życia, do której woła nas zmartwychwstanie Chrystusa Pana. (Por. list św. Pawła do Rzymian 6, 4).

[1]) inaczej hymn.

Wielkanoc w kościele

Wnętrze świątyni, w której tłumnie zebrali się wierni, zupełnie się zmieniło. Podobnie jak w oną wielką godzinę, kiedy Pan życia pochylił w śmierci Swą znękaną głowę, przedarła się od góry do dołu zasłona w świątyni jerozolimskiej, tak teraz usunięto z świątyni Nowego Przymierza wszelkie oznaki żałoby, a wdzierające się promienie słońca wiosennego oświecają przybytek Boży i podnoszą serca do Ojca światłości; oblicze Ukrzyżowanego spogląda znowu na nas z wyrazem spokoju i łaski. Umilkły żałosne skargi wielkopiątkowe, które smutkiem i żalem napełniały serca, a w ich miejsce wznoszą się radosne pieśni i dźwięki organów; Kościół nie przestaje w modlitwach i pieśniach swych powtarzać radosnego „Alleluja".

Rozpoczyna się uroczysta msza święta. W *introicie* woła do nas Pan: Powstałem i jestem przy Tobie. Alleluja: położyłeś na mnie rękę Swoją, Alleluja: przedziwna jest ta wiedza Twoja, Alleluja, Alleluja! W *kolekcie* prosi kapłan wraz z wiernymi: Boże, któryś nam w dniu dzisiejszym przez Zmartwychwstanie Jednorodzonego Syna Twego wieczności bramy otworzył, racz prośby nasze, które łaską Swoją uprzedzasz, wysłuchać łaskawie i spełnić. Jakie to są prośby, o tem mówi *lekcja:* Bracia! Uprzątnijcież kwas stary (to znaczy wszystkie grzeszne nałogi), abyście byli ciastem nowem (nowem stworzeniem, nowym rodzajem świętych, dziećmi Bożemi), jako też przaśni jesteście. Bo nasz Baranek wielkanocny ofiarowan jest, Chrystus. Świętujmy przeto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy (I list do Koryntjan 5, 7, 8). *Sekwencja* mszy świętej wielkanocnej *Victimae paschali laudes* brzmi:

Paschalnej, drogiej ofierze
Hołd nieście, wierni z ziemi wszech:
Za owce Jagnię śmierć bierze,
Wznawiając z Ojcem przymierze,
Niewinny — zmazał nasz grzech.

Śmierć z życiem poszła w zawody,
Przedziwny pełniąc łaski cud:
Wódz życia zbawił narody,
Po zgonie, w pełni swobody,
Króluje światu, jak wprzód.

Opowiedz, Marjo: na drodze
Co widzieć Jezus ci dał?
Grób pusty Chrystusa znachodzę
I chwałę Wodza nad wodze,
Żywego, co z grobu wstał.

Anioły z niebios wierzei
Widziałam — chusty, szat zwój:
Wstał Chrystus, zdrój mej nadziei,
Uprzedzi was w Galiłei,
Wstał iście z martwych Pan mój.

Zwycięzco piekieł i zgonu,
Najwyższy Królu wszech ziem:
Przyjm od nas hołdy pokłonu,
Żebrzących u Twego tronu
Litosnem uchem słysz Twem! Amen.
Allełuja.

Ewangelja święta (Mar. 16, 1—7) opowiada pierwszą wieść o zmartwychwstaniu. *Prefacja* wielkanocna brzmi: Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem wysławiać Ciebie, Panie, każdego czasu, lecz przedewszystkiem w tym dniu, gdy pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając, śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając, życie nam przywrócił. I przeto z aniołami i archaniołami, z trony i mocarstwami oraz ze wszystkiemi hufcami niebieskiego wojska hymn chwały Twojej śpiewamy, bez końca mówiąc: Święty, Święty, Święty. Po *Ite missa est* dodaje kapłan dwukrotne *Alleluja*, które powtarza także chór, odpowiadając „Deo gratias".

Wspaniałemi uroczystościami obchodziła starożytność chrześcijańska święta wielkanocne. Spędziwszy większą część nocy z Wielkiej Soboty na niedzielę w świątyni, śpieszyli wierni rychłym rankiem znowu do kościoła, a wchodząc do wnętrza pozdrawiali się słowami: „Chrystus zmartwychwstał". Na drogach wiodących do świątyń i przy wejściach do nich były rozrzucone kwiaty, a kościół był przyozdobiony zielenią, ołtarze zdobiły chorągwie. Następowało święcenie potraw, które do dziś się przechowało. Mszy świętej musieli wysłuchać wszyscy kapłani i wierni; lekcję i ewangelję śpiewano w językach łacińskim i greckim, wreszcie wszyscy wierni przyjmowali obowiązkowo komunję świętą, i to w kościele swym parafjalnym. Pacierze kapłańskie były tego dnia znacznie krótsze (Kościół zachował ten zwyczaj do dzisiaj), cały wogóle ty-

dzień uchodził za czas świąteczny. Wszelkie zabawy, tańce i bale były zakazane. Później zachowały charakter świąteczny tylko pierwsze dni tygodnia. Częstokroć w dniu Zmartwychwstania Pańskiego niektórym więźniom przywracano wolność.

Wielkanoc

Już po dworach ruch nieznany
Wszystkie twarze uwesela:
Czyszczą domy, bielą ściany
Na przyjęcie Zbawiciela.
Z nad kominów walą dymy,
Że aż poczuć je zdaleka:
To obyczaj nasz rodzimy,
To święcone się wypieka.
Każda krząta się niewiasta,
Boć to dla niej ważne święto;
We sto kształtów idą ciasta,
We sto kształtów mięs nacięto,
Więc i z poła, więc i z kniei,
I domowych ptactw gromada,
Wszystko tutaj po kolei
Na paschalny stół się składa.
A gdy jutro po obiedzie,
Jako zwyczaj przykazany,
Święcić jadło ksiądz przyjedzie
I przeżegnać domu ściany,
Lubił szlachcic starej daty
Wskazać ład swój i dostatek:
Stół sążnisty wśród komnaty,
Obrus biały jak opłatek,
Umajony w zieleniźnie,
Zastawiony jadłem szczerze,
Że i wąż się nie prześliźnie
Między misy i talerze,
Gdzie stawione z cudnym szykiem
Rzędy jadła i napoi,
Gdzie baranek z proporczykiem
Na najpierwszem miejscu stoi.
Woń tak łechce, wzrok tak nęci,
Że ucztowałby człek sobie,
Gdyby nie miał na pamięci,
Że Pan Jezus jeszcze w grobie.
Ksiądz przychodzi w komży, w stule,
Kędy pascha już nakryta,
Gospodarzy wita czule
I nad stołem modły czyta:
„Boże, któryś na pustyni
Błogosławił pięciu chlebom,
Niech Twa łaska nam przyczyni
Chleb życia ku potrzebom!"
Potem jadło i napoje
Poświęconą kropi wodą;
„Wielki Boże, dary Twoje
Niech do grzechu nas nie wiodą! —
Niechaj człowiek przypomina
Wśród biesiady, że są głodni;
Niech pienisty kiełich wina
Nie dopuszcza go do zbrodni;
Pożywając dary Boże.
Niech anioła stróża słucha.
Niechaj ciało nie przemoże
Świętych natchnień Twego Ducha."

Wł. Syrokomla.

Niedziela Wielkanocna

W niedzielę Wielkanocną, kto może, śpieszy wczesnym rankiem na Rezurekcję, w czasie której rozlegają się od czasu do czasu strzały przed kościołem, oznajmiające zmartwychwstanie Pańskie, znajomi witają się życzeniem „Świąt Wesołych" i każdy wraca śpiesznie do domu, gdzie go czeka tradycyjne „Świę-

cone". — Starym zwyczajem najstarszy z rodziny dzieli się ze wszystkimi jajkiem święconem, poczem zaprasza do obficie zastawionego stołu. — W dniu tym nie podaje się, prócz rosołu, gotowanych potraw ze względu na służbę, której po mozolnych przygotowaniach świątecznych należy się dobrze zasłużony wypoczynek.

„Święcone" Wielkanocne jest rdzennie polskim zwyczajem, nigdzie w innych krajach nie spotykanym; jest dowodem bezgranicznej gościnności Polaków, którzy w dawnych czasach nieraz setki gości spraszali, przygotowując dla nich wymyślne, zbytkowne potrawy wielkanocne, tak mięsne jak i mączne, często artystycznie udekorowane.

Poniżej podajemy opis staropolskiego Święconego, urządzanego w staropolskich, szlacheckich i mieszczańskich domach, również opis Święconego w zamożnej włościańskiej chacie dzisiejszych czasów.

Święcone u Wojewody Sapiehy w XVII wieku

„Wojewoda Sapieha w Dereczynie wspaniałe wyprawił Święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek z chorągiewką, wyobrażający „Agnus Dei"; ten dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stały cztery ogromne dziki, co jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz wielką pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami; nadziane były rozmaitą zwierzyną. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest cudne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane *bakalią*. Za niemi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Te były przyozdobione napisami, floresami: że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Cztery puhary były napełnione winem jeszcze od króla Stefana, 12 konewek srebrnych winem po królu Zygmuncie; dalej 52 baryłek także srebrnych, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie; dalej 365 gąsiorów z winem węgierskiem, a dla czeladzi dworskiej było 8760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku".

Łukasz Gołębiowski.

Święcone w polskim dworze

Ileż to razy ze szkolnej uwolniony mozoły, jechałem na uroczyste święta! Błogi wieku dziecinny, jakże ci mało do uszczęśliwienia potrzeba, jak wyobrażenie zabawy i pociechy upaja rozkoszą niewinne serce, jaka żywa radość błyszczy w oczach i wzrusza całem dziecinnem jestestwem! Student z Borun,

z jakiemże uniesieniem postrzegłem zdaleka gaik i dach domku, w którym piękną Wielkanoc przepędzić miałem. Wielkanoc, święto najweselsze! Święto wiosny! Święto odżywiającej się natury! Święto odkupienia i powszechnej radości!...

... Ostatni suchar i ostatni śledź w wieczór ostatniej soboty spożyty; i już z bokówki, jakby pierwociny jutrzejszych godów, miłe zalatywały wonie, gdy huczne salwy artylerji księdza proboszcza dawały hasło rezurekcji. Bieżał wnet mój dziadunio do kościoła, biegliśmy i my wszyscy za nim, biegła cała czeladź domowa, bo kto z gospodarzem chciał używać darów wielkanocnych, modlić się wprzód z nim koniecznie musiał. Powitany wesołem Alleluja, dzień zaświtał wśród nabożeństwa, dzień piękny, wiosenny! Gromadnie i hucznie wychodzono z kościoła. Chrystos woskres! Chrystos woskres! odzywa się naokoło; pozdrowienia te uroczyste mieszały się z wesołym gwarem pospólstwa, a rzeźwość, uweselenie i radość jaśniały na twarzach wszystkich.

My także wracaliśmy do domu, przechodząc przez ulice chałupek; około każdej z nich familja poczciwych chłopków, w kupkę zebrana, czekała na poświęcenie swoich zapasów. Nasze damy powracały do domu w staroświeckiej na pasach kolasce, my piechotą krótką tę odbywaliśmy podróż, dając czas księdzu proboszczowi do przybycia dla podobnegoż obrzędu. Co za miły widok nas oczekiwał. W pierwszym pokoju, świeżą wysypanym jedlinką, długi stół, okryty najsmakowitszem Święconem. Tu, na środku, baranek z czerwoną chorągiewką na grzbiecie trzyma w zawróconym pyszczku garstkę młodej trawki, jakby zwiastując wracającą wiosnę; obok podpierają go dwoje tłustych prosiąt, a każde częstuje z paszczy czerwonem jajem...; dalej indyk utuczony, który sam jeden w całym domu przez Post Wielki nie pościł; szynka, główna ozdoba możnych i chudopacholskich święconych stołów; przy niej, dla zapewnienia apetytu żarłoków, ćwierć cielęcia szeroką zalega misę. Cóż mówić o półgęskach, ozorach, zającach, cietrzewiach zdolnych najgruntowniej stępiony obudzić apetyt? Na obu końcach stołu siadły szerokie, przysadziste, jakby tej śpiżarni gospodynie, dwie okrutne baby. Ach! bez nich cóżby całe Święcone znaczyło? Na ich ogorzałych obliczach, jak na twarzy pijaka, gesto wysypane czerwone garby, a ze środka czerniawa, łepka wysączona masa upewniała wprawne znawcy oko, że mimo straszne pozory, wewnątrz i zewnątrz smacznemi były. Garnitur pierogów i placków rozmaitego kształtu i nazwania zapełniał zdarzane między półmiskami przerwy, a wszystko razem gajem zielonego bluszczu zarosłe, troje razem zmysłów, widzenia, smakowania i powonienia, nęciło.

Oczekiwano księdza proboszcza, a tymczasem każdy przygotowywał się do swojej roli; poglądano w okna, milczano lub szeptano zcicha. Kotka

tylko, faworytka domowa, siedząc na kredensie, figlarnie myła się łapką, i Filonek tańcował około stołu.

Przybywa nakoniec i ksiądz proboszcz; mój dziadunio przyjmuje go na ganku. Wnet w komżę przybrany, mając ze sobą organistę z miednicą i kropidłem, poświęca i błogosławi dary Boże, a ukończywszy obrządek, odwraca się z powagą do gospodarza i wyborną prawi oracyę przez połowę po łacinie i polsku. O! mój dziadunio był pełen erudycji i jezuickiej jeszcze łaciny; wzajemną zatem wyciął perorę proboszczowi, w której i dzisiejsza solenność i respekt dla jego pasterskiej godności acuminose połączone były. Tu już następowały powinszowania, w których mniej dowcipu, a więcej prawdziwej wylewało się czułości: syn i synowie, córki i zięciowie ze łzami w oczach, mało mówiąc, całowali ręce ojca swego i dobroczyńcy...

Traktował potem gospodarz wszystkich zkolei pokrajanem jajem i nie opuścił najmniejszego dziecka; a z uczuciem równie życzliwem podawał talerz swym dzieciom, jak swym sługom i wiernej czeladce, która potem szła do piekarni i posilała się nie tak wytwornem, lecz równie obfitem święconem... O, Boże! gdzież się to wszystko podziało? Gdzież owa czysta i serdeczna wesołość, z którą codziennie i w pałacach i w niskich szlacheckich chatkach spotkać się natenczas można było? Gdzie ta obfitość powszedniego chleba, którym każdy gospodarz domu dzielił się chętnie z gościem lub z nieszczęśliwym?... Niestety! gdzież się to wszystko podziało?

I. Chodźko.
(Dworek mojego dziadka.)

Święcone w zamożnym domu mieszczańskim w XVI wieku

Mikołaj Pszonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego, w XVI w. tak opisał żonie swojej Święcone u mieszczanina krakowskiego:

„Na stole okrągłym, u którego i sto osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zszywanym obrusem, na sześciu misach srebrnych leżały mięsiwa wędzone wieprzowe, na drugich sześciu po dwoje prosiąt, kiełbasy dziwnie pachnące, ustrojone rzędami jaj święconych, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowo. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Kaifasz wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo że Turcy i Izraelici nie jedzą mięsa wieprzowego. Na środku stołu stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki; oczy jego były droższe niż cały stół, były to bowiem dwa duże brylanty w czarnej oprawie, czyli po prostu dwa pierścienie, ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Pan hetman,

zaproszony przez pana Chroberskiego na to Święcone, przybywszy wraz z dworem, długo mu się przypatrywał. Dałej, stały bańki srebrne pozłociste z octem i oliwą i cztery krużе wielkie starego miodu na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami, także wyzłacanemi. Dałej srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał. Stało też wino w gąsiorach, prawda szkłanych, ale te gąsiory stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawoju srebrne, a szkło białe jak śnieg i gładkiej bardzo roboty.

Czas przystąpić do najważniejszych rzeczy, do kołaczów, placków, jajeczników, makowników i Bóg spamięta ich miana, które okrążyły jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał w obwodzie z ośm łokci, jeśli nie więcej, gruby na dwie piędzi, a jakeśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wokoło niego stały różne figurki: święci apostołowie, udani jak żywo, a to wszystko z ciasta. Ubawił mnie bardzo Judasz rudowąsy i brzydki. Po zmówieniu zwyczajnych modlitw zaczęło się pożywanie daru Bożego. P. Hetman ochoczo prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli. Jadł wszystkiego potroszę, napił się miodu, wina nie chciał, mówiąc: „Bodaj my go nie znali! dużo nam szkodzi ten trunek". Podał Jmć Pan Hetman święconego jajka każdemu. My czekaliśmy z wielkiem uszanowaniem, aż Pan Hetman pozwolił nam przysunąć się bliżej do stołu. Po niedługim czasie rzekł: „Używajcie Waszmości Panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste". Sam pokłoniwszy się, pożegnał wszystkich łaskawie i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczęliśmy reperować, co daj Boże; miód i kołacz najgorzej trzeszczał, bo był dziwnie smaczny. W otwartości i ochocie staropolskiej odbyliśmy tę biesiadę. Każdy położył, co chciał; nikt nie przebrał miary. Po wesołem „alleluja" rozeszli się wszyscy i dosiadłszy konia ruszyli na zamek, gdzie była radość ze zmartwychwstania Pańskiego. Wszyscy dworzanie J. K. Mości i panów pospołu w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość święta Bożego, zbytku się strzegli".

Łukasz Gołębiowski.

Święcone w polskiej chacie

W Borynowej izbie już wzięli szykować Święcone.

Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany a obrazy omiecione z pajęczyn. Jagusine zaś łóżko pięknie chustką przykryte.

Hanka z Jagusią i Dominikową... ustawiły przed szczytowem oknem, wpodle Borynowego łóżka, duży stół, nakryty cieniuśką, białą płachtą, której wręby oblepiła Jagusia szerokim pasem czerwonych wystrzyganek. Na środku

z kraja od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowemi kwiatami, a przed nią, na wywróconej donicy, baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy się widział; oczy miał ze ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy i kopytka, i chorągiewkę z czerwonej, postrzępionej wełny. Dopiero zaś pierwszem kołem legły chleby pytlowe i kołacze pszenne, z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami, kieby temi gwoździami, gęsto ponabijane; były i mniejsze Józine i dzieci, były i takie specjały z serem i drugie jajeczne, cukrem posypane i tym maczkiem słodziuśkim, a naostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas, ubranych jajkami obłupanemi, a na brytwance całą świńską nogę i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poubierane jajkami kraszonemi, czekając jeszcze na Witka, by ponatykać zielonej borowiny i temi zajęczemi wąsami opleść stół cały.

A tyle co skończyły, sąsiadki jęły zwolna znosić swoje na miskach, niecułkach a donicach i ustawiać je na ławie pobok stołu, gdyż ino w kilku chałupach co przedniejszych gospodarzy zbierać się ze Święconem ksiądz nakazywał, że mu to czasu brakowało chodzić po wszystkich....

Porozchodziły się bez dłuższej pogwary, by zdążyć jeszcze do kościoła na uroczystość poświęcenia ognia i wody, zalewając przedtem ogniska w chałupach, by je znowu rozniecić tym młodym, poświęconym ogniem... Dopiero w samo południe powracały kobiety, ostrożnie przysłaniając i chroniąc świece zapalone w kościele...

Zaraz z południa zrobiło się na wsi jakby święto, jeszcze tu i ówdzie doganiali grubszej roboty, ale już głównie zajęli się przyodziewkiem świątecznym... i wypatrywali niecierpliwie księdza, któren przyjechał ze dworów dopiero przed zmrokiem i zaraz zjawił się na wsi w komżę ubrany...

Ściemniało się zwolna, zmierzch cichuśko sypał się na ziemię, zatapiając sady, domy i pola okólne w modrawym, ledwie przejrzanym męcie; bielały kajś niekaj ściany z przypadłych do ziemi chałup, i trzęsły się wskróś sadów zapalone światła, górą zaś na niebie jasnem wyrzynał się blady sierp młodego miesiąca.

Wł. St. Reymont,
(Chłopi.)

Obrzędy Wielkanocne

O ile pierwszy dzień świąt wielkanocnych spędzają wszyscy w domu, w kole rodzinnem, zapraszając tylko tych, którzy u siebie święconego nie urządzają, o tyle drugi dzień świąt wypełniony jest od samego rana rozmaitemi tradycyjnemi obrzędami i zwyczajami. Poniedziałek wielkanocny rozpo-

czyna się *„dyngusem"* czyli *„śmigusem"*. Pochodzenie dyngusu nie zostało dotychczas ustalone. Według Kitowicza datuje ono jeszcze z czasów jerozolimskich, kiedy Żydzi rozpędzali, oblewając wodą, chrześcijan, zbierających się na ulicach i rozmawiających o zmartwychwstałym Chrystusie. Inni badacze widzą w dyngusie pamiątkę zaprowadzenia chrześcijaństwa, kiedy całe rzesze wpędzano do wody, celem udzielenia im sakramentu chrztu św.

Śmigus znany był w Polsce od najdawniejszych czasów; już w wiekach średnich duchowieństwo występowało przeciwko temu obyczajowi jako barbarzyńskiemu i zbyt swawolnemu. Pomimo to przetrwał dyngus do naszych czasów, choć w łagodniejszej i więcej cywilizowanej formie.

Kitowicz tak opisuje dawniejszy sposób oblewania:

„Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dnie kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonję odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręku, małą jaką sikawką lub flaszeczką... Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami, dużemi sikawkami prosto w twarz... A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngowana, czerpając od nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli jakby wyszli z jakiego potopu... Bywało nieraz, iż osoba, zlana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, które się w ten dzień, jak mogły, kryły. Złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki, i tam, wziąwszy za nogi i ręce, wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało".

Nadużywanie dyngusu miało nieraz smutne następstwa jak zaziębienia, choroby a bywały nawet wypadki śmierci; pamiętając o tem, młodzież dzisiejsza wstrzemięźliwsza jest w stosowaniu dyngusu i stara się nie przebierać miary. Zależnie od danej okolicy zwyczaje dyngusowe mają pewne odmiany. Tak np. na Kujawach w niedzielę wielkanocną wieczorem jeden z chłopaków wchodzi na wysokie drzewo, samotnie stojące we wsi i wywołuje kolejno

imiona dziewczyn, obiecując im tyle a tyle wiader wody, szczotkę, wiecheć lub zgrzebło; na pociechę dodaje „lecz niech się nie boi, bo za nią (— tu wymienia imię jej rycerza —) stoi". W poniedziałek wielkanocny od wczesnego rana czatują chłopacy z wiadrami wody na dziewczyny, by je oblać niespodzianie; wynikają stąd krzyki, śmiechy, gonitwy. Przyszedłszy do dworu lub do gospodarza, dynguśnicy proszą o poczęstunek, śpiewając:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Chrystusie...

albo:

A my dynguśnicy, rano wstali
ranną rosę pozbierali...

Poczem dostają poczęstunek i święcone.

Oblewanie wodą uważają dziewczęta jako rodzaj odznaczenia, dlatego dziewczyna, której nikt nie polał wodą, czuje się pokrzywdzoną, jak o tem świadczy piosenka:

Żalowałeś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody.
Nie potańczę na dożynku
Z tobą, niemrawo, Jasinku!

W niektórych okolicach w poniedziałek wielkanocny chodzi dziatwa szkolna „po święconem", albo „po wykupie". Prosząc o poczęstunek, dziewczęta śpiewają:

Pan gospodarz w środku stola,
Suknia na nim w zlote kola,
Pani gospodyni brzęka kluczykami,
Stąpa koreczkami,
Dla nas darów szuka.
Szukaj, pani, maszli szukać,
Bo nam dlugo tutaj czekać.
Boć my wózkiem nie jedziemy,
Co nam dacie, to weźmiemy.

Chłopcy zaś, żacy szkolni:

Ja, mala dziecina,
Nie wiem, co łacina,
Niewiele wiem,
Niewiele powiem.
Powiem wam nowinę,
Że będziemy dziś jedli jajko i sloninę,
I jajka farbowane,
I ser przekładany,
I święcone prosię,
I chrzan gorzkawy, co kręci w nosie.

Czasami przebierają się parobcy za Cyganów, Dziadów i Baby — w Poznańskiem za niedźwiedzia, ustrojonego w grochowiny — i chodzą po wsi, zbierając święcone.

W Krakowskiem jest zwyczaj chodzenia z *traczykiem*. Trzej chłopcy przebierają się za ułanów, z czerwonemi rabatami na piersiach, z papierową czapką na głowie, z drewnianemi pałaszami u pasa. Za nimi niesie dwóch innych chłopców drewnianego baranka, który trzyma w jednej łapce piłę — na pamiątkę, że Pan Jezus w dzieciństwie, jako niewinny baranek, pomagał św. Józefowi w ciesiółce, rżnąc deski piłką. Za obrotem koła baranek kiwa się, jak gdyby rżnął drzewo i dzwoni dzwoneczkami. Prócz tego niosą inni chłopcy Bożą Mękę, kozikiem wystruganą i koguta, ulepionego z gliny, pomalowanego na żółto z prawdziwemi piórami koguciemi w ogonie.

We wszystkich miastach polskich odbywała się dawniej w poniedziałek wielkanocny zabawa ludowa zwana „*Emaus*" — na pamiątkę spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z apostołami, dążącymi do miasteczka Emaus. Zwyczaj ten zachował się dotąd w Krakowie. Na przedmieściu, zwanem Zwierzyniec, w pobliżu kościoła św. Salwatora, ustawiają stragany i kramy z różnemi łakociami, a tłumy ludzi śpieszą tam, by użyć pierwszy raz zabawy na wolnem powietrzu. — Wielu udaje się ze Zwierzyńca na kopiec Kościuszki, by uczcić przy tej sposobności pamięć wielkiego wodza i nacieszyć oko przepięknym widokiem na kilkomilową przestrzeń, urozmaiconą pagórkami, błoniami, lasami i niebieską wstęgą Wisły.

Legenda o Chrystusie w kościółku św. Salwatora

W kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu, pod Krakowem, był dawniej krucyfiks, przysłany z Moraw pierwszemu księciu chrześcijańskiemu. Książę ten ozdobił krucyfiks, włożywszy na głowę Chrystusa złotą koronę, misternej roboty, na ciało święte sukienkę bogatą, a na nogi złote pantofelki, wysadzane perłami. W owym czasie mieszkał na Zwierzyńcu ubogi grajek, obarczony liczną rodziną, której nie miał czem wyżywić. W strapieniu swem modlił się często przed krucyfiksem i nieraz godzinami całemi wygrywał na skrzypcach przed ową pasją. Razu pewnego, gdy nie widział już znikąd pomocy w swej nędzy, udał się jak zwykle do kościoła i zaczął wygrywać przed krzyżem tak żałośnie, iż wzruszył serca wszystkich, którzy go słyszeli. W tem spostrzegł, że Chrystus poruszył nogą i zrzucił przed niego złoty pantofelek. Uradowany skrzypek, widząc w tem pomoc Boską, zabrał pantofelek, chcąc go sprzedać. Niedługo jednak trwała jego uciecha; posądzono go bowiem o kradzież, o świętokradztwo i skazano na karę śmierci. Nie pomogły zaklęcia niewinnego skrzypka — nie uwierzono mu i wyrok miał być wykonany. Na prośbę ska-

zańca pozwolono mu raz ostatni zagrać na skrzypkach przed krucyfiksem. Gdy ukląkł przed Chrystusem, modląc się gorąco i zagrał jeszcze rzewniej niż zawsze, zgromadzony tłum ujrzał, że Chrystus odebrany grajkowi pantofelek zrzucił ponownie z nogi. Widząc niezwykły ten cud, uwolniono niewinnego skazańca, odkupiwszy od niego za wysoką cenę złoty pantofelek, który zpowrotem z czcią i pobożnością włożono na nogę Chrystusową. — Skrzypek pędził odtąd żywot spokojny w dostatku, wychowując dzieci na chwałę Boga i Ojczyzny.

Cudowny krucyfiks został później wywieziony do Włoch, a na jego miejsce zawieszono obraz, przedstawiający skrzypka, grającego u stóp Chrystusa, wiszącego na krzyżu.

Rękawka

Trzeciego dnia świąt wielkanocnych w Krakowie jest obchód Rękawki, który Ł. Gołębiowski tak opisuje: „Ponad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły wznoszą się góry skaliste, nazwane Krzemionkami; przy nich mogiła Krakusa. Kochali go poddani i na grób wodza, łzami skropiwszy, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi z różnych części krainy, czem kto mógł, i w rękawkach od sukni, czy koszuli związanych: stąd powstała Krakusa mogiła, i wspomnienie rękawki. Gdy wiara chrześcijańska wprowadzoną została, wszelką pamiątkę z religijnym łączono obrządkiem. W bliskości mogiły znajduje się kapliczka mała, — tam w trzeci dzień świąt wielkanocnych uroczyste bywa nabożeństwo. Zrana lud wiejski licznie się zewsząd gromadzi i dzień cały tam obozuje. Koło trzeciej z południa wszystko prawie co żyje w tej stolicy dawnej, śpieszy na oddanie popiołom założyciela czci i hołdu. Dzień zwykle bywa pogodny, mnóstwo powozów, tysiące pieszo idących ugina most na Wiśle, okrywa potem całe wzgórze Krzemionek i mogiłę Krakusa. Nic bardziej zachwycającego, nic mocniej przemawiającego do serca znaleźć nie można. Wesołość prosta i niewinna jaśnieje z twarzy wszystkich. Przy mogile Krakusa niema różnicy stanów; wszystko bez ładu zmieszane zdaje się przypominać, że za owych czasów błogich równość i szczerość panowała, że nie znano wyższych, tylko przez wyższość w cnotach. Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludu i młodzieży szkolnej na palcaty (ślad to może igrzysk pierwotnych), że niejeden powracał uszkodzony; zniesiono je później. Dziś tylko jeden zwyczaj dość zabawny istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu część góry, na której się wznosi kaplica; stąd im bywają rzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki itp. rzeczy, za któremi na złamanie szyi spycha jeden drugiego nadół; chwytają, co który może, czasem jeden orzech dziesięciu i piętnastu na ziemi zbije, a ten, który go zdobywa, kilkanaście pocisków od swoich współzapaśników odnosi w przy-

datku. Smutek wielki, jeżeli deszcz lub zimno przyjemność tej zabawy odejmuje. Mogila Krakusa w calym ciągu lata przez mieszkańców odwiedzaną bywa, w święto Rękawki z obowiązku niejako".

Pisanki

Nad kwestją malowania jaj wielkanocnych zastanawiali się uczeni już w wieku XVII, jak świadczą dzieła cale, traktujące o jajkach wielkanocnych, wyszle w latach 1682 i 1705 w Heidelbergu i Frankfurcie nad Odrą. Wcześniejsze ślady o jajach malowanych znajdują się w dzielach Juwenala, Owidjusza i Plinjusza.

Podanie greckie zapisane w rękopisie z wieku X-go, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadzila św. Magdalena, powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Bolejącej Marji Magdalenie, przy pustym grobie Zbawiciela ukazal się aniol i rzekl: „Nie placz, Marjo, Chrystus zmartwychwstał!" Uradowana, pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izdebce swej chowala, ubarwione na czerwono. Gdy wyszla z niemi przed dom, napotkała apostolów i poczęla im te jajka rozdawać, glosząc o zmartwychwstaniu Pańskiem. Jajka w rękach apostolów zmieniły się na ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi.

W Siedleckiem utrzymują, że kamienie, któremi ukamieniowano świętego Szczepana, zamienily się w pisanki. Inna legenda glosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien ubogi niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawil koszyk i pomagal krzyż dźwigać Zbawicielowi, a gdy powrócił do koszyka, ujrzal, że jajka przemienily się w kraszanki i pisanki.

Nazwy jaj wielkanocnych zależą od sposobu, w jaki zostaly pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwniku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest (za pomocą ostrego narzędzia) deseń, to jajko nazywają skrobanką lub rysowanką. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części a następnie gotowanie w barwnikach, to zowią je pisanką a sposób malowania — pisaniem. Jest jeszcze jeden sposób przyozdabiania jaj, rzadziej używany, przez nalepianie w deseń „duszy" z bzu lub sitowia i wyklejanie kolorowemi papierkami, złotkiem i gałgankami.

Barwniki otrzymuje lud zwykle z roślin. Na kolor żółty gotują jaja w łupinach cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu knieci błotnej (Caltha palustris); na brunatny w brazylji, lub moczą w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy — w listkach kwiatu

ciemnej malwy (Althaea rosea); na zielony — w kotłach osiki z ałunem, w listkach jemioły lub żyta młodego; na pomarańczowy — w krokusie (Carthamus tinctorius); na czarny — w korze z olchy i młodych liści klonu czarnego (Acer tabaricum); na czerwony — w odwarze z robaczków „czerwcem" zwanych.

Pisaniem zajmują się w czasie przedświątecznym dziewczęta, czasem młode mężatki, rzadko chłopcy. Do „pisania" t. j. nakładania wosku na jaje, służy szpilka, słomka, igła ze złamanem uszkiem lub narzędzie zwane „pisakiem" albo „kwaczykiem", zrobione z małego patyczka, rozłupanego na końcu, gdzie osadzona jest cieniutka rurka blaszana, cienki pieniążek lub koniec sznurowadła. Sposób i technika malowania pisanek są bardzo rozmaite i świadczą nieraz o niepoślednim zmyśle wiejskich malarek. A są między niemi i mistrzynie, zażywając ustalonej sławy w okolicy. W ich ręku „pisanie" idzie tak zręcznie i szybko, z taką pewnością rzucają ornamenty, że uwierzyć trudno, jeżeli się tego nie widziało. Co dziwniejsza, że nigdy prawie nie robią wstępnych wymiarów, a deseń wypada zawsze równo i czysto...

Stosownie do pierwowzoru, z którego rysunek był brany, nadawane bywają i nazwy poszczególne pisankom. Z jabłka rozkrojonego na połówki, z tkwiącemi w nich pestkami, powstał deseń „św. jabłuszka". Dzwonek polny wytworzył nazwę „w dzwoneczki"; gałązka sosnowa — „w sosenki"; topola — „w topolki"; kogut — „w koguciki"; kurza łapka — „w kurze łapki" i t. d.

Szczęsny Jastrzębowski.

Błogosławieni, którzy wierzą

A po niedzieli, w ósmy dzień
Zeszli się uczniowie, gwarząc, w dom,
Gdy już wieczorny padał cień
Na stoki gór i skały złom.

Przez drzwi zamknione wszedł i stał
Pośrodku nich Pan Jezus sam
I ciche pozdrowienie dał,
Mówiąc im słodko: „Pokój wam!"

Ujrzał go Tomasz, padł do nóg
Wierząc już w objawienie to,
I wołał: „Pan mój, Pan i Bóg!"
Chrystus do piersi tulił go.

I rzekł: „Tomaszu wiernym bądź"
A nie niewiernym, jako wprzód,
Błogosławieni bowiem są,
Którzy nie widząc, wierzą w cud.

I zniknął z Wieczornika znów
Zmartwychwstały Boży Syn,
A jednak moc tych Jego słów
Rodziła w sercach chęć i czyn!

Eminus.

Niedziela Biała (Przewodnia)

ongi i dzisiaj

W starożytności chrześcijańskiej słuchali nowoochrzczeni przez osiem dni po Wielkanocy mszy świętej w białych szatach, mając w ręku płonące świece; dopiero w niedzielę po świętach wielkanocnych składali białe szaty, stąd nazwa „Niedzieli Białej". Białe szaty miały wyobrażać niewinność, jaką zyskali przez chrzest święty. Św. Ambroży tak mówi o tem: „Otrzymałeś białe szaty, aby ci przypominały, żeś wyrzekł się grzechu i przywdziałeś strój niewinności, o którym mówi psalmista Pański: „Pokropisz mnie hizopem, i będę oczyszczony; obmyjesz mnie, i będę nad śnieg wybielony". I dzisiaj, kiedy przy chrzcie św. kapłan wkłada dziecku na głowę biały czepek, mówi: „Przyjmij białą szatę i zanieś ją nieskalaną przed sąd Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał życie wieczne".

Dzisiejsza niedziela nazywa się także *Quasi modo geniti,* „jako dopiero narodzone niemowlęta", według pierwszych słów introitu. Nazwa ta odnosi się do nowoochrzczonych, którym podawano dawniej do picia miód zmieszany z mlekiem, co miało wyobrażać wejście do prawdziwej Ziemi Obiecanej.

Widzimy więc, że dawniejsze i dzisiejsze nabożeństwo Niedzieli Białej, którą poświęcamy szczęściu dzieci, wykazuje pewne podobieństwo.

Głębokie znaczenie ma również świeca, którą podawano przy udzielaniu chrztu świętego; w Niedzielę Białą składali ją neofici w kościele, aby przez cały rok przyświecała wiernym. Blask świec, które nowoochrzczeni trzymali podczas nabożeństwa w ręku, wyobrażał światło, którem wiara chrześcijańska napełnia dusze, i niebieski ogień miłości, który płonął w sercach tych przybranych dzieci Bożych.

Jest to poniekąd naśladowaniem dawnych zwyczajów kościelnych, jeśli dzieci po należytem przygotowaniu i z czystem sercem w Niedzielę Białą przystępują do pierwszej komunji świętej.

Uroczystość dnia, najpiękniejszego może w życiu, podnosi jeszcze odnowienie przyrzeczeń, złożonych przez usta chrzestnych przy chrzcie świętym. Także pierwsi chrześcijanie odnawiali corocznie owe przyrzeczenia. I dzisiaj ubierają się dziewczynki w dniu pierwszej komunji świętej w białe szaty, bo i dzieci mają przystępować w niewinności serca do tej uczty miłości. Kościół pragnie, aby żywa pamięć pierwszej komunji świętej pozostała w sercach dzieci przez całe życie; głębokie wrażenie tego dnia przyczyni się bowiem, że wytrwają do śmierci wiernie przy Panu i staną kiedyś w czystości serca przed Jego tronem.

Dzieciom, przystępującym do pierwszej komunji św., dajemy do rąk świece. Różnie ten zwyczaj tłumaczą. Według świętego Karola Boromeusza wyobraża płonąca świeca trzy cnoty Boskie; światło oznacza wiarę, ciepło miłość, a dążący ku górze płomień jest symbolem chrześcijańskiej nadziei. Tak świeca wskazuje te cnoty, których wykonywanie jest najlepszem przygotowaniem na dzień Pański. Świeca chrztu świętego, świeca podana w dniu pierwszej komunji świętej i świeca w chwili skonu, oto trzy jasne światła na drodze życia. Kto idzie w życiu za światłem pierwszej i drugiej, ten i trzecią chwyci czystą, choć stygnącą dłonią. — U nas w Polsce dla chłodnej jeszcze pory w czasie świąt wielkanocnych, przyjęcie dzieci do pierwszej komunji świętej odbywa się przeważnie dopiero około Zielonych Świątek.

Kościół św. usilnie nawołuje dziś rodziców, aby dziatki wcześnie, możliwie już w 7 roku życia do komunji świętej prowadzili. Powstają pobożne stowarzyszenia, które w przygotowaniu do tego ważnego dnia służą pomocą rodzicom i kapłanom. Obok kapłanów rodzice sami są w sumieniu zobowiązani, dziecko dobrze przysposobić do stołu Pańskiego.

Najpiękniejszy dzień życia

Zbliż się, zbliż do Mnie drogie Me dziecię,
Z wiarą, miłością, w pokorze:
Wiedz, że nade Mnie nikt cię na świecie
Kochać już więcej nie może.
Ja tu tak dawno czekam na ciebie,
Więc zbliż się ufnie i śmialo.
Patrz! w tym maleńkim, cudownym chlebie,
Wlasne Me daję ci Cialo.
Ja cię, Me dziecię, tak ukochałem,
Że z tronu Bożej wszechmocy,
Tutaj przyszedlem — więźniem się stalem
I w dzień tu mieszkam i w nocy.
Jakżeż tu nieraz smutno — samotnie,
Nikt z ludzi do Mnie nie śpieszy.
Więc może za to choć dziś stokrotnie
Twe Mnie serduszko pocieszy?
Zapewniaj, że Mnie kochasz, a szczerze,
Że zlem się brzydzisz serdecznie;
Że Mnie w gorącej przyjmujesz wierze,
Że pragniesz ze Mną być wiecznie.
Powiedz Mi, co cię cieszy i boli,
I czego żądasz ode Mnie.
Niebo i ziemia slucha mej woli,
Nie będziesz prosić daremnie.

* *

O, Jezu slodki, dobry mój Panie,
O! ja już słowom Twym wierzę:
Za Twoje, Boże, wielkie kochanie,
Masz serce — wszystko w ofierze.
Chcesz się połączyć ze mną, mój Boże,
Choć Tyś Bóg — a ja proch mały;
O przyjdź — ja ci me serce otworzę,
Przyjdź Jezu, przyjdź Królu chwały!
Za Twoją miłość kocham Cię wzajem
I serce skladam Ci czyste,
I Ty mi Jezu, już tu bądź rajem;
I przyjm mię w niebo gwiaździste!

(Ks. Piotr Kutyba T. J.)

U kresu lat dziecinnych widzimy dziś swych młodych przyjaciół, którzy odświętnie przystrojeni gotują się do biesiady u niebieskiego Oblubieńca. Już uszli kawał na drodze życia, osiągnęli ważną chwilę. Jak gorąco wypatrywali ich rodzice tego dnia i tego wzniosłego celu, do którego dziś przybyli, jak często liczyli dnie i miesiące, gdy widzieli inne dzieci przystępujące do stołu Pańskiego. Doczekali się tej szczęśliwej godziny, ale przed ich ukochanemi daleka jeszcze droga, którą muszą przebyć. Cóż zgotuje im przyszłość? Przyrzekli Panu dozgonną wierność; co Pan im za to obiecał? Oto stoi i patrzy wszystkowidzącem okiem w niewiadomą przyszłość i mówi poważnie: „Ciasna jest brama, przez którą przejść muszą, wąska droga, która prowadzi ich do życia. Zaiste! Drogą życia tego, który przyrzekł Panu wierność, jest tylko „ścieżka". Albowiem jak uciążliwa i wąska ścieżka prowadzi nad dzikiemi przepaściami na szczyty gór i z trudem tylko i mozołem można się po niej wspinać, tak wierny żołnierz Chrystusa Pana musi omijać sieci i przepaści grzechu. Mimo wszystko ta droga daje spokój i zadowolenie.

Radosny to dzień dla dziatwy naszej, obfitujący w niewinną, wesołą uciechę. Czego moglibyśmy im życzyć na przyszłość? Czy może długiego życia? Ależ życie nawet najdłuższe tak szybko mija! Ileż czasu upłynęło już od dnia naszej pierwszej komunji świętej? Gdzież są radosne lata dziecięce, czas spędzony bez trosk i kłopotów? Może musimy patrzeć na minione chwile życia z zawstydzeniem, może musimy przyznać tę smutną prawdę, żeśmy część, może nawet znaczną, naszego zmarnowali? Czyżby tym dzieciom tak samo pójść miało? Nie, życzmy im i o to Boga prośmy, by dusze ich pozostały zawsze na wąskiej ścieżynie, jaką nam Bóg naznaczył. Ciasna jest brama — dlatego przejdzie przez nią tylko skromny młodzieniec, wstydliwa dziewica. Wąska jest droga — dlatego trudno nią chodzić. Ale to niechaj nie wprowadza nas w błąd. I cierpienie prowadzi do zbawienia.

Kochane dzieci! Słowa Zbawiciela „Niechaj nie trwoży się serce wasze", stosują się także do was. I dalej mówi Pan Jezus: „Ja jestem z wami po wszystkie dni żywota". Tak, Jezus towarzyszy nam na wszystkich drogach naszej ziemskiej pielgrzymki. Aby nas wśród tego pielgrzymowania naszego karmić i posilać, zgotował wam dzisiejszą biesiadę, nie z chleba lub wina zwykłego — On sam jest pokarmem waszym.

O Boski Pielgrzymie, który idziesz za nami na wąskiej ścieżce życia, patrz, pierwszy dzień ich życia, bez trosk spędzany czas, już minął; pozostań z nimi, bo się ma ku wieczorowi, zbliża się czas próby i niebezpieczeństwa.

Przedziwny pokarmie, który wśród niepokoju i znikomości ziemi niebieskie dajesz życie, pożywiaj i posilaj te dzieci w czasie twardej drogi życia, aż będą mogły zasiąść do uczty niebiańskiej, której obrazem i przedsmakiem jest pożywanie Twojego świętego Ciała i najdroższej Krwi.

Jezu, Jezu, do mnie przyjdź
Ach do serca mego wnijdź!
Przyjacielu czystych dusz,
Niech się z Tobą złączę już.

Ku Tobie się serce rwie,
Żyć bez Ciebie, Panie, źle,
Pragnę, wzdycham, Jezu mój,
W Tobie słodycz, życia zdrój.

Żadna rozkosz w życiu tem
Nie ma miejsca w sercu mem.
Tylko miłość, Jezu, Twa
Błogi spokój sercu da.

Więc też w smutku spędzam dni,
Bo za Tobą tęskno mi.
Weź me serce, posiądź je,
Niech na wieki będzie Twe.

Lecz niegodny sługa Twój
Byś Majestat zniżył Swój,
Uzdrów słowem duszę mą,
Niech się zbudzi z grzechów snu.

Przyjdź, o Jezu, proszę Cię!
Niech Twem dzieckiem stanę się,
Chroń od złego duszę mą
Niech na wieki będzie Twą. Amen.

Święty Wojciech

(23 kwietnia)

Sławny w męczenników gronie,
Wojciechu, polski patronie:
Za twe prace i cierpienia
Przyjmij od nas dziękczynienia.

Wielbimy Cię wszyscy spolem,
Wyznając apostołem:
Czechów, Morawów, Połaków,
Węgrów, Ślązaków, Prusaków.

Zaraz od pierwszej młodości
Ćwiczyłeś się w pobożności,
Biorąc nauki z ochotą,
Łączyłeś naukę z cnotą.

Skąd dla wielkich cnót twych wagi,
Zostajesz biskupem Pragi,
Do katedry wjeżdżasz cichym,
Ubogim, na koniu łichym.

Słowy równie jak przykładem,
Pasterza dobrego śladem
Pasiesz trzodę powierzoną,
Aby nie była zgubioną.

Czujnyś, pilny i starowny,
Przystępny, z każdym rozmowny,
Na ubogich litościwy,
Za krzywdy swoje niemściwy.

Dla złości rzucasz Prażanów,
Idziesz nawracać poganów.
W Węgrach, w Polsce pozostałych,
Wiernych czynisz w wierze stałych.

Wreszcie dla większej zasługi,
Obiegasz Prusów kraj długi,
I tam wiarę świętą głosisz,
Za co męczeństwo ponosisz.

O Wojciechu, nasz patronie,
Stawaj nam zawsze w obronie,
A przeważnemi modłami,
Racz błagać Boga za nami.

Uproś i Bogarodzicę,
Marję, czystą dziewicę,
By się za nami wstawiała,
I syna Swego błagała.

O, Boże, w świętych chwałebny,
Których zsyłasz w czas potrzebny,
Daj nam, dla zasług Wojciecha,
Dojść tam, gdzie wieczna pociecha.

Głównym Patronem archidiecezji gnieźnieńskiej, najstarszej metropolji w Polsce, jest św. Wojciech, Czech z pochodzenia. Dlaczego zaliczamy do świętych patronów naszych także św. Wojciecha? Odpowiedź na to pytanie da nam życie świętego.

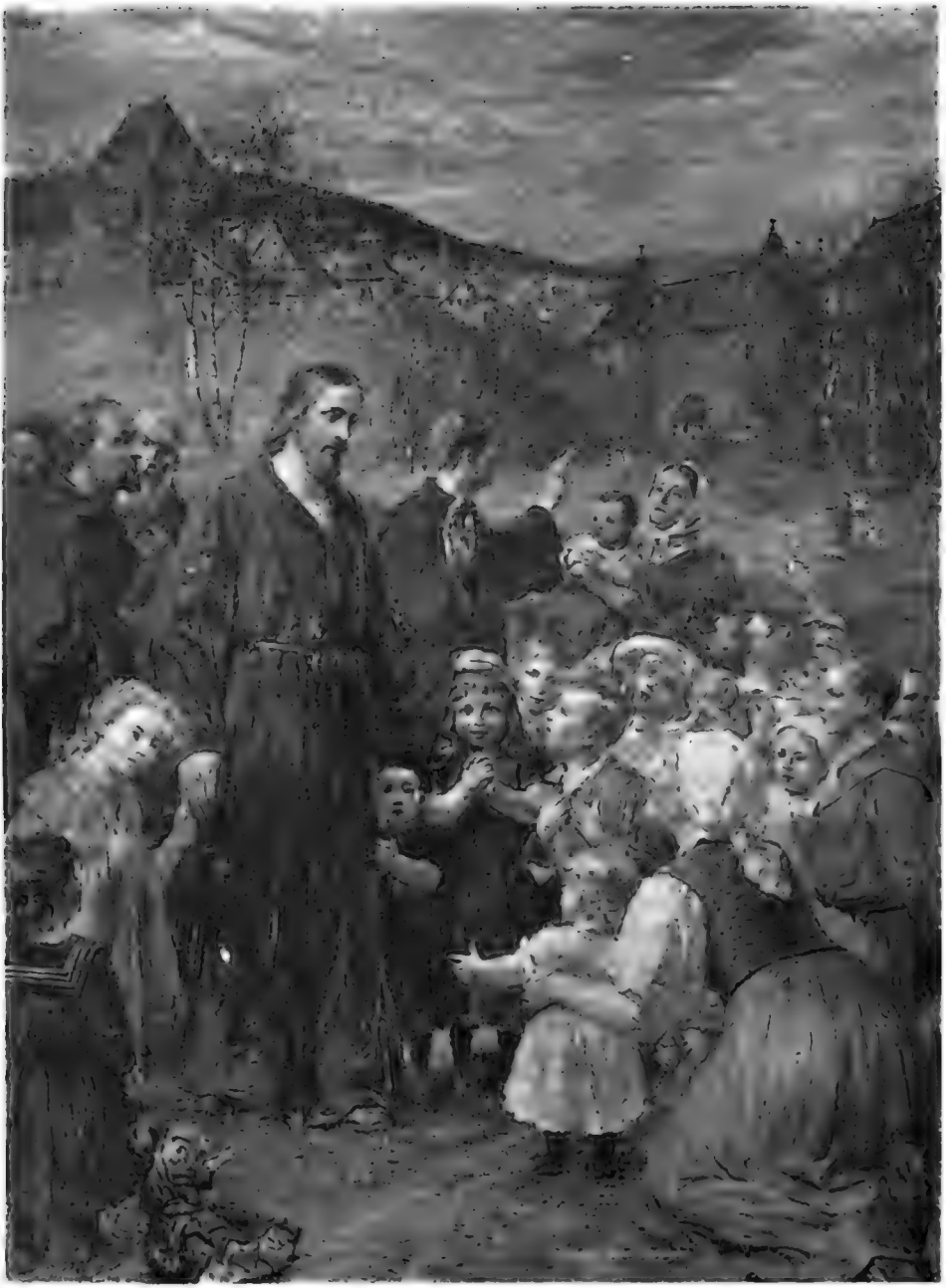

„Nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do Mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie". (Mat. XIX, 14.)

Z możnej rodziny Sławników rodzi się św. Wojciech w roku 956. Ojciec przeznacza syna na rycerza, ale Bóg zrządził inaczej. Gdy chłopczyk ciężko zachorował, ofiarowuje go ojciec na prośby matki Strzeżysławy na służbę Najśw. Pannie. Powrócił do zdrowia, a szczęśliwi rodzice oddają go na wychowanie świętobliwemu Adalbertowi, arcybiskupowi magdeburskiemu. Tam wychował się na bogobojnego młodzieńca i poświęcił się służbie Bożej. W roku 981 otrzymał święcenia kapłańskie.

Na praskiej stolicy arcybiskupiej zasiadał wówczas Dytmar, mniej dbały o dobro duchowe powierzonych sobie owieczek. Umierając oskarżał się publicznie z bojaźni przed potępieniem wiecznem, że tak mało troszczył się o wypełnianie obowiązków pasterskich, a tyle zabiegał o dobra ziemskie i zaszczyty. Przejęty tą spowiedzią Wojciech odtąd jeszcze gorliwiej począł się ćwiczyć w cnotach i pracować nad swem uświęceniem. Wnet też doszedł do wielkiej doskonałości. Zwróciwszy świątobliwem życiem na siebie uwagę całego duchowieństwa, zostaje wybrany po śmierci Dytmara jego następcą na stolicy arcybiskupiej. Pierwszą jego troską i głównem staraniem było naprawienie błędów swego poprzednika. Sam wiódł życie umartwione i wszystkim przyświecał przykładem. Ale wiek, w którym żył świętobliwy biskup, odznaczał się wielką dzikością obyczajów. Mimo wytężonej pracy arcypasterza działo się w Pradze i w Czechach wiele występków i zbrodni. Zniechęcony pracą na tak niewdzięcznej roli, opuszcza Wojciech Pragę, udaje się do Rzymu i za pozwoleniem papieża przywdziewa skromny habit benedyktyński. Czesi wysłali do papieża gońców z przyrzeczeniem poprawy i prośbą, by skłonił ich pasterza do powrotu na osieroconą stolicę. Posłuszny rozkazowi Ojca świętego wrócił Wojciech do Pragi. Lecz przyrzeczona poprawa nie długo trwała. W Pradze zastał jeszcze większe rozprężenie; wymordowano nawet jego krewnych. Wówczas powtórnie i na zawsze opuścił ojczystą ziemię i udał się do Polski, aby tutaj głosić słowo Boże. Król Bolesław Chrobry przyjął biskupa z wielką okazałością i czcią. Wojciech wędrował po całym kraju, nauczał i utwierdzał Polaków we wierze

Chrystusowej. Po owocnej pracy w gościnnej Polsce poszedł gorliwy apostół nawracać Prusaków. Ale dla zatwardziałych pogan nie nadszedł jeszcze czas łaski. Wszędzie napotyka na opór, nieprzyjaźń i szyderstwo. Już chce opuścić Prusaków, by udać się na nawracanie Litwinów. Przed opuszczeniem kraju pragnie za nieszczęsnych mieszkańców odprawić mszę świętą. W czasie tej świętej ofiary napadli go w świętym gaju pogańskim, zwanym Romowe, położonym niedaleko wsi Fischhausen, dzicy Prusacy i zabili wśród wrzasków niestrudzonego apostoła. Poniósł śmierć męczeńską z rąk tych, którym niósł światło wiary Chrystusowej.

Król Bolesław, dowiedziawszy się o śmierci męża Bożego i swego serdecznego przyjaciela, wykupił jego ciało z rąk Prusaków. Zwłoki jego spoczęły najpierw w Trzemesznie, później zostały przeniesione do katedry gnieźnieńskiej, gdzie do dziś spoczywają. W każdą niedzielę przed sumą śpiewają tam księża przed Konfesją (t. j. ołtarzem znajdującym się w środku świątyni, na którym spoczywa srebrna trumna z relikwjami świętego męczennika) najstarszą pieśń polską, której ułożenie przypisuje się świętemu Wojciechowi.

Śmierć męczeńska św. Wojciecha

Dnia 18 kwietnia 997 roku, łódka z trzema misjonarzami po bystrych nurtach Pregli chyżo pędziła ku Bałtykowi. Zatrzymali ją misjonarze niedaleko od brzegu zatoki fryzkiej i wysiedli tamże na ląd sambijski. Podziękowawszy Bogu za szczęśliwe wylądowanie, zasnęli; gdyż wszyscy trzej byli nadzwyczaj znużeni.

Po przebudzeniu się ogarnął św. Wojciecha wielki smutek. Pobożne serce jego trapiło się tem, iż tego ludu nawrócić nie może. Zaczął tedy już nad tem rozmyślać, czyby nie należało zmienić ubranie duchowne, zapuścić brodę, przybrać strój i obyczaje krajowców, żyć z nimi pospołu i własną ręką uprawiać rolę, a tak dopiero żyjąc między nimi, powoli pracować nad ich zbawieniem. Może jest wola Zbawiciela, ażeby się udał do innego szczepu pogańskiego: do Litwinów lub Żmudzinów, którzyby go lepiej przyjęli i głosu Bożego usłuchali.

W tym samym czasie, kiedy nad Bałtykiem trzej misjonarze łamią sobie głowę nad tem, co począć dalej, w Rzymie, na awentyńskiej górze, objawił Bóg benedyktynom, co postanowił względem św. Wojciecha. Zakonnik Jan

Kanaparz widział dwa płótna białe jako śnieg z nieba spływające, podnoszące z ziemi dwóch mężów i w najszybszym biegu wzbijające się ponad gwiazdy. Jednym z tych mężów był św. Wojciech; drugiego nie wielu znało, oprócz tego, który go widział.

Wtedy także św. Nil, opat z innego klasztoru, temuż Janowi posłał list do Rzymu, zawierający treść taką: „Wiedz najmilszy synu, że nasz przyjaciel Wojciech z tego świata wkrótce do nieba odejdzie".

Piątego dnia pobytu na wybrzeżu nadbałtyckiem miał Radzym dziwny sen. Opowiadając bratu to nocne widzenie swoje, rzekł: — Widziałem na środku ołtarza kielich złoty, napełniony winem do połowy. Gdy chciałem pić to wino, sprzeciwił mi się sługa ołtarza. Z powagą rozkazującą nie dozwolił mi wykonać zamiaru mego i ani mnie, ani kogokolwiek z ludzi nie chciał przypuścić do skosztowania tego wina, ponieważ takowe zachowane było na jutro dla ciebie na posiłek duchowny.

Następnego dnia zaraz po ukazaniu się jutrzenki, powstali trzej mężowie apostolscy ze snu i puścili się, śpiewając, w daleką drogę.

Święci misjonarze zaszli bezwiednie pod samo Romowe i przekroczyli miejsce bogom poświęcone i tu spoczęli. Gdy nazajutrz św. Wojciech odprawiał tamże ofiarę mszy św., pogańscy strażnicy dąbrowy rzucili się na nich i skrępowawszy powrozami, poprowadzili do swoich kapłanów. Gdy ich tak związanych wywiedli na wierzchołek góry, spostrzegł św. Wojciech, że towarzysze jego niemało się przelękli łosem, jaki ich spotkał. Począł ich tedy pocieszać, mówiąc:

— Cóż jest piękniejsze, co miłsze i co godniejsze, jak życie własne położyć za Najsłodszego Jezusa Chrystusa?

Słowa te wywarły skutek pożądany. Radzym i Bogusza uspokoili się, a zdając się zupełnie na wolę Bożą czekali cierpliwie, co ich dalej spotka. Nadbiegły coraz liczniejsze tłumy krajowców, otaczając misjonarzy. Zabobonną nienawiść ku chrześcijańskim misjonarzom podniecali jeszcze bardziej kapłani pogańscy. Krwiożerczą dzikością przewyższał wszystkich innych ofiarnik Syggo. Zaledwie św. Wojciech ostatnich słów domówił, wyskoczył Syggo z pośród pogan i utopił ogromną włócznię w okolicy serca męża apostolskiego, dodając szyderczo:

— Ciesz się teraz i raduj, gdyż wedle własnych słów twoich niczego tak gorąco nie pragnąłeś, jak położyć życie za swojego Boga. Zdawało się bowiem szaleńcowi, iż jako kapłan bałwochwalczy i wódz tej pogańskiej tłuszczy obowiązany był pierwszy cios wymierzyć w misjonarza chrześcijańskiego.

Za przykładem ofiarnika Syggona rzuciła się zgraja rozjątrzonych pogan na świętego, pomnażając ciosy i przydając rany do ran, by nasycić gniew swój niepohamowany. Z siedmiu ran wielkich, jakie mu siedmioma włócz-

niami zadano, tryskała obficie niewinna krew męczennika, jakby z siedmiu źródeł, przeznaczonych na obmywanie przekonania, że ten apostół chrześcijaństwa miota na nich różne przekleństwa i złorzeczenia, i że tu przybył, aby istniejący u nich porządek przewrócić, a ziemię ich pod obce panowanie zagarnąć.

Widząc poganie ofiarę swej dzikości powaloną na ziemię, krwią obficie zbroczoną i jakoby już bez duszy, rozwiązali ręce męczennikowi. Wtedy to rozciągnął św. Wojciech ręce na kształt krzyża i począł głośno wołać do Boga w najpokorniejszych modłach o swoje i prześladowców swoich zbawienie. „Panie Boże wszechmogący, wysłuchaj litościwie, błagał święty, nie pamiętaj im tego, co mnie niegodnemu dla Imienia Twojego wyrządzili; gdyż nie wiedzą, co czynią. Otwórz raczej oczy ich duszy, ażeby Ciebie, Stwórcę wszech rzeczy, poznali i do Ciebie się nawrócili, a męczeństwo moje nie było bezowocne. Użycz wszystkim łaski i pokoju w tem życiu, a w przyszłem wiecznej szczęśliwości".

Skończywszy serdeczną a gorącą modlitwę za swoich prześladowców, wzniósł św. Wojciech po raz ostatni oczy i ręce ku niebu, a zawoławszy silnym głosem:

„Panie Jezu! w ręce Twe polecam ducha mojego", wydał wnet ostatnie tchnienie, dnia 23 kwietnia roku Pańskiego 997.

Ks. Dr. Zyg. Skarżyński
(Żywoty Świętych Polskich).

Legendy o św. Wojciechu

Pomimo krótkiego pobytu świętego Wojciecha na ziemiach polskich, kult tego świętego, spotęgowany jego męczeńską śmiercią, rozpowszechniony był od najdawniejszych czasów w całej Polsce. Świadczą o tem liczne legendy, które zachowały się do dzisiejszych czasów. Najbardziej znaną jest legenda o orłach, które strzegły ciała świętego, po okrutnem zabójstwie przez Prusaków. Ogólnie znaną jest także legenda następująca: Król Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o męczeńskiej śmierci swego przyjaciela, posłał posłów do ziemi Prusaków, żądając wydania ciała biskupa. Prusacy zgodzili się na to, ale pod warunkiem, że król da im tyle złota, ile ważyć będzie ciało. Wielkie skarby włożone na wagę nie mogły zrównoważyć świętego ciała. Jakież jednak było rozczarowanie Prusaków, gdy grosz, rzucony na szalę przez przechodzącą niewiastę, tak przeważył, iż zdjąć trzeba było wszystkie drogocenne przedmioty z wagi, a grosz biednej niewiasty wystarczył na wykupienie ciała świętego męczennika.

W okolicy Gniezna utrzymują się inne mniej znane podania. We wsi Budziejowie np. pokazują ogromny kamień, na którym miał stanąć św. Wojciech, głosząc słowo Boże. Gdy po męczeństwie św. apostoła chciano kamień ten sprowadzić do Gniezna, kilkadziesiąt wołów nie zdołało go ruszyć z miejsca.

We wsi Gościeszynie pod Trzemesznem znajduje się kamień, na którym widoczne są ślady kół woza, którym przejeżdżał św. Wojciech. Kamień ten znajduje się koło kościoła i jest ogrodzony, aby nie ulegał uszkodzeniu. Taka sama legenda odnosi się do trzech kamieni, znajdujących się przy kościele w Strzelnie.

Św. Wojciechowi przypisują autorstwo starej pieśni na cześć Matki Boskiej: Bogu Rodzicy, którą rycerstwo polskie śpiewało, idąc do boju. Wrażenie, jakie pieśń ta wywiera, powieściopisarka polska Deotyma tak określa: „Wyobraźcie sobie wszystko, co muzyka posiada stalowych szczęków zwycięstwa i złotych okrzyków szczęścia, związane szybkim rytmem w jeden marsz triumfalny, a usłyszycie echo Bolesławowskich czasów".

Bogu-Rodzica

(Najstarsza polska pieśń religijna i pierwszy hymn narodowy)

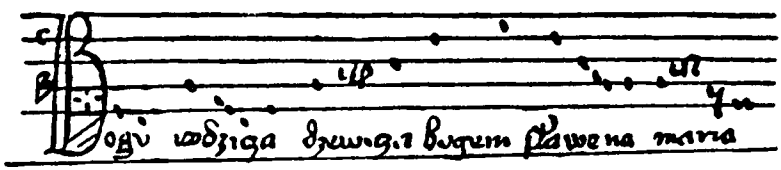

Bogurodzica dziewica,
Bogiem slawiona Maryja!
Twego Syna Gospodzina,
Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!
Kyrie elejson!

Twego dziela[1]) Krzciciela, Bożyce[2]),
Usłysz glosy, napełń myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
To dać racz, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie, rajski przebyt!
Kyrie elejson!

Jest to najdawniejszy pomnik naszej poezji religijnej, zatem najczcigodniejszy klejnot starożytnego języka polskiego. Jakaż dla niego chluba, że pierwsza pamiątka jego twórczości to cześć i uwielbienie Bogarodzicy.

W przekładzie na dzisiejszy język pieśń ta brzmiałaby, jak następuje: „Bogarodzico dziewico, przez Boga wsławiona Marjo! Matko (przez Boga)

[1]) dla.
[2]) Synu Boży.

wybrana, Marjo! Pozyskaj nam, spuść nam (z nieba na ziemię) Twego Syna Pana! Kyrie elejson! Dla (za przyczyną) Twego Chrzciciela, Synu Boży, usłysz glosy, napełń myśli czlowiecze! Wysluchaj modlitwę, którą (do Ciebie) zanosimy, to dać racz, o co prosimy, a mianowicie: na świecie zbożne życie, po życiu (ziemskiem) żywot niebieski. Kyrie elejson!"

(podlug tlumaczenia prof. *Ignacego Chrzanowskiego*, Historja Literatury niepodleglej Polski, Warszawa, Gebethner i Wolff 1908 r.)

Jednak wedlug wyników badań historji naszej literatury, św. Wojciech nie może być autorem tej pieśni, bo powstala ona dopiero w drugiej polowie XIII wieku. Napisal ją przypuszczalnie jakiś zakonnik na prośbę blog. Kingi, która po śmierci męża, Boleslawa Wstydliwego, osiadła w klasztorze franciszkańskim w Sączu, i tutaj, chcąc chwalić Boga po polsku, kazała tłumaczyć psalmy i układać pieśni religijne.

Dalsze zwrotki pieśni tej, śpiewanej po naszych kościołach, są pochodzenia jeszcze późniejszego. Mówią one o dziele odkupienia Syna Bożego i kończą się wezwaniem ludzi do pokuty za grzechy i prośbą do Matki Boskiej i Wszystkich Świętych o wstawiennictwo, „byśmy wszyscy poszli w raj".

Dni krzyżowe

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. (Jan 16, 23.)

Powyższe słowa, wyjęte z mów pożegnalnych Pana Jezusa, wzywają wierny lud do serdecznej modlitwy. Wprawdzie obowiązek modlitwy ciąży na nas w każdym czasie i w każdej potrzebie. Mimo to wyznacza Kościół święty pewne czasy, w których w szczególny sposób mamy błagać Boga, i to odbywając wspólne procesje błagalne, by darował zasłużone kary, odwrócił od nas choroby, nieurodzaj, drożyznę i inne klęski. Takie procesje nakazuje odbyć w dzień *św. Marka i w dni krzyżowe.*

Dni krzyżowe nazywają się także dniami próśb i przypadają na poniedziałek, wtorek i środę przed wniebowstąpieniem Pańskiem. Lud chętnie bierze w tych procesjach udział, bo każdy pragnie błogosławieństwa i przedkłada Panu swe prośby. Każdy katolik wie, że wspólna modlitwa nigdy nie jest daremna. Zna dobrze pociesza-

jącą obietnicę Pana Jezusa: „Znowu powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca Mego, który jest w niebiesiech" (Mat. 18, 19).

Lecz wierzący rolnik inny ma jeszcze powód do szczerej modlitwy właśnie w dni krzyżowe, kiedy procesje odbywają się na pola: troska o to, co zasiał i zasadził, każe mu się przyłączyć do owych błagalnych pochodów. Bujna zieleń pól zapowiada obfite żniwo. Żyta stoją dobrze, jęczmienie i owies powschodziły gęsto. Ale czy spełnią się żywione nadzieje? Czy dobroczynne słońce da dosyć ciepła, albo orzeźwiający deszcz użyczy swej wilgoci, aby wszystko dalej rosło i dojrzewało? Może posucha wszystko spali, co rośnie i teraz tak pięknie zdobi pola, albo ulewy wyniszczą spodziewane plony? Może nielitościwy grad potłucze w przeddzień żniw pochylone, pełne kłosy, rozkosz i nadzieję rolnika? Cóż będzie, gdy nieprzyjazne żywioły, posucha, deszcze, burze i wichry zniszczą prace i nadzieję jego? Daremne były jego trudy — nędza, bieda i głód czeka go wówczas.

Wierzący rolnik wie, że jedynie Bóg może go od wszystkich tych nieszczęść zachować. Losy jego, jak losy wszystkich ludzi, w ręku Boga. „A tak ani który szczepi jest czem, i który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa" (Św. Paweł, 1 list do Kor. 3, 7). Zabiegi, praca, wszelkie zdobycze wiedzy nic nie znaczą, skoro Bóg odmówi Swego błogosławieństwa. Z wiarą i ufnością człowiek zwraca się więc do Boga i prosi Go o łaskę dla siebie, dla swoich najbliższych i swej pracy. „Oto jak oczy sług w rękach panów, jak oczy służebnicy w rękach jej pani, tak oczy nasze ku Panu Bogu naszemu, aż nie zmiłuje się nad nami" (Ps. 122, 2).

Przebieg procesji w dni krzyżowe jest następujący: Po mszy świętej klęka kapłan, ubrany w kapę fioletową, na najniższym stopniu ołtarza i odśpiewuje najpierw wezwanie, w którem poleca prosić Boga o odwrócenie wszelkiego rodzaju klęsk i nieszczęść: „Módlmy się, najmilsi, do Boga Ojca Wszechmogącego, ażeby od wszelkich błędów świat oczyścił, choroby odwrócił, głód oddalił, więzienia otworzył, kajdany rozwiązał: podróżującym powrót, cho-

rym zdrowie, żeglującym port zbawienia dać raczył". Następuje litanja do Wszystkich Świętych, podczas której się klęczy aż do inwokacji „Święto Marjo"; po tych słowach wszyscy wstają, a przy inwokacji „Święty Piotrze" procesja wyrusza, śpiewając dalszy ciąg litanji. Lud z kapłanem na czele kroczą albo do innego kościoła, jeśli się w pobliżu znajduje, albo na pola do przydrożnych krzyży. Tutaj kapłan odmawia kilka stosownych modlitw, n. p. o pogodę, deszcz lub ogólnie o przychylną dla roślin pogodę, potem procesja wraca do kościoła, śpiewając w dalszym ciągu wspomnianą litanję albo inne pieśni, najczęściej „Boże w dobroci" lub „Kto się w opiekę"...Wróciwszy do kościoła, odmawia psalm 69 i modlitwy następujące po litanji do Wszystkich Świętych.

Niechaj te procesje przypomną nam jedną wielką prawdę. Módlmy się do Boga, nie dopiero wówczas, gdy nieszczęście lub niepowodzenie na nas spada, lecz z tą samą żarliwością prośmy o łaski i opiekę, gdy się nam dobrze powodzi, bo Bóg prędzej nas wtedy wysłuchuje. W tej bowiem modlitwie objawia się większa miłość, a ta miłość tak jest potężna, że zdaje się zniewalać samego Boga do wysłuchania jej.

Procesja św. Marka

Granicami, granicami
Siną, długą, krętą miedzą
Idzie kapłan z chłopiętami
Krzyż na czele w słońcu błyska,
A za krzyżem w tłum ludziska,
A nad krzyżem gdzieś skowronki
O tej wiośnie ślicznej wiedzą,
Więc śpiewają ile siły,
By się zboża obrodziły.

Od granicy do granicy
Wolno kroczy procesyja.
A weselni ci pątnicy —
Ruń zieleni się dokoła,
Sięgnie pastuch, innych woła.
Nad połami błękit nieba,
Stado wróbli się uwija,
A świegocą ile mogą:
Niech anieli wam pomogą.

A pod lasem, gdzie rozstaje,
Męka Pańska umajona,
Ksiądz przystaje, lud przystaje,
Na kolana każdy pada.
Pobłogosław trzodę, stada,
Pobłogosław pola żytnie,
Spracowane te ramiona,
Niech nie będzie głodu, wojny,
Daj nam Boże sprzęt spokojny.

Eminus.

Procesja w dni krzyżowe.

Przysłowia na św. Marka

Święty Marek rzuca do worka ogarek.
Święty Marek objeżdża folwarek.

Dziady

Na Podolu łączą z dniem św. Marka obchód „dziadów" ku pamięci zmarłych. Ksiądz wychodzi z procesją na cmentarz, odprawia mszę świętą, poczem obchodzi groby, odmawiając modlitwy za zmarłych. Na grobach zapalają świeczki i kładą kołacze, które zakrystjan, idący za księdzem, zbiera do kosza. Po mszy św. rozkładają na trawniku pod krzyżem obrusy i zapraszają na ucztę biednych t. zw. „dziadów", którzy schodzą się z całej okolicy na cmentarz. Dla dziadów tych przywożą w garnkach pożywienie, składające się zwykle z gorącego mięsiwa, bigosu, pierogów ze serem i śmietaną i nakładają je na miski czerepiane, częstując ubogich.

Na Polesiu uroczystość dziadów obchodzą w czwartek po Wielkiej Nocy. Marja Rodziewiczówna obchód ten zwany tam „Nawskim dniem" tak opisuje:

Skoro słońce błyśnie, w każdej chacie jedna lub dwie z kobiet szykują się w odwiedziny duszne. Ubiera się odświętnie w białe płótno, wynosi z komory zachowane umyślnie na ten cel resztki święconego i zawinąwszy je w fartuch zapowiada rodzinie: — Idę teraz na Nawską gościnę!

I idą jedna za drugą sznury białych postaci za wieś, na piaski cmentarne. Idą skupione i uroczyste, boć spełniają odwieczny obrządek. Słońce się podnosi i cmentarz zwykle zapomniany i opuszczony zaludnia się temi białemi postaciami, jak tłumem widm.

Błądzą długo, odszukując swe mogiły. Trudna to rzecz. Nagrobków tam niema, napisów nie znajdziesz, a one zresztą czytać nie umieją. Gdy człowieka tu zakopią — trochę piasku ino nagarną i zatkną malutki krzyżyk. Ale po kilku dniach wiatr kopczyk zdmuchnie, a po kilku miesiącach krzyżyk upadnie, ramiona straci, i mogiła niczem się od innych nie różni. Błądzą tedy kobiety i odszukują sobie tylko wiadomych znaków. Jedna na grobie córki powiesiła na krzyżu kilka paciorków, druga na grobie matki obwiązała krzyżyk czerwoną nicią, inna na mężowskiej mogile zawiesiła fartuszek z wyszytemi na rogach krzyżami.

Pastuszki i włóczęgi często zabierają te pamiątki, wtedy kobiety zbierają się po kilka, przypominają, gdzie kogo chowano, przy kim leży i wreszcie każda odnajduje swoich.

Wtedy restauruje mogiłę, rękami zgarnia znowu piasek na kopczyk, zbiera ułomki krzyża, prostuje go, i ramiona zakłada, zawiesza nowy fartu-

szek. Krzątają się tak wszystkie, a pastuszki, pędzący po pod cmentarzem bydło, spoglądają ciekawie:

— Bacz, jak baby stroją mogiły. Zaraz zaczną zawodzić!

Bo to dopiero wstęp do właściwej ceremonji. Teraz kobiety zaścielają obrusami kopczyki mogilne i składają do nich kołacz i jaja, ser i kiełbasę i flaszkę wódki.

Wtedy siadają naprzeciw, w kuczki, podpierają brodę pięścią i zaczynają z nieboszczykami rozhowor.

Oj, doniu moja, dońko! Zawodzi matka. Nie chcesz ty mi prząść ani tkać. Samą mnie zostawiłaś na robotę. Nie masz ciebie, nie masz. Oj dolaż moja dola, doleńka!

Głos się coraz podnosi, nabiera dźwięku wiatru jęczącego, wycia prawie, i łączy się w jeden chór z setką innych, co opłakują mężów i ojców, braci i matki, synów i wnuków.

Trwa to długo, cichnie, to znowu rośnie, ogarnia cały cmentarz, aż wreszcie któraś się podnosi — nalewa czarkę wódki, żegna się i woła:

Piję ja do ciebie doniu serdeczna, żebyś wiedziała, że ci nic nie żałuję, i światło Boże niech ci świeci.

I wylewa czarkę na piasek.

I zaczyna się biesiada.

Łamią kołacz na kęsy i pytają się zmarłego, czy pamięta zagonki, które opuścił i opowiadają mu o bujnych runiach i znoju żniwa, którego z niemi nie podzieli. Kruszą ser i wspominają bydlęta, które chował, prawią mu dzieje krowy karmicielki i wołów pracowitych, których nie zobaczy wskroś ziemi, co mu oczy zakryła.

Całą historję ludzi chatnich i dobytku opowiadają mu, spożywając tę ucztę, i na piasek mogiły kładąc wszelkiego posiłku częstkę, dla tego ducha współbiesiadnika.

Potem pod wpływem libacyj rozczulają się, zbierają się w gromadki, gwar rozmów staje się żywszy, wspominają różne dziwy, strachy; a wreszcie smętek i zawodzenie przechodzi w jakąś dziką uciechę z wiosny, z życia, wśród mogił roją o swatach, o weselach — rozpoczynają się śpiewy i śmiechy.

Zbierają się do odwrotu, sprzątając resztki jadła i ciągną ku wsi gwarnym tłumem, niczem nie przypominającym żałobnego obrządku.

Wieczorem wracające pastuszki odwiedzają cmentarz. Bieleje cały od nowych fartuszków ofiarnych — na krzyżykach błyszczą paciorki i „życzki czerwienieją". Chłopaki rabują potrosze, a potrosze szperają po ziemi, szukając kołacza lub sera.

Po ich przejściu mogiły znowu zostają opustoszałe, i nikt już nieboszczyków nie odwiedza aż do następnej „Nawskiej Wielkanocy".

Wniebowstąpienie Pańskie

Otoczon świętem gronem aniołów,
Dziwiąc triumfem świat cały:
Z pośrodka wiernych Swych apostołów
Wzniósł się do nieba Pan chwały.

Na górze Oliwnej, w otoczeniu apostołów i uczniów, stoi świetlana postać zmartwychwstałego Zbawiciela, błogosławiącego i pocieszającego wiernych towarzyszy ziemskiej pielgrzymki; żegna tę ziemię, by uwieńczyć dzieło odkupienia, które na tem miejscu rozpoczął. Oczy wszystkich na Niego są skierowane. Balsam pociechy, nadziei i obietnicy miesza się ze smutkiem pożegnania. I oto unosi się przed ich oczyma, wzbija się wyżej i wyżej, jakby niesiony na skrzydłach aniołów. Ci, co pozostali, wyciągają ręce, jak gdyby Go chcieli przemocą zatrzymać.

Jezus jednak uchodzi im, uchodzi temu światu — „wstępuje na nieba odwieczne" (Ps. 67). Opuścił uczniów ich Pan i Mistrz, Wódz i Przyjaciel. To też smutek napełnia ich dusze — pozostali sami na tym świecie, który im nie wierzy i nienawidzi. Rozpoczyna się dla nich ciernista droga życia, pełna prześladowań i cierpień.

Dzisiejsze święto każe nam podnieść oczy do Boga. Chrystus, który jako Bóg nigdy z niebem się nie rozłączył, powrócił z uwielbionem Ciałem do Królestwa Ojca i „siedzi na prawicy Boga".

Powrót do Boga, do lepszej ojczyzny, jest także ostatecznym celem człowieka, którego serce według pięknych słów św. Augustyna jest niespokojne, póki nie spocznie w Bogu. Zechciejmy wśród zgiełku i wrzawy tego świata często oglądać się na tę prawdziwą ojczyznę, kiedy na ziemskich kolejach życia spotykamy się z dolą i niedolą, pamiętając, że my sami jesteśmy właśnie pielgrzymami w znojnej podróży. Wielki niepokój serca, który nigdy nie ucichnie, chyba że to serce kiedyś przestanie bić, ciągnie nas z jakąś niepohamowaną siłą do lepszej ojczyzny.

O jakże nieszczęśliwy i biedny jest człowiek, chociażby pędził życie jak ów bogacz ewangeliczny wśród rozkoszy i wesela, który nie zna i znać nie chce prawdziwego domu rodzicielskiego, który nie zna innej ojczyzny, jak tę ziemię, innego celu, do któregoby zdążał, jak tylko grób. Kto jednak spogląda w niebo i stąd pociechy się spodziewa, kto sobie mówi: tam moja ojczyzna, mój Zbawiciel, który i dla mnie przygotował miejsce w niebieskich przybytkach, ten jest szczęśliwy, choćby jak apostołowie musiał znosić tutaj prześladowania, lub cierpieć ubóstwo jak biedny Łazarz.

Podnieśmy zatem oczy do nieba w radościach i cierpieniach, patrzmy na uwielbionego Zbawiciela naszego, przez prawe i godne życie przygotujmy się na nasze wniebowstąpienie. Sursum corda — w górę serca!

Że odtąd mamy żyć duszą w niebie, choć ciało pozostaje na ziemi, o tem poucza nas *kolekta* dzisiejszej mszy świętej: Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy, którzy z wiarą wyznawamy, że w dniu dzisiejszym Syn Twój Jednorodzony, Odkupiciel nasz, do nieba wstąpił, sercem i myślą w niebie przebywali.

To jest przeznaczenie nasze, „abyśmy sercem i myślą przebywali w niebie i stali się uczestnikami Bóstwa Chrystusa". Jak świetny cel! Jak wspaniała wieczność! Jak szczęśliwe życie — na wieki!

W maju

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, poła i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej błasków powodzi
W sukience z gwiazd utkanej
Powiewna jakaś postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdała śnieżne jej szaty
Po łąkach i po łesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką
Na łąkach widzi w dali
Albo rybaków zgiętych nad rzeką
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za niemi rzewnie a długo
Z uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy przychodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze,
Modląc się do niej — wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanje te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte imię.

Lucjan Rydel.

Cześć Marji w Polsce

Cześć Marji w Polsce jest tak dawna, jak uczucia religijne Polaków, jak porywy patrjotyzmu, jak cała olbrzymia epopeja rycerska, począwszy od wypraw Bolesława Chrobrego, a dalej poprzez Grunwald i potrzebę wiedeńską do Konfederacji w Barze. Wśród zwycięstw i klęsk narodu, wśród zmagań z wrogiem, wśród wszelkich poczynań państwowych, cześć Marji wyrażała się w pieśni proszącej czy dziękczynnej, lub wspaniałej jak „Bogarodzica". Pieśń ta szła szlakiem wielkości państwa i drogami jego upadku, szła od katedr stołecznych i świątyń klasztornych, czy drewnianych kościółków wiejskich, hen, na wschodnie stannice, gdzie Tatar czyhał lub Turek. Z Marji imieniem na ustach rycerz padał w boju, z ryngrafem jej na mężnej piersi, z wiarą w świętość walki z pohańcem, za chrześcijaństwo.

Imię Marji do upamiętania przywodziło naród wśród zalewu szwedzkiego; cud obrony Częstochowy to historyczne zjawisko jedyne, odosobnione, wielkie. — Cześć Marji w Polsce tak się sprzęgła z wewnętrznem życiem Polaków, tak integralną jego stanowi część, że nie podobna pomyśleć sobie wydarzenia państwowo doniosłego w przeszłości narodu, czy teraźniejszości, bez ingerencji tych sił wyższych, których wierzący szukali, o które prosili i błagali u stóp Niepokalanej. — To też Częstochowska czy Ostrobramska, Kodeńska czy Swarzewska, jakkolwiek ludność miejscowa ją nazywała i czciła, Najświętsza Panna, słynęła cudami i łaskami,

była ukochana przez naród polski i będzie czci tej doznawała, dopókąd gdziekolwiek na niezmierzonych przestrzeniach świata bije serce polskie.

W miesiącu maju kościoły nasze rozbrzmiewają pieśniami ku jej chwale, jak Polska długa i szeroka. Kapliczki przydrożne młodzież przybiera w kwiaty na jej cześć, nabożeństwa odprawiają pobożni, prosząc, modląc się o zdrowie dla siebie czy drugich, o życie dla ukochanych, o szczęście dla najbliższych, o pracę dla bezrobotnych, o nawrócenie czyjeś, o poprawę bytu, o lepsze czasy... Modlą się młodzi i starzy, zdrowi czy chorzy, wszyscy potrzebujący, wszyscy łask jej spragnieni, modlą się ubodzy; troski swe przed ołtarzem jej składają bogaci. Smugi dymów kadzidlanych wznoszą się przed jej ołtarze wraz z hymnami, pieśniami, z szeptami próśb z łzami nieszczęścia czy uśmiechem radości. A za witrażami rozmodlonych świątyń kwiaty pachną i zboża się zielenią świeżą, majową runią, śpiewy ptaszęce radują nas po długim okresie martwoty zimowej, a słońce życiodajne powołuje do nowego bytu miljony i miljardy istnień.

W miesiącu maju, w tym najpiękniejszym z wszystkich, cześć Marji kwiatem wiosennym w sercach naszych wykwita, a choć żyje w narodzie od wieków i po wieki żyć będzie, świeża jej fala wraz z okresem wiosny się wzmaga, powodując chęć wyrażania jej na zewnątrz. „Do Twej dążym kaplicy", by wyrazić naszą cześć, by serdecznym tym modlitewnym porywom zadośćuczynić, by oddać się bez zastrzeżeń „pod Twoją Obronę"... *Eminus.*

Majowe nabożeństwo

Kościół wybrał najpiękniejszy czas do wielbienia Najśw. Panny — miesiąc maj, ten najpiękniejszy w roku, kiedy przyroda budzi się do życia, kiedy sady okryte są białą okiścią kwiecia, ogrody roztaczają upajającą woń bzu, a łąki zielenią się świeżością traw.

Przez cały maj tłumy ludzi śpieszą wieczorem do kościoła, gdzie odprawia się przed ołtarzem Matki Boskiej, przybranym

kwiatami, majowe nabożeństwo. Treścią nabożeństwa jest zwykle litanja Loretańska, śpiewana lub czytana, czasem krótka nauka, poczem kapłan błogosławi Najświętszym Sakramentem kornie pochylony tłum. Na zakończenie kościół rozbrzmiewa pieśnią na cześć Matki Boskiej.

Po wsiach, gdzie niema kościoła, lud wiejski urządza sobie nabożeństwo majowe przed figurą lub obrazem Matki Boskiej, które dziewczęta przystrajają dzień naprzód zielenią i kwiatami. Po zachodzie słońca i po skończonej pracy zbierają się kobiety, dziewczyny i dzieci u stóp Niepokalanej, by odmówiwszy litanję, śpiewać, nieraz do późnej nocy, ukochane pieśni na chwałę Królowej Niebios.

Na Jasnej Górze, gdzie tron Królowej Korony Polskiej

Któż w całej Polsce nie słyszał o Częstochowie, o kościele oo. paulinów na Jasnej Górze i w nim pomieszczonym cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej? Któż, przyciśniony zmartwieniem czy nieszczęściem, nie westchnął zbolałą piersią ku Królowej Korony Polskiej, wyobrażonej w świętym wizerunku Matuchny Bożej Częstochowskiej? Któż przed jej świętym wizerunkiem nie korzył się w pokorze ducha, szukając ulgi w cierpieniu lub składając dzięki za doznane od Opatrzności łaski? Na złocistą aureolę, która opromieniła Strażnicę Jasnogórską, złożyły się kwiaty uczucia miłości, jakiem tętniły ku Niebieskiej Pani serca wieków całych i pokoleń, jakiem krzepią się po dziś dzień serca miljonów.

Częstochowa leży wśród szeroko ciągnących się równin, nad rzeką Wartą, w województwie kieleckiem, mniejwięcej w połowie odległości Warszawy od Krakowa. Już na kilkanaście kilometrów widać szczyt wyniosłej wieży. Kościół i klasztor jest zbudowany na wyniosłem wzgórzu. Stare podanie mówi, że święty Wojciech udając się do Prus, w celu nawracania tamtejszych mieszkańców na wiarę chrześcijańską, zatrzymał się u stóp tego wzgórza i przepowiedział, że to miejsce „zajaśnieje łaskami Przenajświętszej Dziewicy". I tak istotnie się stało, Matka Najświętsza obrała sobie to miejsce, by z niego błogosławić pobożnemu ludowi swojemu.

Komuż z nas nieznany jest z licznych rozpowszechnionych wizerunków ów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na ciemnem tle z cudownem łagodnością przenajświętszem obliczem? O powstaniu obrazu niema pewnych ści-

słych wiadomości. Istnieje podanie, że wymalował go św. Łukasz. O namalowaniu obrazu Najświętszej Panny przez św. Łukasza piszą obszernie różni ojcowie Kościoła. Zdaniem ich, 120 panien, otaczających Najświętszą Pannę w Jerozolimie, nalegało na św. Łukasza, by wymalował wizerunek Najśw. Bogarodzicy na stoliku cyprysowym. O stoliku tym jest takie podanie: „Kiedy młodziuchny Jezus z Matką Swoją i św. Józefem mieszkał w Nazaret i zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy św. Józefie, sam zrobił ten stolik dla potrzeby domowej. Skoro zaś umarł Jezus na krzyżu, Najśw. Panna, oddana za Matkę św. Janowi, udała się na pomieszkanie dożywotnie do jego domu i z Nazaret zabrała ten ubogi sprzęcik swój domowy, na którym obraz później był wymalowany".

Fakta historyczne stwierdzają, że istotnie św. Łukasz mógł być twórcą obrazu M. B. Częstochowskiej. Po zburzeniu Jerozolimy przez długi czas nie wiedziano, gdzie obraz się znajduje. Odszukała go dopiero św. Helena, matka Konstantego Wielkiego, która jako pobożna chrześcijanka udała się była umyślnie do Jerozolimy dla odszukania tamże świętości, pozostałych po Chrystusie. Odszukany obraz przywiozła św. Helena do Konstantynopola, gdzie Konstanty wybudował kościół pod imieniem Marji i tam obraz Najświętszej Bogarodzicy umieścił.

Cudowny obraz dostał się później, jako łup wojenny Karolowi Wielkiemu, królowi Franków. Później darował go Karol jednemu z książąt szczepu słowiańskiego, Leonowi Ruskiemu, który obraz umieścił na zamku bełzkim na Rusi, gdzie przyozdobiony drogiemi klejnotami, umieszczony był w kaplicy zamkowej.

Obraz znajdował się przez 579 lat na zamku bełzkim aż do chwili, gdy Ruś Czerwona, a z nią i zamek w Bełzie przeszły pod panowanie Władysława, księcia Opolskiego. Ciągłe jednak napaści na zamek ze strony Tatarów zmusiły Władysława do przewiezienia cennej relikwji do Opola, na Śląsku położonego.

Zaprzężono rumaki do wspaniałego rydwanu, na którym złożono obraz Bogarodzicy, lecz konie z miejsca ruszyć nie mogły. Władysław ks. Opolski zrozumiał, że widocznie to znak Boży, prosił więc Boga w modlitwie, by mu raczył we śnie objawić swą wolę. Modlił się długo, aż sen go zmorzył. W czasie snu objawiła mu się Matka Boska, oznajmiając, że pragnie, aby jej obraz umieszczony został na Jasnej Górze. Posłuszny woli Matki Bożej, przewiózł Władysław obraz na Jasną Górę i w r. 1382 umieścił go tymczasowo w kościele drewnianym pod wezwaniem Najśw. Panny. Następnie za poradą króla Ludwika sprowadził na Jasną Górę zakonników św. Pawła, zwanych paulinami, z klasztoru Nosztre na Węgrzech i im polecił obraz mieć

Cześć Marji w dzień majowy.

w szczególnej opiece. Władysław, książe Opolski, jest też fundatorem pierwszego kościoła i klasztoru na Jasnej Górze.

Za czasów Jagielły, w r. 1430, Husyci obrabowali klasztor na Jasnej Górze. Wszelkie kosztowności zrabowano, a obraz M. B. Częstochowskiej, zdarłszy go z ołtarza, porozrywano na trzy części; jeden zaś z bluźnierców dwa razy uderzył szablą w prawy policzek Najświętszej Panny, po czem ślady są do dzisiejszych czasów widoczne. Zaledwie to jednak uczynił, padł na ziemię martwy. Gdy rabusie przestraszeni uciekli, przybyli zakonnicy, by zabrać obraz sponiewierany i uszkodzony. Jest legenda, że w miejscu, gdzie obraz znaleziono, wytrysło źródło wody, którą pobożni zakonnicy obraz obmyli. Nad tem źródłem wybudowano kapliczkę, na której wyryty jest czterowiersz, opisujący w streszczeniu dzieje św. obrazu.

„Lata trzysta w Jeruzalem, pięćset w Carogrodzie
Słynęłam władzą wszelką na ziemi i wodzie.
Pięćset na Bełzkim zamku byłam strażnikową
Piąte sto Jasna Góra czci mnie za Królową."

Zakonnicy zawieźli obraz do Krakowa, poruczając go opiece króla Władysława Jagielły, który obraz rozkazał naprawić i odnowić, a na ozdobienie jego ofiarował srebrne złocone promienie, drogiemi kamieniami sadzone. Obraz po dokonanem odnowieniu z wielką uroczystością na Jasną Górę odprowadzony został. Odtąd był on już przedmiotem najgłębszej czci tak ludu pobożnego, jak i królów polskich, którzy w każdej ważniejszej chwili odwiedzali Jasną Górę, uciekając się do M. Boskiej Częstochowskiej o pomoc.

W roku 1620 kościół i klasztor obwarowano murami. Najważniejsze chwile w dziejach Częstochowy nastąpiły za panowania Jana Kazimierza w czasie najazdu Szwedów na Polskę. Wróg zajął cały kraj. Jedynie twierdza Jasnogórska stawiła Szwedom zacięty opór. W celu zdobycia Częstochowy, podstąpił pod twierdzę dnia 18 listopada 1655 szwedzki generał Müller z 9-u tysiącami wojsk i kilkunastu działami oblężniczemi i rozpoczął regularne oblężenie. Przez sześć tygodni przypuszczali Szwedzi zacięte szturmy. Przeor ówczesny zakonu oo. paulinów, ks. Augustyn Kordecki, na czele małej garstki 400 ludzi, z krzyżem w ręku, na murach twierdzy, odpierał szturmy szwedzkie. Straszliwe było oblężenie. Klasztor, ustawicznie ostrzeliwany z dział, cudem mógł być tylko uratowany. W takich to chwilach muzyka umieszczona na wieży kościoła grała pieśni pobożne na cześć Marji, co tem bardziej złościło Szwedów, że „kurnika", jak nazwali klasztor, zdobyć nie mogą. Wkońcu, dzięki waleczności i wytrwałości obrońców Marji, Szwedzi odstąpili od oblężenia w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Pamiętne to oblężenie opisał sam Kordecki w dziele p. t. „Gigantomachja", którego rękopis

znajduje się po dziś dzień w bibljotece klasztornej. Naród, zagrzany przykładem bohaterskiej obrony Częstochowy, wypędził Szwedów z Polski.

Obraz Matki B. Częstochowskiej został ukoronowany po raz pierwszy w r. 1717 złotemi koronami, ofiarowanemi przez papieża Klemensa XI. Korony te jednak wraz z sukienką zostały skradzione w r. 1909. Obecne złote korony, brylantami wysadzane, ofiarował papież Pius X w roku 1910. Powtórnej koronacji dokonał biskup włocławski, ks. Stanisław Zdzitowiecki.

Ostatniemi czasy odnowiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Odnowiciel obrazu, prof. Rutkowski stwierdził, że drzewo, na którem obraz jest namalowany, jest istotnie cyprysowe, co zgadza się z podaniem.

(Przewodnik Katolicki r. 1930.)

Błogosławiony Stanisław Kaźmierczyk

(3 maja)

Błog. Stanisław urodził się w Kazimierzu pod Krakowem, (obecnie jest to dzielnica Krakowa), dnia 3. 5. 1433 r. Rodzice jego, Maciej i Jadwiga z Kazimierza, byli już starsi i bezdzietni, jednak wymodlili sobie, że im Pan Bóg dał syna. Chłopiec był zdolny i cnotliwy; gdy skończył nauki w Akademji Krakowskiej, został mianowany profesorem Pisma św. W 23 roku życia wstąpił Stanisław do zakonu kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Pomimo, że był doktorem filozofji — nietylko, że nie był dumnym, lecz przeciwnie, spełniał pokornie najniższe posługi i o nie prosił; chorymi i nieszczęśliwymi się opiekował. Kazania miewał natchnione; ciało swe umartwiał postami, a język milczeniem, starając się wówczas tylko mówić, gdy miał głosić chwałę Bożą lub pomóc bliźnim.

Pewnego razu, gdy Stanisław Kazimierczyk zasnął, znużony modlitwą, ujrzał we śnie otoczoną świętymi Matkę Bożą, która przemówiła do niego: „Wesel się, synu mój Stanisławie, bo czeka cię w niebie zapłata za miłość, którą masz ku mnie i ku Synowi memu!“

Gdy po 40 latach świątobliwego życia w zakonie ciężko zachorował, — przeczuwając, że umrze, począł się lękać o swoje zbawienie, pomimo, iż tak cnotliwe i pełne zasług życie kończył. Ukazała mu się wówczas Matka Najświętsza z Panem Jezusem, który mówił: „Wstań, a pośpiesz się, synu mój Stanisławie, dziś bowiem będziesz ze mną w raju!“ Z radością wielką Stanisław pożegnał się z braćmi zakonnymi i, przygotowany na śmierć, na ziemi klęcząc z rozkrzyżowanemi rękami — Bogu ducha oddał (według jednych zapisków 3 maja, według drugich 7 czerwca 1489 r.).

Grób jego wkrótce zasłynął cudami, to też zaliczono go w poczet błogosławionych. Obyśmy jak najprędzej doczekali, by go Ojciec św. w poczet świętych zaliczył.

Błogosławiony Michał Giedroyć

(4 maja)

W tym samym mniejwięcej czasie co bł. Stanisław Kazimierczyk, żył Michał Giedroyć, który pochodził z książęcej rodziny litewskiej.

Był on małego wzrostu, ułomny i kulawy, więc tem wcześniej poznał, że świat nie daje szczęścia i cały oddał się Bogu. Cichy był i pokornego serca, czyli był jednym z tych, których Pan Bóg wyróżniał łaską Swoją. Pracował, wyrabiając różne przedmioty z drzewa do kościoła, jak krzyże, kropielnice, puszki etc. Wstąpił do zakonu kanoników regularnych, t. zw. pokutników św. Augustyna na Litwie, jako skromny braciszek, a choć potem miał sposobność uczyć się wiele i uzyskał stopień doktora filozofji i profesora w Krakowie, nie został jednak kapłanem, tylko prosił o urząd zakrystjana i do śmierci na tem skromnem stanowisku w Krakowie pozostał. Umartwiał się, poszcząc o chlebie i wodzie, mieszkając w ubogiej celi i biczując się. Był tak pracowitym i sumiennym w każdem zajęciu, że aż się z niego śmiano, że tak dokładnie wszystko wykonuje, ale on cierpliwie to znosił. Pewnego razu też usłyszał głos Chrystusa Pana: „Bądź cierpliwym aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały". Bliźnich kochał bardzo, leczył ich, pocieszał i nawracał. Pod koniec życia otrzymał od Boga dar przepowiadania przyszłości i dar czynienia cudów. Przed śmiercią swą przepraszał przełożonego i braci zakonników, polecając im gorąco, aby się wzajemnie kochali. Umarł tak świątobliwie, jak żył, dnia 4 maja 1485 r. Wiele łask i cudów uczynił Pan Bóg za jego przyczyną i przy grobie jego, a Ojciec św. zaliczył go w poczet błogosławionych.

Błogosławiona Juta

(5 maja, czczona w diecezji chełmińskiej)

Heroicznemi cnotami zajaśniała bł. Juta już w ojczyźnie swej, Turyngji, gdy utraciwszy męża swego, zmarłego w Ziemi świętej, wiodła życie ostre, pokutnicze. Siostra pono wielkiego mistrza, Arno Sangershausen, przybyła 1257 r. do Prus (Pomorze), zamieszkała jako pustelniczka w Bielczynach pod Chełmżą, gdzie oddana zupełnie bogomyślności, oddalona od zgiełku świata, miewała wizje, zachwycenia i duchem proroczym obdarzona, przewidywała i przepowiadała przyszłość. Po śmierci 1260 r. miano ją za świętą; ciało jej przewieziono do katedry chełmińskiej, gdzie osobna kaplica otrzymała jej wezwanie. Czyniono w Rzymie starania o jej beatyfikację, lecz wyrok stolicy apostolskiej jest nieznany; nie było jednak zastrzeżeń dla jej czci, która przetrwała do

naszych czasów. Uczcił grób bł. Juty osobiście król Zygmunt wraz z królewiczem Władysławem w 1627 r., a kanonik chełmiński Gabriel Władysławski, wychowawca królewicza, ufundował przy kaplicy osobną kapelanję.

W dziesięć lat później, 1637 r., stał się odnowicielem publicznej czci bł. Juty biskup chełmiński, Jan Lipski, polecając odprawiać w Toruniu i Chełmnie uroczyste w tym celu nabożeństwo.

(Rocznik Kościelny, Diecezja Chełmińska, Pelplin 1928, str. 68—69.)

Pochwalając cześć bł. Juty, obecny biskup chełmiński, Stanisław Wojciech Okoniewski, zatwierdził następującą do niej modlitwę: „Błogosławiona Juto, wielka miłośnico ubogich, uproś mi wszelkie cnoty i hojne serce dla bliźnich, abym chętnie sobie coś ujmował (a) i z biednymi się dzielił (a) i tak zasłużył (a) sobie nagrodę od Pana Jezusa obiecaną. Amen."

Święty Stanisław, biskup

(8 maja)

Cześć tobie zacnej krainy patronie,
Ziomku nasz święty, synu zacnej ziemi!
Gdy Kościół w smutku, a lud we łzach tonie,
Módl się do Boga za ziomkami swymi.

Cnota miłości Boga i bliźniego jest podstawą i źródłem wszystkich innych cnót; od stopnia miłości zależy też stopień świętości duszy. Niema więc świętości bez miłości. Życie świętych Pańskich potwierdza w zupełności tę zasadę. Ale z tego pnia, który miłością nazywamy, wyrasta wielkie mnóstwo przecudnych kwiatów, które zdobią nie łąki i ogrody, lecz serca ludzkie — są to chrześcijańskie cnoty. Stąd to pochodzi, że każdy święty, odznaczając się wielką miłością, jedną cnotą jaśniał w szczególny sposób; rzecby można, że nauczanie tej cnoty przykładem swoim było głównem przeznaczeniem jego życia.

Znana jest niewzruszona wiara i męstwo męczenników świętych, pogarda dla dóbr doczesnych św. Franciszka z Asyżu, czystość anielskich młodzieńców Alojzego i Stanisława Kostki, żarliwa pobożność św. Teresy, cierpliwość św. Lidwiny. Świętego Stanisława, biskupa krakowskiego i wielkiego naszego patrona polskiego, któ-

rego życie pragniemy teraz poznać, cechowała wielka pokora i przedewszystkiem bezwzględna gorliwość o chwałę Bożą, która też zjednała mu palmę męczeńską.

Stanisław urodził się w Szczepanowie, w dzisiejszym powiecie brzeskim, w roku 1030. Zdolny i od wczesnej młodości pobożny, kształcił się zagranicą. Wróciwszy do kraju, pragnie wstąpić do klasztoru, ale za radą biskupa krakowskiego poświęca się stanowi duchownemu i przyjmuje z rąk wspomnianego biskupa Lamberta święcenia kapłańskie. Po śmierci Lamberta nie było godniejszego nad Stanisława, któryby mógł objąć osieroconą stolicę biskupią. Będąc już za życia Lamberta prawą jego ręką, zostaje wybrany jego następcą. Pokorny Stanisław nie chce przyjąć ofiarowanej godności, ale wkońcu ulega powszechnym prośbom. Na tem trudnem stanowisku starał się gorliwie o dobro duchowe i doczesne swych owieczek; buduje kościoły i kaplice, wspiera szpitale i troszczy się o ubogich. Królem polskim był wówczas Bolesław Śmiały, znamienity wojownik, ale lekkomyślny, surowy i rozwiązły. Gdy podczas wyprawy kijowskiej rycerstwo na wieść o wybuchu buntu uciśnionego ludu poczęło samowolnie opuszczać króla i wracać do domów, zmuszony tem do powrotu król surowo ich za to karał. Świątobliwy biskup ujmował się za krzywdzonymi; stąd rodzi się pierwsza niechęć króla do biskupa. Król w czasie wspomnianej wyprawy kijowskiej dopuścił się na żonie księcia kijowskiego cudzołóstwa, zabrał ją potem do Krakowa i ku wielkiemu zgorszeniu poddanych trzymał u siebie. Święty Stanisław, nie biorąc nigdy względu na osobę, gdy chodziło o spełnienie obowiązków, upominał na mocy swego urzędu pasterskiego błądzącego króla i starał się przywieść do poprawy życia. Ale oburzony król nietylko nie usłuchał biskupa, lecz postanowił się na nim zemścić. Do dawnych bezprawi król przydał nowe, a gdy wszystkie napomnienia biskupa były bezskuteczne, rzucił w końcu nań klątwę kościelną. Rozgniewany Bolesław napadł za to na św. Stanisława i zamordował go podczas mszy św. w kościele na Skałce, w dniu 8 maja roku 1079. Lud odwrócił się dla tego haniebnego czynu od króla-mordercy i wypędził go z kraju.

Bolesław pokutował za swój uczynek do śmierci i umarł w klasztorze w Osyaku (w Karyntji), gdzie jest pochowany.

Na skuteczność orędownictwa naszego świętego patrona wskazuje wyjęta z brewjarza modlitwa na dzień św. Stanisława: „O błogosławiony Stanisławie, pasterzu krakowskiego ludu, którego oznaki zwycięstwa głośne są w całej Polsce, albowiem z łaski Chrystusa Pana groźne znikają choroby: dostojny męczenniku, wstaw się za nami, którzy dziś obchodzimy twoją uroczyść".

Cześć św. Stanisława Szczepanowskiego w Polsce

Męczeństwo św. Stanisława oraz liczne cuda, jakie zdarzały się za jego wstawiennictwem, zjednały mu cześć w całej Polsce. Cześć tę okazywał nietylko lud polski, ale objawiali ją także królowie polscy i wielcy wodzowie. W przeddzień koronacji udawał się każdorazowo król pieszo na Skałkę, aby przebłagać św. biskupa za straszną zbrodnię, popełnioną przez poprzednika jego, Bolesława Śmiałego. Nazajutrz przed grobem św. Stanisława, na Wawelu, odbywała się koronacja królewska.

Sztandary zdobyte na nieprzyjaciołach zawieszano u grobu św. Stanisława. Władysław Jagiełło zawiesił 51 chorągwi, zdobytych na krzyżakach pod Grunwaldem. Hetman Jan Tarnowski, pobiwszy Wołochów pod Obertynem, zawiesił trzy zdobyte nieprzyjacielskie sztandary. Wreszcie Jan III Sobieski zawiesił chorągiew Wielkiego Wezyra, zdobytą pod Wiedniem.

Liczne legendy świadczą również o popularności tego wielkiego świętego. Ogólnie znaną jest legenda o cudownem wskrzeszeniu Piotrawina. Biskup Stanisław nabył wieś od szlachcica, nazwiskiem Piotrawin. Po śmierci Piotrawina, bratankowie jego wytoczyli skargę biskupowi, utrzymując, że przywłaszczył sobie wieś bezprawnie. Daremnie dowodził biskup, że należytą zapłatę uiścił zaraz przy kupnie. Król Bolesław Śmiały, który dawnym zwyczajem sądy sprawował, choć niechętnie usposobiony dla biskupa, zdumiał, słysząc zarzut, uczyniony dostojnikowi Kościoła. Biskup, nie mając świadków, prosił o trzy dni zwłoki; udał się na grób Piotrawiny i modlił się gorąco, aby sam dał świadectwo prawdzie. Wtedy stał się niezwykły cud — Piotrawin wstał z grobu i stanąwszy przed sądem, oznajmił królowi, że odebrał należną zapłatę. Król, przerażony widokiem wskrzeszonego zmarłego, uwierzył cudownemu świadectwu i uznał biskupa niewinnym.

W wiosce Piotrawin pokazują do dziś dziwnego kształtu lipę, jak gdyby odwróconą korzeniami do góry. Jak głosi legenda, św. Stanisław odprowadziwszy, po dokonanym cudzie, Piotrawinę do grobu, zerwał gałązkę lipy i wsadził ją cieńszym końcem do ziemi, mówiąc: „Rośnij na pamiątkę!" Lipa ta, mająca obecnie przeszło 880 lat, otoczona jest brzozowym płotem z kamiennemi słupkami w narożnikach; według legendy słupki te, niegdyś drewniane, skamieniały w chwili, gdy rzucono tak niesłuszne oskarżenie na biskupa. We wsi Piotrawinie śpiewa lud co niedzielę po sumie, powtarzając trzykrotnie:

Święty Stanisławie,
Tyś u Boga w sławie,
Biskupie krakowski,
Módl się za lud polski.

Inna, dobrze znana legenda mówi o cudownem zrośnięciu się poćwiartowanego ciała biskupa. Po morderstwie dokonanem przez Bolesława Śmiałego, żołnierze królewscy wywlekli ciało męczennika przed kościół i tam rozrąbali je na 72 części. Gdy zjawili się księża, by zabrać święte szczątki, znaleźli ciało zrośnięte bez śladu blizn, a nad niem unosiły się 4 orły, które zebrały rozrzucone szczątki i strzegły ich. Brakowało tylko jednego palca, który wpadł do pobliskiej sadzawki i połknięty został przez rybę. Od ryby tej biła jasność wielka nad wodą; wydobyto więc rybę i znaleziono w niej palec, który przyłożony do ciała zrósł się z niem natychmiast. Wodę z sadzawki tej uważano jako cudowną, i rozwożono dawniej w dużych naczyniach po całym kraju, a sadzawkę nazywano „kropielnicą Polski". Do dziś dnia chorzy na oczy używają tej cudotwórczej wody i zabierają w buteleczkach do domu. W r. 1680 otoczono sadzawkę murem z ciosowego kamienia, a w środku wzniesiono figurę św. Stanisława.

Błogosławiony Andrzej Bobola T. J.

(16 maja)

Wielki to nasz święty męczennik, apostoł Polesia, powinniśmy gorąco się modlić o to, aby proces jego kanonizacyjny został jak najprędzej ukończony i aby go czczono w Polsce i na całym świecie jako męczennika za wiarę św.

Tymczasem zdaje się, niestety, że poświęcenie się dla sprawy Bożej i nieustraszona odwaga tego wielkiego świętego za mało są w Polsce znane.

Andrzej Bobola pochodził z dawnej rodziny rycerskiej, znanej z pobożności. Urodził się w 1591 r. w ziemi Sandomierskiej. Bardzo zdolny i niezwykle pobożny od dzieciństwa, wstąpił w młodym wieku do zakonu oo. je-

zuitów w Wilnie. Potem całe życie swoje spędził w okolicach Pińska, na Polesiu wśród ludności białoruskiej lub rusińskiej, która była przeważnie prawosławną. Chociaż oo. jezuici o. Andrzeja Bobołę wynieśli na wyższe stanowisko w zakonie i obrali go przełożonym, on jednak ożywiony duchem Bożym, najbardziej miłował pracę apostolską, misjonarską, wśród tej ludności Polesia, która jeszcze prawdziwej wiary nie znała, i, porzuciwszy wysokie stanowisko, pracy tej życie poświęcił. Jak prawdziwy pielgrzym-misjonarz przebiegał wsie i miasta, nie zważał na żadne trudy i niewygody, nauczając wszędzie prawd wiary św. i tak je gorliwie tłumacząc, że mnóstwo ludu się nawracało. Ludność rusińska nazywała go „duszochwytem". Jednak zasługi jego wielkie i sława w całym kraju — nie podobały się dzikim i okrutnym Kozakom, którzy postanowili go zabić.

Pewnego razu miał o. Andrzej natchnione kazanie w okolicy m. Janowa, niedaleko Pińska, w kościele. Wtem wpada do kościoła goniec, że Kozacy szukają o. Andrzeja. Nieustraszony kapłan chciał zostać w kościele, ale go uproszono, aby się oddalił. Było jednak już za późno; w połu schywytali go Kozacy i do Janowa zaciągnęli przemocą. Tam dowódca ich badał go, czy jest księdzem katolickim, myśląc, że o. Andrzej ze strachu zaprzeczy. Ten jednak powiedział, że jest kapłanem katolickm i z niesłychaną odwagą i spokojem wyznanie wiary uczynił, mówiąc przytem: „Wiara moja jest prawdziwa i jedna tylko do zbawienia prowadzi. Kocham ją sercem całem i gotów jestem życie za nią położyć. A wy wszyscy obecni — uznajcie, że w błędzie jesteście i przejdźcie na łono Kościoła katolickiego, bo w nim tylko jest zbawienie!" Słowa te o. Andrzeja bardziej jeszcze rozgniewały Kozaków; zaczęli mu straszne męczarnie zadawać, które wprost trudno opisać. Siekli go, krajali ciało jego, znęcali się najokropniej, a gdy on tylko modlił się za nich i imion Pana Jezusa i Matki Najśw. wzywał, język mu wyrwali. Wreszcie powiesili go na szubienicy i jeszcze się z niego naigrawali: „Patrzcie, jak oto Lach (Połak) skacze"! Tak umęczony i katowany o. Andrzej życie zakończył 16 maja 1657. Podobno wówczas nad ciałem jego po śmierci ukazała się wielka jasność, co widząc Kozacy, uciekli. Ciało męczennika pochowano w Pińsku, potem w Połocku, wreszcie przenoszono w różne miejsca, a zawsze nad grobem lub za przyczyną o. Andrzeja Boboli działy się cuda.

W roku 1923 zwłoki jego, zabrane przez Bołszewików z Połocka do Moskwy, sprowadzone zostały do Rzymu, gdzie spoczywają w kościele oo. jezuitów, czekając na przeniesienie do Polski. W Lublinie oo. jezuici zbudowali seminarjum duchowne t. zw. „Bobolanum", gdzie podobno mają być złożone zwłoki bł. Andrzeja. Oby jak najprędzej został ten wielki nasz męczennik zaliczony w poczet świętych; uciekajmy się do niego o wstawiennictwo, aby Polskę wspierał opieką swą w niebie i chronił ją od zarazy bolszewizmu.

Znane są przepowiednie, że po sprowadzeniu zwłok bł. Andrzeja i kanonizacji jego ustaną w Polsce niezgody i stanie się ona za sprawą tego wielkiego i świętego męczennika państwem prawdziwie katolickiem i misjonarką wśród innych narodów, które jeszcze w błędach trwają.

Błog. Jan Prandota, biskup krakowski

(20 maja)

Jan Prandota (krewny św. Jacka Odrowąża) żył w XIII wieku w czasach, kiedy po śmierci króla Bolesława Krzywoustego Polska została podzielona na osobne księstwa pomiędzy jego synów. Z tego powodu wiele było w Polsce zamieszek, walk i najazdów zbrojnych, co zmuszało biskupów do użycia ostrych napomnień i nieraz nawet do rzucenia klątwy kościelnej na niezgodnych książąt. Wspaniałym mężem swego czasu był biskup Jan Prandota. Znanym był ze swej wymowy i śmiałości w głoszeniu prawdy bez względu na osoby możne, do których ona się miała stosować, oraz z gorliwej służby Bożej. Kiedy został biskupem krakowskim, często myślał o życiu i męczeństwie Stanisława Szczepanowskiego, biskupa, zabitego w chwili gniewu przez króla Bolesława Śmiałego, — i starał się o jego kanonizację. Zebrał on dowody cudów i świątobliwego życia biskupa Stanisława Szczepanowskiego i uprosił króla Bolesława Wstydliwego, aby ten wysłał poselstwo do papieża z prośbą o kanonizację tego świętego. Potem, za pozwoleniem papieża, wobec zgromadzonego ludu wyjął relikwje z grobu św. Stanisława i umieścił je uroczyście na ołtarzu (w 1254 r.). W tym czasie Tatarzy, dzikie plemię wschodnie, napadali często na Polskę, rabując, niszcząc i paląc wsie i miasta po drodze. Kiedy po tych napadach następowały głód i choroby, Jan Prandota oddawał ubogim wszystko, co miał. Za jego przykładem szedł król Bolesław, królowa Kinga (Kunegunda) i rycerze. Nazywano Jana Prandotę „ojcem ubogich". Fundował on także kościoły i szpitale. Wielką zasługą jego było również sprowadzenie do Polski zakonu franciszkanów, którzy przynieśli do naszego kraju z Włoch naukę św. Franciszka o umiłowaniu ubóstwa i miłosierdziu względem bliźnich. Zakonnicy ci zdziałali wówczas wiele dobrego dla kraju, ucząc, lecząc, opowiadając o Bogu, przepisując księgi oraz spisując ważniejsze zdarzenia w kraju.

Po śmierci Jana Prandoty (1266), w dwa wieki prawie Ojciec św. uznał go za błogosławionego. W czasie uroczystości z tem połączonych kardynał Zbigniew Oleśnicki kazał otworzyć trumnę bł. Jana Prandoty, z której rozeszła się cudowna woń i trwała przez 4 dni. Chorzy i nieszczęśliwi, którzy do grobu jego wówczas podeszli, byli uzdrowieni.

Przysłowia wiosenne

Kto sieje groch w marcu,
Gotuje go w garncu,
A kto w maju, ten w jaju.

Ciepły kwiecień, mokry maj,
Będzie żytko, jako gaj.

Benedykt w pole z grochem,
Wojciech z owsem jedzie,
Stanisław ze łnem,
Filip tatarkę wywiedzie.

Jak przyłecą żórawie,
Groch siać godzi się prawie.

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu,
To lepiej, żeby ją zatrzymał w miechu.

Gdy Jerzy schowa wronę w życie,
Będzie zboża obficie.

Na świętego Marka
Groch wyrasta z ziarnka.

Na świętego Marka
Późny owies, a wczesna tatarka.

Kiedy grzmi na goły las,
Będzie dla rolników ciężki czas.

Gdy kukułka zakuka na suchy las,
To będzie głodny czas,
A gdy w zielonym gaju,
Spodziewaj się urodzaju.

Wtedy się bób sieje,
Kiedy dudek zapieje.

Bobu, grochu, siej potrochu,
A gdyś wartki, chwyć się jarki.

Gdy w końcu kwietnia deszcz rosi,
Błogosławieństwo polom przynosi.

Stanisławów owiesek, Marcinkowe żytko,
Kata warte wszytko.

Święta Zofija, kłosy wywija.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Część trzecia

Okres Zielonych Świąt

Trzeci okres roku kościelnego obejmuje czas od dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem aż do pierwszej niedzieli adwentowej. Równa się co do czasu pierwszym dwom okresom razem wziętym. Stawia nam przed oczyma działalność trzeciej osoby Trójcy św., Ducha świętego, który nam łask przez Chrystusa wysłużonych udziela, nas uświęca i godnymi nas czyni owoców zbawienia. Przypomina on nam szczególnie tajemnice ósmego i dziewiątego artykułu Składu Apostolskiego. Uprzytamnia nam działalność Ducha św. w Kościele aż do końca świata — dlatego też tak długo trwa — wskazuje także środki i drogi, po których kroczyć trzeba, aby duszę uświęcić i dojść do celu wiekuistego.

Zielone Świątki
w Starym i Nowym Zakonie

Zielone Świątki należą do głównych świąt roku kościelnego. Spotykamy je tak jak Wielkanoc już u Izraelitów (2 Mojż. 23, 14—17). Tam nazywano je raz świętem Tygodni — ponieważ obchodzono je pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy (2 Mojż. 34, 22; 3 Mojż. 23, 16), to znowu świętem Żniw, ponieważ Bogu dziękowano za żniwa i składano w ofierze chleby z pierwocin (2 Mojż. 23, 16; 3 Mojż. 23, 17—20) albo (z wyżej podanego powodu) dniem Pierwocin (4 Mojż. 28, 26). Ponieważ Bóg dał przykazania na górze Synai dnia pięćdziesiątego po wyjściu Izraelitów z Egiptu, więc też ono święto przypominało ogłoszenie przykazań. A jak Wielkanoc żydowska była figurą Wielkanocy chrześcijańskiej, tak też rzecz się ma z Zielonemi Świątkami żydów.

Chrześcijanin święci Zielone Świątki na pamiątkę Zesłania Ducha św., o czem opowiadają nam Dzieje Apostolskie w drugim rozdziale. Izraelici na górze Synai zostali oddani w niewolę prawa przykazań. Chrześcijanin zaś przypomina sobie ową wolność, daną nam w Duchu św. Przez nią wykonujemy wolę Bożą nie z obawy przed karą, lecz z miłości dziecięcej. Izraelita składał ofiarę z wdzięczności za pierwociny owoców. Chrześcijanin zaś w podzięce za

najkosztowniejsze dary niebios ofiarowuje samego siebie Bogu. Na górze Synai ufundowano państwo prawa, w pierwsze Zielone Świątki założono zaś w Jerozolimie państwo wolności w Duchu św., Kościół Boży. Ponieważ bez Ducha św. nie moglibyśmy korzystać z owoców, które nam Chrystus Pan śmiercią Swoją wysłużył, więc w Zielone Świątki wierzący chrześcijanin święci pamiątkę narodzin Kościoła św. Słusznie są zatem Zielone Świątki jednem z głównych świąt roku kościelnego, owszem ukoronowaniem innych, w pełnem znaczeniu słowa: „świętem Ducha św.".

Cześć Ducha świętego

„Z szczytów nieznanej góry,
Przyleć ptaku białopióry!
Zstąp, na tęczy siedmiu darów,
O mądrości, Paraklecie!"

Deotyma

Czci Ducha św. żądają od nas: 1. Wola Boża; 2. Przykład Kościoła św.; 3. Nasza wdzięczność. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że trzecia osoba Boska mało czci odbiera mimo prawa do naszej miłości, że Duch św. jest dla niejednego chrześcijanina „Bogiem nieznanym". Zrozumiała to Zamoyska, kiedy pisała: „Nauczanie młodych o Duchu św. i działaniu Jego jest o tyle potrzebniejsze, że nabożeństwo do Ducha świętego zdaje się u nas być na ostatniem miejscu" (O wychowaniu, Zakład Kórnicki. Ks. Makłowicz 2, 394). Ma to zapewne swój powód w tem, że Syn Boży ukazał nam się na świecie w widzialnej postaci dziecięcia, Duch św. zaś mieszka w niezbadanych głębiach Bożych, a działalność Jego ukryta jest w cichych zakątkach naszego serca. (Meschler, Dar Zielonych Świątek, str. 2.) A jednak czci Jego nie pozostawił nam Bóg do woli.

O czci świętych naucza nas Kościół św., że jest nam pożyteczną i zbawienną. Cześć Ducha św. zaś jest nakazana obowiązkowo pierwszem przykazaniem, a to dlatego, że jest Bogiem. Ścisłemu temu obowiązkowi zapewne czynimy zadość, kiedy wypeł-

niamy powinności, nałożone nam przez życie kościelne i religijne. Wszystkie nasze uczynki i modlitwy ku czci Boga lub też Boga Ojca i Syna Bożego uwielbiają także Ducha św., który z Ojcem i Synem jest jednym Bogiem, sercem Bóstwa. Lecz nie możemy się ograniczać tylko do tego, co jest ścisłym naszym obowiązkiem. Duch św. jest przecież uosobioną, istotną miłością między Ojcem i Synem; czyż więc nie jest słuszną rzeczą, abyśmy wielkie przykazanie miłości Boga stosowali także do „Boga miłości"?

Również ewangelje ostatnich niedziel przed Zielonemi Świątkami, jako też ewangelja świąteczna, wyjęta z mowy pożegnalnej Chrystusa Pana, nakładają na nas obowiązki czci Ducha św. Nieustannie wskazuje Boski Mistrz apostołom, a przez to i nam, na Ducha świętego, jako nauczyciela prawdy, dawcę łask, prawdziwego pocieszyciela.

Dalszą pobudką do oddawania czci Duchowi św. jest wspaniały przykład Kościoła katolickiego. Podążmy za nim bez obawy zboczenia na bezdroża. Owszem im więcej Go czcimy, tem ściślej postępujemy w duchu Kościoła św. Zawsze on zwalczał wszystkich przeciwników i nieprzyjaciół Ducha św., takiego Pawła z Samozaty, Sabelljusza, Macedonjusza i wielu innych. Niejednokrotnie w sprawach Ducha św. poruszał Kościół św. cały świat, gromadził wszystkich biskupów na soborach, n. p. w Konstantynopolu, Lyonie, Florencji i w kościele laterańskim w Rzymie. Na nich ustalono naukę o Duchu świętym, broniąc Go przed napaściami heretyków, a strzegąc Jego czci. A za przykładem Kościoła św. pałały jego posłuszne i dobre dzieci wdzięczną miłością do Ducha św.; niechaj starczy wymienić św. Teresę.

Duch święty jest poniekąd sercem Kościoła św., duszą ożywiającą i utrzymującą go; nie dziw więc, że ten Kościół oddaje Mu cześć osobliwą. Jemu zawdzięcza Kościół św. obronę przed napaściami nieprzyjaciół oraz to, że przez dziewiętnaście wieków trwa do dnia dzisiejszego, a w oczach naszych bujne życie w nim rozkwita. Za pośrednictwem Ducha św. otrzymujemy prawdy przez Chrystusa Pana objawione. On chroni od błędów Kościół święty,

ożywia go i przenika. Bez Niego nie mielibyśmy kapłanów, biskupów, nieomylności papieskiej, sakramentów świętych, których działanie zawdzięczamy Duchowi św. Bez Niego nie miałby Kościół ani świętych, ani łaski, ani modlitwy, według słów Pawła św.: „A żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu świętym" (1 Kor. 12, 3).

Dlatego też wszystkie ważniejsze czynności swoje rozpoczyna Kościół św. modlitwą do Ducha św. Każdą konsekrację kościoła, wszelkie święcenia kapłańskie i biskupie, wybór papieża oraz ważniejsze narady poprzedza wezwanie Ducha św. On wszystko w Kościele Bożym winien pobłogosławić, wszystko dać, we wszystkiem pośredniczyć.

W Kościele św. wszystko przenika Duch św. On przyozdabia oblubienicę Chrystusową tj. Kościół św., by Oblubieniec w niej znalazł upodobanie. Jako budowniczy, łączy poszczególne kamienie we wspaniałą budowlę, a jako ciepły i łagodny wietrzyk południowy, swojem ożywczem tchnieniem powołuje do życia one kwiaty, które zapachem swoim radują Boskie Serce.

Czcząc nabożnie Ducha św., nietylko spełniamy wolę Bożą i cenimy przykład Kościoła, który szacunek należny oddaje swemu budowniczemu, mistrzowi i nauczycielowi, ale idziemy także za głosem serca, które w uniesieniu miłosnem przyśpieszonem bije tętnem dla Ducha św.

Pokłońmy się więc w głębokiej podzięce Duchowi św., bo to nasz najświętszy obowiązek. W naszem sercu przebywa, modli się i pracuje tak usilnie, poważnie i miłościwie nad rozwojem duszy naszej, przyozdabia ją łaskami i cnotami. Niemasz malarza lub rzeźbiarza, któryby więcej czasu, mozołu i trudu poświęcił swemu dziełu, ani nie znajdziesz matki, któraby więcej lgnęła do swego dziecka, lepiej je pielęgnowała i karmiła, uczyła pracy i modlitwy.

Radość niechaj przepełnia serca nasze, skoro zważymy, że Duch św. zamieszkuje w nas. Bądźmy Mu wdzięczni za miłość, z jaką się odnosi do nas, za cierpliwość, którą nam okazuje, i za tę pracę około duszy naszej, którą niestrudzenie wykonuje. Ileż to już lat gości w naszem sercu, w niem gospodarzy, a nie opuszcza

nas, mimo małych naszych postępów na drodze do nieba. Lecz nie traćmy ufności. Przecież nie opuścił nas, więc i my nie oddalajmy się od Niego. Jakież to były nieokiełznane natury, czy to św. Pawła, czy św. Magdaleny, a jednak narzucił im swoje przesłodkie jarzmo! Ufajmy Duchowi św., jak dzieci rodzicom, i polecajmy Mu się w gorliwej modlitwie. Z pewnością dojdziemy po tej wędrówce doczesnej do domu Ojca naszego w niebiesiech. Tam domieści Duch św. nas, Swe dzieci, „gdzie radość, gdzie miłość, gdzie widzenie Stwórcy anielskie bez końca, gdzie królują anieli" (Pieśń Bogu-Rodzica). „Duchu święty, błogi gościu duszy naszej, udziel nam miłościwie łaski nad łaskami: wytrwania w dobrem do końca! Bądź moim przewodnikiem, Boże, o serce me i cześć moja na wieki!" (Ps. 72, 26).

Msza zielonoświąteczna

Introit. Duch Pański napełnił okrąg ziemi. Alleluja! A to, co wszystko ma w sobie, ma wiadomość głosu. Alleluja, Alleluja, Alleluja! Niech powstanie Bóg i niech rozproszą się nieprzyjaciele Jego, i niech uciekają nienawidzący Go od oblicza Jego!

Modlitwa: Boże, któryś w dniu dzisiejszym serca wiernych oświeceniem pouczył, daj nam, abyśmy w tym samym Duchu prawość poznali i Jego pocieszeniem się zawsze radowali.

Lekcja opowiada nam o Zesłaniu Ducha św. według Dziejów Apostolskich 2, 1—14.

Ewangelja (Jan 14, 23—31) jest wyjęta z mowy pożegnalnej Chrystusa Pana. Wskazuje na Ducha św., jako pocieszyciela i nauczyciela wszelkiej prawdy. „Lecz pocieszyciel, Duch święty, którego Ojciec pośle w imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek Ja wam powiedziałem". Chrystus Pan pociesza uczni, których nie zostawi sierotami. Zostawia im ponadto cenny dar potrójnego pokoju, t. j. z Bogiem, z bliźnim i z samym sobą, o którym już aniołowie na polach Betlejemskich śpiewali. Takiego pokoju świat dać nie może.

Prefacja pięknie nam opisuje znaczenie dzisiejszego święta następującemi słowy: Chrystus wzniósł się ponad niebiosa, a siedząc po prawicy Twojej, zesłał obiecanego Ducha św. na przybrane dzieci. Dlatego cały świat przepełnia dzisiaj niewysłowiona radość. Moce niebieskie i chóry anielskie łączą się w hymnie pochwalnym na cześć Twoją, wołając bez ustanku: Święty, Święty, Święty.

Zielone Świątki w sztuce chrześcijańskiej

Sztuka chrześcijańska starała się od dawien dawna Zesłanie Ducha świętego uczcić odpowiednio do jego znaczenia. W szczególny sposób przyczyniło się do tego malarstwo. Pismo święte swoim wzniosłym opisem prowadzi poprostu rękę artysty. Słowami maluje tak pięknie, że potrzeba mu tylko ten obraz na płótnie utrwalić. Szum wichru gwałtownego napełnia cały dom. Wśród promieni niebiańskiego światła zstępuje Duch św. w postaci ognistych języków na Najświętszą Marję Pannę i apostołów. Oto przepełnia ten Duch ich umysł i wolę, na co wskazuje nam ich oblicze, w którem maluje się odwaga, zapał, radość, wesele, jasność, łagodność i wewnętrzny spokój.

Zielone Świątki w obrzędach i zwyczajach

Po świętach Bożego Narodzenia i Wielkanocy obchodzimy najuroczyściej święto Zesłania Ducha św., czyli Zielone Świątki. Wszystkie zwyczaje i obrzędy, praktykowane w okresie świąt tych noszą piętno radości i wesela. Kościoły, domy, podwórka ozdabia się drzewkami brzozy i jesionu, które zatykają przy ołtarzach, przy gankach i wrotach; okna stroją pachnącym tatarakiem, zaścielają nim podłogi w izbach i dojścia do chat. Majowy zapach zieleni rozchodzi się po kościołach, chatach, obejściach. — Na święta te przygotowują pieczywo, przypominające wielkanocne, choć mniej obfite; a niejedna gospodyni usiłuje przechować do świątek treściwą babę lub kilka mazurków ze „Święconego", szczycąc się wyrobem ciasta, które pomimo 50-dniowego istnienia, nie straciło na smaku i świeżości.

Zielone Święta przypadają na najpiękniejszy czas wiosny, gdy pogoda już ustalona, a natura w bujnym rozkwicie. Dlatego też w Świątki, kto może, opuszcza mury miasta, by użyć ożywczego wiosennego powietrza.

W Warszawie w drugie święto Zielonych Świąt urządzają starodawnym zwyczajem wielką zabawę ludową na przedmieściu Bielany. — Bielanami zwano dawniej kamedułów, zakonników, noszących białe habity; stąd to

powstała nazwa Bielan, zastosowana do dwóch klasztorów, założonych przez oo. kamedułów pod Krakowem i pod Warszawą. Zwyczaj urządzania wycieczek w drugi dzień Zielonych Świąt na Bielany pod Warszawą sięga czasów Jana Kazimierza. Król ten darował klasztorowi oo. kamedułów obraz św. Bonifacego, który przewieziono w uroczystej procesji z Warszawy na Bielany w poniedziałek zielonoświąteczny; równocześnie wyjednał król u papieża odpust doroczny dla Bielan w tymże samym dniu. Z odpustem tym połączono następnie wielką zabawę ludową, która początek swój wywodzi od tradycyjnego zwyczaju wyprawiania w drugi dzień Zielonych Świąt wesela ubogiej dziewczynie ze Starego Miasta w Warszawie. Wesele to odbywało się po drugiej stronie Wisły — w Golędzinowie. Promy, umajone zielenią, przewoziły bogatych mieszczan warszawskich do Golędzinowa, a podczas uczty weselnej wójt miasta Warszawy zbierał datki na posag dla panny młodej. — Za Jana Kazimierza musiano przerwać starodawny ten obchód weselny z powodu zbliżenia się Szwedów aż do Wisły. Od tego czasu wesele golędzinowskie przeniesione zostało na Bielany, przekształciwszy się później w doroczną zabawę ludową.

Majówki na Bielanach były urządzane z wielkim przepychem; brali w nich udział królowie i wielcy panowie, przyglądając się ochoczej zabawie mieszczan i ludu, dla których przygotowywano różne niespodzianki, jak widowiska teatralne, sztuczne ognie, fajerwerki itp. zabawy.

Poniżej podajemy humorystyczny opis zabawy tej z r. 1874:

„Szosą, wodą i brzegiem, dryndą, statkiem i pieszo, warszawianie szeregiem, na Bielany dziś śpieszą. Na zielonej murawie, w słynnym zdawna ich lasku, jakby w drugiej Warszawie, pełno krzyku i wrzasku. Woła trzeźwy, pijany: Niechaj żyją Bielany!

Nie brak szczęścia, wesela: pod ożywczem drzew cieniem rżnie od ucha kapela, płynie bawar strumieniem. Tu karuzel, huśtawki, młyn niosący wysoko, tam znów inne zabawki wabią ucho i oko: ówdzie różne wrą tany: Niechaj żyją Bielany!

Patrzcie, majster z Dunaja, wlawszy w czubek to owo, ze świąt kontent i maja, tnie oberka z majstrową, a poczciwa babina pod ramieniem zuchwalca, polkę sobie wycina, choć muzyka gra walca. Toż hulają o rany: Niechaj żyją Bielany!"

Królowa wiosny

Zielone Świątki są to święta rolników i pasterzy, którzy od najdawniejszych czasów witali uroczyście rozkwitającą przyrodę. Obchodzili więc granice swych pól z obrazem Bogarodzicy i z chorągwią kościelną, śpiewając pieśni nabożne. — Pasterze oprowadzali po wsi wołu, przystrojonego w zieleń i zbie-

rali dary na biesiadę, którą wyprawiali w lesie lub na łące. W niektórych okolicach zachował się do dziś starodawny zwyczaj obchodzenia granic z „królewną". W dzień Zielonych Świąt wybierają dziewczęta najmłodszą z pośród siebie na królewnę oraz sześć starszych jako jej marszałków. Śpiewając:

Marszałkowie wstawajcie,
Królewnę ubierajcie,

ubierają królewnę w jasną — najczęściej różową — suknię, przepasaną czerwoną lub niebieską szarfą; głowę stroją koroną z ruty i barwinku, a na twarz spuszczają chustkę, aby królowej nikt nie poznał. Marszałkowie ubrani są w białe spódnice, ciemne męskie kapoty, przepasane czerwonemi pasami i w czapki przybrane rutą, barwinkiem i wstążkami. Królowa z orszakiem swym obchodzi granice wioski wśród śpiewu dziewcząt:

Gdzie królewna chodzi,
Tam pszeniczka rodzi.

Chłopacy z całej wioski wychodzą z muzyką i z butelką miodu, by powitać królewnę i wyprawić dla dziewiczego orszaku zabawę na skraju pola. Powróciwszy do domu, idzie orszak do dworu lub do bogatszego gospodarza i stając przed domem, śpiewa:

Hej, z przedsieni, z przedsieni
Żyteczko się zieleni.
Dać królewnie myto,
Niechaj wyżnie żyto.

albo:

Na maj królewna chodziła,
A cóż na nim robiła?
Zielone wino sadziła.

Gospodarz wita królewnę i gościnnie zaprasza ją wraz z całym dworem do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą duży stół, kładą na nim poduszkę, sadzają na niej królewnę, której dopiero teraz zdejmują zasłonę z twarzy. Gospodarz rozdaje poczęstunek, następnie chłopacy przynoszą miód, a dziewczęta różne przysmaki z domu. Wesoła uczta i tańce kończą starodawny obchód.

Na Kujawach mianują „królem pasterzy" tego, kto w dzień Zielonych Świąt pierwszy przypędzi bydło na pastwisko; ostatni zaś musi przez trzy dni sam pełnić obowiązki pasterza, podczas gdy cała młodzież oddana jest wesołej zabawie. Taki sam los spotyka pierwszą i ostatnią pasterkę. — Królowi i królowej zabawy przynoszą w darze upominki, jak pierścionki, świecidła, pawie pióra i wianki z kwiatów. Król mianuje dworzan, więc marszałka,

kuchmistrza i podczaszego. — Na wolnem powietrzu rozpalają ognisko, na którem kucharz przyrządza smaczny obiad z darów, przyniesionych przez uczestników. Marszałek tymczasem, sprawujący obowiązki gospodarza, rozkłada obrus na trawie, ustawia miski i gdy obiad gotowy, sadza na pierwszem miejscu parę królewską, następnie dwór, a na ostatniem spóźnionego pasterza, któremu na głowę wkładają słomiany wieniec. Po uczcie przyprowadzają najokazalszego wołu, przybranego w zieleń i wstążki i w pochodzie, któremu przewodniczy król pasterzy, obchodzą wieś, wśród śpiewu i trzaskań z bicza, drogą usłaną kwiatami; wreszcie oddają wołu właścicielowi, który musi go wykupić. Następuje wesoła taneczna zabawa, która przeciąga się często do późnej nocy.

Sobótki w Zielone Świątki

W Małopolsce zachodniej, od Ojcowa aż pod Cieszyn, zachował się zwyczaj palenia sobótek w obydwa dni Zielonych Świąt. Do obchodu sobótek robią już naprzód pewne przygotowania. I tak przez cały rok składają w suchem miejscu zużyte miotły, *skrabaki*, a w wigilję Świątek przybijają je do żerdzi, tak samo jako i zczerniałe snopki, *skopciałki*, wyrwane ze starych strzech. Prócz tego robią pochodnie, zwane *sobótkami*, przybijając do tyki wiązki słomy, długości źdźbła całego, które okręcają szmatą i oblewają żywicą świerkową. — Z tykami i żerdziami temi wychodzą na pole, gdzie rozpalają ognisko z suchych gałęzi chojny i jałowca. Przy muzyce wiejskiej młodzież skacze przez ogień, krzyczy i tańczy około ogniska. — Dziewczyna, która z miejsca, równemi nogami, przeskoczy przez ogień sobótkowy, wyjdzie zamąż w tym roku.

Od ogniska zapalają chłopcy przygotowane skrabaki, skopciałki i sobótki i z płonącemi pochodniami obiegają miedzami pole żyta w pierwsze święto, pole pszenicy w drugie święto, podskakując przytem i podrzucając pochodnie w górę. Obrzęd ten nazywa się opalaniem zboża i ma wpływać na dojrzewanie zboża i przyspieszenie twardnienia ziarna.

Na przestrzeni od Ojcowa ku Cieszynowi w wieczór Zielonych Świąt przedstawia się czarujący widok: hen, daleko, jak oko sięgnie, na wzgórzach i dolinach, widać płonące ognie, niby gwiazdy rozsiane po ziemi: — tu bucha płomień z rozpalonego ogniska, tam rozpraszają się po polach, to znów zbiegają razem, płonące pochodnie — a w świetle ich poruszają się sylwetki dziewcząt i młodzieńców, skaczących lub tańczących wśród gwaru, śpiewu i muzyki.

Znaczenie obchodu sobótek różnie sobie tłumaczą; jedni widzą w nim pamiątkę zstąpienia Ducha św. na apostołów w postaci ognistych języków, inni zaś uważają je, co najprawdopodobniejsze, jako pozostałość zwyczaju

pogańskiego palenia ogni na cześć bóstw wiosennych, dla uproszenia urodzaju i uwolnienia od złych mocy.

Lud ciemny wierzył dawniej, że w czasie Zielonych Świąt prześladują ludzi psotami i figlami *rusałki*, czyli dusze zmarłych w pierwszy dzień Świątek. Rusałki, zaczepione długiemi, zielonemi warkoczami u gałęzi dębu lub brzozy, straszą podróżnych, skacząc na konie, na wóz, drażniąc ich dzikim śmiechem niekiedy tak długo, dopóki nie wyzioną ducha. — Niebezpieczeństwo grozi równie temu, kto w noc zielonoświąteczną przechodzi miedzą wśród zboża. Rusałki bowiem pląsają w zielonych falach żyta jak w wodzie lub gaju i gotowe są pozbawić przechodnia życia.

Na Rusi rybacy nie puszczają się na wodę w wieczory *zielonego tygodnia* z obawy przed złośliwością rusałek, igrających swawolnie w nadbrzeżnych zaroślach i czyhających na życie ludzkie.

Dla odstraszenia rusałek należy nosić przy sobie piołun i palić sobótki, ścigając je ogniem.

Przeciwieństwem złośliwych rusałek są *maiki*, nadziemskie istoty, lekkie jak mgła, odziane w przejrzyste szaty: życzliwe ludziom, otaczają opieką stada i zasiewy. W dnie Zielonych Świąt, przystroiwszy cudne swe główki bukietami polnych i leśnych kwiatów, tańczą i śpiewają na majdanach i leśnych łąkach, lub kąpią się w strumykach leśnych. Przedziwną swą urodą starają się czarować młodzieńców, lecz — w przeciwieństwie do rusałek — nie czynią im nic złego i dają się łatwo spłoszyć krzykiem i ogniem. Dlatego to młodzież rozpala na miedzach ogniska, roznosi płonące pochodnie, odstraszając złośliwe rusałki i płochliwe maiki.

W innych okolicach Polski sobótki obchodzą dnia 23 czerwca wraz z innemi obrzędami, związanemi z wigilją św. Jana Chrzciciela.

Trójca Przenajświętsza

Wielka Tajemnica Wiary świętej

W Zielone Świątki rozważaliśmy miłość Ducha św.; w tydzień później stawia nam Kościół św. przed oczyma największą tajemnicę wiary świętej: prawdę o Bogu w Trójcy jedynym.

Stosunkowo dość późno ustanowiono to święto. Papież Aleksander III († 1073) tak to tłumaczy: „Żaden dzień nie jest poświęcony osobliwszej czci Trójcy Przenajświętszej, ponieważ święcimy Jej pamiątkę każdej niedzieli, a właściwie każdego dnia". W rzym-

skim obrządku zaś czytamy: Kościół św. nie ma w zwyczaju czcić Trójcę Przenajświętszą osobnem świętem, ponieważ każdego dnia modli się: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, a także w inny różnorodny sposób tę cześć swą wyraża.

Cześć Trójcy Przenajświętszej spotykamy już w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Tam znajdujemy oną pobożną pochwałę: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu". Spotykamy ją w pismach św. Bazylego, Atanazego i innych ojców Kościoła, właściwie zaś już u św. Pawła. Na soborze Nicejskim w roku 325 dodano: „Jak była na początku, i teraz i zawsze na wieki wieków". Żegnając się, mówimy zawsze: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. W imię Trójcy Przenajświętszej rozpoczynamy i kończymy naszą pracę, modlitwę i odpoczynek. Każda niedziela jest poświęcona czci Boga trójjedynego. Przypomina nam bowiem dzień, w którym Bóg dokonał stworzenia świata, Syn Boży z martwych powstał, a Duch święty na apostołów zstąpił. Wszędzie więc w życiu chrześcijanina napotykamy na pamiątki Trójcy Przenajświętszej. Z tego też powodu w pierwszych czasach chrześcijaństwa nie obchodzono osobnego święta ku czci tej tajemnicy. Dopiero w dziewiątym wieku zaprowadzono to święto w niektórych miejscowościach, ponieważ liczni chrześcijanie gorąco tego pragnęli. Biskup Stefan z Leodjum, który ułożył osobne modlitwy do tego artykułu wiary naszej świętej około roku 920, przyczynił się w szczególny sposób do rozpowszechnienia tego nabożeństwa wśród wiernych. Wnet pokochano je w całej Francji i w Niemczech. Papież Jan XXII zatwierdził je i nakazał, aby w całym Kościele obchodzono w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach. Miejsce, które temu świętu w roku kościelnym wyznaczono, wskazuje na to, że jest ono zjednoczeniem i zakończeniem wszystkich trzech głównych świąt Pańskich. Zarazem przypominamy sobie, cośmy dotychczas w przeciągu roku kościelnego święcili, oraz poznajemy, co każda z trzech osób Boskich uczyniła dla zbawienia ludzkości.

Jeden Bóg w trzech osobach

Ojciec jest światłem, Syn jest odblaskiem światła i światłem z światła, a Duch święty jest uosobieniem ognia miłości, który z światła przechodzi do odblasku światła. Ta tajemnica kryje w sobie całą pełnię pojęcia o Bogu. Żaden duch człowieczy tego nie wymyśli. Tajemnica Trójcy świętej zawiera w sobie odpowiedź na pytanie, na czem polega istota Boża.

Prawdę o jednym Bogu w trzech osobach zgłębić możemy tylko w obrazach, a jednym z takich obrazów jest światło. Bóg Ojciec jest więc światłem, uosobionem światłem prawdy, świętości, szczęśliwości. A to światło ma upodobanie w samem sobie, w uosobionym odblasku, jaki Bóg Ojciec wydaje w wiecznem rodzeniu Syna Bożego. Blask światła jest tak wspaniały, że światło i jego odblask się obejmują i przenikają w miłości uosobionej, w Duchu świętym. Tak rozumiemy szczęśliwość Boga, niebo. Tak pojmujemy tajemnicę wspaniałości niebieskich, wewnętrzne Boskie życie Boga trójjedynego, które od Ojca płynie do Syna, a w Duchu św. znajduje wyraz Boskiej miłości i szczęśliwości.

Lecz słowa ludzkie w tej wielkiej tajemnicy pozostaną jedynie kwileniem dziecka. Nie więcej, jak tylko cień tej prawdy, rozum nasz pojąć może. Mimo to mówimy o niej w słowach ludzkich, zachowujemy w duszy dziecięce pojęcie o Ojcu Niebieskim, którego sobie w naszym umyśle przedstawiamy na podobieństwo ziemskiej miłości ku ojcu i matce. Ostatecznie nawet i najuczeńszy człowiek nic lepszego powiedzieć nie umie.

Kiedyś zakazano mnichom w pustyni egipskiej mówić o Bogu w podobieństwach ludzkich. Wtedy padł jeden ze starców na ziemię, płakał i narzekał: „Wzięliście mi Boga, nie mam już Boga, któregobym mógł zrozumieć i pojąć". Nieprzyjaciele religji szydzą ze sposobu, jak wierni myślą o Bogu. Lecz każdemu szydercy opowiedzmy ono zdarzenie z życia mnichów egipskich. A nie zapominajmy, że każdy wierny w takiem swoistem pojęciu Boga trójjedy-

nego posiada ukrytą perłę, której wartość przewyższa wszelkie filozoficzne rozumowanie o istocie Bożej. A wszystko, co Kościół przez długie stulecia czynił i w krwawych walkach cierpiał i zdobywał, działał w obronie tej kosztownej perły — wiary w Boga trójjedynego. Jeszcze nam ona nie świeci pełnym blaskiem, w słabem świetle rozumu ludzkiego nie może świecić tak, jak na to zasługuje. Skoro zaś zanurzymy się w świetle wiecznej chwały, wtedy dopiero poznamy, żeśmy jako ludzie nic cenniejszego nie posiadali ponad perłę tych słów: Wierzę w jednego i trójjedynego Boga; Ojca, Syna i Ducha świętego.

Uczczenie tajemnicy świątecznej we mszy św.

Msza święta odzwierciedla wiarę w tę wielką i najgłębszego uwielbienia godną tajemnicę. *Introit* głosi nam: „Błogosławiona bądź Trójco Przenajświętsza i Jedności nierozdzielna; wyznawamy ją, albowiem uczyniła nam miłosierdzie".

Epistoła (Rzym 11, 33—36) poucza nas, że niepojęty jest Bóg trójjedyny. A jeżeli niezbadane są wyroki Boże, tem więcej najgłębsza istota Boża! O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieograniczone sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą Jego? albo, kto Mu pierwej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z Niego (z Ojca) i przezeń (przez Syna) i w Nim (w Duchu świętym) jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen. *Ewangelja* (Mat. 28, 18—20) zawiera ten ustęp, w którym Chrystus Pan ogłasza Trójcę świętą. W *prefacji* czytamy:

> „Zaprawdę godną i sprawiedliwą rzeczą jest, słuszną i zbawienną, że Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynimy, święty Panie, wszechmocny Ojcze, wieczny Boże, który z jednorodzonym Synem Twoim, i Duchem św. jesteś jeden Bóg, jeden Pan, nie w jedności osoby, lecz Trójcy jednej istoty. Albowiem cokolwiek według objawienia Twojego wierzymy o Twojej wspaniałości, to wierzymy o Twoim Synu, toż samo o Duchu świętym bez jakiejbądź różnicy".

Historja święta Bożego Ciała

Nastrój żałobny Wielkiego Czwartku nie pozwala Kościołowi radosnemi pieśniami uczcić w ten dzień wielki artykuł wiary naszej świętej, że Bóg zamieszkał między nami. Ustanowiono ku czci tej tajemnicy osobne święto, święto Bożego Ciała, kiedy to Boga w sakramencie ukrytego czci się nietylko w obrębie murów kościelnych, ale w poczuciu wdzięczności i uniesieniu radosnem obnoszą kapłani sakramentalnego Boga po ulicach miast i siół, a tłumy ludu wiernego cisną się na widok triumfu swego Boga. Wiara w Syna Bożego raduje ich serca, bo ten założyciel Nowego Przymierza jest między nimi obecny, choć ukryty pod postacią hostji świętej.

Zarazem wynagradza Kościół Zbawicielowi wszystkie krzywdy zbezczeszczenia, jakich doznaje w tej świętej tajemnicy.

Blisko jedenaście set lat rozdawał Zbawiciel przez ten sakrament chrześcijanom obfite łaski, jako dowód Swej wielkiej miłości. W troskach i biedach życiowych śpieszyli do Jezusa w sakramencie ukrytego. Czuwał nad nimi, nad ich pracami i cierpieniami, w radości i smutku, pocieszał ich i pomocy udzielał.

Aż tu nagle temu łagodnemu i szczodrobliwemu Królowi, mieszkającemu w cichem tabernakulum, zagroziło niebezpieczeństwo. W drugiej połowie jedenastego wieku odezwały się wątpliwości, co do rzeczywistej obecności Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wszystko już podano w wątpliwość, wszystkiemu już zaprzeczono! Boskości Ducha świętego, koniecznej potrzebie łaski, założeniu Kościoła; ale że Zbawiciel jest obecny w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, było dla wszystkich chrześcijan tak jasnem i pewnem, jak miłość i dobroć matki dla dzieci.

Berengarjusz z Tours († 1088) ma tę smutną sławę, że pierwszy od założenia Kościoła podał w wątpliwość obecność Jezusa w Najśw. Sakramencie. Później w jego ślady wstąpili Luther, Zwingljusz, Kalwin.

Jakie poruszenie wywołały twierdzenia Berengarjusza, tego sobie dzisiaj wyobrazić nie możemy. Jakto, więc Zbawiciela ukrytego w Najśw. Sakramencie, chcianoby światu wziąć, miłość Zbawicielową, troszczącą się o każdą duszę zosobna, ludziom zabrać! Zaprotestowano głośno, cały świat w obronie Eucharystji poruszono, a świadkiem tego ruchu są po dziś dzień jeszcze one niezliczone pisma „o Ciele i Krwi Pańskiej". Był to ruch nietylko między uczonymi i pobożnymi, ale objął on najszersze warstwy ludu. Lud, w najświętszych swoich uczuciach głęboko dotknięty, chciał zadośćuczynić Panu Jezusowi, za wiekową oziębłość, za dobrodziejstwa przez wieki otrzymane, chciał głośno i donośnie swoją wiarę wyznać i miłość za miłość dać.

W tym to czasie należy szukać początku nabożeństw do Najśw. Sakramentu, oraz zwyczaju podnoszenia hostji i kielicha podczas przemienienia we Mszy świętej.

Często zdarzało się, że Boska Opatrzność napaści nieprzyjaciół na Kościół obróciła ku jego dobru. W tym wypadku przyczynił się religijny zapał warstw ludowych do zaprowadzenia święta Bożego Ciała oraz szybkiego rozpowszechnienia go w całym katolickim Kościele. Mianowicie zasłużyła się za Bożą pomocą pewna zakonnica, *Juljanna z Leodjum*, około skierowania całego ówczesnego ruchu na realne tory. Święto Bożego Ciała zaczęto uroczyście obchodzić w mieście Leodjum; Papież Urban IV, zapoznawszy się z niem w Leodjum, rozszerzył je w roku 1264 na cały Kościół.

Na wezwanie papieża ułożył najuczeńszy doktor kościoła, św. Tomasz z Akwinu, modlitwy do brewjarza i mszy św., na tę uroczystość. To, co wszyscy chrześcijanie odczuwali, umiał on swoim głębokim rozumem zakląć w słowa, jak o tem świadczą piękne hymny ku czci Najśw. Sakramentu Ołtarza, „*Twemu Zbawicielowi, Twemu Mistrzowi*", „*Chwalcie usta tajemnicę*", „*W pokorze uwielbiam Cię, Bóstwo ukryte*", — Pange lingua gloriosi, O salutaris hostia, Tantum ergo sacramentum. Święto Bożego Ciała i procesja Bożego Ciała jest dla nas katolików publicznem wyznaniem wiary przed całym światem, głośnym protestem przeciwko wszelkim powątpiewaniom, żywiołowem uczczeniem Zbawiciela, obecnego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, zadośćuczynieniem za własną i cudzą oziębłość, gnuśność i nieuszanowanie, głębokiem dziękczynieniem i serdeczną prośbą.

Msza święta w Boże Ciało

Bóg eucharystyczny jest nietylko przedmiotem naszej czci, lecz przedewszystkiem pokarmem naszym na żywot wieczny, o czem nas Zbawiciel tak często poucza. Myśl tę uwydatnia liturgja mszalna: On naszym dobrym pasterzem i żywicielem, który nas prowadzi na tłuste pastwiska Swojej miłości i łaski.

Introit jest wyjęty z psalmu 80 i brzmi: „Karmił ich tłustością zboża, i nasycił ich miodem z opoki". Bóg nakarmił Izraelitów chlebem manny niebieskiej i dał im wodę ze skały. Nas wszystkich zaś, którzy Boga posiąść chcemy, karmi pszenicą eucharystyczną, która jest szpikiem życiodajnym Kościoła, najczystszem i najprzedniejszem, najpoważniejszem i najsmaczniejszem ziarnem niebieskiem.

Kto go zapragnie, tego nasyci najkosztowniejszym miodem, który wypływa z niego samego, z kamienia węgielnego Kościoła. W dalszym ciągu czytamy w introicie: „Radujcie się w Bogu, pomocniku naszym, wykrzykujcie Bogu Jakóbowemu!“ Śpiewajcie Panu chrześcijanie, albowiem dziś dzień radości, w którym należy uczcić pamiątkę cudownego pokarmu, posilającego nas w pielgrzymce do nieba. Niechaj głośno i daleko rozbrzmiewa nasza pieśń dziękczynna, kiedy Bóg sakramentalny opuszcza kościoły, w triumfie przechodzi przez ulice, błogosławi ziemi i ludowi.

Graduał śpiewa o miłości, którą okazuje nam Zbawiciel, dając nam Ciało Swoje na pokarm duszy naszej. Psalm 144 myśl tę podaje następującemi słowy: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, i Ty mi pokarm dajesz czasu słusznego. Ty otwierasz rękę Swoją i napełniasz wszystko żyjące błogosławieństwem“. Błogosławieństwo napełnia serca tych wszystkich, którzy jedzą z tego chleba z czystem, wierzącem sercem; a kto świętem pragnieniem przepełniony, często łączy się z eucharystycznym Jezusem, żyje życiem wiecznem, złączony jest z Bogiem, a Bóg z nim.

Epistoła, Sekwencja i Ewangelja zawierają naukę wiary o Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Według Bożego postanowienia winni byli kapłani Starego Testamentu być świętymi, aby godnie składać ofiary, które były tylko figurą Nowego Przymierza. Tem większa świętość i czystość winna zdobić kapłanów Nowego Testamentu, ponieważ składają prawdziwą ofiarę, Boga jedynie godną.

Ofertorjum przypomina ten obowiązek. „Kapłani Pańscy ofiary żarne i chleby Bogu składają, przetoż świętymi mają być Bogu swemu, więc nie zbezczeszczą imienia Jego“. Tym tylko chleb niebieski zjedna błogosławieństwo, którzy pożywać go będą w czystości serca; niegodny przekleństwo sobie je, albowiem zbezczeszcza Ciało Pańskie, zmuszając Zbawiciela, by zamieszkał w grzesznem serca.

Komunja nawołuje wiernych, by zawsze w stanie łaski przystępowali do Stołu Pańskiego, pomni miłości Zbawiciela, który za nich śmierć podjął krzyżową. „Albowiem ilekroć będziecie ten chleb

jedli, albo kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej".

Procesja Bożego Ciała

Procesja Bożego Ciała odbywa się we wszystkich krajach katolickich z nadzwyczajną uroczystością. Naród polski, który odznaczał się zawsze wielką pobożnością, miał szczególniejsze nabożeństwo do procesji Bożego Ciała. Mianowicie w dzielnicach, gdzie w czasie niewoli pruskiej czy rosyjskiej, wszelkie publiczne objawy uczuć narodowych były surowo prześladowane, obchodzono procesję Bożego Ciała z tem większym pietyzmem, jako jedyną sposobność zamanifestowania nazewnątrz nietylko głębokiej wiary, ale i silnej łączności i spójni narodowej. Dlatego to władze rosyjskie odnosiły się wrogo do obchodu procesji Bożego Ciała poza obrębem terenu kościelnego; w Wilnie i na Kresach była ona do r. 1905 zupełnie wzbroniona. Władze pruskie tolerowały procesje publiczne, odbywające się w dawnych parafjach, w których były od szeregu lat w zwyczaju, natomiast w nowopowstałych parafjach, jak n. p. na św. Łazarzu w Poznaniu, procesja mogła odbywać się tylko na terenie cmentarza kościelnego. Pierwsza więc wielka procesja ulicami i rynkiem odbyła się w tej dzielnicy dopiero w 1919 r., w odrodzonej Polsce.

Procesja Bożego Ciała odbywa się w większych miastach z nadzwyczajną okazałością. Mieszkańcy ulic, któremi ma przechodzić pochód, dokładają wszelkich starań, by jak najpiękniej przyozdobić okna i balkony. Niekiedy zamawiają specjalistów, tapicerów, którzy układają wzdłuż okien gustowne festony i draperje z materjałów o barwach papieskich lub narodowych. W oknach stawiają wśród kwiatów i zieleni piękne obrazy lub figury świętych, a gdy procesja przechodzi, iluminują okna rzęsisto świeczkami. Najwspanialej bywają przybrane ołtarze, które zamożni mieszczanie zwykle własnym kosztem wystawiają. Bogate kobierce służą za tło, na którem zawieszają piękny obraz Chrystusa lub Najświętszej Panny; niekiedy, — przy starych pałacach — ustawiają staroświecki tryptyk, który służył ongiś jako ołtarz polowy. Dojście do ołtarza wyłożone jest chodnikiem wśród zieleni drzewek brzozowych lub lipowych.

Trudno opisać wrażenie, jakie sprawia widok postępującego pochodu procesji, z lasem różnobarwnych chorągwi na czele, chylących się kornie przed Majestatem Słowa Wcielonego. Wszystkie cechy, bractwa, towarzystwa niosą swe godła; — kobiety w tradycyjnych, prawie średniowiecznych strojach, dźwigają na ramionach ciężkie feretrony, dziewczyny w pięknych ubiorach

narodowych — w każdej okolicy odmiennych — niosą lżejsze, jasne chorągwie. — Pochód posuwa się powoli, poważnie, wśród szpaleru, karnie utrzymanego przez wojsko, harcerzy i starszych uczni szkolnych. Przechodzą kompanje wojska, postępuje powoli świetna orkiestra, wtórująca rozśpiewanemu tłumowi; roją się tysiące dzieci, bielą się setki dziewcząteк z liljami w ręku, zaścielające w rytmicznym pokłonie drogę kwiatami zbliżającemu się Sanctissimum. Ciągną dwa długie szeregi księży w odświętnych szatach, a wreszcie ukazuje się złocista monstrancja z Najświętszym Sakramentem, którą niesie pod baldachimem dostojnik Kościoła w asyście kapłanów lub dygnitarzy świeckich. Za baldachimem postępują nieprzeliczone tłumy wiernych, śpiewając przepiękne nasze pieśni. Procesja obchodzi kolejno ołtarze, przy których ksiądz czyta jedną z czterech ewangelij, poczem celebrans unosi w górę monstrancję, udzielając błogosławieństwa na cztery strony świata. Tysiące głów chyli się w pokorze, uroczyste milczenie zalega na chwilę, poczem z tysiąca piersi płynie ku niebu modlitewna pieśń „Rzućmy się wszyscy społem".

Procesja Bożego Ciała, w wiejskim kościółku, choć pozbawiona zewnętrznego przepychu, niemniej jest uroczysta, wzruszając serca swą szczerą prostotą. Postępując w skupieniu wśród rozśpiewanego ludu, ma się wrażenie, że Chrystus utajony w monstrancji, zstępuje do każdej chaty, niosąc ulgę cierpiącym, otuchę zwątpiałym, pociechę najbiedniejszym. Zda się, że przyroda cała bierze udział w tym uroczystym pochodzie, że przed Stwórcą swym kłonią się łany zbóż, uginają konary drzew, dzwonią kielichy kwiatów, — że ptaki niebieskie witają Pana wszechświata pieśnią:

„Zróbcie Mu miejsce — Pan idzie z Nieba
Pod przymiotami ukryty chleba.
Zagrody nasze widzieć przychodzi,
I jak się dzieciom Jego powodzi".

Procesja

U baldachimu czterech gospodarzy
Krzepkich, jak dęby stuletnie — i zda się,
Że to lechiccy władykowie starzy,
Co wespół z Piastem żyli w dawnym czasie.
Jakiś majestat senatorski w twarzy
I sukman białość i na ciężkim pasie
Moc niezliczona gwoździków mosiężnych
U tych wioskowych magnatów siermiężnych.
Sam pan kolator księdza wiódł pod ramię,
Świecę woskową niosąc w drugim ręku;

A proboszcz, cały w przezłocistej łamie,
Nad czołem zgiętem od świętego lęku
Dzierży monstrancję, na której się łamie
Sto strzał słonecznych, i szedł wśród pobrzęku
Dzwonów i z pieśnią, której wiara żywa
Serca i głosy w błękit gdzieś porywa.
Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem.
Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz ewangelję odczytał, a potem
Podniósł monstrancję... Jako się przeważa
Łan zgięty wichrem — tak się kładł pokotem
Lud, a chorągwie skłonione w tej chwili
Były, jak drzewa gdy je burza chyli.
I tak leżała owa ludzka ława
Cała w kolorach świetnych, jako łąka
Przepychem kwiecia barwnego jaskrawa,
A po niej cieniów lipowych koronka
I jasność słońca chodziła złotawa.
Cisza... Wtem zabrzmiał głos srebrzysty dzwonka
I z piersi tłumu w słoneczne przestrzenie
Buchnęło wielkie, przeciągłe westchnienie.
Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionemi stojące ramiony,
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
Kiedy monstrancji krąg rozpromieniony
Dźwignął. I była w kadzidlanym dymie
Jak drugie słońce. W cztery świata strony
Zwracał ją ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął: Przed tak wielkim Sakramentem! —

Lucjan Rydel.

Wianki na Boże Ciało

Od najdawniejszych czasów w każdym dworze, w każdej chacie pamiętano o tem, by zbierać przed uroczystością Bożego Ciała pewne gatunki ziół, z których dziewczęta wiją maleńkie wianuszki i zanoszą w pierwszy lub ostatni dzień oktawy do kościoła, do poświęcenia. Wianki te, do których przyczepiają czasem kartki z urywkami 4 ewangelij, składają na ołtarzu; dawniej najpiękniejszemi zdobiono promienie monstrancji. — Woń ziół jest symbolem cnoty, dlatego przy ceremonji święcenia wianków odmawia kapłan modlitwę, by Bóg przyjął do wiecznej chwały cnoty tych, którzy je składają. Starodawny piękny zwyczaj poświęcania wianków zachował się do dziś. Wianki poświęcone po ostatnich nieszporach oktawy zabierają do domu i przechowują starannie przez cały rok, zawieszając nad obrazem Matki Boskiej lub na krzyżu.

Wianki wiją zwykle z ziół, mających własności lecznicze, dlatego to lud przypisuje im cudowną moc, chroniącą nietylko od chorób, ale i od klęsk żywiołowych. W niektórych okolicach zawiesza rolnik poświęcony wianek przy figurze Matki Boskiej; gdy ujrzy na horyzoncie groźną chmurę, zwiastującą grad lub burzę, odrywa z wianka okruszynę i rzuca ją na rozpalone ognisko, wierząc, że dym z poświęconego ziela rozproszy nadciągającą chmurę. Cztery inne wianki zakopuje wraz z przepisanemi na kartkach 4-ma ewangeljami na czterech rogach granic swego pola. Zasypując ziemią wianek, żegna się, mówiąc: „A słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami".

Gatunki ziół używanych do wianków zmieniają się zależnie od danej okolicy. Znany badacz zwyczajów a obyczajów polskich, Z. Gloger, opisuje sposoby wicia oraz wierzenia ludowe, przywiązane do wianków według różnych dzielnic Polski:

„W Krakowskiem... znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kolatora przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancji, na której je ksiądz zawiesza. Inne sługa kościelny zawiesza na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na drzewka, któremi umajono ołtarz w Zielone Świątki. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawiesza je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała wiją wianeczki z lipiny, jabłecznika, dzikich goździków, rozchodnika, macierzanki, targownika, rosiczki i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, t. j. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i przyniósłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu, w dawnej ziemi bielskiej, nad błotnistą Narwią, kładą wianki pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodołę pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; kadzą niemi dzieżę chlebną, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu polskiego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z powyżej wymienionych ziół mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy chata i gumno będą niemi okadzone.

Na Mazowszu zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie, macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki

Cicha rozmowa z Bogiem.

czyli Bożej rosy i nawrotka. Ziołami temi w wigilję świętego Jana okadza się po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawiesza je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dzieżę, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać się, jak należy.

W Małopolsce kładą wianki w rogi stodół, zawieszają nad drzwiami stajen, okadzają nowobudowane domostwa.

Chociaż obchód uroczysty Bożego Ciała nie sięga dalekiej starożytności, święto jednak powyższe należało do obfitujących w przysłowia. Mówiono:

Jaki dzień jest w Boże Ciało
Takich dni potem niemało.

Na Boże Ciało, żyto zakściało (zakwitło).

Na Boże Ciało, siej proso śmiało.

O Bożem Ciele, siej tatarkę śmiele.

Naostatek ostrzegano:

W Boże Ciało — z Boską chwałą
Słowo nam się Chlebem stało.
Więc w oktawę puść otawę (nie koś w dniu tym).
Nie tknij zboża, ni kapusty.
Bo znajdziesz rdzeń pusty."

Konik Zwierzyniecki

Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyńcowi, w drugi czwartek Boże Ciała, uroczystość *Konika* mnóstwo ludzi zgromadza.

Człowiek, po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniu drewnianym, przy odgłosie muzyki trąb i kotłów. Za każdem podskoczeniem w tę lub ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włażenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie.

Obchód ten, do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, dzieje się w następujący sposób. Jak tylko procesja od P. Marji po rynku miasta ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojej pośpiesza na rozległą równinę za placem biskupim, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie włoczów[1]) uprzedzić, które

[1]) Jest to zgromadzenie trudniących się spławem drzewa na Wiśle.

powraca z nabożeństwa krokiem wolnym i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju.

Tam po niejakiej chwili pokazuje się od Zwierzyńca oczekiwany Konik z swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którem niebawem się łączy i zajeżdża przed okna biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrzędu włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a rozweselony Tatarzyn harcuje dopiero na swym koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego rącze. Po kilku takich zawodach; uczęstowawszy buławą nieco plecy niejednego z biednych, który nie zdąży albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się napowrót z włóczkami i, na ich czele, z powagą wodza, przodującego zastępom, chwałą zwycięstwa uwieńczonym, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie u starszego, skromnej ale wesołej. Jeźdźcem na koniku w 1825 r. był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych włóczków około 60 lat mający, lecz pełen żywości i zapału młodzieńca.

Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, a co i z historją zgadza się, około 1281 r., gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po trzeci raz grasujący w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, którzy już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu, płacz, narzekania kobiet, starców i dzieci rozlegały się naokoło; myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, których pożoga i mordy były jedynem hasłem, gdyż nawet w zdolnych do boju zachwiało się męstwo. Wtem jeden z pomiędzy włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: „Za mną, bracia! uderzmy na tych zbójców! gińmy a nie dozwalajmy im bezkarnie nachodzić ziemi naszej!", obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu pośpiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła, a waleczny dowódca, przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohańców, z triumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości w tem samem prawie miejscu, przy Wiślanej niegdyś bramie, w którem się dzisiaj łączy z powracającą z procesji włóczków chorągwią.

A. Gołębiowski (Gry i zabawy).

Uroczystość Najśw. Serca Jezusowego

(W piątek po Oktawie Bożego Ciała)

Serce Twe, Jezu, miłością goreje,
Serce Twe w ogniu miłości topnieje,
A nasze serca zimne jak lód,
I próżny dla nich Twej męki trud.

Kiedyż, o kiedyż, słodki nasz Panie,
Poznamy Serca Twojego kochanie?
Kiedyż Twa miłość rozpali nas?
O dobry Jezu, czas to już czas.

Serce Twe zewsząd bólem ściśnione
I ostrą włócznią w bok przebodzone;
A nasze serca rzucone w świat
Chciałyby zrywać rozkoszy kwiat.

Boskie Twe Serce gorycz zalała,
We łzach się dusza Twoja kąpała,
I z Twego smutku pociechy zdrój
Wytrysnął dla nas, o Panie mój.

Serce Twe wieniec z ciernia oplata,
Korona wzgardy za pychę świata,
Którą dla siebie obrał nasz Pan,
By nas uleczył z grzechowych ran.

O jakaż słodycz Twojej miłości,
Jakiż w Twem Sercu zbytek czułości,
Ach, w serca nasze miłości tej
Choć jedną kropłę, o Panie, wlej.

Rzuć tej miłości iskrę choć jedną
W ziemię serc naszych suchą i biedną,
By Ci wydała obfity plon
Za Twój na krzyżu bolesny zgon.

Byś nie napróżno te męki Twoje,
Te rany, krzywdy, te krwawe zdroje
Raczył tak dla nas ochotnie pić,
Że Swego życia przerwałeś nić.

Gdy już na krzyżu, Jezu, skonałeś,
Z miłości jeszcze zranion być chciałeś,
By w Sercu Twojem otworzyć drzwi
I nam ostatnią dać kroplę krwi.

W tej Serca Twego najświętszej ranie
Przygotowałeś dla nas mieszkanie,
Jak tam głęboka miłości toń
I jak przecudna czystości woń.

Przed Tobą, Serce Jezusa, padamy,
Nędzną ofiarę z serca składamy,
Ach, nie gardź nami, o Panie nasz,
I Twą łaskawą zwróć ku nam twarz.

Serce Marji Niepokalane
Z Sercem Jezusa ukrzyżowane,
Do tego Serca bądź drogą nam,
Byśmy na wieki spoczęli tam.

Cześć Najświętszego Serca Jezusowego jest poza sakramentami świętemi jednym z najważniejszych środków uświęcenia serc naszych. Mijały jednak wieki, zanim doszła do dzisiejszego, pewnie jeszcze niedostatecznego rozkwitu.

Już średniowiecznych mistyków (św. Bernarda, św. Gertrudę, przedewszystkiem świętego Bonawenturę) otwarcie boku Jezusowego, opisane w ewangelji świętego Jana, naprowadzało do

rozważania tajemnicy Serca Zbawiciela, „ do którego włócznia otworzyła drogę, w którem dusza znajduje spokój i ukojenie". Od rozważania dobroci Serca Jezusowego do Jego czci był już tylko krok. To też owocem owych rozmyślań były przeróżne nabożeństwa na cześć Najsłodszego Serca. Pielęgnowane zrazu przez zakony, później bardzo gorliwie przez zakon jezuitów, przeszły one do nabożeństw ludowych. „Atoli jako narzędzie zupełnego i doskonałego zaprowadzenia i rozpowszechnienia czci Najświętszego Serca Pana Jezusa na całym świecie wybrał sam Bóg cichą i skromną zakonnicę: Św. Małgorzacie Alacoque, która od najwcześniejszej młodości pałała gorącą miłością ku Najświętszemu Sakramentowi, raczył Chrystus Pan wyjawić bogactwa i życzenia Swego Najśw. Serca. Z pośród jej widzeń najsławniejsze jest to, w którem ukazał się jej Jezus podczas modlitwy przed Najśw. Sakramentem; wskazał wówczas na Swoje Najśw. Serce i, żaląc się, że za niezgłębioną miłość Swoją doznaje tyle zniewag niewdzięcznych ludzi, nakazał jej, aby postarała się o ustanowienie nowego święta *w piątek po oktawie Bożego Ciała,* które miało przywrócić cześć należną Jego Sercu i być wynagrodzeniem za wszystkie krzywdy, wyrządzone Mu przez grzeszników w sakramencie miłości. Wielkie i niezliczone przeszkody musiała pokonać służebnica Boża, nim wypełniła zlecenia Chrystusa Pana; ale gdy Pan sam poświadczył posłannictwo jej, przy gorliwej pomocy swych *kierowników duchownych,* którzy z niewypowiedzianym zapałem pracowali nad podniesieniem owej czci, nie ustawała aż do śmierci w dokonywaniu dzieła, nałożonego przez nieba" (Z encykliki papieża Piusa XI). Usiłowania zaprowadzenia osobnego święta pozostały na razie bez skutku, ale Stolica Apostolska zaaprobowała cały szereg bractw, które obrały sobie za zadanie szerzenie czci Najsłodszego Serca Jezusowego. Dopiero roku 1765, na wznowioną prośbę biskupów polskich, papież Klemens XIII pozwolił na osobną uroczystość ku czci Najśw. Serca z osobną mszą św. i modlitwami brewjarzowemi w Polsce i w rzymskiem arcybractwie Serca Jezusowego. Wkrótce rozpowszechniło się to święto w drodze przywileju

wszędzie. Pius IX rozporządza, aby obchodzono je po całym świecie; „odtąd cześć Najśw. Serca Jezusowego rozszerza się po całym świecie na kształt rzeki, której prąd zabiera wszystkie przeszkody". Leon XIII podnosi uroczystość Najśw. Serca do godności najwyższych świąt i *poświęca Boskiemu Sercu cały rodzaj ludzki.* Ten akt poświęcenia, uzupełniony przez papieża Piusa XI, czytają kapłani po uroczystej mszy św. przed Najśw. Sakramentem w święto Serca Jezusowego i w pierwszy piątek miesiąca. „Wreszcie, by uroczystość najzupełniej odpowiadała rozpowszechnionej szeroko pobożności wiernych", papież Pius XI poleca święto Serca Jezusowego obchodzić z oktawą, przepisuje nowy formularz mszalny i nowe modlitwy brewjarzowe.

Cel nabożeństwa do Najśw. Serca wyjaśnia Pan Jezus sam. W trzeciem widzeniu tak odzywa się Zbawiciel do św. Małgorzaty: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że, wyniszczając się zupełnie, nie zaniechało niczego, coby im mogło poświadczyć Moją miłość; ale zamiast uznania odbieram od nich najczęściej niewdzięczność przez ich nieuszanowanie i świętokradztwa, przez ich chłód i wzgardę, którą okazują mi w tym sakramencie miłości... Córko, przychodzę do serca, które tobie dałem, abyś ty przez gorącą miłość swoją naprawiła krzywdy, które ponoszę w sercach obojętnych i oschłych, w sercach, które mnie znieważają w Najśw. Sakramencie". Boski Zbawiciel wyjawia świętej, jak miłą Mu jest jej miłość Jego Najśw. Serca, i poleca jej, aby tę miłość i w innych rozgrzewała. Cześć Najśw. Serca Jezusowego ma być zatem wynagrodzeniem za obojętność i wzgardę innych. Ale Pan Jezus pragnie czci dla Swego Boskiego Serca i dlatego, bo wie, że ta cześć przynosi nam niewypowiedziane korzyści duchowe. „Moje Boskie Serce", mówi na innem miejscu do św. Małgorzaty, „tak bardzo kocha ludzi, a ciebie w szczególności, że nie może przechować w Sobie płomieni gorącej miłości; trzeba, aby rozeszły się przez ciebie, aby ludzie wzbogacili się Jego kosztownemi skarbami". Z miłości więc ku nam pragnie, abyśmy czcili Jego Serce. Tym, którzy przychodzą do tego Serca, „pełnego dobroci i miłości", do tego „gorejącego ogniska mi-

łości", daje Zbawiciel to, bez czego najpobożniejsza modlitwa, najcięższe umartwienie a nawet, według zapewnienia św. Pawła, najwyższa wiara nie mają znaczenia. Tym skarbem jest miłość — ta miłość, którą mierzy się świętość duszy naszej i wielkość wiecznego szczęścia. Jak Boskie Serce Zbawiciela jest dla swej miłości „cnót wszystkich bezdenną głębiną", tak też i miłość w sercach naszych jest źródłem wszystkich cnót, bo dopiero przez miłość nabierają uczynki cnoty znaczenia w oczach Bożych.

„Przyjdźcie do Mego Serca, „źródła życia i świętości", wszyscy a Ja was uświęcę!" — woła do nas nieustannie Chrystus Pan. Idźmy za tym głosem — to głos miłości i naszej chwały.

Msza święta

W *introicie* słowa psalmisty Pańskiego, dziękującego Bogu za zwycięstwo i opiekę, Kościół stosuje do Serca Jezusowego, które dla całej ludzkości jest zdrojem łask. „Myśli Serca Jego od narodu do narodu: wyrywa od śmierci ich dusze i żywi ich w głodzie".

Święty Paweł, którego miłość Zbawiciela uczyniła z wroga Chrystusowego Apostołem narodów, wysławia w liście do Efezjan wielkość i miłość Jezusa, wypływającą z Jego Boskiego Serca. *Lekcja* dzisiejszej mszy świętej, wyjęta z tegoż listu apostoła, tak brzmi: Mnie, najmniejszemu ze wszystkich świętych, jest dana łaska ta, abym między poganami przepowiadał niedościgłe bogactwa Chrystusowe, a iżbym objaśnił wszystkim, który jest szafunek tajemnicy, zakrytej od wieków w Bogu, który wszystko stworzył; aby wiadoma była księstwom i zwierzchnościom na niebiosach przez Kościół rozliczna mądrość Boża, według przeznaczenia wieków, które uczynił w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, w którym mamy bezpieczność i przystęp z zaufaniem, przez wiarę Jego. Przeto proszę, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dlatego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane, aby wam dał według bogactw chwały Swej,

żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha Jego w wewnętrznego człowieka, aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych: w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelaką zupełnością Bożą (Efez. 3, 8—19).

Ewangelja (Jan 19, 31—37) opisuje otwarcie włócznią boku Jezusowego, z którego wypłynęła krew i woda.

Przepiękna też jest *prefacja* mszy świętej, której tekst przytaczamy, opuszczając równy u wszystkich prefacyj początek i zakończenie. „Zaprawdę godnem... jest, abyśmy Tobie... dzięki składali, Panie święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże, który chciałeś, by Jednorodzonego Syna Twego, wiszącego na krzyżu, przeszyła włócznia żołnierza: aby z otwartego Serca, skarbca hojności Bożej, spłynął na nas potok zmiłowań i łask: aby to Serce, które nigdy nie ustawało pałać ku nam miłością, bogobojnym było wytchnieniem, a pokutującym zbawieniem.

Modlitwa: „Boże, który raczysz nam w Sercu Syna Swego, zranionego naszemi grzechami, udzielać miłościwie nieprzebranych skarbów miłości: udziel, prosimy, abyśmy, składając dowody naszej czci, spełnili też uczynek godnego zadośćuczynienia".

Nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, odprawiane po kościołach naszych w pierwsze piątki miesiąca, przez wiernych tak umiłowane, są źródłem niewyczerpanych łask i szkołą chrześcijańskiej miłości społecznej.

— Ojciec św. Pius XI ustanowił na czwartek po oktawie Bożego Ciała święto *Eucharystycznego Serca Jezusowego,* abyśmy sobie uprzytomnili, że widocznym znakiem ofiarnej miłości Boskiego Serca jest Eucharystja. Najśw. Sakrament jest tedy jako Ciało i Krew Pańska zarazem i mistycznem Sercem Jezusa, które się nam daje na żywot nasz i zmartwychwstanie nasze.

„Najśw. Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne!"

Błogosławiony Bogumił, arcybiskup gnieźnieński

(10 czerwca)

Błog. Bogumił był potomkiem jednego z braci św. Wojciecha, który się schronił z Czech do Polski przed prześladowaniem i tu się osiedlił. Bł. Bogumił żył w XII wieku, urodził się w Sieradzkiem, w miejscowości Koźminie. Odznaczał się od młodości swej pobożnością, skromnością i wielką czystością życia. Nauki pobierał w Gnieźnie wraz z bratem swoim Boguchwałem, pod opieką wuja ich Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zostawszy kapłanem, był proboszczem w rodzinnych stronach swoich i zasłynął jako kaznodzieja i niezwykle gorliwy i cnotliwy duszpasterz. Z powodu zasług jego, w całej Polsce sławnych, oraz cudów, które się działy za wstawieniem się jego u Boga, po śmierci wuja swego, arcybiskupa, Bogumił został mianowany jego następcą w Gnieźnie, pomimo, że się wzbraniał przyjąć tak wielką godność. Prowadził nadal życie cnotliwe i pełne umartwień, opiekując się biednymi i chorymi. Po kilku latach jednak, czując powołanie do życia pustelniczego i pragnąc oddać się całkowicie Bogu, uprosił bł. Bogumił Ojca św., aby mu pozwolił złożyć urząd arcybiskupi i zezwolenie to otrzymał. Następnie, pożegnawszy się ze swymi i ze światem — osiedlił się w pustem ustroniu niedaleko swej wioski rodzinnej Dąbrowy albo Dobrowy, nad Wartą. Tam przez lat 11 wiódł żywot pokutniczy, poszcząc, rozpamiętując tajemnice wiary i Mękę Pańską i modląc się w samotności. Czasami wychodził ze swej pustelni i wzywał ludzi do pokuty i poprawy życia, czasem też pomagał proboszczowi swej dawnej parafji, albo miewał natchnione kazania w kościele w Dobrowie.

Przed śmiercią ukazała mu się Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku, otoczona aniołami, ze św. Wojciechem i 5-ma pustelnikami Polakami u stóp. Rozradowany tem objawieniem cudownem — zmarł bł. Bogumił 6 czerwca 1182 r. Przy grobie jego działy się liczne cuda. Do dziś dnia do Uniejowa, gdzie grób jego się znajduje, w rocznicę śmierci jego zbierają się liczne tłumy.

Błogosławiona Jolanta (czyli Helena)

(16 czerwca)

Błog. Jolanta była córką króla węgierskiego Beli IV, a siostrą św. Kunegundy (Kingi), żony Bolesława Wstydliwego, królowej polskiej; żyła w XIII wieku. Rodzice kochali ją ogromnie i bardzo starannie chowali. Ponieważ córka ich starsza, królowa Kunegunda (Kinga), zasłynęła jako pani cnotliwa i bogobojna, rodzice powierzyli jej wychowanie młodziutkiej Jolanty i na dwór królewski

do Polski ją wyslali. Tam też tak byla wychowywaną cnotliwie pod okiem świątobliwej siostry, jakby w klasztorze. Królowa Kinga cale dnie na modlitwie i milosiernych uczynkach spędzala, sama odwiedzając i lecząc chorych. Ubierano się skromnie na tym królewskim dworze, poszczono i umartwiano się, i tak też żyla mlodziutka królewna Jolanta. Wtedy już szczególne nabożeństwo miala do Męki Pańskiej, które ją doprowadzilo do wielkiej świątobliwości życia.

Gdy dorosla, wydano ją, młodziutką jeszcze, za księcia wielkopolskiego, Boleslawa Pobożnego; usluchała siostry i rodziców i została żoną tego księcia, chociaż bolesnem bylo dla niej rozstanie z siostrą. Pobłogoslawił to malżeństwo świątobliwy biskup krakowski, Jan Prandota.

Młoda pani żyła bogobojnie i cnotliwie; z mężem swym, księciem Bolesławem Pobożnym, objeżdżala wsie i miasta wielkopolskie, dowiadując się o zdrowiu i losie swych poddanych.

Po śmierci brata, księcia Przemysława, wzięli księstwo oboje wdowę jego i dzieci pod opiekę; potem i swoje trzy córki bogobojnie wychowali. Bl. Jolanta, cicha i pokorna, prosila zawsze męża swego, gdy jechal na wojnę, aby nie był niesprawiedliwy i okrutny, a że Boleslaw kochal i szanowal żonę, więc też jej sluchal.

W Polsce byly wówczas, niestety, ciągle niezgody i walki między książętami. Bratankiem Bolesława Pobożnego byl Przemysław, dzielny i cnotliwy książę, ożeniony z Ludgardą. (Na jego pamiątkę nazwany jest stary zamek i wzgórze w Poznaniu: górą Przemyslawa, a przyległa ulica — ul. Ludgardy). Bratanek ów, po śmierci Boleslawa Pobożnego, zostal jego następcą i zaopiekował się jego wdową i córkami. Wkrótce też zmarł król Bolesław Wstydliwy i tak obie siostry, Kunegunda i Jolanta, zostaly wdowami.

Ponieważ królowa Kunegunda miała wielkie nabożeństwo do św. Franciszka, poznawszy regulę jego zakonu, do Polski niedawno sprowadzonego, — założyla już poprzednio klasztor kobiecy w Sączu, w Malopolsce, na wzór klasztoru św. Klary (klarysek). Tam obie z siostrą Jolantą wstąpily po śmierci swych mężów; — tam też wiodly nadal życie świątobliwe, w ubóstwie, postach i umartwieniach; niczem się od innych zakonnic nie wyróżniały. Po 12 latach zmarla Kunegunda, oplakiwana przez cały kraj, ale najwięcej przez siostry, gdyż i trzecia siostra, Konstancja, która również owdowiała, wstąpila do tegoż klasztoru w Sączu. Bl. Jolanta przeniosla się potem do klasztoru klarysek w Gnieźnie, który niegdyś sama z mężem założyła. Tam żyla nadal pokornie i w poniżeniu, cala oddana Bogu i kryjąca się ze swemi umartwieniami. Doznala też wielu lask od Boga, miala objawienie Męki Zbawiciela.

Zmarla bł. Jolanta 11 czerwca 1298 r. w klasztorze klarysek w Gnieźnie. Wiele cudów dzialo się u grobu tej blogoslawionej za jej przyczyną u Boga.

Lud nazwał ją świętą po śmierci a cześć ta trwa w Polsce do dziś dnia; papież Leon XIII zaliczył ją w poczet błogosławionych za staraniem zakonu franciszkanów.

Z życia tej błogosławionej mamy brać przykład pokory i pobożności, a także pamiętać, iż czerpała ona zawsze siły i wytrwałość w dobrem z modlitwy i rozmyślania o Męce Pańskiej.

Święty Alojzy Gonzaga

(21 czerwca)

Drogowskaz dla młodzieży

Rzym, miasto święte, posiada wielką ilość kościołów. Pielgrzymi chętnie zwiedzają poza innemi kościołami także kościół św. Ignacego, albowiem tam spoczywają śmiertelne szczątki świętego młodzieniaszka, Alojzego Gonzagi, patrona młodzieży. W przepięknym ołtarzu z zielonego marmuru, który bogato jest złocony, znajduje się trumna z kosztownego kamienia, zawierająca relikwje świętego — tego śnieżno białego kwiatu, którego zapach miły przetrwał wieki. Jakiś czar niebiański płynie z tego czcigodnego miejsca oraz z celki, w której Alojzy żył i umierał. Miejsce to wywiera na każdym zwiedzającym jakiś dziwny urok. — Szczęśliwy ten, kto tam mógł przebywać i modlić się; chwila taka należy do tych w życiu, których się nie zapomina. Psalm ośmnasty zawiera pochwałę światła słonecznego, którego wyjście od krańca nieba i krążenie aż po krańce jego i przed którego żarem nikt się nie ukryje. Słowa te nietylko stosują się do słońca na sklepieniu niebieskiem, ale także do każdego życia ludzkiego, łaską Bożą rozsłonecznionego. Niektórzy ludzie, będąc szczęśliwemi i ukochanemi dziećmi Boga, słonecznie działają na swoje otoczenie. Są bogaci jak słońce i wszystkim, którzy się z nimi zetkną, rozdzielają dary królewskie. Świecą jako słońce i blask swój rzucają na wszystkie sprawy życiowe oraz do wszystkich dusz. Promieniuje od nich ciepło słoneczne; rozgrzewają, ożywiają i użyźniają tysiące. Wpływ ich błogosławiony jako słońce, a żywot ich drogą skąpaną w blaskach słonecznych. Tak się też przedstawia życie świętego *Alojzego Gonzagi*, margrabiego Mantuańskiego (ur. 9 marca 1568, † 21 czerwca 1591). Staje ono przed oczyma duszy naszej jako idealnie piękny obraz dziecięcej pobożności, anielskiej czystości i bohaterskiego umartwienia. Podobne jest do słońca, które, wyszedłszy z sklepienia niebieskego, kieruje się znowu ku wyżynom, a nic jego ciepłu oprzeć się nie może. Krótka, ale piękna, czarująco piękna była droga jego życia jako dziecka i jako młodzieńca. Blask jego bije z poza zasłony wieków i wywiera na nas swój czarujący urok. Jeżeli prawdą jest, że na bogactwo

ludzkości składają się wielkie osobistości, to ludzkość przez św. Alojzego rzeczywiście się zbogaciła. Był bowiem wielkim, prawdziwie wielkim, chociaż dożył tylko 23-go roku życia i nie może się wykazać ani polityczną, ani wojskową, ani naukową, ani artystyczną działalnością. Lecz mimo to był wielkim człowiekiem, bohaterem, świętym. Jak życiorysem jest ewangelja, — życiorysem Jezusa, tak znowu życiorys każdego szlachetnego człowieka jest ewangelją. Ona poucza oko, ucho, serce, całego człowieka. Tak też i życie św. Alojzego jest ewangelją, przedewszystkiem dla dzieci i młodzieży. Streszcza się ta ewangelja w tych czterech słowach: *pobożność, radość, czystość, dzielność.* Bądź pobożnym, a radość zagości w twem sercu, bądź czystym, a będziesz dzielnym. Bądź pobożnym, wesołym, czystym i dzielnym, a będziesz szczęśliwym.

Pociągająca była dzieciąca pobożność Alojzego. Głęboka, naturalna pobożność zawsze wywiera swój urok, czy to będzie u męża dojrzałego, czy u kobiety lub dziewicy, młodzieńca lub dziecka. Najwięcej jednak zachwyca nas jej piękność, gdy z nią łączy się przemiła niewinność dziecka. Niema nic więcej uroczego, jak widok pobożnie modlącego się dziecka. *Dziecię ze złożonemi do modlitwy pobożnie rączętami, oto okruch raju utraconego, to niebo na ziemi.* Lecz nietylko piękna jest pobożność dziecięca. Lata dziecięce i młodzieńcze są uwerturą onego wielkiego dramatu, któremu na imię życie, a jak się zagra na początku, tak też zwyczajnie w dalszym ciągu się rozegra. Niejednokrotnie już początek widowiska teatralnego każe nam się domyślać jego końca. Jeżeli człowiek w zaraniu swej młodości przywykł do bogobojnego życia, i na starość w niem wytrwa. Są kwiaty kwitnące tylko na wiosnę, a jeżeli nie zakwitną na wiosnę, kwitnąć już nie będą. Dlatego słusznie upomina nas Pismo św.: „Pamiętaj o stworzycielu twoim za dni młodości twojej, póki nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: „Nie podobają mi się". Bądź pobożnym, a będziesz wesołym. Młodzież nie modląca się nie zazna radości. Dni młodości, których nie cechowała pobożność, są dniami ponuremi, pozbawionemi blasku słonecznego. Młodzież nie modląca się szuka uciech, które nie są uciechami, lecz są zatrute i gorzkie jak śmierć, czynią spojrzenie zamglonem, policzki zwiędłemi, bruzdami pooranemi, przeżytemi i starczemi.

Życie tego młodzieniaszka streszczało się w onych słowach Księgi Mądrości (4, 1): „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i u ludzi". Czytającemu żywot Pana Jezusa według czterech ewangelistów nasunie się znamienne spostrzeżenie: Trzy razy w swojem życiu publicznem spotyka się Zbawiciel z młodzieżą, a w tem dwa razy staje przy marach młodego człowieka; raz jest to młodzieniec, innym razem młode dziewczę. Było to pono pod wieczór pewnego dnia, kiedy Pan Jezus przechodził przez bramę miasta Naim. Wtem natknął się

na pochód żałobny; na marach niosą zgasłe ciało zmarłego człowieka, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła za nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz. A przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł słowo wszechmocne: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań". I usiadł on, który był umarły, a Jezus dał go matce jego.

Inne podobne zdarzenie opowiada nam ewangelja. Oto umarła córeczka przełożonego bóżnicy, która liczyła około dwunastu lat. Jezus udał się, gdzie leżało ciało dziewczęcia. A ująwszy zimną rękę dziewczęcia, wypowiedział znowu wszechmocne słowo: „Dzieweczko, tobie mówię, wstań". I wróciła dusza jej, a dzieweczka natychmiast wstała i chodziła. O dziwy Boże! Zbawiciel dwa razy staje przy trumnie, w której złożono zgasłą cielesną powłokę zmarłego człowieka. Pytam się, czy przenikliwe oko wszechwiedzącego Pana nie sięgało w onej chwili dalej i głębiej, czy nie bolał w duszy nad śmiercią duchową tylu chłopców i dziewcząt, których w kwiecie lat ściął szron grzechu. Więc jako żywe trupy przechodzą przez raj młodości, albowiem grzech nieczysty zabił im duszę. Oby i dzisiaj Boski Wskrzesiciel rzucił Swoje cudotwórcze, do życia pobudzające wszechmocne słowo na wszystkie strony naszej ukochanej ojczyzny: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! — Dzieweczko, tobie mówię, wstań!"

I jeszcze raz spotyka się Jezus z młodzieżą, a zdarzenie to poważne, zawierające w sobie pewien tragizm. Gdy Jezus wyszedł z domu, w którym błogosławił dzieci, pewien młodzieniec zacnego rodu zbliżył się szybko, upadł przed nim na kolana i tak go zapytał: Nauczycielu dobry, przez jakie dobre uczynki zapewnię sobie dziedzictwo życia wiecznego? A Jezus rzekł: „Nie zabijaj: Nie cudzołóż: Nie kradnij: Nie świadcz fałszywie: Czcij ojca swego i matkę swoją: Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego". Rzekł mu młodzieniec: „Wszystkiegom tego strzegł od młodości swojej, czegóż mi jeszcze nie dostawa?" Jezus zaś, usłyszawszy te słowa, utkwił w nim miłośnie wzrok Swój i tak do niego przemówił: „Jednego ci jeszcze brakuje: jeśli chcesz być doskonałym, — idź, sprzedaj cały swój majątek, rozdaj to ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: potem przyjdź i naśladuj Mnie!" Młodzieniec, usłyszawszy te słowa, zasmucił się i odszedł, albowiem posiadał wielkie dobra. Zbawiciel chciał go zaprowadzić na wyżyny ideału życiowego, — lecz młodzieniec tego nie pojął. Zbawiciel wzywa młodzież, by nad poziomy wyleciała, lecz brak jej nieraz skrzydeł, któreby ją poniosły w rajską dziedzinę niebosiężnych doskonałości. Młodzieniec opuszcza Jezusa, a odejść od Jezusa znaczy oddalić się od wszystkiego, co radosne, szlachetne, czyste, wielkie i święte jest. Zaiste, oddalenie się od tego najwyższego ideału ludzkości, to tragizm życiowy wielkiej części dzisiejszej młodzieży. Albowiem, gdzie Jezus Chrystus mieszka

w duszy młodej, tam goszczą dobroć, prawda, piękno, czystość — tam życie, tam radość i siła. Bądź czystym, a będziesz dzielnym. Św. Alojzy miał siłę lwa, inaczej nie byłby odniósł najtrudniejszego zwycięstwa — nad samym sobą.

„Męski czyn iść do chwały przez ogień kartaczy;
Lecz uciec od rozkoszy, większe męstwo znaczy".

(Antoni Górecki)

Alojzy żył na świecie nie długo, zaledwie dwadzieścia kilka lat; ale czas ten wystarczył mu, by dokonać tego, czego inni w sześćdziesiąt i ośmdziesiąt lat nie osiągną, t. zn. został świętym. Do tego dążył Alojzy z delikatną sumiennością dziecięcia, z płomiennym zapałem młodzieńca, z uporczywą wytrwałością bohatera. W dwudziestym trzecim roku życia już był dojrzałym dla nieba, więcej przez ofiarę umartwienia i heroiczne zaparcie się siebie, aniżeli przez niesienie pomocy chorym na dżumę w szpitalach Rzymu, do czego go pchała bohaterska miłość bliźniego. Bohaterstwo, oto cecha jego życia, albowiem w dziedzinie ducha bohaterstwo tylko prowadzi do celu.

Św. Alojzy niechaj będzie obok św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza dla naszej polskiej młodzieży przewodnikiem na drodze do czystości obyczajów, pobożności i dzielności. Dzielnymi muszą być ci, którzy ojczyznę naszą mają prowadzić ku lepszej przyszłości, ku ogólnemu szczęściu, ku wielkości; a droga ta idzie — według przykładu tych świętych młodzieńców — przez *pobożność, czystość obyczajów i samozaparcie.*

Modlitwa: Boże, rozdawco darów niebieskich, któryś w anielskim młodzieńcu Alojzym, przedziwną życia niewinność z równie przedziwną pokutą połączył, spraw przez jego zasługi i modły, abyśmy, nie poszedłszy niestety za jego przykładem w niewinności, naśladowal go w pokucie i w modlitwie — przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Święty Jan, zwiastun Chrystusa

(24 czerwca)

W tym dniu obchodzi Kościół święto urodzin św. Jana Chrzciciela, którą to nowinę zwiastował ojcu jego, Zacharjaszowi, archanioł Gabrjel. Ponieważ Zacharjasz ze względu na podeszły wiek swej żony nie wierzył archaniołowi, więc został ukarany niemotą, a język jego rozwiązał się cudownie w dniu narodzin św. Jana. Przyszedł

ten święty na świat bez grzechu pierworodnego, uwolniony odeń w chwili, gdy Marja przestąpiła próg Elżbiety, pozdrowiwszy ją, a ona rzekła: „Jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim" (Łuk. 1, 44), i dlatego obchodzi Kościół święto jego narodzenia, podczas gdy u innych świętych czci się dzień ich śmierci. Św. Jan, przygotowując się do swego wielkiego zadania, udał się już w młodym wieku na puszczę, gdzie żyjąc w samotności i poddając się surowej pokucie, dążył do świętości. Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej; biodra przepasywał pasem skórzanym; pokarmem zaś jego były szarańcza i miód, sączący się z drzew i roślin; towarzystwo zaś jego stanowiły dzikie zwierzęta.

Idąc za wewnętrznym głosem Bożym, udał się w trzydziestym roku życia nad rzekę Jordan, by głosić kazania pokutne. Wskazywał na zbliżające się królestwo Mesjaszowe, starając się przygotować doń swoich słuchaczy. Słowom swoim nadawał moc przykładem swego pokutniczego życia. Później ochrzcił w Jordanie Zbawiciela, nazywając go Barankiem Bożym. Jezus zaś sławi św. Jana, nazywając go aniołem (Mat. 11, 10.), to znowu chwali jego życie pokutne, pokorę zdumiewającą, stałość niewzruszoną i bohaterską iście odwagę, albowiem bez względu na osobę wszystkim otwarcie mówił prawdę.

Do więzienia wrzucono go za to, że odważył się zgromić Heroda za jego cudzołożny stosunek z żoną brata. Herodjada — tak tej cudzołożnicy było na imię — zemstę swoją na nim wywarła i osiągnęła u Heroda wyrok, na mocy którego go ścięto, albowiem za jej poradą uprosiła sobie jej córka jako nagrodę za taniec, który wykonała wobec króla, głowę św. Jana na misie. Uczniowie jego pogrzebali jego ciało, donosząc o tem wszystkim Zbawicielowi. — Jan św. staje przed nami jako przykład życia niewinnego i jako bohater gorliwości około zbawienia dusz ludzkich. Na obrazach przedstawiają go jako pustelnika, niosącego baranka na ramieniu lub książce i trzymającego w lewej ręce laskę krzyżem zakończoną.

Wigilja św. Jana w podaniach i wierzeniach ludowych

a) Czary nocy świętojańskiej

Fantazja ludu przypisuje nocy świętojańskiej tajemniczą moc, stwarzającą dziwy i czary w przyrodzie. — Zioła niektóre nabierają w nocy tej pewnych cudownych własności, dlatego też, po zachodzie słońca, wychodzą kobiety na łąki, pagórki i bezdroża, by zbierać niektóre rośliny lecznicze, a mianowicie: laseczki Pana Jezusa, czyściec, rosiczkę, odczyn i czarcie żebro; ususzywszy je potem, przechowują jako lekarstwo przeciw chorobom krzyża i gorączkom. Zrywają także gałązki olszyny i zatykają za oddrzwia i płoty a po trzech dniach zbierają je i przechowują pod strzechą jako środek gojący rany.

Żadna jednak roślina nie posiada tak czarodziejskiej mocy, jaką obdarzona jest w nocy tej paproć, która zakwita o północy na krótką chwilę, zaświecając jak gwiazda. Kwiat paproci ma przedziwną, tajemniczą siłę: odkrywa przed tym, kto go zdobędzie, tajemnicę wszelkich skarbów i pozwala mu czerpać z nich dowoli. Z chwilą jednak, gdy porzuci ten cudowny kwiat, lub odstąpi go komu innemu, natychmiast traci zdobyte skarby. — Zdarzyło się to pewnemu wieśniakowi na Kurpiach, któremu kwiat paproci wpadł przypadkowo do chodaka; w tej samej chwili ujrzał chłop miejsce, w którem ukryty był wielki skarb; podążył więc w tę stronę, lecz nagle zastąpił mu drogę nieznajomy człowiek w nowych, błyszczących butach. Chłop spojrzał zazdrosnem okiem na piękne obuwie, a gdy mu nieznajomy zaproponował zamianę, zdjął spiesznie swe liche chodaki i wciągnął piękne, lśniące buty. Obcy człowiek znikł natychmiast, a chłop zapomniał w tej samej chwili, gdzie znajdowało się miejsce, w którem zakopany był skarb; — teraz dopiero poznał, że zły duch odebrał mu podstępnie uzyskane szczęście.

Innego znów razu przechodził lasem, w noc świętojańską, pewien góral; gdy o północy dostał się w ciemny gąszcz, ujrzał nagle na krzaczkach paproci tysiące jaśniejących światełek; myśląc, że to robaczki świętojańskie, przeszedł dalej, nie zauważywszy, że jedno z światełek uczepiło mu się u kierpca. Nagle dziwnie jasno zrobiło mu się przed oczami i spostrzegł, że znajduje się blisko swej chaty; gdy rozejrzał się po polu swojem, ujrzał w jednem miejscu podniesioną darnę, a pod nią duży kociołek z dukatami. Pobiegł więc szybko do domu, zbudził żonę, by przygotowała łopatę, a sam usiadł na stołku, zdjął kierpce, bo nogi bolały go po przebytej dalekiej drodze. Gdy żona przyniosła z komory łopatę, wyszli razem w pole, by wykopać ukryty skarb. Góral

śpieszył w stronę darny — lecz znaleźć jej nie może, szuka jej żona, szukają oboje razem, daremnie — darna i garnek z dukatami zniknęły bez śladu. Wraz zstrząśniętym z kierpca kwiatem paproci zaginął bezpowrotnie odkryty skarb.

Cudownego kwiatu paproci strzegą złe duchy, odstraszając w okropny sposób zuchwalca, który odważy się zakraść po niego. Z krzykiem i wrzaskiem, sypiąc ogniem, rzucają się na śmiałka wściekłe czarownice, to znów ohydne potwory chwytają go, chcąc go pożreć. — Kwiat paproci przypada w udziale tylko tym, którzy się o niego nie ubiegają i którzy go uszanować umieją.

b) Sobótka świętojańska

Wigilja św. Jana przypada na dzień przesilenia dnia z nocą, kiedy dzień jest najdłuższy, kiedy słońce wznosi się najwyżej, a promienie jego najsilniej przygrzewają, przyśpieszając dojrzewanie zbóż, jarzyn i owoców.

W erze przedchrześcijańskiej obchodzono w tym czasie święto słońca, święto Kupały, tego wszechpotężnego dobroczynnego bóstwa, na którego cześć palono ognie wśród modłów i pieśni. Pogański ten obrzęd dał początek późniejszej naszej Sobótce, zwanej także Kupalnocką. Obchód ten, pełen romantycznego czaru, złączono w Małopolsce zachodniej z Zielonemi Świętami, a w innych dzielnicach Polski z wigilją św. Jana.

W dawnej Polsce obchodzono Sobótkę bardzo uroczyście jako tradycyjny obrzęd, przez przodków przekazany. Wielki poeta nasz, Jan Kochanowski, poświęcił jej piękny opis w „Pieśni świętojańskiej o Sobótce".

Sobótka — był to jeden z najpiękniejszych, najbardziej malowniczych obchodów ludowych, odbywający się po zachodzie słońca, na skraju lasu, na wzgórzu, pod starym dębem, lub nad wodą. Dziewczęta, pięknie przystrojone, z wieńcami na głowach, opasane wieńcami, uplecionemi z ziół, przynoszących szczęście, jak bylicy, paproci, łopianu, dziewanny, kupalnicy i macierzanki, nadciągały parami, śpiewając pieśni sobótkowe; obchodziły powoli ognisko, rozpalone z chróstu i chwyciwszy się za ręce, tańczyły wkrąg ognia, rzucając do niego od czasu do czasu po gałązce z każdego ziela, by zażegnać uroki:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica w ogniu wrzeszczy,
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka,
Myśmy przyszły tu z daleka,
Nie zabiorą nam już mleka.

Gdy dziewczęta zmęczone tańcem i śpiewem siadały na murawie, zbliżali się do ogniska chłopacy, by popisywać się swoją zręcznością, skacząc przez ogień. Zdarzało się, że ten i ów potknął się, przewrócił, a czasem i poparzył;

lecz to nie psuło zabawy, przeciwnie, wywoływało wybuchy śmiechu i dodawało humoru. Zwabieni blaskiem ognia, melodją pieśni, gwarem zabawy, wszyscy mieszkańcy wioski ciągnęli w stronę ogniska, nawet starcy, kaleki, szli, podpierając się kijem, by nacieszyć się widokiem bawiącej się młodzieży.

„A widok to był uroczy", — jak mówi J. Chrząszczewski i J. Warnkówna w książce swej: „Z Biegiem Wisły" — „pląsające dziewczęta w płótniankach i wieńcach wyglądały jak białe duchy, wyprawiające korowód. Blask ogni na tle ciemnej nocy malował prześlicznie wszystkie postacie: główki dziecięce świeciły złotem, siwe włosy starych srebrem, samodział i siermięgi błyszczały jak drogocenne materje, a cała wiejska gromada wydawała się piękną, wesołą drużyną królewską z cudownej bajki... Nad głowami uczestników zabawy zakwitało coraz więcej jasnych gwiazdeczek, sierp księżyca wypłynął na ciemne błękity nieba, a cicha, ciepła nocka czerwcowa upajała czarem".

Około północy rozniecano mocniej ogień, wlewano do ogniska resztki niedopitych napoi, poczem jedna z dziewcząt rzucała uwity wieniec z bylicy na wodę, a inne zawodziły:

W polu lipeńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków uwiła.
Oj, czego płaczesz, moja dziewczyno,
Oj, cóż ci za niedola?
Nie płaczże, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Oj, będziesz ci go miała!

Wróciwszy do domu, rzucają uczestniczki Kupalnocki resztki ziół na dachy, do chat, do obór, aby strzegły od złych uroków.

Pełen czaru obchód Sobótki zanika niestety, tak jak wiele innych obrzędów ludowych. Gdzie niegdzie tylko widuje się jeszcze w noc świętojańską płonące ognie i słyszy starą pieśń o byliczce, o Kasi i o Jasiu.

Ogniom sobótkowym przypisuje lud cudowną moc, dzięki której:

Tam grady nie przeszkadzają.
Gdzie Sobótki zapalają.

c) Wianki

Lepiej natomiast zachował się zwyczaj Wianków, także w wigilję św. Jana obchodzonych.

Nad bieżącą wodą gromadzą się wieczorem młodzi, by z wianków wróżyć o zmianach losu, jakie mają ich spotkać w ciągu roku. Dziewczęta puszczają na wodę wianki, umieszczone na cienkiej deseczce, oświetlone świeczką, a chłopcy,

płynąc w czółnach, ścigają je, usiłując schwycić. Jeżeli świeczka nie zgaśnie przed schwyceniem wianka, to dobra wróżba dla dziewczyny, gdyż na pewno zamąż wyjdzie przed końcem roku; jeżeli wianek utonie, śmierć spotka jego właścicielkę, a o ile wartko z prądem popłynie, to ślub jeszcze się odwlecze. Jeżeli młodzieniec pochwyci wianek swej bogdanki, niechaj się cieszy, bo wkrótce poprowadzi ją do ołtarza.

W dużych miastach, nad rzeką położonych, obchód wianków odbywa się z wielkim przepychem. Piękne żywe obrazy, zwykle na tle legend historycznych artystycznie ułożone, płyną na tratwach wśród różnobarwnych świateł. Kwiatami przystrojone łodzie ścigają kosztowne wianki; fantastyczne ognie sztuczne i strzeliste rakiety odbijają się smugami świateł w wodzie, a piękne melodje chórów płyną hen daleko wraz z falami rzeki.

Przysłowia na czerwiec

Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha,
a po świętym Duchu chódź często w kożuchu.

Od świętego Medarda czterdzieści dni szarga. (8 czerwca).

Na święty Wit słowik cyt. (15 czerwca).

I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Święty Jan, przynieś oleju dzban
(olej z rzepaku, który się w tej porze zbiera. — 24 czerwca).

Gdy się święty Jan rozczuli,
to go dopiero Najświętsza Panna utuli
(to znaczy, że gdy w dzień św. Jana deszcz pada, nie ustaje aż w dzień Nawiedzenia N. P. Marji — 2 lipca).

Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.

Jeżeli Piotr z świętym Pawłem płaczą,
to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą (29 czerwca).

Uroczystość św. Apost. Piotra i Pawła

(† 67 w Rzymie — 29 czerwca)

Czcigodną pamięć tego dnia świątecznego najlepiej nam uprzytomni niezrównany język Kościoła: „Dzisiaj wstąpił Szymon Piotr na drzewo krzyża, dzisiaj klucznik królestwa radośnie odszedł do Chrystusa: dzisiaj Paweł apostoł, światło kręgu ziemi, skłonił głowę pod miecz katowski, aby od Chrystusa przyjąć koronę męczeństwa“

(Antyfona na Magnifikat). Temi to słowy głosi Kościół chwałę książąt apostołów. Martyrologjum rzymskie obwieszcza to święto następującemi słowy: „W Rzymie święci się dzisiaj narodziny błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, których umęczono tego samego roku i dnia za panowania cesarza Nerona. Pierwszego w temże mieście przybito do krzyża, głową na dół, na Watykanie go pochowano, a czci go cały krąg ziemi. Drugiemu ścięto głowę, pochowano go na drodze prowadzącej do Ostji, cześć zaś oddaje mu się taką samą".

Św. Piotra, księcia apostołów, ustanowił Zbawiciel Swoim następcą na ziemi; na nim zbudował Swój Kościół.

Piotr żyje w dalszym ciągu w swoich następcach, w papieżach rzymskich. Wszystkie słowa Zbawicielowe, odnoszące się do Piotra, stosują się także do papieży: „Na tobie zbuduję mój Kościół", „Tobie oddam klucze królestwa niebieskiego", „Ja prosiłem za Tobą, aby nie ustała wiara twoja, ty zaś utwierdzaj swych braci", i w końcu: „Paś baranki moje, paś owce moje".

Słusznie staje obok niego „Apostoł narodów", św. Paweł, ten najdoskonalszy wzór dla każdego misjonarza. Po cudownem nawróceniu się w drodze do Damaszku nie ustaje w swej gorliwości, by głosić Chrystusa ukrzyżowanego wszystkim narodom. Dokonuje najśmielszych podróży po całem państwie rzymskiem, znosi zniewagi, biczowanie, kamieniowanie, gorzeje na ciele i na duchu, jeden cel jego życia: Chrystus. Dla Niego w końcu krew swoją przelewa.

Uwaga: W księgach Nowego Testamentu naukę św. Piotra mamy zawartą w dwóch jego listach i w ewangelji św. Marka, zaś naukę św. Pawła w jego przebogatych w natchnioną treść 14 listach.

Rzym, Wieczne Miasto

Któż policzy ludy, nazwie je po imieniu,
które tutaj przeszły w pobożnem skupieniu?

Słowa te słusznie są zastosowane do Rzymu, który stał się rzeczywiście ośrodkiem świata. Tamdotąd płynęła fala ludów różnojęzycznych ze wszystkich krańców ziemi. Jednych, i to mniejsza część, pociągały ruiny starego

Rzymu. Lecz miljony ciągnęły do nowego Rzymu, by tam ducha swojego nasycić, zaczerpnąć siły do walki życiowej, a duszę łaską ubogacić. Tak też pojmował pielgrzymki swoje do Rzymu św. Jan Kanty. Polacy, którzy w Rzymie przemieszkiwali, dziwując się jego częstej do Rzymu pielgrzymce, pytali go, dlaczego się tak trudził, gdyż nie dla żadnych tytułów, ani otrzymania beneficjów tam chodził. On im odpowiedział: „To mój czyściec, w którym moje grzechy obmywam i stąd biorę do dobrego żywota chrześcijańskiego ochotę, cisnąc się do radości onych niebieskich, które wierzącym i pracującym sławny i dobrotliwy Bóg obiecał" (Ks. P. Skarga: Żywoty Świętych).

Zwiedzimy więc najważniejsze świętości Rzymu. Pierwsze swoje kroki kierują zazwyczaj pielgrzymi do grobu św. Piotra. Chwila to niezapomniana dla tego, który przeszedłszy wąskie uliczki, staje po raz pierwszy na placu św. Piotra. Płaszczyzna jego wznosi się powoli aż do stóp kościoła św. Piotra. Naokoło placu biegną dwie olbrzymie kolumnady, ozdobione lasem około dwustu posągów świętych Pańskich. W środku tegoż placu, między dwoma potężnemi wodotryskami, wystrzela w górę na 25 metrów obelisk, który cesarz Kaligula kazał ustawić w cyrku Nerona, i który tam się znajdował aż do szesnastego wieku. Roku 1586-go kazał go Sykstus V przez Fontanę przenieść na miejsce obecne, co było połączone z wielkiemi trudami. Ozdobiono go krzyżem (w nim znajduje się cząstka Krzyża św.), umieszczonym na kuli, przedstawiającej świat. Widnieje na nim napis: „Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje; niechaj zachowa nas ode złego". Jeżeli wstępować będziemy powoli w górę, ujrzymy po prawej stronie czteropiętrowy Watykan. Tam kierują się oczy wszystkich. Tu bowiem mieszka Ojciec chrześcijaństwa.

Następnie pielgrzym, przechodząc około olbrzymich posągów obu książąt apostołów wstępuje po dwudziestu jednym stopniu do katedry św. Piotra. Oglądamy najprzód fasadę z dwoma małemi dzwonnicami i kilku balkonami. Stąd udziela nowoobrany papież ludowi, zgromadzonemu na placu św. Piotra, błogosławieństwa t. zw. „urbi et orbi", co znaczy: „miastu i światu".

Przechodzimy portal środkowy, wchodzimy do wspaniałego przedsionka, który jest większy od niejednego kościoła. Na prawo i lewo zdobią go olbrzymie statuy Konstantego i Karola Wielkiego, „najpotężniejszych cesarzy chrześcijańskich, pełniących straż honorową przy grobie ubogiego rybaka z nad jeziora Genezaret".

Pięć wejść prowadzi do bazyliki, mającej pięć naw. Ostatnia brama na prawo nazywa się bramą świętą, która jest zazwyczaj zamurowaną. Odmurowuje się ją co 25 lat z okazji jubileuszu. Wchodząc wreszcie do świątyni-olbrzyma, przypominamy sobie one miljony pątników, którzy w ciągu stuleci tutaj się modlili. Jakieś niesamowite uczucie świętej powagi przejmuje nas na

widok tych wysokich, olbrzymich hal. Powoli kroczy pielgrzym w stronę grobu apostoła. Stanąwszy wreszcie pod kopułą, największą na świecie, przyglądamy się dwa metry wysokim głoskom napisu: „Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, i tobie oddaję klucze królestwa niebieskiego". Tak, tutaj jesteśmy przy opoce Kościoła; bo oto przed nami wznosi się na czterech potężnych słupach z bronzu wykuty baldachim Berniniego; naokoło niego biegnie balustrada z marmuru; w pośrodku niej wśród dzień i noc jarzącego się światła 89 lamp pełni straż w błagalnej postawie naturalnej wielkości postać Piusa VI u grobu św. Piotra, tego apostoła, za którego modlił się Pan w szczególny sposób, by on, żyjąc dalej na świecie w papieżach, wzmacniał i podtrzymywał wiarę wszystkich chrześcijan... W cichej modlitwie padamy na kolana, prosząc, byśmy zawsze wiarę zachowali; włączamy do naszej prośby cały Kościół i jego pasterzy, szczególnie Ojca świętego; aby mu Bóg błogosławić raczył.

Niezapomniane chwile przeżywamy przy grobie świętego Piotra. Nigdzie indziej nie poznajemy tak dobrze wspaniałej piękności wiary katolickiej, nigdzie indziej nie odczuwamy tak potężnie wielkości Boga; przecież tutaj spoczywa ubogi rybak, oprócz tego człowiek, który czasu pokusy okazał się słabym i haniebnie zaparł się swego Pana i Mistrza. A teraz z wszystkich krain pielgrzymują rzesze wiernych tęsknie do jego grobu. Takie cuda mocen Bóg uczynić z człowiekiem, który mu się odda. Ważną więc rzeczą dla nas, byśmy z Piotrem i jego następcami, z biskupami i kapłanami, których do nas posyłają, żyli w łączności. Albowiem czytamy umieszczone po prawej i lewej stronie kopuły, one ważne słowa: „Stąd pada światło jednej wiary na świat, stąd wywodzi się jedność kapłaństwa" — módlmy się także o jedność wiary w naszym polskim narodzie.

Tutaj przy grobie św. Piotra czyli konfesji klęczeli misjonarze wszystkich stuleci, zanim wyruszyli na podbój świata dla królestwa Chrystusowego. Dotąd przychodzili nowonawróceni, by się utwierdzić w wierze i umocnić w wytrwałości.

Tutaj w Rzymie przelewali męczennicy strumienie krwi za wiarę. Świadczą o tem one podziemne groby pierwszych chrześcijan, t. zw. katakumby. Żaden pielgrzym nie omieszka zstąpić do tych ciemnych podziemi. Widzimy tam groby wsunięte w ściany. Są to podłużne, do wielkości ciała dostosowane wydrążenia w ścianie, do których wsuwano nieboszczyków (bez trumny). Groby zamykano płytami marmurowemi, na których umieszczano napisy i symbole. Po części znajdujemy tylko imię zmarłego z dodatkiem „W pokoju" lub „Spoczywaj błogo", lub „Żyj w Bogu". Często zapisano wiek zmarłego a u męczenników wezwania Boga. Niektóre dłuższe napisy odkrywają przed nami ścisłe współżycie z wiarą, które cechowało pierwszych chrze-

ścijan. Np. czytamy: „Adnodacie, czcigodnej i zasłużonej dziewicy: spoczywa tu w pokoju za rozkazem swego Chrystusa". „Wierzący, urodzony z wierzących rodziców, spoczywa tu, Zosimos, przeżywszy dwa lata, jeden miesiąc i dwadzieścia pięć dni". „W twoich modlitwach proś za nami, albowiem wiemy, że jesteś u Chrystusa". Obok napisów znachodzimy często symbole: gołębicę z różdżką pokoju, dobrego pasterza, nadzieję — kotwicę, palmy — znak zwycięstwa. Ulubiony jest znak Chrystusa, także ryba jako symbol Chrystusa. Wszystkie inne napisy i obrazy świadczą o wierze pierwszych chrześcijan.

Około pięćdziesiąt katakumb znajduje się w pobliżu Rzymu, z których najwięcej znane są katakumby Kaliksta, Domityli i Pryscyli. Mniejwięcej sześć miljonów chrześcijan spoczywa w tem podziemnem mieście umarłych i czeka na zmartwychwstanie. Tutaj zbierali się chrześcijanie na nabożeństwo, albowiem tu byli bezpieczni przed nieprzyjaciółmi, gdyż rzymskie prawo surowo zabraniało zbezczeszczenia cmentarzy. Rzadko tylko złość ludu dała się porwać do nieuszanowania tych świętych przepisów. Tutaj w krytycznych czasach czerpali wierni siłę w słowie Bożem i w przyjmowaniu Ciała i Krwi Pańskiej, by potem stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom i życie oddać dla Chrystusa za wiarę Jego świętą.

Liczne są także inne święte miejsca w wiecznem mieście. Częściowo wbudowano je w ruiny świątyń pogańskich lub w starorzymskie pałace, częściowo wystawiono je z wielkim artyzmem i niemałym nakładem kosztów ku czci świętych, którzy w Rzymie żyli i działali. Inne znowu ufundowały liczne narody, które swoim ziomkom chciały dać możność wysłuchania słowa Bożego w języku ojczystym. Jest tutaj także kościół polski.

Bądźmy wiernemi dziećmi Rzymu

W Wenecji, w katedrze św. Marka, znajduje się czcią otoczony tron biskupi św. Marka ewangelisty. Wieść niesie, że kupcy wenecjańscy przywieźli go w dziewiątym wieku z Egiptu. Na czcigodnej tej relikwji widnieje następujący napis, (który był wyznaniem wiary tej starej republiki): „W wiecznej wierności przy Rzymie". Oto odpowiednie hasło także dla naszych czasów. Połączonemi siłami przypuszcza się dzisiaj do chrześcijaństwa, przedewszystkiem zaś do Kościoła katolickiego szturm tak potężny, tak szeroko rozpostarty, tak daleko sięgający, jak może nigdy... W jednych krajach wróg już jest tak pewny swego zwycięstwa, że się przyznaje otwarcie do swego celu i stara się go urzeczywistnić ustawami, którym daje nazwę praw. W innych krajach jeszcze nie tak śmiały, nie tak pewny siebie, nie postępuje otwarcie, nie zamyka kościołów, ale burzy fundamenta Kościoła, podkopuje je i podmywa systematycznie

i podstępnie, a wiemy, że i nie bez skutku. (Z mowy Stan. Tarnowskiego w sejmie Galicyjskim 19 października 1908.) Na okół wyłaniają się z głębin bezbożności opary modnego pogaństwa i okrywają dusze zwątpieniem i ciemnościami. Liczne szlachetne dusze błądzą niestety w cieniach tej nocy. Ale chciejmy tylko szczerze, a znajdziemy na rozstaju tego modnego błędnowierstwa ścieżkę, wiodącą ku prawdzie. Chrystus prowadzi ku niej niewidzialnie, nad Nim Duch święty, „po wszystkie dni aż do skończenia świata". W ślad za Chrystusem, jako drugi Mojżesz, postępuje papież. I aby nieomylnie i pewnie szedł drogą wiary i przykazań, a z nim Kościół, dlatego modlił się za niego jedynie i wyraźnie Jezus: „Alem Ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, abyś utwierdzał braci twoich", a „bramy piekielne nie zwyciężą go". Dlatego bądźmy wierni Rzymowi. — Niewiara połamała najpewniejsze podpory ludzkiej społeczności, rodziny i państwa. Dlatego wszystko się chwieje i wali, więdnie i obumiera — nigdzie nie ujrzysz pewności, pokoju i prawdziwego szczęścia. Dzisiejszy stan Kościoła w Europie przypomina tę burzę na jeziorze Genezaret, kiedy fale biły o łódź tak, że zdawała się tonąć. Nie zatonęła wtedy, nie zatonie nigdy, nie może zatonąć, ale trzeba na tej łodzi być temu, kto zatonąć nie chce. A ta łódź, to łódź Piotrowa i jego następców, papieży rzymskich, dlatego stójmy wiernie przy Rzymie. Gdzie Piotr, tam Chrystus, gdzie Rzym, tam prawda, bo w Rzymie mieszka następca Piotra, papież, nieomylny nauczyciel ludów, wierny stróż skarbu wiary, który mocen jest oznajmić nam wolę Bożą. Gdzie Rzym, tam życie i urodzaj. Albowiem tam wypływa źródło łask. Papież dzierży w swoim ręku klucze królestwa Bożego. „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mat. 16, 19).

Nawiedzenie Najśw. Marji Panny

(2 lipca)

Lato zapanowało już wszechwładnie. Wszędzie w ogrodach uśmiechają się do nas pęki róż. Przyroda, zdaje się, dlatego przywdziewa tak piękną szatę, że w tym czasie błogosławiona między niewiastami szła przez góry. Święte jej stopy przemieniają przyrodę w świątynię Bożą. Kwiatki o tem nie zapomniały. Wdzięcznie przybierają ziemię w wzorzysty kobierzec, utkany ręką Stwórcy, na pamiątkę pielgrzymki Najświętszej Panienki.

Pochód N. Marji Panny przez góry wydawał się oku ludzkiemu prosty i ubogi; w rzeczywistości była to procesja aniołów.

Niższe ich stopnie postępowały na czele, a im wyższego rzędu były, tem bliżej jej się znajdowały. Przyboczną straż pełniły cherubiny i serafiny, roztaczając opiekę nad świętym namiotem, w którym serce Zbawiciela świata spoczywało. Niezapomniany to widok, wschód słońca w górach. Cienie pierzchają; zwierzęta nocne uciekają do swoich kryjówek; słońce na purpurowym tronie zorzy wyłania się z za nieboskłonu i oznajmia królewskie i zwycięskie narodziny dnia — wtedy góry, oblane blaskiem słonecznym, a doliny, lśniące szmaragdem łąk, zdają się uśmiechać do zdumionego widza. Wszystko jakoby śpiewało z wielkiej radości: Oto nastał dzień.

Oto tak zorza poranna — Marja — zapowiadając słońce zbawienia — Jezusa, wstępuje w góry do Elżbiety, noszącej w łonie swem przyszłego proroka, Jana. Elżbieta wychodzi przed dom, a Marja pozdrawia ją. W tej chwili stał się cud. Strumień światła niebieskiego, wyszedłszy z młodziutkiego serca Bożego, wpadł do serca młodego proroka. Z serca Jezusowego spłynęła łaska zbawienia do duszy Janowej i *uwolniła go od grzechu pierworodnego.* Został wybrany na posła Bożego, na apostoła, stał się przyjacielem oblubieńca, otrzymał pomazanie na męczeństwo, a dziwne znaki miały towarzyszyć jego narodzinom. Jan, ostatni prorok, stoi na granicy Starego i Nowego Testamentu, wskazując nie w przepowiedniach, ale dosłownie palcem na Mesjasza, i dlatego otrzymał pełnię błogosławieństwa. Zbawiciel bowiem o nim powiedział: „Między synami niewiast niemasz większego proroka nad Jana Chrzciciela!" (Łuk. 7, 28).

Także Elżbieta napełniona jest Duchem świętym: „A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?" I oznajmuje błogosławionej skutki pozdrowienia: Uświęcenie syna swego. Przypatrz się wzniosłemu zadaniu Matki Bożej i podziwiaj je. Ona zaniosła Syna Bożego do św. Jana, który jej odwiedzinami i jej pozdrowieniem został uświęcony.

Ale czyż Bóg nie obdarzył cię podobną łaską? Na pewnym obrazie przedstawiono, jak to Matka Boża z dzieciątkiem na ręku w otoczeniu aniołów z nieba zstępuje, a na dole dzwonią w ko-

ściółku wiejskim na prymicje. Zazdrościsz może młodemu kapłanowi jego wielkiego szczęścia. Lecz niesłusznie. Przecież podobną łaskę otrzymujesz w komunji św. Wyobraź sobie, że Matka Boża składa w twojem sercu dziecię Jezus, a tak przy każdej komunji święcić będziesz Nawiedzenie N. Marji Panny. A jak Marja zaśpiewała Magnifikat przy swojem nawiedzeniu, tak i ty podczas twego nawiedzenia śpiewaj Magnifikat: „Wielbij duszo moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, zbawicielu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego. A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego".

Matka Boska Ostrobramska

(2 lipca)

Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, ten klejnot Wilna, ukochanie Litwy, mieści się w małej, skromnej kapliczce, nad bramą, przerzuconą łukiem przez wąską uliczkę. Jest-to, jak mówi Henryk Mościcki: „kaplica całej Litwy bolejącej, tęskniącej, więziennej, jedyny zakątek, na którego progu zatrzymywała się, zawsze brutalna przemoc i dzikie okrucieństwo".

„Nie częstochowskie to bogactwa i wspaniałości" — pisze Stanisław Tarnowski w swych wspomnieniach wileńskich z 1878 r. — „tam Matka Boska na swojej wysokiej górze, w swojej obronnej fortecy, w swojej wspaniałej kaplicy, wygląda jak królowa w majestacie; — tu w tych prostych białych murach, w tej ciasnej przestrzeni, w tem otoczeniu ubogiem wygląda jak w więzieniu, w ucisku, w prześladowaniu.

Niema tu ani marmurów, ani pereł, ni kamieni, ani lamp kosztownych. I wota skromne; niema częstochowskich buław hetmańskich, ani królewskich darów, srebrne blaszki przez biedaków zawieszone, wyobrażające to nogi, to ręce, to oczy, to serce. Niektóre mają napisy niezgrabne, jakgdyby szpilką wydrapane. Jedyne wotum bogatsze to wielki, srebrny półksiężyc, który cały ołtarz od spodu obejmuje.

Taki jest charakter Ostrej Bramy, taki rodzaj czci, którą tam odbiera Królowa Korony Polskiej. I gdyby na tem miejscu stanął przybytek tak wspaniały, jak niema żadnego na świecie, gdyby go wszystkie skarby świata zdobiły... to ten przybytek nie robiłby wtedy większego wrażenia, jak robi dziś, w tej swojej biedzie i przez nią."

Pięknie opisuje Lucjan Rydel wrażenia swe, w Ostrej Bramie odniesione: „Nic imponującego, żadnej wspaniałości; — nad niskim łukiem bramy wielkie oszklone okno otwarte na oścież, a przez nie świeci, promienieje obraz wielki, błyszczący srebrzystą sukienką, ponad którą w kolisku złotych promieni ciemna twarz i ręce ciemne, skrzyżowane na piersiach. Widać postać tę z daleka, bo kaplica nad bramą płytka, tak płytka, że i ksiądz odprawiający mszę widnieje z daleka jak na dłoni. W ulicy wielka cisza — choć tłumno. Ruch pojazdów i pieszych znaczny, bo tędy droga na kolej; toczą się wózki ciężarowe, ciągną powoli dorożki, a wszystko przecie takie ciche, takie skupione, jakgdyby droga prowadziła przez kościół. Od połowy ulicy obnażają się głowy; na chodniku pełno klęczących. Widziałem rosyjskich żołnierzy i oficerów, jak pokornie szli, trzymając w ręku zdjęty z głowy kaszkiet — widziałem robotnika, co niosąc oburącz worek na grzbiecie, przystanął — czapkę zdjął, włożył sobie w zęby i dalej dźwigał swój ciężar — byle z odkrytą głową. Nawet Żydzi zdejmują przed obrazem kapelusze.

Msze odprawiają się tu codzień przez cały ranek, jedna za drugą aż do 11 godziny. Wieczorem o 6 godz. tłumy, klęczące na ulicy, odmawiają za księdzem litanję Loretańską — do niedawna tylko po łacinie, po polsku było zakazane.

Przed majestatem Matki Boskiej gromada klęczących postaci, głowy kornie schylone, lub podniesione ku niej z tym wyrazem błagalnym, który skarży się i ufa i kocha. W oczach łzy. Coś człowieka ściska za gardło, coś mu przesłania źrenice, wpatrzone w ten

... obraz tylu cudami wsławiony
Bogarodzicy Panny, Królowej Korony
Polskiej; zowią ją dotąd i Księżną litewską
Koronęć jeszcze dotąd piastuje królewską. —

W wolnej odrodzonej Polsce, ludność Wileńszczyzny, tej srodze gnębionej ziemi, dała jawny dowód czci i wdzięczności dla Tej, która była jedyną jej ucieczką w czasie długiej i ciężkiej niewoli, ozdabiając drogocenną koroną cudowny obraz w Ostrej Bramie.

Dnia 2 lipca 1927 roku odbyła się uroczysta koronacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przez co dokonane zostało odnowienie ślubów między narodem polskim a Najświętszą Panną jako Królową Korony Polskiej.

Błogosławiony Szymon z Lipnicy

(18 lipca)

Szymon z Lipnicy był synem ubogich, a cnotliwych rodziców. Urodził się około r. 1420 w Lipnicy pod Bochnią w Małopolsce. Ponieważ był bardzo zdolny i piłny, — posłali go rodzice do sławnej wówczas Akademji Krakowskiej. Wielu znakomitych uczonych i świątobliwych mężów żyło wówczas w Krakowie. Przyjechał też do Krakowa łegat papieski, Jan Kapistran, i nauczał gorliwie, że ludzie mają porzucić zbytki i próżne zabawy, a myśleć o zbawieniu duszy. Wielu młodzieńców porzuciło życie światowe za jego namową. Głosił on też, aby zakonnicy franciszkanie szli za przykładem św. Franciszka z Asyżu i jak najściślejsze ubóstwo zachowywali. Szymon z Lipnicy poszedł za przykładem i wezwaniem Jana Kapistrana i wstąpił do zakonu bernardynów (franciszkanów ostrzejszej reguły) w Krakowie. Tam odznaczał się wielką pobożnością, zamiłowaniem do ubóstwa i umartwień ciała, czerpiąc siły do tego życia surowego w modlitwie i czytaniu Pisma św. Osobliwe mając nabożeństwo do Pana Jezusa i Matki Bożej, wybrał się w pielgrzymkę pieszą do Ziemi świętej, do grobu Pańskiego, wstąpiwszy po drodze do Rzymu. Po powrocie do Polski Szymon z Lipnicy coraz bardziej się doskonalił w cnotach, a mianowany mistrzem nowicjatu, czyli kierownikiem nowowstępujących zakonników, wielu z nich, jak Jana z Dukli i Władysława z Giełniowa, do wielkiej świątobliwości doprowadził; innych znowu, którzy powołania nie mieli, wydalał z klasztoru. Gdy zaraza morowa wybuchła w Krakowie, a wielu ludzi ze strachu i rozpaczy złorzeczyło i bluźniło — Szymon z Lipnicy nawoływał ich do pokuty i nawracał ku Bogu, aby, modląc się, gniew Boży starali się odwrócić. Niezmordowany też był w niesieniu pomocy chorym tak, że zwano go „lekarzem cudownym, pocieszycielem niebieskim", aż wreszcie, utraciwszy siły, wrócił do klasztoru i tam umarł 18-go lipca 1482 r., opłakiwany przez braci zakonników i całą ludność Krakowa, której był opiekunem.

Ciało jego spoczywa w kościele oo. bernardynów w Krakowie na Stradomiu, a wiele cudów działo się przy grobie jego, to też Ojciec św. policzył go w poczet błogosławionych.

Śliczną modlitwę ułożono i odmawiano dawniej do błog. Szymona z Lipnicy:

„Nowe światło Polski, jasna gwiazdo Krakowa, gorliwy sługo Marji, Matki najwyższej łaskawości, kwitnąca różo czystości, wybrany Synu franciszkańskiego zakonu, Szymonie błogosławiony, opiekuj się nami, a w końcu uczyń nas wspólnikami mieszkańców Nieba".

(Modlitwę tę przepisano z książki „Żywoty Świętych Polskich" ks. dra Zygm. Skarżyńskiego.)

Błogosławiony Czesław Odrowąż

(20 lipca)

Czesław Odrowąż, rodzony brat świętego Jacka, wstąpił wraz z nim do zakonu kaznodziejskiego i przeznaczony został przez św. Dominika na apostolstwo do Czech.

Po rozłączeniu się z bratem w Tyrolu, poszedł wprost do Pragi. Wrzały tam wówczas krwawe walki religijne, a król czeski Otokar, zamiast sprzyjać Kościołowi, popierał wichrzycieli. Biskup praski Andrzej witał w Czesławie zwiastującego pokój anioła, zesłanego z nieba.

Wkrótce też wymową swoją pojednał światły zakonnik króla z Kościołem i nawrócił wielu zbłąkanych. Do nowo wybudowanego dla siebie klasztoru przyjął stu kilkudziesięciu braci, pochodzących z najzacniejszych rodzin czeskich. Dwudziestu siedmiu z nich wysłał następnie do Bośni, aby nawracali tych Słowian, którzy przyjęli wiarę Mahometa.

Będąc jeszcze w Pradze, założył Czesław klasztor panien dominikanek.

Z Pragi udał się na Śląsk, do Wrocławia, witany z czcią przez ludność tamtejszą. Tutaj postawił klasztor i wyruszył do Morawji, Saksonji, na Pomorze i do Prus, niosąc wszędzie słowo Boże i nawołując do pokuty i świątobliwego życia mnóstwo niedbałych chrześcijan. W Prusach i na Pomorzu było jeszcze wielu pogan, których również do wiary św. nawrócił. Ufundowawszy we wszystkich tych krajach klasztory dominikańskie, wrócił do Wrocławia.

Podczas pobytu św. Jacka w Kijowie, wezwali zakonnicy krakowscy Czesława na prowincjała w miejsce brata. Posłuszny woli jenerała zakonu, przyjął Czesław tę godność, choć bardzo spracowany tęsknił do spokojnego zacisza. Po trzech latach, korzystając z przysługującego mu prawa, złożył urząd i osiadł we Wrocławiu, gdzie w samotnej celi oddał się rozmyślaniu i pokucie.

W roku 1241 napadli Tatarzy Śląsk, pokonali pod Lignicą wojska chrześcijańskie z Henrykiem Pobożnym na czele, i nadeszła chwila, w której przerażony lud położyć już miał głowę pod miecz niewiernych. Wtenczas wyszedł Czesław, natchniony przez Boga, na wały. Spostrzegłszy czerń okrutną, wdzierającą się bez oporu do miasta, ukląkł i wzniósł serce do nieba, błagając o łaskę dla nieszczęśliwego narodu. Kula ognista — jak głosi podanie — miała się w chwili tej ukazać nad głową świątobliwego męża, a popędziwszy stąd na obóz tatrski, wielkie w nim sprawiła zamieszanie. Rozprysnęła się wkońcu, wzniecając ogień wśród namiotów nieprzyjacielskich. Bezzwłocznie wypadli teraz oblężeni z miasta i pobili Tatarów na głowę.

O cudownem wybawieniu Wrocławia wspominają nietylko kroniki zakonne, lecz i opisy wiarogodnych pisarzy.

Czas jakiś żył jeszcze błog. Czesław w łasce u Boga i miłości u ludzi. Gdy nadeszła ostatnia jego godzina, rzekł: „Panie, Ciebie jednego pożądałem, przyjmij mnie do stóp tronu Swego". Umarł r. 1242, a ciało jego pochowano we Wrocławiu, gdzie wsławił się wielu łaskami, wyjednanemi wiernemu ludowi. Papież Klemens XI policzył go r. 1713 w poczet błogosławionych.

Adam Kompf.

(Nieśmiertelne Świeczniki Narodu Polskiego.)

Legenda o św. Kindze

(24 lipca)

W XIII wieku panował w Polsce Bolesław Wstydliwy; za żonę miał Kingę (czyli Kunegundę), córkę króla węgierskiego. Kinga była królową nadzwyczajnych cnót i wielkiej dobroci i miłosierdzia. W owym czasie Tatarzy napadli na Polskę, mordując ludność, paląc i niszcząc. Gdzie przeszli, kraj zdawał się być zamarłym i bezludnym. Królowa Kinga sprzedała wówczas swe klejnoty, a pieniądze z nich uzyskane dala na odbudowę kościołów spalonych, miast i wsi.

Z życia tej świętej opowiadają nam taką legendę:

Pewnego razu, gdy król węgierski Bela zapragnął przed śmiercią ujrzeć córkę swą, Bolesław z Kingą udali się na Węgry; zabawili tam dłużej, a król Bela pokazywał im wszelkie osobliwości Węgier. Kiedy przybyli do miasteczka Marmarosz, gdzie były wielkie kopalnie soli, Kindze przypomniało się, że w Polsce mało było soli i drogo za nią płacić musiano, poprosiła więc ojca o podarowanie jej jednej kopalni soli; król z łatwością na to się zgodził i Kinga wrzuciła pierścień złoty do kopalni na znak, że obejmuje ją w posiadanie.

Po powrocie do Polski, Bolesław z żoną zatrzymali się w miasteczku Bochni i Kinga rozkazała kopać na środku rynku; — posłuszni ukochanej królowej mieszczanie zabrali się żywo do pracy i po pewnym czasie oczom ich ukazały się bryły soli, które z radością wydobyli i zaczęli rozdzielać między sobą; przy rozłupywaniu brył znaleźli pierścień złoty królowej, który za cudownem zrządzeniem Bożem tam się znajdował; pierścień był taki sam, jaki Kinga wrzuciła do kopalni na Węgrzech.

Wiadomość o odkryciu złóż solnych i o cudownem zdarzeniu rozeszła się szybko po całym kraju, wywołując wszędzie uwielbienie i wdzięczność dla królowej, która była prawdziwą matką narodu.

Legenda o zdarzeniu tem, które rzekomo miało miejsce w r. 1251, znaną jest w Polsce całej; zwłaszcza zaś pamięć o tem żyje w sercach mieszkańców Wieliczki i Bochni, i każde dziecko tam zna dobrze rzewną opowieść o pierścieniu królowej, która lud polski solą obdarzyła.

Żniwa

„Pola już białe, kłosy się kłaniają,
Stworzycielowi cześć i chwałę dają.
Wołają: pójdźcie, sierpy zapuszczajcie,
A Pana chwalić nie zapominajcie!"

Około św. Jakóba (25 lipca) rozpoczynają gospodarze żniwa. Jest to już najwyższy czas, bo jak mówi przysłowie: „Na święty Jakób, już chleba nie kup, a od św. Marty ze żniwami nie żarty". Pierwsze pokosy ścinają zawsze w sobotę, jako dniu Matce Boskiej poświęconym. — Kilka dni przed rozpoczęciem żniw robią kobiety różne przygotowania na ten tak ważny okres w gospodarstwie rolnem, który jest jakoby ukoronowaniem całorocznej mozolnej pracy. Robią więc zapasy z masła, jaj i sera, pieką większą ilość chleba, aby przez te kilka tygodni ciężkiej, wytężonej pracy dobrze odżywiać swych mężów, synów i córki. Przygotowują odpowiednią lekką a czystą odzież; piorą i bielą koszule, by lśniły się białością w słońcu, gdy żeńcy pochylać się będą nad kosą. Dziewczęta szyją cienkie, barwne kaftany, prasują białe chustki, które chronić mają głowę od palących promieni słonecznych. Tu i ówdzie rozpoczynają jeszcze wieśniacy dzień pracy, a tembardziej pierwszy dzień żniw, piękną pieśnią poranną:

Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, Tobie morze.
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki...

Pierwsze zżęte kłosy układają żeńcy na krzyż, aby Bóg błogosławił im przy żniwnej pracy. W niektórych okolicach, np. na Kresach Wschodnich, pierwszy związany snop przynoszą do domu i stawiają w narożniku pod krzyżem na znak uczczenia daru Bożego. Kiedy zwożą zboże do gumna, kładą ów snopek na spód wraz z kromką chleba, poświęconą w dzień św. Agaty, aby uchronić gumno od pioruna.

Przez czas żniw pracują wszyscy w pocie czoła, od świtu do zmierzchu, nie zważając na skwar nieznośnie przypiekający, bo „kto w żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu". Gospodarz nagli czeladź, byle prędzej, byle przed deszczem zwieźć zboże do stodoły, lub ukończyć rozpoczęty stóg. O zmroku, nieraz już przy księżycu, schodzą żniwiarze z pola; żeńcy pobrzękują kosami, parobcy trzaskają z biczów, popędzając spracowane konie,

dziewczęta niosą na ramionach długie, drewniane grabie, a ofiarowując Bogu pracowicie przeżyty dzień, śpiewają pieśń wieczorną:

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię jeszcze sen nasz chwali...

Zwyczaje żniwne

Wilk

W Wielkopolsce jest zwyczaj, że parobek, który pierwszy raz bierze udział w koszeniu zboża, musi wykupić się kośnikom i zostać przez nich wyzwolonym na żeńca. Przed wyzwolinami, które odbywają się zwykle w sobotę, nazywają parobka *wilkiem*. Wilkowi utrudniają koszenie starsi towarzysze, dokuczając mu w żartobliwy sposób. Stawiają go w miejscu, gdzie najciężej się siecze, lub każą mu siec „do przodka", czyli przodować w szeregu, podczas gdy inni, wprawniejsi, doganiają go, że o mało mu pięty nie obetną. Wilk stara się więc jaknajprędzej „wyzwolić". W dzień wyzwolenia przodownica kładzie wilkowi wieniec z kwiatów na głowę; przodownik prowadzi wilka do dworu, a czasem niesie na plecach (na barana), w towarzystwie kośników i pobieraczek (łapkujących). Odgłos wiejskiej kapeli z dudami, skrzypkami, basami i harmonijką, dzwonienie kos i młoteczków do klepania kos, zwiastują zbliżający się pochód. Dziedzic wychodzi na próg domu, by powitać żeńców, a głównie wilka, którego uderza strychulcem po plecach i daje mu datek pieniężny na poczęstunek. Podziękowawszy panu, prowadzą wilka ze śpiewem i muzyką do gospody. Tam wystawiają na środek ławę, kładą na niej wilka, a każdy z kośników zbliża się, uderzając nieboraka klepką lub osełką, dopóki która ze żniwiarek nie rzuci na wilka chusteczki. Jest to znak, że chce go wykupić; następuje poczęstunek, po którym przewodnik, podochociwszy sobie trochę, oznajmia przemówieniem pełnem żartów i dowcipów, że wilk został wyzwolony.

Przepiórka

Ścięcie ostatnich kłosów jest jakoby momentem przełomowym w roku gospodarczym; dlatego ścinając ostatnie źdźbła, zachowują żniwiarze pewne tradycyjne obrzędy. Obrzędy te przybierają różne formy i nazwy, zależnie od okolicy, w której się odbywają. Jednym z ciekawych zwyczajów, przeważnie na Mazowszu znanym, jest „strojenie przepiórki". Gdy żniwa mają się ku końcowi, zostawiają żniwiarze na ostatniem polu żyta sporą kępkę. Kępkę tę żniwiarki podcinają w koło, najczęściej sierpem, zostawiając tylko

parę garści zboża na pniu. Zboże to rozdzielają na trzy części i plotą z nich trzy warkocze, które związują razem u góry przy kłosach; w warkocze te wplatają kwiaty polne, a w kitę kłosów kładą jarzębinę i t. p. Pod wiązanie z kłosów kładą na ziemię gładki kamień niby stół, przykrywają go kawałkiem płótna i składają na nim kromkę chleba, grosz i sól, jako symbole potrzeb ludzkich i zadatek ich na przyszły rok.

Ostatnia garść zostawionego żyta przeznaczona jest dla przepiórki (stąd nazwa obrzędu), gnieżdżącej się w zbożu, która na wiosnę nawołuje: „Pójdźcie pleć", — w lecie zaś: „Pójdźcie żąć", — a w jesieni: „Niema nic".

W czasie strojenia „przepiórki" kobiety śpiewają:

Oj wyleć raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pólko,
Plon niesiem, plon!

Oj wyleć, wyleć raby sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole,
Plon niesiem, plon!

Latają ptaszki pod samem niebem,
Dożęli żytka ze starym chlebem.
Plon niesiem, plon!

W niektórych okolicach jest zwyczaj *oborywania* „przepiórki": dziewczynę lub parobczaka, którzy pierwszy raz brali udział w żniwach, ciągną trzy razy w koło „przepiórki", aby obrzęd strojenia jej zachowali na zawsze w pamięci. „Przepiórka" powinna tak długo pozostać niezżęta na polu, dopóki przepiórka prawdziwa nie odleci na zimę do *„wyraju"*.

W Lubelskiem i Warszawskiem obrzęd ścinania ostatnich kłosów nosi nazwę *kozy*, w innych okolicach *brody*. W Wielkopolsce znany jest *pępek* albo *osiołek;* po sprzęcie pszenicy i żyta związują żniwiarze mały snopek, zwany pępkiem, stroją go kwiatami i wśród śpiewów i okrzyków niosą prosto z pola do dworu. Dziedzic odbiera snopek, częstując drużynę wódką i piwem, poczem wszyscy rozchodzą się do domu.

Gospodarz przechowuje ostatnie kłosy do następnego roku i wysiewa ziarno z nich przy pierwszym siewie; ma to oznaczać zapewnienie ciągłości i pomyślności plonu z roku na rok.

Dożynki — Wieniec

Gdy żniwa skończone, zboże zwiezione do gumien, urządza gospodarz ludziom swoim zabawę dożynkową. Dożynki znane są najczęściej na folwarkach u zamożniejszych właścicieli, którzy chcąc się odwdzięczyć ludziom

Z Bogiem każda praca.

swoim za pilną i ciężką pracę, jaką w czasie żniw wykonali, urządzają dla nich zabawę w niedzielne popołudnie, t. zw. dożynki.

Podstawowym momentem tej uroczystości jest wręczenie wieńca gospodarzowi przez pracowników rolnych.

Wieniec dożynkowy ma kształt stożka, uplecionego z żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia; ozdobiony jest orzechami laskowemi, jarzębiną, kwiatami z bibułki kolorowej i świecidełkami. — W niektórych okolicach np. w Krakowskiem, urządzają często dożynki w święto Matki Boskiej Zielnej; przed dożynkami niesie dziewczyna wieniec na głowie do kościoła i składa go na ołtarzu. Po nabożeństwie idzie, również z wieńcem na głowie, na pole kapusty, i kładzie go na chwilę na zagon, aby ochronił kapuśnik od napadu robactwa.

Nieraz plotą dziewczęta dwa wieńce; jeden dla dziedzica, drugi dla dziedziczki. Wieniec niosą przodownice, t. zn. dziewczęta, które w czasie żniw przodowały. Towarzyszy im przodownik z wieńcem z kłosów na głowie. Piękny jest widok pochodu dożynkowego. Na czele idzie przodownik, za nim przodownice, za niemi żniwiarki w odświętnych wiejskich strojach, a potem cała czeladź, która brała udział w żniwach. Korowód ten zamykają wszyscy mieszkańcy wsi, więc kobiety, dzieci, starcy i staruszki. Pochód prowadzi kapela wiejska, lub też umyślnie z miasta na ten dzień zamówiona. Stanąwszy przed dworem śpiewają przodownice, z towarzyszeniem wszystkich żniwiarek, pieśni dożynkowe:

Otwieraj panie szerokie wrota,
Niesiem wianuszek ze samego złota.
Plon niesiemy, plon, jegomości w dom.
Bodaj zdrowo plonowalo,
Po sto korcy z mendla dalo.
Plon niesiemy, plon!

Następują piosenki, poświęcone państwu, których się chwali, — sąsiadom, których się gani, wreszcie wszystkim domownikom; niejednemu dostanie się uszczypliwy żart, o ile nie jest łubiany:

U naszego pana pszeniczka we złocie,
A u pana (nazwisko sąsiada) porosło na słocie.
Plon niesiemy, plon!
U pana... myszy zboże jedzą,
Do naszego pana i drogi nie wiedzą.
Plon niesiemy, plon!
U naszego jegomości dobry rozsądek,
Wystawił nam beczkę piwa, gorzałki sądek.
Plon niesiemy, plon!

Przede dworem biały kamień
Nasza pani siada na nim,
Siada na nim, uśmiecha się,
Gdyby róża rozwija się.
Przede dworem kaczki w błocie,
Nasza pani chodzi w złocie.
Płon niesiemy, płon!

Przede dworem chodzi łania,
Nasz ekonom kiejby bania.
Płon niesiemy, plon!
A nasz ekonom długiego ozora,
Co usłyszy we wsi, zaniesie do dwora.
Plon niesiemy, plon!

A na wieczór pada rosa,
A nasz pisarz kiejby osa.
Plon niesiemy, plon!
Nade dworem wielka chmura,
A nasz włodarz kiejby rura,
A my się go nie boimy,
Gdzie zajdziemy, to stoimy.
Płon niesiemy, płon!

Od Krakowa wielka burza, wielka burza,
Nasza pani kiejby róża, kiejby róża.
A nasz dziedzic jak lilija, jak lilija,
W tańcu z nami jak wywija, tak wywija!

Po prześpiewaniu piosenek dożynkowych przodownice wręczają większy wieniec panu, mniejszy pani, gościom i domownikom przypinają kokardki, zbierając datki. Następnie przodownica zaprasza dziedzica do tańca, a przodownik dziedziczkę i rozpoczynają się wesołe tańce przede dworem na murawie.

Po poczęstunku i rozdzieleniu dzieciom cukierków, odchodzi cała drużyna w szyku marszowym, przy muzyce, do wypróżnionej wozowni, gdzie bawią się wesoło aż do rana.

Przysłowia na lipiec

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.
Źle na Prokopa, jak zmoknie kopa. (4 lipca)
Święty Prokop, marchwi ukop.
Wraz ze Szkaplerzną Matką idź na zagon z czeladką. (16 lipca.)
Na święty Jakób już chleba nie kup. (25 lipca.)
Jaki Jakób do południa, taka też zima do grudnia;
jaki Jakób po południu, taka też zima po grudniu.
Od świętej Anki, chłodne wieczory i poranki. (26 lipca.)
Od świętej Marty, płać za żniwa, dawaj kwarty. (29 lipca.)

Obrzędy weselne

Na kilka dni przed weselem chodzą drużbowie, których pan młody wysyła, po wsi od gospodarza do gospodarza. Starosta, najstarszy drużba, pierwszy swat, lub też i marszałek weselny (na niego obierają zwykle gospodarza dojrzałego, wymownego i żartobliwego) zaprasza na wesele całą rodzinę w imieniu pana młodego mową żartobliwą. Przed ślubem rano schodzą się goście do rodziców panny młodej. Tu sadzają swaszki (swatki) pannę młodą najczęściej na dzieży, rozplatają jej warkocz i stroją głowę w kwiaty i wstążki. Ubrana panna młoda rzuca się wśród płaczu rzewnego wraz z panem młodym do nóg rodzicom, którzy nowożeńcom błogosławią. Starosta prosi wszystkich do ślubu. Siadają na wozy i jadą z muzyką do kościoła, drużbowie zaś wyprzedzają ich konno. Po ślubie chowa się panna młoda za ołtarz, skąd ją drużbowie wyprowadzają. Z kościoła udaje się cały orszak weselny do domu rodziców młodej panny, gdzie uczta i tańce się odbywają. Późno w nocy następuje najważniejszy akt weselny: czepiny (albo oczepiny). Panna młoda stara się umknąć, lecz drużbowie ostro jej pilnują i ułapioną sadzają na stołku. Starościna zdejmuje jej z głowy wianek z wstążkami (które panna młoda muzykantom rozdaje), bije ją stłuczonym garnkiem po plecach, aby się jej w nowym stanie naczynie nie tłukło, i uderza ją ręką po licu...

W kilka dni po weselu schodzą się znów wszyscy na ucztę i tańce, co poprawinami zowią.

Państwo młodzi przed błogosławieństwem

Już idziemy do kościoła,
Błogosławże nas, matusiu moja,
Błogosław, matułeńko,
To twoje dzieciąteńko,
Pobłogosław oboje,
Te dzieciąteczka twoje.

Panna młoda śpiewa:

Zostajcież z Bogiem te matczyne progi,
Już tu nie postoją nigdy moje nogi.

Matka panny młodej śpiewa:

Boże cię też prowadź, Boże cię błogosław,
A ino mi chusteczkę na uciechę zostaw.

Śpiewy w czasie czepienia

A w tej nowej komóreczce, w tej nowej,
Czesa sobie Marysia nadobna len biały,
Przyszedł do niej nadobny Jasieńko, zapukał,
— A puśćże mnie, moja Maryś, do siebie.
— Ja ciebie, mój Jasieńku, nie puszczę,
Miałeś ci ty, mój Jasieńku, czasu dosyć,
Było sobie matuli poprosić.

Kukulka kukała w sadeczku,
Główkę chowając w listeczku,
A kukając, powiedziała:
— Ja nie tak mieć będę
U świekruchy mojej,
Jakom miewała
U matki mojej.

Starościna śpiewa:

A wy, wstążeczki, już zwijajcie się,
A ty, czepeczku, rozwijajże się.

Po oczepinach śpiew panny młodej:

Wianeczku ruciany,
Jużeś się mi zmienił,
Już się mi nie będzie
Na głowie zielenił.

Żegota Pauli.

Matka Boska Gietrzwałdzka

(2 sierpnia)

Było to w roku 1877. W Prusiech toczyła się ciężka „walka kulturna" — prześladowanie Kościoła katolickiego. Liczne stolice biskupie osierocone. Parafje bez pasterzy. Kapłani i biskupi po więzieniach. Nie lepiej wiodło się Kościołowi pod panowaniem rosyjskiem. Knutem, poniewierką, Sybirem chciał Moskal wyrwać wiarę prawdziwą Unitom na Podlasiu. Przez całą Polskę szedł jęk cierpienia za Chrystusa.

Wtedy to na pociechę nękanemu za wiarę narodowi pomiędzy ludem polskim na Warmji[1]) Królowa Korony Polskiej zabłysnęła cudowną obecnością.

W małej, pobożnej wiosce warmińskiej — Gietrzwałdzie (po niemiecku: Dietrichswalde), na drodze z Torunia do Olsztyna, w diecezji warmińskiej, objawiła się dnia 27 czerwca 1877 Matka Boska.

[1]) Warmja, dzisiaj część Prus Wschodnich.

Niczem nie słynął Gietrzwałd w tym zapomnianym nieco zakątku dawnej ziemi polskiej przed tem objawieniem. Z przeszłości jego zapisano w kronikach tylko to, że w roku 1717 ówczesny biskup warmiński Szembek z polecenia Ojca św. ukoronował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujący się w kościele gietrzwałdzkim.

Tę otoż miejscowość wybrała sobie Najśw. Panna za tron swej łaski i miłosierdzia. I sława Gietrzwałdu rozeszła się wówczas na cały kraj. Ze wszystkich stron płynęły do tej nieznanej przedtem wioski liczne pielgrzymki. A chociaż komisje biskupie nie stwierdziły cudów podobnych jak w Częstochowie lub Lourdes, to jednak corocznie przybywają tu liczni pielgrzymi, mianowicie w odpusty: 2 sierpnia, Najśw. Panny Anielskiej (Porcjunkuli), 15 sierpnia, Wniebowzięcia Najśw. Panny, i 8 września, Narodzenia Najśw. Panny i powracają, ukojeni i pokrzepieni na duchu.

X. W. B.

(„Przewodnik Katolicki" rok 1927).

Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny

(15 sierpnia)

Pamiątkę wzięcia Najśw. Marji Panny do nieba obchodzi Kościół święty 15 sierpnia. Księgi święte mało nam mówią o ostatnich latach i śmierci Matki Bożej; starsi ojcowie Kościoła także nic o tem nie wspominają w swoich pismach.

Uchodzi jednakże za rzecz pewną, że po śmierci Pana Jezusa spełnił Jan św. zlecenie umierającego Mistrza i Najświętszą Panienkę wziął do siebie. Mieszkali więc najpierw w Jerozolimie, a gdy tam wybuchło prześladowanie chrześcijan, przenieśli się do Efezu, wreszcie nadeszła godzina powtórnego połączenia Matki z Synem. Gdy prześladowanie ustało, wróciła Matka Boża do Jerozolimy. Chciała być w pobliżu miejsc, gdzie jej Syn cierpiał, umarł i zmartwychpowstał. W domu, w którym Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza, oczekiwała Marja swego przejścia do wieczności, które nastąpiło prawdopodobnie w dwadzieścia cztery lata po śmierci jej Syna.

Nicefor Kalikst tak pisze o śmierci Matki Bożej: Juwenalis, biskup Jerozolimy, i inni biskupi Palestyny, zebrani w roku 451

na soborze Chalcedońskim, przybyli na zaproszenie cesarza Marcjana do Konstantynopola. Tutaj cesarz zapytał się ich, czy ciało Matki Bożej spoczywa jeszcze w pierwotnym grobie w Palestynie, albowiem chciałby je przenieść do nowego kościoła, zbudowanego ku czci Najśw. Marji Panny przez żonę swoją, cesarzową Pulcherję. Na to odpowiedział Juwenalis: „Pismo święte wprawdzie nic nie wspomina o śmierci Najświętszej Marji Panny, lecz według dawnej tradycji przybyli na tę chwilę do Jerozolimy wszyscy apostołowie oprócz św. Tomasza. Gdy stanęli u łoża Matki Bożej, zstąpił Chrystus Pan z aniołami, by zabrać duszę Swej Matki do szczęśliwości wiecznej. Następnie zanieśli apostołowie święte zwłoki w uroczystej procesji wśród śpiewu psalmów do Ogrodu Oliwnego, gdzie je pochowali. Gdy zaś po trzech dniach przybył św. Tomasz, aby zobaczyć śmiertelne szczątki Najświętszej Panienki, otworzyli apostołowie grób, lecz stwierdzili, że był pusty, a woń rajska z niego się unosiła".

Dlatego od dawien dawna było w Kościele rozpowszechnione pobożne mniemanie, że Zbawiciel krótko po śmierci Matki Swej złączył jej ciało z duszą i wprowadził do nieba, gdzie ją ukoronowano na królową niebios. „Któżby się odważył powiedzieć, że ono święte łono, z którego Chrystus Pan wziął ciało Swoje, stało się pokarmem robaków?" (Św. Augustyn).

Nazwa święta

Pisarze kościelni różnie to święto nazywają. Spotykamy więc w starych kalendarzach takie nazwy, jak „odpoczynek Marji", „zaśnięcie", „śmierć", „dzień śmierci" i „wniebowzięcie"; ostatnia nazwa przyjęła się w Kościele na stałe. Marja bowiem za szczególną łaską Bożą została z duszą i ciałem do nieba *wzięta*, podczas gdy Chrystus Pan o własnej mocy do nieba *wstąpił*.

Od kiedy obchodzi Kościół to święto? Gdyby ktoś tak się zapytał, trzeba odpowiedzieć, że tego nie wiemy. Według starego martyrologjum obchodził Kościół zachodni osobno śmierć Najśw. Marji Panny 18 stycznia, a Wniebowzięcie 15 sierpnia, od szóstego jednakowoż wieku czci się obie pamiątki 15 sierpnia.

Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny uchodzi za największe święto jej oraz za jedno z najważniejszych roku kościelnego, albowiem głosi największy

triumf Przeczystej Dziewicy i jest chwalebnem zakończeniem wszystkich tajemnic jej przedziwnego żywota. Stąd też dzisiaj, według ogólnego prawa kościelnego, święto Wniebowzięcia jest jedynem świętem Matki Boskiej, które zachowało wigilję z postem, i które należy obchodzić jako dzień święty. (W Polsce świętujemy obowiązkowo również w święta Matki Boskiej: 8 grudnia, 2 lutego, miejscami 25 marca i 8 września). Nadmienić przytem należy, że Wniebowzięcie N. M. P. nie jest jeszcze dogmatem wiary. Jest ono jednak tak ogólnem i pewnem wierzeniem wszystkich, że szczególnie w ostatnich czasach biskupi i wierni całego Kościoła coraz natarczywiej domagają się, by Ojciec św. ogłosił je uroczyście jako dogmat. Zapowiedzią tego jest właśnie wyniesienie święta Wniebowzięcia do najwyższej godności.

Wniebowzięcie wyróżnia Najświętszą Pannę Marję z pośród wszystkich świętych. „I nic w tem dziwnego, skoro bowiem jej zasługi najbogatsze, jej boleści najcięższe, jej godność, jako Bogarodzicy, najwyższa, jej pokora, jako służebnicy Pańskiej, najgłębsza: słuszna również, by jej nagroda w niebie była większa. Jako Matka Odkupiciela, uczestniczyła ona w Jego poniżeniu i boleści; sprawiedliwa zatem, by także miała cząstkę w Jego wywyższeniu i chwale. Jakoż wzięta z ciałem i duszą do nieba, odziana majestatem królewskim i wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, tworzy ona — jak mówi św. Dionizy — odrębną hierarchję, najwyższą z pomiędzy wszystkich innych, a najpierwszą po Bogu, tak, że wyżej niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga“ (Biskup Pelczar, kazanie o N. M. P. str. 210).

Msza święta

Introit nawołuje do radości niebo i ziemię. Śpiewy aniołów towarzyszą pochwale Syna Bożego, który Marję do nieba wziął. „Radujemy się w Panu w tym uroczystym dniu, poświęconym czci błogosławionej Marji Dziewicy, której Wniebowzięcie cieszy aniołów, chwalących Syna Bożego. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“

Lekcja (Sir 24, 11 — 20) sławi cnoty Marji i jej niebiańską chwałę, przyczem posługuje się najrozmaitszemi, a zawsze wdzięcznemi obrazami. „Wyniosionam w górę, jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjon. Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako krzaki róży w Jerycho; jako piękna oliwa na polu i jako jawor jestem wywyższona nad wodą na ulicach. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność, jako mirra wyborna dałam słodkość wonności“.

Ofiarowanie daje wyraz radości z powodu chwały Najświętszej Dziewicy. „Wniebowzięta jest Marja; radują się aniołowie, wychwalają i błogosławią Pana. Alleluja!"

Komunja przypomina ostatnie słowa ewangelji. „Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie". Zaprawdę Marja obrała najlepszą cząstkę, gdy według wyroku Bożego pokornie przyjęła na siebie ciężar macierzyństwa i poczęła z Ducha św. Syna Bożego. — Oto powód jej chwały.

Matka Boska Zielna

Stare podanie niesie, że w miejscu, w którem Najświętsza Panna do nieba przez aniołów uniesioną została, ujrzeli apostołowie cudowne, wonne kwiaty. Był to jakoby znak, że „Dziewicy z kwiatu" najmilszą jest cześć w kwiatach oddawanych. Odtąd w dzień Matki Boskiej Zielnej (Wniebowzięcia) zapełniają się kościoły wiązkami z najpiękniejszych kwiatów polnych, różnobarwnych ziół, kłosów zbóż, gałązek dtzew z owocami, któte kapłan poświęca. Jest to więc po oktawie Bożego Ciała drugi dzień w roku, przeznaczony do święcenia ziół i kwiatów polnych.

Na Mazowszu i Podlasiu niosą do kościoła w dniu Matki Boskiej Zielnej: Boże drzewko, hizop, lawendę, dziewannę, rumian i kilka innych ziół leczniczych. W Krakowskiem niosą do poświęcenia dwanaście roślin: 1) włoski Najświętszej Panienki, 2) obieżyświat (żółto kwitnący), 3) trojeść, 4) żabie skrzeki, 5) Boże drzewko, 6) rotyć, 7) lubczyk, 8) leszczynę z orzechem, 9) żyto, 10) konopie, 11) len i 12) miętę. Zioła powyższe, w dniu tym poświęcone, można tam widzieć niemal w każdej chacie, wetknięte za siestrzan czyli tram. Wedle staropolskiego obyczaju, zmarłemu do trumny podkładają ich garstkę pod głowę.

W innych stronach oprócz ziół polnych, wśród których bywa zawsze i bylica, lud zanosi do poświęcenia w kościele różne zboża a mianowicie: len, proso, makówki, żyto, pszenicę, jęczmień i owies, każdego choć po kilka dorodnych kłosów. Z tych kłosów, błogosławionych przed ołtarzem, wykruszają potem ziarna do pierwszego siewu na zagonie swych ojców".

(Z. Gloger, Rok Polski.)

Cud nad Wisłą

Był to cud, że Polska zmartwychwstała, a drugi cud temu podobny, że odrodzona Polska ocalała w zalewie hord bolszewickich.

Polska stanęła wtedy u brzegu przepaści, zguba jej była nieuchronna. Wojsko nasze, ustępując krok za krokiem wobec naporu armji nieprzyjaciel-

skiej, oparło się plecami o mury stolicy. Wysłaliśmy posłów do zwycięskiego Bołszewika, ale zwycięzca nie chciał z nimi mówić, spodziewał się lada dzień wzięcia Warszawy — naznaczył już rząd swój bołszewicki dla Polski — ustanowił czerezwyczajki na polskie miasta, przygotowano zgóry olbrzymi film, przedstawiający wkroczenie wojsk bołszewickich do Warszawy, naznaczono dzień tego wkroczenia — zamówiono ucztę na osób czterdzieści w pierwszorzędnej restauracji warszawskiej. I czekano: droga do stolicy stała przed wrogiem otwarta. Wróg jednakże do Warszawy nie wtargnął!

Co go zatrzymało? pytam. Co go w popłochu i przerażeniu śmiertelnem pędziło z powrotem od wrót Warszawy poprzez kraj cały?

Skąd żołnierz nasz, co dotąd ciągłe ustępował, nabrał odrazu męstwa i mocy, że szedł w pościgu za wrogiem i bił go i gromił i pędził?

Wszystko się naraz odmieniło; zwycięzcy stali się zwyciężonymi, *od 15. sierpnia, od święta Matki Boskiej,* wszystko się odmieniło.

Azali pamiętacie te liczne msze święte i modły gorące, które się nieustannie odbywały wtedy o zbawienie Polski?

Czy pamiętacie te nabożeństwa uroczyste, tę wspaniałą procesję z katedry św. Jana na plac Zamkowy z relikwjami polskich patronów naszych, gdy cała stolica rozbrzmiewała błagalnemi do Boga modłami?

Zbliżał się, pamiętam, sierpień. Przypominaliśmy sobie wtedy ową starą *przepowiednię,* która głosiła, że do świętej Panienki będzie coraz gorzej, ale od świętej Panienki wszystko się na dobre odmieni.

Mówiliśmy sobie wtedy, nadchodzi drugi sierpnia, święto *Matki Boskiej Anielskiej* — nastąpi więc wyczekiwana, upragniona zmiana. Ale przyszedł drugi sierpnia, a położenie nasze ciągłe się pogarszało.

Zbliżał się piąty sierpnia, *Matki Boskiej Śnieżnej,* i znowu się spodziewaliśmy, że dzień ten sprowadzi odmianę. Przeszedł jednak dzień Matki Boskiej Śnieżnej, a nasze położenie stawało się coraz groźniejsze, coraz więcej rozpaczliwe.

Zbliżył się wreszcie dzień piętnasty sierpnia, święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, rocznica zgonu świętego Stanisława Kostki. I wtedy w nocy z 14-go na 15-ty sierpnia załamał się front bołszewicki pod Warszawą.

Święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny stało się odtąd świętem Matki Boskiej *Zwycięskiej* na polskiej ziemi. Matka Boska Zwycięska ulitowała się nad swym ludem ginącym.

Opowiadano, iż tej nocy pamiętnej żołnierze nasi widzieli na obłokach Najświętszą Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku.

Czy Matka Boska w rzeczy samej widomie ukazała się wtedy na niebie żołnierzom naszym — jak się ukazywała swego czasu nad Jasną Górą — jak Stanisław Kostka unosił się nad Chocimem — tego nie sprawdziliśmy.

Ale to pewna, że pomocą swą wsparła wojsko nasze, że od 15. sierpnia nabrał żołnierz polski ducha i męstwa, ze zwyciężonego stał się zwycięzcą. Słusznie tedy to zwycięstwo nazwano *Cudem nad Wisłą.*

Bóg wskrzesił Polskę i Bóg ocalił Polskę, a ocalił ją dlatego, *aby w Polsce ocalonej Katolicki Kościół ocalał.*

Polska zmartwychwstała, aby stać się znowu przedmurzem chrześcijaństwa.

Skoro bowiem tylko żołnierz polski stanął pod bronią, niesie zaraz na sztandarach swoich znak krzyża pod Kijów, w głąb kraju na bezbożność skazanego. Pod Warszawą ocalił on Europę i Chrześcijaństwo, jak go ocalił brat jego dawny pod Wiedniem. Polska wróciła do swego posłannictwa dziejowego, rozpoczęła swą służbę dla Kościoła.

Wizytator Apostolski, dzisiejszy Ojciec święty, Pius XI, gdyby anioł ewangeliczny stanął u grobu jej zmartwychwstania, swą sakrę biskupią w Polsce przyjmował z rąk polskiego arcybiskupa, z Polski na Stolicę Piotrową wstępował — osobą swą w szczególny sposób Polskę z Kościołem katolickim związał i jako papież konkordat z nią zawarł. Odrodzona, ocalona Polska stanęła znowu na wschodzie Europy, jako strażniczka Kościoła katolickiego.

A gdy mówię o rządach Opatrzności Bożej nad Ojczyzną naszą — nie pomijam czynników doczesnych, ziemskich, których Bóg użył do spełnienia swych miłościwych względem nas zamierzeń.

Pamiętam, że Namiestnik Chrystusowy, Benedykt XV, pierwszy podniósł głos za Polską.

Potem Stany Zjednoczone w osobie swego prezydenta Wilsona odbudowanie Polski włączyły do artykułów pokoju wszechświatowego.

Siostrzana Francja przyszła nam z pomocą, zasilala bronią i pogotowiem.

Ani umniejszać chcę zasług twoich, szary nasz bracie, żołnierzu polski, coś w tych latach gorących porwał się do broni — i wy pacholęta polskie, ze szkolnej ławy rwące się na pole bitwy z księdzem Skorupką na czele, i wy, kobiety polskie, coście niepomne słabych sił swoich, a mocne duchem, wyprzedzały wielokrotnie zawodowego żołnierza.

Nie umniejszam, ani zapominam o zasługach i czynach męstwa i poświęcenia, które złożył wtedy cały naród polski, Bóg w wyrokach Swych chciał nas przez nas samych ocalić, dał nam serce wielkie i ducha potężnego i dłoń silną, żeśmy z Jego pomocą walczyli i z Jego pomocą zwyciężyli.

I stają przed nami te olbrzymie hekatomby szarego żołnierstwa, te setki tysięcy, co kładły się pokotem na polach bitew, jako szaniec niezdobyty, jako

wał ochronny przed naporem wrogów. Pozdrówmy te bezimienne, nieznane, a niezliczone i zapomniane mogiły.

Cześć godnym synom Ojczyzny, Braciom naszym bohaterskim cześć! Pamiętajmy o tem, co winna Polska sobie samej, gdy złupiona i zniszczona przez najeźdźców — gdy wyludniona przez bitwy, przez zabór spokojnej ludności w głąb Rosji, Polska bez ludzi, bez pieniędzy i amunicji z pomocą Francji i Ameryki wyzwoliła się z niewoli, obroniła się przed najazdem — zagospodarowała się i wzmogła. Posiada swe wojska, swój skarb, swój rząd — włada ziemią, włada morzem, włada powietrzem. Podnosi się u nas rolnictwo, przemysł i handel, szkolnictwo i wiedza. Nigdyśmy tylu wszechnic, ani akademij, ani gimnazjów nie posiadali w przeszłości, ile ich mamy w odrodzonej Ojczyźnie, ani było kiedy powszechne nauczanie na polskiej ziemi, jak jest ono dzisiaj wprowadzone. Z pomocą Bożą Polska rośnie, staje się potężnem mocarstwem.

Niech rośnie, niech się rozwija, a niech pamięta, że w Kościele katolickim i świętej wierze spoczywa jej posłannictwo dziejowe, jej potęga, jej chwała, jej przyszłość.

(Z odczytu Ks. Biskupa Szlagowskiego w Warszawie w Towarzystwie im. Piotra Skargi, z okazji dziesiątej rocznicy zmartwychwstania Polski.)

Przysłowia na sierpień

Do świętego Piotra Palikopy, nie twoje w polu snopy. (Lud nazywa go Palikopą, gdyż o tej porze pioruny często zapalają kopy w polu.) (1 sierpień)

Na święty Dominik — kopy z pola myk, myk, myk. (4 sierpień)

Na Pańskie Przemienienie, lepsze gospodarza mienie. (6 sierpień)

Na święty Wawrzyniec, bez (przez) pole gościniec (bo już żniwa zaczęte). (10 sierpień)

Święty Wawrzyniec byl opiekunem pasiek. W dniu tym święcono miód, świeżo podebrany, i udzielano go wszystkim domownikom; stąd przysłowie:

Przez przyczynę świętego męczennika, chroń Boże pszczółki od szkodnika.

Na święty Wawrzyniec — czas orać w ozimiec.

Na święty Wawrzyniec, dostaje kapusta wieniec, a od Tadeusza — dostaje kapelusza.

Od świętego Wawrzyńca — szukają baby we lnie promieńca (włókna).

Święty Wawrzyniec uwija z orzechów wieniec.

Na święty Roch — w stodole groch. (16 sierpień)

Na święty Jacek, będzie nowy placek. (17 sierpień)

Święty Bartłomiej wszystko w polu potłumi. (24 sierpień)

Błogosławiona Bronisława Odrowążówna, norbertanka

(1 września)

Błogosławiona Bronisława żyła w XIII wieku, za panowania królów Leszka Białego i Bolesława Wstydliwego. Pochodziła ze znakomitego, możnego rodu Odrowążów, który wydał już kilku świętych, wśród nich dwóch jej stryjecznych braci, św. Jacka i bł. Czesława Odrowążów.

Urodziła się ona we wsi Kamieniu, blisko Wrocławia. Od dzieciństwa dużo czasu poświęciła modlitwie i dobrym uczynkom. W szesnastym roku życia wstąpiła do klasztoru norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Główną jej cnotą była wielka pokora, to też Bóg wielkiemi łaskami ją obdarzał. Odwiedzał ją często w klasztorze tym św. Jacek Odrowąż, z zakonu oo. dominikanów, krewny jej; ich rozmowy tchnęły miłością Boga i nadzieją zbawienia. Pewnego razu miała Bronisława widzenie cudowne, widziała w zachwyceniu Matkę Boską, która wyciągała ramiona ku ziemi, a stamtąd unosiła się w niebo biała jakaś postać. Poznała w tej postaci Jacka Odrowąża, którego Matka ujęła za rękę, mówiąc: „Pójdź, sługo mój wierny, odebrać przeznaczoną dla ciebie nagrodę"; potem widzenie znikło. Za chwilę Bronisława dowiedziała się o śmierci św. Jacka; nie martwiła się jednak, tylko radowała, wiedząc, że krewny jej w takiej szczęśliwości i chwale już w niebie.

O bł. Bronisławie mówi legenda, że śmierć ją zaskoczyła w czasie modlitwy na wzgórzu, które nazywają kopcem św. Bronisławy, pod Krakowem. Uroczyście została uznana za błogosławioną w zeszłym wieku.

Musimy zapamiętać sobie słowa papieża Grzegorza XVI, którego dekret o zaliczeniu Bronisławy w poczet świętych tak się zaczyna: „Polska, nie bez słusznej przyczyny przez niektórych „Matką Świętych" zwana, wkrótce po zaczętym XIII (trzynastym) wieku, z daru Boskiej Opatrzności, pozyskała w Bronisławie nową chwałę".

Kobiety polskie winny naśladować bł. Bronisławę w pokorze, łagodności i dobroci.

Cudowna Matka Boska Kodeńska

Na trzech krańcach Polski stoją trzy twierdze cudowne, na zachodzie Częstochowa, na północy Ostra Brama, na południowym wschodzie Kodeń. Przytem choć mimochodem wspomnieć należy, że jest jeszcze wiele innych miejsc cudownych, jak np. Swarzewo nad Polskiem morzem, czy Piekary na Śląsku, Dąbrówka pod Poznaniem. Matka Boska płaszcz swój królewski rozpostarła nad Polską całą.

Kodeń, miasteczko niewielkie, ongiś gniazdo rodowe potężnych Sapiehów, znajduje się na południowo-wschodnich kresach Polski. Zasięg wpływów cudownej Matki Boskiej Kodeńskiej dochodzi od Żmudzi i Podlasia aż po Wołyń, Ziemię Brzeską, Belzką, Chełmską. Kraina łąk zielonych, lasów przepastnych i jezior błękitnych, przepasana szeroką wstęgą Bugu i mieniąca się srebrzystemi pasami rzeczulek i strug, których jedna, zwana Kalmaczką, płynie tuż pod miastem. Ta oto ziemia chełmska wskrzesiła wspomnienie dawnych martyrologjów. Tu w tych stronach rozgrywało się kilkadziesiąt lat temu okrutne męczeństwo Unitów, prześladowanych za wiarę świętą i przemocą nawracanych na prawosławie. Tu wydzierano matkom niemowlęta, żeby je chrzcić w cerkwi schizmatyckiej, tu katowano nahajkami na śmierć tych wiernych, którzy poważyli się odwiedzać kościoły rzymsko-katolickie i uczęszczać do sakramentów świętych. Tu katowano zakonnice i duchownych, porywano z domów i wysyłano na Sybir.

Historja cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej pełna jest nieprawdopodobieństw, w które uwierzyć byłoby trudno, gdyby na dowód ich rzetelności nie istniały oczywiste dokumenty. Wątek zdarzeń prawdziwych, zapisanych w aktach archiwalnych, przeplata się jak kwietna girlanda z legendą i podaniem, a więź ta błyszcząca i kolorowa jest tak długa, że trudno byłoby wymienić wszystko, trzeba z konieczności ograniczyć się do rzeczy najważniejszych.

Jeden z 72 uczni Chrystusa Pana, św. Łukasz-ewangelista, mimo, że pokornego był serca i rozumiał błogosławieństwo pokoju wewnętrznego, przecież umysł miał niepośledni, obdarzony wszechstronnem uzdolnieniem, a duch jego gorzał płomieniem artystycznego natchnienia. W chwilach gorącej modlitwy, w momentach tęsknej zadumy religijnej, w ciszę wieczoru, czy we wczesny świt pracowitego dnia, św. Łukasz chwytał pędzel do ręki, lub dłuto i odtwarzał w kształtach piękna to, co wizją cudowną jaśniało przed oczyma jego duszy. A malował najczęściej Madonnę. Przecież to właśnie św. Łukasz i św. Jan, dwaj przyjaciele, jeden poeta pędzla i dłuta, drugi dziewiczy wybraniec Mistrza, otaczali opieką swoją Marję, Matkę Jezusa. Św. Łukasz, mieszkając czas pewien wspólnie z św. Janem, namalował szereg obrazów, przedstawiających Madonnę z Dzieciątkiem, a prócz tego wyrzeźbił statuę z drzewa. Figura ta, pochowana w grobie razem z jej twórcą, została odnaleziona bardzo późno, a w r. 446 obnoszona w procesji wśród śpiewu suplikacyj „Święty Boże" po Carogrodzie, uchroniła miasto od zupełnego zniszczenia przez trzęsienie ziemi. W r. 590 figura święta przewieziona do Rzymu, powstrzymała w mieście szerzące się morowe powietrze. Ówczesny papież Grzegorz, chcąc statuę podarować choremu przyjacielowi, świętemu Leandrowi ze Sewilli, zlecił św. Augustynowi — opatowi benedyktynów —

wykonanie kopji figury cudownej na płótnie. Św. Augustyn, pokorny imiennik wielkiego Augustyna Kartagińskiego, nie śmiał sprzeciwiać się rozkazowi św. Grzegorza, a przecież czuł się nieudolnym i zbyt małym do wykonania tak wielkiego i ważnego dzieła. Obraz powstał więc nie tyle z artyzmu, ile z modlitwy, nie tyle z pracy rąk ludzkich, ile raczej z Boskiego natchnienia. Bowiem, w czasie, gdy ojciec Augustyn stawał przed płótnem, św. Grzegorz klękał w zacisznym rogu komnaty i modlił się o łaskę dla malarza, obaj święci w milczeniu głębokiem, w skupieniu ducha i żarliwości serca, utrwalali w sztuce najwierniejszy wizerunek Najśw. Panienki.

Niebawem okazało się, że obraz, zwany odtąd Madonną Gregorjańską, zachował tę samą moc cudowną, co jego pierwotwór posągowy. Kiedy bowiem umieszczono wizerunek święty w ołtarzu kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie, a Ojciec święty, rozpoczynając uroczystą mszę św. papieską zaintonował: „Dominus vobiscum", znagła od stropu kościelnego rozebrzmiały cudowne głosy chórów anielskich w odpowiedzi: „Et cum spiritu tuo!" — Zjawili się posłańcy niebiescy, by złożyć hołd obliczu Marji, zakłętemu w cudownym obrazie. Odtąd obraz cudowny zasłynął łaskami na Rzym cały i okolicę. Szczególniej znamienny w jego historji jest rok 601. Wówczas to, w czasie straszliwej zarazy, gdy św. Grzegorz, ratując ludność miasta, wyruszył z obrazem w procesji dokoła miasta, na szczycie zamku Hadrjana ukazał się archanioł Boży, chowający miecz ognisty do pochwy. Ukoił się snać gniew Boży na widok słodkiego oblicza Madonny.

Ponieważ zczasem, wywieziona do Hiszpanji figura św. Łukasza, została przezwana od miejsca swego pobytu Guadałupeńską, stąd i Madonnę Gregorjańską określano nieraz jako Madonna de Guadałupe.

Przez łat tysiąc obraz święty pozostawał w Rzymie, przeniesiony później do prywatnego oratorjum papieskiego, gdzie odsłaniano go za każdorazową mszą św., odprawianą przez Ojca świętego. Tamto w r. 1631 ujrzał Madonnę Gregorjańską po raz pierwszy wojewoda brzeski, Mikołaj Sapieha. Obraz ten wzbudził zachwyt ogromny, miłość gwałtowną i gorącą i wzniosłe uniesienie religijne w sercu Mikołaja Sapiehy. Ponad wszystko na świecie, ponad szczęście i fortunę, ponad sławę i życie nawet zapragnął on posiadania na własność cudownego obrazu. Przybywszy chorym i złamanym na duchu do Rzymu, poczuł się jak odrodzony w obecności wizerunku Marji, lecz skoro tylko postanowił opuścić Święte Miasto, wracała dawna niemoc i udręka ducha. Zarazem głos jakiś tajemny szeptał mu, że Najświętsza Panna czułaby się lepiej i serdeczniej w Polsce wśród prostego, kochającego ludu, niż tu pośród wspaniałości rzymskich. A przecież rozumiał to doskonale pan Sapieha, że nigdy Rzymianie nie wydadzą obrazu, że niema prawie sposobu wydobycia świętości, że marzenie o tem, by przewieźć wizerunek Marji do rodzinnego

Kodnia i umieścić w tamtejszym kościele, jest niepodobieństwem. Bił się więc z myślami, ale pożądanie świętości nie opuszczalo go ani na chwilę, a w umyśle błąkal się werset z Pisma świętego z ewangelji Mateuszowej: „Królestwo Boże gwalt cierpi i gwałtownicy porywają je". I rzeczywiście po nocach bezsennych, wśród kotlowiska przeróżnych myśli, wahań sumienia i uczuć na odmianę radosnych i rozpaczy pelnych, dojrzalo w potomku litewskich kniaziów postanowienie szaleńcze dokonania raptu świątobliwego, wzorem przodków-najezdników porwania z Rzymu wizerunku Marji i uwiezienia go do Kodnia. Wiedział, że popelnia grzech ciężki, szczególniej, gdy przekupstwem zjednal sobie współudzial stróża-zakrystjana, a przecież czul wewnętrznie, że choć on osobiście winien będzie zbrodni świętokradztwa, Ojczyzna jego zyska skarb niezrównany, dla ludu włości sapieżyńskich zdobędzie opiekę niezawodną, a Marja w niezmierzonej laskawości swojej wyjedna mu przebaczenie doczesne i wieczne.

Więc pewnego ranka, o wczesnym świcie, wyruszył z Rzymu konno z malym taborem, unosząc na siodle skarb bezcenny. Nie wiedzial nikt ze służby i pacholków, czemu tak pośpiesznie, nie doczekując noclegów i omijając bite trakty, wypierając ostatni dech ze zdrożonych koni, śpieszy pan wojewoda do domu. Gdy oto kiedyś niespodziewanie natrafiono w austerji przydrożnej kilku braci dominikanów, wiodących do Rzymu opętanego czlowieka. Nieszczęśliwy ten nędzarz, gdy spotkal orszak cudzoziemski, padl nagle na drodze i w cudowny sposób uzdrowiony zostal. Mikolaj Sapieha, widząc jawny cud dzialającego w ukryciu obrazu Gregorjańskiego, zamilczał sprawę, lecz tem śpieszniej rzucil się do ucieczki, pozostawiając w rozpadlinach górskich zbyteczny sprzęt i pakunki. Pędzil teraz dniem i nocą, ścigany gońcami papieskimi i wojskiem książąt italskich. Za zrządzeniem boskiem jednakże wymknął się z zastawionej nań przy granicy sieci żolnierskiej i przedarl się ku stronom ojczystym. W dniu 15 września r. 1631 w uroczystej procesji, z współudzialem tysiącznych rzesz ludu z wiosek okolicznych, zostala wprowadzona do Kodnia Madonna Gregorjańska, odtąd Cudowna Matka Boska Kodeńska.

I choć pan wojewoda brzeski za grzech swój ukarany zostal wygaśnięciem kodeńskiej linji rodu Sapiehów, choć ciężką musial odprawić pokutę, jednakże uzyskal wreszcie przebaczenie papieskie Mikolaj Sapieha, a Marja Kodeńska zasłynęla cudami na Polskę całą.

Przeznaczonem jednakże bylo cudownemu obrazowi odbyć jedną jeszcze wędrówkę i to poprzez Polskę całą. W roku 1875 na rozkaz cara rosyjskiego zamknięto bazylikę kodeńską, a obraz święty wywieziono do Częstochowy na przechowanie. Władze rosyjskie uważaly bowiem, że świętość ta podtrzymywała w ludzie okolicznym przywiązanie do prawdziwej wiary i do

narodowości polskiej. Śmiertelna cisza i smutek zapanowały nad Kodniem, gdzie jeszcze przez lata długie szerzyła się przemoc moskiewska, prześladowanie religji i uczuć narodowych.

W końcu jednakże Bóg odwrócił swój gniew od skołatanej Ojczyzny naszej i podobnie jak przed lat tysiącem anioł karzący nad Rzymem miecz swój ognisty schował za wstawiennictwem Madonny Gregorjańskiej, tak i teraz nad Polską uciszyła się burza wojenna, i mrok niewoli rozjaśniło promienne słońce niepodległości.

Cudowna matka Boska Kodeńska, z Częstochowy, drogą przez Warszawę powróciła do Kodnia w dniu 4 września r. 1927-go.

Opuszczone i tak długo osierociałe Wschodnie Kresy Polskie odzyskały swoją patronkę i opiekunkę, która jest Wspomożeniem Wiernych, Ucieczką Grzesznych, Opiekunką Strapionych i Panią Wielkiego Miłosierdzia.

Eminus.

Narodzenie Najśw. Marji Panny

(8 września)

Już w piątym wieku otaczano czcią pamiątkę urodzin Matki Boskiej, w wieku zaś jedenastym obchodzono ją wszędzie w Kościele uroczyście. O dniu urodzin Marji Panny śpiewa Kościół: „Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, radością napełnia świat cały; albowiem z ciebie wzeszło słońce sprawiedliwości, Chrystus, Bóg nasz, który zawstydził śmierć, i dał nam żywot wieczny“ (Antyfona do „Magnifikat“). O tak! Zamieszkała między nami ta, do której z przejęciem wołamy: „Witaj królowo, Matko litości, nasza nadziejo, życia słodkości“. Radością upojeni, złóżmy powinszowania dziecięciu temu dla nieporównanej godności i chwały, które je w przyszłości czekają. Wiemy bowiem, jakie jest jego przeznaczenie, wiemy, że nad głową jego unosiła się korona nieocenionej wartości.

Wiemy bardzo dobrze, do jakich wyżyn Bóg wyniesie Marję, lecz wiemy także, pouczeni wiarą, czem ona jest już dzisiaj, w dniu narodzenia swego. Marja — to klejnot między wszystkiemi klejnotami stworzenia najcenniejszy, to arcydzieło, stworzone według przedwiecznych planów i zamysłów Mistrza niebieskiego. O gdybyśmy mogli zrozumieć i ocenić bezprzykładne bogactwo łask, jakie

to wybrane dziecię ze sobą na świat przyniosło! Ogarnęłoby nas słodkie uczucie rozkoszy duchowej, rozpływalibyśmy się na widok rajskich zaiste wspaniałości. Daremnie czyhał zły duch, by jadem śmierci zatruć tę duszę wybraną; nie raziły w niej oka Bożego żadna plama, żadna skaza, żaden cień. „Nieskażona to ziemia, na którą wysłał Pan pełnię błogosławieństwa Swego", powiada św. Brunon o zachwycającym tworze Boskiego Mistrza, o duszy Najśw. Marji Panny... Każda dusza zdobna w łaskę uświęcającą jest wprawdzie dziełem Bożem o cudnej piękności. Lecz, co nam święci i doktorowie Kościoła mówią o obfitości łask w duszy Marji, napełnia nas zdumieniem; uczą bowiem, że Najśw. Panienka zawsze, od samego początku, więcej posiadała łask, niż wszyscy aniołowie i święci Pańscy razem, posiadała pełnię łask. Alfons Liguory, święty doktór Kościoła i wielki czciciel Matki Boskiej, streszcza wszystkie jej przywileje łaski w jednem zdaniu: „Jeśli" — powiada — „Marja wybraną była na Matkę Bożą, to najzupełniej odpowiadało, że Bóg ozdobił ją od pierwszego momentu niezmiernemi łaskami, wyższemi od łask wszystkich aniołów i ludzi, ponieważ miara jej darów odpowiadać musiała ogromowi godności, do której ją Bóg wyniósł".

Gdy więc z radością ducha obchodzimy dzień Najśw. Marji Panny, i hołd swój i powinszowania składamy u jej stóp, możemy z całem przekonaniem zawołać: „Zdrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą; błogosławionaś Ty między niewiastami!"

Potężne Imię Marji

(12 września)

Kiedy Marja przyszła na świat, dano jej imię, które Bóg przez aniołów objawił jej rodzicom; tak mówi pisarz kościelny, św. Antoni z Florencji.

Imię Marja, według św. Bonawentury, ma różne znaczenia. Znaczy ono „morze", bo Marja jest jakoby morzem łask Ducha św. Imię Marja znaczy też tyle co „gwiazda", bo Marja jest gwiazdą najpotężniejszą, przyświecającą nam w różnych ciemnych i smutnych chwilach życia naszego. Imię Marja znaczy również „pani", bo jest ona panią aniołów i pogromicielką szatana, jako Matka Jezusa, dlatego mówi o Marji Bernard św.: „Dał Ci Bóg, o Marjo, imię, aby na to imię wszelkie klękało kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne!"

Potężnemu Imieniu Marji zawdzięczamy wiekopomne zwycięstwo krzyża nad półksiężycem, chrześcijaństwa nad Turkiem. Stwierdza to Kościół, który na dzień św. Imienia Marji, 12 września, podaje do czytania, że papież Inocenty XI pomocy Marji przypisywał cudowne oswobodzenie Wiednia przez naszego Jana Sobieskiego.

„*Przez Marję do Jezusa!*“ — takie jest hasło katolików. Pochwała Marji nie schodzi z ust naszych, cześć Jej przepełnia serca nasze. Stąd najulubieńszą, najczęstszą modlitwą Kościoła i wiernych jest Zdrowaś Marjo... i Święta Marjo... Kto wzywa imienia Marji, dozna Jej pociechy i pomocy w każdej potrzebie duszy, jak to wypowiada św. Bernard w swej modlitwie, pełnej ufności:

„Pomnij, o najmiłościwsza Marjo Panno, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod Twoją obronę, błagający o Twoją pomoc i żebrzący Twego wstawienia, został przez Ciebie opuszczony. Tą ufnością ożywiony, o Panno nad pannami, o Matko, do Ciebie biegnę, do Ciebie przychodzę, jako grzesznik płaczący stawam przed Tobą. Nie chciej, Matko Słowa Wcielonego, gardzić słowami mojemi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen.“

Młodość Najśw. Marji Panny

Więcej jeszcze aniżeli dziecięctwo Jezusa otacza dziecięctwo Matki Jego Najśw. tajemnicza osłona. „Odnosi się wrażenie“, powiada Bossuet, „jakoby żadne oko ludzkie nie miało rzucić spojrzenia na cudowność tego raju“.

Według tradycji Joachim i Anna, rodzice panienki, oddali ją od wczesnej już młodości do świątyni w Jerozolimie, gdzie wśród innych dziewic pędziła życie na służbie Bożej, na modlitwie i pobożnych ćwiczeniach. Była to dla niej prawdziwa szkoła Ducha św. On był jej nauczycielem i wychowawcą. On zamieszkał w jej sercu najczystszem jakby w świątyni, gdzie roztoczył cudową Swoją działalność i przygotowywał ją do Boskiego macierzyństwa. Do niej odnoszą się słowa księgi Ekklezjastyka: „Wyniesiona jestem w górę, jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjon. Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako róża w Jerycho... Jako cynamon i balsam pachnący wydałam wonność, jako mira wybrana dałam słodkość zapachu... Jako winne drzewo roztoczyłam miłą woń, a kwiatki moje są owocem chwały i uczciwości“.

Z jakiem upodobaniem przyjął Bóg tę ofiarę Najśw. Panienki, i jaka w niej zawarta nauka dla dzieci, aby od najwcześniejszej młodości służyć Panu, oraz dla rodziców, aby dzieci swe polecać Sercu Jezusowemu! „Rodzice,

którzy to potrafią, potrafią dzieciom swym zapewnić królestwo niebieskie" (Biskup Eman. Ketteler). Posłuchajmy, jak mamy sobie według św. Ambrożego wyobrazić Najświętszą Panienkę jako dziecko. „Nic wyniosłego nie było w jej spojrzeniu, nic nierozważnego w jej słowie, nic niestosownego w jej zachowaniu. nic opieszałego w jej chodzie, nic niezrozumiałego w jej mowie; cała zewnętrzna jej postać była niejako zwierciadłem jej duszy i odbiciem jej świętości. Gdziekolwiek szła, z kimkolwiek rozmawiała, wszędzie i zawsze była godna uwielbienia; gdy kroczyła, zdawała się nietyle opierać na stopach, ile raczej przez cnotę swą unosić się nad ziemią".

Dziecięctwo Marji stało się częstokroć przedmiotem legendy, podobnie jak życie rodziców jej. Podanie więc głosi, że św. Anna, dowiedziawszy się o powołaniu córki swej na matkę Mesjasza, miała gorliwie pouczać ją o Piśmie świętem. Ilekroć więc matka opowiadała dziecięciu, że kwiat miał powstać z korzenia Jesse, Marja z radości w święty wpadała zachwyt.

Rzewnie poucza nas legenda o wstąpieniu świętej dzieciny do służby Bożej w świątyni. Na czele pochodu kroczył orszak dziewic z pieśnią psalmową na ustach, i płonącemi lampkami oliwnemi w rękach. Za niemi szli Joachim i Anna, prowadząc za rączki słodkie dziecię. Skoro pochód zbliżył się do szerokich schodów, prowadzących do świątyni, mała Panienka św. wyprzedziła rodziców, i nie posiadając się z zachwytu, pośpieszyła do Zacharjasza, małżonka św. Elżbiety, który ją u bram świątyni w otoczeniu czterech lewitów uroczyście przyjął. Kształcono ją tu w czytaniu i pisaniu, w Piśmie świętem i w dziejach narodu żydowskiego. Za wzorem pobożnego psalmisty wstawała o północy z posłania, aby wielbić Pana.

Ostatniem przygotowaniem Marji Panny do przyjścia Mesjasza, były zaślubiny jej z świętym Józefem. Zaślubiny te dokonały się z woli Opatrzności Boskiej, której się Marja najzupełniej poddała.

Tyle wiemy o młodości Najśw. Panienki aż do czasów wcielenia się Syna Bożego. Jakiż to żywot dyskretny, jaki wzniosły i pełen wdzięku! Było to zaiste życie godne przyszłej Bogarodzicy, tchnące niezkazitelną czystością i wonią najwspanialszych cnót!

Miejsce rodzinne Matki Boskiej

Miasteczko, gdzie Marja, szlachetna różdżka z pnia Dawidowego, żyła i dorastała, położone jest w Galilei i nazywa się Nazaret. Św. Hieronim, wielki znawca języka hebrajskiego, tłumaczy, że Nazaret znaczy tyle co kwiat. I rzeczywiście, miejscowość ta zasługuje na taką nazwę dla wdzięcznego swego położenia i otoczenia dzisiaj jeszcze. Arabowie nazywają ją En-Nasira. Leży ono w powabnej dolinie górskiej, częściowo na południowo-wschodnich stokach

łańcucha gór, który wznosi się na 350 metrów nad poziomem morza Śródziemnego. Latem panują tu w tej kotlinie górskiej wielkie upały. Domy są z kamienia, dobrze zbudowane, mają dachy płaskie, w kształcie taras. Lśniącą biel budynków przerywają i łagodzą winnice, gaje oliwne, drzewa granatowe i olbrzymie kaktusy, i nadawają miastu malowniczy widok. Rzadziej spotyka się palmy, częściej cyprysy. Nazaret liczy dzisiaj około 9.000 mieszkańców, w tem 2.200 prawosławnych Greków, 3.000 katolików, 3.000 Mahometan i 100 protestantów. Według narodowości i religji tubylców rozróżnia się dzielnicę: łacińską, grecką i muzułmańską. Aż do czasów Konstantego mieszkali tu sami Żydzi, obecnie są w Nazarecie tylko 2—3 rodzin żydowskich.

W siódmym wieku zdobiły miasto dwa duże kościoły; jeden pod tytułem „Zwiastowania", drugi pod tytułem „Archanioła Gabrjela", oba fundacji cesarzowej Heleny. Pod panowaniem dzikich Seldżuków podupadło kwitnące niegdyś miasto. W erze wojen krzyżowych książę normandzki Tankred zdobył Galileę i przywrócił zniszczone kościoły do pierwotnego stanu. Z końcem dwunastego i początkiem trzynastego wieku Nazaret często ulegało łupiestwu Saracenów, aż w roku 1263 doszczętnie zniszczone zostało przez Egipcjan. Pozostały z niego tylko zgliszcza i gruzy. Klęska była tak straszliwa, że wieki całe trwało, zanim się miasto znów dźwignęło. Kilkakrotne próby kolonizacyjne przez ojców franciszkanów, około roku 1300 nie odniosły skutku. Dopiero w roku 1730 wybudowano znów kościół, lecz upłynęło przeszło sto lat, zanim ukończono świątynię i klasztor w tej formie, jaką dziś posiadają. Klasztor, otoczony wysokim murem, posiada dwa dziedzińce z wmurowanemi skulpturami dawniejszych epok. Na wykopanej kolumnie o 5 metrach wysokości umieszczona jest śpiżowa statua Niepokalanego Poczęcia.

Największą świętością Nazaretu jest kościół „Zwiastowania", wystawiony w miejscu, gdzie stał dom rodzinny Najświętszej Marji Panny, który łączył się z grotą przylegającej skały. I dzisiaj jeszcze spotkać można nierzadko, zwłaszcza w Nazarecie, takie mieszkania, które się z pieczarami skalnemi stykają. W porze upałów latowych suche te groty przyjemne stanowią miejsce pobytu. Jak wiadomo[1]) znajduje się obecnie święty domek w Loretto niedaleko Ankony we Włoszech; grota skalna natomiast wraz z miejscem, gdzie stał kiedyś domek, tworzy dziś kościół podziemny, kryptę położoną pod chórem świątyni wierzchniej. Kościół zbudowany w stylu włoskim posiada kształt wydłużonego czworoboku, o 30 metrach długości, 14 metrach szerokości i 10 metrach wysokości. Wnętrze jego bardzo korzystne robi wrażenie, ośm pięknych filarów dzieli go na trzy nawy. Do nader kosztownego wielkiego ołtarza z pięknem baldachimowem tabernakulum wiodą

[1]) Dzisiejsza nauka nie jest za tą tradycją.

podwójne szerokie, marmurowe schody o dwunastu stopniach. Między temi schodami umieszczonych jest piętnaście stopni, także z marmuru, prowadzących w głąb — nasamprzód do kaplicy anielskiej z ołtarzem św. Joachima i Anny po jednej stronie, po drugiej z ołtarzem archanioła Gabrjela. Z kaplicy tej schodzi się jeszcze po dwóch stopniach do kaplicy Zwiastowania. Pod mensą ołtarzową z białego marmuru, ozdobioną czterema słupami porfirowemi, wspierającemi baldachim, pali się ustawicznie pięć srebrnych lamp, posadzka zaś wyłożona jest artystyczną marmurową rozetą, nad którą w przedniej ścianie ołtarza widnieje łaciński napis: „Verbum caro hic factum est". (Tutaj Słowo stało się Ciałem).

Pielgrzym pada na kolana i z głęboką czcią i pobożnością całuje ziemię. Pragnie zatopić się w cudownej tajemnicy nieskończonej miłości i litości Bożej, usiłuje wyobrazić sobie postać Najśw. Panny, która wyrzekła tutaj słowo, któremu świat zawdzięcza Zbawiciela: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". — „A Słowo stało się Ciałem, i mieszkało między nami". Po lewej stronie słup wskazuje miejsce, gdzie się znajdowała Marja podczas „Zwiastowania". Środek słupa jest potrzaskany, tylko górna jego część zwiesza się od sufitu, na posadzce zaś stoi jeszcze postument. Turcy rozbili słup ten w r. 1638, szukając w nim ukrytych skarbów, lecz doznali zawodu w swoich nadziejach. Po prawej stronie ołtarza Zwiastowania znajduje się inna jeszcze grota z ołtarzem św. Józefa i z napisem: „Hic erat subditus illis" (Tutaj był im posłuszny). Nieco dalej wstecz schody prowadzą na wschód do klasztoru, na północ zaś do innej pieczary, którą nazywają „Kuchnią Marji".

Kościół Zwiastowania jest jedną z tych świętości Ziemi Obiecanej, które najgłębiej wstrząsają duszą pątnika.

Tutaj w Nazarecie, gdzie Rodzina św. mieszkała, gdzie każda góra i każda dolina nam przypomina dziecięce i młodzieńcze życie Zbawiciela świata, gdzie Marja i Józef, nieznani i obcy dla wielkiego świata, modlili się i pracowali razem z Jezusem, — tutaj chciałoby się całe życie spędzić. Kościół należy wyłącznie do katolików. Spokój, porządek i prawdziwa pobożność nas tu uderza; mieszkańcy bowiem Nazaretu cieszą się świątynią swoją i zachowują się w niej wzorowo.

Siew oziminy

Ledwie żniwo się skończyło, już i o zasiewach myśleć potrzeba. Tradycja rolnicza, z doświadczenia wieków wysnuta, zalecała w klimacie polskim siew wczesny. Każdy więc dobry gospodarz musiał w wigilję św. Bartłomieja siew zacząć, choć kilku garncami ziarna. Zagon tam, gdzie siew był rozpoczęty,

potrząsano słomą, żeby nietylko w ziarno, ale i w słomę przyszły plon był obfity. Pobożniejsi ze słomy tej na początku zagona krzyż układali, przyciskając go w pośrodku kamieniami. Kto się w wigilję św. Bartłomieja urodził, o tym mówiono, że będzie dobrym gospodarzem, lub dobrą gospodynią. Do siewów jesiennych odnosiły się następujące przysłowia staropolskie:

Gdy w święty Idzi pogoda,
Wielka dla siejby wygoda.

Czas około Narodzenia Matki Boskiej uważano za najlepszy do siewu oziminy, ani za wczesny, ani za późny. I dlatego powtarzano sobie starą przestrogę:

Gdy o Matce Boskiej bywa siano,
To ani późno, ani za rano.

Doświadczeni gospodarze zalecali:

Przed Bogarodzicą
Siej żyto przed pszenicą
A po Bogarodzicy
Chyć się do pszenicy.

Mamy znowu z roku 1681 zapisane przysłowie, że jaki dzień Narodzin Najśw. Panny Siewnej, takich potem dni czterdzieści. Zwykle bowiem około tego czasu ustalała się owa piękna polska jesień, i pogoda trwała kilka tygodni, kończąc się babiem latem.

Gospodarze pocieszali się, gdy dzień św. Michała był ciepły i dozwalał się krzewić młodej oziminie:

Grzmot na świętego Michała;
Żywność przyszła, Bogu chwała.

Jest też przysłowie:

Urbanów owies, Gawłowe żytko,
Kata warte wszytko.
(św. Urban 5 września, św. Gawel (Gallus) 16 października).

Prace w polu zakończono, więc były i przysłowia odpowiednie do tego:

Na święty Francisz, czego się w polu, chłopie, kręcisz?
(17 września i 4 października).

Na św. Łuka — schowaj pług i włóka. (18 października).

— Święty Łukasz, czego w polu szukasz?
— Szukam rzepy. — Alboś ty ślepy?

Po św. Franciszku pasano na bujnych runiach oziminy, jak wskazuje to stare przysłowie:

Po świętym Franciszku, pasą bydło na żytnisku.

Z. Gloger (Rok Polski).

Przesądy i obyczaje siewne

Siew oziminy dobrze jest rozpoczynać przed Matką Boską Siewną. W wigilję święta tego każdy chłop winien wysiać choćby garść ziarna, choćby na niezoranej roli, aby się zboże darzyło.

Chcąc sobie zapewnić obfity urodzaj ozimego żyta, trzeba w dzień św. Jana Chrzciciela rzucić na wybrany szmat roli kilka ziarnek na krzyż, a potem uklęknąwszy, odmówić „Anioł Pański".

Najlepiej siać na pełni księżycowej i zboże sypać z płachty, która leżała na stole pod Święconem na Wielkanoc. Dla obfitszego zaś plonu należy pokropić ziarno wodą święconą w Trzy Króle lub w dzień Matki Boskiej Zielnej.

Złe uroki, które mógłby rzucić ktoś niechętny, odpędza miotła. Zatyka się ją przy siewie w ziemię ze słowami:

Miotła! będziesz kluski gniotła!

Często rozpoczyna się siew ziarnem, wykruszonem z wieńca dożynkowego. Dobrze jest mówić przedtem: „Panie Boże, zródź i dla żydów, i dla cyganów, i dla biednych ludzi, co nic nie mają".

Polecenie przyszłego urodzaju opiece Bożej jest zwykłym obyczajem. Nawet tam, gdzie siew ręczny zastąpiły siewniki, fornal, ruszając na rolę, robi batem w powietrzu znak krzyża świętego.

W niektórych okolicach pierwszą garść rzuca w ziemię właściciel jej lub jego żona. W innych nie powierza się siejby temu, kto sam nie jest gospodarzem. Na Podlasiu zwyczajowym obrzędem jest obsiewanie pana danego majątku, ze słowami:

Obsiewam pana nie srebrem, nie złotem,
Tylko darem Bożym.
Życzę panu długiego życia,
I kłosy pod niebiosy,
Słomy do poszycia.

M. Dynowska (Polska w zwyczaju i obyczaju).

Święty Michał archanioł

(29 września)

Książę niebieskie, święty Michale,
Ty sprawy ludzkie ważysz na szale!
W dzień sądu Boga na trybunale,
Bądź mi patronem, święty Michale!

Fundamentem religji naszej jest wiara w nadprzyrodzoność. Wierzymy, że poza tym światem materjalnym, zmysłami dostrzegalnym, jest świat niematerjalny, duchowy. Sam Stwórca nieba

i ziemi jest Duchem, dlatego jest niewidzialny. Człowiek składa się z obu tych pierwiastków, ma ciało i duszę. Rozumem poznaje Boga, wolą pragnie Boga. Aby ułatwić ludziom poznanie siebie, Bóg objawił się Mojżeszowi i prorokom, a wkońcu w osobie Jezusa Chrystusa, Syna Swojego, ludzkości całej. Stąd mówimy, że religja nasza jest objawiona. Księgi, w którem Objawienie jest zapisane, nazywają się Pismem św. i dzielą się na księgi Starego i Nowego Testamentu.

Z tych ksiąg wiemy, że Bóg stworzył Sobie świat niewidzialny aniołów, którzy byli odblaskiem Jego chwały i wspaniałości. Jednak wielu z nich z Lucyferem na czele unieśli się pychą, nie chcieli Bogu służyć i zbuntowali się. Tak „pycha stała się początkiem wszelkiego złego". Z duchów dobrych stali się duchami złemi. Aby pokarać ich pychę i wykazać ich niemoc, Bóg nie sam pokonał ich, ale uczynił to archanioł Michał na czele hufców dobrych aniołów. „Michał"! — Któż jako Bóg! — to był okrzyk bojowy wodza anielskiego, z tem hasłem zwycięża. I jak błyskawica zrywa się z niebios i ginie w ciemnościach, tak spadł Belzebub i sługi jego w otchłań potępienia.

Stąd Kościół czci osobnem świętem archanioła Michała, mając go za szczególnie możnego obrońcę, niezwyciężonego w walce z mocami ciemności. Kiedy zwłaszcza od połowy 19 stulecia rozpętały się żywioły nienawistne Chrystusowi wśród ludzi i całych narodów, odpadłych od wiary świętej, Ojciec św. Leon XIII ustanowił, by po każdej cichej mszy świętej odmówić na końcu modlitwę do świętego Michała treści następującej:

Święty Michale archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Ojciec św. Pius XI zarządził w roku 1930, by te modlitwy po mszy świętej zanosić o odwrócenie zarazy bezbożności, która tak okrutnie szaleje w Bolszewji i zagraża całemu światu.

„Aniołom swoim każe cię pilnować, gdziekolwiek stąpisz..."
(Kto się w opiekę.)

Przysłowia na wrzesień

Święty Idzi w polu nic nie widzi (bo już żniwa w polu pokończone.) (1 września).

Na święty Krzyż owce strzyż. (14 września).

Po świętym Mateuszu — każdy durny w kapeluszu. (21 września).

Święty Michał kopy z pola pospychał. (29 września).

Święto Aniołów Stróżów

„Po żmii i bazyliszku chodzić będziesz, i podepcesz lwa i smoka" (Ps. 90, 13).

W kilka tygodni *po święcie Królowej Aniołów* wpatrujemy się okiem duszy w krainę duchów niebieskich. 29 września obchodzimy bowiem święto św. Michała archanioła, a 2 października Aniołów Stróżów, tak postanowił papież Klemens X w r. 1670. Miłosierny Bóg zadzierżgnął węzeł miłości między nami i świętymi Swymi aniołami. Obdarzył nas bowiem dobrodziejstwem ich opieki, a tem samem włożył do duszy naszej błogą nadzieję, że kiedyś z nimi radować się będziemy i uczestniczyć w ich szczęściu i chwale. Pobożną więc cześć oddajemy wszystkim aniołom; jest ich dziewięć chórów, mianowicie: Aniołowie, Archaniołowie, Moce, Potęgi, Państwa, Księstwa, Trony, Cherubiny i Serafiny. A postępujemy tak dlatego, że oni są najdoskonalszemi stworzeniami Boga, że są dobrzy, szczęśliwi i w najwspanialsze dary wyposażeni. Są oni zarazem szczególnymi przyjaciółmi Boga, albowiem przeszli już próbę i otrzymali w nagrodę chwałę i szczęśliwość wiekuistą. Liczne ustępy Pisma św. Starego i Nowego Testamentu wspominają o aniołach i ich czynach.

Czytamy więc w księdze Rodzajów, że anioł uratował na puszczy Agarę i syna jej Ismaela od śmierci głodowej. Aniołowie strzegli Lota i jego domowników w Sodomie i wyprowadzili ich z tego miasta nieszczęsnego. Archanioł Rafał był towarzyszem podróży młodego Tobjasza, strzegąc go od złego i obdarowując

wieloma dobrodziejstwami; Judę Machabeusza wspomagali aniołowie w bitwie. Świętego Piotra wyrwał anioł z więzienia z ręki Herodowej; rotmistrzowi Korneljuszowi przyniósł anioł wesołą nowinę o wysłuchaniu jego modlitw, któremi sobie wyprosił łaskę Jezusa Chrystusa.

O ile aniołowie opiekują się człowiekiem, nazywamy ich aniołami stróżami. Pod słowem „opieka" rozumiemy według świętego Tomasza Opatrzność Bożą nad człowiekiem. Artykuł wiary naszej świętej o aniele stróżu, poznany w najwcześniejszem dzieciństwie, napełnia duszę wierzącego chrześcijanina błogiem szczęściem przez całe życie. Każdego osobiście to obchodzi, jeżeli słyszy one słowa: „Oto ja pośle anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wprowadził cię na miejsce, którem przygotował" (Ks. Wyjścia 23, 20). Czyż nie poucza cię doświadczenie twoje o prawdzie tych słów, gdy zastanawiasz się nad odbytą drogą dotychczasowego żywota twego? Czyż nie spostrzegłeś tam śladów jego opieki? Szczególnie małe dzieci, jak doświadczenie uczy, z natury najsłabsze istoty, używają ustawicznej, a szczególnej opieki ze strony aniołów. Na obrazach często widujemy rzewne sceny z życia niemowląt i ich anioła stróża. Dziecko nieopatrzne, stojące nad zawrotną przepaścią, albo idące przez wąską kładkę — anioł około niego, chwyta za rączkę, prowadzi bezpiecznie. W kołysce dziecię do snu ukołysane, a obok niego modli się anioł. Niewinny chłopczyna szuka wśród gąszczu leśnego czerwonych jagód, zrywając, natrafia na węża, którego anioł stróż odgania i ocala dziecię; lub też w chwili śmierci unosi na rękach do nieba duszyczkę co dopiero zgasłego dziecięcia". (Ks. L. Pellowski „Świat Aniołów i Demonów").

Gdy cię chrzczono, gdyś pierwszy raz z drżącem serduszkiem się spowiadał, gdyś w uniesieniu radosnem pierwszą komunję św. przyjmował, anioł stróż stał przy tobie, pouczał cię, prowadził cię i modlił się za ciebie. A gdyś może w późniejszem życiu zeszedł na manowce, on cię naprowadził znowu na drogę, wiodącą do właściwego celu, do Boga, i stanąłeś przed kratkami konfesjonału, gdzieś

w skrusze wyznał swoje winy i obiecał poprawę. „Poczucie obecności anioła stróża krzepi w wysokim stopniu naszą wiarę, reguluje kroki we dnie i w nocy": „Aniele, Stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój, rano, wieczór, we dnie, w nocy"; ułatwia nam podtrzymywanie żywej łączności z światem nadprzyrodzonym, daje władzom umysłu, woli i serca wyższy, szlachetniejszy polot, budzi wdzięczność wobec dobroci Boskiej, a nakoniec jest wielką osłodą i dźwignią w chwili śmierci" (Ks. Pellowski j. w.). „Wszak aniołom Swoim polecił ciebie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach" (Ps. 90, 11). Jak jednostki, tak też całe rodziny mają swoich szczególnych aniołów stróżów; w czasie kolędy, przy poświęceniu mieszkań, przy odwiedzeniu chorego Kościół święty tak nakazuje modlić się kapłanom: „Wysłuchaj nas, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże; a racz z nieba przysłać świętego anioła Twego, któryby strzegł, zachował, pilnował, nawiedził, bronił wszystkich w tym domu mieszkających". Tę samą błagalną modlitwę zanosi Kościół w czasie nabożeństwa zaraz po „Asperges me". Idźmy za przykładem Kościoła naszego świętego; miejmy we czci swojego anioła stróża. On bowiem jest wedle zlecenia Bożego właściwie i ściśle wziąwszy naszą najbliższą i pierwszą instancją we wszystkich sprawach doczesnych i wiecznych; do niego powinniśmy się w pierwszym rzędzie o pośrednictwo zwracać. „Iżali wszyscy nie są duchowie usługujący: na posługę posłani do tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają?" (Żyd. 1, 14). Anioł więc jest owym legalnym zastępcą, prawowitym adwokatem od Boga nam danym dla obrony naszych wszystkich życiowych i pozagrobowych interesów. „Moje imię bowiem jest w nim" (Ks. Wyjścia 23, 21). Taka jest wola Boża — taki surowy nakaz Boski. Z aniołem naszym powinniśmy nieustannie łączność zachować przez nabożeństwo — nie długie, ale regularne; z nim obcować we mszy świętej szczególnie za pomocą krótkich aktów strzelistych; jego się we wszystkiem radzić; na jego cześć i intencję od czasu do czasu mszę świętą odprawić albo i dać odprawić: „bo Moje imię jest w nim" (Ks. Pellowski, j. w.).

Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

Wielkie zasługi około wprowadzenia i rozpowszechnienia modlitwy różańcowej położył święty Dominik († 1221). Lecz różaniec w istocie swej już dawniej był znany i odmawiany. Od najdawniejszych czasów ery chrześcijańskiej było zwyczajem, dodawać do modlitwy Pańskiej pozdrowienie anielskie. U pustelników i zakonników z biegiem czasu wyrobił się zwyczaj, że szczególnie często modły te powtarzali. Z początku nie trzymano się przy tem osobnego jakiegoś porządku ani nie kładzono specjalnej wagi na ilość odmawianych pacierzy; to później dopiero weszło w zwyczaj. Aby skupienie w modlitwie nie doznało ujmy, używano kamyczków lub kuleczek w takiej ilości, w jakiej zamierzano powtarzać powyższe modlitwy, i przekładano je w miarę odmówionych pacierzy z jednej ręki do drugiej. Później przedziurawiono kulki i nawlekano je na nić.

Na początku trzynastego wieku panoszyła się w południowej Francji herezja *Albigensów*, którzy dopuszczali się mnogich okrucieństw, przejmujących zgrozą, i krwawo prześladowali chrześcijan, wiernych prawdziwej wierze. Gdyby to od nich było zależało, byliby Kościół katolicki doszczętnie zniszczyli. Św. Dominik, założyciel zakonu dominikańskiego, dokładał usilnych starań, aby za pomocą kazań nawrócić zbłąkanych na drogę prawdziwej wiary i chrześcijańskich obyczajów, lecz wszystkie zabiegi jego i trudy okazały się bezowocnemi. Podwoił więc modlitwy swoje i umartwienia, i gorąco błagał Królową Nieba, aby mu podała środek skuteczny na uleczenie herezją dotkniętych dusz. Matka Najśw. miała mu się ukazać i odezwać się doń słowami: „Zaprowadź różaniec, on będzie ochroną od mnóstwa złego". Z wielką gorliwością wykonał Dominik zlecenie Matki Boskiej, i usiłowania jego uwieńczone zostały wspaniałym wynikiem; w krótkim czasie sto tysięcy zbłąkanych Albigensów wróciło do Kościoła. Gdzie dawniej panował duch ciemności, zakwitło znowu królestwo Boże. Różaniec zaś stał się ulubioną modlitwą wszystkich chrześcijan.

I nieraz modlitwa różańcowa odmówiona ku czci Matki Boskiej sprawiła, że Najśw. Panna okazała się potężną wspomożycielką wiernych. W roku 1571, na przykład, miało miejsce zdarzenie, które w sposób uderzający wykazało potęgę modlitwy różańcowej. W owym czasie przewaga turecka jak chmura wisiała nad Europą, grożąc pożogą państwom chrześcijańskim, a zniszczeniem Kościołowi. Papież Pius V wzywał wobec takiego niebezpieczeństwa książąt chrześcijańskich do walki z zuchwałym wrogiem, lecz odezwy jego nie znalazły dostatecznego posłuchu. Za to we wszystkich krajach chrześcijańskich zapał modlitwy ogarnął wiernych. Wszędzie członkowie arcybractwa różańcowego odbywali procesje i pielgrzymki, aby sobie uprosić pomoc Najśw. Marji Panny i ratunek od zagłady. I — o radości — dnia 7 października 1571 wojsko chrześcijańskie w zaciętej bitwie morskiej pod Lepanto odniosło świetne zwycięstwo. Przeszło 30.000 Turków wraz ze swoim wodzem poległo, 5.000 wzięto w niewolę; 500 galer tureckich zdobyto i uwolniono przeszło 20.000 chrześcijan, których Turcy trzymali w niewoli. Papież, który dnia tego odbywał konsystorz z kardynałami, porwał się nagle z fotelu, otworzył okno, spojrzał ku niebu i zawołał radośnie: „Odłóżmy pracę na później, a dziękujmy Bogu za wspaniałe zwycięstwo, jakiem obdarzył wojsko chrześcijańskie". Na pamiątkę tego zwycięstwa papież rozporządził, żeby co rok w dniu 7 października obchodzono uroczystość dziękczynną pod nazwą: „pamięci naszej Pani Zwycięskiej". Papież Grzegorz XIII przełożył uroczystość tę w roku 1573 pod tytułem „Matki Boskiej Różańcowej" na pierwszą niedzielę października, jako że zwycięstwo nad Turkami przypadło właśnie w pierwszą niedzielę października, i to w czasie, kiedy członkowie arcybractwa Różańcowego w Rzymie błagali Matkę Najśw. o zwycięstwo. Kiedy wojska chrześcijańskie pod wodzą księcia Eugenjusza powtórnie w roku 1716-ym pod Białogrodem Turkom zadały klęskę, Papież Klemens XI ze względu na powszechne przekonanie, że chrześcijanie to zwycięstwo zawdzięczają modlitwie różańcowej, wydał dekret, obowiązujący cały Kościół do obchodzenia uroczystości Matki Boskiej Różańcowej.

Aby ożywić i powiększyć zamiłowanie do modlitwy różańcowej, szereg papieży obdarzył ją licznemi odpustami. Papież Leon XIII wyznaczył październik na miesiąc różańca św. i rozporządził, aby w miesiącu tym we wszystkich kościołach odprawiano nabożeństwo różańcowe z dodaniem litanji loretańskiej i modlitwy do św. Józefa. Kto w nabożeństwie październikowem bierze udział przynajmniej dziesięć razy, zyskuje w dniu, w którym przystępuje do spowiedzi i komunji świętej, odpust zupełny.

„Odmawiajcie w rodzinach swoich codzień różaniec, tę prostą, piękną i tak bogato odpustami uposażoną modlitwę. To jest ostatnie moje słowo, które wam kładę na serce, ostatnia pamiątka, którą wam zostawiam". (Pap. Pius IX).

Sławni miłośnicy różańca świętego

Król portugalski, Henryk I i król aragoński, Ferdynand I przed każdą ważną sprawą państwową odmawiali różaniec.

Po bitwie pod Grandson Szwajcarzy znaleźli w namiocie Karola Śmiałego jego różaniec, zdobny w szczerozłote wizerunki apostołów.

Cesarz Fryderyk III własnoręcznie zapisał w Kolonji imię swoje, żony swojej Eleonory i syna Maksymiljana do wykazu członków arcybractwa różańcowego. Anne de Montmorency, marszałek Francji, jeden z najdzielniejszych wodzów szesnastego wieku, zawsze mówił różaniec, gdy, jadąc na czele wojska swego, prowadził je do bitwy.

Kiedy w parlamencie angielskim w Londynie najznakomitsi mężowie stanu z mównicy parlamentarnej zacięte ze sobą prowadzili walki, w owej chwili, kiedy chodziło o decyzję, czy dla Irlandji zajaśnieje wolność, czy też losem jej będzie nadal krzywda, wyzysk i niewola, wtedy wielki przywódca katolików O'Connel stał spokojnie w kąciku sali i odmawiał różaniec, poleciwszy przedtem opiece Najśw. Marji Panny sprawę wyzwolenia katolickiej ludności Irlandji.

Święty Klemens Marja Hofbauer, redemptorysta, który znaczną część życia swego spędził w Warszawie na zbożnej, świętej pracy około zbawienia dusz, idąc ulicą, wciąż odmawiał po cichu różaniec, Nazywał go bibljoteką swoją i najsilniejszym środkiem do nawrócenia grzeszników, „zwłaszcza umierających". „Gdy idę" — mawiał — „do chorego, o którym wiem z góry, że nie jest przygotowany do spowiedzi, albo o spowiedzi nic słyszeć nie chce, mówię po drodze różaniec — a wszystko idzie jakby z płatka. Wierzcie mi, Matka Boska uprosi wszystko, i nigdy jeszcze nikogo nie opuściła, co szczerze ją

błagał o wstawiennictwo". Kiedy wracał razu pewnego wyczerpany z przedmieścia Wiednia do domu, opowiadał, iż był u chorego, który od siedemnastu łat nie był u spowiedzi, a jednak umarł skruszony. „Ałe" — mówi — „wszystko idzie gładko, gdy ktoś mieszka dałeko na przedmieściu, bo wtenczas mam czas odmówić po drodze różaniec, i nie przypominam sobie, żeby grzesznik się nie nawrócił, jeśli miałem czas zmówić za niego różaniec".

Koronka była bronią duchowną rycerstwa polskiego. Łukasz Gołębiowski pisze: „Koronkę mając w ręku, stary Połak ranne odbywał modlitwy, z nią mszy św. słuchał, gospodarstwa swego dogłądał, podróże odbywał. Z nią też w ręku wojował i bronił kresów swoich przed nawałą wschodniego pogaństwa i mógł stać na straży całej Europy, bo ta Królowa niebieska zbroiła ich pierś, zapałając w niej ogień męstwa i walczyła wraz z nimi, by męstwem ich i krwią inne stały narody". (Muretus, in oratione ad Pium V nomine Sigismundi Augusti). Magnaci i królowie polscy należeli do bractw różańcowych. W muzeum Czartoryskich w Krakowie jest różaniec Chodkiewicza i Jana Sobieskiego, którym ten król wojska pod Wiedniem błogosławił. Otwórz rany rycerzy naszych, rozkop ich mogiły, a znajdziesz różańce. Matrony polskie z różańcem się portretowały. Nabożeństwo umiano pogodzić z zdrową wesołością, stąd przysłowie „I do tańca i do różańca". (Ks. Józef Makłowicz: Wybór przykładów ojczystych do nauki wiary i obyczajów II, Miejsce Piastowe 1929).

Jak już wspomnieliśmy, wielkiem nabożeństwem do Najświętszej Marji Panny odznaczał się król *Jan III Sobieski.* Najwspanialszym klejnotem w koronie jego chwały jest wyprawa wiedeńska, uwieńczona wiekopomnem zwycięstwem nad potęgą turecką w roku 1683. Wojska polskie stanęły na górze Kahlenberg, gdzie król w własnej osobie z różańcem w ręku w dzień bitwy służył do mszy św. Jego ufność w pomoc Najświętszej Marji Panny sowicie została wynagrodzona — potencja turecka została rozbita, chrześcijaństwo ocalone, Wiedeń oswobodzony, obóz bisurmański stał się łupem wojsk chrześcijańskich. Papież Inocenty XI na wieczną dnia tego pamiątkę ustanowił dla całego Kościoła święto *Imienia Marji,* które obchodzi się w dniu 12 września.

Na przełomie 19 i 20 wieku rozwijał w zachodniej Polsce, w Poznańskiem, na Pomorzu i Śląsku, podziwu godną działalność na polu ekonomicznem, nazwany słusznie dla niestrudzonej pracy królem czynu, *Ks. Piotr Wawrzyniak.* Rolnictwo, przemysł i kupiectwo polskie mają mu niezmiernie wiele do zawdzięczenia. Żadna ważniejsza akcja, tycząca się spraw gospodarczych społeczeństwa polskiego, nie odbyła się bez jego udziału i światłego przewodnictwa, skupił i zorganizował do wspólnej zgodnej walki o lepszą przyszłość najbardziej wartościowe elementy społeczne, i nadał życiu społecz-

nemu nowe, nawskróś zdrowe i zdolne do dalszego rozwoju podstawy. Nietylko dobrobyt materjalny społeczeństwa był celem jego pracy — ksiądz Wawrzyniak przez pobudzenie siły ekonomicznej zmierzał do nowoczesnej, świadomej celów *narodowych* organizacji społeczeństwa polskiego, które znajdowało się pod zaborem pruskim. Przez pracę spółdzielczą osiągnął solidarność nietylko gospodarczą, ale i narodową społeczeństwa polskiego. Genjalny ten mąż był gorącym czcicielem Matki Boskiej. Żadne zajęcie codzienne ruchliwego jego życia nie zdołały powstrzymać go od regularnego odmawiania różańca św. Nagła śmierć zaskoczyła go 10 listopada 1910 r., gdy chwalił Najświętszą Marję Pannę, odmawiając różaniec.

Marja, Królowa Różańca św. w dziełach sztuki

Krótko po zaprowadzeniu modlitwy różańcowej sztuka poczęła korzystać ze skarbów poezji, zawartych w tajemnicach różańca św., i przedstawiać je w malowidłach najróżnorodniejszych. Obrazy te przyczyniły się niemało do dalszego rozpowszechniania nabożeństwa różańcowego. Bo też wdziękiem osobliwym i powabem odznaczają się dzieła sztuki, przedstawiające Matkę Najświętszą jako królowę Różańca św.

Poprzedziły właściwe obrazy Matki Boskiej Różańcowej malowidła, które przedstawiają Panienkę Najśw., nazwaną słusznie różą duchowną, różami otoczoną lub ozdobioną. Marja z dzieciątkiem siedzi albo klęczy w prześlicznym ogrodzie różanym, ptaszęta trzepocą się w powietrzu, aniołowie gotowi są do usług Marji lub śpiewają jej hymny pochwalne.

Sławne są pod tym względem obrazy starej szkoły kolońskiej, szczególnie malowidło pod tytułem „Madonna w gaju różanym", mistrza Stefana Lochnera († 1451), umieszczone w muzeum Wallrafa w Kolonji, a tak piękne, że stale oblężone jest przez zwiedzających. Artyści nowszych czasów usiłowali naśladować wdzięk poetyczny tych arcydzieł, lecz niezawsze im się to udało.

Na innych obrazach otacza Panienkę Najśw. wieniec z szlachetnych lub dzikich róż, albo też włosy jej zdobią róże, jak to widzieć można na malowidłach słynnego Albrechta Duerera († 1528).

Lecz na mnogich dziełach sztuki malarskiej przedstawiona jest Matka Boska jako „Królowa Różańca świętego" w rozumieniu właściwem, kwiaty róż zastąpione są tu różami symbolicznemi modlitwy różańcowej. Matka Najśw. otoczona więc jest sznurem pereł, przedstawiającym różaniec. Już w wieku piętnastym wykonano w Kolonji miedzioryt, który przedstawia Bogarodzicę z Dzieciątkiem Jezus, siedzącą na tronie i otoczoną dużym różańcem, podtrzymywanym przez dwóch aniołów. Boska Dziecina trzyma także w rączce różaniec.

Na innym, starym obrazie otaczają Matkę Boską, adorującą Dziecię swe, trzy różańce, jeden z bławatków, drugi z róż, trzeci z gwiazd. Często też przedstawione jest Dzieciątko, bawiące się różańcem, jak np. na arcydziele mistrza Wilhelma († 1338), czy też ucznia jego Hermana Wynricha († 1414), noszącem tytuł: „Madonna z kwieciem fasoli". Dziwne natomiast robi wrażenie, gdy malarze łączą różaniec z zdarzeniami, które miały miejsce w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej.

Holenderski malarz Jan Joest (początek piętnastego wieku) np. przedstawia apostołów, zgromadzonych dokoła łoża śmierci Matki Boskiej, z różańcem w ręku. Inny malarz (Baldung Grün † 1545), sięga jeszcze dalej wstecz; na obrazie jego, przedstawiającym „ucieczkę do Egiptu", św. Józef trzyma w ręce różaniec.

Inni biorą przewodnią myśl do obrazów Matki Boskiej Różańcowej z sposobu, w jaki różaniec się odmawia. Bogarodzicę otaczają więc jakby wieńcem symboliczne wyobrażenia piętnastu tajemnic różańca świętego. Tajemnice radosne przedstawiają białe lub srebrne róże, bolesne przedstawiają czerwone, a chwalebne złote róże. Do najbardziej znanych i najwięcej przez lud chrześcijański ulubionych należą obrazy, wyobrażające Marję z Dzieciątkiem, siedzącą na tronie, lub na zastępujących tron obłokach i podającą św. Dominikowi różaniec.

Malarz włoski Ribustini w miejsce św. Dominika przedstawia papieża Leona XIII, który, klęcząc i w jednej ręce różaniec trzymając, drugą wskazuje na Matkę Boską.

Często oprócz św. Dominika widzimy innych jeszcze członków zakonu dominikańskiego, zwłaszcza św. Katarzynę Syeńską, jak np. na obrazie Jana Salviego, zwanego Sassoferrato († 1685). Czasem na obrazach Matki Boskiej Różańcowej całe chrześcijaństwo jest przedstawione; widzimy papieża, kardynałów, biskupów, kapłanów, cesarzy, rycerzy i t. d.

Nieprześcigniony pod tym względem jest słynny obraz Duerera „Święto Różańcowe", znajdujące się obecnie w klasztorze premonstratensów w Pradze. Matka Boska siedzi na tronie, podtrzymywanym przez aniołów. Inni dwaj aniołowie, unosząc się w powietrzu, trzymają koronę nad jej głową, u stóp zaś Bogarodzicy umieszczony jest anioł, który zamyślony przebiera palcami po strunach lutni. Królowa Różańca św. kładzie na głowę klęczącego cesarza wieniec z róż, Dzieciątko Jezus zaś na jej łonie zamierza takiż wieniec podać klęczącemu papieżowi. Resztę wiernych, duchownych i świeckich, obdarzają aniołkowie wiankami, przyczem pomaga im św. Dominik, stojący z prawej strony tronu. Malarz niewątpliwie chciał wyrazić, że całe chrześcijaństwo ma mieć udział w łaskach, jakie daje nabożeństwo różańcowe, wszyscy mają być uwieńczeni wdzięcznemi kwiatami tej wspaniałej modlitwy.

Dzień dziękczynienia za zwycięstwo pod Chocimem

(10 października)

Za panowania Zygmunta III (1587—1632) sułtan turecki Osman ruszył na podbój krajów chrześcijańskich z ogromnem wojskiem, poparty przez liczne hordy chana tatarskiego. Celem wyprawy było zawojowanie Polski. Nieliczne wojska polskie pod wodzą Karola Chodkiewicza założyły obóz pod Chocimem, w dzisiejszej Besarabji, aby tu powstrzymać dalszy pochód potęgi tureckiej, dopókiby król z głównemi siłami nie nadciągnął na walną rozprawę z najezdnikami. Dziesięciokrotnie wydały wojska polskie bitwę wrogowi, tyleż razy nieprzyjaciel szturm przypuszczał do obozu; z ciężkich tych zmagań zawsze Polacy wychodzili zwycięsko, mimo szczupłych w porównaniu z wrogiem sił. Przez cały miesiąc trzymano najezdnika u bram Rzeczypospolitej; 60.000 trupów nieprzyjacielskich zasłało pole bitwy, tyleż uległo chorobom. Kiedy sam król śpieszył z główną siłą na odsiecz bohaterskiej straży przedniej, Turcy do reszty stracili ducha, zwinęli obóz i z wstydem odstąpić musieli od dalszej wojny, dnia 10 października r. 1621. Dzień ten papież Grzegorz XV na wieczną zwycięstwa pamiątkę, ogłosił dniem dla Polski świątecznym, na prośbę zaś Władysława IV, syna i następcy Zygmunta, Urban VIII osobnem oficjum brewjarza i osobnym formularzem mszalnym uświetnił. Dzwon potężny „Wojciechem" zwany, wiszący w dzwonnicy obok katedry gnieźnieńskiej, od owego czasu po dziś dzień wzywa wiernych do modlitwy za poległych w bitwie pod Chocimem, pełnej chwały dla oręża polskiego.

Św. Jadwiga, księżna śląska

(15 października)

Jadwiga, księżna śląska, pochodziła z Bawarji, żyła w XIII wieku. Smutne to były czasy, gdy Polska była podzieloną na oddzielne księstwa, a walki i niezgody nieustannie targały ją.

W dwunastym roku życia wydano ją za Henryka Brodatego, księcia śląskiego, z rodu królewskiego Piastów, który też przez pewien czas był księciem krakowskim po śmierci Leszka Białego.

Jadwiga była najzacniejszą żoną i matką swych sześciorga dzieci, a opiekunką ubogiego ludu. Była tak pobożną i miłosierną, że całe jej życie upływało na umartwianiu ciała i dobrych uczynkach. Nigdy nie używała dla siebie bogactw, ani nie stroiła się, chodząc w ciemnej grubej sukni, pod którą nosiła

włosienicę. Wszystko, co miała, oddawała ubogim, sama ich odwiedzając i pocieszając, jak matka. Gdy się dowiedziała o ucisku jakiego biednego człowieka, wstawiała się za nim do męża; zawsze też odważnie prosiła go, aby sprawiedliwie sądził i nie ukrzywdził nikogo. Fundowała też klasztory i kościoły.

Gdy Henryk Brodaty, polując pewnego razu, wpadł w bagno i o mało życia nie utracił — ślubowała, że, gdy go Bóg wybawi z tego niebezpieczeństwa, — wybuduje na tem miejscu klasztor. Było to koło Trzebnicy, gdzie też wkrótce zbudowano kościół i klasztor, w którym księżna Jadwiga osadziła zakonnice cysterki.

Pod koniec życia całkowicie oddała się Bogu i żyła według reguły zakonnej; wiele czasu spędzała w klasztorze w Trzebnicy. Tak wielkie zadawała sobie umartwienia, jedząc tylko raz na dzień, biczując się i nosząc włosienicę, że nawet między świętymi trudno znaleźć kogoś, ktoby ją przewyższył w bogomyślności, poświęceniu i pokorze.

To też Pan Bóg wzajemnie umiłował tę pobożną służebnicę Swoją i zsyłał na nią cierpienia, aby ją bardziej jeszcze do doskonałości doprowadzić. Miała Jadwiga dar proroczy: gdy męża jej, Henryka Brodatego, wzięto do niewoli, powiedziała spokojnie: „Ufam, że go Bóg rychło wyswobodzi". Śmierć męża swego zniosła z wielkiem poddaniem się woli Bożej, a potem przepowiedziała dzień, w którym ukochany syn jej, Henryk Pobożny, zginie w bitwie pod Lignicą — i tak się też stało; pocieszała się jednak myślą, że syn zginął w obronie chrześcijaństwa. O dniu śmierci swej miała Jadwiga objawienie; przyjąwszy ołeje św., zmarła 15 października 1243.

Bóg wsławił ją już za życia cudami, któremi później i grób jej zasłynął; wkrótce też papież uznał ją za świętą. Obchodzimy pamiątkę jej 15 października (w Kościele 16 października).

— Druga Jadwiga, królowa polska, żona Jagiełły, nie jest dotąd uznana nawet za błogosławioną, choć życie jej niezmiernie było cnotliwe i pełne apostolskiej gorliwości, a łegendy mówią nawet o cudach za jej życia.

Święty Jan Kanty

(20 października)

Wielki ten polski święty żył za panowania królów: Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka i Kazimierza IV w XV wieku.

Urodził się w miasteczku Kętach (Kęty) 23 czerwca 1397 r. w wigilję świętego Jana Chrzciciela, na pamiątkę którego też imię otrzymał. Rodzice jego, zamożni mieszczanie krakowscy, byli bogo-

bojni i świątobliwi, oddani modlitwie i pracy. W młodości swej Jan Kanty przywykł do ładu, do oddawania w każdej porze dnia czci Bogu, do pracy i uczynków miłosiernych, czyli za młodu już zaprawiał się do życia chrześcijańskiego. Był on zdolnem i cudownem wprost dzieckiem. Towarzysze go kochali i starali się go naśladować, a on potrafił mówić do nich tak mądrze, jak stary człowiek. Lubił też i umiał Jan Kanty przedstawiać sceny z życia męczenników i świętych, z przejęciem odgrywając je przed oczami tych, którzy go z zachwytem słuchali. Po ukończeniu szkoły miejskiej w Kętach, rodzice wysłali Jana Kantego do Krakowa do Akademji Jagiellońskiej, czyli uniwersytetu. Po ukończeniu nauk filozoficznych — poświęcił się teologji i został kapłanem; od tej pory bardziej jeszcze strzegł czystości życia swego. Wreszcie mianowany został profesorem uniwersytetu krakowskiego i zasłynął tam wspaniałą wymową tak, że mnóstwo uczniów cisnęło się na jego wykłady dla wielkiej korzyści, którą z nich czerpali. Wielu przyjaciół miał tam wówczas Jan Kanty — podobnie świątobliwych, jak on sam: Stanisława Kazimierczyka, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, a potem świątobliwego ucznia swego Jana z Dukli i Michała Giedroycia. Doskonałe cnoty jego zjednywały Janowi Kantemu łaski Boże i zdolność czynienia cudów; gdy np. pewnego razu razem siadł do stołu z uczniami w refektarzu, przyszedł ubogi, któremu oddał swój obiad; gdy zaś mu uczniowie to wymawiali, nagle zobaczył cudownym sposobem taki sam obiad, jaki dał, przed sobą. Znane są też legendy o dzbanie sieroty, który cudownie skleił i mlekiem napełnił i o zbójcach, którzy się nawrócili przez jego szczerość. Jako profesor teologji, Jan Kanty mieszkał przy kościele św. Anny w Krakowie, gdzie w ubogiej izdebce nieraz noce całe spędzał na modlitwie; mówiono jednak powszechnie o nim, iż prawdziwem jego mieszkaniem była świątynia Pańska. Odbył on pielgrzymki do Rzymu i do Ziemi świętej, wówczas ogromnie długie i uciążliwe; z radością witał miasto wieczne, gdzie Ojciec św. przebywa, i ziemię świętą, po której chodził Pan nasz, Jezus Chrystus.

Po powrocie do Polski wielki go spotkał zaszczyt: król Kazimierz IV Jagiellończyk mianował go profesorem i wychowawcą dzieci swych. Pamiędzy synami królewskimi był królewicz Kazimierz, który pokochał całem sercem swego świętego mistrza i brał od niego naukę i wzór życia (królewicz ten sam potem został świętym, jak wiemy). W owych czasach poczęła się szerzyć w Polsce jak i w innych krajach, herezja. Jan Kanty swoją wielką wymową i gorliwością zwalczał te błędy i przekonywał tych, co od wiary prawdziwej odstąpili.

Życie prowadząc tak świątobliwe, rozdawał wszystko, co miał, a gdy mu to wymawiano, mówił nieraz: „Czyście zapomnieli, co napisano, iż „daleko milej i z większem błogosławieństwem u Boga jest dawać, niż przyjmować?" Przykład jego i nauki cudownie odmieniały ludzi.

Zmarł Jan Kanty 23 grudnia 1473 r. Mnóstwo cudów działo się przy jego grobie, a Ojciec św. zaliczył go w poczet świętych w roku 1775.

O świątyniach Pańskich

O nego czasu, kiedy Zbawiciel nasz w niskości ziemskiej pogrążony i ubóstwie, nie miał, gdzieby głowę skłonił, choć świat cały Jego jest własnością, kiedy jako wędrowiec bezdomny i wygnaniec chodził po ziemi, nie było jeszcze stałego miejsca, ani kościołów czy świątyń, gdzieby rozbrzmiewało słowo nowej nauki. Gdy Zbawiciel przekroczyć raczył progi chaty i przebywał pod jej gościnnym dachem, albo gdy wstępował do łodzi, co kołysała się na falach morza galilejskiego lub inne miejsce sobie wybrał, aby przemawiać do ludzi i leczyć ich niedomagania duchowe i cielesne, i gdy wtenczas ludzie, tęskniący za Bogiem i łaknący zbawienia, cisnęli się do Niego, by zaspokoić swój głód słowa Bożego, gdy grzesznicy korzyli się przed Nim w oczekiwaniu łaski i przebaczenia, i jak Magdalena, łzami pokuty skrapiali stopy Jego, a On otwierał skarby Swojego miłosierdzia i hojną dłonią obsypywał niemi rozanielone dusze,

wtenczas miejsce, gdzie się właśnie znajdował, na krótki czas przemieniało się na dom Boży, wyniesione było do godności świątyni Pańskiej. Obecność Pana Jezusa była zarazem miejsca tego poświęceniem, jego konsekracją, słowa Pana najwspanialszem kazaniem. Lecz Zbawiciel nie bawił długo w tej samej miejscowości, opuszczał ją wnet, a z Nim opuściła ją też hojność Jego łask. Pozostało u wiernych tylko rzewne wspomnienie, że Pan Jezus raczył ją przez obecność Swoją wyróżnić oraz głębokie przywiązanie i cześć dla tych miejsc, gdzie dokonywały się cuda łaski i potęgi Bożej.

Lecz wkrótce po Wniebowstąpieniu Pańskiem spotykamy już w gminach chrześcijańskich domy, które przeznaczone były na służbę Bożą. Nie były to pierwotnie gmachy osobne, publiczne, któreby się i zewnętrzną budową odróżniały od innych domów, tylko mieszkania prywatne, gdzie chrześcijanie się schodzili, wspólne odprawiali modlitwy, słowa Bożego słuchali i w świętych tajemnicach udział brali. Miejscem takiem był np. wieczernik, gdzie Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu częściej się zebranym uczniom objawiał, i gdzie Duch święty zstąpił na apostołów. Zwyczaj odprawiania nabożeństwa w domach prywatnych przetrwał aż do czasów Konstantego (początek czwartego wieku), choć pewnikiem jest, że już w drugim i trzecim wieku w licznych prowincjach rzymskiego cesarstwa istniały osobne kościoły chrześcijańskie. Dopóki prześladowania krwawe trwały, musiało jakiekolwiek miejsce służyć chrześcijanom do służby Bożej. Dionizy aleksandryjski († 264) pisze: „Gdy niebezpieczeństwo nas przycisnęło, wtedy jakiekolwiek miejsce, czy pole lub pustkowie, czy okręt, obora lub więzienie służyło nam jako przybytek do spełniania świętych tajemnic".

Dopiero od czasu, kiedy Konstanty edyktem medjolańskim (313) zapewnił kościołowi wolność i wierni swobodnie odprawiać mogli nabożeństwa swoje, poczęto wznosić wszędzie piękne, często wspaniałe świątynie, w których Pan nieba i ziemi zamieszkał między ludźmi, „żeby być ich Bogiem, i żeby oni byli ludem Jego" (Objawienie 21—4).

Według pojęć katolickich znaczenie świątyni jest trojakie: przedstawia ona obraz Chrystusa Pana i wiecznego Jego królestwa w niebie, bo jest w niej obecny sam Bóg; przedstawia królestwo Boże w nas samych, czyli jest obrazem chrześcijanina, bo w niej udziela Bóg łask swoich, przedstawia wreszcie obraz widzialnego Królestwa Chrystusowego na ziemi, bo w niej odbywają się zebrania wiernych. Cel i znaczenie naszych świątyń można także poznać z modlitwy, odprawianej podczas uroczystego poświęcenia kościoła. Brzmi ona, jak następuje: „Na wszystkich, którzy zwiedzają dom ten, niechaj spłynie pokój, dostatek, trzeźwość i skromność, obfite błogosławieństwo i miłosierdzie. Wszelki smutek i wszelkie udręczenia niechaj ustąpią z miejsca tego. Niedostatek, mór, choroba, słabość i moc złych duchów niech będą dalekie od niego — niech to sprawi Twoja święta, o Boże, a nieustanna obecność, łaska Twoja niech zapełnia wszystek dom ten, i niech w nim zamieszkają radość, spokój i zgoda, szczęście, bojaźń Boża i wszelkie błogosławieństwo. Ilekroć wzywać tu będziemy imienia Twego, niech na nas spłynie obfitość Twoich darów, ześlij anioła pokoju, czystości, miłości i prawdy, aby nas chował od wszelkiego złego, chronił i bronił przez Chrystusa Pana naszego".

Różne nazwy i rodzaje świątyń

Nazwa *„kościół"* pochodzi od łacińskiego „castellum", oznaczającego miejsce obwarowane; budowano bowiem pierwotnie kościoły w takich miejscowościach, gdzie były bezpieczne od napaści i zburzenia.

Nazwa *„tum"* pochodzi z łacińskiego „domus" i oznacza w szczególny sposób dom Pana; jest bowiem wielkim domem Boga wszechmogącego, punktem środkowym wszystkich innych domów, które się dokoła niego skupiają. Niektóre świątynie nazywają się z grecka *„bazylikami"* czyli „domami królewskiemi", gdzie Królowi wszystkich królów cześć oddawają i ofiary składają. *„Katedrą"* zwie się kościół, przy którym znajduje się siedziba biskupa.

„Kościół *metropolitalny*" jest to katedra, przy której rezyduje metropolita, głowa prowincji[1]) kościelnej, do której kilka należy biskupstw.

„*Kolegjatą*" nazywa się kościół, przy którym ma swoją siedzibę grono kanoników, zorganizowanych podobnie jak kapituły katedralne, lecz zostających, nie mając własnej diecezji, pod głównym zarządem biskupa diecezjalnego.

„*Farą*" nazywamy najstarszy kościół parafjalny danej miejscowości. — Wymienione świątynie są kościołami głównemi, do których kościoły *zakonne* także się zaliczają. Poboczne kościoły nazywają się *filjalnemi.*

Uroczyste poświęcenie, czyli konsekracja kościoła

Zwyczaj konsekrowania kościoła, najuroczystszego ze wszystkich poświęceń, sięga bardzo daleko wstecz, bo aż do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Już w starym testamencie spotykamy uroczyste poświęcenia różnych miejsc, i przedmiotów, przeznaczonych do służby Bożej. Poświęcenia te są obrazem, typem dzisiejszej konsekracji kościołów. I tak patrjarcha Jakób w miejscu, gdzie mu się Bóg objawił, poświęcił ku czci Bożej kamień i namaścił go olejem. Mojżesz poświęcił przybytek Pański z skrzynią i ołtarzem. Salomon w sposób bardzo uroczysty poświęcił świątynię w Jerozolimie.

Nawet poganie w jakiemś poczuciu ogólno-ludzkiem, że tak czynić wypada, poświęcali kamienie, drzewa, posągi i świątynie swoich bożków. Tem bardziej wskazane było u chrześcijan poświęcenie do służby Bożej przeznaczo-

---

[1]) W Polsce jest *pięć prowincyj kościelnych:*

1. *gnieźnieńsko-poznańska,* do której należą: archidiecezja gnieźnieńska i poznańska oraz diecezja chełmińska i włocławska;

2. *warszawska* z archidiecezją warszawską oraz diecezjami płocką, sandomierską, lubelińską, podlaską i łódzką;

3. *wileńska* z archidiecezją wileńską oraz diecezjami łomżyńską i pińską;

4. *lwowska* z archidiecezją lwowską oraz diecezjami przemyską i łucką;

5. *krakowska* z archidiecezją krakowską oraz diecezjami tarnowską,kielecką, częstochowską i śląską.

Istnieje także prowincja kościelna *obrządku grecko-kotolickiego* z archidiecezją lwowską oraz diecezjami przemyską i stanisławowską. Ormiańscy wreszcie katolicy mają własnego arcybiskupa, którego siedzibą jest Lwów.

nych gmachów, ponieważ świątynia chrześcijańska posiada o wiele wznioślejsze znaczenie od każdej innej.

Nie posiadamy wprawdzie żadnych zewnętrznych świadectw o konsekracji domów Bożych w pierwszych trzech wiekach. Tłumaczy się to ówczesnemi stosunkami, które zniewalały chrześcijan do odprawiania takich uroczystości jak wogóle całego nabożeństwa, cichaczem i w ukryciu. Lecz skoro tylko ustały prześladowania i wolność zabłysła dla Kościoła, odbywano też powszechnie poświęcenia kościołów z jak największą uroczystością. Zwyczaj ten utwierdzony został wkrótce przez prawodawstwo kościelne, według którego po dziś dzień nie wolno odprawiać nabożeństwa w żadnym kościele, któryby nie był konsekrowany lub przynajmniej benedykowany (pobłogosławiony).

Kilka słów o obrzędzie uroczystej konsekracji kościoła

Przed rozpoczęciem budowy kościoła odbywa się nasamprzód poświęcenie i uroczyste założenie kamienia węgielnego. W przeddzień tego poświęcenia stawia się na miejscu, gdzie będzie ołtarz, wielki krzyż drewniany. W sam dzień zaś pokrapia się wśród modłów miejsce, gdzie krzyż stoi, poczem następuje właściwe poświęcenie kamienia węgielnego, jako symbolu Chrystusa Pana, który jest kamieniem węgielnym, odrzuconym kiedyś przez budujących, oraz odmawianie modłów o pomyślność pod względem ciała i duszy dla tych wszystkich, którzy przyczyniają się do budowy nowego kościoła. Kamień pokrapia się wodą święconą, i znaczy z każdej strony znakiem krzyża, poczem po odmówieniu litanji do Wszystkich Świętych, zakłada go się w miejscu przeznaczonem. Następuje pobłogosławienie wśród psalmów fundamentu budowy, oraz odśpiewanie hymnu „Veni Creator", ażeby Duch święty uświęcić raczył dary i oczyścić serca, iżby budowa kościoła szczęśliwie się dokonała, a wierni uzyskali obfitość błogosławieństwa Bożego.

Po ukończeniu budowy kościoła następuje jego *konsekracja.* W wigilję konsekracji biskup i parafja poszczą, aby przez ten akt pokuty tem skuteczniej uzyskać od Boga łaski. Biskup umieszcza w stosownem naczyniu relikwje św., które według prastarego zwyczaju mają być zamknięte w ołtarzu, oraz trzy ziarna kadzidła, jako symbol onej wonności, jaką w oczach Bożych jest życie, śmierć i ustawiczne wstawiennictwo Jego świętych, wreszcie dokument pergaminowy, w którym, jakby w metryce kościoła, zapisany jest rok i dzień poświęcenia, oraz nazwisko biskupa, nadane na dzień i rocznicę konsekracji odpusty, tytuł kościoła, tudzież imiona świętych, których relikwje umieszczone będą w ołtarzu. W sam dzień konsekracji zapalają się zacheuszki, t. j. świece,

umieszczone na dwunastu świecznikach wzdłuż ścian kościoła. Biskup z klerem i ludem udaje się do miejsca, gdzie relikwje są przygotowane i odmawia siedem psalmów pokutnych, poczem przystępuje w asyście do bramy kościelnej i rozpoczyna święte obrzędy antyfoną: „Bądź przy nas, Wszechmogący Boże, który jesteś w Trójcy św. Jedyny, Ojciec, Syn i Duch św.". Chór śpiewa, podczas gdy wszyscy klęczą, litanję do Wszystkich Świętych, poczem biskup wstaje, święci wodę i sól, pokrapia tą wodą siebie i obecnych, obchodzi w procesji potrzykroć nazewnątrz kościół, i pokrapia mury kościelne, powtarzając słowa: „W Imię Ojca i Syna i Ducha św.". Ilekroć mija zamkniętą główną bramę kościoła, kołace do niej pastorałem, mówiąc słowami psalmisty: „Otwórzcie, książęta, bramy swoje; rozewrzyjcie się furty wiekuiste, a wnijdzie Król chwały". Diakon, który pozostał wewnątrz kościoła, pyta się: „Kto jest tym królem chwały?" Biskup odpowiada: „Pan mocny i możny, Pan potężny w walce".

Dopiero kiedy za trzecim razem doszedł do zamkniętej bramy, biskup wraz z zgromadzonym klerem odpowiada na pytanie diakona: „Pan zastępów, tenci jest królem chwały" — i woła po trzykroć: „Otwórzcie, otwórzcie, otwórzcie!" — Biskup końcem pastorału znaczy próg kościoła krzyżem wśród słów: „Oto znak krzyża, niech ustąpią złe moce!" Teraz bramę otwierają, biskup z klerem wchodzi do kościoła z słowami: „Pokój temu domowi", diakon odpowiada: „I wam, którzy wchodzicie" — i wszyscy mówią: „Amen".

Biskup klęka w pośrodku kościoła, zwrócony ku wielkiemu ołtarzowi i intonuje: „Veni Creator". W międzyczasie usypuje się na posadzce od jednego rogu kościoła do drugiego dwa krzyżujące się pasma popiołu, na których biskup dolnym końcem pastorału wypisuje alfabet grecki i łaciński w ten sposób, że rząd liter zajmuje całą długość obu pasm. Ceremonja ta oznacza, że nauka Ukrzyżowanego głoszona jest wszystkiemi językami, i że wszystkie narody, wśród których rzymski i grecki w zaraniu Kościoła były najznamienitsze, powołane są do członkostwa Kościoła Chrystusowego. Następuje konsekracja wielkiego ołtarza. Biskup przygotowuje nasamprzód osobną wodę święconą, zmieszaną ze solą, popiołem i winem, poczem udaje się do głównego portalu kościoła, gdzie górną i dolną część bramy ze strony wewnętrznej znaczy znakiem krzyża świętego. Powróciwszy do ołtarza, macza wielki palec we wspomnianej wodzie i czyni nią znak krzyża na środku, na mensie ołtarza i na czterech jej rogach, poczem siedemkroć obchodzi wielki ołtarz, potrzykroć wzdłuż ścian wewnętrznych i w końcu jeszcze w poprzek kościoła, pokrapiając ołtarz, ściany i posadzkę wodą święconą, zaprawia w końcu tąż wodą cement, potrzebny do szczelnego zamknięcia relikwij świętych, w środku kamiennej płyty wielkiego ołtarza. Pozostałą jeszcze część wody rozlewa się dokoła wielkiego ołtarza.

Następnie odbywa się uroczysta procesja z relikwjami wkolo kościoła, kończąca się u wielkiego oltarza. Biskup namaszcza bramę kościoła krzyżmem świętem, tak samo wyżłobienie w kamiennej płycie oltarzowej, w które wkłada relikwje, i spaja cementem pokrywę z ścianami zagłębienia. Środek mensy i cztery jej rogi namaszcza olejem św. i krzyżmem. Od tego momentu aż do końca ceremonji biskup, lub z jego polecenia kaplan, okadza ustawicznie oltarz, okrążając go. Jak dym kadzidla, ma odtąd z oltarza tego unosić się ku niebu wonność ofiary i modlitw wiernych chrześcijan.

Po namaszczeniu także wewnętrznych ścian kościoła olejem św., biskup oddaje oltarz na wyłączną własność Bogu, jako miejsce ofiary i stałego pobytu Pana nad pany, układając po pięć ziaren kadzidła w formie krzyża w pośrodku i na czterech rogach mensy oltarzowej oraz pięć krzyżyków, uformowanych z stoczka woskowego, i zapalając je, aby wraz z ziarnami kadzidła zgorzały. Światełka te również oznaczają ofiary i dary, jakie wierni w przyszłości na tym oltarzu Panu Bogu składać będą, które jednak tylko wtenczas będą Mu mile, jeśli będą uświęcone przez wspomnienie pięciu ran i krzyża Syna Jego Najmilszego. Różne modlitwy i wspaniała prefacja oznajmiają, że oltarz jest teraz należycie przygotowany, aby Chrystus Pan w Najśw. Sakramencie w nim zamieszkał. Nakrywa się więc oltarz obrusami, zapala się świece oltarzowe, i albo biskup sam, albo inny kaplan odprawia przy nim po raz pierwszy ofiarę mszy świętej.

Od dnia tego kościół stał się przez konsekrację domem łaski i mieszkaniem Bożem — Chrystus Pan wziął w posiadanie poświęconą ku czci Swojej świątynię i przebywa pod postacią chleba wśród Swoich wiernych. Lecz kościół w ten sposób zbudowany i na służbę Bożą oddany, jest tylko symbolem wielkiej, świętej społeczności, która już wprawdzie na tym świecie w sposób widzialny kiełkuje, rozrasta się i dojrzewa, ale która w przyszłem życiu radować się będzie najwyższym stopniem triumfu i chwały. Wszyscy zaś sprawiedliwi członkowie Kościoła walczącego jeszcze na ziemi, dusze w czyśćcu i święci w niebie złączeni są węzłem duchowym, który skład apostolski nazywa „świętych obcowaniem". Świątynia więc, z drzewa lub kamienia wzniesiona, jest obrazem i podobieństwem istotnego Kościoła czyli królestwa Bożego, które nie z doczesnego zbudowane jest materjału, lecz jest żywą społecznością, której kamieniem węgielnym jest Chrystus, duszą Duch św., łącznikiem zaś są wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty Boskie, z których wiara przechodzi na tamtym świecie w widzenie, nadzieja w posiadanie, a zostaje na wieki tylko miłość.

Rocznica poświęcenia kościoła

Kościół katolicki nie zadowala się samą konsekracją świątyni, lecz przypomina nam ją co rok osobnem świętem, które gmina chrześcijańska z radosnem obchodzi dziękczynieniem za łaskę, iż Syn Boży, który przyszedł, aby szukać co było zginęło, wybrał sobie ten przybytek święty na stały pobyt.

Obchodząc rocznicę poświęcenia kościoła, naśladujemy zwyczaj już w Starym Testamencie zaprowadzony, kiedy osobnem świętem uczczono co rok poświęcenie świątyni jerozolimskiej. Sam Pan Jezus brał udział w tej uroczystości, jak głosi ewangelja; chrześcijanie zaś już od najdawniejszych czasów obchodzili świątecznie rocznicę konsekracji kościoła.

Msza święta w dzień lub rocznicę konsekracji kościoła

W *introicie* czytamy: „Straszliwe jest to miejsce, tutaj jest dom Boży i brama niebieska (Gen. 28), i zwie się to miejsce mieszkaniem Boga. Jak miłe przybytki Twoje, Panie zastępów! Tęskni dusza moja i zamiera z miłości do pałaców Pańskich“ (Ps. 83).

W *epistole* zastosowuje Kościół opis niebieskiego Jeruzalem (Apok. 21, 2—5) do świątyni, która jest obrazem tamtego.

„A ja, Jan, widziałem święte miasto, Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga.... I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boga wśród ludzi, i On będzie mieszkał z nimi. Oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie jako ich Bóg“.

Graduał wysławia godność świątyni: „Miejsce to od Boga uczynione, świętością nieocenioną jest i nienaganne. Boże, któremu asystuje chór aniołów, wysłuchaj prośby sług Swoich. Kłaniać się będą Tobie w świętym kościele Twoim i wyznawać imię Twoje“.

W *komunji* czytamy o przeznaczeniu świątyni: „Dom mój zwany będzie domem modlitwy, mówi Pan, w nim każdemu, który prosi, będzie dano, i który szuka, znajdzie, i kołacącemu będzie otworzono!“ (Mat. 7, 7.)

O kościele parafjalnym

Z wszystkich gmachów publicznych miasta czy wsi, najważniejszy jest *kościół parafjalny*. Już zewnętrzną swą budową przewyższa on wszystkie inne domy, a wieża podobna do palca w niebo wskazującego, woła niejako do chrześcijanina: „Spojrzyj wzwyż, szukaj tego, co jest na wysokościach, bo tam jest prawdziwa ojczyzna twoja!" Krzyż na wieży zdaleka już oznajmia, że Chrystus Ukrzyżowany jest tu czczony i wielbiony, że tu chrześcijanie mieszkają. Dzwony głosem jakby z nieba idącym zapraszają do uczczenia świątyni Pana, i uwielbienia w niej Stwórcy świata. Gdy wstępujemy do wnętrza Kościoła, odczuwamy, że wszystko, co w nim jest, odrywa nas od niskości ziemskich, które przeminą, a podnosi ku rzeczom wyższym, wiecznym, nieprzemijającym. Spokój i cisza panują w tym świętym przybytku, wrzawa i zgiełk świata milkną, ściany domu Bożego odgradzają nas od spraw, trosk i roztargnięć, jakie życie ziemskie ze sobą niesie, i głos wewnętrzny napomina nas, byśmy rzucili tu na chwilę wszystko, co nas rozprasza, a myślą skupioną zwracali się ku sprawom duszy swej. Dopomaga nam do tego kapłan, sługa Boży. Wchodzi oto na ambonę; w ręku trzyma księgę, cenniejszą od złota i klejnotów, księgę wszystkich ksiąg, *ewangelję świętą*. Otwiera ją i odczytuje z niej ustęp, a słowa, które czyta, nie są słowem ludzkiem, lecz słowem Bożem, karmiącem dusze ku żywotowi wiecznemu; kapłan objaśnia znaczenie i ułatwia zrozumienie przeczytanych zdań, mówi o wzniosłości religji Chrystusowej, zachęca ludzi do szukania tego, co przedewszystkiem jest potrzebne, uspakaja wątpiących, pociesza strapionych. Gdy w ten sposób rozgrzał serca wiernych, gdy iskrę miłości rozpłomienił w nich potęgą słowa Bożego, przystępuje w szatach liturgicznych do ołtarza, aby złożyć Bogu najświętszą ofiarę, w której błaga Ojca Niebieskiego o przebaczenie dla grzesznego świata, oraz o łaskę i miłosierdzie dla parafji. Organy grzmią, pieśni pobożne rozbrzmiewają, obecni wielbią Boga i cześć przynależną Mu oddawają. Nikogo się tu nie wyklucza. W domu Bożym bogacz klęczy obok biednego, upośle-

dzony i wzgardzony obok męża czcią otoczonego, grzesznik obok sprawiedliwego, magnat obok żebraka; tu w kościele, bowiem, podobnie jak na cmentarzu, wszyscy są sobie równi, najpobożniejszy chyba mógłby być nazwany pierwszym, tu też nie miejsce na sprawy materjalne, niema tu mowy o zarobku, o zyskach i stratach. O nic innego nie chodzi w tym świętym przybytku, jak tylko o to, o duszo chrześcijańska, abyś pamiętała o swem wzniosłem powołaniu do służby Chrystusowej, i szukała przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego. Masz tutaj stać się lepszą, mędrszą, pobożniejszą, wrażliwszą na sprawy wiekuiste, nieprzemijające, które same jedne się ostaną, gdy wszystko inne przeminie. Tutaj jest miejsce, gdzie znajdziesz zachętę do wzniosłych cnót pokory, miłości Boga i bliźniego, czystości, łagodności, gdzie słodka pociecha napełnia serca zbolałe i smutne, gdzie ogarnia duszę ów pokój święty, którego świat nie zna, ani dać nie może, ów pokój, który stawa się udziałem tych jedynie, co zawierzyli Chrystusowi.

Jak tedy nie śpieszyć się do miejsca, gdzie tak bogate czekają nas dary, gdzie dusza uraczyć się może łaskami, płynącemi z nieprzebranych źródeł dobroci Bożej. Nie mów, że możesz też w domu się modlić, że nie potrzebujesz chodzić do kościoła parafjalnego. O, — zapewne wszędzie, na każdem miejscu może człowiek wznieść serce swe ku Bogu, w cichej izdebce i w mroku gęstego lasu, w samotności puszczy i w zgiełku życia codziennego, w spoczynku i przy pracy; wszędzie bowiem otacza nas Bóg, „w którym żyjemy, ruszamy się i jesteśmy", nawet w głębokościach morskich i lochach więzień ponurych można się modlić. Lecz najwłaściwszem miejscem modlitwy jest niewątpliwie poświęcony dom Boży. Tutaj, a nie w alkierzu czy komorze domowej, składa się Bogu ofiarę mszy św., najwspanialszy klejnot religji Chrystusowej, tutaj głosi się słowo Boże i karmi się lud łaknący chlebem żywota.

Nie mów, że znasz już te prawdy, które kaznodzieja z ambony głosi, lub że sposób jego przemawiania tobie się nie podoba. Wierz mi, że mnóstwo jest rzeczy, których jednak nie znasz, i że z każdego kazania czy egzorty możesz pożyteczną dla duszy swej i arcy-

zbawienną wyciągnąć naukę. Pamiętaj zresztą, że w kościele rozbrzmiewa nieomylne słowo Boże, o którem Chrystus Pan powiada: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go". Pozatem widok rzeszy ludzkiej, przejętej wiarą i nabożeństwem, potężnie działa na serce. Jak jedna świeca czerpie płomień z innej, podobnie żar pobożności jednych rozpala duszę drugich. Chrześcijaninem będąc, jesteś ponadto obowiązany, dawać innym dobry przykład. Uczyń to, chodząc chętnie do kościoła swego parafjalnego. Jakiż to widok miły i budujący, gdy rodzice razem z dziećmi swemi, przełożeni z podwładnymi, nauczyciele z uczniami uczęszczają do kościoła. I odwrotnie — jaką przykrość i boleść odczuwamy, gdy widzimy, jak na wszystkich ulicach, drogach lub placach pełno jest ludzi spacerujących lub za rozrywkami i zabawą goniących, a droga do kościoła pusta jest i próżna, lub gdy spostrzegamy, że oko sługi daremnie szuka w kościele pana swego, że poddany nigdy nie ujrzy w kościele przełożonego swego. Zaprawdę — kto wstydzi się kościoła, wstydzi się też religji Mistrza Boskiego. O jak smutny jest taki upadek duszy, przez Stwórcę do życia powołanej!

Kościół parafjalny jest dalej miejscem najważniejszych w życiu zdarzeń, jest niejako ośrodkiem, duszą twojego życia; tu bowiem związują się i rozwiązują najsilniejsze węzły. Zaledwie ujrzałeś światło dzienne, zaniesiono cię do kościoła parafjalnego, aby cię przyjęto do wielkiej społeczności wiernych. I zanim język twój nauczył się mówić, nawet zanim w umyśle twym rozbłysła samowiedza, już tutaj otrzymałeś pierwsze wielkie dobrodziejstwo, pierwszą łaskę, *chrzest św.* Od chrzcielnicy płynie ku tobie głos: „Pomnij, że w tym przybytku Pańskim stałeś się chrześcijaninem, otrzymałeś imię, które nosisz, i szatę niewinności".

Ile to już lat upłynęło od tego czasu! Kapłan, co cię ochrzcił, już może nie żyje, i chrzestni twoi już dawno zstąpili do grobu; lecz prawo dziecięctwa Bożego, które tu kiedyś odebrałeś, wciąż jeszcze w tobie mieszka, wciąż jeszcze żyje jako źródło wszystkich duchowych dobrodziejstw, jakie dotychczas na ciebie spłynęły i w przyszłości na ciebie spływać będą. Czy też pamiętasz o tem? Czy

wspomnisz w myślach o przyrzeczeniach, które chrzestni za ciebie tutaj składali?

Tam, u stołu Pańskiego, przystąpiłeś pierwszy raz do *komunji świętej.* W uroczystym pochodzie prowadził cię wraz z innemi dziećmi twój duszpasterz do świątyni. Dzwony biły, pieśń pobożna rozbrzmiewała, w ręku trzymałeś palącą się świecę, serce twe było czyste i niewinnne, wykąpane w krwi Baranka przez sakrament *pokuty św.* Pamiętasz? Przed ołtarzem odnowiłeś obietnice przy chrzcie dane, i sam już odpowiedziałeś na te same pytania, na jakie kiedyś chrzestni twoi za ciebie odpowiadali, a potem z gorejącem sercem przystąpiłeś do uczty miłości i przyjąłeś Zbawiciela swego pod postacią chleba. Pamiętasz? Jak radośnie biło serce twoje, z jaką pobożnością wtenczas się modliłeś, z jakiem wzruszeniem rodzice i rodzeństwo twoje brali udział w pięknej uroczystości owego dnia! Dzisiaj serce twoje może zimne jest i niezadowolone, dziś już może zwiądł kwiat niewinności twojej podobnie jak wieniec, którym w dniu twojej pierwszej komunji św. ozdobiony byłeś.

Lecz na wszystkie rany duszy znajdziesz w kościele swym lekarstwo — niema grzechu, któryby nie mógł być odpuszczony w św. *sakramencie pokuty.* Przystąp ufnie i pokornie do konfesjonału, wyznaj szczerze przed kapłanem swoje błędy i upadki, a ta sama krew Baranka, która cię przy chrzcie obmyła, którą piłeś w komunji świętej, oczyści przez rozgrzeszenie kapłańskie duszę twoją. Nowa siła wstąpi w ciebie i pokrzepi cię, lekko znowu i swobodnie oddychać będziesz, bo ciężar grzechów, który cię tłoczył, odjęty został z duszy twej — jesteś znowu dzieckiem Bożem, i łaska uświęcająca mieszka w tobie. I tak ci dobrze, i takiżeś szczęśliwy i rozradowany, bo doświadczyłeś słodyczy i dobroci Pana i Zbawiciela twego!

Kościół parafjalny jest miejscem, gdzie uświęcają się *związki małżeńskie,* które tak ważnym są krokiem na całe dalsze życie. Ślubem kościelnym rozpoczyna się nowa epoka życiowa dla nowożeńców. Upłynęło już może wiele lat od dnia, kiedy w kościele swym parafjalnym zawierałeś ślub małżeński. Niejedną od tego czasu przeżyłeś radość, ale też niejedno cierpienie, niejedną gorycz.

Wnętrze kościółka wiejskiego.

Pamiętaj, że nie napróżno przywiązał Bóg do ślubu małżeńskiego łaskę sakramentalną, która daje małżonkom siłę do uczciwego spełniania obowiązków stanu swego. Gdy dzisiaj spojrzysz na ołtarz, przed którym klęczałeś, kiedy przysięgę małżeńską składałeś, wspomnij na obietnice dane wówczas w obliczu Boga i świętych Pańskich, przyklęknij w myślach u tych samych stopni i czerp tam nową otuchę do dalszego, odważnego pielgrzymowania na drodze obowiązków, mimo, że na tej drodze wśród mnóstwa cierni zrzadka tylko różyczka zakwita. Proś o odnowienie łaski sakramentalnej; proś, a będzie ci dano.

Człowiek jest na tej ziemi tylko gościem, wędrowcem, pielgrzymem. Prędzej czy później nadejdzie kres twej pielgrzymki; choroba powali cię, ciało okaże się już niezdolnem do dalszego życia; zabiegi lekarskie pozostają bezskuteczne, krewni i znajomi w poczciwości swej odwiedzają cię, pocieszają, usiłują podniecać i ożywić nadzieję twoją, ale nadziei żadnej już niema. Ty to czujesz dobrze, i oko twe zwraca się w stronę kościoła, bo stamtąd jedynie ostatnia i skuteczna może nadejść pomoc — nie dla butwiejącej i walącej się już lepianki ciała, lecz dla duszy, która stoi u bram wieczności. Posyłasz po kapłana. Odzywa się dzwoneczek, i zwiastuje zbliżanie się Przyjaciela i Pocieszyciela najlepszego i niezawodnego. — Drzwi do pokoju twego otwierają się, wchodzi twój Stwórca, Odkupiciel i Sędzia — zawsze pełen dobroci, łagodności i miłosierdzia.

W zaraniu życia twego w kościele parafjalnym spłynął na ciebie pierwszy zdrój łask w sakramencie chrztu św.; w zmierzchu tego życia znowu z kościoła parafjalnego spływa na cię przeobfity potok dobrodziejstw niezrównanych i łask bezcennych, wobec których wszystkie klejnoty świata są niczem.

Gdy dusza twa odeszła do wiekuistej ojczyzny, zanoszą zwłoki twoje do kościoła. Kiedyś przynieśli cię w poduszeczce z radością do chrztu, dziś z smutkiem niosą ciało twe w trumnie. Kiedyś dzwony dźwięczały wesoło, gdy cię w orszaku uroczystym prowadzono do pierwszej komunji św., i organy grzmiały radośnie, gdy przystępowałeś do ślubu, dziś te same dzwony i organy głoszą po-

ważnie, że skończyłeś życie ziemskie i że węzły święte są rozwiązane. Przed tym samym ołtarzem, gdzie ongiś stałeś żyw, stoi dziś katafalk z twojem ciałem, i przy tym samym ołtarzu, gdzie kiedyś odprawiała się ofiara święta za nowożeńców, i z chóru rozbrzmiewały dźwięki radosne, dzisiaj odbywa się nabożeństwo żałobne, i rozlega się poważne „Requiescat in pace".

Tak oto kościół parafjalny okazuje się środowiskiem całego życia twego — od kolebki aż do grobu. Podążaj więc chętnie i często do świątyni, gdzie przeżywasz najważniejsze chwile twojego życia, i spędzaj w niej niejedną godzinę cichą i skupioną. Kościół twój parafjalny jest przedsionkiem wieczności. Tam mieszka twój Bóg — rzeczywiście, realnie — łącz się z Nim często w duchu i prawdzie!

O zwyczajach religijnych

w uroczystość poświęcenia Kościoła

Dla zewnętrznego uświetnienia uroczystości konsekracji kościoła i rocznicy jej powiewa często z wieży kościelnej *chorągiew*. Zwyczaj ten nie opiera się wprawdzie na przepisach prawa kościelnego, ma jednak za sobą rozpowszechnioną starą tradycję. Lud chrześcijański ceni chorągiew tę wysoko, jako znak zewnętrzny tak ogólnie umiłowanego święta, jakiem jest konsekracja kościoła, względnie jej rocznica. Chorągiew ta jest w pierwszym rzędzie symbolicznym znakiem do słów proroka: „Pan podniesie sztandar między narodami, i zgromadzi trwożliwych Izraela i rozproszonych Judy z czterech krańców ziemi". Proroctwo to odnosi się oczywiście przedewszystkiem do Kościoła Chrystusowego, jako królestwa Bożego na ziemi; lecz każda poszczególna świątynia katolicka może być uważana za obraz i podobieństwo Kościoła powszechnego. I każda parafja posiada w swoim przybytku Bożym jakoby sztandar, który Pan wzniósł między ludem swoim na znak, aby wszyscy jedno byli w wierze i miłości.

Sztandar jest też symbolem zwycięstwa, o ile ono zależy od tego, że wszyscy wierni stoją przy chorągwi swej i odważnie idą do boju. Z tej samej przyczyny Zbawiciel trzyma sztandar w ręku, jako zwycięzca wyobrażony jest w dziełach sztuki, przedstawiających Jego zmartwychwstanie. Chorągiew więc, powiewająca z wieży w dniu i rocznicy konsekracji kościoła, przypomina gminie chrześcijańskiej, że Chrystus, który zwyciężył grzech, śmierć i piekło, obecny jest w świątyni katolickiej i pobożnym potęgą łaski Swej udziela zwycięstwa.

Chorągiew powiewająca z wieży kościelnej jest zarazem znakiem wielkiej radości. I zaiste, radością i szczęściem jest dla gminy chrześcijańskiej, jeśli ona posiada swój własny kościół, w którym wierni widzą słusznie bramę do nieba wiodącą.

Jest więc rzeczą godziwą, aby w dzień lub rocznicę konsekracji kościoła wysoko z wieży kościelnej powiewała chorągiew, jako zdaleka widoczny znak wesela, zapraszający każdego członka gminy, by chętny i żywy brał udział w szczęściu całej parafji.

Święto Chrystusa Króla

(Ostatnia niedziela października)

Coraz bardziej uderza nas zasadniczy rozdział ludzkości na dwa obozy, na dwa królestwa, na królestwo Chrystusa i na królestwo antychrysta. Ponieważ dwom panom równocześnie służyć nie można, trzeba, abyśmy się wyraźnie wypowiedzieli, któremu z nich służyć chcemy, kto ma być naszym przewodnikiem. Musimy więc zdecydować się, czy pójdziemy za Chrystusem, czy też przeciwko Niemu — trzeciej możliwości niemasz. Zbawiciel bowiem bardzo jasno postawił kwestję, gdy wyrzekł słowa: „Kto nie jest za Mną, przeciwko Mnie jest", „Kto nie zbiera ze Mną, rozprasza". Jeśli więc jesteś katolikiem, bądź nim wszędzie i zawsze, do ostatnich konsekwencyj; myśl po katolicku, mów po katolicku i wszędzie występuj odważnie po katolicku. Wielu niestety jest takich, których postępowanie kuleje i chroma, — innymi zdają się być w kościele, innymi poza kościołem; w jednej ręce trzymają kaganek na cześć Chrystusa, a w drugiej kopcący się ogarek na cześć bożków tego świata. Tak być nie powinno, trzeba raczej szczerze przylgnąć do Chrystusa, nie tylko metryką, ale duszą całą. Niech odłączą się plewy od ziarna, kąkol od pszenicy, szych od złota. Niech na całym świecie skrystalizują się obozy jawnie katolickie, by nie było w Kościele ludzi, co na dzień świąteczny wdziewają rękawiczki niby katolickie, a na dzień powszedni wdziewają rękawice, któremi Chrystusa po twarzy biją. Ojciec św., Pius XI, widząc, jak duch świata, duch antychrystusowy ogarnia społeczeństwa, wydał encyklikę, w której przestrzega przed obojętnością dla spraw Bożych,

nawołuje do gorącego oddania się królowaniu Chrystusa Pana, i ustanawia dla całego Kościoła osobne, uroczyste *„Święto Chrystusa-Króla"* w ostatnią niedzielę miesiąca października. Tron Chrystusa winien otrzymać znowu przynależne sobie miejsce. Wrogowie jego, wolnomyśliciele, masoni, socjaliści, komuniści, żydzi i ich pachołkowie, zażartą mu wypowiedzieli walkę, stawiając w jego miejsce inne trony, na których posadzili bożka siły i przemocy, któremu prawo kłaniać się ma, lub umieścili złotego cielca, symbol głodu złota i wyzysku; w literaturze i sztuce postawili trony, na których częstokroć rozpusta się rozsiada; chcą zburzyć tron Chrystusa także w rodzinach i w szkołach, wołając o rozwody i o szkoły bezwyznaniowe. Papież, namiestnik Chrystusowy, przeciwstawiając się tej bezbożnej, destrukcyjnej robocie, upomina wiernych, aby szczerze i otwarcie wyznawając zasady i poglądy chrześcijańskie, torowali drogę królowaniu Chrystusa Pana w wszelkich dziedzinach życia ludzkiego. Królowanie to nie ma być bynajmniej jakąś wzniosłą, piękną teorją tylko, oderwaną od praktkyi życiowej, ale ma być objawem rzeczywistym, realnym, przenikającym nawskroś nietylko życie prywatne, zamykające się w ścianach ogniska domowego, ale także życie publiczne w wszystkich jego przejawach. Innemi słowy: zakrólować ma w odkupionej krwią Zbawiciela ludzkości *duch* Chrystusa, Jego *myśl,* Jego *zasady* i *poglądy* — zakrólować w duszach poszczególnych ludzi, jako też w życiu zbiorowem: w rodzinach, w szkołach, w społeczeństwach i państwach. Ducha Chrystusowego nic nie zastąpi, ani policja, czy żandarmerja, ani wojsko, ani ustawy czy paragrafy państwowe; dowodem tego przepełnione więzienia, zdziczenia, rozpętana nienawiść, walka klas, niepewność stosunków wewnętrznych w państwach. Gdzie bowiem nie wstrzymuje od zbrodni duch Chrystusa, sumienie, myśl o Bogu i odpowiedzialności, o nagrodzie i karze pozaświatowej, tam też nie pomogą żadne paragrafy prawa karnego, żadna policja, żadne więzienie. Bo jeden tylko jest fundament, na którym mocno i niewzruszenie oprzeć się może wszelkie budowanie ludzkie, a fundamentem tym jest Jezus Chrystus — dziś, jutro i na wieki.

Jesień w życiu ludzkiem

Z dnia na dzień słońce chyli się szybciej ku zachodowi. Chłód poranny i wieczorny coraz bardziej daje się we znaki. Życie i ruch na polach zamiera. Zboża i trawy już dawno posprzątane. Tu i owdzie tylko sterczy na bezkwietnych łąkach spóźniona sasanka. Jak ona przypomina *starca,* co przeżył już zenit życia! Wiosna i lato minęły, nastała dla niego *jesień,* ów okres życia, o którym już Sofokles pisze, że „zbliża się starość, wzgardzona, bezsilna i smutna, a z nią cierpienia i ból".

Wiek podeszły ma istotnie swoje znamiona i niedomagania. Zwykle cichość i skupienie cechują starca. Syt gwaru i zgiełku świata, lubi on życie odosobnione, pustelnicze, przywiązany do rzeczy dawnych, utartych, przecenia je często, a z niedowierzaniem i podejrzliwością patrzy na nowości. Widząc, że inne nastawają czasy, że dojrzewa pokolenie o innej umysłowości, innem nastawieniu psychicznem, unika towarzystwa i wmawia w siebie, że błogo temu, co nie potrzebuje już z nowym prądem płynąć. Jego zdolność odczuwania i siła wyobraźni zanikają. Starzec bogaty jest w doświadczenia, lecz często zbywa mu na dobrym humorze. Gumno i winnica i ogród opustoszały. Skłonny do zadumy, człowiek w podeszłym wieku troska się wiele; czując się niezdolnym do zarobku, mniema, że wszyscy go opuścili, i często skłania się do chciwości; odsunięty na bok przez szumiący potok życia, pragnie uznania i szacunku. Niewątpliwie też przeczucie bliskiej śmierci rzuca cienie na jego sposób myślenia.

Lecz starość ma także nieraz ciche swe radości, które łagodzą jej uciążliwość i łagodnym opromieniają ją blaskiem. Duch wtedy podtrzymuje i krzepi ułomność ciała. Postać uprzejmego i miłego starca o śnieżnych włosach, błyszczącem oku i uśmiechniętej twarzy czcigodny zaiste przedstawia widok. Najsłodszą radość uczuwa starzec, gdy widzi się znów młodym w dzieciach i wnukach swych. Jak miłym jest widok dziadka lub babci, siedzących w fotelu w oto-

czeniu wnucząt, które z uwagą i w skupieniu słuchają ich opowiadania. Jak często przedmiotem tych opowieści są zdarzenia poważne i wesołe z własnego życia dziadków, którzy w ten sposób po raz wtóry przeżywają z rozkoszą szczęśliwe lata swojej młodości i swojego wieku dojrzałego. I tak być powinno zawsze. Trudno powstrzymać ciało od zestarzenia się, ale serce i duch powinny pozostać jare. I choć lata przyprószą głowę śniegiem, to pod tym śniegiem zawsze jeszcze zielenić się powinna ruń młodości.

Ostatni okres wieku podeszłego jest czasem przygotowania powrotu duszy do ojczyzny, jej narodzin dla nieba. Walki życiowe przeszły; rodzice i długi szereg krewnych i znajomych już dawno podążyli drogą, którą wszystkim iść trzeba — stary wędrowiec ziemski pragnie także odłożyć już na dobre swój kij pielgrzymski. Tęskno mu — nie za padołem ziemskim, który mu już nic dać nie może, nie za latami młodości, które minęły niepowrotnie, śpieszno mu do gwiazd, — do dalekich krain, gdzie inny, lepszy świat, — do dusz najmilszych, które go wyprzedziły — do Ojca niebieskiego, który obetrze wszystkie łzy z oczu jego, — do ojczyzny, gdzie nie będzie już ani śmierci, ani krzyku, ani lęku, ani bólu, lecz gdzie wiekuiste mieszka szczęście i wiekuista radość.

Uroczystość Wszystkich Świętych

Triumf Świętych

Szczęśliwi ci, którzy weszli do niebieskiego Jeruzalem, do lepszej ojczyzny! Zwyciężyli i triumfują! Dzisiaj, w dzień uroczystości Wszystkicch Świętych winszujemy i cześć im składamy, pełni podziwu i uszanowania. Przetrwali oni Golgotę ziemską; teraz są u celu i żadna moc nie zdoła ich wyrwać z ramion Boga. „A oni są w pokoju" (ks. Mądr. 3, 3). Lecz pokój ten nie bez trudu stał się ich udziałem, zdobywać go musieli w twardym, nieustannym boju. I dlatego właśnie podziwiamy ich, i winszujemy im, bo wiernie

wytrwali w walce. Święci byli takimi ludźmi, jak my, z ciała i krwi. Niejeden z nich opłakiwał ciężkie winy i niemałe występki. Ale zwyciężyli, bo nie przestali walczyć i moc Bożą czując w sobie, uszanowali działanie łaski posiłkującej w duszy swej. Szli drogą, jaką Bóg im wskazał, „nie zabrakło im serca, by ważyć się na trud" (kardynał Newman), o ramię Boże się oparli i pozwolili się prowadzić. Dążyli w życiu do wielkiego celu, i osiągnęli go pracą wierną i odwagą. My na tej samej kroczymy drodze — przez walkę i zwycięstwo zdążamy do celu. Daleki on i niedosiężny prawie. Im dalej kroczymy drogą do mety wiodącą, tem lepiej poznajemy, jak wielki i szczytny nasz cel. Ale też z każdym krokiem rośnie nasz rozmach w zwalczaniu piętrzących się trudności. Z każdym krokiem widnokrąg nasz się rozszerza i podnieca nas do dalszych wysiłków. Piękność Boga roztacza swój czar i wabi nas, im wyżej się wspinamy, tem obficiej nagradzają nas coraz wspanialsze widoki, coraz nowe i coraz bardziej zachwycające obrazy roztwierają się przed upojonym wzrokiem naszym. Wspaniałość i bezkresna wielkość Boga objawia się nam zarówno, czy okiem gonimy po niezmierzonych przestworzach, czy też Go szukamy w bezpośredniej bliskości. Jako istoty wyposażone w zdolności intelektualne co chwila stykamy się z Nim, który Sam jeden jest najgłębszą przyczyną bytu, ruchu i życia. Do Niego rwie się dusza pędem niepohamowanym. On jeden nasycić ją może — i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Nim. Nie wolno nam się zatrzymać na połowie drogi, jeśli nie chcemy narazić się na utratę zwycięstwa. Długa i uciążliwa droga zniewala nas do ustawicznego wspinania się. Lecz szczęśliwi ci, co z doliny łez ochoczo na strome pną się szczyty. Odwagi! Ten, co dał chcenie, da też wykonanie, i siła, należycie wyzyskana, nową zrodzi siłę. Atoli pamiętajmy, że siła w małych powinna okazać się rzeczach. Wierność w sprawach drobnych była zawsze i pozostanie drogą do rzeczy wielkich. Bierzmy więc zwycięsko jedną przeszkodę po drugiej i baczmy, by żadna nie pozostała za nami niezwalczona. Tylko w ten sposób zatriumfujemy na szczycie — u celu!

Uroczystość Wszystkich Świętych w kościele

Dzień Wszystkich Świętych jest ostatniem wielkiem świętem, wspólnem wszystkim katolikom na całym świecie, jest niejako uroczystością pożegnalną roku kościelnego. Lekcja i ewangelja tego dnia pięknie objaśniają nam jej znaczenie.

W *lekcji* Jan św. opisuje w słowach najwspanialszych, na jakie język ludzki zdobyć się może, niezliczone mnóstwo świętych Pańskich wszystkich czasów, których widział w zachwyceniu, i o których w Apokalipsie powiada między innemi: „Widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojącą przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczoną w szaty białe, a palmy w ręku ich“ (Obj. 7, 9). I chociaż wszyscy byli w lśniących, białych szatach i tą samą otoczeni byli wspaniałością, to jednak święty prorok w świetle Bożem poznał wyraźnie, że według ziemskiego pochodzenia swego należeli oni do różnych nacyj i plemion.

Również *ewangelja* dobrana jest do charakteru dzisiejszej uroczystości, wskazuje nam drogę, po której krocząc święci zdobyli wstęp do niebieskiego Jeruzalem. Ewangelja głosi nam cudownie piękną naukę ośmiu błogosławieństw, którą czytając pewnego dnia na wyspie św. Heleny Napoleon, tak był wzruszony i przejęty, że nazwał ją najpiękniejszą kartą, jaka kiedykolwiek na ziemi się ukazała. Jest ona niejako orędziem Świętych Pańskich do chrześcijaństwa na ziemi, w którem oni przysyłają nam z nieba pozdrowienia, i głośno oznajmiają, że dobrze im tam, że im na niczem nie zbywa, że niewysłowione szczęście jest ich udziałem. Przeogromne to szczęście wysławiają w najrozmaitszych zwrotach: „Byliśmy ubodzy w duchu, teraz za to mieszkamy w niebie; sam Bóg nas pocieszył, głód i pragnienie duszy naszej *On* uśmierzył na zawsze; doznaliśmy wiecznego miłosierdzia, oglądamy Boga twarzą w twarz, dziećmi Jego jesteśmy; my, co ongiś prześladowania cierpieliśmy, cieszymy się teraz nagrodą aż nazbyt wielką w krainie wiekuistego

pokoju. Jesteśmy błogosławieni — po trzykroć, po ośmkroć błogosławieni!"

W *Ofertorjum* mszy św. z dnia Wszystkich Świętych czytamy: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga, i nie tknie ich ręka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli.... lecz oni są w pokoju" (Ks. Mądr. 3, 1—3). Uroczystość ta w roku kościelnym zajmuje właściwe miejsce. Ustanawiając dni święte, Kościół trzymał się porządku Składu Apostolskiego. Jak przy końcu tego składu jest mowa o świętych obcowaniu, grzechów odpuszczeniu, ciała zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym, tak też Kościół ustanowił uroczystość Wszystkich Świętych, która nam przypomina te prawdy, przy końcu roku kościelnego. W porządku świąt kościelnych zawsze ujawnia się głęboka myśl i mistyczne znaczenie, właściwe urządzeniom odnoszącym się do służby Bożej. Trzy główne święta, — Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zesłanie Ducha św. — jakby trzy błyszczące brylanty, zdobią złotą obręcz, przedstawiającą bieg roku kościelnego, dokoła której uroczyste dni poszczególnych świętych jak festony wspaniałe barwnym wiją się kręgiem, już to w przebogatej rozmaitości, już też w pełnej wyrazu skromności; między niemi wyróżniają się święta Najświętszej Marji Panny, najświętszego wzoru świętości i zarazem Matki łaski Boskiej. W okresie wielkopostnym, kiedy pamiątka Męki Pańskiej wysuwa się na czoło obchodów kościelnych, dni uroczystych ku czci świętych prawie zupełnie niema; natomiast, gdy Kościół przedstawia nam owoce Męki Pańskiej i królestwo łaski, w świetnym występują one łańcuchu, aby skoncentrować się i zestrzelić w wielkiej uroczystości końcowej, w dniu Wszystkich Świętych.

Jak powstaje cześć świętych

Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny

Kościół jest matką świętych. Poza Kościołem niema czci świętych. Żywot każdego świętego jest obrazem cudownego współdziałania człowieka z obfitemi łaskami Bożemi. Bóg wyróżnia wybrane osoby szczególnemi darami, przez które życie ich jaśnieje blaskiem he-

roicznych cnót. Niektórych świętych Bóg, jakoby w nagrodę za ich wielkie poddanie się i samozaparcie, wynosi darem cudów i proroctwa.

Święci są szczęściem i chlubą swoich narodów. Bóg wynagradza nimi rody, w których żywie mocna wiara i miłość, mimo nieprzyjazne nieraz warunki, w jakich się znajdują. Każde pokolenie i każdy wiek ma swoich świętych. Niestety blask ich świętości często się nie rozchodzi, ponieważ otoczenie ich żyje w ciemności grzechu i niewiary, ślepe jest na cuda Bożej łaskawości. I w ewangelji czytamy, że Pan Jezus nie chciał cudów czynić w mieście, w którem panowała niewiara i zatwardziałość serc.

Jest tajemnicze prawo komunikowania się dusz pobożnych z Bożymi wybrańcami. Ludzie pobożni, niezaślepieni grzechem przeciwko Duchowi św., zazdrością łask Bożych, otaczają czcią za życia i przy śmierci tych, których Bóg wybrał sobie w poczet świętych. Stąd mówimy o nich, że umierają w *opinji* świętości. Gdy ta cześć po ich śmierci trwa wśród osób prywatnych wiernie i wytrwale, Bóg objawia wreszcie Swoją wolę przez cuda, które się stają na grobach, przy relikwjach albo za wstawiennictwem czczonych. Jak długo ta cześć pozostaje w ramach czci prywatnej, niezabronionej przez władzę duchowną, mówimy o czczonym, że jest *czcigodnym*. Gdy wkońcu na usilne prośby wiernych biskup diecezji wszczyna dochodzenia i wykaże się, że istotnie działy się cuda, a osoba czczona odznaczała się cnotami w stopniu heroicznym, może wnieść do stolicy apostolskiej o rozpoczęcie procesu *beatyfikacyjnego*. Proces ten jest bardzo surowy i dopiero po przeprowadzeniu niezbitych dowodów na dwa przynajmniej cuda i na natarczywe prośby błagających o to, Ojciec św. przyzwala na wszczęcie procesu. Po długich badaniach, trwających nieraz dziesiątki lat, następuje w korzystnym wyniku sprawy ogłoszenie czczonej osoby *błogosławioną*. Jeżeli za sprawą błogosławionego dzieją się przynajmniej dwa nowe oczywiste cuda, kardynał-prefekt kongregacji obrzędów otwiera proces *kanonizacyjny*, który po uznaniu dowodów kończy się ogłoszeniem błogosławionego *świętym*. Różnica między błogo-

sławionym a świętym jest ta, że błogosławionego wolno czcić tylko w obrębie określonego terytorjum, tylko za zgodą Ojca św. można na jego cześć stawiać ołtarze i kościoły. Święty zaś jest czczony w całym Kościele, dzień jego pamiątkowy jest obchodzony wszędzie w mszy św. i w brewjarzu, posągi i obrazy jego noszą aureolę, relikwje i ciało bywa wystawione ku publicznej czci.

W bardzo wyjątkowych wypadkach beatyfikacja i kanonizacja następuje za zrządzeniem Bożem przy objawie żywiołowej czci i niezliczonych cudów bardzo wcześnie po śmierci świętego. Tak działo się ze św. Franciszkiem z Asyżu, a za naszych czasów z św. Teresą od Dzieciątka Jezus.

Stąd widzimy, jak nasza szczera pobożność może się walnie przyczynić do pomnożenia zastępów świętych. Nasz naród polski może się pochlubić, że posiada szereg dostojnych świętych. W dniu św. Stanisława męczennika śpiewa przecie Kościół:

Gaude, mater Polonia,
Prole fecunda nobili....
Raduj się, matko Polsko,
w szlachetne potomstwo bogata!

„Matka świętych, Polska"

Gdy się uczymy historji Polski, to poznajemy przeważnie tylko imiona królów i dzieje ich panowania, ich bohaterskie czyny, ich mądre lub niedołężne rządy, ich wojny i zdobycze wojenne. Tymczasem mało sobie zdajemy nieraz sprawę, że oprócz królów i rycerzy — mieliśmy wielkich, choć ukrytych bohaterów ducha, którzy życiem świątobliwem, modlitwą, umartwieniem ciała i miłosiernemi czynami wypraszali u Boga łaski i zmiłowanie dla Polski, nawet w tych czasach, gdy możni i królowie od Boga się odwracali.

Nie wszyscy z nas, nawet gorliwi katolicy, wiedzą, jak wielu świętych, błogosławionych i świątobliwych mężów i niewiast wydała ziemia polska.

Choć wspaniałe i godne podziwu są dzieła i żywoty świętych na całym świecie, którzy tak ukochali Boga i tak Mu zaufali, nieraz aż do potwierdzenia wiary swej przez męczeństwo, — jednak szczególnie miłemi sercu naszemu są wspomnienia o wielkich cnotach i dziełach naszych polskich świętych. Istnieje dawna książka pod tytułem „Matka świętych, Polska", ks. Florjana Jaroszewicza, franciszkanina, w której on na każdy dzień roku zamieszcza żywoty,

nietylko tych świętych polskich i błogosławionych, uznanych przez Kościół święty, (z których również wielu nieznanych jest ogółowi), ale również wybrał on z roczników zakonnych i tych świątobliwych i czcigodnych, którzy zmarli w opinji świątobliwości, a dotąd nie są jeszcze przez Kościół uznani, gdyż nie przeprowadzono dotąd procesu beatyfikacyjnego co do nich.

Gdy się czyta, ilu ich było — i jakie były ich zasługi, przeważnie ukryte skromnie w klasztorach, to zachwyt ogarnia na myśl, jak wielu Polaków i Polek, od najpierwszego zarania, gdy wiarę św. przyjęto w Polsce, odznaczyło się nadzwyczajnemi cnotami, Bogu tem cześć i chwałę wielką oddając.

Chciałoby się ich wszystkich wymienić, dodawszy jeszcze tych nowych, którzy przybyli do tego świętego grona. Kilku chociaż najbardziej znanych i najgorliwszych wyliczymy, nie przesądzając w niczem, co Kościół św. o nich kiedyś orzeknie.

Z dawniejszych czasów znana, obecnie zasłynęła na nowo wiel. matka *Teresa Marchocka.* Żyła ona w XVII wieku — urodziła się w Krakowie w 1603 r. W dzieciństwie uratował ją Bóg od wielu niebezpieczeństw, w których mogła życie utracić. Była bardzo rozwiniętą i mądrą już w dzieciństwie i tak mówiła: „Ja będę panną wielką, znajdę skarb i kościoły będę budować". W piątym roku życia przystąpiła do spowiedzi, a w siódmym do komunji św. Młoda jeszcze wstąpiła do klasztoru karmelitanek bosych. Miewała sama nieraz objawienia tajemnic Męki Pańskiej; miała też dar czytania w sercach ludzkich i przepowiadana przyszłości. Modlitwy jej wiele wyjednywały łask u Boga, a gorąca wiara jej i miłość ku Bogu sprawiły, że została obdarzona stygmatami na pamiątkę pięciu ran Pana Jezusa, podobnie jak św. Franciszek z Asyżu. Z uwielbieniem wpatrywała się wciąż matka Teresa Marchocka w krzyż Chrystusowy, mówiąc: „Krzyż Panie Jezu Twój, niech będzie żywot mój!" — Królowie, królowe i ludzie wszystkich stanów rady jej zasięgali. Zmarła 19 kwietnia 1652 r. w Krakowie. Ciało jej przechowało się dotąd w czci wielkiej w klasztorze karmelitanek, nietknięte zepsuciem; wiele cudów przy grobie jej się działo, a ss. karmelitanki robią starania o jej beatyfikację i proszą o modlitwę na tę intencję.

Dalej mamy prześliczny żywot świątobliwej *Wandy Malczewskiej,* urodzonej w Radomiu w 1822 r. a zmarłej w 1896 r. w Parznie. Była osobą świecką, ale tercjarką; życie prowadziła oddane Bogu i dobrym uczynkom. Była to wybrana dusza, miłowana przez Boga, który dawał jej niezwykłe łaski, objawiając jej Mękę Swoją w widzeniach, powtarzających się co piątek i w Wielkim Poście, a także dając jej napomnienia co do Polski i jej przyszłości jeszcze za czasów niewoli.

Natchniona duchem Bożym mówiła Wanda te słowa: „Polsko, ojczyzno moja, upadnij do nóg Panu Jezusowi, który ci wolność powróci". Przez usta

jej Pan Jezus dawał Swe nakazy dla nas: aby czcić Go, szczególnie ukrytego w Najśw. Sakramencie, aby Matce Najśw. cześć oddawać i aby Polska broniła jak dawniej wiary świętej: „Polskę kocham, bo to Moje królestwo... nie zapomnę o was", mówił Pan Jezus w objawieniu do świątobliwej Wandy.

Widzimy więc, jak konieczne są starania (i są już osoby, co je rozpoczęły, tylko należy zbierać fundusz ze składek) o beatyfikację, a potem kanonizację tej czcigodnej Polki. Prośmy ją, aby była patronką i orędowniczką Polski w niebie. Życie jej opisał ks. Augustyniak, który ją znał jeszcze.

Następnie nie możemy zapominać o naszym wspaniałym apostole trędowatych, świątobliwym ks. *Janie Beyzymie* T. J., który życie swe poświęcił leczeniu, a głównie nawracaniu do Boga najnieszczęśliwszych ludzi na świecie, trędowatych, których ciała są pokryte wrzodami, ohydne i wstrętne, a którymi wszyscy gardzą i odpędzają ich. Był to bohater prawdziwy, — cały miłością Bożą przejęty, — pokorny niezmiernie i świątobliwy; według opinji ludzkiej godny stanąć w rzędzie najświętszych świętych.

Urodził się 15 maja 1850 na Wołyniu, umarł, zarażony trądem od tych, którym życie poświęcił, — 12 października 1912 r. na Fianarantsoa na wyspie Madagaskarze. Módlmy się, aby wkrótce wyniesiony został na ołtarze, o ile to będzie zgodne z wolą Bożą i Kościoła św.

A czyż nie znamy bohaterskiej postaci *Marji Teresy Ledóchowskiej*, która całe życie swoje poświęciła misjom, szerzącym wiarę św. wśród pogan? Każdą chwilę życia swego poświęcała ona tej pracy, aby przyśpieszyć panowanie królestwa Bożego na ziemi.

A tak nadzwyczajny miłośnik Boży, jak *Brat Albert* (Adam Chmielowski)! Ten znów cały się oddał ubogim w Krakowie, nieustannie dbając o ich lepszy byt materjalny, a głównie o ich dusze. Zajął się w Krakowie przytułkami noclegowemi, gdzie nieraz straszne się działy rzeczy, nędza niewypowiedziana, brud i niechlujstwo, a co za tem idzie — zbrodnie i niemoralne życie. Praca nad tem, aby naprawić i uleczyć tę wielką niesprawiedliwość — stała się celem życia brata Alberta. Potem inni ludzie zacni zaczęli go naśladować, tworząc zgromadzenie braci albertynów i sióstr albertynek, Bogu całem sercem oddane.

Wśród trudności naszego życia na ziemi, w naszych kłopotach i troskach — zapominamy nieraz o tem, co najważniejsze, nie widzimy naszego jedynego celu, którym jest Bóg. Otóż te święte, błogosławione dusze są jak pochodnie jasne, co nam drogę wskazują; one są też jak prawdziwe „kwiaty Bożego ogrodu", których woń miłą jest Panu; one gniew Boży przeciwko nam uśmierzają. Przykład ich życia i czynów odrywa nas od ziemi, od tych naszych drobnych, często śmiesznych i samolubnych spraw, i unosi wyżej, w krainę doskonałości, poświęcenia i bohaterstwa. Święci znali, bardziej niż my, wiel-

kość i wspaniałość Boga, — dlatego służyli Mu z ufnością, dlatego nietylko unikali grzechu, ale starali się dla chwały Bożej jak najwięcej dobrego czynić, a w każdej chwili życia doskonalić się i umartwić, aby zwalczyć w sobie złe instynkty i pokusy. Za to teraz po ich śmierci, wierząc obietnicom Bożym i opierając się na cudach, które na wezwanie świętych Bóg czyni, — podziwiamy nagrodę, otrzymaną przez nich w niebie, i wyobrażamy sobie, choć nieudolnie, to szczęście i radość bez granic, którą oni w niebie posiadają.

Idąc też w ślady świętych, a szczególnie naśladując i wzywając przyczyny tych naszych najmilszych patronów i patronek polskich, — nietylko udoskonalimy się sami, nietylko pomnożymy chwałę Bożą — ale i tu już na ziemi zaznamy pokoju duchowego, którego nikt, prócz Boga, dać nie może.

Nastrój w dniu zadusznym

Wiosna i lato minęły. Kwiateczki, które teraz jeszcze kwitną, ostatniem są pozdrowieniem, ostatnim objawem życia twórczej przyrody. Nastała głucha jesień. Nad pustemi polami zimny wicher dmie, z furją potrząsa koronami drzew, resztą suchych liści zaścielając drogi, sady i lasy. Już dawno zamilkł śpiew ptasząt. Cała przyroda coraz dobitniej głosi prawdę o nietrwałości i znikomości wszystkiego, co ziemskie. I z duszy naszej głośno i wyraźnie dobywa się przestroga: memento mori! — „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz".

Najodpowiedniejszy teraz czas na Dzień Zaduszny. Pierwszym, który nakazał w r. 998 wszystkim klasztorom swojego zakonu żałobny obchód tego dnia, był opat Odilon z Clugny w Francji. Papieże zatwierdzili nowe nabożeństwo i nakazali zaprowadzenie dnia zadusznego w całym Kościele.

Tren

Dzień zaduszny! Przed okiem naszem wewnętrznem przesuwa się długi pochód zmarłych, których znaliśmy. Tęsknota za najbliższymi, których śmierć nieubłagana nam zabrała, napełnia zbolałe serca i żałość nas przejmuje po stracie rodziców, rodzeństwa, krewnych, oraz współczucie dla obcych, którzy opłakują śmierć swoich

najmilszych. Skupieni, w nastroju poważnym zwiedzamy mogiły na cmentarzach. Myśl nasza sięga dalej — widzimy w duchu groby owych tysięcy i setek tysięcy junaków, których krwawe wojny skosiły w kwiecie młodości, w pełni sił i zdrowia. Zatrzymujemy się przy pomniku poległych wojaków polskich, co zginęli daleko od ojczyzny i w obcych spoczywają krajach, w zapomnianych grobach. Zabliźnione rany od nowa się otwierają, i ból nas przejmuje, że im dane nie było w ojczystej spocząć ziemi. Jak olbrzymie wojsko duchów ciągną przed oczyma duszy tysiączne zastępy bohaterów naszych o twarzy bladej i zagasłem wejrzeniu.

Druhowie serdeczni! Czujemy waszą bliskość, z głębokim szacunkiem pozdrawiamy was! Żałość serdeczna w łzach się skrapla, łzy tworzą potoki, które w strumień zlewają się szeroki, co gorzkie swoje fale po przez polskie toczy niwy. Niema miasta, ani wioski, ani domu nawet, któryby nie okrył się kirem. Żałoba po was do wszystkich puka drzwi, do bram pałaców i do furty chaty wiejskiej — milcząc bierze udział w całem życiu rodzin i wyciska na niem swoje piętno.

Druhowie serdeczni! Byliście chlubą naszą i nadzieją naszą, byliście kwiatem narodu! Po kim ojczyzna miała więcej się spodziewać, jeśli nie po was, junacy o nerwach twardych jak stal, o sercu jak złoto szczerem?! Lecz dalecy jesteśmy od ubliżenia wam pytaniem, czegobyście byli jeszcze dokonali w czasach pokoju, jak wielkie bylibyście oddali usługi ojczyźnie. Pytanie takie ujmę by przyniosło waszej wielkoduszności. Albowiem uczyniliście więcej, niż ludzie żywi zdziałać mogą. Okazaliście miłość, o której Zbawiciel powiada: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swych" (Św. Jan 15, 13). Wasze dzieło życiowe bynajmniej nie jest urywkiem połowicznym, ale jest całością, czynem doskonałym. Rzetelnie wykonaliście zadanie swe, śmierć nawet nie zdołała powstrzymać was od spełnienia obowiązku. Więcej zaiste od nikogo się nie żąda, więcej też nikt uczynić nie może. Dlatego my w świętej was zachowamy pamięci, druhowie serdeczni, i nigdy o was nie zapomnimy, najmniej dzisiaj, w dzień zaduszny!...

Wśród kurhanów i mogił

Po nieszporach dnia Wszystkich Świętych, w sam dzień zaduszny odbywają się procesje żałobne po cmentarzach. Przyłącz się do nich, oderwij się na godzinę od spraw codziennych, wejdź przez bramę, na której widnieje napis: „Szczęśliwi, którzy w Panu umierają" — i oddaj się myślom, które wśród kurhanów i mogił zaprzątną duszę twoją. Nie potrzebujesz zabierać żadnej książki, cmentarz sam jest wielką księgą, niezmiernie bogatą w treść. Już same nazwiska i napisy, umieszczone na krzyżach i pomnikach mówią do ciebie aż nadto wymownym językiem. Serce twe z pewnością pociągnie cię nasamprzód do grobu ojca lub matki twej. Napis przypomina ci dzień i rok ich śmierci. Rozważ, co oni powiedzieli ci w ostatniej jeszcze godzinie życia — może parę tylko słów wyrzekli, ale takich, co głęboko w serce się wraziły, do szpiku kości cię przejęły. Przypomnij sobie postać rodziców, ich uśmiech miły, ostatnie ich wejrzenie, i.... Ale sam pewnie wiesz dobrze, co ci chciałem jeszcze powiedzieć. Podobną naukę głoszą ci mogiły męża lub żony, brata, siostry lub przyjaciela. — Lecz zważ, że wzruszenie twe i łzy nie wystarczają, jeśli istotną chcesz duszom nieść ulgę. Ani kwiaty złożone na grobach, choćby były najpiękniejsze, nie pomogą nic. Nie zapomnij o modlitwie, o jałmużnie, o mszy św. za duszę twoich najmilszych. Taki czyn bowiem sięga w głąb. „Świętą i zbawienną jest myśl, modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów rozwiązani" (II ks. Makk. 12, 46). Kroczysz dalej zadumany wśród mogił, świeżych i starych, starannie utrzymanych i zapadłych; ci, co spoczywają w nich, zgodnym odzywają się do ciebie chórem: Czem ty jesteś dzisiaj, tem i my byliśmy wczoraj, czem my jesteśmy dzisiaj, tem ty będziesz jutro! — Zaszedłeś do wspaniałego pomnika, którego napis głosi, że w grobie, przy którym stoisz, spoczywają zwłoki znanego bogacza; za życia opływał w wszystko, na niczem mu nie zbywało, był panem rozległych włości. Dzisiaj wystarcza mu nikły skrawek ziemi. Rozważ to dobrze! Im dalej w głąb cmentarza się udajesz, tem skromniejsze na grobach spotykasz pomniki, niektóre

Nad świeżą mogiłą.

mogiły prosty zdobi krzyż drewniany — na innych nawet krzyża niema. To dzielnica cmentarza, gdzie ubodzy mają swoją kwaterę pośmiertną; opuścili ten świat bez żalu, zaznali bowiem w życiu wiele biedy, goryczy i utrapień. Jeśli znosili je z poddaniem się zrządzeniom Boskim i umieli wyzyskać je ku pożytkowi duszy swej, to cóż im teraz szkodzi, że przez krótką chwilę pobytu ziemskiego dokuczały im niepowodzenia i troski, które niczem są w porównaniu z słodkim odpoczynkiem w ojczyźnie niebieskiej? Rozważ i to dobrze, i nie narzekaj, jeśli los na drodze życia twego rozsiał więcej kolców niż róż. — Z któregokolwiek miejsca rzucisz okiem dokoła, zawsze uderza wzrok twój wysoki krzyż, postawiony w środku cmentarza, z rozpiętym na nim Chrystusem, godłem zwycięstwa nad śmiercią. Chrystus umarł, trzeba i nam umrzeć, bo nie może być uczeń nad mistrza. Lecz z chwilą, kiedy Syn Boży własną mocą zmartwychwstał, strzaskana została potęga śmierci. — I my zmartwychwstaniemy. „Jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“ (Kor. 15. 22). Krzyż na cmentarzu przypomina nam Tego, który śmierć pogrążył, i który umarłych wskrzesi, jak zapowiedział.

Cmentarz zatem jest miejscem rzewnego wspomnienia o drogich nam zmarłych, miejscem modlitwy za spokój ich duszy, miejscem budzącem wstręt do grzechu i nadzieję chwalebnego zmartwychwstania. Cmentarz jest księgą o treści głębokiej i niespożytej — żadna inna księga, poza ewangelją św., nie głosi tak wielkich i przejmujących prawd. Rozczytaj się w niej — nie pożałujesz!

Dzień zaduszny w kościele

W dniu tym Kościół przywdziewa żałobną szatę. Kapłanom wolno dziś odprawić trzy msze św. *Introit* mszy żałobnej rozpoczyna się słowami: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“.

W *oracji* modli się Kościół św.: „Boże, Stwórco i Odkupicielu wszystkich wiernych, udziel duszom sług i służebnic swoich prze-

baczenia wszystkich grzechów, aby odpuszczenia, którego zawsze pragnęły, przez pobożne wstawiennictwo dostąpiły".

Lekcja (I. Kor. 15, 51—57) mówi o zmartwychwstaniu ciał. „Albowiem zatrąbi trąba, a umarli powstaną nieskażonymi... Wtedy wypełni się słowo: Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzie jest, śmierci, oścień twój?"

Wzruszająca *sekwencja* układu Tomasza z Celano, ucznia św. Franciszka, poczynająca się od słów „dies irae" w wstrząsających zwrotach przypomina nam zmartwychwstanie i Sąd. Dzień ten straszliwy już nadszedł niejako. Widzimy, jak zmarli z grobów powstają, jak Sędzia przedwieczny się ukazuje, słyszymy dźwięk trąb anielskich, przenikający do głębi ziemi od bieguna do bieguna, o uszy nasze odbija się lament złych i triumf dobrych.

Dzień, on dzień gniewu Pańskiego,
Świat w proch zetrze, świadkiem tego
Dawid z Sybillą[1]) wszystkiego.
Jako wielki strach tam będzie,
Gdy sam Bóg na tron zasiędzie,
I roztrząsać wszystko będzie!

Trąba dziwny głos puszczając,
Groby ziemskie przenikając,
Wszystkich wzbudzi pozywając.
Zdumieje się przyrodzenie,
I śmierć, gdy wstanie stworzenie
Na ostatnie rozsądzenie.

Księgi spisane wystawią,
Które każdą rzecz wyjawią,
Z czego na świat dekret sprawią,
Sędzia tedy gdy zasiędzie,
Wszelka skrytość jawna będzie,
Kary żaden grzech nie zbędzie.

Cóż tam pocznę, człek mizerny!
Kto mi patron będzie wierny,
Gdzie i świętym strach niezmierny?
Królu tronu straszliwego,
Co z łaski zbawiasz każdego,
Z miłosierdzia zbaw mnie Swego.

Wspomnij, o mój Jezu drogi,
Żem przyczyną Twojej drogi;
Nie trać mnie w dzień on tak srogi.
Szukałeś mnie spracowany,
Odkupiłeś krzyżowany;
Niech nie giną Twoje rany.

Sędzio pomsty sprawiedliwy,
Uczyń wyrok miłościwy,
Nim nastąpi sąd straszliwy.
Wzdycham jako obwiniony,
Wstyd mnie za grzech popełniony,
Odpuść, Boże nieskończony.

Tyś Magdalenie odpuścił,
Łotraś do łaski przypuścił,
Mnieś nadzieję z nieba spuścił.
Znam się w prośbach niegodnego,
Otóż Cię proszę dobrego,
Zbaw mnie od ognia wiecznego.

Daj mi miejsce z owieczkami,
Nie odłączaj mnie z kozłami,
Na prawicy staw z sługami.
Pohańbiwszy potępionych,
W ogień wieczny osądzonych,
Weź mnie do błogosławionych.

[1]) Sybilla, wieszczka pogańska, przepowiadająca przyszłość.

Proszę duchem uniżonym,
Sercem jak popiół skruszonem,
Bądź mi do końca patronem,
Opłakany to dzień będzie,
Gdy się z prochu człek dobędzie.
I na straszny sąd przybędzie.

Dobry Jezu, a nasz Panie.
Daj im wieczne spoczywanie! Amen.

W *ewangelji* (św. Jan 5, 25—29) czytamy między innemi: „Idzie godzina, kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego... I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu".

Ofertorjum rozpoczyna się słowami: „Panie Jezu Chryste, Królu chwały, uchowaj dusze wszystkich zmarłych od mąk piekielnych i od głębokiej otchłani".

W *komunji* wraca myśl, wyrażona w introicie. Kościół św. więc wzywa nas ustawicznie do niesienia pomocy duszom pokutę czyniących braci i sióstr naszych, kładąc im w usta błaganie cierpiącego Joba: „Zlitujcie się nademną, zlitujcie się nademną, przynajmniej wy, przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mnie" (Job. 19, 21). Czy jest serce, któregoby takie jęki nie wzruszyły?

Ostatnie chwile człowieka na ziemi, jego los w wieczności

Najtęższe umysły wszystkich narodów i wszystkich czasów prześcigają się w głębokich rozważaniach o ostatnich chwilach człowieka na ziemi, i o losach duszy jego po śmierci. I zaiste, straszna jest walka, jaką stacza i dusza i ciało, gdy nadchodzi kres pielgrzymki ziemskiej. Oby Bóg, w dobroci nieprzebrany, udzielił wszystkim, co otaczają łoże konającego, tej łaski, żeby łzy rzęsiste nie dozwalały im patrzyć na ten niewymownie ciężki bój, którego nie potrafi złagodzić żadna ludzka pomoc. Jedynie Kościół święty w bolesnej tej chwili może wlać pociechę i otuchę w zatrwożone

serca. I czyni to też hojną a łagodną dłonią; udziela bowiem umierającym ostatnich sakramentów św. i niemałe niesie ukojenie w smutku pogrążonym rodzinom, polecając szczególnej pamięci wiernych dusze, które same pomóc sobie już nie mogą. Wierzący chrześcijanin dobrze wie, że przyjdzie czas, kiedy zmartwychwstaniemy i zobaczymy się wszyscy, że życie nie kończy się z śmiercią, lecz ulega tylko przekształceniu; wie on także, że znajdziemy trwały i wiekuisty przybytek w niebie, gdy gospoda pielgrzymki naszej ziemskiej w proch się rozpadnie. Lecz nie wiele jest dusz, które zaraz po opuszczeniu ciała będą miały wstęp do przybytku błogosławionych. Zazwyczaj będą musiały wpierw oczyścić się i udoskonalić w *czyśćcu*, zanim doznają odpoczynku w chwale niebieskiej. Czyściec jest miejscem srogich upaleń, lecz niepozbawionem pociechy.

W sposób prawdziwie proroczy wielki wieszcz Dante Alighieri w tej części wspaniałego poematu swego p. t. „Boska Komedja", która nosi napis „Il Purgatorio" (Czyściec) przedstawia barwny obraz czyśćca, gdzie dusze w ciężkiem utrapieniu wprawdzie, lecz pełne otuchy i ufności oczekują chwili, kiedy posłańcy Boży oznajmią im, że godne już są szczęścia, oglądać Boga twarzą w twarz. Poeta wprowadza świetlanego cheruba, który chyżym zjawia się lotem, by dusze, skazane na pokutę czyścową, naznaczyć znakiem zbawienia i przygotować do doskonałej ekspiacji skaz i wad, które je szpecą jeszcze.

Towarzysz wieszcza, Wergiljusz, przydany mu jako opiekun w wędrówce pozaświatowej i nazwany przez niego „*mistrzem*" lub „*wodzem*", objaśnia zjawiska, które się poecie ukazują:

„Tak mi się zjawił — bodaj jeszcze zjawi —[1])
Blask, co po wodnej ścieżce, w szybkim gonie
Leciał, jak żaden lot ziemskich żórawi.

A ledwo, że się ku Wodzowi skłonię,
By pytać, co to — już on na topieli
Rośnie i coraz ogromniejszy płonie.

[1]) Przekład E. Porębowicza.

Wtem po dwu bokach zjawienia wystrzeli
Jakowaś białość, a dołem dokoła
Drugi się jakiś płat śnieżny zabieli.

Mistrz jeszcze słowa nie wymówił zgoła,
Gdy błysła skrzydeł para białopiana,
Aż wtem żeglarza pozna i zawoła:

„Prędzej, o prędzej, padaj na kolana!
Anioł to Boży; złóż ręce, skłoń lice,
Wnet ujrzysz więcej takich rabów Pana.

Patrz, jak on sztuki ludzkie ma za nice,
O żeglach nie dba, ani dba o sterze,
Na skrzydłach mierząc tak wielkie granice.

Patrz, jak powietrze niemi pod się bierze,
Parą wieczystych żagli strzygąc z góry,
Co nie padają, jak to ziemskie pierze".

Potem, gdy bliżej ptak z boskiemi pióry
Podleciał, takim pożarem zapłonął,
Że znieść nie mogąc, 'mój ziemskiej natury

Wzrok szukał ziemi; on zaś dalej wionął
Do brzegu czółnem tak lekkiem, że w wodzie
Nawet rąbeczek jego dna nie tonął.

Sternik na tyłach stał w takiej urodzie,
Że mi wyglądał jak osoba święta.
Więcej sta duchów siadło w głębi łodzie.

„Egipskie Izrael kiedy rzucał pęta"...
I to co dalej stoi w księdze, społem
Śpiewały zgodnie duchy niebożęta.

Anioł krzyż kreślił, więc padają czołem,
A na wybrzeżnym piasku się pokładą,
A on jak przybył, tak pierzchł sokołem".

W przeciwieństwie do zatraconych, którzy zieją nienawiścią, miotając bluźnierstwa i obelgi przeciw Bogu, dusze czyścowe serdeczną miłością są przejęte i pieśń nadziei w Bogu w tak cudownych wyśpiewują harmonjach, że porywają zachwyconego poetę do wyznania:

„Rozpoczął głosem tak słodkiego brzmienia,
Że echo jego dotąd mi nie kona.
Ja, mistrz i duchy, pełni, upojenia,
Tak chciwie jemu daliśmy posłuchy,
Że w nas pamięci nie zostało cienia".

Ażeby przedstawić nam w sposób dosadny i plastyczny skuteczność modlitwy za dusze pokutujące, Dante przytacza w szóstej pieśni poematu o czyśćcu los Manfreda. Był on za życia królem Neapolu z rodu Hohenstaufów. Goniąc za blaskiem i uciechami świata, był niejednokrotnie w rozterce i waśni z Kościołem. W bitwie pod Benewentem przeciw Karolowi andegaweńskiemu utracił zwycięstwo i życie. Ponieważ umarł w klątwie kościelnej, pochowano go na nieświęconem miejscu. Nawet u przyjaciół swych uchodził za potępionego. Dante jednak umieszcza duszę jego w czyśćcu i takiemi słowami każe się jej odezwać do siebie:

„Zbyt ciężkie były me grzechy, nie przeczę;
Lecz łaska Boża, przestronna ogromnie,
Garnie, kto tylko się do niej uciecze.

Prawda, że czyje w klątwie kona ciało,
Choć opamięta się w grzechach nareszcie,
Musi zostawać za czyścową skałą,

Ile w uporze trwał — tyle trzydzieście,
Chyba modłami waszemi skrócicie
Termin katuszy, wy, co tam jesteście".

Podobnie jak Manfred, wszystkie inne dusze, które poeta spotyka na drodze swej, podkreślają silnie potęgę wstawiennictwa ludzi żyjących jeszcze na świecie u sprawiedliwego, lecz zarazem najlitościwszego Boga. Jak bardzo im zależy na modlitwie, okazują przez częste powtarzanie zaklinań i błagalnych próśb; „wspomnij na mnie, gdy skończysz wędrówkę" — „O, pamiętaj o mnie" — „gdy wrócisz na ziemię, wstaw się za mną". Czy jedna dusza spotyka poetę, czy dwie, lub cała gromada, nigdy one nie omieszkają polecić się modlitwom braci, którzy jeszcze na ziemi przebywają. Wieszcz

wskazuje na to, że im gorętsza i serdeczniejsza jest modlitwa, tem rychlej bywa wysłuchana. W pieśni dwudziestej trzeciej Dante opisuje spotkanie swoje z duszą szwagra, który za marnotrawstwo i dogadzanie smakowi swemu skazany jest na pokutę w czyśćcu. Dusza jego została przeniesiona do innego, mniej dokuczliwego kręgu góry oczyszczenia, i przypisuje to szczęście swoje żyjącej jeszcze na ziemi siostrze poety:

„Przywiodła mnię, gdym zeszedł z ziemi,
Aby pić słodki piołun oczyszczenia,
Ta moja Nella łzami rzęsistemi.

Przez korne modły, gorące westchnienia
Wydobyła mię z czekania ostoi
I uwolniła od reszty cierpienia".

Ponieważ Boski Zbawiciel wysłuchuje z szczególną łaskawością modlitwy niewinnych dzieci, któryś z pokutników czyścowych błaga poetę o przemówienie za sobą do córeczki, aby pobożna modlitwa dziecka skróciła ciężkie cierpienia ojca. Przemożną pośredniczką u Boga jest dla dusz czyścowych Najświętsza Marja Panna. O niej też Dante często wspomina. Lecz wielki wieszcz zna też wybornie naukę Kościoła, wedle której dusze w czyśćcu odwdzięczają się dobrodziejom swym na ziemi za wszystko dobre, którego od nich doznały. Szczególnie przemawiają do serca zapewnienia ich, że ostatnia prośba w pacierzu: „I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego" już nie do nieba się odnosi, lecz do ludzi na ziemi.

„Ostatnia, Panie, prośba Cię potyka,
Już nie nam gwoli, bo meta przed nami,
Lecz tym, co jeszcze noszą ziemskie łyka".

Poeta, wdzięczny duszom za ten dowód pamięci o ludziach, powiada pięknie: Tak modląc się za siebie i za nas, cienie pokutników powoli snują się ciężkiem obarczone brzemieniem. Wypłacając się sprawiedliwości Bożej za błędy ziemskie, dźwigają znużone ciężar swój, bez chwili wytchnienia. Skoro one w kaźni swej o nas dobrotliwie pamiętają, pomagajmyż im chętnie, by spłaciwszy dług, lekko i swobodnie do niebiańskich wzniósł się sfer!

Dzień zaduszny w zwyczajach ludowych

W dawnych czasach w dniu tym składano na grobach pokarmy, któremi według wierzeń ludu posilali się nieboszczycy, przychodzący odwiedzić dawne swe miejsce zamieszkania. Obrzęd ten, jako zabobonny, zakazany został przez duchowieństwo. Jako pozostałość dawnego zwyczaju rozdawano później w dniu zadusznym pożywienie licznym rzeszom żebraków, którzy zbierali się w obrębie cmentarza. Zwyczaj ten przypomina dawniejsze „dziady" i zachował się do tego czasu w dzielnicach kresów wschodnich, podobnie jak w dzień św. Marka.

Pięknym zwyczajem kościelnym są *wypominki* (wymienianki), które ksiądz czyta z ambony, modląc się równocześnie za dusze naszych krewnych, przyjaciół, dobroczyńców, domowników, których imiona, na kartkach spisane, każda rodzina w dzień Wszystkich Świętych księdzu swemu posyła.

Dzień św. Marcina, biskupa

(11 listopada)

Ojczyzną św. Marcina są dzisiejsze Węgry. Z rodziców pogańskich zrodzony w roku 316, przygotowywał się pokryjomu jako chłopczyk dziesięcioletni do chrztu. Z woli ojca zaciągnął się do wojska rzymskiego i dostał się do dzisiejszej Francji. Cnoty prawdziwie chrześcijańskie ujawniły się u niego także w życiu żołnierskiem. Pod miastem Amiens spotkał raz żebraka, trzęsącego się od zimna, który prosił przechodniów o jałmużnę. Marcin, wzruszony widokiem nędzarza, rozciął mieczem swój płaszcz i dał jedną połowę żebrakowi. Następnej nocy ukazał się mu Jezus Chrystus, odziany połową płaszcza żołnierskiego, i rzekł do otaczających Go aniołów: „Tą szatą Marcin Mnie odział". W dziewiętnastym roku życia przyjął Marcin chrzest św. i, zwolniwszy się od służby wojskowej, udał się do Hilarego, świętego biskupa w Poitiers, aby pod tegoż przewodnictwem rozpocząć życie Bogu oddane. W r. 372 został przeciw woli swej obrany biskupem w Tours. Jako biskup był słońcem swoich owieczek, z którego światło biło i ciepło na wszystkich, co z nim się stykali. Był to mąż pełen powagi i miłości, surowy dla

siebie, łaskawy i miły dla innych, jeden z tych, których niebo zsyłać zwykło, aby świat w miłości utwierdzić. Jako starzec zgrzybiały podjął podróż do odległej gminy, aby uśmierzyć waśnie, które tam wybuchły. Lecz nadszedł kres jego pielgrzymki ziemskiej — zasłabł nagle. Uczniowie jego, płacząc rzewnie, nie mogli powstrzymać się od skargi. „Ojcze", mówili, „dlaczego nas opuszczasz? Wilki drapieżne wpadną do trzody twej. Nagrody swej w niebie możesz być pewien, zostań więc jeszcze z nami!"

Marcin, pełen pogody ducha, odpowiedział modlitwą: „Panie, jeśli potrzebny jeszcze jestem ludowi Twemu, nie wzbraniam się pracować. Niech się dzieje wola Twoja!" Lecz spełnił już, widać, zadanie swe; ósmego listopada r. 397 święty mąż skończył życie. Ciało pogrzebano 11 listopada w lasku tuż obok miasta Tours. Tysiące mnichów i niezliczone tłumy ludzi opłakiwały jego zgon. Ojciec i opiekun wiernej trzódki odszedł, lecz pozostał święty, którego grób, otoczony ogólną czcią, stał się miejscem pielgrzymek.

— W listopadzie 1926 r., jak donosi Katolicka Agencja Prasowa (Kap), założony został u grobu św. Marcina zakon „*Jezusa-Robotnika*", oparty całkowicie na zasadach encykliki „Rerum Novarum" papieża Leona XIII. Spotkał się on ze słowami serdecznej zachęty Ojca św. Piusa XI i z nader życzliwem stanowiskiem całego episkopatu francuskiego oraz biskupów innych krajów.

Celem zakonu jest ponowne przywrócenie mas robotniczych Chrystusowi Panu i powołanie do tej zbożnej pracy apostołów świeckich z pośród samych robotników. Apostołowie ci mają w dalszym ciągu prowadzić swój dotychczasowy tryb życia i pracowitością, pokorą, umiarkowaniem oraz przewidującą oszczędnością dawać dobry przykład otoczeniu. To mają być środki ich działalności. By nie natrafiali na trudności w pełnieniu swej świętej misji bojowników Chrystusowych, nie noszą odrębnej odzieży i nie obowiązują się do wspólnego życia ani do specjalnego posłuszeństwa. Odbywają natomiast nowicjat i winni dbać z całą troskliwością o odpowiednie wykształcenie oraz o coroczne ćwiczenia rekolekcyjne. Śluby ich mają charakter całkowicie prywatny i indywidualny.

Święty Stanisław Kostka

(13 listopada)

Aniele ziemski bez winy,
Ozdobo naszej krainy,
Wejrzyj z niebios dziś łaskawie
Na nas, święty Stanisławie!

Przyjm nasze modły, ofiary,
Zlej na nas niebieskie dary,
Wesprzyj nas w każdej potrzebie,
Gdy głos nasz wzniesiem do Ciebie.

Gdy niewinni przed ołtarze
Twe upadną na swe twarze,
Niech szatańskiej strzały złości
Nie zranią ich niewinności.

Gdy my grzeszni zawołamy,
Niech pomocy Twej doznamy;
Uproś, jakich łask nam trzeba,
Zaprowadź i nas do nieba.

Senatorską rodzinę Kostków spotkał zaszczyt zaliczenia do członków swoich św. Stanisława. Ukochał on cnotę czystości z całego serca i tak pieczołowicie jej strzegł, że mdlał, gdy o ucho jego odbił się wyraz mniej przyzwoity. Studja odbywał w konwikcie jezuickim w Wiedniu, gdzie współtowarzyszom przyświecał wzorem cnót chrześcijańskich. Po zamknięciu konwiktu zniewolony był zamieszkać w domu protestanckim wraz z bratem Pawłem, który słowem dokuczliwem i czynem rubasznym, nawet ordynarnym do światowego zamierzał zmusić go życia. Atoli wszystkie zabiegi brata pozostały przecie bezowocnemi wobec stanowczości Stanisława. Gdy go nakłaniano do życia swobodniejszego, tęsknota jego za niebem często znalazła wyraz w pytaniu: „Cóż mi to pomoże do szczęśliwości wiecznej?“ albo w powiedzeniu: „Do wyższych rzeczy jam urodzony!“ Mieszkał w nim duch umartwienia, znosił nietylko cierpliwie domowe zniewagi, lecz postem, biczowaniem i innemi uczynkami pokutniczemi trapił słabowite swe ciało. Skutkiem tych surowych praktyk zapadł na śmiertelną chorobę, podczas której po

trzykroć znakiem krzyża św. odpędzał złego ducha, napadającego nań w postaci potwornego psa. Napróżno św. Stanisław błagał o przyprowadzenie kapłana, któryby go św. wiatykiem opatrzył na drogę do wieczności. Gdy ludzie głuchymi pozostali na gorące jego prośby, zmiłowało się nad nim niebo — komunję św. przyniósł mu anioł. Doznał też niebywałej łaski, że Matka Boska pozwoliła mu przytulić do serca Najświętszą Dziecinę, wyrażając życzenie, aby wstąpił do zakonu jezuitów. Stanisław, przyszedłszy nagle do zdrowia, puścił się sam piechotą w szacie pielgrzyma do Rzymu, gdzie ówczesny generał jezuitów, św. Franciszek Borgjasz, przyjął go do towarzystwa Jezusowego. W nowicjacie cnoty jego jeszcze wspanialej zabłysły, szczególnie jego miłość Boga, która jak płomień palący serce jego przenikała, a z ócz ustawicznie wyciskała łzy. W porywach miłości często doznawał zachwytów — wyglądał wtedy jak wniebowzięty, oblicze jego pałało. Więcej żarem miłości niż febrą wyczerpany fizycznie, wstąpił dnia 15 sierpnia w ośmnastym roku życia do chwały niebieskiej. Liczne cuda wsławiły imię jego, nietylko w Polsce. Papież Benedykt XIII zaliczył go w poczet świętych Pańskich.

Św. Stanisław Kostka należy do głównych orędowników i opiekunów Polski; ponadto Ojciec św. ogłosił go szczególnym patronem młodzieży, której organizacje dzień jego obchodzą z uroczystością niezwykłą.

Św. Józefat, biskup, męczennik

(14 listopada)

Geneza schizmy greckiej
Zabiegi około unji rozdzielonych Kościołów

Od samego początku założenia stolicy cesarskiej w Konstantynopolu przez cesarza Konstantego w wieku czwartym, patrjarchowie konstantynopolitańscy z tytułu, że byli biskupami w stolicy cesarstwa, niechętnie odnosili się do papieży i stale dążyli do podniesienia swojej powagi. W późniejszych czasach uważając się za równych papieżom, pragnęli dla siebie zupełnej od nich niezależności. I tak na przełomie wieku szóstego i siódmego patrjarcha Jan

ogłosił się patrjarchą ekumenicznym czyli powszechnym. Papież Grzegorz I (590—604) zażądał zrzeczenia się tego tytułu, a sam nazwał się „sługą sług Bożych" (servus servorum Dei); nazwa ta stała się z czasem jednym z oficjalnych tytułów papieża. Wytworzyło się też wiele czynników, które przygotowały zupełne oderwanie się Wschodu od Zachodu. Ważniejszemi z nich były: 1. odmienność kultur; kultura grecka była starszą i bogatszą, dlatego Wschód nie chciał iść za wskazówkami „ciemnego i barbarzyńskiego" Zachodu; 2. różnice zwyczajów życia religijnego i społecznego. Wschód miał inne prawodawstwo, inny kalendarz kościelny, inne posty i święta, inne życie rodzinne, inny strój duchowieństwa.

Lecz wszelkie te różnice mogły istnieć bez przeszkody dla jedności Kościoła, pycha jednak i zła wola wyzyskała je do zupełnego zerwania tej jedności. Uczynił to w wieku dziewiątym patrjarcha Focjusz, zarzucając Kościołowi łacińskiemu, że zaprowadził posty w soboty, że nie zachowuje ściśle czterdziesto-dniowego postu, że domaga się celibatu od duchownych, i że sfałszował wyznanie wiary, przez dodanie wyrazu „Filioque" (mowa tu o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, podczas gdy schizmatycy uczą, że On pochodzi tylko od Ojca przez Syna).

Po śmierci Focjusza, który, pozbawiony godności patrjarszej, skazany został przez cesarza Leona VI na dożywotni pobyt w klasztorze, gdzie też życia dokonał, przywrócona została jedność w Kościele, lecz nie na długo. Kiedy bowiem zasiadł na stolicy patrjarszej Michał Cerularjusz, odznaczający się szczególną niechęcią ku papieżowi, ukazał się za jego sprawą list Leona, arcybiskupa z Achrydy w Bułgarji, do wszystkich kościołów łacińskich, w którym wznowiono dawne zarzuty Focjusza i dodano nowe, a mianowicie: że katolicy w czasie postu opuszczają Alleluja i że używają do mszy św. chleba niekwaszonego. Papież wykazał bezpodstawność tych zarzutów, lecz Cerularjusz nie przyjąwszy delegatów papieskich, kazał im oświadczyć, że posłowie powinni przychodzić do niego po naukę, a nie z nauką. Wtedy delegaci złożyli na ołtarzu w kościele św. Zofji bullę ekskomunikacyjną na Cerularjusza i jego stronników. Działo się to w roku 1054.

Od tej chwili trwa tak zwana „schizma wschodnia" czyli „grecka". Różnica wiary między jednym i drugim kościołem tyczy się więc głównie prymatu papieża i pochodzenia Ducha św. Z biegiem czasu uległy wpływowi kościoła schizmatyckiego wraz z jego dogmatami i zwyczajami kraje, które skutkiem położenia geograficznego ciążyły więcej ku Konstantynopolowi niż ku odległemu Rzymowi, a więc Rosja, Rumunja, Bułgarja, Jugosławja i Grecja.

Cesarze bizantyjscy dwukrotnie zabiegali — w obu wypadkach przynaglała ich obawa przed rosnącą potęgą turecką — o unję z Rzymem. W roku 1274 przyszło też do zjednoczenia obu kościołów na soborze powszechnym

w Lyonie, gdzie Grecy uznali zwierzchnictwo papieża i apelację do Rzymu oraz przyrzekli nauczać, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna. Unja ta jednak w praktyce nie zaprowadziła się, wskutek głęboko zakorzenionej niechęci schizmatyków do Kościoła katolickiego.

Kiedy niebezpieczeństwo tureckie coraz było groźniejsze, cesarz Jan VIII, patrjarcha konstantynopolitański Józef i kilku innych biskupów wschodnich przybyli na sobór powszechny w roku 1438 do Ferrary, gdzie gorliwie i skutecznie zabiegali o zjednoczenie z Rzymem; dalsze pertraktacje odbywały się od r. 1439 w Florencji. Niestety i ta unja nie była trwała. Lud i niższe duchowieństwo sprzeciwiali się zaprowadzeniu jej, głosząc, że wolą służyć Turkom, niż słuchać papieża. To też w roku 1453 wraz z upadkiem Konstantynopola poszli pod jarzmo tureckie.

W Polsce prawosławie czyli schizma utrzymała się u Rusinów. Gdy po soborze trydenckim (1545—1563) Kościół łaciński odrodził się całkowicie, powstała myśl odnowienia także podupadłej cerkwi ruskiej. Ideę tę podjęli jezuici Possewin i Skarga oraz Bernard Maciejowski, wówczas biskup łucki. Za środek do tego uznali unję obu kościołów. Sprawę poparł także król Zygmunt III. Po porozumieniu się z innymi biskupami rusińskimi udali się Cyryl Terlecki, biskup łucki i Hipacy Pociej, biskup włodzimierski, do Rzymu, gdzie papież Klemens VIII chętnie ich przyjął i akt unji zatwierdził. Po powrocie delegatów metropolita Michał Rahoza zwołał synod do *Brześcia*, na którym miano akt unji uroczyście ogłosić. Tymczasem potężny książę Ostrogski, obrażony za pominięcie go przy obradach przedwstępnych, wystąpił wraz z Bałabanem, biskupem lwowskim i Kopystyńskim, biskupem przemyskim przeciwko unji, lecz metropolita ją przyjął i ogłosił, a król Zygmunt osobnym uniwersałem ją zatwierdził. Po stronie unji stanęła większość ludu ruskiego (unici), lecz jednak trzecia część Rusinów z biskupem lwowskim i przemyskim pozostała przy schiźmie. Zamiast zjednoczenia kościołów nastąpiło więc nowe rozdwojenie i Ruś stała się terenem ostrych walk religijnych dwóch wyznań. Ale unja miała też dzielnych obrońców; szczególnie zasłużył się pod tym względem metropolita Welamin Rutski, który gorliwie zajął się podniesieniem duchowieństwa, zakonu bazyljanów i oświaty ludu.

W obronie prawdziwej wiary popłynęła wówczas krew męczeńska. Prawą ręką Rutskiego w zabiegach około podniesienia znajomości religji wśród ludu i przywiązania do unji był dzielny zakonnik z klasztoru bazyljanów w Wilnie, *Józefat Kuncewicz*. Zasiadłszy na stolicy arcybiskupiej w Połocku, podwoił pracę w szerzeniu czci dla unji i nawrócił wiele znakomitych rodzin schizmatyckich. Ta jego gorliwość apostolska zjednała mu mnóstwo przyjaciół, ale pobudziła równocześnie czujność wrogów. Szczególniej nienawistnie występowali przeciw niemu Kozacy oraz arcybiskup prawosławny Smotrycki.

Kiedy w roku 1623 Józefat, wizytując diecezję swoją, zamieszkał w Witebsku, napadli go schizmatycy w domu, w którym przebywał, i toporami o śmierć męczeńską za uniję go przyprawili. Z krwi męczeńskiej wyrósł obfity plon; wielu bowiem schizmatyków nawróciło się, między nimi też Smotrycki, który z prześladowcy stał się gorliwym krzewicielem unji.

W niespełna pół wieku po śmierci św. Józefata inny świątobliwy kapłan, *Andrzej Bobola* z zakonu jezuitów poniósł straszliwe męczeństwo z rąk schizmatyckich kozaków. Przez lat przeszło dwadzieścia przebiegał on wschodnią połać Polski wzdłuż i wszerz, zachęcając katolików do życia cnotliwego i odwodząc heretyków i schizmatyków od błędów. Pochwycony przez Kozaków, poniósł wśród niewypowiedzianych katuszy śmierć i uzyskał palmę męczeństwa 21 maja 1657 r. Papież Pius IX policzył go w poczet błogosławionych.

Z podziałem Polski część diecezyj unickich przeszła pod panowanie Rosji. Zamiast dotrzymać przyrzeczeń, że szanować będzie religję nowych poddanych, caryca Katarzyna zaraz w początkach do nowozajętych prowincyj wysłała misjonarzy prawosławnych, zniosła diecezje, zamknęła klasztory i skonfiskowała majątki. Skutkiem tych represyj Kościół unicki stracił ośm miljonów wiernych. Za rządów Pawła I i Aleksandra I położenie unitów było znośniejsze. Tem straszniej zaciążyła na nich twarda pięść Mikołaja I. Skasowano więc zakon bazyljański, młodzieży duchownej kazano kształcić się w seminarjach prawosławnych, w kościołach zabroniono mówić po polsku, dzieci małżeństw mieszanych nakazano wychowywać w religji schizmatyckiej i sprawy Kościoła unickiego poddano pod zarząd synodu prawosławnego. Opór duchowieństwa i ludu unickiego przeciw oczywistym gwałtom nie znalazł najmniejszego zrozumienia u Siemaszki, arcybiskupa wileńskiego, który będąc przedtem kapłanem unickim, zdradził dla zysku i honorów sprawę własnego Kościoła. On to był, który przygotował prośbę do cara, niby na życzenie unitów, o przyłączenie ich do prawosławia. Car przychylił się oczywiście do prośby łaskawie i kazał wszystkich (około 2 miljonów) zapisać jako prawosławnych. Na pamiątkę tego czynu, jakby na urągowisko, wybito nawet medal z napisem: „Oderwani gwałtem 1596 — przyłączeni miłością 1839". Znaczna część ludu i lepsza garstka kleru nie uległa rozporządzeniom Siemaszki; za to spotkało ich ciężkie prześladowanie: jednym skonfiskowano majątki, innych wywieziono na Syberję lub też wygnano z kraju.

Po roku 1839 unja ocalała tylko na Podlasiu, gdzie istniała diecezja chełmska, założona w r. 1809. Biskupi Szumborski i Kaliński dzielnie opierali się pokusom ze strony rządu rosyjskiego. Kalińskiego wywieziono w końcu do Wiatki, lecz w drodze nagle zmarł. Wtenczas smutnej pamięci ks. Wójcicki, a po nim ks. Marceli Popiel przystąpili do ostatecznego zniszczenia Unji. Odegrano znowu komedję podobną do tej, którą zainscenizował Siemaszko

w r. 1839, i wysłano suplikę w imieniu ludu unickiego do cara Aleksandra II o połączenie unitów z cerkwią prawosławną. Lecz i teraz większość dręczonego ludu stanęła w obronie wiary katolickiej, skutkiem czego rząd rosyjski uciekł się do najskrajniejszych gwałtów, nie cofając się nawet przed rozlaniem krwi męczeńskiej. Pamiętne będzie na zawsze mordowanie bezbronnego, modlącego się ludu w Drelowie i Pratulinie. Unici sami chrzcili swoje dzieci, śluby brali w Krakowie i pomimo wielkich trudności garnęli się do kościołów katolickich. Doczekali się wreszcie swobody, po trzydziestoletniem prześladowaniu. W roku bowiem 1905 car Mikołaj II wydał ukaz o wolności religijnej; skorzystali oni z tego ukazu i przeszli na obrządek łaciński.

Błogosławiona Salomea

(17 listopada)

Salomea była córką króla polskiego Leszka Białego, a siostrą Bolesława Wstydliwego. Żyła w XIII wieku. Jak mówi o niej stara księga, księżniczka Salomea „z młodości Ducha św. pełna, do cnoty i służby Boskiej skłonna, wielkie znaki przyszłej świątobliwości po sobie pokazywała".

Urodziła się księżniczka Salomea w 1202 r., zapewne w Krakowie. Według ówczesnego zwyczaju — zaręczono ją jako 3-letnią jeszcze dziewczynkę z pięcioletnim Kolomanem, synem króla węgierskiego, Andrzeja, i odesłano do Węgier, aby na tamtejszym dworze królewskim pobierała nauki razem ze swoim przyszłym mężem. Zamłodu jeszcze uczyniła Salomea ślub czystości dziewiczej na całe życie. Gdy oboje z Kolomanem dorośli, — za wolą rodziców ich obojga odbyły się ich zaślubiny; jednak Salomea, bardzo pobożna i cnotliwa i wierna ślubowi czystości, uczynionemu pierwej Bogu, — wymogła też na królewiczu Kolomanie, że podobny ślub uczynił. Oboje zapisali się do III-go zakonu św. Franciszka, czyli byli tercjarzami. Salomea umartwiała się ciągle, unikając wygód, poszcząc i czuwając na modlitwie. Unikała też strojów kosztownych i jaskrawych, ubierając się w ubogie ciemne suknie, jakie wówczas nosiły tylko wdowy: pod suknią miała 3 ostre włosiennice dla umartwienia ciała, ale nikomu, prócz spowiednikowi, o tem nie mówiła,

Koloman został wkrótce po śmierci ojca swego księciem halickim (Halicz leży w obecnej Małopolsce); o posiadanie tego księstwa walczyli wówczas Polacy z Węgrami, więc niedługo tam młody książę Koloman z żoną Salomeą przebywał, gdyż zostali oboje z Halicza wypędzeni, potem więzieni, a Koloman umarł w więzieniu.

Te wielkie nieszczęścia przyjmowała księżna Salomea z poddaniem się woli Bożej, wiedząc, że komu Bóg krzyże zsyła — tego kocha i wyróżnia.

Chociaż chciano, aby po śmierci męża rządziła krajem, ona jednak zrzekła się korony, a wolała wrócić do Polski i wstąpić do klasztoru. Ufundowała też ze skarbów, które do kraju przywiozła, klasztory klarysek, czyli franciszkanek, w Zawichoście i pod Krakowem w Kamieniu. Bł. Salomea za czasów swego pobytu w klasztorze była dla innych zakonnic przykładem pobożności, czystości i pokory. Gdy na klasztor w Zawichoście napadli Tatarzy, — część zakonnic pozostała i te poniosły śmierć męczeńską, a część z bł. Salomeą przeniosła się do Krakowa.

Gdy wreszcie Bogu podobało się powołać ją do swej chwały, zmarła świątobliwie, rozradowana widzeniem Matki Najśw. z Dzieciątkiem na ręku.

Grób jej zasłynął cudami, — a Ojciec św., Klemens X, zaliczył ją do błogosławionych.

W kościele franciszkanów w Krakowie mamy śliczny witraż (obraz układany z kolorowych szkieł) według projektu sławnego malarza i pisarza Stanisława Wyspiańskiego. Bł. Salomea przedstawiona tam jest jako zakonnica, jakby słuchająca głosu Bożego natchnienia; z rąk upuszcza koronę, którą pogardziła dla służby Bożej.

Kopję tego witrażu widzimy w Poznaniu, w kościele św. Wojciecha, po lewej stronie od wielkiego ołtarza.

Przysłowia i wróżby jesienne

O świętej Brygidzie — babie lato przyjdzie. (8 paźdz.)
Święta Jadwiga do kapusty miodu dodaje.

Był to bowiem czas, w którym kapustę wycinano, a miody z pasiek były już podebrane.

Święta Urszula i Kordula
Dzieci do pieca przytula. (21 i 22 paźdz.)

Ponieważ w tej porze jesieni rosa wieczorna już często w nocy marznie, a w dzień pod promieniami słońca ginie, utworzyli więc praojcowie nasi piękne na to przysłowie:

Święta Urszula — perły rozsuła (rozsypała),
Miesiąc (księżyc) wiedział — nie powiedział,
Słońce wstało — pozbierało.

Święty Kryspin (25 paźdz.) był patronem szewców, którzy w dniu jego święta biesiadowali, mawiano więc o nich:

Na świętego Kryspijana — każda szewczyna pijana.

Około św. Szymona i Judy (28 października) następowała „głucha jesień", tak nazywana od tego, że wszystkie prawie prace rolnika skupiały się już pod dach i do gumien, a w polu było już pusto i głucho, dobytek przestawał chodzić na pastwiska, były zatem przysłowia:

Jak przyjdzie Szymona i Judy,
Zagoń bydło z poła do budy.

Na Szymona i Judy boi się koń grudy.

lub

Na świętego Szymona i Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

Na święty Jędrzej — szukają baby przędzy.

Wszyscy święci niezgodą
Wiatr ze śniegiem przywiodą.

Ponieważ koło Wszystkich Świętych bywało jeszcze albo trochę ciepła albo już zimna, mawiano więc, że przynoszą oni „kobiałkę ciepła albo kobiałkę zimna"

Na świętego Teodora
Zapełnione gumno i komora. (9 listop.)

Z dnia św. Marcina prorokowano o zimie:

Gdy wiatr od południa w wigilję Marcina,
Będzie na pewno łekka zima. (11 listop.)

Jeśli dzień był suchy, przepowiadał zimę ostrą, jeśli wilgotny, niestateczną. Ponieważ św. Marcin przedstawiany bywa na obrazach jako rycerz na koniu, więc gdy śnieg padał, mówiono, że święty Marcin przyjechał na siwym koniu, a gdy nie było jeszcze śniegu, że na wronym czyli czarnym. W każdym domu biesiadowano w dniu tym na gęsi pieczonej i czyniono wróżbę z kości piersiowej: biała wróżyła zimę śnieżną i mroźną, pstra zimę niestałą, w połowie biała, a w połowie ciemna, zimę w połowie ostrą, a w połowie lekką. Są też przysłowia:

Dzień świętego Marcina dużo gęsi zarzyna.

Na Marcina, gęś do komina.

Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie (i odwrotnie).

Na Urbana chwile jakie,
I lato (t. j. rok) będzie takie. (5 września)

Gdy miękko na Jędrzeja,
To niedobra nadzieja. (30 listop.)

Ponieważ modrzew zrzuca igliwie tak wcześnie, że potem bywa jeszcze dość ciepło, było zatem przysłowie:

Na modrzewiu zima
Niedługo trzyma.

Kiedy klon wcześnie opada,
Ostrą zimę zapowiada.

W wigilję Wszystkich Świętych posyłano do lasu z siekierą, ścinano gałąź dębową lub bukową i jeśli była sucha, twarda, wnoszono stąd o zimie suchej, jeśli mokra o oparzelistej. Do tego były i przysłowia odpowiednie:

Na Wszystkich Świętych od zrębu
Utnij gałąź dębu,
Jeśli soku niema,
Będzie tęga zima.

lub

Na Wszech-Świętych sztuka:
Utnij gałąź buka,
Gdy już soku niema,
Będzie tęga zima.

Ofiarowanie Najśw. Marji Panny

(21 listopada)

Prastara tradycja głosi, że Najśw. Panna już w wieku dziecięcym wskutek ślubu jej rodziców jako też z własnego popędu zamieszkała przy świątyni jerozolimskiej, gdzie w towarzystwie innych dziewic służyła Panu. Pozostała tu aż do zaślubin swoich. Święto ofiarowania przeznaczone jest ku czci Dziecięctwa Najświętszej Panienki i przedstawia nam niewinność świętej dzieciny; jest zarazem napomnieniem dla rodziców chrześcijańskich, aby dzieci swe od zarania młodości wychowali w bojaźni Pańskiej i przyzwyczajali do służby Bożej. Kościół katolicki wyznaczył osobne w tym celu święto, ponieważ pamiątka tego zdarzenia, tradycją uświęconego, służy ku

zbudowaniu wiernych i zbawienną zawiera naukę. Już sama nazwa „Ofiarowanie Najśw. Marji Panny" przypomina nam, że życie każdego chrześcijanina winno być życiem zaparcia się i ofiary; umierając bowiem, to tylko naprawdę będzie on posiadał, co dla Pana Boga w życiu był poświęcił. Niema słowa, któreby więcej posiadało zbawiennej treści od słowa „ofiara", które oznacza najświętszą i najwznioślejszą służbę Bożą. Sam Ojciec Niebieski pierwszą złożył ofiarę, nie szczędząc Syna Swego jednorodzonego, a Jezus Chrystus nie uląkł się ofiary krzyżowej dla zbawienia świata. Wszyscy święci nie znali nic więcej wartościowego od zaparcia się i życia ofiarnego, oddając się Bogu w ofierze we wszystkiem, czem byli i co posiadali, pomni słowa apostoła, św. Pawła: „Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu" (Rzym. 12, 1). Stąd u wielu zgromadzeń zakonnych zachowuje się piękny zwyczaj, odnawiania ślubów właśnie w dzień Ofiarowania Najśw. Marji Panny.

Ofiarowanie Najśw. Marji Panny w sztuce chrześcijańskiej

Ofiara Joachima i Anny, oddających córeczkę swoją na służbę Bożą do świątyni, często była przedmiotem sztuki chrześcijańskiej. Obrazy na ten temat wykonali następujący malarze, wśród których spotykamy nazwiska wielkich mistrzów: Gaddi — jego obraz znajduje się w kościele Santa Croce w Florencji, Ghirlandajo — w kościele Santa Maria Novella w Florencji, *Tycjan* — w akademji weneckiej, Izrael van Mecken, *Duerer*, *Holbein* i inni. Na niektórych malowidłach Najśw. Panienka przedstawiona jest jako *oblubienica Boga*, wstępująca w białej szacie, z gorejącą świecą w ręku, po stopniach schodów, które prowadzą do świątyni.

W presbyterjum katedry w *Amiens* znajduje się obraz, przedstawiający, jak aniołowie podawają pokarm świętej dziecinie. Gwido Reni i Luini w Medjolanie pokazują nam Najśw. Panienkę, pouczającą sześć innych dziewic o Piśmie św. i prawie Bożem.

Duerer umieszcza na obrazie swym także wiewiórkę, prastary symbol dziewictwa i niewinności.

Koniec roku kościelnego

W ostatnią niedzielę roku kościelnego czyta Kościół św. *ewangelję* o końcu świata i sądzie powszechnym, przepowiedzianych przez Zbawiciela w słowach, wstrząsających do głębi. „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swej, a gwiazdy padać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, i wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od jednego krańca niebios do drugiego" (św. Mat. 24, 29—31). Zaiste, już same te słowa przejmują duszę trwogą i lękiem. Cóż będzie, gdy one staną się rzeczywistością! Gdzie człowiek, któryby pojął, co się dziać będzie, gdy na ryk trąb anielskich świat w posadach zadrży, gdy planety wytrącone będą z biegu swego i w niesamowitym rozpędzie dokoła siebie wirować będą, a pożar ziemię ogarnie i zniszczy wszystko, co żyje! Kiedy ta straszna chwila nastąpi, nikt nie wie, ani żaden człowiek, ani żaden anioł, „Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jeno Sam Ojciec" (św. Mat. 24, 36). Pewnikiem dla nas jest tylko to, że ziemia nasza bezustannie toczy się ku końcowej katastrofie. „Niebo i ziemia przeminą", powiada Pan Jezus. Niema tu oczywiście mowy o niebie, gdzie mieszkają święci. Oni bowiem na wieki raduja się u Boga, który jest istotą ich szczęśliwości, ich słońcem, które nigdy się zaćmić nie może, lecz wciąż świeci i grzeje. Zbawiciel ma raczej na myśli to niebo, które zasiane gwiazdami w nocach ciemnych zachwyca oko nasze, one tysiączne słońca w niezmiernych przestworzach, przebiegające drogę swoją według odwiecznych praw. Ziemia więc nasza i ciała niebieskie w owym dniu wielkim i nad wyraz gorzkim wytrącone będą z równowagi. Z powstałych przez pękanie powierzchni ziemskiej czeluści ogień pożerający buchnie i z szumiącemi i ryczą-

cemi falami mórz zażartą stoczy walkę. Góry, skały, lasy, miasta i wioski runą w huczące płomienie i znikną w nich jak suche wióry; nastanie „zgroza spustoszenia". — Atoli koniec świata nie będzie zupełnem jego zniszczeniem, lecz tylko przemienieniem, transfiguracją. Zgorzeje jak na olbrzymim stosie wszystko, na czem ciążyła klątwa Boża od chwili grzechu pierworodnego, i wszystko, co ludzi od Boga odrywało, zginie w płomieniach jak chwast i plewy. Świat będzie oczyszczony w ogniu, z którego wyjdzie jako nowy, czysty, lśniący i święty przybytek Boga. Typem, obrazem końca świata jest potop. Wówczas świat zginął nie w ten sposób, że ziemia przestała istnieć, lecz, że ziemia, obmyta z zbrodni, wyszła z katastrofy świeża, odmłodzona i sprawiedliwość na niej zapanowała w osobach Noego i jego rodziny. Podobnie u końca dni przeminie dzisiejsze niebo i dzisiejsza ziemia. „Niebiosa, które teraz są i ziemia... zachowane są ogniowi na dzień sądu i zatraty bezbożnych ludzi" (2 Piotr 3, 7) i wyjdą z ognia tego inne, przekształcone; dawniejsza ziemia, marny przybytek nędzy i śmierci, i dawniejsze niebiosa staną się „nowem niebem i nową ziemią". Nie będzie już grzechu, a sprawiedliwość zapanuje na świecie. I ludzie pokój czyniący, cisi i pobożni, których prześladowano, więziono, krzywdzono, katowano, ludzie, których świat za nic miał, — oni kiedyś posiędą ziemię. Św. Jan apostoł takie miał na wyspie Patmos widzenie: „I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz. A ja, Jan, widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jak oblubienica, ubrana mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, i sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21, 1—4).

Święty ten spokój Boży na nowej ziemi opisuje prześlicznie Izajasz prorok: „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem a pard z koźlęciem legać będzie, cielę, lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe popędzać je będzie. Ciołek i niedźwiedź będą się pasły, społem

legowisko mieć będą młode ich, a lew jako wół siano jadać będzie. I niemowlę bawić się będzie nad kryjówką żmii, a odchowane dziecię do jamy bazyliszkowej włoży rękę swoją; nie będą one szkodzić ani zabijać po wszystkiej górze mojej świętej, bo pełna jest ziemia znajomości Pana" (Iz. 11, 69).

Atoli wszystko to nastąpi po onym dniu strasznym, który Kościół święty nazywa też „dniem gniewu i płaczu", „dniem, w którym niebo i ziemia poruszone będą".

W dniu tym zmarli *zmartwychwstaną*. Otworzą się wnętrzności ziemi, kości ludzkie w niej pogrzebane spoją się, obleką się w ciało i żyć będą. Wydadzą umarłych wszystkie morza, pustynie, przepaście, pola bitew i bory. Prochy i popioły po zwłokach ludzkich na skrzydłach wiatru zbiorą się i złączą, i dusza wstąpi znowu w ciało swoje. Miljardowe rzesze ludzi, jedni w ciałach szpetnych, drudzy w ciałach przemienionych, promiennych, staną w straszliwem oczekiwaniu tych rzeczy, które się iścić mają. I ukaże się Sędzia świata w mocy wielkiej i majestacie. Na rozkaz Jego aniołowie rozdzielą ludzkość zgromadzoną na dwa wielkie obozy — i rozpocznie się *sąd*. Nastąpi więc oskarżenie i udowodnienie winy, jak na sądzie ludzkim, lecz w sposób zgoła inny. Najwyższy Sędzia nie potrzebuje ni pytać obwinionych, ni badać świadków. Od tronu Jego wynijdzie światło, które rozproszy tajnię serc ludzkich. Odkryje się wszystko, co dotychczas ukryte było, dzieje żywota każdego człowieka na własnem jego wyryją się obliczu, i oko nasze będzie mogło jawnie czytać w sumieniu własnem i cudzem. Wyjdą na jaw wszystkie dobre i złe myśli i zamiary, wszystkie ukryte przed oczami ludzkiemi uczynki. Wtedy okaże się, że sądy Boże inne są od sądów ludzkich. Mnóstwo wyroków, jakie świat ferował, ulegnie kasacji, i co uchodziło na ziemi często za wielkie i wyniesione było pod niebiosa, dozna głębokiego zawstydzenia, a co było małe, niskie, wzgardzone w oczach świata, dozna uznania, pochwały, nagrody od Sędziego sprawiedliwego i wszystkowiedzącego. Jezus Chrystus zwróci się do grzeszników, po lewicy stojących i ogłosi nieodwołalny Swój wyrok: O wy przewrotnego i bezbożnego serca! Cóżem

wam jeszcze mógł był uczynić, a nie uczyniłem? Dla zbawienia waszego stałem się człowiekiem, znosiłem głód i pragnienie, byłem dla was biczowany, cierniem ukoronowany, byłem na całem ciele pobity i poraniony, byłem wzgardzony i wyśmiany — wkońcu ukrzyżowany umarłem, i po śmierci jeszcze pozwoliłem włócznią przeszyć Swoje serce. A wy podeptaliście krew Moją serdeczną. Idźcie precz ode mnie! Nie znaliście Mnie. I Ja was nie znam! Idźcie w ogień wieczny! Nie dla was on był zapalony, lecz dla szatana i wspólników jego. Ale wyście szatana panem swym obrali, niechże tedy panuje nad wami na zawsze. *„Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!"* (św. Mat. 25, 41). Następnie Sędzia zwróci się ku sprawiedliwym, stojącym po prawicy: Umiłowani Moi, zbliża się czas nagrody dla was. Wy ukochaliście Mnie nietylko w osobie Mojej, ale w ubogich i maluczkich braciach Moich. Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczyniliście, Mnieście uczynili. Radujcie się a weselcie, bo zapłata wasza będzie nad miarę wielka. *„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego i posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata"* (św. Mat. 25, 34). Jakaż szczęsna chwila nastała dla sprawiedliwych! Z ust Boskiego Zbawiciela usłyszeli, że są zbawieni. Nie będzie już trwogi, walki, wątpliwości, cierpień i co najważniejsze — nie będzie już niebezpieczeństwa potępienia. Sam Chrystus zaprosił ich do odpoczynku u serca Bożego, do królestwa, o którem napisane jest: „Żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało, przez serce człowieka nie przeszło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują" (1 Kor. 2, 9).

Otworzą się podwoje niebios i wszyscy zbawieni promiennym szlakiem niebieskim wkroczą w progi rajskie, otoczeni pułkami aniołów świetlistych, z pieśnią niewypowiedzianego szczęścia na ustach. I jak tamci poszli na zatracenie wieczne, tak oni odpoczynku słodkiego zażywać będą w światłości wiekuistej.